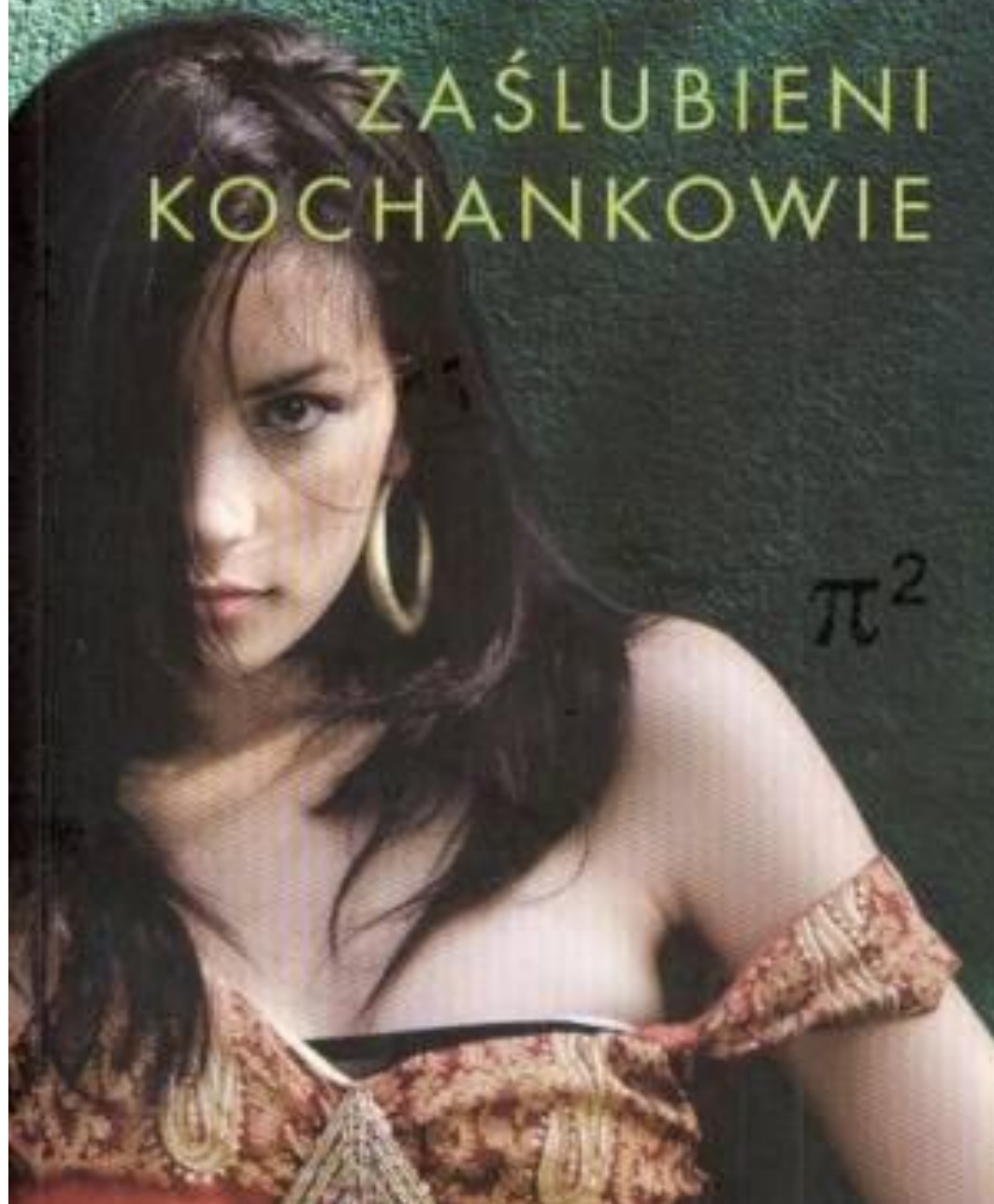


jackie
collins

ZAŚLUBIENI
KOCHANKOWIE

π^2



Collins Jackie

Zaślubieni kochankowie

Cameron Paradise ma dwadzieścia cztery lata i jeden cel - zarobić dość forsy, by rozkręcić prywatny biznes. Od kiedy uciekła od agresywnego chłopaka i przeprowadziła się z Australii do kipiącego życia w Los Angeles, ciężko pracuje, by pewnego dnia otworzyć własny fitness klub. Oszalamiająco piękna trenerka gwiazd w jednej z najmodniejszych świątyń ciała i tężyzny fizycznej w mieście, odrzuca awanse nawet najwyższej postawionych klientów... Do dnia, w którym spotyka Ryana Richardsa, odnoszącego ogromne sukcesy producenta i reżysera niezależnego kina. Ryan, żonaty z bajecznie bogatą córką magnata filmowego, Hamiltona J. Hackerlinga, Mandy, nigdy nie oszukiwał w małżeństwie. Ale spotkanie z Cameron wywraca wszystko do góry nogami. Dwoje bohaterów łączy coś więcej niż tylko niepokonana żądza, jednak, gdy w grę wchodzi pieniądze i władza, wybory wcale nie są takie łatwe...

ANIA

Ania Anastaskia była ślicznym dzieckiem. Od dnia jej narodzin w małej wiosce pod Groźnym, w Republice Czeczenii, ludzie nie przestawali mówić o jej urodzie. Wygląd dziecka nie zaskoczył matki Ani, rosyjskiej baletnicy, która z miłości zrezygnowała z kariery i opuściła Moskwę, aby spędzić życie z Władem Anastaskią — rolnikiem i najprzystojniejszym mężczyzną, na jakiego kiedykolwiek spojrzała. Ania urodziła się pierwszego sierpnia 1985 roku. Poród odbył się w domu, bez komplikacji. Dziewczynka była nie tylko pięknym, lecz także niezwykle słodkim i bardzo pogodnym niemowlęciem. Anastaskiowie żyli spokojnie aż do wojny czeczeńsko-rosyjskiej, która wybuchła w roku 1994, kiedy Ania miała dziewięć lat. Początkowo wydawało się, że zawzięte walki między Czeczenami i Rosjanami nie będą miały wpływu na rodzinę Anastaskiów. Stało się niestety inaczej — ojciec Ani dostał powołanie do wojska i poszedł na wojnę, z której nigdy nie powrócił. Matka Ani pogrążyła się w rozpacz. Całkowicie straciła chęć do życia i jeszcze przed końcem wojny, w roku 1996, położyła się pewnej nocy spać i już się nie obudziła. Ania miała wówczas jedenaście lat, została zupełnie sama, pólżywa ze strachu. Przygarnęli ją sąsiedzi, ludzie niezbyt życzliwi,

którzy traktowali ją szorstko. Dziewczynce nie pomogła eteryczna i zbyt delikatna uroda odziedziczona po matce — denerwowała Swietlanę, córkę sąsiadów, krępą, ponurą i złośliwą pannicę, która mówiąc, nie przebierała w słowach. Chociaż zaledwie kilka lat starsza od Ani, uważała młodszą koleżankę za osobistą niewolnicę. Rodzice Świetlany odnosili się do Ani niewiele lepiej — przydzielali jej wszelkie najcięższe prace, takie jak sprzątanie chlewików, szorowanie kamiennych posadzek i inne, podobnie niewdzięczne, zadania. Przyjęli ją wprawdzie pod swój dach, ale wykorzystywali do własnych celów i kazali spać pod starym kocem w kącie kuchni. W nocy, gdy pogaszono światła, kuchenną podłogę przebiegały karaluchy i myszy, a nierzadko także szczury. Dziewczynka kulila się wtedy pod kocem, zbyt przerażona, aby się poruszyć.

Ostatecznie stało się to, co prędzej czy później stać się musiało — matka Świetlany zaszła w ciążę, a jej mąż skorzystał z okazji i dobrał się do Ani. Pojawiał się podniecony noc po nocy i domagał się, aby dziewczynka go zaspokoila. Początkowo mu odmawiała, jakież był jednak sens jej buntu? Nie miała pieniędzy, nie miała dokąd pójść, dom sąsiadów był teraz jej domem, więc zaciskała zęby i pozwalała opiekunowi na wszystko. Kiedy zaczął ją wykorzystywać, skończyła właśnie dwanaście lat, uwolniła się od niego dopiero dwa lata później, wraz z wojną, która ponownie wybuchła w powietrzu i na lądzie.

Pewnej nocy do domu wtargnęło siedmiu żołnierzy — siedmiu pijanych, niepanujących nad sobą żołdaków ogarniętych żądzą niszczenia i zabijania. Skatowali ojca, zgwałcili matkę, a potem dopadli Anię i Swietlanę. Ania miała szczęście, gdyż tylko ją zgwałcili, choć kolejno, jeden po drugim. Ze Świetlaną postanowili się obrzydliwie zabawić, aż w końcu poderżnęli jej gardło. Później, śmiejąc się po pijacku, strzałami w głowę zabili rodziców i podpalili dom, pozostawiając Anię na pewną śmierć.

Skulona w kąciu, zmartwiała ze strachu, odczekała chwilę, a gdy zyskała pewność, że wojacy odeszli, siłą woli zmusiła się do wstania i uciekła z płonącego budynku.

Nie miała pojęcia, dlaczego ją oszczędzili, ale ponieważ przeżyła, spróbowała zapomnieć o niedawnych koszmarach i żyć dalej. Dołączyła do grupy czeczeńskich uchodźców, którzy uciekali przez granicę do sąsiedniej republiki, Inguszetii. Po drodze zaprzyjaźniła się z młodą matką trójki dzieci i usiłowała udawać, że znowu przynależy do jakiejś rodziny. Wiedziała jednak, że to tylko pozory. Przymierała głodem, została na świecie samiutka i nie wiedziała, co jeszcze jej się przydarzy.

Rozdział pierwszy
Współcześnie, Los Angeles

Cameron Paradise wpadła do Bounce, prywatnego klubu fitness „tylko dla członków”, biegiem. Dosłownie.

— Dzień dobry — wysapała zdyszonym głosem, machając ręką Lyndzie, ładnej Latynosce siedzącej w recepcji z białej wikliny. — Spóźniłam się? Jest już mój klient na ósmą?

— Jasne, że tak — odrzekła Lynda, przesadnie przewracając wyrazistymi brązowymi oczami. — Pan Stary Pryk jest gotów i czeka z tą samą sprośną miną co zwykle. Nic nowego.

— Świetnie — westchnęła Cameron, odgarniając z oczu kosmyk naturalnych blond włosów. — Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, dlaczego on zawsze przychodzi tu tak wcześnie?

— Ponieważ ma wówczas więcej czasu na wyostrzenie wynaturzonego starego jęzora — odparowała bez wahania recepcjonistka. — Poza tym wiesz, że stary cię kocha.

— Wielkie dzięki — mruknęła Cameron, krzywiąc się.

— Ten facet nie mówi o niczym poza seksem, seksem, seksem... — narzekała Lynda. — Nie wiem, jak ty to znosisz.

— Znoszę — wyjaśniła cierpliwie Cameron — ponieważ ten facet bardzo dużo płaci, a ja dzięki jego pieniądzom wkrótce będę miała dość oszczędności, aby otworzyć własny klub, a kiedy mi się uda, zatrudnisz się u mnie i świntuszający w naszej obecności

klienci nie zagoszczą tam długo. Jak ci się podoba taka perspektywa?

— Lepiej zrób to szybko, zanim zatrzasnę mu tę wstrętną gębę raz na zawsze — odparła Lynda, sięgając po pilniczek do paznokci.

— No, no, no — zbeształa ją wesoło Cameron. — Wszyscy wiemy, że przemoc nie stanowi właściwego rozwiązania.

— Hm... — Lynda zadumała się, przesuwając palcem po złotym kolczyku w kształcie kółka. — Gdyby mój chłopak, Carlos, usłyszał kiedyś, co ten zbok do mnie mówi, złamałby mu obie patykowate nóżki.

— Ignoruj go, tak jak ja — poradziła Cameron, rozciągając nad głową ramiona.

— Postaram się — jęknęła recepcjonistka — ale wiesz, że w pewnej chwili może to się okazać niemożliwe!

— Nic nie jest niemożliwe — powiedziała trenerka, kierując się do przebieralni dla personelu.

— Może dla ciebie — zawołała za nią Lynda.

Cameron była młodą kobietą, niezwykle piękną, a przy tym swobodną i wysportowaną. Miała metr siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, jędrne ciało, nieskazitelną cerę, wydatne kości policzkowe i ciemnoblonde włosy ułożone w krótką, nastroszoną fryzurkę z długą, równą grzywką, seksownie unoszącą się ponad jasnozielonymi oczyma. Pracowała w Bounce od prawie trzech lat, czyli odkąd uciekła z Hawajów od męża, który źle ją traktował, Australijczyka Gregga Kingstona. Klub wydawał jej się miejscem idealnym; płaciła właścicielowi czynsz za użytkowanie urządzeń oraz prowizję od każdego wprowadzonego klienta. Pozostałe zarobki trafiały wprost do jej kieszeni, co oznaczało, że mogła wyznaczać klientom niemal dowolne stawki i często tak właśnie postępowała.

Kiedy po raz pierwszy wylądowała w Los Angeles, miała dwadzieścia jeden lat i z racji wyjątkowej urody łatwo mogła próbować sił jako aktorka lub modelka. Jednak tego rodzaju kariera jej nie interesowała, wolała coś bardziej konkretnego,

więc własny klub fitness wydawał się idealnym pomysłem. W Los Angeles wszyscy najwyraźniej mieli obsesję na punkcie wyglądu, taki biznes wydawał się zatem dochodowy. Cameron wiedziała sporo o zdrowiu i osiaganiu optymalnej formy — przynajmniej tego nauczyła się od Gregga. A co najważniejsze, była bystra i wiedziała, jak wiele może osiągnąć, jeśli tylko będzie pracowała wystarczająco ciężko i nie utknie w typowym dla Los Angeles trybie życia, na który składały się odprężające narkotyki, codzienne imprezy w nocnych klubach i niekończące się przyjęcia.

— Hej, piękna! — zawołał Dorian, muskularny trener z grzywą lnianych włosów i licznymi ekstrawaganckimi tatuażami, kiedy Cameron włożyła świeży podkoszulek. — Ten twój stary okropnie się niecierpliwi i mamrocze pod nosem jakieś sprośności.

— O Boże! — krzyknęła. — Ależ z niego palant!

— Ktoś go powinien uspokoić — zauważył Dorian. — I nie mam na myśli niczego miłego.

— Chciałabym to zobaczyć — zażartowała, spiesząc ku głównej sali treningowej. — Podejrzewam jednak niestety, że rajcowałoby go nawet najgorsze potraktowanie.

— Masz rację — zgodził się Dorian, odrzucając w tył zadbaną grzywę. Najmniej ulubiony klient Cameron, pan Lord, rzeczywiście czekał niecierpliwie. Dziwaczna postać w czerwono-czarnych spodenkach kolarskich wypchanych czymś, co można by jedynie nazwać sztucznym członkiem. A poza tym: koszulka ze zdjęciem Rat Pack* z 1965 roku, a na czubku głowy wesoło przekrzywiony tupecik w kolorze szlamu. Lord był autorem plotkarskich biografii, nafaszerowanych nieaktualnymi i niezbyt dokładnymi informacjami zebranymi z gazet i brukowców. Znakomitości, o których pisał, uważały go za osobę żalostną, która nie potrafi wnieść nic od siebie, jednak niezrażony mężczyzna wciąż wypuszczał kolejne „arcydzieła”.

*** Rat Pack — nieformalna grupa piosenkarzy i aktorów amerykańskich działająca w latach 1955—1965.**

Teraz rzucił swojej trenerce ganiące spojrzenie, równocześnie stukając palcem w tarczę podróbki złotego roleksa.

— Spóźniłaś się — wytknął jej. — Gdybym nie miał tak wielkiej ochoty cię przelecieć, poszukałbym sobie innej instruktorki.

Co za dupek — pomyślała, uśmiechając się pogodnie. Zamierzała zerwać z nim umowę najszybciej jak się da, obecnie wszakże potrzebowała każdego dolara, obciążyła więc lubieżnego starucha podwójną stawką godzinową i zaciskała zęby podczas ćwiczeń z nim, starając się równocześnie nie słuchać jego obscenicznych aluzji.

— Bardzo pana przepraszam — odparła, próbując nie patrzeć na dziwaczne wybrzuszenie w jego szortach. — Zacznijmy od razu. Stale mi pan powtarza, że czas to pieniądz, prawda?

— Potrzebujesz faceta — ciągnął Lord, łypiąc pożądliwie na jej biust.

— I mówię o mężczyźnie, a nie o chłopcu. O prawdziwym facecie, który wie, jak należy lizać twoją cipkę, jak muskać palcem twoją...

Cameron zignorowała go, kiedy zaczął perorować na temat rozkoszy seksu oralnego, w którym we własnej opinii był absolutnym mistrzem. Sam pomysł, że mógłby komukolwiek robić minetę, napawał ją odrazą. Myśli Cameron, jak jej się to często zdarzało, bezwiednie podryfowały ku Greggowi, niestety wspomnienia nadal sprawiały ból i natychmiast je przegoniła.

* * *

Poznała Gregga w jego rodzinnej Australii, kiedy miała dziewiętnaście lat i włączyła się po wielkiej wyspie z plecakiem. Opuściła dom w Chicago jako osiemnastolatka, krótko po śmierci matki, która zmarła na raka. Ojciec Cameron zniknął z jej życia wiele lat wcześniej, a ponieważ nie znosiła ojczyma, natychmiast po pogrzebie postanowiła wyjechać. Przez rok, zanim związała się z Greggiem, dawała upust swemu zamiłowaniu do podróży, przemierzając Azję wraz z Katie, szkolną przyjaciółką. Za-

trzymały się w młodzieżowych schroniskach lub dołączały do koczujących na plaży komun, pracowały dorywczo jako kelnerki i opiekunki do dzieci, aż uznały, że jeszcze lepszą przygodą będzie lot do Australii. Policzyły fundusze i kupiły bilety tanich linii do Sydney, skąd skierowały się na Wielką Rafę Koralową.

Po kilku dniach trafiły na plażowe przyjęcie Gregga. Na pierwszy rzut oka Kingston był ideałem. Był umięśnionym dwudziestopięcioletkiem, miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, a na dodatek okazał się całkiem znaną postacią w światku surferów.

Dziewiętnastoletnia Cameron, o dziwo, wciąż nie zdążyła stracić dziewictwa.

Gregg zabiegał o nią z wielkim zapałem i wkrótce porzucił liczne przyjaciółki, z którymi w owym czasie się widywał. Szybko też poprosił Cameron, aby zamieszkała z nim w jego starym domku na plaży.

Zgodziła się, chociaż zastrzegła, że wraz z nią wprowadzi się Katie i że wspólne mieszkanie nie oznacza oczywiście dzielenia łóża.

Hm... Pobożne życzenia. Gregg nie był mężczyzną, który zaakceptowałby odmowę.

Ich „pierwszy raz” nie należał do szczególnie udanych miłosnych wieczorów, gdyż onieśmielona Cameron reagowała nieco bojaźliwie, a jednocześnie za bardzo starała się zadowolić partnera. Za drugim razem jednak było im cudownie.

Po kilku miesiącach Gregg dostał ofertę dobrze płatnej pracy w jednym z dużych luksusowych hoteli na Maui, a ponieważ propozycja naprawdę kusila finansowo, przenieśli się we dwoje na Hawaje, planując wspaniałą przyszłość. Sześć tygodni później wzięli ślub na plaży niedaleko Sunset i Cameron po raz pierwszy w życiu poczuła się szczęśliwa.

Uważano ich za piękną parę — oboje opaleni, wysocy, jasnowłosi, urodziwi... No i szaleli za sobą.

Sielanka trwała przez dwa lata, aż pewnego dnia — w konsekwencji wypadku na desce, po którym Gregg nie mógł przez kilka miesięcy pracować — mąż Cameron zaczął się zmieniać z weso-

łego mistrza surfingu w podłego i złośliwego, nietowarzyskiego aroganta, wyraźnie czerpiącego przyjemność z obrzucania innych niekończącymi się potokami obelg.

Początkowo dziewczyna była zbyt zaskoczona, aby jakoś zareagować. Jednakże po serii wrzasków i bezpośrednich ataków słownych postanowiła stawić mężowi opór.

Greggowi jej bunt się nie spodobał i wkrótce zaczął się uciekać do przemocy fizycznej. Cameron zrozumiała, że sprawy wymykają się spod kontroli. Jej matka tkwiła w takim poniżającym związku z ojczymem i przez lata Cameron obserwowała, jak tryskająca energią, otwarta na świat i ludzi kobieta staje się milczącym, przerażonym wrakiem człowieka. Poprzysięgła sobie wtedy, że nigdy nie pozwoli, aby jej samej przytrafiło się takie życie, toteż chociaż nadal darzyła Gregga uczuciem, zdecydowała się od niego odejść.

Obmyśliła plan ucieczki, lecz zanim zdążyła go zrealizować, odkryła, że jest w ciąży. Była to dla niej niespodzianka, lecz po pierwszym szoku pomyślała, że ciąża to dar losu dla ich związku. Naiwnie przekonywała siebie, że dziecko naprawi sytuację. Postanowiła więc dać mężowi jeszcze jedną szansę.

Decyzja okazała się fatalnym błędem, ponieważ siedem tygodni później, podczas kolejnego ze swoich napadów Gregg, pchnął żonę na podłogę i kopnął z całej siły w brzuch, w wyniku czego kilka godzin później Cameron straciła dziecko.

W tym momencie nie miała już cienia wątpliwości, co powinna zrobić. Wiedziała, że trzeba uciekać.

Po paru dniach ciągle jeszcze obolała i posiniaczona próbowała opuścić dom w środku nocy, gdy mąż spał. Wzięła ze sobą jedynie małą torbę, paszport i pieniądze, które zaoszczędziła, ucząc dzieci pływać na desce surfingowej.

Niestety, Gregg się obudził, a kiedy zdał sobie sprawę, że żona usiłuje się wymknąć, wpadł w szał. Natarł na nią z całą siłą, przewrócił ją i przygwoździł do podłogi, wyrzaskując jej w twarz przekleństwa, obwiniając o utratę dziecka i własne nieudane życie. Potem stłukł ją tak mocno, że podbił jej oczy

i złamał ramię, a z głębokiego przecięcia na czole pociekła krew. W sensie prawnym jego czyn można było zakwalifikować jako usiłowanie zabójstwa.

W ostatniej chwili Cameron zdołała porwać lampę ze stołu i trzasnęła nią napastnika w głowę, pozbawiając go przytomności, po czym, nie oglądając się za siebie, uciekła z domu.

Na lotnisku kupiła bilet na pierwszy lot do San Francisco, gdzie przyjaciółka Katie, z którą niegdyś podróżowała, mieszkała obecnie z Jinksem, muzykiem rockowym stawiającym pierwsze kroki na drodze do kariery. Kiedy Cameron przyjechała do San Francisco, Katie i Jinx zabrali ją do siebie, zapewnili opiekę medyczną i troskliwie się dziewczyną zajęli.

Została u nich przez kilka następnych tygodni, póki nie otrząsnęła się z szoku po straszliwych przeżyciach, ale natychmiast gdy zdjęto jej gips z ramienia, wsiadła w pociąg do Los Angeles, gdzie postanowiła zacząć nowe, lepsze życie i całkowicie zapomnieć o przeszłości.

Spełnienie marzenia było realne. Wszystko jest przecież możliwe.

Oczywiście Cameron doskonale wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała załatwić sprawy z Greggiem, gdyż w żadnym razie nie mogła pozostać jego żoną. Wciąż jednak nie miała siły wrócić na Hawaje i wnieść pozwu o rozwód, ciągle bowiem nie była na tyle zabezpieczona finansowo ani pewna siebie, by odważyć się na spotkanie z mężem i powiedzenie mu prosto w oczy, jakim jest cholernym i tchórzliwym dupkiem.

* * *

Pan Lord nie lubił, kiedy nie poświęcała mu całej uwagi.

— O czym myślisz? — spytał, pocąc się podczas serii ćwiczeń na wzmocnienie mięśni ramion.

— O niczym, co by mogło pana zainteresować — odrzekła, starając się mówić lekkim tonem.

— Moja droga, interesuje mnie wszystko, co wiąże się z tobą. — Pan Lord, wyszczerzył zęby w lubieżnym uśmiechu. — Twoje wspaniałe cyczuszki, twój jędrny mały tyłeczek, twoja...

— Nie dawajmy się ponieść emocjom — mruknęła, przerywając mu, zanim usłyszy jeszcze gorsze słowa. — Szczerze powiem, że nie mam dziś nastroju na wysłuchiwanie pańskich szowinistycznych bredni, więc poproszę o spokój.

— Ja szowinistą? — sprzeciwił się Lord, poprawiając wypchane krocze.

— Kocham kobiety. Szanuję je. Kocham ich wilgotne...

Po raz kolejny Cameron go zignorowała. Rozprawiał o dobrej zabawie, ale dziewczyna nie wątpiła, że ma przed sobą jedynie kolejnego starego dziada, który może sobie tylko pomarzyć o erekcji. Czyż nie było to smutne?

Rozdział drugi

— Nudzę się — oznajmiła Mandy Richards siedząca po turecku na wielkiej kanapie w swoim ogromnym salonie z widokiem na połyskujący basen. — Nic mnie już nie ekscytuje. Jestem kompletnie znudzona.

Ryan Richards przyjrzał się z uwagą trzydziestodwuletniej żonie, hollywoodzkiej księżniczce o jędrnym ciele i gładkich kasztanowych włosach ściągniętych w dziewczęcy kucyk. Czasami przemawiała jak marudna nastolatka. Dziś był jeden z takich dni, a on nie miał ochoty pobłażać jej atakowi zdziennienia.

Najwidoczniej oczekiwała, że małżonek coś powie. Zachował jednak milczenie, tak było bezpieczniej.

— Mówiłam, że się nudzę — powtórzyła Mandy, przekręcając szereg kosztownych brylantowych bransoletek na delikatnym nadgarstku, a równocześnie obrzucając Ryana oskarżycielskim spojrzeniem. — Nie słyszałeś?

— No cóż — odparł w końcu. — Jeśli się nudzisz, może znajdziesz sobie jakieś zajęcie?

Jego odpowiedź bez wątpienia jej nie zadowoliła.

— Jesteś moim mężem — ciągnęła, patrząc na niego złowrogo. — Dlaczego mi nie pomożesz?

Ryan nie dał się wyprowadzić z równowagi. Mandy po raz kolejny wkraczała na wojenną ścieżkę i szukała okazji do kłótni,

a on ponownie stanie się dla niej celem numer jeden. Nie trzeba geniuszu, aby się tego domyślić.

— Wybacz — odburknął, kierując się szybko do wyjścia. — Mam dzisiaj masę rzeczy do zrobienia.

Właściwie nie miał nic do roboty, ale uznał wyjście z domu za dobry pomysł.

— Jakie rzeczy? — spytała Mandy, sztywniejąc. — Jest sobota, czy nie zamierzaliśmy spędzić tego dnia razem?

— Nie — odpowiedział odrobinę obcesowo. — Sądziłem, że ci wspominałem. Umówiłem się na brunch z argentyńskim reżyserem, którego chciałem poznać. Przyleciał do Kalifornii specjalnie dla mnie. Obiecałem też siostrze, że wpadnę później zobaczyć dzieciaki.

— Której siostrze? — Żona uśmiechnęła się szyderczo, jak gdyby „siostra” było określeniem plugawym, które ledwie przechodziło jej przez usta. — Tej, której mąż siedzi w więzieniu?

— Daj spokój, Mandy — ostrzegł ją trochę zdenerwowany. Chryste! Dostawał furii, kiedy naskakiwała na jego rodzinę, o czym świetnie wiedziała. — Marty'ego zatrzymano za jazdę po pijanemu... To mogło się przydarzyć każdemu.

— Za jazdę po pijanemu po raz trzeci — podkreśliła żona. — Nawet tatko nie mógłby mu pomóc w takiej sprawie.

Tak. Tatko! Ojciec Mandy. Hamilton J. Heckerling. Największy z filmowych potentatów. Najlepszy producent. Łowca gwiazd. Upierdliwy egocentryk. Każda rozmowa Richardsów kończyła się przywołaniem osoby Hamiltona.

— A gdzie przebywa Wielki Tatko? — spytał Ryan, chociaż tak naprawdę miejsce pobytu teścia zupełnie go obchodziło, nie chciał jednak rozmawiać o swojej siostrze Evie, którą kochał z całego serca, a której żona nie cierpiała. Wiedział, że jest zazdrosna, ponieważ on i Evie byli sobie bardzo bliscy.

— Hamilton jest w Nowym Jorku — wyjaśniła Mandy, prostując nogi w spodniach do jogi. — Podejrzewam, że ma nową przyjaciółkę.

— Kolejną?

— Jest przecież rozwiedziony — przypomniała, nagle stając w obronie ojca. — Może mieć tyle przyjaciółek, ile zechce.

— Jasne — mruknął Ryan, po czym spytał cierpko: — Ile razy się żenił?

— Wiesz, ile razy. — Mandy się skrzywiła.

— Nie jestem jego biografem.

— Och, na litość boską!

— Co?

— Może tam właśnie powinnam być — mruknęła, pospiesznie zmieniając temat, ponieważ nie lubiła rozmawiać o życiu miłosnym ojca, szczególnie z Ryanem.

— Gdzie? — spytał, celowo jej dokuczając.

— W Nowym Jorku, razem z nim.

— No cóż, jeśli...

— Nie! — warknęła, rzucając mężowi ostre spojrzenie. — Spodobałoby ci się to, prawda? Cieszyłbyś się, że nie ma mnie w mieście, co?

Mógłbyś sobie naraić jakąś młodą dziwkę i zabawić się z nią.

Jezu Chryste! Dlaczego ona opowiada takie bzdury? Dlaczego próbuje go wkurzyć?

Od ślubu minęło siedem lat. Przez siedem długich lat Ryan ani razu nie zdradził żony, mimo że nadarzyło się ku temu wiele okazji. Był trzydziestodwuletnim i to całkiem przystojnym, a nawet bardzo przystojnym. Miał dość długie włosy w odcieniu rudawozłotym, wyraziste oczy w niesamowicie intensywnym odcieniu błękitu oraz lekko skrzywiony nos, który stanowił pamiątkę po grze w football, gdy Ryan liczył sobie dwanaście lat. Przypominał nieco młodego Kevina Costnera. Tak czy owak kobiety uważały go za mężczyznę niezwykle atrakcyjnego. A z racji wykonywanego zawodu przez cały czas interesowały się nim niezliczone rzesze aktorek i modelek, a także młode menedżerki i żony innych facetów. On jednak odrzucał wszystkie propozycje. Ryan Richards należał bowiem do tej rzadkiej grupy osób, które wierzą w instytucję małżeństwa. Ożenił się z Mandy na dobre i złe, i chociaż ich pożycie zmieniło się

w koszmar, Ryan nie uważał tego za powód do ucieczki, mimo że czasami ogromnie pragnął wziąć nogi za pas. Twierdził, że nieudane małżeństwo nie daje mu prawa do zdrady, nawet jeśli tak postępowała większość jego żonatyh przyjaciół. Miał zasady i wierność zdecydowanie do nich należała.

A wszystko zaczęło się tak dobrze. Mandy — ładna, słodka i opiekuńcza — wydawała się idealnym materiałem na żonę.

Spotkał ją na premierze drugiego filmu, który wyprodukował. Był to naturalistyczny dramat o kobiecie przebywającej w celi śmierci. Ryan wprawdzie niedawno skończył dopiero trzydziestkę, czuł się już jednak gotowy na związek z „tą właściwą” dziewczyną. Do tej pory spotykał się jedynie z niedoszłymi modelkami lub gwiazdkami, które uznał za istoty bezmyślne, nudne, żądne sławy i zbyt ładne na małżeństwo. A Mandy zjawiała się jako odpowiednia dziewczyna w odpowiednim momencie. Wygłaszała interesujące i wnikliwe komentarze na temat jego filmu i wcale nie starała mu się przypodobać. Jej uwagi były inteligentne i sensowne, toteż Ryana zachwyciło własne odkrycie, że Mandy potrafi prowadzić naprawdę błyskotliwą rozmowę na temat produkcji filmów. Drobniutka i bardzo ładna kobietka, która wcale nie pragnęła zostać aktorką, co również uważał za jej plus. „Pewnego dnia chcę założyć rodzinę i wychowywać dzieci” — poinformowała go. Te słowa natychmiast zrobiły na nim wrażenie.

W tamtym czasie Ryan nie miał pojęcia, że Mandy jest córką Hamiltona J. Heckerlinga. Nic dziwnego, że potrafiła gawędzić z dobrze zapowiadającymi się producentami; wychował ją wszak jeden z największych showmanów wszech czasów — Hamilton J. Heckerling, legenda za życia, ostatni ze wspaniałych magnatów filmowych.

Kiedy Ryan odkrył tożsamość sławnego ojca, on i Mandy mieli już za sobą trzy wspaniałe sekretne randki i kilka niesamowicie satysfakcjonujących igraszek łóżkowych. Za młodu jego wybranka nigdy nie bywała leniwa, gdy chodziło o seks, a parę razy w miłości francuskiej sprawiła się tak znakomicie,

jak nikt przed nią. A przecież Ryan przed poznaniem jej mógł się poszczycić niemałym doświadczeniem w męsko-damskich figlach. Wiadomość, kim jest przyszły teść, uznał za nic nie znaczącą, nawet jeśli w pierwszej chwili przeżył lekki szok. I chociaż wszyscy przyjaciele ostrzegali go przed wżenieniem się w rodzinę Heckerlingów, nie wahał się ani chwili.

Głupiec.

Idiota.

Kretyn.

Ale był wtedy zakochany albo przynajmniej sądził, że jest.

Przed ślubem kilku przyjaciół wpadło na pomysł zorganizowania dla Ryana przyjęcia kawalerskiego. Nalegali, że zabiorą go do Las Vegas. W rzeczywistości jednak wynajęli prywatny samolot i całą grupą polecili do Amsterdamu na długi weekend przygód, seksu i rozpusty. To miało być ostatnie szaleństwo Richardsa.

Weekend okazał się długi i pamiętny — tych czterech dni Ryan nigdy nie zdołał wymazać z pamięci.

Kiedy narzeczona dowiedziała się, że poleciał bez niej do Europy, wściekła się. Gdyby odkryła, co naprawdę zdarzyło się podczas wyprawy, dostałaby zapewne furii. Ale i tak by za niego wyszła. Mandy należała do dziewczyn, które zawsze dostają to, czego chcą, a mężczyznę, którego chciała, był Ryan.

Ich ślub odbył się na prywatnej plaży przylegającej do wycenianej na dwadzieścia milionów dolarów posiadłości ojca Mandy w Puerto Vallarta. Ryan optował za małym przyjęciem dla najbliższej rodziny, ale narzeczona błagała go, aby spełnił jej marzenie. „Tatuś nie prosi o dużo — przekonywała go słodziutkim głosikiem. — Jestem jego jedyną córką i nie możesz go winić, że pragnie uczynić z mojego ślubu wielkie święto. To najmniejsza z przysług, jakie możemy mu wyświadczyć”.

Więc Ryan uległ jej prośbie.

W ceremonii uczestniczyło zatem sześciuset gości — osiemdziesiąt osób stanowili przyjaciele lub członkowie rodziny Ryana,

pozostałych nie znał, jednak Mandy zapewniła go, że są to szczyty z przemysłu filmowego.

Zgoda, niech więc tak będzie, pomyślał. Musimy przebrnąć przez ten cyrk przecież tylko ten jeden jedyny raz.

Nie przewidział niestety, że w podobnych przyjęciach będzie musiał brać udział co weekend, ponieważ Hamilton z taką właśnie częstotliwością przyjmował gości w swoim wspaniałym domu na wzgórzu w Bel Air i co tydzień oczekiwał, że córka i zięć również się zjawią.

— Co za bzdura! — narzekał Ryan po czwartym weekendzie z rzędu.

— Wcale nie — sprzeciwiła się Mandy.

— Nie jestem w stanie wytrzymać takiego tempa życia towarzyskiego — powiedział. — Nie czuję się tam dobrze.

— Tato nazywa te przyjęcia nawiązywaniem kontaktów. Powinieneś mu podziękować, że cię zaprasza. Spotykasz u niego wszystkich najważniejszych ludzi w mieście.

— Do czego mi oni?

— Przydadzą ci się w karierze — zasugerowała. — Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz potrzebował od któregoś z nich przysługi.

— Moja kariera bardzo dobrze się rozwija — oznajmił drażliwie. — Na wypadek gdybyś zapomniała, mam dwa filmy w fazie projektu, a jeden niedługo zacznę kręcić.

— Tato uważa, że powinieneś kręcić droższe produkcje — weszła mu w słowo Mandy. — Sądzi, że powinieneś pracować dla niego.

— Żartujesz sobie ze mnie? — spytał obrażony. — Na pewno nie będę pracować dla twojego ojca. Produkuję tanie, niezależne filmy, to jest mój styl.

— Czasami styl nie wystarczy.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że gdybyś pracował dla tatka, miałbyś dużo swobody.

— Zdawało mi się, że radzę sobie całkiem nieźle sam — odrzekł zimno.

— To tylko taka sugestia — broniła się Mandy, zręcznie sięgając do rozporka Ryana, ponieważ wiedziała, kiedy należy przestać naciskać i skoncentrować się na innych sprawach. Mimo wszystko byli świeżo po ślubie, więc uznała, że przekonanie męża do jej pomysłu może zająć trochę czasu.

Ryan jednak nie zamierzał iść na łatwiznę. Może i ożenił się z córką sławnego ojca, ale podążał własną drogą w przemyśle filmowym i nie potrzebował pomocy, rady ani interwencji Hamiltona J. Heckerlinga. Rok po ślubie Mandy niechętnie przyznała się do klęski w kwestii planowania kariery męża. Ryan był naprawdę panem samego siebie i nie potrafiła go zmienić. Przekonała go jedynie, aby przyjęli prezent ślubny jej ojca — dom na dolnym tarasie Beverly Hills z sześcioma łazienkami, porośniętym bujną roślinnością ogrodem, basenem i kortem tenisowym. Początkowo Richards protestował.

— Jest zbyt duży — mówił.

— Nie kiedy pojawią się dzieci — odpowiedziała, przebiegle wspominając o chęci powiększenia rodziny. — Poza tym tatkowi pękłoby serce, gdybyśmy odrzucili podarek od niego.

Po kłótniach trwających parę tygodni Ryan ostatecznie ustąpił i wprowadzili się do domu przy Foothill. Ryan przyznawał, że podoba mu się myśl o posiadaniu dużej rodziny. Wychowywał się w otoczeniu trzech sióstr, mieli kochających rodziców, więc rodzina była dla niego niezwykle ważna i niemal nie mógł się doczekać własnej.

Niestety, do tej pory się nie doczekał. W trakcie trwającego siedem lat małżeństwa Mandy zachodziła w ciążę trzykrotnie. Dwa razy poroniła, za trzecim razem dziecko urodziło się martwe.

Obojgu krajały się z tego powodu serca. Była to także główna przyczyna, dla której trwał przy żonie, nie mógł jej bowiem opuścić po tym, co przeszła. Zachowałby się nie w porządku, a Ryan Richards zawsze starał się postępować właściwie.

* * *

— Okay, Mandy — powiedział niecierpliwie. — Muszę iść.

— Skoro musisz — odparła napiętym głosem. — O której wrócisz? Nienawidził, gdy go przesłuchiwała, ale Mandy nigdy nie potrafiła opanować wrodzonego wścibstwa.

— Około trzeciej — odrzekł wymijająco.

— Nie zapomnij, że jemy dziś kolację z Philem i Lucy w restauracji na plaży — przypomniała mu. — U Geoffreya. Nasza kolej. Powinniśmy wyjechać przed szóstą. Nigdy nie wiadomo, jaki ruch będzie na autostradzie, a wiesz, jak bardzo nie lubię się spóźniać.

Zabawne. Takie słowa od kobiety, która zawsze kazała mu na siebie czekać.

— Rozumiem — odparł, kierując się w końcu do drzwi. Kolacja z Philem i Lucy Standardami w lokalu U Geoffreya nie wydawała się złym pomysłem. Phil był bliskim przyjacielem Ryana, a Lucy potrafiła być zabawna, o ile nie oszołomiła się swoją ulubioną mieszanką vicodinu i xanaksu.

Tak, wieczór z tą parą bił na głowę pomysł siedzenia w domu z Mandy.

Rozdział trzeci

Po następnych sześciu sesjach treningowych z klientami Cameron mogła wreszcie wyjść z Bounce, choć jej dzień pracy jeszcze się nie kończył — miała kilka wizyt domowych, co zajmie jej czas aż do godziny dwudziestej. Potem dotrze do domu, odbierze swoje dwa psy od zaprzyjaźnionego sąsiada, Azjaty nazwiskiem Wasabi, przygotuje sobie coś do jedzenia i pójdzie do łóżka, aby następnego dnia znów wstąpić.

Wiedziała, że jest pracoholiczką, lecz przecież w życiu nic nie ma za darmo, a ona postanowiła odłożyć dość pieniędzy, aby stać ją było na otwarcie własnego klubu fitness.

Na szczęście wielkimi krokami zbliżała się do osiągnięcia tego celu i uważała, że własny klub będzie nagrodą za paroletnią harówkę.

— Dokąd teraz jedziesz? — spytała Lynda, kiedy Cameron przechodziła obok recepcji.

— Do Charlene Lewis — odparła, przystając na moment. — Czy nie ona jest twoją najmniej ulubioną z hollywoodzkich żon?

— Och, tak — przyznała Lynda, stukając nazbyt długim, pomalowanym paznokciem w ladę recepcji. — Ta kobieta to prawdziwa *puta**. Typowa łowczyni mężów, która męczy się z kolejnym trofeum — starym alkoholikiem.

* **Put** (hiszp.) — dziwka.

— Tak uważasz?

— Ach, daj spokój. — Lynda wyraźnie się rozkręcała. — Wszyscy wiedzą, że babka tylko czeka, aż facet kopnie w kalendarz, bo wtedy odziedziczy miliony i będzie mogła oficjalnie oddać się igraszkom z przystojniakami na plaży.

Rozbawiona Cameron uniosła brew.

— Z przystojniakami na plaży?

— Wiesz przecież, o czym mówię — odparła Lynda, chichocząc nieprzyzwoicie.

— Nienawidzisz wszystkich moich klientów i klientek?

— Tylko dupków — uściśliła recepcjonistka. — Ćwiczysz przecież również z kilkoma wziętymi aktorami, których nie wyrzuciłabym spod prysznica. I po prostu uwielbiam Joannę P. Babeczka umie się dobrze bawić.

— Nawet dupki nie są złymi klientami, kiedy każą im płacić podwójną stawkę — wyjaśniła Cameron. — Wiesz, że nam pomagają...

— Nie — spierała się Lynda. — To ty im pomagasz ujędrnić obwisłe tyłki.

— Jak zwał, tak zwał.

— Pracujesz zbyt ciężko — zauważyła poważnie recepcjonistka, marszcząc zadarty nos. — Chodzi o to, siostrzyczko, że nie masz w ogóle życia osobistego, a to niezdrowo.

— Dzięki, ale mam absolutnie zadowolające życie osobiste — odpowiedziała Cameron opryskliwym tonem.

— Wiesz... — zaczęła Lynda z przebiegłym uśmiechem — Carlos ma przyjaciela, który...

— Nie!

— Co? — spytała niewinnie Lynda. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio umówiłaś się na randkę.

— Ja pamiętam i to była kompletna porażka — odburknęła Cameron, przypominając sobie niskiego, mocno owłosionego agenta z wielkimi wąsiskami, który nie przestawał się upierać, aby poszli do kina, choć ona wcale nie miała ochoty na film. Na to wspomnienie aż zadrżała.

— Ciągłe praca i zero seksu...

— Taki tryb życia mnie wzmacnia — przerwała jej Cameron.

— Tak, tak, jesteś Supercipka! — drażniła się z nią Lynda. W progu stanął Dorian, znacząco prężąc muskuły.

— Wołałyście mnie? — zapytał filuternie.

— Chciałbyś! — rzuciła Cameron z uśmiechem.

— Suka!

— Ciota!

— Ach, kto mnie zna tak dobrze jak ona? — zawołał Dorian z dumnym uśmiechem.

— Ja i połowa zachodniego Hollywoodu — wycedziła Cameron. Dorian miał naprawdę bogate gejowskie życie erotyczne, lecz i tak go uwielbiała — za wielkie serce i za to, że można było na nim polegać w każdej kryzysowej sytuacji.

Uśmiechając się do siebie, wyszła na parking za klubem, gdzie stał jej srebrny mustang fastback z 1969 roku. Był to fantastyczny samochód, którym mogła dotrzeć wszędzie, gdzie chciała, a prowadzenie go sprawiało jej ogromną frajdę. Szczególnie lubiła w jeden ze swoich rzadkich wolnych dni pojechać z psami na plażę. Włączała iPod'a i słuchała L.L. Cool'a J i Black-Eyed Peas. Jazda ogromnie ją relaksowała i satysfakcjonowała. Cameron wolała pojechać na plażę, niż chodzić na bezsensowne randki w ciemno z przyjaciółmi Carlosa, którzy myśleli wyłącznie o seksie. Zresztą, o czym nie wiedziała Lynda ani nikt inny, Cameron uprawiała seks, ilekroć zapragnęła. Jej wybrankiem był Marlon, poznany na uniwersyteckim boisku UCLA dziewiętnastoletni student tego college'u. Łączył ich układ „przyjaźń plus przyjemność”. Nic poważnego, po prostu nieskomplikowany seks, jeśli tylko oboje mieli ochotę. Taki układ bardzo obojgu pasował. Chociaż czasami Cameron czuła się trochę winna, ponieważ zgodnie z literą prawa Marlon był jeszcze nastolatkiem; to z drugiej strony jego dwudzieste urodziny przypadały niedługo, więc nie mogła powiedzieć, że sypia z chłopcem. Zresztą była od niego zaledwie pięć lat starsza.

O Marlonie nikt nie wiedział i tak powinno pozostać. Lynda skrytykowałaby Cameron za jej wybór, a Dorian chciałby młokosa dla siebie.

Cameron miała troje najbliższych przyjaciół — Lyndę, Dorianą oraz Coela de Barge, również trenera, ogromnie przystojnego czarnoskórego mężczyznę. Miała zatem troje bliskich przyjaciół, a jednak nie dzieliła się z nimi sekretami.

W rekordowym czasie dotarła do bramy osiedla, na którym mieszkała Charlene z bogatym mężem. Ich luksusowa posiadłość mieściła się na wzgórzu, toteż z każdego pokoju rozciągał się wspaniały widok. Pragnąc dojechać pod dom, goście musieli minąć strzeżone bramy i powiadomić strażników, do kogo się udają, strażnicy zaś skrupulatnie odnotowywali nazwiska wjeżdżających.

Przemierzając zadbane uliczki osiedla i mijając ogromne ogrodzone posiadłości, Cameron pomyślała, że znalazła się w jakimś surrealistycznym getcie miliarderów. Myśl ta wywołała u niej uśmiech.

Charlene Lewis przebywała w Hollywoodzie od dwudziestu lat.

Najpierw wyszła za znanego w Las Vegas piosenkarza, potem za sławnego kompozytora, teraz zaś miała trzeciego męża, Aarrona Otterly'ego, ekscentrycznego miliardera, który dobiegał osiemdziesiątki i wcześniej dwukrotnie owdowiał. Charlene zdobyła spore doświadczenie w kwestiach damsko-męskich, więc gdy Aarron owdowiał po raz drugi, natychmiast zbliżyła się do niego, niczym prostytutka, która walczy o klienta. Starzała się i doskonale wiedziała, że większość miliarderów lubi dwudziestokilkulatki, a jeśli kobiety starsze, to najchętniej Azjatki.

Złowiła Aarrona, pozwoliwszy mu przymierzać swoje stroje, gdyż — jak się okazało — starzec uwielbiał chodzić w kompletnym stroju *drag queen*; najwyraźniej szczególnie gustował w jej klasycznych ubraniach od Valentino i seksownych sukienkach Dolce & Gabbany.

Ucieszyła się, że nie musi uprawiać z nim seksu, ponieważ najchętniej zaspokajał się sam, podziwiając swoją wyszykowaną

postać w wielkim lustrze. Gdy żona towarzyszyła mu przed lustrem, był absolutnie szczęśliwy.

Niestety, małżeństwo miało też minusy — dorosłe dzieci Aarrona nie znosiły Charlene, przekonane, że wyszła za ich ojca jedynie dla pieniędzy.

Cameron zdawała sobie sprawę, że Lynda prawdopodobnie trafnie oceniła jej klientkę — Charlene po prostu czekała, aż drogi mąż umrze, co pozwoli jej żyć tak, jak lubiła, nie troszcząc się o sprawy finansowe. Nigdy nie pracowała i nie zamierzała pracować.

W drzwiach powitał Cameron filipiński kamerdyner, oznajmiając, że pani domu jej oczekuje. Przeszła przez luksusowy korytarz i dotarła do siłowni przy basenie.

— Spóźniłaś się — upomniała ją Charlene siedząca na stacjonarnym rowerze w szokująco różowym trykocie, który przylegał do jej ciała jak druga skóra.

Charlene przetestowała na sobie botoks, odmładzające kosmetyki marki Juvena, silikon, kolagen i wszystkie inne dostępne wypełniacze zmarszczek. Jej najlepszą przyjaciółką była liposukcja. Kobieta wierzyła w nóż chirurga plastycznego, odkąd poddała się operacji znacznego powiększenia biustu, sprawdzała też jednak wszystkie inne metody. Jako czterdziestosześcioletka prezentowała się perfekcyjnie — doskonale zachowana, o niepokojąco wielkich ustach i gładkiej twarzy bez jednej zmarszczki.

— Pięć minut trudno nazwać spóźnieniem — odcięła się Cameron.

— Wiesz, że mam bzika na punkcie punktualności — oświadczyła z rozdrażnieniem Charlene. — Każde pięć minut się liczy. Mogłam w tym czasie robić coś innego.

Co na przykład? — chciała zapytać Cameron. — Pożyczyć mężulkowi tusz do rzęs? Kupić jeszcze więcej markowych ciuszków? Przelecieć młodego czyściciela basenów?

— Zdejmij pierścionek — poleciła wesoło klientce, wskazując okropieństwo z dwunastokaratowym brylantem, które Charlene

nosiła na środkowym palcu. — Pora na rozgrzewkę. — Kobieta niechętnie zdjęła ogromny pierścień. Był jej talizmanem i nigdy nie spuszczała go z oka. Cameron przemknęło przez głowę, że gdyby Charlene sprzedała to cacko, za uzyskane pieniądze mogłaby karmić pięcioosobową rodzinę przez co najmniej dziesięć lat. — No więc do roboty! — ponagliła kobietę, zaczynając trening od serii głębokich ćwiczeń rozciągających. — Musisz cierpieć, aby wciąż mieć takie niewiarygodne ciało.

— Dlaczego? — spytała Charlene.

— Trzeba wciąż ćwiczyć, jeśli chce się ciągle wyglądać świetnie.

— Och, mam jeden z tych dni — mruknęła Charlene. — Chciałabym usiąść na kanapie i nie robić nic oprócz pochłaniania kolejnych pączków.

— Ale tego nie zrobisz — odparła Cameron radośnie i włączyła muzykę. — Zawsze będziesz o siebie dbała, to twoje przeznaczenie.

— Naprawdę?

— Oczywiście — zapewniła ją Cameron.

Pozytywna energia pozwala działać przez cały dzień. A motywacja klientów stanowiła jeden z kluczy do sukcesu.

Minęła już dwudziesta pierwsza, gdy Cameron znalazła się pod swoim skromnym lokum z jedną sypialnią. Dom stał na cichej uliczce w Santa Monica za supermarketem Von. Wynajmowała go od ekstrawaganckiego architekta wnętrz, który należał do jej ulubionych klientów. Dom był mały, ale miał niewielki ogródek na tyłach, gdzie Yoko i Lennon — dwa złote labradory Cameron — uwielbiały się wyciągać i prażyć w słońcu. Były wspaniałymi towarzyszkami. Gdy miała je obok siebie, nigdy nie czuła się samotna.

Podgrzała zupę *miso* z puszki, po czym odsłuchała sekretarkę. Niemal wszystkie nagrania stanowiły rezerwacje klientów albo zmiany terminów. Ostatnia nagrała się klientka Cameron, Jill Khoner, producentka telewizyjna, która chciała wiedzieć, czy Cameron mogłaby odbyć serię ćwiczeń domowych z Donem

Veroną — dziennikarzem prowadzącym własny talk-show. Cameron znała nazwisko mężczyzny, nigdy jednak nie oglądała jego programu. Nowi klienci byli zawsze mile widziani, toteż po zjedzeniu zupy oddzwoniła do Jill i zapisała adres Dona. Potem wyprowadziła Yoko i Lennona na dwór, pobiegała z nimi po kwartale i w końcu położyła się do łóżka. To był bardzo długi dzień.

Rozdział czwarty

Ryan usiadł w aucie i zadzwonił do najlepszego kumpla, Dona Verony, który od razu kazał mu przyjechać. Ich przyjaźń datowała się od czasów college'u, kiedy mieli wielkie ambicje i dzielili wynajęte mieszkanie w pobliżu USC*, przez które przewijały się tłumy ponętnych dziewczyn. Obaj dobrze sobie radzili w zawodach, które wybrali, i przez te wszystkie lata wciąż się przyjaźnili, mimo że różne narzeczone i żony usiłowały ich rozdzielić. Niektóre kobiety czują się osobiście zagrożone istnieniem wieloletnich męskich przyjaźni swoich partnerów, jednak Ryan i Don przetrwali wszelkie próby rozbicia ich komitywy. Don mieszkał w bardzo nowoczesnej budowli, którą osobiście zaprojektował i zbudował po rozpadzie swojego drugiego małżeństwa z francuską gwiazdą filmową. Posiadłość, ulokowana na szczycie Sunset Plaza Drive, była prawdziwym kawalerskim rajem, wyposażonym we wszystkie ulubione przez mężczyzn gadżety i bajery. Był tu stół do profesjonalnej gry w bilard, trzy płaskoekranowe odbiorniki HD, każdy z pakietami wszystkich kanałów sportowych, doskonale wyposażona siłownia, najnowocześniejsza aparatura nagłaśniająca i sala gier komputerowych, w której stał również stół do pokera. Na terenie posesji znaj-

* USC — **University of Southern California.**

dowało się też miniaturowe pole golfowe, duży grill ze stali nierdzewnej i garaż na sześć samochodów zastawiony kolekcją imponujących pojazdów.

— Hej — zagaił Ryan, wchodząc do salonu i opadając ciężko na kanapę.

— Co się dzieje? — spytał Don, przystojny niczym gwiazdor filmowy osobnik o kruczoczarnych włosach, ciemnych oczach, surowej męskiej urodzie i z charakterystycznym dwudniowym zarostem. Był gospodarzem ogromnie popularnego i kasowego programu, który nadawano późno w nocy. Don Verona był bowiem Lettermanem bez kompleksów człowieka ze Środkowego Zachodu, Jayem Leno nieużywającym obelg, Craigiem Fergu-sonem bez szkockiego akcentu i Conanem bez rudych włosów. Miał własny, niepowtarzalny styl, który się sprawdzał.

Wielkim problemem Dona były kobiety. Kochał je i one go kochały. Niestety, po dwóch rozwodach nie potrafił związać się na dłużej z żadną z dziesiątek cudownych istot, które zabiegały o jego względy. Od ostatniego rozwodu z francuską gwiazdą filmową naprawdę odprężył się w łóżku jedynie z prostytutką, czyli kobietą, której płacił. Jego psychoanalityczka oznajmiła mu, że powodem takich wyborów jest lęk przed alimentami. Don przyznał terapeutce rację, gdyż rzeczywiście sporo płacił obu byłym żonom.

— Nie wiem — odparł Ryan, wzruszając ramionami. — Musiałem wyjść z domu. Mandy doprowadza mnie do szału.

— Taaa — stwierdził Don, kiwając głową. — Pamiętam dobrze to uczucie. Kobiety potrafią robić takie rzeczy. I są w dodatku przekonane, że mają do tego prawo.

Podnosząc egzemplarz „Sports Illustrated”, Ryan zapatrzył się na okładkę, na której widniało zdjęcie supermodelki w bikini.

— Mandy jest znów w tym swoim bluszczowatym nastroju — rzucił uwagę.

— Wielka mi nowina!

— Co? — spytał, odkładając szybko czasopismo na pobliski stoliczek.

— Daj spokój — odburknął Don, po raz kolejny próbując przemówić przyjacielowi do rozsądku. — Wiesz, że twoja żona jest światowej klasy manipulantką. Rajcuje ją wkurzanie ciebie, po prostu to uwielbia.

— Może... — przyznał Ryan, usiłując przekonać siebie, że Don się myli, wiedział jednak, że tak właśnie wygląda smutna prawda. Mandy rzeczywiście lubiła go denerwować. Przykre, lecz prawdziwe. A on dopuszczał, by takie próby uchodziły jej na sucho, ponieważ... no cóż, ponieważ tak mu było łatwiej.

— Mówię prawdę, bracie — kontynuował Don. — Widzę przecież, że od dawna nie jesteś szczęśliwy.

— Nieprawda — opierał się Ryan, ponieważ nadal trwał w fazie zaprzeczania.

— Musisz zacząć rozważać strategię ucieczki — zasugerował przyjaciel, rozsuwając ogromne szklane drzwi, przez które wychodziło się nad dwudziestopięciometrowy basen.

— Ej — sprzeciwił się Ryan, wstając i dołączając do Dona przy otwartych drzwiach. — To, że przeżyłeś dwa nieudane małżeństwa nie znaczy, że i ja powinienem się poddać. Mandy ma też zalety.

— Na przykład jakie?! — spytał Don, podczas gdy Butch, czarny labrador, wszedł do domu i podbiegł do Ryana, łaszcząc się. — Zawsze gdy widzę was razem, ta baba zrzędzi jak jędra.

— Dużo przeszła — wyjaśnił Ryan, schylając się i roztargnionym gestem głaszcząc psa.

— I jak długo masz za to płacić? — odciął się tamten bez ogródek. — Rozwody się zdarzają. Trzeba iść dalej. A jeśli nie, znajdź sobie kogoś na boku.

— Nie umiem tak.

— Może powinieneś się tego nauczyć... ponieważ, założę się, że brak ci seksu.

— Skąd to przypuszczenie?

— Jesteś ostatnio tak cholernie spięty, że zachowujesz się wręcz komicznie.

— Nie potrafię żyć tak jak ty — bronił się Ryan. — Nie

jestem zwolennikiem zbyt szybkiej rezygnacji. I na pewno nie interesuje mnie zdrada.

— A kogo ja zdradam? — spytał Don, marszcząc czoło. — Jestem wolny, pamiętasz? Mówimy o tobie.

— Wyświadcz mi przysługę i zamiast mojego małżeństwa znajdź sobie inny temat — podsunął Ryan. — Przyjechałem tu, aby się zrelaksować.

— Relaksuj się — odparł Don, powstrzymując ziewnięcie. — Ma przyjechać nowa trenerka. Poleciała mi ją jedna z moich producentek. Dziewczyna podobno jest ostra jak instruktor musztry. A ja potrzebuję trochę dyscypliny. — Poklepał płaski brzuch. — Obwisa — rzucił.

— Taaa, jasne — mruknął z niedowierzaniem Ryan.

— Powinieneś z nami poćwiczyć — zasugerował Don. — Siłownia wyciąga z depresji. A potem możemy obstawić kilka meczów futbolowych drużyn uniwersyteckich. Mam szaloną ochotę założyć się i wygrać.

— Obawiam się, że muszę odmówić — odrzekł Ryan. — Jadę do siostry, a później chcę wpaść do montażowni.

— Sądziłem, że skończyłeś już najnowsze arcydzieło — powiedział Don, wchodząc do kuchni urządzonej w nowoczesnym stylu „stal i beton”. Butch szedł przy jego nodze.

Ryan ruszył za przyjacielem.

— Film nigdy nie jest skończony, póki nie wejdzie do kin, a nawet wówczas... — urwał.

— Tak, tak, wiem — wtrącił Don, rzucając labradorowi psie ciastko. — Jeśli chodzi o robotę, jesteś perfekcjonistą.

— Z ciebie też żaden obibok. Pięć programów tygodniowo i każdy ma świetną oglądalność.

Don ze smutkiem potrząsnął głową, napełniając kubek kawą.

— Różnica jest taka, że ty robisz to, co zawsze chciałeś robić, A ja tymczasem pływam w gównie.

— W gównie? Żartujesz sobie ze mnie? Masz jeden z trzech najlepiej notowanych talk-show w kraju i nazywasz go gównem? Nie zapominajmy przy tym, że zarabiasz znacznie więcej niż ja.

— No tak. Ale obaj wiemy, że nie chodzi o forszę, lecz o pasję. Ty się realizujesz w swojej pracy, ja nie.

— Nieprawda.

— Ależ prawda — stwierdził Don z żalem. — Niestety, tak.

— Cóż — powiedział Ryan. — Muszę jechać. Może przyłączysz się do nas dziś wieczorem podczas kolacji?

— Gdzie?

— U Geoffreya. Dziewiętnasta trzydzieści. Stawiam. Moja kolej. Będą Phil i Lucy. Przyprowadź jakąś panienkę, ale nie prostytutkę, bo Mandy w mig się połapie.

Don wybuchnął śmiechem.

— Zapowiada się nieźle. Więc widzimy się o wpół do ósmej.

* * *

Gdy Ryan wyszedł z domu, Mandy zadzwoniła do ojca do Nowego Jorku. Ku jej wściekłości głupia gosposia Hamiltona nie poprosiła go do telefonu, twierdząc, że jest zajęty. Mandy rozłączyła się i rzuciła telefon na kanapę. Nienawidziła „obrońców” ojca, jak ich nazywała. Hamilton zatrudniał całe rzesze gosposi, asystentek, kierowców i ochroniarzy, którzy pilnowali, aby nikt nie mógł do niego dotrzeć, jeśli Heckerling nie miał ochoty na rozmowę.

— Powinam być wyjątkiem — stale mu przypominała.

— Dlaczego? — pytał ojciec.

— Ponieważ jestem twoją córką i należą mi się przywileje, jakich nie ma nikt inny.

Ilekczo walczyła o przywileje, Hamilton zwykle chichotał.

To była kolejna rzecz, której nienawidziła u ojca — jego chichotu. Nie brzmiał jak ciepły śmiech, lecz jak niegodziwy rechot. Już wolała, gdy ojciec zachowywał powagę. Na nieszczęście chichotał przez większość czasu, jaki spędzali razem.

— Chcę poślubić Ryana Richardsa — powiadomiła go siedem lat temu. Chichot. Chichot.

— Chciałabym wyprodukować z tobą jeden z twoich filmów.

Chichot. Chichot.

— Mogę wcześniej otrzymać pieniądze z funduszu powierniczego?

Chichot. Chichot.

Nigdy nie traktował jej poważnie.

Obecnie krążyły plotki, że Najdroższy Tatko ma nową przyjaciółkę.

Mandy nie była z tego powodu zadowolona. Żenił się już pięć razy. Czy pięć żon to nie dość jak na jednego mężczyznę?

O ostatniej przyjaciółce usłyszała od sekretnej powiernicy, Lolly Summer, która pracowała dla jednego z największych internetowych portali plotkarskich. W zamian za pikantne ciekawostki o gwiazdach Lolly zdradzała Mandy absolutnie wszystkie swoje informacje.

Teraz więc Mandy, skoro nie dotarła do ojca, zadzwoniła do Lolly.

— Jakieś szczególne nowiny? — spytała.

— Wydaje dziś wieczorem przyjęcie — odparła Lolly. — Wielką, uroczystą kolację. Będą wszyscy, od Rudy'ego po Trumpa. Zapowiada się duża sprawa.

— A celem tego przyjęcia jest...?

— Dam ci znać. Mam dwa kontakty wśród gości.

— Jeśli dowiesz się czegokolwiek, wyślij mi SMS. Wychodzę dziś wieczorem, ale muszę wiedzieć, co się dzieje.

— Oczywiście — odrzekła Lolly. — A teraz coś o Owenie Wilsonie, tak jak mi obiecałaś...

* * *

Siostra Ryana, Evie, mieszkała w domku w Silverlake. Miała Iroje dzieci, samych synów, i żaden nie ukończył jeszcze ośmiu lat. Marty, mąż Evie, pracował jako kaskader. A równocześnie był zatwardziałym alkoholikiem.

Alkohol i wyczyny kaskaderskie! Niebezpieczna kombinacja. Ryan zatrudnił Marty'ego tylko w jednym filmie i nie zamierzał powtórzyć tego błędu nigdy więcej. Szwagier był nieprzyjemnym łobuzem i nie miał zbyt wielu przyjaciół. A Ryan niecierpliwie

czekał na dzień, w którym Evie w końcu postanowi odejść od męża. Obecnie Marty siedział w więzieniu, ponieważ zatrzymano go po raz trzeci za jazdę po pijanemu.

Richards wiedział, że sytuacja finansowa siostry nie jest dobra, ponieważ żadna wytwórnia, w której pracowali ludzie rozumni, nie chciała zatrudnić Marty'ego, jednak Evie kategorycznie odrzucała wszelkie wsparcie brata.

Powitała go teraz serdecznie i uściskała. Siedem lat młodsza od Ryana — ładna, choć widać było po niej zmęczenie. Jej trzech synowie siedzieli na podniszczonej kanapie i jak urzeczeni wpatrywali się w nadawane w telewizji kreskówki.

— Dzięki Bogu za sobotnie poranki — westchnęła. — To jedyna pora, kiedy są cicho, niech Bóg wybaczy tym straszonym urwisom.

— Hej, dzieciaki! — rzucił Ryan, pochylając się, aby przywitać siostrzeńców. — Jak tam sprawy? Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Żaden z chłopców się nie poruszył.

— Chcą mieć psa — ciągnęła Evie, zagarniając za ucho kosmyk kręconych kasztanowych włosów. — Będzie to oznaczało dla mnie więcej pracy, ale naprawdę marzą o zwierzaku. A skoro Marty'ego tak często nie ma... — ucięła, jak gdyby sama wzmianka o aresztowanym mężu była dla niej zbyt bolesna.

— Może ja mogę im kupić psa — zaoferował się nieśmiało Ryan.

— No cóż — odparła, wahając się przez moment. — Tylko jeśli obiecasz, że zwierzę nie będzie jakiejś wymyślnej rasy. Kazali mi przysiąc, że zdobędę dla nich znajcę ze schroniska.

— No proszę, rosną nam zaangażowani młodzi obywatele — zauważył Ryan, mierzwiąc włosy najmłodszemu siostrzeńcowi.

— Wiem — przyznała Evie z żalem. — Petey nie jada już kurczaków, więc planowanie rodzinnych posiłków stało się strasznie... zabawne.

— Może zabiorę ich na burgery do In-N-Out — zaproponował, świadom, że siostrze przydałoby się trochę spokoju. — Potem zawiozę ich do parku i pokopiemy piłkę. Co o tym myślisz?

— Myślę, że cię kocham, braciszku — odparła z wdzięcznością.

— Cieszę się, że to słyszę — powiedział. Oczywiście najprościej byłoby zabrać chłopców do domu i pozwolić im się poplaskać w basenie, lecz wówczas Mandy wpadłaby w szal. Ponieważ nie mieli własnych dzieci, nie chciała widzieć wokół siebie żadnych innych, szczególnie trzech hałaśliwych synów Evie. Sprzeczała się o to często. — Muszę skorzystać z toalety.

W drodze do łazienki zatrzymał się w sypialni siostry, gdzie wyjął z kieszeni marynarki plik przygotowanych na tę okazję dziesięcio- i dwudziestodolarówek, które zrećźnie porozkładał w różnych zakamarkach pokoju. W ten sposób pieniądze nie wyglądały jak jałmużna; przy odrobinie szczęścia Evie pomyśli, że sama je tu zostawiła.

Ryan uważał za absurd, że siostra nie pozwalała sobie pomóc. On mieszkał w posiadłości o powierzchni prawie tysiąca metrów kwadratowych w Beverly Hills i prowadził cudowne życie, podczas gdy ona utknęła z mężem obibokiem w Silverlake, ledwo wiążąc koniec z końcem.

Chłopcy byli uszczęśliwieni, że wolno im pochłonać hamburgery z masą niezdrowych frytek i ogromną ilością ketchupu. Gdy skończyli napychać brzuchy, zabrał ich do parku, gdzie mogli się do woli wyszaleć, a w drodze powrotnej do domu siostry, zatrzymał się w Best Buy i kupił każdemu konsolę Sony Play Station. Byli wniebowzięci.

Kiedy przekazał ich Evie, czuł się, jakby odbył dziewięciokilometrową pieszą wędrówkę.

— Twoje dzieciaki mnie wykończyły — poskarżył się. — Nie wiem, jak sobie z nimi radzisz.

— Nie jesteś już taki młody — zauważyła z siostrzaną szczerością. — Spójrz prawdzie w oczy, latka lecą.

— Mam trzydzieści dziewięć — sprzeciwił się.

— Niedługo czterdzieści — wytknęła mu.

Jeżu! Czy to prawda? Dźwigał na karku czwarty krzyżyk? Cholera! Już nie był młodym, dobrze zapowiadającym się producentem? Nie, Ryan Richards dobiegał czterdziestki. Niemal nie mógł w to uwierzyć. Zaczął rozpamiętywać wcześniejszą rozmowę z Donem. W duszy wiedział, że przyjaciel ma rację: Ryan nie był z Mandy szczęśliwy. Stale go obwiniała, narzekała albo suszyła mu o coś głowę. A w ciągu ostatniego roku ich życie seksualne praktycznie przestało istnieć — odkąd ich synek urodził się martwy. Ilekroć Ryan wykonał ruch w stronę żony, Mandy wzdrygała się przed nim i znajdowała kolejną niewiarygodną wymówkę. A przecież ta kobieta uwielbiała kiedyś seks oralny, wręcz się chępiła swymi umiejętnościami. Może byłoby lepiej, gdyby się rozstali. Nagle Ryanowi przemknęło przez głowę słowo „rozwód”.

Nie. To niemożliwe! Gdyby doszło do rozwodu, jego matka byłaby strasznie rozczarowana. Rodzice pozostawali w związku małżeńskim aż do śmierci jego ojca, czyli przez czterdzieści pięć błogich lat. Dla matki Ryana pojęcie rozwodu po prostu nie istniało. A Hamilton J. Heckerling? Jeżu! Stary rzuciłby się chyba na niego z pazurami. Uśmiechnął się ponuro, wyobrażając sobie siebie biegnącego po Los Angeles i traktującego każdego przechodnia jak potencjalnego zabójcę, który na niego poluje. I jeszcze ciągle sprawdzałyby, czy ktoś nie podłożył mu bomby pod samochód.

To tylko wyobraźnia — pocieszył się w myślach, kiedy całował siostrę na pożegnanie.

— Uważaj na siebie — poprosiła, ściskając jego ramię.

— Nie, raczej ty na siebie — odparł. — Kiedy Marty wychodzi?

— W tym tygodniu.

— Wstąpi do AA?

— Twierdzi, że nie musi.

— Evie...

— Wiem, wiem — mruknęła, nie chcąc spojrzeć bratu w oczy. —

Proszę, nie praw mi kazań. Wszystko będzie dobrze.

Ale oboje wiedzieli, że sytuacja się nie zmieni. Siostra znowu dotknęła ramienia Ryana.

— Czy u ciebie i Mandy w porządku? — rzuciła za nim, gdy szedł do frontowych drzwi.

Miała wspaniały instynkt w sprawach brata, ale Ryan nie zamierzał dać się wciągnąć w rozmowę na temat swojego małżeństwa.

— Tak, jasne, po prostu świetnie — odparł pogodnie. — Dlaczego pytasz?

— Nie wiem, wyglądasz na wykończonego.

Hm... Przypominanie mu o nadchodzących urodzinach nie wystarczyło, teraz Evie krytykowała jego wygląd. Znakomicie!

Dzisiejszy dzień Ryana najwyraźniej nie należał do najlepszych.

ANIA

Życie w mieście Magas było bardzo ciężkie. Brakowało jedzenia i kwater dla tak licznych, wciąż napływających uciekinierów — ponad dwustu pięćdziesięciu tysięcy osób. Anię wkrótce rozdzielono z matką trojga dzieci, z którą podróżowała. Dziewczyna została sama, jedynie z rzeczami, które miała na sobie i kromką czerstwego chleba wręczoną przez jakąś życzliwą staruszkę. Nie miała pieniędzy. Nie miała tożsamości. Jednak nikt nie mógł jej odebrać subtelnej urody.

Obozy dla uchodźców pękały w szwach, nie było dokąd pójść ani gdzie osiaść. Półżywa z głodu Ania krążyła po obrzeżach obozowiska, dygocząc z zimna. Ilekroć przypominała sobie okropności, których doświadczyła, jej szczupłe ciało drżało i nie mogła mówić.

W takim stanie znalazł ją Siergiej — mieszkaniec Magasu, który pracował dla tłustego starego mężczyzny nazywanego Zachłannym Borysem. Borys Piński robił interesy na czym się dało. Handlował bronią i produktami czarnorynkowymi, a także kobietami, po które wysyłał do obozów uchodźców młodego pomocnika, Siergieja. Chłopak wyszukiwał tam nieszczęsne istoty, które Zachłanny Borys umieszczał później we własnym nielegalnym burdelu w centrum miasta.

Siergiej prowadził brudne amerykańskie kombi, które jego szef wygrał w karty. Zanim natknął się na Anię, w jego samochodzie siedziały już dwie siostry, chuda dziewczyna o prostych włosach oraz niska, gruba kobieta, którą Zachłanny Borys prawdopodobnie odrzuci, lecz Siergiej wziął ją mimo to, gdyż nie miał zbyt dużego wyboru.

O mało nie przegapił Ani. Wyglądała mizernie, była mała i zbyt młoda. Nagle jednak dostrzegł jej twarz i przez moment zatracił się w jasnoblękitnych oczach — niezwykle wyrazistych i tak bardzo przepełnionych bólem. Gwałtownie zatrzymał auto.

— Wsiadaj! — rozkazał, wskazując na siedzenie. Zrobiła, jak jej polecił i znalazła się w samochodzie.

Pozostałe kobiety całkowicie ją zlekceważyły. Miały własne problemy. Siergiej skierował się do centrum miasta i dostarczył Zachłannemu Borysowi kobiety — wszystkie z wyjątkiem Ani, którą ukrył wcześniej w bagażniku.

— Siedź cicho — ostrzegł ją. — Jeśli będziesz się dobrze sprawowała i nie przysporzysz mi kłopotów, nakarmię cię i dam kąt do spania. Znieruchomiała więc. Miała czternaście lat. Nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Na początku Siergiej chciał zatrzymać Anię tylko na kilka dni, zbałamucić ją, a później oddać Zachłannemu Borysowi. Jego plan się nie powiódł, ponieważ dwudziestoletni Siergiej, który większą część życia spędził na ulicy, kombinując jak przeżyć, po prostu zakochał się w małej.

Zabrał ją do pokoju, który wynajmował w zrujnowanym domu, zaparzył mocnej herbaty i wręczył kawałki przypalonego chleba z kaszanką, a gdy umył dziewczynę we wspólnej łazience, pozwolił jej spać w swoim łóżku, sam tymczasem zajął jedyny rozchybotany fotel z luźnymi sprężynami i rozdartą tapicerką.

Uważał, że oszalał, lecz Ania miała w sobie coś niezwykłego, chociaż nie wiedział co. Nie chciała rozmawiać, nie odezwała się ani jednym słowem; patrzyła jedynie na niego wielkimi smutnymi, niebieskimi oczami i to wystarczyło.

Zdał sobie sprawę, że na pewno została zgwałcona, ponieważ kiedy ją mył, odkrył na jej udach zaschniętą krew. Było oczywiste, że ma za sobą straszliwe przeżycia.

Tak, mógłby ją oddać Zachłannemu Borysowi, dlaczego jednak miałby to zrobić? Patrzyła na niego z wielką tęsknotą i wielkim pragnieniem w oczach, wręcz błagała wzrokiem

o to, aby do kogoś należeć, aby być z kimś blisko. Starał się nie dotykać jej bez powodu. Pragnął kontaktu

erotycznego, jakoś jednak czuł, że nie postąpiłby właściwie.

i w pewnym sensie bał się. To było dziwne uczucie, ponieważ Siergiej nigdy niczego się nie bał.

Codziennie próbował skłonić dziewczynę do wypowiedzenia choćby słowa. A ona z uporem odmawiała.

Kiedy musiał wyjść do pracy i zostawić ją samą w pokoju, surowo ją poinstruował, aby pod żadnym pozorem nie otwierała nikomu drzwi.

Pokiwała głową.

— Któregoś dnia odezwiesz się do mnie, prawda? — spytał ją po rosyjsku, w języku, który znali oboje.

Znowu pokiwała głową.

— Potrafię być cierpliwy — zapewnił ją.

Myślał o wszystkich dziwkach, które posuwał, o wszystkich kobietach, które przewinęły się przez jego życie. Myślał o macosze, która zmuszała go do stosunków seksualnych, odkąd skończył dwanaście lat. Najlepsza przyjaciółka macochy wykorzystywała go w podobny sposób. A później były dziesiątki kobiet — wysokie i niskie, chude i grube. I w każdym wieku. Dziesiątki kobiet, które zaspokajały jego potrzeby.

Pozornie stwardniał i zahartował się. Musiał.

Po dwóch nocach przespanych w fotelu uznał, że dość tej udręki i położył się do łóżka obok Ani.

Natychmiast odsunęła się od niego. W jej smutnych oczach pojawił się strach.

— Nie tknę cię — obiecał. — Niczego nie musisz się obawiać.

Odwrócił się do niej plecami i zasnął. Spał niespokojnie. Wcześniej rano dziewczyna przylgnęła się do niego i szepnęła mu w ucho:

— Mam na imię Ania.

— Och — powiedział zaskoczony — więc mówisz.

— Dziękuję ci — mruknęła. — Dziękuję ci za twoją dobroć.

Dziękowała mu! Wcześniej nikt nigdy mu za nic nie dziękował.

Ogarnęły go osobliwe emocje.

Teraz już nie mógł jej oddać Zachłannemu Borysowi. To by nie było w porządku.

Tymczasem Zachłanny Borys zaczął coś podejrzewać.

— To wszystkie kobiety, które do mnie przyprowadziłeś?! — krzyczał.

Wybałuszał oczy z wściekłości, tłustymi ramionami machał w

powietrzu. — Dwie diabła warte siostry i brudną sierotę z zepsutymi zębami. Wracaj do obozu uchodźców i znajdź mi więcej dziewczyn.

Tam musi być mnóstwo cipek. Znajdź je i przyprowadź do mnie.

Klientela Zachłannego Borysa nie była na najwyższym poziomie —

przeważnie żonaci robotnicy, którzy wpadali do burdelu o różnych porach dnia, zostawali pięć, dziesięć minut, po czym wracali do pracy.

Zachłanny Borys traktował swoje panienki ostro. Czasami zmuszał je do świadczenia usług piętnastu, szesnastu klientom dziennie.

Siergiej nie chciał takiego losu dla Ani. Dla swojej Ani. Swojego małego ptaszka. Ponieważ w głębi serca wiedział, że oni dwoje są sobie przeznaczeni.

Pewnego dnia zdecydował, że powinni umknąć ze spustoszonego i zniszczonego wojną miasta. Tak, musieli uciec od Zachłannego Borysa i wszystkiego, co uosabiał.

Nadeszła pora ucieczki.

Rozdział piąty

— Witam — odezwała się, kiedy Don Verona otworzył gwałtownie frontowe drzwi. — Jestem Cameron Paradise, umówiła nas Jill Khoner. A pan na pewno nazywa się Don Verona.

— Och! — zawołał, powoli lustrując ją wzrokiem. Miał przed sobą ubraną w biały dres wysoką naturalną blondynkę o upajających zielonych oczach. — Jill mówiła, że jesteś piękna, ale nie spodziewałem się ideału.

— Nie tylko sławny — mruknęła Cameron żartobliwie — lecz również specjalista od oklepanych powiedzonek.

Don posłał jej lekko zdziwione spojrzenie, a tymczasem podbiegł Butch i natychmiast zainteresował się kroczem dziewczyny; wcisnął pysk między jej nogi i z podnieceniem zaczął wąchać.

— Spokojnie, piesku — spieszył się Don, ciągnąc Butcha za obrozę. — Wybacz — rzucił do Cameron.

— Proszę się nie przejmować — uspokoiła go, pochylając się i drapiąc psa po szyi. — Sama mam labradory. Są nazbyt przyjazne, ale to właśnie jest w nich wspaniałe.

— Masz labradora?

— Dwa — odparła, gdy Butch zaczął lizać jej rękę. — Nieprawdopodobnie lojalne z nich istoty.

— Rzeczywiście — przyznał i zrobił krok w tył. — Więc... panno Paradise* ... proszę dalej.

Weszła do jego nieskazitelnie czystego domu.

— Paradise to niezłe nazwisko — zauważył. — Skąd je wzięłaś?

— Prawdziwe panięńskie nazwisko mojej matki — wyjaśniła, rozglądając się. — Jill mówiła, że ma pan własną siłownię, gdzie jest?

— Od razu do interesów, co?

— Po to tu jestem — odrzekła, zupełnie nieporuszona jego męską urodą.

W Hollywoodzie spotyka się mnóstwo przystojnych sławnych mężczyzn, szczególnie jeśli ktoś pracuje w ekskluzywnym klubie fitness. Już wcześniej Cameron próbowały podrywać różne szychy, toteż zachowanie Dona Verony nie robiło na niej żadnego wrażenia.

— Poleca cię wiele osób — powiedział, kierując ją ku krętym, całkowicie szklanym schodom, które sam zaprojektował. — Jill twierdzi, że jesteś najlepsza.

- Ciężko pracuję na reputację — oznajmiła chłodno. — I oczekuję od moich klientów, że równie wiele zrobią dla swoich ciał.

Don nie był przyzwyczajony do osób — szczególnie kobiet — które mu się nie przypochlebiały. Miał przecież, jak zauważył Ryan, własny nadzwyczajny program telewizyjny i naprawdę sporo zarabiał. Jednakże mimo cierpkiego nastawienia ta dziewczyna od razu mu się spodobała, ponieważ nie dość, że była olśniewająco piękna, to jeszcze wykazała się charakterem.

Zgoda — rzucił przez ramię, gdyż Cameron wchodziła za nim po schodach prowadzących do siłowni. — Do tej pory trenowałem z mężczyznami. Mniej rozpraszają uwagę... Wiesz, o czym mówię?

- Czyli że mam teraz wyjść? — odparowała. Uznała go za strasznie zadufanego.

*** Miss Paradise można przetłumaczyć również jako „Miss Raju”.**

Nieoczekiwanie zatrzymał się na schodach, więc prawie wpadła na jego plecy.

— Tylko jeśli chcesz — stwierdził.

— To pan jest klientem — odrzekła. — Jeśli woli pan pracować z trenerem mężczyzną, mogę bez trudu takiego załatwić.

— Czyżby?

— Bez kłopotu. Mam dwóch kolegów, obaj są gejami... — Przerwała na moment. — Czy to byłby problem? — spytała wyzywająco.

— Nie dla mnie — powiedział gładko. — Ale wiesz — dodał, posyłając jej półuśmiech — dziś jestem skazany na ciebie.

— Zobaczymy. Uniósł brwi.

— Zobaczymy?!

— Zaczniemy rozruch próbny — wyjaśniła. — Ćwiczę tylko z klientami, którym mogę według własnej opinii pomóc.

— No cóż — rzucił lekkim tonem — proszę mnie powiadomić, kiedy podejmie pani decyzję.

— Och, na pewno — odparła.

* * *

Około południa znalazła się z powrotem w klubie Bounce.

— Z kim ćwiczyłaś? — spytała Lynda, gdy Cameron weszła.

— Mówiłam ci, z tym facetem... Donem Veroną— odrzekła.

— O rany! — zawołała recepcjonistka, przewracając oczami. — Nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej? Pojechałabym do niego z tobą!

— Po co?!

— Pogapić się! — odparła Lynda, wzdychając pożądliwie. — Popatrzeć i pomarzyć. Ten facet jest niesamowicie seksowny!

— Kto jest niesamowicie seksowny? — spytał Dorian, zwyczajowo pojawiając się jak na zawołanie.

— Nasza panienska była dziś w domu Dona Verony i ćwiczyła jego cudowne pośladki. Ten facet jest taki seksy. Kocham go!

— Ja też! — zgodził się Dorian. — Zасыpiam w jego towarzystwie każdej nocy! Jego monolog usypia mnie niczym kołysanka.

— Dalej, siostró, opowiadaj — poprosiła Lynda, pochylając się nad ladą. — Jaki jest naprawdę? Chcę wiedzieć wszystko, nie opuszczaj żadnych szczegółów.

— Tak — dodał Dorian. — Chcemy wszystkie brudne kąski. Obwisa mu gdzieś ciałko? Zauważyłaś coś takiego? To mańkut czy jest praworęczny?

— Przestańcie, oboje — zbesztala ich Cameron, machając ręką z rozdrażnieniem. — Wydawał się dość miłym facetem. Był napalony, ale czy oni wszyscy tacy nie są?

— Och, tak! — Lynda i Dorian odpowiedzieli jej zgodnym chórem.

— Nigdy nie oglądałam jego programu — ciągnęła Cameron. — Czy naprawdę jest dobry?

— Nigdy go nie oglądałaś?! — powtórzyła Lynda. Jej brązowe oczy rozszerzyły się z niedowierzania. — Nie pieprzysz się z nikim, więc co porabiasz o dwudziestej trzeciej?

— Śpię — mruknęła Cameron, myśląc, że oboje nieźle by się wkurzyli, gdyby dowiedzieli się o Marlonie.

— Śpisz?! — Lynda i Dorian wykrzyknęli znów razem, identycznie zaszokowani.

— Tak, śpię, i dzięki temu mam siłę, żeby codziennie pracować i zarabiać pieniądze, które pozwolą mi spełnić marzenie — podsumowała Cameron. Doszła do wniosku, że ci dwoje tak świetnie do siebie pasują, że powinni stworzyć jakąś grupę albo klub dyskusyjny.

— Jesteś niezwykle zdyscyplinowana — zauważył Dorian lakim tonem, jak gdyby uważał tę jej cechę za wadę. — Ja natomiast lubię się bawić.

— Nie, naprawdę? — spytała Cameron, udając zaskoczenie. — Kto by zgadł?

— Don Verona — wzdychała rozmarzona Lynda. — Istnieje szansa na namówienie go, żeby przyjechał poćwiczyć tutaj?

— A dlaczego właściwie miałabym go namawiać? — odparowała Cameron. — Facet ma własną, świetnie wyposażoną siłownię, a poza tym nie chcę, żeby ktoś stąd go przejął. Zbieram grupę prywatnych klientów, bo kiedy odejdę z Bounce, nie chcę, żeby ktoś z klubu zarzucił mi nieuczciwość.

— Kiedy? — zainteresował się Dorian.

— Wkrótce — zapewniła go. — Jestem na najlepszej drodze ku temu. W przyszłym tygodniu zaczynam szukać lokalu.

Do klubu wszedł następny klient Doriana — muskularny aktor oper mydlanych, który kiepsko ukrywał swoją orientację homoseksualną. Błyskając pokrytymi nowymi koronkami zębami, mrugnął do Lyndy.

— Witaj, Rogerze — zagaił Dorian, a później po męsku klepnął go w ramię. — Jesteś gotów rozciągnąć te wspaniałe mięśnie?

Aktor znowu mrugnął, tym razem patrząc na Cameron.

— Chodźmy, Dorianie — wycedził. — Nie mogę się doczekać.

Odeszli.

— Dlaczego on to robi? — jęknęła Lynda.

— Co robi?

— Zachowuje się tak seksownie i hetero. Wszyscy wiemy, że jest jeszcze bardziej gejem niż Dorian.

— To telewizyjny gwiazdor — tłumaczyła Cameron. — A czego się nie robi dla image'u?

— Pewnie tak — przyznała Lynda, poprawiając kompozycję balsamów i olejków leżących na ladzie recepcji. — Co robisz dziś wieczorem?

— Nic szczególnego — odparła Cameron. Wolą nie wspominać, że Don Verona zaprosił ją na kolację, a ona odmówiła. Gdyby Lynda dowiedziała się o tym, bez wątpienia dostałaby napadu hysterii.

— Jest sprawa — rzuciła recepcjonistka od niechcenia. — Do Carlosa przyjechał kuzyn ze stolicy Meksyku. Podobno *mucho*

kawał chłopca. Nie spotkałam go, ale Carlos twierdzi, że facet jest naprawdę fajny, więc...

— Nie! — wypaliła Cameron, energicznie potrząsając głową. — Ile razy mam ci powtarzać?

— Powtarzać? Co? — spytała niewinnie Lynda.

— Nie! Nie! Nie! — powiedziała Cameron.

— To nie randka—jęknęła Lynda. — Po prostu przyjacielska kolacja U Houstona. Wiesz, jak kocham serwowane tam żeberka, u ty wyświadczyłabyś Carlosowi dużą przysługę.

— Ona nie wyświadcza nikomu przysług — wtrącił Dorian, wracając po kilka czystych białych ręczników. — Nie rozumiesz tego...? Nasza Cameron tylko pracuje i nie uznaje zabawy.

— Proszę, nie mów o mnie w taki sposób, jak gdyby mnie tu nie było — zwróciła się do niego Cameron. — Prawdę mówiąc, Katie jest w mieście. Jedziemy na występ jej chłopaka do Roxy. Zabieram Cole'a.

— Cole'a?! — zawołał Dorian, zatrzymując się w drodze powrotnej do klienta. — Jak to się stało, że nie zaprosiłaś mnie?

— Ponieważ zaprosiłam Cole'a — odparła wesoło. — Następnym razem zaproszę ciebie.

— Wielkie dzięki — prychnął Dorian. — Tylko dlatego, że Cole jest najprzystojniejszym Murzynem na ziemi.

— Nie, to Blair Underwood jest najprzystojniejszy — zauważyła poważnie Lynda. — A potem Boris Kodjoe i... och, tak... Taye Diggs, tyle że Taye jest zbyt niski, a ja lubię wysokich facetów.

— Carlos nie mierzy nawet metr osiemdziesiąt — dociął jej Dorian. — Trudno go nazwać wielkoludem.

— Tak, ale... Powiem ci prawdę, co mi tam... — Lynda błysnęła brązowymi oczami. — Carlos jest wielkoludem w miejscu, które ma prawdziwe znaczenie.

— Okay, okay wy dwoje — uspokoiła ich Cameron. — Skończcie te sprzeczki. Dorianie, nie miałam pojęcia, że lubisz koncerty rockowe. Są takie prymitywne, hałaśliwe i pełno na nich spoconych fanów tej muzyki.

— Brzmi *tres sexy* — zamruczał Dorian. — Weź mnie! Weź mnie!

— Dla ciebie wszystko brzmi *sexy* — burknęła Lynda. Cameron miała tego popołudnia jeszcze troje klientów i na tym zamierzała zakończyć dzisiejszą pracę. Ogromnie się cieszyła na spotkanie z Katie, której nie widziała od dwóch lat. Katie i Jinx byli jedynymi osobami, które wiedziały o istnieniu Gregga i o tym, co zaszło między Kingstonami. Nikt z pozostałych przyjaciół Cameron nie miał pojęcia, że formalnie wciąż jest mężatką.

Och, Boże! Nadal była mężatką! Jakie to przygnębiające! Musiała jakoś rozwiązać ten układ. I rozwiąże go. Wkrótce. W końcu zatrudni adwokata i omówi z nim wszystkie możliwości.

Kiedy ćwiczyła z ostatnią klientką — otyłą kobietą, która wychodziła za mąż za cztery tygodnie i pragnęła zrzucić do tego czasu z dziesięć kilo — Cameron przypomniała sobie dzisiejszy ranek u Dona Verony. Musiała przyznać, że Don jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Był też wytrawnym i czarującym flirciarzem, chociaż jego zaproszenie na wieczór naprawdę ją zaskoczyło.

— Jem dziś wieczorem kolację z pewnymi interesującymi osobami — powiedział, koncentrując się na treningu swoich i tak już imponujących mięśni brzucha. — Chcesz się przyłączyć?

Potrząsnęła głową i wypowiedziała bardzo zdecydowane „Nie”.

Dwie minuty po jej odmowie Don sięgnął po swojego iPhone'a i zadzwonił do kogoś innego, jakiejś kobiety, która najwyraźniej od razu się zgodziła.

— Nie lubi pan czekać, co? — zauważyła.

— Po co tracić czas? — odparował, mrugnawszy zawadiacko.

— Tak przy okazji — dodała, uznając, że najlepiej powiedzieć mu o swoich zasadach od razu i prosto z mostu. — Nic przeciwko panu nie mam, ale chyba powinnam pana ostrzec: nigdy nie mieszam interesów z przyjemnościami. Skoro zatem będziemy razem pracować...

— Zapamiętam to sobie — odparł, obrzucając ją swoim słynnym ironicznym uśmieszkiem.

Powinnam mieć się przy nim na baczności, pomyślała. Mogą / . nim być kłopoty, a ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebuję, jest facet, który oderwie moją uwagę od wyznaczonego celu.

* * *

Cole de Barge wywierał na Cameron silne wrażenie przy każdym spotkaniu. Był nie tylko niesamowicie przystojnym młodym mężczyzną o cerze w kolorze mlecznej czekolady, wyrazistych rysach i ciele jak z okładki czasopisma „Men's Health”, lecz również ogromnie przyzwoitym człowiekiem, spontanicznym i inteligentnym — tak bardzo inteligentnym, że Cameron zastanawiała się, czy nie przyjąć go na wspólnika, chociaż wiedziała, że w takim przypadku Lynda i Dorian mogą się poczuć dotknięci, ponieważ wybrała jego, a nie ich. Prawda była jednak taka, że Lynda nie nadawała się na bizneswoman, gdyż za bardzo pochłaniały ją próby namówienia Carlosa na ślub, dzięki czemu mogłaby utknąć w domu i wychowywać gromadkę dzieci. Instynkt macierzyński przesłaniał jej ostatnio cały świat. A co do Doriana... No cóż, Dorian to Dorian. Wspaniały trener, wielki flirtiarz i... Po prostu nie sposób go traktować poważnie.

Cole natomiast był mężczyzną konkretnym. Nic dziwnego, że marzył o nim każdy bogaty gej w mieście. Najpierw go pożąдали, a potem zakochiwali się w nim.

Cole miał za sobą kilka intensywnych związków z wielkimi hollywoodzkimi sławami, jednak kiedy ktoś traktował go instrumentalnie, natychmiast zaczynał się niecierpliwić. Uważał, że zasługuje na szacunek, o który bardzo trudno chłopaczkom bogatych szych. Podobnie jak Cameron, zamierzał dojść do wszystkiego samodzielnie.

Spotkali się po raz pierwszy, kiedy Cameron przyleciała do Los Angeles i szukała pracy. Siedziała akurat przy stoliku

w Starbucks na rogu Robertson i Beverly, przeglądając czasopismo „Fitness”, kiedy podszedł Cole.

— Mogę rzucić okiem, gdy skończysz? — spytał — Jest tam wywiad, który chciałem przeczytać.

Uważnie zmierzyła go wzrokiem.

— Jasne. O ile mi powiesz, gdzie znajduje się najlepszy klub fitness w mieście.

— Szukasz osobistego trenera?

— Nie, szukam pracy.

Tak się poznali i dzięki Cole'owi Cameron zdobyła posadę w Bounce, w którym Cole już wówczas należał do najpopularniejszych instruktorów. Początkowo obawiała się podjąć pracę w tym klubie, szczególnie gdy dowiedziała się o panujących tam układach.

— Chcesz powiedzieć, że muszę płacić za wynajem i jeszcze prowizję?

— spytała. — Nie mogę sobie na to pozwolić. Potrzebuję stałej pensji.

— To ci się opłaci, dziewczyno — zapewnił ją. — Zarobisz znacznie więcej, jeśli zdobędziesz własnych klientów. Dam ci nawet na początek kilku swoich.

Cole miał rację, szczególnie że dotrzymał obietnicy i odstąpił jej troje spośród swoich klientów, z którymi Cameron pracowała zresztą do tej pory. Okazał się prawdziwym i wartościowym przyjacielem.

— Jaka jest Katie? — spytał, kiedy opuścili Bounce i wyszli na parking.

— Świetna dziewczyna — odpowiedziała Cameron. — I bardzo ładna, w stylu rockowej laseczki.

— Długo się przyjaźnicie?

— Oj tak, wiele razem przeszliśmy — odparła, otwierając drzwi auta.

— Ale gwarantuję ci, że bardziej spodoba ci się jej chłopak. To chudy Angol i bardzo seksowny rockandrollowiec.

— Ech, nie da rady — rzekł Cole, kierując się do swojego motocykla.

— Po ostatnim niewypale chwilowo wybrałem życie w celibacie.

— I dobrze — powiedziała Cameron, posyłając mu uśmiech - ponieważ facet nie jest gejem.

— Kochanie, w pewnych okolicznościach oni wszyscy okazują się gejami — wyjaśnił Cole, mrugając znacząco. — Mogę się założyć.

— Jakie to cyniczne — westchnęła Cameron, wsiadając do samochodu.

— Jakie to prawdziwe — odciął się Cole, wskakując na motor. Cameron i Katie umówiły się w barze kawowym na Sunset.

Katie była drobną kobietką z aureolą kręconych rudych włosów i mnóstwem piegów. Cameron ucieszyła się, gdy odkryła, że jej przyjaciółka i Cole natychmiast zapalali do siebie sympatią, wszak Katie była wyjątkową osobką, a Cole wyglądał jak królewicz.

Przesiedzieli jakiś czas we troje, gawędząc, aż w końcu poszli do klubu na tej samej ulicy, gdzie miał wystąpić chłopak Katie.

— Dzisiejszy wieczór to coś w rodzaju prezentacji — zwierzyła się Katie z podnieceniem w głosie, gdy siadali przy stoliku. — Będą przedstawiciele dwóch dużych wytwórni płytowych. Jinx jest okropnie zdenerwowany, bo z tego koncertu może wyniknąć coś większego, na przykład kontrakt na płytę.

— Wspaniale — ocenił Cole, zamawiając piwo.

— Mam nadzieję, że się uda — dodała Cameron. Wolą wzięć red bulla.

— Ja też — westchnęła Katie tęsknie. — Ponieważ nieszczęśliwie nam się powodzi, a jeśli Jinx podpisze kontrakt, wtedy kto wie... — urwała.

— Co? — spytała z zaciekawieniem Cameron. Może nawet się pobierzemy — zachichotała Katie.

— Chcesz tego? — spytała Cameron, zdumiona, że ludzie nadal pragną się wiązać na całe życie.

— Rozmawialiśmy o tym — przyznała się przyjaciółce. Na scenie Jinx kręcił biodrami niczym młody Mick Jagger; szczupłe ciało pozostawało w ciągłym ruchu. Jego grupa Satisfy grała głośno i energicznie.

Muzyka zespołu zrobiła na Cameron wrażenie, chociaż nie był to jej ulubiony gatunek — za dużo elementów rock and rolla. Jednakże nastolatki na widowni szalały. Cameron zauważyła, że Jinx ma swego rodzaju ekscentryczną charyzmę.

Cole uznał chłopaka Katie za gorący towar. I za ukrytego geja.

— Mówię ci, że nie jest gejem — szepnęła Cameron.

— Nie wierzę, że w chłodną noc odmówiłby komuś, kto chciałby mu obciągnąć — odparł Cole z porozumiewawczym uśmiechkiem.

— Dziewczynie pewnie by nie odmówił — uściśliła Cameron.

— Och, jesteś taka naiwna — drażnił się z nią Cole.

— Czy nie jest fantastyczny? — zachwyciła się Katie.

— Zgadza się — przyznała Cameron.

Później, po drinku, który wypili za kulisami z Jinksem i członkami jego grupy, Cole wyszedł, a Cameron i Katie miały wreszcie okazję usiąść we dwie i poplotkować.

— Wyglądasz niewiarygodnie — stwierdziła Katie, przyglądając się przyjaciółce. — Jak ci się wiedzie?

— Staram się zrealizować wyznaczony cel — odparła Cameron poważnie. — Wszystko w porządku, nieźle sobie tutaj radzę.

— A Hawaje są...

— Już tylko wyblakłym wspomnieniem. W ogóle przestałam myśleć o Greggu. Stał się historią.

— Żadnych złych wspomnień? — spytała współczująco Katie.

— Mówię ci, wszystko zapomniałam.

— Kto by pomyślał, że Gregg zmieni się w takiego drania — zadumała się Katie. — Nienawidzę tego...

— Możemy już o nim nie mówić? — przerwała jej Cameron, szczerze pragnąc zmiany tematu. — Chcę usłyszeć więcej o tobie i Jinksie. No i twoich planach małżeńskich.

Katie aż się paliła, aby wszystko dokładnie opowiedzieć.

Gdy Cameron wyszła z klubu, przystanęła i zadzwoniła z komórki do Marlona z pytaniem, czy jej młody kochanek ma ochotę na spotkanie.

— Droga wolna — odparł, sugerując, że nie spodziewa się tego wieczoru swojej obecnej dziewczyny. — Przyjeżdżaj.

Więc pojechała do niego, a on jak zwykle ogromnie się ucieszył na jej widok. Uczył się w college'u i próbował swoich sił jako scenarzysta, a wiedziała o nim jedynie, że pochodzi z Tennessee. Mył wysoki i szczupły, o rozjaśnionych przez słońce włosach, intensywnych piwnych oczach i pięknym ciele. I zawsze chętny na figle.

Po wejściu do jego domku na plaży natychmiast zaczęła rozpinać bojówki. Żadne z nich nie mówiło zbyt dużo, oboje znali zasady umowy.

Marlon nosił dzinsy od Calvina, pod którymi nie miał bielizny.

— Witaj — zagaił, pospiesznie zrzucając spodnie.

— Witaj — odparła, ściągając podkoszulek.

Przytulili się do siebie i zaczęli całować. Były to długie, gorące pocałunki, podczas których język Marlona to wsuwał się w usta Cameron, to się z nich wysuwał. Chłopak naprawdę potrafił świetnie całować. Był namiętny. Grę wstępną powinien niestety jeszcze znacznie udoskonalic, jednak Cameron nie przyszła tu po to, aby go uczyć.

Przyszła uprawiać seks bez zobowiązań, poczuć męczyznę w swoim wnętrzu, napełnić się jego silną, zniewalającą męskością.

Igraszki z Marlonem zawsze poprawiały jej nastrój. Potrzebowała prawdziwego, mocnego seksu. A ponieważ nie chciała angażować się w kłopotliwe związki, ten układ zupełnie jej wystarczał.

Figlowali długo, aż oboje szczytowali. A już kilka minut po tym wspaniałym orgazmie Cameron wyszła, wsiadła do auta i pojechała do domu.

Układ nie był idealny, lecz znacznie lepszy niż randka z którymś z napalonych kumpli Carlosa.

Rozdział szósty

Większość ludzi straciłaby przytomność po mieszance vicodinu i xanaksu, jednak Lucy Standard — dawniej Lucy Lyons, gwiazdzie filmowej — ta mieszanka służyła doskonale, chociaż czasami kobieta prawie przysypiała przy kolacji, co prowokowało jej męża, Phila, do dowcipów o żonie narkomance.

Przyjaciele Standardów nie uważali tych tekstów za szczególnie zabawne, lecz Phil zapewniał wszystkich, że Lucy dokładnie wie, co robi.

— Bola ją plecy — wyjaśnił. — Biedaczka cierpi straszliwe katusze po wyczynach kaskaderskich, które uparła się wykonać sama, kiedy grała w tamtym filmie akcji z naszym obecnym gubernatorem... tak zwanym aktorem. Powinien ją powstrzymać, ale był zbyt zajęty przybieraniem min podczas zbliżeń kamery.

Lucy i Phil mieszkali w Brentwood w długiej, parterowej, przypominającej domy ranczerów budowli z dwójką dzieci i menażerią zwierząt — trzema psami, wietnamską świnką i papugą, która krzyczała: „Pieprz się!” do każdego, kto znalazł się w odległości pół metra od jej klatki.

Niedźwiedziowaty Phil, którego liczne Oscary stały na gzymsie kominka, był mężczyzną bardzo przyjaznym, miał lekką nadwagę, brodę, rudawe włosy i śmiał się w sposób niezwykle rubaszny. Cieszył się też zasłużoną opinią kobieciarza.

— Cipka to moje hobby — chętnie się, ilekroć znalazł się wyłącznie w męskim gronie. — Cipka i cycki... Dzięki nim świat się kręci. Lucy wolała ignorować to, że jej mąż wciąga do łóżka każdą przedstawicielkę płci pięknej, chociaż na pewno zdawała sobie sprawę z jego wyskoków. Wszyscy wiedzieli, że Phil ma kłopoty z utrzymaniem zasuniętego rozporka.

Lucy skończyła czterdzieści lat, czyli że była w wieku trudnym dla hollywoodzkiej aktorki. Kiedyś niesamowicie popularna i prawdziwa gwiazda filmowa, nie pracowała już od wielu lat, a ponieważ jej mąż był rozchwytywanym scenarzystą, udawała, że przerwana kariera wcale jej nie martwi, choć w głębi duszy bardzo się przejmowała tą przedwczesną emeryturą. Nie miała jednak ochoty grać roli czyjejś matki, więc czekała na właściwą okazję, aby spektakularnie powrócić na ekran. Wciąż pozostawała niezwykle piękną kobietą o długich do pasa czarnych włosach i zgrabnym ciele. A poza tym była naprawdę dobrą aktorką. Phil zarabiał sporo i cechował się ogromną hojnością, więc dzięki zakupom, ekskluzywnym lunchom i licznym zabiegom w gabinetach kosmetycznych Lucy nie narzekała na brak zajęć. Zachowanie twarzy i ciała w stanie idealnym było męczące i czasochłonne, lecz konieczne, bo chociaż nie grywała obecnie w filmach, dokądkolwiek poszła, ciągle stanowiła obiekt zainteresowania paparazzich. Wszyscy fotografowie brukowców pragnęli tego jednego jedyne go zdjęcia, na którym wyglądałaby paskudnie, a ona nie zamierzała dać im tej satysfakcji. Poza tym Lucy miała plan — wielki comeback w jakimś wybitnym filmie, a wówczas wszyscy, którzy pisali o niej, że dni wielkiej sławy już dawno minęły, będą musieli odwołać te pomówienia. Nieodłącznym elementem jej planu był Ryan Richards, choć sam zainteresowany niczego jeszcze nawet nie podejrzewał. Tak, Ryan Richards wyprodukuje dzieło, dzięki któremu Lucy znowu zabłyśnie na filmowym firmamencie. A jej mąż, Phil, napisze dla niej rolę życia — chociaż jeszcze nic o tym nie wiedział.

Lucy, jeśli tylko zażyte pastylki nie odbierały jej jasności myślenia, wiedziała dokładnie, jak wmanewruje obu mężczyzn w swój projekt. A Mandy jej w tym pomoże, bo Mandy była przecież jej przyjaciółką. Oczywiście Mandy również nie zdawała sobie jeszcze z niczego sprawy, jednak Lucy zamierzała bardzo szybko powiadomić ją o swoim zamiśle.

* * *

— Kto wybrał na kolację lokal Geoffreya? — spytał Ryan, kiedy wraz z Mandy siedzieli w lexusie uwięzieni w potężnym korku na Pacific Coast Highway.

— Lucy — odparła Mandy, opuszczając osłonę przeciwsłoneczną i obserwując swoje odbicie w lusterku. — My stawiamy.

— Skoro my stawiamy, dlaczego restaurację wybrała Lucy? — naciskał Ryan.

— Och, znasz Lucy — odpowiedziała żona wymijająco.

— Tak przy okazji — dodał najbardziej niedbale, jak potrafił. —

Zaprosiłem Dona, aby dołączył do nas wraz z jakąś przyjaciółką.

— Co takiego? — Mandy usiadła prosto, jakby kij połknęła, co bez dwóch zdań oznaczało u niej poirytowanie.

— Czy nie powiedziałaś, że to nasza kolej na kolację? — wytknął jej spokojnie. — Więc chyba nie ma problemu, prawda?

— Trzeba mnie było uprzedzić — odwarknęła.

— Zapomniałem. Wielkie rzeczy.

— Wiesz, że nie lubię niespodzianek.

— Zaprosiłem go, ponieważ nie ma nic do roboty. Sądziłem, że będziesz zadowolona. Lubisz Dona, prawda?

— Czasami — przyznała ostrożnie. Tak, lubiła Dona. A lubiłaby go znacznie bardziej, gdyby w ogóle zwracał na nią uwagę. Zawsze traktował ją lekceważąco i to ją denerwowało. Na litość boską, była przecież córką Hamiltona J. Heckerlinga! Większość osób jej pochodzenie ekscytowało. Dona nie. — Kogo przyprowadzi? — spytała.

— Jestem pewien, że kogoś miłego.

— Miłego! — szydziła. — Don nie zna żadnych miłych dziewczyn. Spotyka się tylko z dziwkami, wszyscy o tym wiedzą.

— Nieprawda.

— Sam mi mówiłeś — zauważyła oskarży cielsko. Cholera! Rzeczywiście wspomniał o tym kiedyś. Teraz tego żałował.

— Zmieniłeś przynajmniej rezerwację? — spytała.

— Wszystko załatwione.

— Naprawdę szkoda, że nie powiedziałeś mi wcześniej.

— Nie sądziłem, że muszę uzgadniać z tobą takie drobiazgi. Mandy zacisnęła usta i zapatrzyła się w okno. Wiedział, że żona nie przyjmie dobrze tej informacji. Podobnie jak jej ojciec, lubiła wszystkimi rządzić. Chciała mieć kontrolę nad każdym zdarzeniem, zanim w ogóle do niego dojdzie. Ryan wymykał się spod jej władzy jedynie podczas pracy — gdy produkował kolejny film; chociaż w pierwszych miesiącach ich małżeństwa próbowała wtrącać się również w jego życie zawodowe. Na szczęście nie trwało to długo, gdyż wkrótce ukrócił jej zapędy. Produkcja filmowa była jego i tylko jego domeną, toteż żona musiała szybko — aczkolwiek niechętnie — przyjąć do wiadomości, że powinna trzymać się od jego działalności z daleka. Teraz, kiedy stali w korku, myśli Ryana podryfowały do okresu sprzed ślubu. Bardzo dobrze im się układało wtedy w łóżku, po prostu świetnie. Pewnej nocy wracali do domu na kolację i kiedy wjechali na dolny taras Beverly Hills, Mandy przysunęła się do męża, rozpięła mu rozporek, wzięła jego penis w usta i podczas gdy Ryan prowadził, doprowadziła go do fantastycznego orgazmu. Tak, to było jedno z jego najbardziej pamiętnych przeżyć.

Potem zaśmiewali się z tego zdarzenia.

Teraz, siedem lat później, niemal nigdy nie towarzyszył im śmiech. W dodatku życie Ryana pędziło z przerażającą szybkością. Czterdziestka nadciągała wielkimi krokami i gdyby był wobec siebie szczerzy, przyznałby się, że tkwi w małżeństwie

z kobietą, której już nawet nie lubi. Przyszedł czas podjąć decyzję — jakąkolwiek decyzję!

— Tak sobie myślę... — zaczął, bębniąc palcami w kierownicę, kiedy w żółtym tempie posuwali się autostradą.

— Wspaniale — odburknęła złośliwie.

— Mówię poważnie, Mandy — kontynuował niezrażony. — Przyszło mi do głowy, że może powinniśmy się zapisać na terapię dla par.

— Co takiego?! — krzyknęła, absolutnie zdumiona. — Na terapię?! Nie wyobrażam sobie siebie na terapii. Jak by to miało niby wyglądać?

— Och, para spotyka się z terapeutą na osobności — wyjaśnił jej Ryan.

— I dodam, że sporo płaci za te spotkania.

— Skąd ci się w ogóle wziął taki pomysł? — spytała Mandy, patrząc na niego z błyskiem wściekłości w oczach.

— Ponieważ, jak na pewno zdajesz sobie sprawę, z każdym dniem coraz bardziej oddalamy się od siebie.

Dobrze, wreszcie jej to powiedział! Podsunął jej jawną sugestię i bardzo się z tego powodu cieszył.

— Nie, wcale nie — odparła uparcie. — Czemu tak twierdzisz?

— Bo to prawda — odciął się. Pragnął, żeby samochody przed nimi posuwały się szybciej. Zatrzymał auto na moment, po czym szarpnął je gwałtownie do przodu. — Kiedy ostatnim razem uprawialiśmy seks? — spytał, dochodząc do wniosku, że pora na taką rozmowę jest równie dobra jak każda inna.

— Ha! — prychnęła Mandy. — Więc o to ci chodzi? O seks?! Że też się nie domyśliłam.

— Nie możesz zaprzeczać prawdzie, Mandy. Nie kochaliśmy się od miesięcy.

— I tylko to cię interesuje?

— Jezu Chryste! Spójrz prawdzie w oczy. Kiedy małżonkowie przestają uprawiać seks...

— Wiem — ucięła, przerywając, ponieważ zaczął mówić o sprawach, o których nie miała ochoty rozmawiać. — Powinnam

była częściej słuchać ojca. Uczył mnie, że większość mężczyzn nie myśli o niczym poza seksem.

— Twój ojciec nauczył cię wielu rzeczy — mruknął Ryan. — Tyle że żadna z nich nie jest dobra.

— Krytykujesz tatkę?! — krzyknęła oburzona.

— Ośmieliłbym się zrobić coś takiego?

— Ależ tak! — zapewniła go gorączkowo. — Nienawidzisz mojego ojca, zawsze go nienawidziłeś!

— Nieprawda.

— W takim razie dlaczego nie zaczniesz dla niego pracować? Ta rozmowa była stałym elementem ich małżeństwa. Niezłe dostał podziękowanie za to, że powiedział szczerze, co mu leży na wątrobie!

— Ile razy mam ci powtarzać? — spytał powoli, usiłując pozostać spokojny. — Kręcę niezależne produkcje, a nie kasowe bzdury!

— Nie wierzę, że to powiedziałeś! — wrzasnęła. Twarz jej poczerwieniała. — Jak śmiesz!

— Na litość boską, Mandy, przestań! — polecił, tracąc w końcu cierpliwość.

— Nie mów mi, co mam robić!

Przez resztę drogi do restauracji nie odezwali się do siebie nawet słowem.

* * *

— Dlaczego, kurwa, musimy jechać taki kawał do Geoftreya? — spytał Phil, kiedy wraz z Lucy siedzieli w ranżerze, stojąc w korku na Pacific Coast Highway.

— To była propozycja Mandy — odparła Lucy.

— Jasne, że tak — mruknął Phil. — Mandy coś proponuje, a my wszyscy natychmiast idziemy, niczym owieczki na rzeź. Ta kobieta jest nie z tej ziemi!

— To ich kolacja — tłumaczyła Lucy. — Więc oni wybierali lokal.

— Problem Mandy polega na tym, że babka uważa się za

własnego ojca — sapał Phil. — Nie rozumie, że to Hamilton ma jaja i władzę. Lepiej niech się kobitka obudzi i pogodzi z faktem, że jest po prostu jego córką...

— Och, daj spokój, Phil — złażała go Lucy. — Mówisz tak, bo nigdy się z nią nie pieprzyłeś i tyle.

— O czym ty gadasz?! — zawołał obrażony. — Nie ma mowy, żebym pieprzył się z Mandy. Po pierwsze, cholera, jest za niska. Ja lubię wysokie kobiety.

— Lubisz kobiety w każdym wzroście, kształcie i rozmiarze — odparowała Lucy oschle. — Mogą być nawet karlicami, tobie to obojętne.

— Czemu wyjeżdżasz z takimi bredniami? — spytał Phil, nie chcąc przyznać żonie racji.

— Jakimi, Phil? Na pewno wiesz, jaką masz reputację.

— Cholera! — ryknął, wciskając klakson i trąbiąc na samochód przed nimi. — Na co ci kretyni czekają?

— Aż auta przed nimi ruszą — wyjaśniła cierpliwie Lucy. Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i zapatrzyła się w podświetlane lustro, kontemplując twarz bez jednej skazy. Botoks to najwspanialszy wynalazek na świecie, za jego sprawą nie miała na porcelanowej skórze ani jednej zmarszczki. I przecież była młodsza niż większość aktorek, które powracały na ekran po latach. Demi Moore dawno stuknęła czterdziestką, gdy zagrała w *Aniolkach Charliego*. Michelle Pfeiffer liczyła sobie pięćdziesiąt kilka lat i grywała ostatnio sporo głównych ról. Sharon Stone dobiegała pięćdziesiątki, kiedy nakręciła *Nagi instynkt 2*. A taka Madonna i wiele starszych od Lucy kobiet wciąż utrzymywało się w czołówce.

Więc była młodsza i wyglądała młodziej od wszystkich tych aktorek. Tak — powiedziała sobie — dziś wieczorem zacznę działać. Dziś wieczorem wskrzeszę moją karierę.

Kolacja z Ryanem i Mandy wydawała się idealną okazją.

* * *

Don pędził jak szalony, jedną rękę trzymając na kierownicy czarnego ferrari — wybranego na tę noc spośród sześciu aut — drugą szukając po omacku papierosa, miętówki lub iPhona. Don zawsze musiał robić kilka rzeczy naraz.

Jego wybranka, gwiazda telewizyjna, sławna „dziewczyna z sąsiedztwa”, w panice zaciskała ręce na bokach siedzenia. To była ich pierwsza randka i nie chciała jej zepsuć, prosząc Dona, aby zwolnił. Ignorując irytujące korki na Pacific Coast Highway, Verona wjechał na środkowy pas, co było kompletnie niezgodne z kodeksem drogowym. — Z kim jemy tę kolację? — spytała sławna gwiazda telewizyjna, desperacko próbując oderwać myśli od wariackiej jazdy. Nazywała się Mary Ellen Evans i niedawno przeżyła bardzo publiczny i poniżający rozwód, ponieważ jej mąż, gwiazdor filmowy, rzucił ją i związał się z piękną aktorką, która partnerowała mu w ostatnim filmie. Widzowie stali twardo po stronie Mary Ellen i teraz cieszyliby się, oglądając ją na randce z Donem Veroną—którego, mimo dwóch rozwodów, uważano za podobnie „odpowiednią partię” jak George'a Clooneya. Był też równie przystojny jak ten aktor.

— Z moimi przyjaciółmi — odparł zdawkowo. — Polubisz ich. Spotkał Mary Ellen, kiedy pojawiła się w jego programie w ubiegłym tygodniu. Prowadzenie talk-show późno w nocy stanowiło żyzny grunt dla poznawania kobiet; przez studio Dona przewinęło się wiele pięknych aktorek, spośród których mógł wybierać. Chociaż niektóre z nich były nieosiągalne, większość wydawała się zachwycona, gdy je gdzieś zapraszał.

Znam tych twoich przyjaciół? — spytała Mary Ellen, dując Donowi do zrozumienia, że nie jest byle kim w Hollywoodzie. Naprawdę zbrzydły jej już nagłówki w plotkarskich czasopismach wiecznie współczujące z powodu porzucenia, zagubienia i osamotnienia. Nadszedł czas, aby zaczęła bywać.

Być może — odparł. — Sądziłem jednak, że zrobię ci niespodziankę.

— Dobrze — zgodziła się. Zastanowiła się, czy spotkają się z Tomem i Katie? A może ze słynnymi Beckhamami? Verona znał przecież wszystkich.

Don rzucił jej zagadkowe spojrzenie, odwracając na moment wzrok od drogi, co jego towarzyszkę przeraziło jeszcze bardziej.

— I jesteś zaskoczona, prawda? — upewnił się.

— Tak, bardzo — przyznała, odrzucając lśniące złote, równo przycięte włosy.

Zadawała sobie pytanie, czy po tej kolacji pójda do łóżka. Była na to gotowa. Seks jako zemsta — tak, tego właśnie potrzebowała po publicznych upokorzeniach ze strony eksmeża. A Don Verona idealnie nadawał się na kochanka.

— Faktycznie — powiedział — chodzi o Phila i Lucy Standardów oraz Mandy i Ryana Richardsów.

— Ach — ucieszyła się Mary Ellen. — Grałam w jednym z filmów Ryana.

— Tak? I masz dobre wspomnienia?

— Bardzo dobre — rozplýwała się Mary Ellen, przypominając sobie własne emocje sprzed lat, kiedy to trochę zadurzyła się w reżyserze. — To była moja pierwsza praca, małeńka rólka, a Ryan okazał się ogromnie troskliwy i pomocny. Wszyscy na planie go uwielbiali. Nie widziałam go od tamtego czasu... Ależ jestem podekscytowana!

— Więc przyjemnie spędzimy wieczór.

— Jestem też wielką fanką Phila Standarda — dodała bardzo zadowolona z takiego obrotu spraw. — To niewątpliwie jeden z najbardziej utalentowanych tutejszych scenarzystów.

— Phil ma narowy — uprzedził dziewczynę Don. — Będzie prawdopodobnie próbował obmacywać cię pod stołem, na co lepiej bądź przygotowana.

— Naprawdę? — spytała Mary Ellen, otwierając szeroko oczy.

— Po prostu trzymaj kolana razem, a wszystko będzie dobrze. Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

— Dzięki za radę.

— Do usług — odparł, sięgając po papierosa.

O cholera, facet pali, pomyślała Mary Ellen. Kto w Los Angeles pali? Papierosy są takie niezdrowe, a jeśli będę z nim spała, włosy i ubranie przejdą mi smrodem. Cholera! Cholera! Cholera!

— Palenie ci nie przeszkadza, prawda? — spytał.

— Oczywiście że nie — zapewniła go.

Don Verona był świetną partią. I Mary Ellen w żaden sposób nie zamierzała zniszczyć tej randki.

Rozdział siódmy

Hamilton J. Heckerling był mężczyzną postawnym i aroganckim. Pyskatym i apodyktycznym. Pięciokrotnie żonatym. Mecenasem artystów i — w powszechnej opinii — kompletnym sukinsynem. Ilekroć wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy o tym wiedzieli, szczególnie Ryan, który jeśli tylko mógł, starał się jak ognia uniknąć teścia. Nie bał się go, po prostu nie darzył szczególną sympatią. Wiele osób żywiło podobne odczucia, którymi Hamilton zresztą zupełnie się nie przejmował. Chadzał własnymi drogami, zawsze pewny swoich racji, a ludzie, którzy go nie lubili... No cóż, miał ich w nosie. Po prostu go nie obchodzili.

Heckerling obrzucił baczным spojrzeniem sześć okrągłych stołów ustawionych w jego nowojorskim penthousie na ostatnim piętrze najbardziej prestiżowego budynku Donalda Trumpa. Był wybredny, gdy chodziło o przyjmowanie gości — wszystkie elementy wystroju musiały być dopracowane. Nauczył się sztuki wydawania idealnych przyjęć od swojej drugiej żony, Marlee, matki Mandy, bywalczyni salonów, która mieszkała obecnie w okolicach Cape Town z czarnoskórym myśliwym, poznanym na safari w RPA. W momencie wyjazdu Marlee Mandy miała dwa latka, więc Hamilton po prostu oświadczył córce, że matka zmarła, a samej Marlee zapłacił fortunę, aby nigdy więcej nie wracała do Stanów. Tak było znacznie łatwiej.

Matka Mandy stanowiła zatem jego brudny mały sekret. I sekretem powinna pozostać.

— Florence! — krzyknął do gosposi, która natychmiast przybiegła. Surowo poinformował ją, że jedna z butelek z winem ma na brzegu plamę.

Florence nie potrafiła dostrzec owej plamy, lecz bez słowa wytarła wskazane miejsce. Tu rządził Heckerling.

Hamilton poczekał, aż gosposia ponownie postawi na stole butelkę. Był zadowolony.

Ten wieczór miał być szczególny. Ogłaszał dziś swoje zaręczyny z szóstą już, przyszlą, panią Heckerling.

Obszedł pokój po raz ostatni, po czym zniknął w sypialni, aby przygotować się na tę okazję. Był wybredny również, gdy chodziło o własny wygląd, toteż służący czekał na niego wraz z całym ekwipunkiem zadbanego mężczyzny.

Hamilton doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że kiedy jutro rozejdzie się nowina o jego zaręczynach, Mandy będzie zła, że nie zaprosił jej na tę kolację. Spróbuje go zwymyślać przez telefon... Tyle że Hamilton nie zamierzał z nią rozmawiać. Będzie go bombardować e-mailami, których on nie przeczyta.

Ach, ta Mandy... Czasami zachowywała się jak gderliwa żona, u nie jak jego jedynaczka. Była zepsuta i kapryśna, lecz na swój sposób ją kochał. Gdyby tylko potrafiła się trzymać z dala od jego życia osobistego, stosunki między nimi byłyby znacznie zdrowsze. Kobiety, z którymi spotykał się, sypiał lub żenił, stanowiły wyłącznie jego sprawę. Kiedy Mandy nauczy się tego, ich relacje znacznie się poprawią.

Zastanawiał się, jak córka zareaguje na Połę — jego nową narzeczoną. Dwudziestokilkuletnia Pola była znacznie młodsza od Mandy, więc kiedy córka dowie się o niej, ponad wszelką wątpliwość nie będzie zachwycona.

Ale czy Mandy miała prawo go krytykować? Mogła wybierać spośród wszystkich mężczyzn w Hollywoodzie, a kogo upolowała! Jakaś ofiarę losu, twórcę niezależnych, pozał się Boże, produkcji, który w ogóle nie interesował się głównym nurtem

kinematografii, wobec czego nie chciał pracować z teściem i upierał się, by wciąż kręcić „znaczące” filmidła, zamiast zarabiać prawdziwe pieniądze.

Ryan Richards. Nie potrafił nawet porządnie zapłodnić Mandy. Jego plemniki były kiepskie i w tym tkwił problem. I przez niego Hamilton J. Heckerling nie będzie miał wnuków...

Gorączkowo pragnął, aby córka wyświadczyła mu przysługę i rozwiodła się z tym frajerem.

Dopilnował na szczęście przynajmniej spisania intercyzy przedślubnej. Przygotował ją najlepszy prawnik w mieście. Intercyzy były boskim darem dla bogaczy. Tylko głupcy w ogóle brali pod uwagę ślub bez intercyzy.

Z doświadczenia Hamilton wiedział, że kobiety zawsze podpisują intercyzę... mimo początkowych obiekcji. Wystarczy skusić je odpowiednimi korzyściami finansowymi i obiecać, że będą mogły zatrzymać wszystkie prezenty, jakie otrzymają podczas okresu małżeństwa, a każda bez wahania wyrzeknie się na piśmie wszelkich praw do majątku. Z mężczyznami sprawa ma się podobnie, chociaż kiedy Ryan podpisywał dokumenty, o nic nie pytał i nawet ich nie sprawdził z własnym prawnikiem, co tylko potwierdzało jego głupotę. Hamilton pomyślał w tym momencie o swoich pięciu eks-żonach. Pięciu pięknościach, które szybko go znudziły.

Może z Połą będzie inaczej.

Może Pola przetrwa.

Nadzieja umiera ostatnia, czyż nie?

* * *

Mandy piła drugie martini, gdy otrzymała SMS od Lolly. Natychmiast zerwała się od stolika.

— Muszę do toalety — zawołała, mając nadzieję, że żadna z pozostałych kobiet nie zechce jej towarzyszyć.

Nie miała nastroju na słuchanie paplaniny Lucy, która wydawała się szczególnie podekscytowana, a co do Mary Ellen — dziewczyna była wszak aktorką, a Mandy wprost nie znosiła

aktorek. Wszystkie cechowały się identyczną tępotą. Nieszczęsne istoty, które myślały wyłącznie o sobie — o swoich lekcjach aktorstwa, zajęciach pilatesu, dietach, jodze, treningach siłowych, własnej psychice, idealnych chudych ciałkach, sukniach szykownych dla nich przez projektantów na specjalne wydarzenia. No i o wypożyczonej biżuterii. Wypożyczona biżuteria, też coś! Jakież to prostackie! W dodatku Mary Ellen była żalosna... Babka, którą rzucił mąż. Odkąd Don lubił porzucone kociaki?

Szczęśliwym trafem ani Lucy, ani Mary Ellen nie zamierzały iść wraz z Mandy, więc pospieszyła sama.

Natychmiast zamknęła się w kabinie i przeczytała wiadomość.

„Kolacja trwa. Twój ojciec jeszcze się nie oświadczył. Moja ty biedna, najwyraźniej nowa wybranka to niemal dziecko”.

Mandy przeczytała tekst dwukrotnie, zanim całkowicie go zrozumiała. Do diaska! — pomyślała. Ten stary głupiec postanowił zaręczyć się z tą małolată, z którą wszyscy widują go od miesiąca. To kompletny absurd. Nie sposób zapanować nad tym facetem!

Ponownie spróbowała dodzwonić się do ojca na komórkę. Znowu odezwała się poczta głosowa.

Unikał córki?

Prawdopodobnie. To byłoby w jego stylu, zawsze obawiał się konfrontacji z prawdą. Jedynie Mandy uszłoby na sucho wytknięcie mu prawdy. Nikt inny z jego otoczenia nie odważyłby się na sprzeciw.

Mandy naprawdę powinna go powstrzymać. Boże, będzie miała szczęście, jeśli po tych wszystkich ślubach i rozwodach ojcu w ogóle zostaną jakieś pieniądze. Nowa panna młoda to wszak numer sześć!

Mandy miała oczywiście na pociechę swój fundusz powierniczy, którego większą część odziedziczyła, gdy ukończyła trzydzieści lat. Sporo z tej sumki bez wahania wydała na siebie. A dlaczego nie? Miała prawo do tych pieniędzy.

Przez chwilę myślała o Rynie i ich rozmowie w samochodzie. Co zamierzał? Przyszło jej do głowy, że może on również

powinien skorzystać z jej funduszu. Kupić mu coś drogiego? Niedługo przypadają jego urodziny i może dobrze by było zorganizować przyjęcie na jego cześć.

Tak, świetny pomysł, Mandy przygotowuje przyjęcie niespodziankę, a wtedy Ryan przestanie opowiadać nonsensy o poradni małżeńskiej, ponieważ jej ani się śniło iść z nim do terapeuty. W jej opinii ich małżeństwo było absolutnie idealne, a jeśli Ryan myślał inaczej, cóż, jego problem.

Jednak gdy zaczął mówić w aucie o ich życiu seksualnym czy też jego braku, wyczuła, że jest niespokojny. Uznała, że na pewno będzie zadowolony, jeśli w drodze powrotnej do domu Mandy zrobi mu laskę. Seks oralny zawsze zamykał mu usta. Zastanowiła się jednak... Jak by to wyglądało, gdyby zatrzymała ich policja? Potrafiła sobie wyobrazić nagłówki w „Variety”: „Córka Hamiltona J. Heckerlinga przyłapana w samochodzie na uprawianiu seksu oralnego z niezależnym producentem”.

Ha! Nie było to zbyt mądre posunięcie.

Przeczytała jeszcze raz SMS od Lolly, po czym wróciła do stolika, gdzie Don kończył właśnie długą opowieść o Drew Barrymore, która gościła w jego programie tydzień po króciutkiej wizycie w talk-show Davida Lettermana i najwyraźniej do niego też planowała wpaść na moment. — Tyle że ja nigdy nie byłem facetem na chwilę — zadumał się w ramach puenty.

Ha! — pomyślała Mandy. Co w takim razie robisz z Mary Ellen Evans? Wszyscy się roześmiali. Mary Ellen raczej jedynie z uprzejmości, gdyż nie uważała historyjki za szczególnie zabawną. Zastanowiła się, czy o jej wizycie w swoim talk-show Don również opowiadał przyjacielom. Występując w tego rodzaju programach, zawsze próbowała dobrze wpaść. Udawała kokieteryjną i dowcipną, starała się założyć coś seksownego — albo przynajmniej bardziej kobiecy strój „dziewczyny z sąsiedztwa”. Nienawidziła tej etykiety niemal równie mocno jak udzielania wywiadów w telewizji, ale dzięki ostatniej wizycie w telewizji

przynajmniej poznała Dona, który był naprawdę kimś. Mężczyzna stanu wolnego i bez wątplenia hetero. Bardzo przystojny. Wspaniała kariera. Jaki jest lepszy sposób odegrania się na byłym mężu niż związek z kimś takim?

— Chcę coś obwieścić — powiedziała Lucy, przyciągając uwagę zebranych.

— Coś, o czym nie wiem? — spytał Phil, pieszcząc trzecią szklaneczkę ze szkocką.

— Nie wiesz o mnie wszystkiego, mój drogi — rzekła Lucy i mrugnęła.

— Chociaż zdaje ci się, że jest inaczej.

— Boże wszechmogący! — jęknął Phil. — Te żony!

— Czy ktoś chce posłuchać mojego oświadczenia? — spytała Lucy lekko bełkotliwie.

— Ja — zapewniła ją Mary Ellen cienkim głosikiem. Prawie oniemiała z podziwu na widok pięknej Lucy, którą jako nastolatka podziwiała w wielu filmach, chociaż nigdy by jej o tym nie powiedziała, ponieważ aktorki nie lubią, gdy ktoś im wypomina ich wiek.

— W takim razie wygłoszę je — oznajmiła Lucy, po czym zrobiła pauzę dla lepszego efektu i wypaliła bez tchu:—Zgadnijcie.

— Zdawało mi się, że miałaś sama coś ogłosić — mruknął Phil. —

Wyrzuć więc to z siebie, bo nie bierzemy udziału w pieprzonym teleturnieju.

- Zdecydowałam się na powrót — powiedziała Lucy z powagą, ignorując go.

- Skąd powrót? — parsknął Phil.

Na powrót do filmu — wyjaśniła, posyłając mu mordercze spojrzenie.

Och — jęknęła Mandy, zaskoczona, że przyjaciółka nie /wierzyła jej się ze swoich zamiarów. — To interesujące, nieprawdaż, Ryanie?

Jej mąż wymamrotał coś pod nosem. Niemal wcale nie odzywał się przez cały wieczór, chociaż wiedział, że jego milczenie doprowadza żonę do szału. Tyle że Mandy w tej chwili w ogóle go nie obchodziła.

— Masz na myśli jakiś konkretny projekt? — naciskała na Lucy.

— Tak — odparła Lucy z entuzjazmem. — Mam oryginalny pomysł na film i zarys scenariusza. — Przerwała na moment, po czym zwróciła się wprost do Ryana: — Wiem, że byłbyś zainteresowany takim tematem. A Philowi — dodała, włączając w dyskusję męża — mój projekt też się strasznie spodoba. — Standard skrzywił się, jakby nie mógł uwierzyć, że jego małżonka wygaduje takie androny. — Więc — ciągnęła Lucy — proponuję, żebyśmy umówili się we troje na spotkanie zawodowe najszybciej, jak pozwolą nam nasze harmonogramy.

— Jaja sobie ze mnie robisz?! — wybuchnął jej mąż, unosząc krzaczaste brwi.

Lucy zmrużyła oczy i posłała mu chłodne spojrzenie.

— Mam nowego agenta — kontynuowała. — Będzie mnie reprezentował. Wam pierwszym przedstawiam ten ekscytujący koncept.

— Wiem, wiem — zadumał się Phil, popatrując po przyjaciółach. — Czasami myślę, że nie ożeniłem się z dawną gwiazdą filmową, lecz z dzikuską z puszczy, która nie ma pojęcia, jak się działa w tym mieście.

— Nie istnieje coś takiego jak dawna gwiazda filmowa — przerwała mu demonstracyjnie Lucy. — Albo jesteś gwiazdą, albo nią nie jesteś.

Nieważne, czy nadal pracujesz, i tak wciąż przyciągasz powszechną uwagę. A mnie fani ciągle kochają.

— Jezu Chryste! — wymamrotał Phil. — Nie wierzę w to gównu.

Dlaczego ta kobieta stawia mnie w tak żenującym położeniu?

— Sądzę, że to byłaby przyjemność zobaczyć cię ponownie na ekranie — wtrąciła Mary Ellen, biorąc sprawy w swoje ręce, zanim wybuchnie prawdziwa kłótnia.

— Dziękuję ci, moja droga — odburknęła Lucy, pragnąc, aby telewizyjna gwiazdka odczepiła się od niej. Mary Ellen była zbyt młoda i ładna, no i... chyba wiedziała, że Don woli prostytutki?

— Mój ojciec właśnie się ponownie zaręczył — oznajmiła niespodziewanie Mandy, w jednej chwili odciągając uwagę zebranych od Lucy, która bynajmniej nie ucieszyła się z tego powodu.

— Z kim tym razem? — spytał Don.

Mandy wzruszyła ramionami, jak gdyby wyczyny ojca były jej zupełnie obojętne, chociaż w rzeczywistości aż się gotowała z wściekłości.

— Z jakąś dziewczyną, którą widział przez pięć minut.

— Nie żartuj — powiedział Don z rosnącym zainteresowaniem. — Ile ich było?

— Zbyt wiele — odrzekła Mandy złowieszczo.

— Dla mnie nigdy nie jest zbyt wiele — rzekł Phil i zachichotał.

Lucy posłała mu kolejne lodowate spojrzenie. Jak śmiał przejść do porządku dziennego nad jej informacją o planowanym come-backu? Powrót przed kamery był dla niej naprawdę ważny, a mąż potraktował nowinę jak żart. Zachował się niedopuszczalnie!

Reszta kolacji minęła szybko, gdyż każdy z uczestników miał własne powody, aby jak najprędzej opuścić lokal.

Po kawie i deserze wszystkie trzy kobiety wyszły do toalety, a Ryan w końcu się odprężył.

— Wierzycie mojej żonie? — zawołał Phil. — To kompletna wariatka.

— Dlaczego nie powiedziała tobie pierwszemu? — spytał Don.

— Sądziłem, że wybiłem już jej z głowy te aktorskie bzdury — warknął Phil.

— Najwyraźniej nie — zauważył Ryan. — Ale skoro babeczka tego pragnie...

— Jaki w tym sens? — jęknął Phil. — Daję jej wszystko, o co poprosi, a ona mi wyjeżdża z takimi głupotami. Myli się, jeśli uważa, że dam się wciągnąć w ten pseudoprojekt.

Richards wzruszył ramionami.

— One wszystkie są trudne — powiedział. — Po drodze tutaj usiłowałem pomówić z Mandy o terapii małżeńskiej...

— O terapii małżeńskiej! — ryknął Phil, szarpiąc brodę. — Tak, ty, ona i Hamilton, ponieważ twoja żonka nie zrobi ani jednego pieprzonego kroku bez swojego tatka.

— Odmówiła. I kropka.

— Poznałem kogoś — oznajmił Don, przez cały czas myśląc o Cameron.

— No widzimy — odparł Phil. — Dziewczyna ładna, choć mało seksowna. Na oko jędrne cycki. Przeleciałeś ją już?

— Nie mówię o Mary Ellen — odwarknął drażliwie Don. — O kimś innym.

— A kim jest ta szczęściara? — spytał Standard, przełykając ostami haust drinka. — Żadna z twoich nocnych cali girl, mam nadzieję.

— Skąd mi się wzięła taka reputacja? — spytał Don z irytacją. — Trzy razy zamówiłem sobie panienkę. Trzy pieprzone razy. Wielka sprawa, cholera!

— Czy ktoś cię krytykuje? — spytał Phil. — Gdybym był wolnym facetem, robiłbym to samo.

— Nie, nie robiłbyś, jesteś zbyt niewybredny — zażartował Ryan.

— Wróćmy do mnie — przerwał im Don. — Dziewczyna, którą poznałem, pracuje jako osobista trenerka i jest cudowna.

— Gorący kociak? — upewnił się Phil. — Ponieważ ostatnio gustujesz w osobliwościach...

— Cudowna i ma klasę — zapewnił go Don. — Chciałem ją przyprowadzić na tę kolację, ale odrzuciła moje zaproszenie.

— No to rzeczywiście ma kobitka klasę — stwierdził Ryan z kamienną twarzą.

— Co z wami? — warknął Don, potrząsając głową. — Nigdy niczego nie traktujecie poważnie.

— Powiem ci, co traktuję poważnie — jęknął Ryan. — Moje urodziny zbliżają się jak cholerny ekspres. Za chwilę stuknie mi czterdziestka. Czuję, że nadciąga kryzys wieku średniego, który trzaśnie mnie prosto w jaja.

— Brakuje mu seksu — wytłumaczył Don. — Mandy z nim nie sypia.
— Brak seksu! — zawył Phil na cały głos. — Toż to tragedia!
— Krzycz jeszcze głośniej — mruknął Ryan. — Przy stoliku w rogu na pewno cię nie usłyszeli.
— Ryan Richards nie uprawia seksu! — wydarł się Phil.
— O Jezu! — stęknął Ryan, podnosząc rękę i prosząc o rachunek. — Pora się stąd wynosić.

ANIA

Siergiej ukradł z sejfu Zachłannego Borysa złoty zegarek, pieniądze i narkotyki. Zanim stary się zorientował, Siergiej i Ania opuścili już miasto. Do tego czasu zostali kochankami — czternastolatka i dwudziestoletni drobny złodziejaszek. Ania rozumiała, że seks to jej jedyna siła i wykorzystywała swoją władzę nad chłopakiem, a on w zamian chronił ją i troszczył się o nią.

Jej nowy kochanek ogromnie się różnił od mężczyzn, którzy ją gwałcili i maltretowali. Mieszkając w jego pokoju, przyzwyczała się dzielić z nim posiłki i łóżko, a kiedy po raz pierwszy uprawiali miłość, zacisnęła zęby i uznała, że życie z Siergiejem jest lepsze niż całkowita samotność na hałaśliwych i niebezpiecznych ulicach. Siergiej nie był złym człowiekiem. Muskularny, choć równocześnie chudy jak patyczek, o ostrych rysach, bez dwóch przednich zębów i z tikiem twarzy, przynajmniej był młody— tak jak ona. Po pewnym czasie zaczęli sobie opowiadać o okropnościach, jakie przeżyli, i te historie bardzo zbliżyły ich do siebie i zrodziły między nimi swoistego rodzaju zażyłość.

Siergiej zdał sobie sprawę, że zdobył prawdziwy skarb, gdyż Ania była naprawdę piękną dziewczyną o porcelanowej cerze, jasnych włosach i wyjątkowych błękitnych oczach.

i z każdym dniem bardziej stawała się kobietą.

Ich ucieczka z Inguszetii okazała się zmudną i niebezpieczną wędrówką przez góry, niezliczonymi przejazdami brudnymi ciężarówkami oraz dwudniową jazdą zdezelowanym pociągiem. Wiele nocy przesпали na dworze, przykryci jednym postrzępionym kocem.

Siergiej pragnął dotrzeć do Polski, jednak przekroczenie granicy stanowiło nie lada wyzwanie, nawet dla niego. Był jednakże młodzieńcem cwany i zdeterminowanym, a poza tym miał przy sobie narkotyki, więc użył ich jako waluty. Koniec końcem przekupił pewnego rolnika, który ukrył dwoje zbiegów na tyłach swojej ciężarówki z żywym inwentarzem i w ten sposób wjechali do Polski, gdzie mieszkał kuzyn Siergieja.

Kuzyn ów, Igor, nie ucieszył się zbyt na ich widok, niemniej przyjął oboje pod swój dach. Rodzina to rodzina, a w dodatku uznał Anię za smakowity kęsek.

Siergiej szybko zauważył pożądlive spojrzenia, jakimi kuzyn obrzucał dziewczynę, więc skłamał, informując Igora, że Ania jest jego żoną. — Twoją żoną? — zadrwił tamten. — Jak mężczyzna może być tak głupi, żeby się ożenić?

Igor był drobnym alfonsem. Podobnie jak Siergiej miał szefa, a raczej szefową— osobkę znacznie bardziej obytą niż Zachłanny Borys.

Ponieważ Siergiej potrzebował zajęcia, Igor zabrał do niej kuzyna.

Olęę Gutowską, korpulentną Polkę o twarzy pozbawionej wyrazu, nazywano Carycą. Mieszkała w domu z siedmioma pokojami i żelazną ręką rządziła grupką podległych jej dziewczyn. Władze przymykały oko na jej działalność, miała bowiem koneksje we wszystkich właściwych miejscach i nikt jej nigdy o nic nie pytał. Siergiej od razu wyczuł, że gdyby Olga zobaczyła Anię, zechciałaby ją dla siebie. Kiedy zatem zgodziła się zatrudnić go na okres próbny, postanowił trzymać dziewczynę poza jej zasięgiem.

Igor uważał kuzyna za szaleńca i usiłował go przekonać, że należy zapędzić Anię do pracy.

— Ta mała może zarobić dla ciebie masę pieniędzy — powiedział przebiegle, natychmiast kojarząc się Siergiejowi z Zachłannym Borysem. — A jeśli nie powiemy o niej Oldze i sami będziemy się nią opiekować, zarobi mnóstwo pieniędzy dla nas obu. To będzie nasza dziwka.

Siergiej kategorycznie odmówił. Naprawdę uważał Anię za swoją żonę. Prała i prasowała jego ubrania, gotowała dla niego i była zawsze dostępna w łóżku. Nie mówiła wiele, lecz doskonale to rozumiał.

Pewnego dnia, gdy Siergiej był poza domem, Igor zaczął obłapiać Anię. Dziewczyna wzdrygnęła się przed nim przerażona. Jej strach najwyraźniej jeszcze bardziej podniecił mężczyznę, ponieważ — mimo jej oporów — brutalnie ją zgwałcił, a później siłą wywłókł z domu. Siergiej wrócił o zmroku i odkrył, że Igor zniknął wraz z Anią i całym swoim dobytkiem.

Podejrzewając, co zaszło, wpadł w furję i pobiegł do domu Olgi, lecz go nie wpuszczono.

— Już tu nie pracujesz — obwieścił mu stojący przed drzwiami ochroniarz. — Wynocha stąd! I nigdy nie wracaj.

Siergiej nie posiadał się z żalu i gniewu na ludzi, którzy skradli mu ukochaną. Nie zamierzał się pogodzić z taką niesprawiedliwością! Nie zamierzał tak tego zostawić.

Kupił broń na czarnym rynku i wrócił w nocy pod dom Olgi. Strażnik przy drzwiach ponownie nie chciał go wpuścić, więc strzelił mu w ramię i z impetem wtargnął do środka. Miał tylko jeden cel — odzyskać swoją dziewczynę.

Kiedy Olga usłyszała wystrzał, wzięła strzelbę, z którą nigdy się nie rozstawała, i zeszła do frontowego holu, gdzie stanęła twarzą w twarz z oszalałym Siergiejem.

— Gdzie moja Ania? — krzyczał. — Oddaj mi ją albo pozabijam was wszystkich!

— Spóźniłeś się, dziewczyna odeszła — odparła kobieta stanowczo.

— Nie okłamuj mnie! — wrzeszczał Siergiej, wymachując jej przed nosem pistoletem. — Nie pozwolę się okłamywać!
Olga podniosła strzelbę i wycelowała w młodzieńca.
— Wynoś się — rozkazała — zanim cię zastrzelę. Nie warto umierać za plugawą kurewkę.
Siergiej ruszył ku niej, wydając z siebie rozdzierający ryk frustracji i zawodu. Zgodnie z obietnicą Olga strzeliła mu w brzuch i młody mężczyzna zgiął się wpół.
Pochylona nad poręczą wraz z innymi dziewczętami Ania z przerażenia aż straciła oddech.
Uświadomiła sobie, że znowu została zupełnie sama.

Rozdział ósmy

Iris Smith, pośredniczka w handlu nieruchomościami i znajoma Cameron, chciała jej pokazać dwie posesje. A ponieważ pierwsza z nich zupełnie do niczego się nie nadawała, przygnębiona Cameron zadzwoniła do Cole'a i poprosiła, aby spotkał się z nią pod drugim adresem. Ceniła jego opinię, a poza tym uznała okazję za idealny moment na rozmowę o ewentualnym partnerstwie w interesach. Cole przyjechał na czas.

— Co myślisz? — spytała, cofając się i przypatrując dość ciasnej, ciemnej suterenie przy Melrose.

— Trochę zbyt mrocznie — odparł, obchodząc budynek. — I cholernie mało miejsca. Zero okien, zero słońca. Ogólnie rzecz biorąc, nie podoba mi się.

— Można rozjaśnić lokal właściwym wystrojem — podsunęła Iris, próbując pomóc. — Warstwa białej farby, może jakieś kwiaty...

— Żartujesz? — spytał Cole, kopiąc luźną deskę podłogową. — Tego miejsca nie ożywi żadna ilość farby.

Cameron zgodziła się z nim. Cole miał świetny instynkt. A w tym przypadku — również rację.

— No cóż — powiedziała Iris z wahaniem — mogę wam pokazać jeszcze jedno miejsce, ale powinnam was ostrzec, że czynsz jest tam wyższy.

— O ile? — spytała Cameron ze smutkiem, przekonana, że w żaden sposób nie zdoła zarobić na wyższy czynsz.

— Sporo.

— Okay... — bąknęła niepewnie. — Przypuszczam, że obejrzyć nie zaszkodzi.

Lokal, o którym wspomniała Iris, mieścił się na bulwarze Wilshire i wyglądał na idealny. Był to przestrzenny, luksusowy apartament o wysokich sufitach. Zajmował całe ostatnie piętro budynku i miał wielki, całkowicie go otaczający taras.

— Właśnie o to mi chodzi! — krzyknęła Cameron.

— Jasne, że tak — zgodził się Cole.

— Przekaż mi teraz tę złą nowinę — jęknęła Cameron, zwracając się do Iris. — Ile kosztuje?

— Nie mam ochoty ci tego mówić, ale tu czynsz wynosi niestety więcej niż w obu poprzednich lokalach razem wziętych — wypaliła Iris przepraszającym tonem.

Po usłyszeniu sumy Cameron odwróciła się do Cole'a.

— Przekracza moje możliwości — bąknęła z żalem.

— Mam pomysł — odrzekł. — Musimy porozmawiać.

— O czym tu gadać? — spytała, wzruszając ramionami. — Nie mogę ryzykować, że po miesiącu czy dwóch zbankrutuję, ponieważ nie będzie mnie stać nawet na czynsz. Zresztą tutaj wymagają depozytu w wysokości dwumiesięcznego czynszu, a przecież są jeszcze inne koszty — telefony, prąd... mnóstwo rzeczy.

— Wszystko bierzesz pod uwagę, prawda? — zauważył.

— Tak sędzę — odparła z wahaniem. — I dlatego to takie smutne.

Potrzebuję bogatego tatuśka, jakiegoś nadzianego starca z pieniędzmi, które miałyby ochotę rozdawać na prawo i lewo.

- Może powinnaś nazwać mnie dobrą mamuśką — zasugerował ze śmiechem Cole. — Wspólnymi siłami moglibyśmy osiągnąć więcej.

— Zrobisz to dla mnie? — spytała tęsknie. — Naprawdę odejdziesz z Bounce?

— Dla ciebie — odparł z galanterią — wszystko.

— Och, Cole, jesteś takim dobrym przyjacielem — ucieszyła się, chwytając go spontanicznie za ramię i ściskając.

— Staram się, jak mogę.

— Z powodzeniem.

Rzeczywiście Cole był jej przyjacielem. Najlepszym, jakiego miała, oprócz Katie, ale ona mieszkała w San Francisco. Mimo tej bliskości nigdy nie powiedziała Cole'owi o Greggu. Jakoś nie mogła się zmusić do zwierzeń na ten temat. W pewnym sensie wstydziła się, że w ogóle dopuściła do koszmaru, w jaki zmieniło się jej małżeństwo. Kiedy kryzys zaczął się pogłębiać, powinna uciec. Czy była współsprawczynią, gdyż znosiła obelgi i ciosy męża? Albo jeszcze gorzej — prowokowała je?

— Chodźmy na kawę — Cole przerwał jej zadumę. Spojrzał na zegarek.

— Pierwszego klienta mam dopiero o dwunastej.

— Rzeczywiście przyda mi się trochę kofeiny. — Iris krążyła niespokojnie. — Powiadomimy cię — zapewniła ją Cameron. — Możesz przetrzymać dla nas tę posesję?

— Tylko przez kilka godzin, więc decydujcie szybko — odparła Iris, zbierając papiery. — To pierwszorzędna lokalizacja... Jestem przekonana, że szybko znajdzie się chętny.

Cameron skinęła głową.

— Rozumiem.

Wraz z Cole'em opuścili budynek, przeszli kawałek ulicą, po czym usiedli w pobliskiej Cofifee Bean.

— Właśnie o tym chciałam dziś z tobą pomówić — zaczęła Cameron poważnie, odgarniając z oczu lok w kolorze blond.

— Więc mów.

— Chodzi o to, że zastanawiałam się, czy może chciałbyś zostać moim wspólnikiem?

— Mam wprawdzie kilka odłożonych dolarów... — odparł zamyślony

— ...ale przyszło mi do głowy coś innego... Może porozmawiam z siostrą. Natalie stale przebąkuje, że pragnie zainwestować gdzieś oszczędności... Może byłaby zainteresowana.

— Naprawdę?

— Dlaczego nie? Moja starsza siostra sporo zarabia w swoim programie telewizyjnym, a taka inwestycja to może być coś ukurat dla niej.

Namówię ją.

— Ekstra! — zawołała podniecona Cameron. — Zrób to szybko, słyszałeś, co mówiła Iris: miejsce nie będzie długo stało puste. A jest naprawdę odpowiednie.

— Wierz mi, aż się palę do tego biznesu.

— Dopiero kiedy ruszymy z miejsca, zyskam pewność, że mamy szansę na sukces — stwierdziła Cameron, kiwając głową, jak gdyby chciała rozproszyć własne wątpliwości. — Oboje dorobiliśmy się przecież długich list nazwisk świetnych klientów.

— Zgadza się.

— I myślałam, że powinniśmy wprowadzić członkostwo na prawach wyłączności. Bardzo ekskluzywny klub.

— Tak, lecz chodzi też o to, aby nikt nam nie zarzucił, że podkradamy klientów — zastanowił się Cole. — Bierzesz pod uwagę tę kwestię?

— Nigdy nie podpisywałam niczego z właścicielem Bounce, u ty?

— Też nie.

— Więc nie może nam niczego zarzucić. Jeśli nasi klienci zechcą przenieść się wraz z nami do nowego klubu, wolno im to zrobić. Nie wiem jak ty, ale ja mam tak wiele zleceń, że muszę odmawiać.

— Lynda też przejdzie, prawda?

— Nie może się już doczekać.

— A Dorian nie zechce pozostać w tyle.

— Czyli że zostaniesz moim współnikiem? — spytała z nadzieją w głosie.

— Masz to jak w banku, kochana — odparł i uśmiechnął się szeroko.

— Co za wspaniała wiadomość! — zawołała. — Kocham cię! — Tak, tak, teraz jednak muszę stąd zniknąć — powiedział,

zrywając się. — Klient czeka. Porozmawiam z Natalie najszybciej, jak się da.

Cameron patrzyła za nim. Tak, ten wysoki czarnoskóry przystojniak był bez wątpienia jej najbliższym przyjacielem. Ależ głupio się zachowała! Za bardzo skupiła się na oszczędzaniu pieniędzy, podczas gdy powinna wcześniej wtajemniczyć Cole'a w plany. Teraz miała kogoś, kto jej pomoże w ich realizacji i niezależnie od tego, czy Natalie rzeczywiście zainwestuje, Cameron zyskała już potężnego sojusznika.

Później, w drodze powrotnej do Bounce, usłyszała, że dzwoni komórka.

— Tak? — spytała z nadzieją, że to może Cole z dobrymi nowinami.

— Pamiętasz mnie? — W słuchawce zabrzmiał ciepły, męski głos. —

Don Verona, twój klient z soboty, ten, z którym nie chciałaś się umówić na randkę.

— To nie miała być randka — odparła, zastanawiając się, czego Verona chce.

— Lecz mogła być — odrzekł wesoło. — Zaprosiłem cię na kolację, a ty mnie poinformowałaś, że nigdy nie mieszasz interesów z przyjemnością.

— Tak powiedziałam, prawda? — spytała zadziwioną, że słyszy jego głos.

— Słuchaj... Coś postanowiłem — ciągnął. — Chciałbym ćwiczyć z tobą regularnie.

— Tak?

— Tak, więc może wpiszesz mnie do swojego przeładowanego kajecika?

— No cóż... — odparła, wahając się jedynie przez moment. —

Przypuszczam, że możemy razem trenować, jeśli tylko zdołamy ustalić pasujący nam obojgu termin.

— Wiesz, co w tobie lubię? — spytał jeszcze bardziej rozbawiony.

— Proszę?

— Twój obłądny entuzjizm.

— Zachowuję entuzjizm na sprawy zawodowe — odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

— Cieszę się, że to słyszę.

— Jestem pewna, że ty również będziesz pracował nad sobą intensywnie i z entuzjazmem.

— Oczywiście. — Milczał przez sekundę. — Uważam, że poranki są dla mnie dobre, a ponieważ wcześniej wstaję, więc może umówilibyśmy się o siódmej pięć razy w tygodniu?

— Chcesz ćwiczyć pięć dni z rzędu? — spytała zdumiona, wielkie gwiazdy zwykle nie były bowiem zainteresowane taką częstotliwością, no chyba że przygotowywały się do roli w filmie, gdyż wtedy ich życie nabierało tempa.

— Będę prowadził ceremonię wręczania pewnych nagród, której termin nieubłaganie się zbliża. Chciałbym być naprawdę w dobrej formie.

— Jesteś w dobrej formie — odparła, przypominając sobie jego wyraźne mięśnie brzucha.

— Dzięki — powiedział skromnie. — Nie sądziłem, że zauważyłaś.

— Siódma rano mi pasuje, chociaż będę musiała obciążyć cię wyższą stawką ze względu na tę szczególną porę.

— Chcesz mnie zrazić? — drażnił się.

— Nie, mówię tylko, jak sprawy stoją — wyjaśniła rzeczowo. — Kiedy chcesz zacząć?

— Jutro. Odpowiada ci?

— Zatem do siódmej rano u ciebie w domu.

— Będę czekał.

Rozłączyła się wbrew sobie podekscytowana. Żadnych związków — ostrzegł ją wewnętrzny głos. Dlaczego nie? — spierała się sama z sobą. To bardzo atrakcyjny facet.

Tak, ma sporo uroku, a jeszcze więcej próżności. Poza tym każdy związek z mężczyzną wybije cię teraz z rytmu. A przecież w tej chwili powinnaś całą energię skierować na stworzenie podstaw własnej przyszłości.

Tak. Jej przyszłość! Spełnianie marzenia.

Jeśli siostra Cole'a przyłączy się do nich, sytuacja zacznie wyglądać naprawdę obiecująco!

Biorąc pod uwagę wszystkie fakty, własny klub wydawał się sporym wyzwaniem, Cameron sądziła jednak, że jest na nie gotowa i podoła trudnościom. Zwłaszcza z pomocą Cole'a.

Instynktownie wiedziała, że jej wewnętrzny głos ma rację. Żadnych związków. Żadnych mężczyzn. Żadnych spraw, które rozproszą jej uwagę i odciągną od podstawowego celu. A zatem... Żadnych czasochłonnych układów. Kropka.

Gregg był dostatecznie złym wspomnieniem, żeby miała dość mężczyzn do końca życia.

Rozdział dziewiąty

Lunche w The Grill były cotygodniowym rytuałem trzech przyjaciół. Tym razem przyszli tylko Ryan i Don — Phil nie zdołał dołączyć, zbyt zajęty własnymi problemami, czyli próbą wytłumaczenia żonie, gwiazdzie filmowej, że reanimacja „skończonej raz na zawsze” kariery nie ma sensu.

— Jak wam minęła droga powrotna do domu wczoraj wieczorem? — spytał Don, zamawiając butelkę wody niegazowanej. — Przy kolacji sprawy nie przedstawiały się najlepiej.

- Przeanalizowaliśmy parę kwestii — odparł ostrożnie Ryan, nie chcąc ujawniać tego, co naprawdę zdarzyło się w aucie na autostradzie. Mandy nagle chwyciła się bowiem starych sposobów i próbowała zrobić mu minetę. Kiedyś zachwyciłby go taki dowód czułości, tym razem jednak gwałtownie odepchnął żonę. Pora ani miejsce nie wydały mu się odpowiednie. Poza tym, seks oralny w wykonaniu Mandy przestał mu odpowiadać, no i miał straszliwe podejrzenia, że żona przerwie w połowie i zacznie się skarżyć na coś zupełnie niezwiązanego z intymną sytuacją. Tak, łak, Mandy zmieniała się w światowej klasy jędzę. lifekt był taki, że seks z nią w ogóle go już nie rajcował. Jakoś Ho nie podniecała.

Wiesz, co myślę o tym wszystkim — stwierdził Don, przeglądając menu.

— Ale wszystko jest w porządku — skłamał Ryan, po czym wygłosił wyjaśnienie, które tłumaczyło zachowanie żony. — Wiesz, Mandy się zdenerwowała, bo Hamilton znowu się żeni. I tyle.

— Chyba do tej pory przyzwyczaiła się do jego wyskoków?

— Najwyraźniej nie.

— Tak przy okazji — dodał Don — jego ostatnia wybranka jest na pierwszej stronie „New York Post”. Wygląda na jakieś dwanaście lat!

— Po tym można poznać, że się starzejiesz — oznajmił Ryan posepnie.

— Po czym?!

— Kiedy uważasz, że wszyscy wyglądają na dwanaście lat!

— To tobie grozi kryzys wieku średniego, nie mnie — odparował Don, podnosząc minibagietkę. — Mnie zostało do czterdziestki jeszcze sześć miesięcy. I wiesz co? W ogóle nie przejmuję się upływem czasu.

— Dlaczego miałbyś się przejmować? — mruknął Ryan. — Sporo osiągnąłeś. Zbudowałeś własny dom, masz mnóstwo kasy, wspaniały zawód, zdrowie, wolność i pieprzoną sławę, że nie wspomnę o świetnym wyglądzie. Cholera! Kto na twoim miejscu nie byłby szczęśliwy?

Don przywołał kelnera.

— Wiesz? — zwierzył się przyjacielowi. — Zadzwoń do tej trenerki, o której wam wczoraj opowiadałem. Będę z nią pracował codziennie o siódmej rano. Zaczynamy od jutra.

— Pracował?

— Chodzi o moje ciało, cymbale. — Don wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Mechanizm musi działać.

— Sądziłem, że babka ci się podoba.

— Bo tak jest. Więc w ten sposób poznam ją na neutralnym gruncie. Żadnych kłótni o randkę.

— Płacisz jej, prawda?

— Oczywiście że tak.

— W takim razie czy nie będzie to coś w rodzaju zamówienia sobie prostytutki, tyle że bez seksu?

— Jesteś chory — dociał mu Don, potrząsając głową i śmiejąc się jednocześnie.

— Pomyśl o tym — upierał się Ryan. — Płacisz dziewczynie za to, żeby spędzała z tobą czas. Żadnych zobowiązań.

— Wyświadcz mi dużą przysługę i uporządkuj własne pieprzone sprawy, a dopiero potem bierz się za krytykowanie mojej osoby.

— Próbuję być pomocny, Don.

— Jesteś równie pomocny jak kupa gówna.

— Dzięki!

— Co cię właściwie dręczy? — spytał Don innym tonem. — Podobno między tobą a Mandy wszystko dobrze?

— Wiesz, nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej — powiedział Richards z przygnębieniem w głosie.

— W takim razie zrób coś z tym — zaproponował Don. Naprawdę pragnął skłonić przyjaciela do działania. — W rozwodzie nie ma nic hańbiącego, to raczej rytuał przejścia, zwłaszcza w naszym mieście. Człowieku, rozwodziłem się dwukrotnie! Słono płacę za te decyzje, ale, cholera, warto było!

— W mojej rodzinie rozwód uważa się za totalną klęskę — wyznał Ryan, myśląc o potencjalnym rozczarowaniu swojej matki, gdyby tylko wspomniał jej o rozstaniu z Mandy. — Moi rodzice żyli w związku małżeńskim do grobowej deski.

— Daj spokój, Ryane, inaczej sprawa się ma, gdy są dzieci. A ty po prostu czujesz, że nadszedł koniec i musisz wykonać kolejny ruch.

— Nie wiem.

— Nadeszła pora, żebyś ruszył tyłek i spotkał się z moją psychoanalityczką. Ta babka wszystko ci wyjaśni. Dowiem się, czy prowadzi terapię dla par.

— Mandy nie pójdzie ze mną.

— To źle, że żona trzyma w imadle twoje jaja — mruknął Don sucho.

— A pamiętam, kiedy...

— Możesz przestać? — przerwał mu Ryan. — To nie jest takie proste.
— Okay, okay, rozumiem — powiedział Don, widząc, że zbliża się kelner. — Zamawiam duży soczysty stek i frytki. Muszę nabrać sił dla mojej nowej dziewczyny.

— Dziewczyny? — spytał Ryan.

— Prawdopodobnie.

— Naprawdę ci się spodobała, co?

— Testuję ją. Zobaczymy.

* **

— Jesteś zazdrosny i z tego wynika twoja niechęć do mojej kariery! — krzyczała Lucy. — Ale zaufaj mi, Phil, będzie wielki comeback. Z twoją pomocą lub bez niej.

— Brakuje ci czegoś? Czego ci nie daję? — odwrzasnął Standard. — Masz wszystko, czego tylko zapragniesz. Więc nic, kurwa, nie rozumiem.

— I nie zrozumiesz. Jesteś zbyt zajęty pieprzeniem każdej dupy, która na ciebie spojrzy.

— Och, na litość boską, znowu zaczynasz!

— Co byś zrobił, gdybym postępowała tak samo? — odwarknęła, nie zamierzając ustąpić.

— Skręciłbym ci kark.

— Pieprz się, Phil.

— Pieprz się, Phil! — krzyknęła ich papuga, podskakując w klatce.

— Zabiję tego cholernego ptaka! — ryknął Standard.

— Uważaj, żebyś jej najpierw nie przeleciał — docięła mu Lucy, po czym wyszła z kuchni.

Wróci do filmu i nikt jej przed tym nie powstrzyma.

* **

Mandy spędziła poranek na daremnych usiłowaniach dodzwonienia się do ojca, a równocześnie przeglądała relacje z jego zaręczyn w gazetach i w Internecie. Szczególnie rozsierdził ją

artykuł w „New York Post”. Nie dość, że zamieszczono na okładce zdjęcie nowej narzeczonej, w dodatku na szóstej stronie znajdował się zjadliwie napastliwy tekst na temat różnicy wieku między Hamiltonem i jego wybranką; wymieniono tam także liczbę żon Heckerlinga. Na szczęście nie wspomnieli o Mandy... chociaż w zasadzie powinni, ponieważ była znacznie ważniejsza niż cholerne żony jej ojca, zważywszy na to, że właśnie ona odziedziczy fortunę Heckerlingów. Mandy Heckerling. Powinni całować ją po tyłku hollywoodzkiej księżniczki. Wszyscy!

Wściekała się również, że Ryan stanowczo odrzucił jej erotyczną propozycję ubiegłej nocy. Nie potrafiła zrozumieć powodów odmowy. Mandy przyznawała, że seksualna aktywność w jej małżeństwie skurczyła się w ostatnich dwóch latach. Ale teraz, kiedy zaoferowała się, że obciągnie mężowi w samochodzie, odmówił jej, chociaż powinien szaleć z radości. O co mu chodziło?

Przyszło jej na myśl, że może Ryan ma panienkę na boku. Szybko jednak uznała coś takiego za niemożliwe. Wiedziała na pewno, że Ryan nie jest typem faceta, który zdradza żonę. A może jednak? Ogarnęły ją wątpliwości.

Według jej ojca mężczyźni zawsze zdradzali. Tak wyglądał świat — w opinii Hamiltona J. Heckerlinga.

„Mężczyźni to zdrajcy. Kobietom również nie można ufać. A większość ludzi to idioci” — powtarzał.

Kiedy Mandy ponownie zadzwoniła do Lolly, chcąc poznać dalsze nowiny, w telefonie dziennikarki od razu włączyła się poczta głosowa. Sfrustrowana Mandy wyruszyła na manikiur, pedikiur i do kosmetyczki. Kilka godzin spędzonych na zabiegach w salonach piękności oderwie jej umysł od smutnych spraw. Przynajmniej na jakiś czas.

Rozdział dziesiąty

Spotkanie Cameron z Cole'em i jego siostrą Natalie odbyło się w barze hotelu Beverly Wilshire. Kiedy Natalie de Barge weszła ubrana w czarny kaszmirowy sweter i białe spodnie, z szarą fedorą na głowie, wywołała powszechne zainteresowanie. Przy wielu stolikach przerwano rozmowy i goście lokalu obserwowali tę tryskającą energią Murzynkę o olśniewającej urodzie. Natalie była także znaną telewizyjną reporterką z działu rozrywki i współprowadzącą popularny nocny program, który rywalizował z *E.T.* i *Extra*.

Po piętnastu minutach kurtuazyjnej pogawędki Cameron zaczęła drobiazgowo wyklądać swój biznesplan. Natalie powoli sączyła koktajl Cosmopolitan i słuchała uważnie, zadając co jakiś czas celne pytania. Cameron skończyła.

— W porządku, o to mi chodziło — oceniła Natalie, stukając lśniącoymi paznokciami o stół. — Jeśli mam zainwestować moje ciężko zarobione pieniądze w to przedsięwzięcie, w takim razie mój mały braciszek musi być pełnym partnerem. Wyłożę pięćdziesiąt procent pieniędzy z góry. Ale mamy układ: Cole jest współnikiem na równych prawach. Podział pół na pół. Ta sprawa nie podlega negocjacom.

— Jasne! — zapaliła się Cameron, usiłując zachować spokój,

choć była podniecona, że jej marzenie właśnie się urzeczywistnia. — Nie ma problemu, Natalie. Cole i ja świetnie się dogadujemy, a wierzę mi, że to ulga rozpocząć biznes z partnerem, na którym można całkowicie polegać.

— Taaa — zgodził się Cole ze śmiechem. — I z którym nie trzeba sypiać.

— Chcesz powiedzieć, że jeszcze go nie przekabaciłaś? — spytała Natalie poważnie. — Taka wspaniała dziewczyna jak ty?

— Jeszcze nie — odparła Cameron, włączając się w dowcip. — Ale przysięgam, że będę się starała. Potrafię być bardzo przekonująca.

— W takim razie na pewno w to wchodzi — podsumowała Natalie z szerokim uśmiechem.

— Serio? — Zielone oczy Cameron błyszczały w radosnym rozgorączkowaniu.

— Tak — odparła Natalie, nie przestając się uśmiechać. — Wszystkie szczegóły możesz omówić z moim doradcą finansowym, Laurą Lizer. To twarda sztuka, więc nawet nie myśl o wyrolowaniu mnie.

— Błagaaam! — przerwał Cole. — Przestań.

— Dobra, dzieciaki, uzgodniliśmy — zakończyła Natalie.

— Fantastycznie! — zawołała Cameron, odwracając się do Cole'a. — To oznacza, że możemy wynająć ten lokal, który oglądaliśmy i natychmiast zabrać się za dobór sprzętu.

— Dzięki, siostrzyczko, nie pożałujesz swojej decyzji — rzekł (ole, wstając.

— Mam nadzieję — odparła Natalie, także podnosząc się i wymieniając serdeczny uścisk z bratem. — Och, i spodziewam się, że wraz z przyjaciółmi będę mogła poćwiczyć za darmo, ilekroć odczujemy potrzebę.

Ty — za darmo — powiedział Cole rzeczowo. — Twoi przyjaciele muszą płacić.

Twardziel z ciebie — mruknęła Natalie, udając, że się dąsa.

Uczyłem się od najlepszej... od ciebie!

Jaki wygadany — westchnęła Natalie, biorąc torebkę marki

Fendi. — Bawcie się dobrze, dzieciaki. Dłużej porozmawiamy jutro. Teraz mam gorącą randkę z Bradem i Angeliną.

— Nie mogę w to uwierzyć! — entuzjasmowała się Cameron po wyjściu Natalie. — Wykonaliśmy naprawdę potężny krok. Powiemy Lyndzie?

— Mów, komu tylko chcesz — odparł Cole. — Wiem, że Natalie nas nie zawiedzie.

— Hmm... — zadumała się Cameron. — Może powinniśmy najpierw zapiąć wszystko na ostatni guzik, a potem świętować?

— Masz rację — przyznał Cole, również pozytywnie zaskoczony obrotem spraw. Swoim zaangażowaniem siostra udowodniła, że naprawdę w niego wierzy, czego właściwie nie spodziewał się po niej. Uściskał Cameron.

— Za wspólników! — wypowiedział toast. — Osiągniemy sukces, dziewczyno. Otworzymy najlepszy cholerny klub fitness w mieście!

— Na pewno tak! — zgodziła się. — A teraz lepiej zadzwonię do Iris i zarezerwuję lokal.

— Jasne, zrób to koniecznie.

Wyłowiła telefon i wystukała numer pośredniczki. Iris odebrała po drugim dzwonku.

— Och, moja droga — odezwała się bardzo zakłopotana. — Obawiam się, że już ktoś go wynajął.

— Ale przecież prosiliśmy cię, żebyś go dla nas przetrzymała — wytknęła jej ostro Cameron. — Oglądaliśmy go jako pierwsi, a teraz go chcemy.

— Tak, kochana, wiem — odrzekła Iris kompletnie wytrącona z równowagi. — Obiecałaś jednak, że zadzwonisz.

— No i dzwoniemy — nalegała Cameron. Skrzywiła się, patrząc na Cole'a i uznała, że dostanie szału, jeśli stracą to miejsce. — Daj spokój, Iris, nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny.

— Zobaczę, co da się zrobić — zapewniła ją pośredniczka.

— To mi nie wystarczy. Spiszmy umowę, ten lokal jest nasz.

— Lepiej z tobą nie zadzierać — zażartował Cole. — Niezłomna z ciebie babka.

— Załatwi to — oświadczyła Cameron z przekonaniem. — Wszystko będzie dobrze.

Gdy opuścili hotel, była zbyt podniecona, żeby pojechać do domu, lecz nie w nastroju na ponowną wizytę u Marlona. Cole miał randkę, więc powodowana nagłym impulsem podjechała do pana Wasabiego, odebrała psy, zapakowała je na tył mustanga i ruszyła na plażę.

Przejechała szybko Sunset i po niecałej godzinie dotarła do Paradise Cove. Zaparkowała auto, a potem pozwoliła Yoko i Lennonowi biegać po plaży. Była piękna noc z silną bryzą i wysokimi falami. Obserwując psy skaczące po piasku, Cameron miała ochotę fruwać. Co za dzień! Jakiż wielki skok wykonała od chwili, gdy trzy lata temu przyleciała z Hawajów sponiewierana i posiniaczona, ze złamaną ręką i wyłącznie kiepskimi wspomnieniami.

Czasami zastanawiała się, dlaczego Gregg nigdy jej nie szukał, lecz szybko dochodziła do wniosku, że prawdopodobnie wstyd nie pozwalał mu stawić jej czoła. Tak, na pewno się wstydził i było mu przykro...

Cameron przynajmniej miała taką nadzieję.

Nie obchodził jej już. Okazał się potworem i nie chciała go nigdy więcej widzieć.

Yoko i Lennon biegały po plaży, pluskały się w morzu, czekały i tarzały się w piasku, upajając się wolnością.

Po pewnym czasie Cameron zdała sobie sprawę, że musi je zabrać do domu i zacząć snuć poważne plany. Iris załatwiła jej lokal, który był absolutnie idealny na ich potrzeby. I teraz Cameron miała współnika.

Jednego z najbliższych przyjaciół. Co lepszego mogło jej się przytrafić?

Gdy wróciła do domu, dochodziła północ. Przypomniała sobie, że umówiła się z Donem Veroną na siódmą rano. Cholera! Za wcześnie!

Nastawiła budzik na szóstą, ale spała niespokojnie. Nie musiała

się martwić, że nie wstanie wystarczająco wcześnie, ponieważ już o piątej była na nogach, zbyt naładowana energią, aby spać.

Wyprowadziła psy, zjadła zdrowe śniadanie złożone z żytniego tostu i jajecznicy z kurzych białek, po czym założyła dres oraz swoje ulubione pumy i pojechała do domu Dona.

Musiała kilkakrotnie naciskać dzwonek, zanim mężczyzna otworzył jej drzwi. Miał zapuchnięte oczy i było oczywiste, że przyszedł prosto z łóżka, ponieważ był boso, jego ciemne włosy wyglądały na potargane i nosił jedynie workowate spodnie od pizamy, choć ujmująco się uśmiechał.

— Nie jesteś gotowy — zauważyła, znacząco stukając palcem w tarczę zegarka. — Jest siódma.

— Jezu — jęknął, starając się stłumić ziewnięcie. — Miałem wczoraj mnóstwo roboty... Skończyłem późno w nocy.

— Jeśli musisz wstać na ćwiczenia wcześniej rano, nie możesz zarywać nocy — pouczyła go, dziarsko wchodząc do domu.

— Możemy sobie dzisiaj odpuścić? — spytał, znów ziewając.

— W porządku, musisz jednak wiedzieć, że i tak obciążę cię kosztami.

— Przyślij mi rachunek — odburknął, drapiąc się po głowie. — Zapłacę.

Odwróciła się do wyjścia, lecz przyszło jej jeszcze coś do głowy.

— Mogę cię o coś spytać? — zaczęła, patrząc na niego wprost.

— Jasne — odparł, delektując się jej świeżą urodą. Była taka cholernie... olśniewająca.

— Może odniosłam mylne wrażenie — ciągnęła drażliwie — ale sądziłam, że chciałeś ćwiczyć. — Przerwała, czekając, aż jej słowa dotrą do niego. — Czy nie interesowała cię poprawa formy?

— A czy nie powiedziałaś mi, że jestem w formie? — odparował, niemal nie mogąc oderwać oczu od jej ust, które w jego opinii wręcz błagały o pocałunek.

— Coś w tym rodzaju. Ale to nie oznacza, że nie można tego czy owego ujędnić.

— Tak sądzisz? — spytał, wyobrażając sobie jej usta przy swoich i jej nagie kształty w łóżku obok niego.

— Tak — odparła, oceniając wzrokiem jego ciało, które, musiała przyznać, było naprawdę imponująco zadbane. Wypracowane mięśnie brzucha, twarde ramiona, muskularna klatka piersiowa. Zastanawia się, dlaczego Don zwolnił poprzedniego Irenera, ponieważ bez wątpienia nie osiągnął takich efektów bez pomocy specjalisty.

— Słuchaj — stwierdził, pragnąc, żeby dziewczyna przestała głądzić i poszła z nim do sypialni — może wyświadczysz nam obojgu przysługę, pójdziesz do kuchni i zaparzysz dzbanek kawy, a ja tymczasem coś na siebie narzucę.

— Żartujesz? — rzuciła z niedowierzaniem.

— Co takiego? — Nie zrozumiał. Przypatrzył się jej spod przymrużonych powiek. — Powiedziałem coś niewłaściwego?

— Chcesz kawy, to sam ją sobie zaparz.

— He? — wymamrotał, wciąż nie pojmując.

— Na pewno zatrudniasz gosposię? — spytała rozsierdzona, że Don bierze ją za osobę, która zjawiała się po to, aby wykonywać jego polecenia.

— Nie mam zwyczaju zatrudniać regularnej gosposi.

— W takim razie przypuszczam, że żona w ogóle nie wchodzi w rachubę — wycedziła sarkastycznie.

— A dlaczego pytasz? — spytał z łobuzerskim uśmiechem. — Szukasz takiej pracy?

— Tak zwanej pracy — mruknęła z pogardą.

— Jezu, ale jesteś trudna — wypalił gderliwie.

— Nie — zapewniła go szybko. — Jestem po prostu zawodową trenerką i tak powinieneś mnie traktować.

— No już dobrze — uciał, unosząc rękę. — Przestań mi prawić kazania. Zrobię kawę, potem założę strój do ćwiczeń i zaczniemy za kwadrans.

- Za kwadrans? — Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. — IMacisz mi za godzinę.

- Myślisz tylko o pieniądzach? Przecież powiedziałem, że ci zapłacę. Czy wyglądam na wyzyskiwacza?

- Nienawidzę tracić czasu i marnować pieniędzy.

— I jesteś osobą strasznie rozważną — zadrwił.
— Staram się taka być.
Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.
— Może zjemy dziś razem kolację? Tym razem jego zmęczyło marnotrawienie czasu.
— Słucham?!
— Kolację. Dziś wieczorem — powtórzył cierpliwie. — Dwoje ludzi siada przy stole i je. To taki lokalny zwyczaj. Bardzo popularny.
— Nie.
— Co nie?
— Nie, dziękuję.
Posłał jej lekko zdziwione spojrzenie.
— Jesteś lesbijką?
— Co takiego?! — spytała obrażona.
— Wolisz kobiety?
— Och, rozumiem. Nie chcę się z tobą umówić, więc automatycznie uznałeś mnie za lesbę.
— Nic w tym złego... To znaczy gdybyś była lesbijką — kontynuował, z uwagą studiując jej piękną twarz. — Chociaż muszę powiedzieć, że to byłaby straszliwa strata.
— Nie jestem lesbijką — odparła kategorycznie — jednak to nie twoja sprawa.
— Meżatka? Zaręczona? — naciskał.
— A cóż to ma być? Przesłuchanie?
— Coś w tym stylu. Chcę cię zabrać na kolację, a ty stale odmawiasz. Musisz mieć jakiś powód.
— Może nie jesteś w moim typie.
— Teraz ty żartujesz, prawda?
— Nie umawiam się z aktorami.
— Nie jestem aktorem.
— Pracujesz w telewizji. Wychodzi na to samo.
— Prowadzę własny talk-show. To zupełnie coś innego.
— Nie umawiam się z celebrytami.
— A z kim?

— Wiesz co? Ja zrobię kawę — oświadczyła, decydując się zakończyć rozmowę, która stawała się zbyt osobista i prowadziła donikąd. — Ty natomiast załóż strój sportowy, a później przez pół godziny potrenujemy ćwiczenia siłowe.

— I tak zmieniała temat — stwierdził powoli, przeciągając głoski.

— No już, idź! — poleciła mu.

— Dobrze, psze pani — powiedział i udał, że salutuje.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy wchodził do garderoby, a następnie wybierał spodnie od dresu i podkoszulek. Ta dziewczyna ogromnie się różniła od kobiet, do których się przyzwyczał. Była przepiękna, lecz one wszystkie takie były. Miała wspaniałe ciało... jak wszystkie. A jednak wydawała mu się odmienna. Uderzyła go nie tylko jej olśniewająca uroda, lecz lakże szczerłość i pewność siebie. No i to, że nie robiła na niej wrażenia jego sława. Była kimś nowym, świeżym. Najwyraźniej wcale nie zamierzała ulec jemu słynnemu urokowi i uznał to za najbardziej niezwykle.

Tak czy owak nie chciała umówić się z nim na wieczór i Don musiał poznać powody jej decyzji. Zawsze starał się rozwikłać każdą zagadkę, taka potrzeba stanowiła niemal integralną cechę jego natury. Przecież nie był stukniętym zboczeńcem, którego Cameron poznała przez Internet albo który podrywał ją w klubie. Nazywał się Don Verona i większość kobiet miała mokro w majtkach na samą myśl o spotkaniu z nim.

Więc o co chodziło?

Gdy wrócił do kuchni, kawa bulgotała w dzbanku, a dziewczyna była zajęta krojeniem owoców.

— Co robisz? — spytał.

— Nie możesz ćwiczyć o pustym żołądku — wyjaśniła krótko. — Nie jest to najlepszy sposób na rozpoczęcie dnia.

— Nigdy nie jem rano.

— Dziś zjesz — powiedziała, odrzucając lok blond włosów, który stale opadał jej na piękne zielone oczy. — To ci doda energii.

— Zawsze jesteś taka apodyktyczna? — spytał, wyjmując z jej palców kawałek mango.

— Tylko wtedy, kiedy trzeba.

— I teraz trzeba?

— Najwidoczniej — odparła, wręczając mu plasterek banana.

— Kim jesteś? — Zastanowił się przez moment, czy przypadkiem któryś z jego przyjaciół nie podesłał mu tej dziewczyny, aby go przetestowała. Czasem przychodziły im do głowy takie dowcipy. Ten jednak nie byłby szczególnie zabawny.

— Twoją nową trenerką — odparła wesoło. — Nie wiem, z jakiego powodu odszedł poprzedni, teraz jednak wszystko się zmieni!

— Naprawdę?

— O tak!

Ich oczy spotkały się ponownie i Cameron po raz kolejny ostrzegła siebie w myślach, że powinna uważać. Ten mężczyzna na pewno był doskonałym komediantem i wolałaby się z nim nie mierzyć. Nie. Miała znacznie ważniejsze rzeczy na głowie, a Don Verona mógłby w sposób niepożądany oderwać ją od nich.

Ciągle o tym pamiętaj, dziewczyno — przestrzegła siebie. Żadnych związków. Najpierw praca.

A jednak... Gregg był już tylko mglistym wspomnieniem i Cameron nie miała nikogo, z kim mogłaby dzielić życie. Żaden mężczyzna nie tulił jej w nocy. Marlon się przecież nie liczył. I...

Nie! Nie! Nie! — ostro krzyknął w jej głowie głos rozsądku. Nie może między wami do niczego dojść. W żadnym razie! Nie ma mowy!

Nie i kwita.

ANIA

Ania szybko uprzytomniła sobie, że po śmierci Siergieja może liczyć już tylko na siebie. Traktował ją dobrze, ale najwyraźniej dobroć nie popłacała, ponieważ teraz Siergiej nie żył, a Olgi, która miała potężne koneksje, o tę zbrodnię nawet nie oskarżono.

Następnego ranka po strzelaninie kobieta kazała Igorowi przyprowadzić Anię do sypialni, którą zajmowała na najwyższym piętrze domu. Noc dziewczynka spędziła skulona w szafie, w której Igor zamknął ją po śmierci kuzyna. W ogóle nie spała, a kiedy mężczyzna po nią przyszedł, była boleśnie świadoma, że nie pachnie zbyt ładnie, włosy ma skołtunione, ubranie zaś brudne.

— Jak masz na imię? — warknęła Olga.

— Ania — odparła, absolutnie porażona przepychem panującym w pomieszczeniu. W pokoju stało ogromne łóżko, w oknach wisiały długie satynowe zasłony, podłogę zdobił duży puszysty biały dywan. Nigdy wcześniej nie widziała takich luksusów.

— Ile masz lat? — spytała Olga, zacierając ręce na samą myśl o pieniądzach, które ta ładna panienska dla niej zarobi.

— Piętnaście — szepnęła Ania.

— Piętnaście i nie jesteś dziewicą — mruknęła Olga. — Ale możesz przecież udawać, prawda?

Ania skinęła głową, chociaż właściwie nie rozumiała, o co kobieta pyta.

— Zdejmij ubranie — poleciła Olga. Ania zeszywniała.

— Nie wstydź się — nalegała Olga. — Już to wszystko wcześniej widziałam.

Dziewczynka zdjęła nieśmiało sukienkę. Siergiejowi nigdy nie przeszło przez myśl, aby kupić jej bieliznę, więc całkiem naga stanęła przez onieśmielającą ją kobietą i Igorem, który przyczaił się w drzwiach.

A kiedy tak stała, goła i drżąca, poczuła, jak ogarnia ją beznadzieja i rozpacz.

— Nieźle — oceniła burdelmama, sięgając po porcelanowy kubek wypełniony słodką czarną herbatą. — Wystarczy kąpiel i odwzawienie.

W tej właśnie chwili Ania przyrzekła sobie, że pewnego dnia ludzie będą ją traktować jak istotę ludzką, a nie jak kawał mięsa. Pewnego dnia zemści się na nich wszystkich.

W duszy wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

Rozdział jedenasty

— Postanowiłam wydać przyjęcie urodzinowe na cześć Ryana — Mandy wygłosiła te słowa do Lucy, kiedy siedziały przy stoliku przed The Ivy.

— A ja myślę o rozwodzie z Philem — oznajmiła przyjaciółka, poprawiając okulary słoneczne od Dolce & Gabbany i zastanawiając się, czy obserwuje jakiś podstępny paparazzi ukrywający się na przykład w czarnym SUV-ie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy.

— O mój Boże! Co znów zrobił? — krzyknęła Mandy, myśląc, że powinna spytać: „Kogo teraz posuwa?”, ponieważ aktywność seksualna Phila Standarda dla nikogo nie stanowiła tajemnicy. Był facetem nieznośnym, lecz równocześnie uroczym.

— Odmawia współpracy w sprawie mojego powrotu do filmu — wyjaśniła Lucy poirytowanym głosem. — Potrafi być zazdrosnym kutasem, kiedy mu to pasuje. Nie podoba mu się, że przyciągnę jeszcze większą uwagę niż obecnie.

— Phil? Zazdrosny? — spytała Mandy, niezupełnie wierząc Lucy, ponieważ Phil zawsze wydawał jej się mężczyzną niezwykle wyrozumiałym.

— O tak — odparła Lucy, rozgoryczona niepożądanym obrotem spraw.

— Gdyby Phil potrafił znaleźć na mnie sposób, zamknąłby mnie w domu, a najlepiej w kuchni, żebyśmy przygoto-

wywala dla niego trzy posiłki dziennie. Na litość boską, czyż on nie rozumie, że jestem gwiazdą filmową?!

— Na pewno jest z ciebie dumny — mruknęła Mandy. Ale Lucy wcale jej nie słuchała.

— Zrobiłam sobie urlop na urodzenie i podchowanie dzieci, a teraz planuję wskrzesić karierę i okazało się, że ten samolubny drań jest równie pomocny w tej kwestii jak czyrak na czubku czyjś członka! Dupek!

— Jak się miewają dzieci?

— Świetnie. Są z nianią. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła, ta kobieta to prawdziwy skarb.

Mandy zupełnie nie interesował ten temat, miała zresztą własne problemy, niemniej jednak wydała jeszcze kilka współczujących achów i ochów.

Gdy Lucy skończyła się użalać, powtórzyła jej nowinę o zamiarze zorganizowania przyjęcia urodzinowego dla męża.

— Na pięterku w Mr Chow — uściśliła. — Tylko dwadzieścia osób. I nie mów Philowi, bo wygada się przed Ryanem i zepsuje niespodziankę.

— Jak mam go skłonić do pójścia tam, skoro nie wolno mi wspomnieć o przyjęciu? — spytała Lucy i wgrzyza się w ciasteczko krabowe.

— Powiedz, że to kolacja z Donem, a ja postąpię tak samo — poradziła Mandy, kiwając głową w zadumie. — Zadzwoń do Dona i ostrzeżę go. Sądzę, że lepiej potrafi dotrzymać sekretu.

— Pieprzy swoją asystentkę, wiesz? — obwieściła Lucy.

— Kto, Don? — spytała Mandy kompletnie zaskoczona.

— Nie Don, tylko Phil — odparła pogardliwie Lucy. — Musi pieprzyć wszystkie baby wokół, ma to w genach... Tak przynajmniej twierdzi.

Jakby to go usprawiedliwiało. — Umilkła na chwilę i zmrużyła oczy. — A jeśli bym ja go zdradziła, dostałby szału. Dlatego właśnie nie pozwala mi wrócić do pracy. Sądzi, że będę narażona na rozmaite pokusy.

— To absurdalne — zauważyła Mandy, przesuwając widelcem po talerzu składniki sałatki z grillowanych warzyw.

— Wiem — zgodziła się z nią Lucy. — Przecież nie zamierzam wejść na plan jakiegoś filmu po to, żeby pieprzyć się z George'em Clooneyem.

— Odczekała dłuższą chwilę, uśmiechnęła się i dodała: — Chociaż...
Obie zachichotały na tę myśl.

— Zdradziłaś kiedyś Phila? — spytała z zaciekawieniem Mandy.

Zanim Lucy odpowiedziała, milczała przez moment. Jej przyjaciółka słynęła z plotkarstwa i wszystko, czego się dowiedziała, natychmiast rozpowiadała po całym mieście, więc chociaż Lucy była szczerze wściekła na Phila, nie zamierzała wystawiać go na pośmiewisko poprzez wygadanie Mandy rewelacji o nauczycielu tenisa i masażyście, z którymi przeżyła krótkie, lecz satysfakcjonujące przygody. Do tej pory zdołała zachować swoje „dodatkowe zajęcia” w tajemnicy i opowieści o nich z pewnością nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego.

— Nie — odparła w końcu. — A ty Ryana?

— Oczywiście że nie! — zawołała Mandy, rumieniąc się lekko. —
Nigdy bym mu tego nie zrobiła.

— A myślisz, że on zdradza ciebie?

— Kto? Ryan? — Mandy wybuchnęła śmiechem. — Nie ośmieliliby się. Odcięłabym mu jaja i użyła ich jako kolczyków!

— Ryan jest bardzo atrakcyjnym facetem — zadumała się Lucy. — A wiesz, jakie są kobiety w tym mieście... szczególnie te wolne. Drapieżne suki.

— Och, wiem — przyznała Mandy, kiwając głową w zadumie. — Ale Ryan nie jest taki.

— Byłabyś zaszokowana, gdybym podała ci nazwiska kobiet, które omotały Phila — ciągnęła Lucy. — Na szczęście tylko je posuwa i idzie dalej. Gnojek!

— Powiedz mi ich nazwiska — poprosiła Mandy. Oczy błyszczały jej na myśl o tych informacjach, które za chwilę prawdopodobnie pozna. —
Będą u mnie bezpieczne.

— Nie mogę tego zrobić — odrzekła Lucy, sznurując usta.

— Nie wiem, jak znosisz od tylu lat jego wyskoki — oznajmiła

Mandy, lekko niezadowolona, że Lucy wycofała się z ujawnienia nazwisk kochanek męża. — Czy czasami nie walczysz z ochotą zabicia go?

— Dziesięć lat małżeństwa i pięćset kobiet — westchnęła Lucy, odrzucając długie ciemne włosy. — Pewnie Kocham tego niewiernego sukinkota. Więc co mogę zrobić?

— Możesz się z nim rozwieść, tak jak wspomniałaś.

— Mówiłam jedynie, że myślę o tym — sprzeciwiła się Lucy, marszcząc brwi. Zwierzanie się Mandy Heckerling zawsze okazywało się dużym błędem. Mandy żyła dla pikantnych ploteczek, które natychmiast przekazywała swojej koterii tak zwanych przyjaciółek. Czasami Lucy zastanawiała się, po co w ogóle się z nią zadaje. Jednak mieszkając w Los Angeles, była na nią skazana. Mandy aktywnie uczestniczyła w tutejszym życiu towarzyskim, zatem zwracanie jej przeciwko sobie nie okazałoby się mądrym posunięciem.

Zabawne, że wszyscy nazywali ją Mandy Heckerling, a nie Mandy Richards. Nie pozwalała, aby ktokolwiek zapomniał, że jest córką Hamiltona J. Heckerlinga. I nikt o tym nie zapominał.

Ryan zasłużył sobie na lepszy los. Ze wszystkich producentów pracujących w przemyśle filmowym był bez wątpienia najmiłszy, a przy tym na pewno nie przypominał nudziarza. Niezaprzeczalnie atrakcyjny, bystry, zabawny i niezwykle seksowny — chociaż chyba nie zdawał sobie sprawy ze swoich zalet, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak Don Verona. W dodatku Ryan był naprawdę znakomitym filmowcem. Lucy oddałaby wszystko, aby z nim pracować i wcześniej miała nadzieję, że on również pragnie takiej współpracy. Niestety, chyba się pomyliła, o ile mogła oceniać po braku reakcji na jej nowinę o planowanym comebacku. Nie zamierzała się wszakże poddać. Poprosi go wprost, aby rzucił okiem na szkic jej scenariusza. Kto wie, może zarys spodoba mu się tak bardzo, że zechce wyprodukować tę historię?

— No cóż — naciskała Mandy. — Pomówmy o pierwszym kroku. Jeśli zdecydujesz się na rozwód, którego prawnika wybierzesz?

— Nie mówiłam poważnie — odburknęła Lucy. Usiłując skłonić Mandy do zmiany tematu, wróciła do rozmowy o przyjęciu niespodziance. Prawda była taka, że Lucy wcale nie chciała się rozwodzić ze swoim wiarołomnym mężem. Przemęczyła się dziesięć lat i zamierzała pewnego dnia zacząć czerpać z tego związku wszelkie możliwe korzyści.

* * *

Co rano Don siadał w swoim biurze w studiu telewizyjnym i spotykał się z zespołem produkcyjnym i głównymi scenarzystami. Najpierw omawiali szczegółowo poprzedni nocny program, potem zajmowali się najbliższym. Don miał duży wpływ na wybór gości, których zapraszali. Ułożył listę ulubionych znakomitości, które mogły przyjść do jego talk-show, ilekroć tylko zapragnęły. Na liście znajdowali się między innymi Tina Fey, Don Rickles, Jimmy Woods i Dennis Miller. Cudowni, mili ludzie, którzy doskonale wiedzieli, jak należy się zachować w takim miejscu. Don faworyzował także nerwowych komentatorów politycznych, dobrych pisarzy i ostrych komików. Niestety, producenci poszczególnych odcinków i menedżerowie sław stale mu wpychali popularne gwiazdy filmowe i ładne, lecz głupie drugorzędne aktorki lub modelki.

Zwykle osiągali kompromis i ostatecznie w każdym programie zestaw gości stanowił interesującą mieszankę, chociaż jako gospodarz Don łatwo się nudził i czasami jego zachowanie drażniło agentów, a co jakiś czas któryś z nich żalił się, że jakiś ważny klient czuje się po programie wręcz obrażony.

Verona nie przejmował się tymi opiniami, robił swoje, a pod-ekscytowana publiczność wciąż nie miała dość jego cierpkiego dowcipu. Najbardziej denerwowali go młodzi aktorzy i aktoreczki cechujący się przesadnym poczuciem własnej wartości, lecz

szczególne utrapienie stanowiły celebrytki, znane z tego, że są znane, które w jego programie udawały postaci wybitne i dar niebios dla ludzkości, w dodatku wpadając w stan nazywany przez Dona szaleństwem kokieterii. Niektóre z tych kobiet robiły z siebie niewiarygodne wprost i durne widowisko. Zjawiały się w skąpych sukienkach z odkrytymi plecami, króciutkich spódniczkach, bez majtek, w przezroczystych podkoszulkach, uwydatniających sterczące sutki. Don przyzwyczał się do tego i ich widok nie robił na nim kompletnie żadnego wrażenia. Mary Ellen była od długiego czasu pierwszą zaproszoną do jego talk-show babeczką, z którą się umówił. Co do tej ostatniej, wystarczyła jedna randka i Don wiedział, że dziewczyna aż się pali do romansu z nim. Po kolacji u Geoffreya odwiózł ją do domu. Zaprosiła go na drinka, lecz nie skorzystał. I nie zadzwonił do niej ponownie. Odczekała tydzień, po czym przysłała mu SMS z zaproszeniem na premierę nisko-budżetowego filmu, w którym zagrała. Współczuł jej, więc przyjął zaproszenie. Teraz nadszedł ten właśnie wieczór i Don żałował swojej decyzji. Po co zgodził się pójść...? Oto było pytanie.

Och, gdyby na miejscu Mary Ellen znajdowała się Cameron... Tak, na myśl o randce z Cameron na pewno by się cieszył.

Ale nie, śliczna samotniczka, Cameron Paradise, nie pozwalała mu siebie zdobyć. Zjawiała się w jego domu codziennie punktualnie o siódmej rano, mimo wczesnej pory wyglądała wspaniale, lecz tylko zmuszała go do wyciskania siódmych potów w intensywnym treningu, a później ignorowała każdą propozycję wspólnego wyjścia.

Don nie przywykł do odmów. Cameron odtrącała go jako pierwsza i jej postępowanie zupełnie mu się nie podobało.

Chociaż... Stanowiła wyzwanie. A Don Verona był człowiekiem ambitnym i chętnie mierzył się z trudnymi zadaniami.

Cameron Paradise na pewno w końcu do niego przyjdzie. Tak jak wszystkie przedstawicielki jej płci przed nią.

* * *

Mandy zadzwoniła do Dona na komórkę i powiadomiła go o przyjęciu, które planowała dla Ryana.

Verona nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Był pewny, że taka niespodzianka to ostatnia rzecz, jakiej Ryan potrzebuje, uznał jednak, że nie będzie się wtrącał, toteż zapewnił Mandy po prostu, że się zjawi.

— Kogo przyprowadzisz? — chciała wiedzieć.

— To zależy.

— Od czego?

— Od mojego samopoczucia tego konkretnego wieczoru, Mandy — odparł rozdrażniony. Uważał ją za bezczelną babę.

— Możesz przyjść sam — zasugerowała. — Nie musisz za każdym razem przyprowadzać którejs z swoich przelotnych znajomych.

Co za suka!

— Moja asystentka cię powiadomi — wycedził, po czym nieoczekiwanie dla niej rozłączył się.

Kurwa, co ona sobie myśli, mówiąc do niego w taki sposób?! Przelotne znajome, też coś!

Im szybciej Ryan ją rzuci, tym lepiej.

* * *

Mary Ellen założyła wydekoltowaną różową sukienkę i niesamowicie wysokie szpilki. Miała wspaniałe nogi i zachwycające ciało, a jednak Donowi wcale nie wydawała się seksowna.

Zabrał ją spod jej domu w Brentwood srebrnym lamborghini i zawiózł do Academy Theater na Wilshire, gdzie odbywał się premierowy pokaz filmu. To była pierwsza duża rola Mary Ellen w filmie kinowym i dziewczyna wydawała się szczerze przejęta. W telewizji stała się już wielką gwiazdą, lecz film stanowił zupełnie inny środek wyrazu i Mary Ellen strasznie pragnęła awansować z małego ekranu na duży.

Etatowi fotografowie i paparazzi natychmiast ruszyli ku niej i Donowi, kierującym się ku wejściu do kina. Stanowili wymarzoną parę. Lampy aparatów błyskały szaleńczo, podczas gdy

Verona zaciskał zęby i pragnął znaleźć się zupełnie gdzie indziej. Chodzenie po czerwonym dywanie nigdy go nie pociągało. Powróciły złe wspomnienia związane z drugą żoną, Sachą, ponętą francuską gwiazdą filmową, która w światłach reflektorów wręcz rozkwitała. Po rozwodzie wróciła do Paryża i teraz mieszkała z jakimś głodującym artystą. A Don musiał jej płacić alimenty.

— Wchodzę do środka, poczekam na ciebie w holu — szepnęła do Mary Ellen.

— Proszę cię, nie rób mi tego — jęknęła szeptem, ściskając jego ramię, lekko spanikowana. — Nie zdołałam przebrnąć przez to sama.

Utknęła zatem wśród błyskających fleszy fotografów, jego twarz niemal muskały mikrofony dziennikarzy, uszy atakowały wy-wrzaskiwane pytania.

— Jesteście parą?

— Od jak dawna się spotykacie?

— Kiedy zaręczyny?

— Kiedy ślub?

— Czy Mary Ellen jest w ciąży?

— Kiedy rozwód?

Tak naprawdę nikt nie spytał: „Kiedy rozwód?”, jednak Don wiedział, że wielu dziennikarzy miało na to ochotę. Cholera! W co się wpakował? Nagle czyjaś ręka zacisnęła się na jego ramieniu. To był Ryan, uśmiechający się z sympatią na widok jego skrepowania.

— Chodźcie — powiedział, ratując oboje. — Zajmijmy miejsca, w przeciwnym razie przegapimy początek filmu.

— Dzięki Bogu! — wystękał Don, kiedy wchodził po schodach. — Już zapomniałem, jakim koszmarem może być próba wejścia do kina. Co tu właściwie robisz?

— Jestem przyjacielem reżysera — odparł Ryan — który, tak przy okazji, Mary Ellen, zachwyca się twoją rolą. Mówi, że zagrałaś bardzo dobrze.

— Dziękuję — odparła skromnie, choć wyraźnie promieniała dzięki uwadze mediów.

— Gdzie Mandy? — spytał Don, kiedy zajęli miejsca.

— Uczestniczy w jednej z tych swoich imprez charytatywnych.

Spotykamy się później w Spago. Chcecie się przyłączyć?

— Bardzo chętnie — odrzekł Don z ulgą. Miał dość przebywania wyłącznie w towarzystwie Mary Ellen. Dziewczyna nie była po prostu w jego typie.

Sam nie wiedział, czy gustuje w jakimś konkretnym typie, lecz ta aktorka zdecydowanie mu się nie podobała. I tyle.

Następnego ranka gazety, plotkarskie programy telewizyjne i błogi internetowe obwieściły początek ich romansu. Don Verona i Mary Ellen Evans. Słynny przystojny gospodarz talk-show i sławna „dziewczyna z sąsiedztwa”, porzucona przez męża, gwiazdora filmowego.

Panie z programu *The View* okrzyknęły ich parą idealną. Jillian, Steve i Dorothy mówili o nich w *Good Day LA*. Nawet Regis i Kelly poświęcili domniemanej nowej parze kilka minut.

Dona irytował ten rozgłos, ale za plotki mógł winić jedynie siebie.

Trzeba się było lepiej zastanowić, zanim wybrał się na premierę filmową z powszechnie znaną i uwielbianą gwiazdą serialową.

Mandy zadzwoniła pierwsza.

— Przypuszczam, że przyprowadzisz Mary Ellen na przyjęcie — oznajmiła. — Zamawiam niezwykle kosztowne wizytówki na stół z wypisanymi złotymi literami nazwiskami, więc chciałam się upewnić.

— Powiedziałem ci wczoraj, Mandy — odparł cierpliwie — że nie mam pojęcia, kogo przyprowadzę.

— Ale sądziłam...

— Wyświadcz mi przysługę i nie wyciągaj pochopnych wniosków.

— Ale wczoraj wieczorem...

Jak Ryan mógł żyć z taką babą?! Nawet jej głos działał Donowi na nerwy. A myśl o pieprzeniu się z nią... Brr!

Głędziła o tym, jak przyjemnie było ubiegłego wieczoru w Spago i jak wspaniale on i Mary Ellen razem wyglądają.

— Tworzycie piękną parę — podsumowała.

— Może i tak, lecz nie jesteśmy parą — odparł stanowczo, po czym się rozłączył.

Gdyby Mandy nie była żoną jego najlepszego przyjaciela, w ogóle nie traciłby czasu na rozmowy z nią. Była jednak żoną Ryana, więc musiał ją znosić — tak wyglądała sytuacja.

Rozdział dwunasty

Cameron i Cole spotkali się z Laurą Lizer, doradcą finansowym Natalie, i złożyli podpisy na stosownych dokumentach. Potem zjawiała się Iris i podpisali umowę dzierżawy lokalu, który oglądali nu Wilshire. Sprawy zdecydowanie ruszyły z miejsca.

Gdy załatwili wszystko, Cole zorganizował uroczystą kolację w O-Bar — przyjemnej restauracji na bulwarze Santa Monica.

Cole i Cameron przyszli razem, Lynda przyprowadziła swojego chłopaka, latynoskiego macho, Carlosa, Dorian zjawił się ze swoim młodym asystentem, który ćwiczył z pewną bardzo znaną gwiazdą pop, a Natalie towarzyszyli mężczyzna, z którym ostatnio mieszkała, majątny deweloper, oraz jeden z jej najlepszych przyjaciół — Ty Morris, utalentowany czarnoskóry fotografik specjalizujący się w akcie artystycznym.

Morris raz tylko rzucił okiem na Cole'a i Cameron i ku strapieniu Natalie spędził większą część wieczoru na błaganiach, aby oboje mu pozwali. Tymczasem młody asystent Doriana poczuł miętę do Cole'a, co spowodowało, że jego partner wyszedł roztrzęsiony, podczas gdy Carlos okropnie się puszył, jak gdyby swoim przyjściem do lokalu wyświadczał wszystkim zebranym przysługę.

To koszmar — szepnęła Cameron do Cole'a w połowie imprezy. — Nigdy nie należy zapraszać osób towarzyszących. Popełniłszy błąd.

— Masz niestety całkowitą rację — zgodził się Cole, chociaż zupełnie dobrze się czuł w centrum uwagi.

— Nie mogę się doczekać, gdy stąd wyjdę — mruknęła Cameron, informując po raz czwarty Ty'a, że nie, w najbliższym czasie nie zamierza pozować mu nago.

Na moment wszyscy skupili się na poszukiwaniach nazwy dla nowego klubu. Każdy miał inną propozycję. Dorian sądził, że dobrze brzmi Flow, Natalie podobała się Energy, Ty optował za Strip... I wtedy Cole znalazł najlepsze słowo.

— Nazwiemy go Paradise — powiedział. — Ta nazwa ma odpowiednią aurę.

W ten sposób postanowiono, że klub będzie się nazywał Paradise.

Cameron wkrótce uświadomiła sobie, że tworząc klub, nie wystarczy jedynie wyszukać sprzęt sportowy, wynająć go i zainstalować. Czekala ich naprawdę ciężka praca i któreś z nich — albo ona, albo Cole — będzie musiało stale przebywać na nowym terenie, doglądając remontu i organizacji innych spraw. Oznaczało to, że oboje muszą zrezygnować z niektórych swoich klientów. Następnie dziewczynę czekała rozmowa z właścicielem Bounce, w której go poinformuje, że nie będzie dłużej dla niego pracowała. Rozmowa ta okazała się większym dramatem, niż Cameron przewidywała.

Właściciel Bounce był Irańczykiem po pięćdziesiątce, którego za jego plecami powszechnie nazywano Misterem Falszywej Opalenizny. Zachodził do klubu raz lub dwa razy na tydzień, zwykle wkraczając z inną blondynką u boku; preferował młode kobiety o powiększonych operacyjnie biustach, które przedstawiał jako swoje nowe asystentki. Ponieważ Cameron płaciła mu czynsz i prowizję od klientów, którzy korzystali z urządzeń, nie czuła się w obowiązku dokładniej tłumaczyć mężczyźnie powodu odejścia. Kiedy jednak przekazała mu swoją decyzję, właściciel Bounce wpadł po prostu w furję.

— Jak możesz mi to robić? — krzyczał. — Po tym, jak dałem ci pracę, jak się tobą zaopiekowałem... Jak możesz być taka niewdzięczna? Niewdzięczna? Przez trzy lata, które Cameron przepracowała w jego klubie, mężczyzna zarobił dzięki niej mnóstwo pieniędzy. Na co się skarżył?!

— Dokąd idziesz? — krzyczał Mister Fałszywej Opalenizny. — Nikt nie będzie cię traktował tak dobrze, jak ja.

Jego reakcja okropnie przestraszyła Lyndę, której płacił stałą pensję. Cole już wcześniej rozważył wszystkie argumenty za i przeciw.

— Nie mów mu, że otwieramy nowy klub — ostrzegł. — To by go naprawdę wkurzyło.

Więc Cameron skłamała, że planuje jedynie pracować z prywatnymi klientami w ich domach. Odniosła wrażenie, że tymi słowami zamknęła właścicielowi Bounce usta.

— Wiesz, że się dowie — podsunęła Lynda.

— Ale wówczas nie będzie już w stanie zablokować działalności klubu — zapewnił ją Cole. — Lepiej jak najszybciej złóż wymówienie.

— Co mu powiem? — jęknęła Lynda.

— Na przykład to, że wychodzisz za męża.

— Chciałabym.

W tym czasie Cameron zaczęła się zastanawiać, czy powinna brać na siebie tak dużą odpowiedzialność. Inna rzecz marzyć o otwarciu własnego klubu, a całkiem inna — rzeczywiście to robić. W dodatku fundusze rozchodziły się w zastraszającym tempie. Jej pieniądze. Pieniądze Cole'a. Pieniądze Natalie... zgromadzone oszczędności topniały w oczach. Cameron bardzo się tym martwiła, ale razem z Cole'em byli przekonani, że nad wszystkim panują. Zresztą — nie mieli już odwrotu.

* * *

Każdego ranka Cameron ćwiczyła z Donem Veroną o siódmej inno. Po nim miała jeszcze dwoje klientów, a o dziesiątej

trzydzieści jechała do nowej siedziby, gdzie organizowała pracę malarzy, instalatorów, hydraulików i elektryków. Cole zwalniał ją o szesnastej, dzięki czemu resztę dnia mogła poświęcić na treningi z kolejnymi klientami.

Takie dni pracy były wyczerpujące, jednak kiedy wynajęte pomieszczenia zaczęły przypominać klub, uznała, że warto pocierpieć. Don ciągle jej proponował wspólną kolację. Nieugięcie odrzucała każde zaproszenie, lecz mężczyzna najwyraźniej nie miał ochoty ustąpić. Cameron nie pochlebiała sobie z tego powodu — wiedziała, że Don jest taki uparty tylko dlatego, że jeszcze nie przyzwyczał się do odmowy. — Wyglądasz na trochę zmęczoną — zauważył pewnego ranka, kiedy biegał po ruchomej bieżni, a Cameron stała przy urządzeniu ze stoperem w ręku.

— Cóż... Przeciętnie śpiam pięć godzin na dobę — odparła ze smutkiem. — Pewnie mój organizm zaczyna odczuwać brak snu.

— Wiem, że nie cierpisz moich pytań... — zaczął nieśmiało. — Ale co, do diabła, robisz całymi nocami?

Do tej pory nie wspomniała mu o nowym przedsięwzięciu. Wcześniej sądziła, że opowie wszystko na kilka dni przed otwarciem, niestety jego termin wciąż się oddalał, ponieważ żaden z zatrudnionych robotników wyraźnie nie potrafił skończyć wyznaczonej pracy na czas. A tak zwany wykonawca robót okazał się człowiekiem kompletnie bezużytecznym. Łazienki nie były oddane, linie telefoniczne — jeszcze niepodłączone, elektryka wymagała dopracowania, a z zamówionego sprzętu do ćwiczeń przywieziono dopiero połowę. Te wszystkie problemy straszliwie denerwowały Cameron. Sen z powiek spędzały jej również rosnące koszty; codziennie coraz bardziej niepokoiła się, że na długo przed końcem prac pieniądze po prostu się wyczerpią.

— Otwieram własny lokal — odparła, zerkając na zegarek. — Jeszcze pięć minut, potem przejdziemy do ciężarów.

— Jakiego rodzaju lokal? — spytał, nadal biegnąc.
— Klub fitness.
— Ty go otwierasz?
— Tak bardzo cię to zaskakuje?
— Zdumiewa mnie tylko, że nie wspomniałaś mi wcześniej o tym projekcie — wyjaśnił, zastanawiając się, dlaczego ta dziewczyna stale ze wszystkiego robi tajemnicę.
— Nigdy nie planowałam, że będę osobistym trenerem przez całe życie — odparła. — Ten klub to moje marzenie.
— Świetnie — wysapał. Trochę brakowało mu tchu. — Jak posuwają się prace?
— Powoli — westchnęła. — To nieprzerwana saga o nieukończonych w terminie robotach, co oznacza, że bez przerwy tkwię na budowie, nadzorując prace. Jeśli mnie tam nie ma, siedzi tam mój partner.
— Masz partnera? — spytał nagle czujnie. Czy dlatego nigdzie nie mógł z nią wyjść? Bo miała cholernego partnera?! Mieszkała z nim? Pieprzyli się? Kurczę!
— Tak, mam — odparła chłodno. — Cole de Barge. Również jest osobistym trenerem.
— Nie powiedziałaś mi, że jesteś w związku — wypomniał jej Don z marsową miną.
— W związku?
— Że masz partnera.
— Och! — Zaczęła się śmiać. — Cole jest moim partnerem tylko w interesach. Na pewno nie jestem w jego typie.
— Jesteś w typie każdego faceta.
— Cole jest gejem.
Dlaczego od razu poczuł taką ulgę?!
— Serio? — spytał, starając się mówić zupełnie niedbałym tonem.
— To wspomniała facet, a jego siostra Natalie zainwestowała w naszą firmę swoje oszczędności.
— Macie inwestorów? — naciskał, wyłączając bieżnię.
— Tylko jednego. Natalie de Barge.

— Chyba ją znam — zauważył, schodząc z bieżni. — Prowadzi wczesnowieczorny program rozrywkowy, prawda?

— Tak, to ona — przyznała Cameron, podając mu ręcznik.

— Jest jedną z lepszych prezenterek w swoim dziale — zauważył, zarzucając sobie ręcznik na kark.

— Mam taką nadzieję, ponieważ pieniądze szybko topnieją. Cholera! Dlaczego mu to powiedziała?! Przekazywała mu dziś zbyt wiele informacji.

— Naprawdę? — spytał natychmiast, wyczuwając dla siebie szansę.

— Może będę musiała podnieść ci stawkę — dodała szybko, jak gdyby podsumowując swoje zwierzenia. — Sądzisz, że stać cię jeszcze na mnie?

— Może powinnaś mieć więcej inwestorów — podsunął. — Bo wiesz, mógłbym...

— Nie, dzięki.

Boże! Na pewno nie chciała, aby Don Verona pomyślał, że ona potrzebuje jego pieniędzy, ponieważ ich nie potrzebowała! Poradzą sobie z Cole'em sami. Na pewno sobie poradzą.

— Kiedy otwarcie? — spytał.

— Chcielibyśmy za dwa, trzy tygodnie — odrzekła, kiedy podchodzili do sztang. — Może zechcesz przyjść?

— Ach... Czyżby ktoś potrzebował mnie w celach promocyjnych? Cameron ten pomysł nie przyszedł dotąd do głowy, wiedziała jednak, że udział sławnych osobistości w otwarciu klubu na pewno nie zaszkodzi.

— Mogę liczyć na twoją obecność?

— Powiem ci coś — rzekł z namysłem, siadając na ławce i podnosząc hantle. — Zawrę z tobą pewną umowę.

— Tak? — spytała ostrożnie. — Nie zapowiada się zbyt dobrze.

— Przyjdę na otwarcie twojego klubu, jeśli pójdziesz ze mną na przyjęcie urodzinowe przyjaciela w niedzielę wieczorem.

— Nie wiem, czy...

— Tak, tak, pamiętam, nie mieszasz spraw zawodowych z przyjemnościami. Pomyśl jednak o relacjach w czasopiśmie, jeśli będę stał w progu twojego klubu, gdy otworzysz drzwi przed spragnioną publicznością. Wiesz, że mnie kochają — dorzucił cierpko. — Mam wielu lojalnych fanów.

— To szantaż — zauważyła surowo.

— Wcale się tego nie wypieram.

Nie potrafiła powstrzymać się przed uśmiechem.

— Jest pan dziwny, panie Verona.

— A ty nie, moja droga? — dociął jej, obrzucając Cameron zagadkowym spojrzeniem.

— Okay, zawarliśmy zatem umowę — zakończyła, myśląc, jak bardzo przejęta będzie Lynda, gdy w końcu spotka Dona.

— Na pewno? Nie wystawisz mnie w ostatniej chwili?

— Jakże bym mogła! A jeśli chcesz... — dodała — ...przyrowadź na otwarcie kilkoro spośród swoich sławnych przyjaciół. — Uznała, że równie dobrze mogą zapewnić imprezie otwarcia klubu gwiazdorską obsadę. Klub mieścił się przecież w Los Angeles, gdzie bardzo liczyło się dobre public relations.

— Nie mam sławnych przyjaciół — odrzekł podczas serii ćwiczeń na mięśnie ramion. — Tylko znajomych.

— Więc przyjdź z przyjaciółką.

— Nie mam przyjaciółki.

— Według prasy masz.

— Tak? I kto niby nią jest?

— Mary Ellen Evans.

— O Jezu! — jęknął, odkładając hantle. — Nie wierz we wszystkie brednie, które czytasz.

— Cały Internet aż huczy od plotek!

— Czyżby?

— Nie przeglądałam stron przez cały dzień, ale raczej tak.

— Zazdrosna? — dogadał jej.

— Och tak, jasne — wycedziła. — Twój romans nie pozwala mi zasnąć.

— Aha, więc dlatego sypiasz tylko pięć godzin na dobę! —
Wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Jesteś smutna i rozczarowana, że nie
dopadłaś mnie pierwsza.

— Nie sędzę... — sprzeciwiła się poważnie.

— Na pewno, co? — spytał, nadal się z nią drażniąc.

— Na pewno.

— W takim razie co ci spędza sen z powiek?

— Absolutnie nic.

— Jesteś przekonana?

— Całkowicie, wielkie dzięki.

— Zobaczymy.

— Rany! Ale ty masz rozbuchane ego!

— Wcale nie!

— No już dobrze — zakończyła szybko. — Nie muszę dłużej tego
słuchać.

Don błysnął kolejnym ze swoich słynnych uśmiechów. Czuł, że
Cameron ulega wreszcie jego czarowi. Jego urok wciąż działał. Wkrótce
on i ta śliczna dziewczyna będą stanowili parę.

Rozdział trzynasty

Kiedy Cameron weszła do sali na piętrze Mr Chow, gdzie odbywało się przyjęcie, natychmiast uprzytomniła sobie dwie sprawy. Po pierwsze, była tam najmłodszą kobietą. I po drugie, pozostałe kobiety nie spoglądały zbyt życzliwie na nią, czyli osobę kompletnie nieznaną— szczególnie że nie przypominała niedoszłej aktorki czy modelki z obowiązkowym silikonowym biustem, powiększonymi ustami i wygładzonym botoksem czołem. A zwłaszcza dlatego, że przyszła z Donem Veroną.

Wkrótce stało się dla niej oczywiste, że wszystkie kobiety w lokalu — zresztą w większości mężatki — miały chrapkę na Dona. Był ich ulubioną gwiazdą, mężczyzną o właściwej orientacji seksualnej, lecz wolnym, i każda z nich przy pierwszej nadarzającej się okazji chętnie wskoczyłaby mu do łóżka, gdyby tylko poprosił.

W przyjęciu uczestniczyły wyłącznie pary, a jednak kobiety wyraźnie pragnęły Dona niczym ostatniego steku na grillu. Na pierwszej linii wielbicielek stała Mandy Richards w srebrnej, mieniącej się od cekinów koktajlowej sukni od Valentina, ociekająca brylantami, z włosami szczesanymi w elegancki kok, który niestety nie dodawał jej urody, gdyż była kobietą zbyt niską, aby taka fryzura dobrze się u niej prezentowała. — Witaj, kochana — rozpływała się Mandy, badając wzro-

kiem Cameron od stóp do głowy. — A twoje imię...? — zawiesiła głos, właściwie niezainteresowana. Miała nadzieję, że Don przyprowadzi tę gwiazdkę telewizyjną, Mary Ellen, tę, którą rzucił mąż, zmieniając ją, nieszczęsną istotę, w Królową Tab-loidów. Tamta aktoreczka była przynajmniej z jakiegoś powodu sławna.

— Moja asystentka podała ci nazwisko Cameron — odparł Don dobrotliwie, porywając z tacy przechodzącego kelnera sajonkę. — Cameron Paradise. Na pewno nawet ty nie zapomnisz takiego nazwiska, Mandy.

— Witaj — odezwała się Cameron, czując się niezręcznie i nie na miejscu w swoich prostych białych spodniach i bez brylantów.

— Witajcie, kochani — odparła Mandy, po czym porzuciła ich i ruszyła do kolejnej grupy przybyłych gości.

— Mandy to żona naszego solenizanta — ujawnił Don. — Zachęć ją do wizyty w swojej siłowni, a każda hollywoodzka żona za nią podąży. Mandy uwielbia odkrywać nowe miejsca.

— Nie jestem pewna, czy hollywoodzkie żony są klientkami, których poszukuję — powiedziała chłodno Cameron.

— Chcesz więcej zarabiać, prawda? — spytał Don, sięgając po kolejną sajonkę. — Wierz mi, jeśli będziesz miała po swojej stronie Mandy Richards, zrobisz wielki krok ku bogactwu. — Przerwał na moment i uniósł brew. — Wiesz, kim jest ta kobieta, prawda?

— Tak. Przecież mi powiedziałaś. To żona naszego solenizanta.

— I córka Hamiltona J. Heckerlinga, superproducenta i dupka o wielkiej władzy.

— Że co? — spytała Cameron, tłumiąc chichot, ponieważ wyczuła, że Don jest trochę podenerwowany z powodu wprowadzenia jej w ten świat. Na pewno właśnie z tej przyczyny wyraźnie nie był sobą i nie do końca się kontrolował. Dostrzeżenie rysy w jego opanowaniu ogromnie ją rozbawiło.

— Poszukajmy Ryana — zaproponował.

— Czyli solenizanta?

— Właśnie. Prawdopodobnie ma wielkiego doła i przykucnął gdzieś cichutko z boku.

— Dlaczego?

— Ponieważ kończy dziś czterdziestkę i wkurza się, że to początek końca.

— Czym się zajmuje? — spytała, próbując okazać zainteresowanie.

— Kręci niezależne filmy. Chodziliśmy razem do college'u. Jest chyba moim najbliższym przyjacielem.

Trzy przesadnie wystrojone kobiety opadły w tym momencie Dona, otaczając go jak chmury ekskluzywnych zapachów: Angel, Sapphire i jakiś trzeci. Zaczęły mówić wszystkie naraz i chociaż Verona usiłował przedstawić im Cameron, ich koncentracja była zerowa.

— Zaraz wrócę — szepnęła dziewczyna i dyskretnie wymknęła się z sali.

Pomyślała o wizycie w toalecie, lecz napotkała tam tłumy paplających kobiet, więc poczuła się klaustrofobicznie. Zeszła po schodach, a następnie opuściła budynek, przed którym zgromadzeni paparazzi w pierwszej chwili ruszyli ku niej, szybko jednak odkryli, że Cameron nie jest znana, więc ją zignorowali.

Odeszła kilka metrów od lokalu i wzięła głęboki wdech. Ach, świeże powietrze! Chociaż nie do końca było świeże, gdyż wypełniał je dym nikotynowy, jako że w pobliżu paliło kilka osób, które wciąż jeszcze nie porzuciły niemodnego nałogu.

To wieczorne wyjście z Donem okazało się kompletną pomyłką. Nie pasowała do świata potężnych kobiet, z których wiele było sławami. Dla niej określenie „przyjemny wieczór” oznaczało raczej film w kinie i kolację w małej restauracji na rogu. Don nie potrafiłby w ten sposób spędzać czasu, był przecież gwiazdą. Jego wolność wydawała się mocno ograniczona.

Nie będzie zatem więcej wieczornych wyjść z Donem Veroną. Należał po prostu do innego świata.

Jakiś mężczyzna chodził przed nią tam i z powrotem, gniewnie

mamrocząc coś do siebie, choć nie wyglądał na człowieka, który zazwyczaj wścieka się i przeklina. Miał na sobie świetnie skrojony garnitur, niebieską koszulę i jedwabny krawat w odcieniu granatu. A kiedy uliczne latarnie oświetliły jego twarz, Cameron zauważyła najbardziej błękitne oczy, jakie widziała w życiu. Błękitne i intensywne oczy na wyrazistej twarzy, do której uwagę przyciągały również duże usta i lekko skrzywiony nos. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od tego oblicza. Mężczyzna nie był tak idealnie przystojny jak Don, a mimo to wydał jej się nadzwyczaj atrakcyjny.

Kiedy przechodził przed nią po raz trzeci, nie zdołała się powstrzymać. Zrobiła ku niemu próbny krok.

— Halo, nic panu nie jest? — spytała. Zatrzymał się nagle i teraz on zagapił się na nią.

— Nie — odparł po chwili milczenia. — Wypuszczam tylko parę, zanim eksploduję.

— Eksplozja nie jest dobrym planem — przyznała lekko, zastanawiając się, dlaczego jej serce zaczyna bić w przyspieszonym tempie.

— Proszę mi o tym opowiedzieć.

Och, chciałabym — pomyślała. Chiałabym wziąć cię do swojego łóżka i opowiadać ci o wszystkim bez końca.

Co tu się działo, do diabła? Zaczynała się podniecać na widok kompletnie nieznanego mężczyzny?! Mężczyzny, który mamrotał coś pod nosem i miał błękitne oczy, które ją zafascynowały. Nie czuła się tak poruszona od dnia, w którym po raz pierwszy zobaczyła Gregga. Po prostu ogarnął ją nagły pociąg do niego.

Jak przyciągnąć również jego uwagę? To był problem, choć mężczyzna wyraźnie nigdzie nie odchodził.

— Eee, jadłeś w Mr Chow? — bąknęła, wiedząc, że prawdopodobnie robi z siebie kompletną idiotkę.

— Coś w tym rodzaju — odburknął.

I nagle ich oczy spotkały się w potężnie naładowanym erotyką spojrzeniu, którego przez długą chwilę żadne z nich nie potrafiło przerwać.

— Hej, tu jesteście — zawołał Don, pojawiając się nagle znikąd.

Natychmiast otoczyli ich paparazzi. Ich flesze nie przestawały błyskać.

Cameron odwróciła wzrok od błękitnookiego nieznajomego i spróbowała odzyskać panowanie nad sobą.

— A ty — zwrócił się do nieznajomego Don, ignorując oślepiające go lampy błyskowe — lepiej zabieraj swój nieszczęsny tyłek do środka, zanim twoja żona wpadnie w szal. Uwierz mi... jest o krok. — Posłał obojgu zadowolone spojrzenie. — Widzę, że się poznaliście. Czy nie mówiłem ci, że Cameron jest świetna, Rynie? Czy nie miałem racji? Zaszokowany Richards skinął tylko głową. Ta kobieta, ta przepiękna istota okazała się nową namiętnością jego najlepszego przyjaciela. I co miał z tym teraz zrobić?

Nic. Ponieważ był żonaty, więc nawet gdyby chciał coś z tym zrobić, i tak by nie mógł. Sytuacja bez wyjścia.

— Więc jesteś solenizantem? — szepnęła Cameron.

— We własnej osobie — odparł Ryan. Ich oczy ponownie się spotkały.

* * *

Cameron przetrwała resztę wieczoru w częściowym oszołomieniu. Don przedstawił ją wielu innym gościom, którzy przesuwali się przed nią niczym barwny korowód, a ona nie zapamiętała ani jednej osoby.

Odkryła, że nie może przestać popatrywać na Ryana Richardsa, który chyba niezbyt dobrze się bawił na własnych urodzinach. Później dowiedziała się od Dona, że Ryan był wręcz wściekły na żonę, bo mimo iż zorganizowała dla niego przyjęcie, zapomniała na nie zaprosić choćby jednego członka rodziny, z którą Ryan utrzymywał bardzo bliskie kontakty.

Hm, mężczyzna, który kocha rodzinę ponad wszystko! Ilu jest takich wokół?

Cameron spytała zdawkowo, czy Richardsowie mają dzieci

i Don opowiedział jej historię o poronieniach i niemowlęciu, które urodziło się martwe.

Poczuła ucisk w gardle, wyobrażając sobie rozczarowanie i smutek, które na pewno ogarnęły wtedy Ryana.

W samochodzie w drodze do domu, rzuciła od niechcienia pytanie, czy Mandy i Ryan są szczęśliwi.

— Widzę, że Richardsowie strasznie cię interesują—wytknął jej Don. Jedną rękę trzymał na kierownicy, drugą otaczał ramiona Cameron.

— To było ich przyjęcie. Powinam się nimi interesować.

— Podobało ci się? — spytał, pomijając jej ripostę.

— No cóż... — odparła, wahając się przez moment. — Jedzenie było niesamowicie smaczne...

— Nie odpowiedziałas mi.

— Ci ludzie — zadumała się. — To naprawdę nie jest mój świat.

— A jaki jest twój świat? — drażył, skręcając na Sunset i równocześnie gładząc palcami ramię dziewczyny.

O nie! — pomyślała. Spodziewa się, że pojedę z nim do domu. Och, wcale tego nie potrzebuję!

— Jest bardziej... swobodny — mruknęła. — A teraz muszę cię poinformować, że jedziesz w absolutnie niewłaściwym kierunku.

— Naprawdę?

— Tak.

— Pomyślałem, że skoro mamy poćwiczyć o siódmej rano, a jest już bardzo późno, byłoby wygodniej dla nas obojga, gdybyś została u mnie na noc.

— Wygodniej? — powtórzyła, marszcząc czoło. — To coś nowego.

— Mam pokój gościnny — zapewnił ją. — Nie będę na ciebie naciskał...

— A ja mam dwa psy, które zdemolują mi dom, jeśli nie wrócę. Więc...

— Sugerujesz, jak sądzę, że powinienem teraz zawrócić i cię odwieźć?

— spytał oschle.

— Zgadza się.

— Twarda z ciebie babka.

— Nie, jestem tylko babką, która ciężko pracuje — poprawiła go.

Bez dalszych dyskusji odwiózł ją do domu. Cóż, przynajmniej umiał się właściwie zachować.

— Widzimy się w dobrym nastroju i punktualnie — pożegnał się, machając. I odjechał.

Cameron odebrała od sąsiada Yoko i Lennona, po czym wpadła do własnego mieszkania. Solenizant. Ryan Richards. W jej głowie szalały myśli.

Nie czuła się tak pobudzona od bardzo, bardzo długiego czasu.

ANIA

— Jak mogę cię zadowolić?

To były słowa, które Ania wymawiała każdego dnia. Jej mantra.

Nauczyła się zadawać to samo pytanie w wielu językach. Nauczyła się także, że jeśli chce przetrwać, nie może być nieśmiała i płochliwa, musi być ostra, wręcz agresywna. I powinna wykazywać większą aktywność, niż tylko leżeć na plecach i akceptować wszystko, co z nią robią.

Nauczyła ją tego Velma, dwudziestoletnia Polka, najpopularniejsza dziwka u Olgi.

Dwa pierwsze miesiące Ania spędziła, kuląc się ze strachu przed mężczyznami, którym miała dogadzać. Przychodzili do przydzielonego jej pokoju; różnili się wzrostem, tuszą, wiekiem. Rozpinali rozporek i wykorzystywali ją tak, jak zapragnęli.

Przerażało i zawstydzalo. Nikt jej nie chronił, była tu więźniem, który o niczym nie decydował. Nie miała wyboru, mogła tylko kłaść się i czekać, aż parada mężczyzn zaspokoi swoje żądze.

Dwa razy dziennie pozwalano jej zejść na dół do kuchni, gdzie dostawała lichego posiłku: głównie zupę i chleb. Tam właśnie poznała Velmę — dużą dziewczynę o wielkich

piersiach, upiętych na czubku głowy, pofarbowanych na czarno włosach, intensywnie pociemnionych powiekach i błyszczących czerwonych ustach.

Początkowo Velma nie zauważała chudziutkiej dziewczynki o przestraszonych oczach. Potem jednak uznała, że to chucherko może i ma ładną buzię, lecz bez wątpienia nie stanowi dla niej żadnej konkurencji, więc po pewnym czasie zmieniła nastawienie do małej i zaczęła z nią rozmawiać. Przeważnie pouczała Anię, jak powinna postępować. Uważała, że wygłasza słowa o wielkiej mądrości.

„Nigdy nie skłonisz mężczyzny, aby ponownie poprosił o twoje usługi, jeśli będziesz leżała nieruchomo niczym zdechły kot”.

„Nie nosisz makijażu? Jesteś bledsza niż szklanka mleka”.

„Najpierw zaoferuj się, że obciągniesz klientowi druta. W ten sposób będzie ci łatwiej”.

Czasami Velma przychodziła w nocy do pokoju, w którym Ania spała, i kładła się obok niej w łóżku. Czasem też dotykała ją znacznie delikatniej niż jakikolwiek mężczyzna, którego dziewczynka musiała obsługiwać, łącznie z Igorem, który uważał, że skoro załatwił jej pracę w burdelu, mógł sobie teraz z nią używać, ilekroć zapragnie.

— Powiedz temu draniowi, że nie dostanie więcej darmowych numerków — doradziła Velma. — A jeśli cię nie posłucha, poskarż się Oldze, która szybko ukróci jego wybryki. Olga pilnuje, żeby każdy płacił za korzystanie z usług jej panienek.

— Jak długo tu jesteś? — odważyła się spytać Ania.

— Zbyt długo — odparła Velma, zapalając papierosa. — Teraz jednak Olga mi wreszcie płaci, więc kiedy zbieram dość pieniędzy, odejdę.

— Dokąd pojedziesz? Velma wzruszyła ramionami.

— Kto wie? Może do Holandii. Słyszałam, że w Amsterdamie dziewczyna potrafi sporo zarobić.

— Mogę pojechać z tobą? — spytała Ania, a jej oczy ożywiły się na myśl o porzuceniu życia, do którego była przymuszana.

— Być może — odparła Velma. — Słyszałam także, że dwie dziewczyny pracujące razem bywają bardzo popularne.

Od tego dnia Velma zaczęła zatem planować ich ucieczkę.

Rozdział czternasty

Prowadząc auto z całkowitym brakiem poszanowania dla bezpieczeństwa innych, Ryan wydawał się niemal rozjuszony, a poza tym wypił zbyt dużo. Nie zamierzał bynajmniej oszczędzić żonie przykrości.

— Jesteś, kurwa, podłą suką i chcę rozwodu — wrzasnął, ignorując znak stopu.

Jego ostre słowa wstrząsnęły nią tak, że ogłuszona nimi przez moment milczała. Rozwód! Czy on oszalał? Tego rodzaju wybuch nie pasował do jej męża, ale musiała przyznać, że w pewien sposób sama go do niego pchnęła, ponieważ rzeczywiście nie zaprosiła na urodzinowe przyjęcie jego głupiej rodziny. Powinna wiedzieć, że pominięcie ich wszystkich podziłała na niego jak płachta na byka. Ależ była głupia!

— Nie rozumiesz... — zaczęła, gotowa wymyślić na poczekaniu kilkanaście wymówek.

— Och, aż nazbyt dobrze rozumiem — przerwał jej. — Nienawidzisz członków mojej rodziny, zawsze ich nienawidziłaś. Nie są dla ciebie dość sławni, co, Mandy? Nie są, kurwa, dostatecznie bogaci?! Nie mają wielkich ważnych firm ani studiów filmowych, nie są gwiazdami ani celebrytami, więc po co, cholera, się nimi przejmować?

— Jesteś niesprawiedliwy — sprzeciwiła się.

— Ja ci powiem, co jest niesprawiedliwe — szalał. — Wydajesz dla mnie przyjęcie urodzinowe i nie zapraszasz nawet mojej matki, że nie wspomnę o siostrach.

— A to dlatego, że jest ich tak wiele — zająknęła się. — Sądziłam, że zrobimy sobie prywatną imprezę później w tygodniu, wiesz, rodzinny wieczór w domu. Przecież twoja rodzina nie zna naszych przyjaciół... Nie bawiliby się dobrze dziś wieczorem, czuliby się nie na miejscu.

— Pieprz się, Mandy, jesteś po prostu kretynką — odparł, skręcając w ulicę, przy której mieszkali.

— Słuchaj — odburknęła rozdrażniona — gdybym zaprosiła twoją matkę, twoje siostry i ich mężów, byłoby siedem dodatkowych osób. Gdzie dokładnie byś ich ulokował?

— Na litość boską, oszczędź mi tych dumnych wykrętów — wymamrotał, podjeżdżając pod dom.

— Nie wymyślam żadnych wykrętów — odrzekła uparcie.

— Wsiadaj z auta — polecił.

— Słucham?

— Wynocha z pieprzonego auta! Nie wchodzę do domu.

— Dokąd pojedziesz?

— Nie twój cholerny interes.

Nigdy nie widziała go tak rozwścieczonego i nigdy nie słyszała, żeby tak bardzo przeklinał. Będzie przeproszał rano, kiedy wytrzeźwieje.

Tymczasem jednak jak miała sobie z nim poradzić?

— Won! — powtórzył niecierpliwie. — Ale to już! Niechętnie wysiadła z samochodu i zanim zdołała powiedzieć choćby słowo, Ryan odjechał.

Ciężkim krokiem powlokła się do domu. Nie tak zaplanowała zakończenie tego wieczoru. Ryan zachował się niewybaczalnie. Jak śmiał mówić do niej w taki niegrzeczny, pozbawiony szacunku sposób! Gdyby jej ojciec dowiedział się o tym, wkurzyłby się.

Tyle że ojca tu nie było, prawda? Przebywał na luksusowym jachcie, pływając wzdłuż wybrzeży Francji i Włoch wraz z kobietą, której Mandy jeszcze nie poznała. Niewątpliwie okaże się

kolejną naciągaczką, suką, która zanurzyła ręce głęboko w kieszenie tatka.

Pieprzony Ryan Richards! Nie doceniał niczego, cokolwiek by dla niego zrobiła. Zadała sobie przecież wiele trudu, żeby zorganizować na jego cześć bajeczne przyjęcie, on zaś odpłacił jej się w taki podły sposób.

Miała nadzieję, że policja zatrzyma go za jazdę po pijanemu — dokładnie tak, jak jego durnego szwagra. Miałby za swoje!

I z tą myślą w głowie pomaszerowała na górę, zdjęła kosztowną suknię, połknęła dwie pigułki nasenne i położyła się do łóżka.

* * *

Ryan był dostatecznie trzeźwy, aby zdawać sobie sprawę, że prawdopodobnie nie myśli logicznie. I że nie powinien prowadzić w takim stanie pojazdu. Chryste! Wykłady, których udzielał Evie na temat postępowania jej męża siadającego po alkoholu za kółkiem... A teraz postępował dokładnie tak samo.

Przepełniała go mieszanina emocji. Czuł gniew — ponieważ Mandy obraziła jego rodzinę, miał poczucie winy — ponieważ właśnie poznał najnowszą wybrankę najlepszego przyjaciela i doświadczył niesamowitego pociągu do niej. No i doskwierał mu smutek — ponieważ absolutnie nic nie mógł w tej sprawie zrobić.

Powody?

Po pierwsze, był żonaty.

Po drugie, dziewczyna była z jego najlepszym przyjacielem...

Ale czy rzeczywiście ta piękność była z Donem? Przecież według przyjaciela nic między nimi nie zaszło. Nie chciała się z nim umawiać, nie mówiąc o sypianiu...

A jednak... Don poznał ją wcześniej, poszła z nim na przyjęcie, a teraz gdy Ryan jeździł bez celu, może właśnie pieczętowali swoją znajomość. Zjechał na pobocze, wyjął komórkę i zadzwonił. Jeśli Don nie odbierze telefonu, będzie to oznaczało, że figluje z Cameron.

A jeśli odbierze...

— Hej — głos Dona.

Odebrał, co oznaczało, że dziewczyny nie ma u niego. Ryana poczuł ogromną ulgę.

— Co się dzieje? — spytał Don, tłumiąc ziewnięcie. — Dlaczego dzwonisz? Czemu nie zwiniesz się w kłębek w łóżeczku obok ukochanej żonki?

— Moja żona to wredna cipa — wypalił Ryan.

— O, w końcu i ty zaczynasz dostrzegać jej prawdziwe oblicze.

— Przyjeżdżam i prześpię się na twojej kanapie.

— Noo... na pewno nie podzielę się z tobą łóżkiem — zażartował Don.

— Jadę.

— Nie mogę się wprost doczekać! — odparował Don sarkastycznie.

— Gdzie twoja dziewczyna?

— Niestety, wolą wrócić do własnego domu — odparł oschle. — A co myślałeś?

— Jest dla ciebie za dobra — mruknął Ryan.

— I wiesz to po pięciu minutach spędzonych w jej towarzystwie?

— Zbyt, cholera, dobra.

— Jezu! Jesteś zamroczony, kolego. Proponuję, żebyś natychmiast przywłókł tu swój tyłek, ale pamiętaj, jedź powoli. Zaparzę kawę.

Ryana przyjechał więc do domu Dona, wszedł chwiejnym krokiem do środka, zdjął marynarkę i od razu padł na kanapę. Zanim przyjaciel przyniósł mu kubek mocnej czarnej kawy, Richards już chrapał.

Don potrząsnął głową, narzucił na śpiącego koc i zostawił go samego.

* * *

Rano Ryana obudziło światło wsączające się przez wielkie szklane drzwi prowadzące na basen, a pies Dona, Butch, gmerał nosem przy jego kroczu.

— Cholera! — mruknął Richards, siadając nagle prosto. Wydarzenia poprzedniego wieczoru zawirowały mu przed oczyma. I bolała go głowa, po prostu pękała. Odnosił wrażenie, że ktoś wwierca się w jego prawą skroń. A smak w ustach miał taki, jakby szczur wpełzł tam i zdechł.

Stoczył się z kanapy i poszedł do łazienki dla gości. Gdy się wysikał, patrzył przez chwilę na swoje odbicie w lustrze i uświadomił sobie, że wygląda gównianie. Mało tego — nie tylko wyglądał do dupy, lecz także stanowił uosobienie niezadowolenia. Jednym słowem, prezentował się cholernie nieszczęśliwie. A potem zaświtało mu w głowie, że przecież jest nieszczęśliwy! Życie z Mandy zmieniło się w końcu w koszmar. Powiedział jej to w gniewie ubiegłej nocy, ale smutna prawda była taka, że zaczął poważnie myśleć o rozwodzie. Nie umiał żyć w kłamstwie z kobietą, której już nie kochał. W tej sytuacji rozstanie będzie dla obojga najlepszym rozwiązaniem.

Don nadal spał, drzwi do jego sypialni były zamknięte. Ryan poszedł do kuchni i nastawił ekspres, potem wypuścił Butcha i zastanowił się, czy powinien pojechać do domu i stawić czoło wściekłości Mandy. Jego żona miała osobliwy zwyczaj odwracania kota ogonem, więc po każdej kłótni czuł się, jakby sam wszystko spieprzył.

Ale nie tym razem, o nie, nie tym razem! Tym razem Mandy, nie zapraszając na przyjęcie urodzinowe jego rodziny, posunęła się za daleko. Popęłniła duży błąd.

Rozmawiał poprzedniego ranka z matką, która zaproponowała, aby świętowali jego urodziny u niej w domu. Czterdziestka to wszak połowa życia... Sama myśl o własnym wieku powodowała u Ryana głęboką depresję. Powiedział matce, że nie może przyjechać, ponieważ Mandy zaplanowała cichą kolację dla nich dwojga.

I tak cicha kolacja dla dwóch osób przekształciła się w spotkanie z żoną i dwudziestoma sześcioma jej pieprzonymi przyjaciółmi.

Nadal był wściekły. Co za suka!

Po wypiciu kubka kawy zdecydował, że nie ma sensu czekać, aż Don się obudzi. Przyjaciel wygłosi tylko kolejny wykład o tym, jakim strasznym Ryan jest głupcem, że wciąż tkwi w związku z Mandy, a Ryan nie potrzebował potwierdzenia tego, co sam wiedział. Tego, co w końcu zrozumiał.

Wziął marynarkę, wyszedł z domu i kogo zobaczył? Do frontowych drzwi zmierzała Cameron Paradise.

Oboje zdębieli.

— Och — powiedziała Cameron. Stała nieruchomo jak kołek. — To ty. Solenizant.

— Wyświadcz mi przysługę i przestań mnie tak nazywać — odparł, niezdolny oderwać oczu od jej pięknej twarzy. Wyglądała jeszcze ładniej w świetle dziennym, które podkreślało jej lekko opaloną skórę, jasnozielone oczy i naturalny blond włosów.

— Sądzę, że twój wielki dzień już się skończył — mruknęła, myśląc, że Ryan prezentuje się nieświeżo, jakby spał w garniturze. Ale jego wygląd nie miał właściwie znaczenia — i tak, gdy patrzyła na tego mężczyznę, przechodziły ją ciarki. No i te oczy, takie błękitne i intensywne. Niemal traciła na ich widok oddech, a równocześnie była straszliwie i zupełnie bez powodu podekscytowana.

— Ech... Don jeszcze nie wstał — odezwał się, odchrząkując. — Nadal śpi.

— Jestem wcześniej — bąknęła, patrząc na zegarek. — Nie mogłam w nocy spać.

Dlaczego nie mogłaś spać? — chciał zapytać. Powiedz dlaczego? Myślałaś o mnie?

Wiedział, że zabrzmiałoby to komicznie. Oczywiście, że Cameron nie myślała o nim, przecież ledwie go знаła. W rzeczywistości Ryan zdumiewał się, że w ogóle go pamiętała.

— Możesz zadzwonić do drzwi — zasugerował, czując, że przemawia jak Idiota Roku. — Albo... — Odczekał dłuższą

chwilę, a potem sam siebie zaskoczył zdaniem, które wypowiedział: — Mogłabyś pojechać ze mną na śniadanie. — Zawisło między nimi milczenie. Ciężkie milczenie najeżone niewypowiedzianymi słowami. W końcu Ryan przerwał ciszę: — Chyba koniecznie muszę uzupełnić niektóre składniki odżywcze.

— Śniadanie to jakiś plan — przyznała, doświadczając lekkiego dreszczu rozkoszy. Cóż, mogłaby wszak zrezygnować z jednego treningu z Donem. Może zadzwonić do niego i odwołać dzisiejsze ćwiczenia.

— Znam mały lokalik na Sunset, gdzie podają świetne jajka na bekonie — zaryzykował. — Jesteś zainteresowana?

Tak, nawet bardzo! Jestem bardzo zainteresowana.

A potem w jej głowie odezwał się znów tamten denerwujący głos.

Nazywała go głosem zdrowego rozsądku. Teraz jednak określiła go mianem kompletnej bzdury.

On jest żonaty.

Ale raczej niezbyt szczęśliwy.

To nie jest twoja sprawa.

Nie ma nic złego we wspólnym śniadaniu.

Żartujesz sobie?

— Dobrze — powiedziała jednym tchem. — Śniadanie.

— Pojedziemy moim autem czy twoim? — spytał. Jego kac rósł z każdą minutą.

— Ty pojedź swoim, a ja podążę za tobą — odparła, natychmiast decydując, że skoro postanowiła odwołać trening z Donem, nie byłoby mądrze pozostawiać samochodu na podjeździe jego domu.

— Będę jechał powoli — obiecał śmiesznie szczęśliwy.

— Nie musisz, dotrzymam ci kroku.

Wymienili spojrzenia i powietrze wokół nich niemal namacalnie zaiskrzyło.

Cameron wskoczyła do mustanga i poczekała, aż lexus ruszy, po czym pojechała za nim, a w trakcie jazdy nagrała Donowi wiadomość na poczcie głosowej, informując go, że coś jej

wypadło i nie może dziś do niego przyjechać, ale zobaczą się jutro.

To tylko przygoda, pomyślała.

Tak, przygoda, w którą nie powinnaś się pakować.

Dlaczego nie?

Wiesz dlaczego.

Cholera jasna! Nic jej nie powstrzyma. Działała na nią nieprzeparta siła, której po prostu nie potrafiła się przeciwstawić.

Rozdział piętnasty

Kiedy Mandy obudziła się i odkryła, że Ryan nie wrócił do domu aż do rana, najpierw poczuła zdziwienie, potem rozdrażnienie, w końcu wielką, wielką wściekłość. Troska o męża nawet nie przemknęła jej przez myśl.

Od razu zadzwoniła do Ryana na komórkę. Natychmiast włączyła się poczta głosowa.

Mandy zamknęła klapkę z furją. Jak śmiał jej to zrobić?! I gdzie właściwie spędził noc?

Oczywiście u Dona. Don Verona i jego zły wpływ... kawalera z odzysku, który zbytnio jej nie lubił. Och, starał się, udawał przed Ryanem, lecz Mandy czuła, że mężczyzna nie czuje do niej takiej sympatii, jaką czuć powinien.

Nie chciałyby niczego bardziej, niż widzieć Dona znów bezpiecznie żonatego. W przyjaźni mężczyzny żonatego z mężczyznami stanu wolnego zawsze tkwiło jakieś niesprecyzowane zagrożenie, szczególnie jeśli ci przyjaciele sypiali z prostytutkami.

O tak, wszyscy wiedzieli, że Don Verona korzysta z usług prostytutek.

Ubiegłego wieczoru przyprowadził prawdopodobnie jedną z nich — wysoką blondynkę o pięknym ciele i niezłej prezencji. Mandy ogromnie się zirytowała, że przyszedł z taką dziewczyną na jej ekskluzywne przyjęcie. Czasami Don za-

chowował się jak człowiek zupełnie pozbawiony klasy. A szkoda, bo przecież udawało mu się w życiu wszystko, nie potrafił jedynie znaleźć sobie właściwej kobiety. Dlaczego nie przyprowadził na kolację Mary Ellen? Może i była nudną aktoreczką, lecz przynajmniej była sławna, a to na pewno coś znaczyło.

Mandy aż swędziały palce, żeby wybrać numer komórki Dona i spytać go, czy Ryan jest u niego. Ale nie, nie zrobi tego. Nie będzie udawała samotnej żonki poszukującej swego mężulka.

A jeśli Ryan po pijanemu znalazł sobie jakąś kobietę i poszedł z nią do łóżka?!

Już na samą myśl o potencjalnej zdradzie męża Mandy ścisnęło się serce. Jej ojciec był znanym uwodzicielem. Co będzie, jeśli małżonek okaże się taki sam?

Nie, nie Ryan! Ryan nigdy by jej nie zdradził. Szczycił się wszak własnym kompasem moralnym, którego igła nigdy ani na moment nie zadrżała.

Mandy wiedziała, że wiele kobiet uważa jej męża za niezwykle atrakcyjnego i ta ich opinia często poprawiała jej samopoczucie, gdyż potwierdzała jej doskonały gust. Lucy jednak niewątpliwie miała rację — samotne kobiety w Hollywoodzie były istotami pięknymi, ale drapieżnymi i kompletnie pozbawionymi skrupułów, kiedy chodziło o zdobycie faceta, dostępnego dla nich czy nie.

Pod wpływem impulsu i wbrew sobie podniosła telefon i mimo wszystko zadzwoniła do Dona.

— Mogę zamienić słówko z Ryanem? — zaczęła słodko, jak gdyby nie miała żadnych podejrzeń ani zmartwień.

— Eee? — wymamrotał Don, jak zwykle nastawiony do niej nieżyczliwie.

— Spisz? — spytała, zauważywszy, że jest dopiero siódma piętnaście rano. Pora była prawdopodobnie zbyt wczesna, aby dzwonić do kogokolwiek, o ile nie miało się pewności, że osoba ta jest rannym ptaszkiem.

— Tak, Mandy, śpię — odburknął, dochodząc do wniosku, że stanowczo nadszedł czas na zmianę numeru i dopilnowanie, aby żona przyjaciela nigdy nie zdobyła nowego.

— Wybacz, Don, ale muszę porozmawiać z Ryanem — ciągnęła bez cienia sympatii.

— Dlaczego sądzisz, że jest tutaj? — zapytał Verona, wyraźnie się z nią drażniąc.

— Ponieważ jesteś pierwszą osobą, do której by pobiegł — wyjaśniła Mandy, podnosząc głos.

— Pobiegł?

Dlaczego tak cholernie wszystko utrudniał?

— Trochę się posprzeczałyśmy, a Ryan miał we krwi zbyt dużo mohito, więc to naturalne, że poszukał schronienia u ciebie — kontynuowała, starając się mówić spokojnie i uprzejmie. — Zgadza się?

— Musisz zadzwonić o przyzwoitej godzinie — uciął Don i ziewnął. — Już ci wspomniałem, że śpię.

I znowu się rozłączył.

Mandy oniemiała. Nie przywykła do tak szorstkiego traktowania.

Postanowiła, że musi w jakiś sposób na dobre wyrzucić Dona Veronę z ich życia. A jeśli Ryanowi się to nie spodoba — tym gorzej dla niego.

** *

Jezu! Ta kobieta jest gorsza niż rzep, pomyślał Don, sięgając po zegarek i wpatrując się w cyfry. Zazwyczaj wstawał dużo wcześniej, najwyraźniej było już dobrze po siódmej... I gdzie podziała się Cameron z typowymi dla siebie manierami sierżanta musztry? Zawsze zjawiała się na czas.

Wstał z łóżka, poszedł do łazienki, gdzie się wysikał i wyszczotkował zęby, a potem poszedł poszukać Ryana, jednak kanapa była pusta.

Biedny drań prawdopodobnie pojechał do domu, trzeźwy i z podkulonym ogonem.

Dzbanek z kawą był gorący, więc Don znalazł sobie kubek

i w końcu sprawdził wiadomości. Przesłuchał kilka. Większość pochodziła z ubiegłej nocy; nagrali się: jego agent, stylistka z programu, Mary Ellen, która zapraszała go na swoje przyjęcie urodzinowe... A później odsłuchał pierwszą wiadomość z poranka — Cameron informowała go, że coś jej wypadło i odwołuje dzisiejsze ćwiczenia. Poczł dziwne rozczarowanie. Bardzo się już przyzwyczaił do wspólnego rozpoczynania dnia, a teraz dziewczyna po prostu nie przyszła.

Czy powiedział wczoraj coś nie tak? Czy zrobił coś niewłaściwego? Nie. Ubiegłej nocy — podczas ich pierwszej randki — zachowywał się nadzwyczaj poprawnie. Żadnych aluzji, żadnych prób obmacywania, żadnych wymuszonych nocnych pocałunków... Chociaż miał na to wszystko wielką ochotę, naprawdę wielką.

Sporo myślał codziennie o Cameron. Zaczynał czuć się jak nastolatek, który usiłuje się umówić z najładniejszą cheerleaderką w szkole. Co się z nim działo? Był wszak Donem Veroną! Mógł wybrać każdą kobietę, której zapragnął, więc cóż takiego szczególnego miała w sobie panna Paradise?

Jej usta, jej oczy, jej kości policzkowe, jej ciało, jej włosy, jej zapach... O rany, straszliwie się zadurzył... Jak uczeniak. I co teraz?

Właściwie było to naprawdę ekscytujące, ponieważ Don ostatnio odkrył, że staje się nieco zblazowany... Od czasu paru spotkań z panienkami na telefon. Dziewczyny przyjeżdżały, robiły, co chciał, dostawały zapłatę i na zawsze znikwały z jego życia. Przyjemna czysta transakcja.

Wiedział jednak, że to tylko jego chwilowa fanaberia, faza, przez którą przechodził. Nic stałego. I nagle w jego progu stanęła Cameron, a on wpadł po uszy. Nie mógł przestać o niej myśleć, a na myśl o niej nie mógł się przestać uśmiechać.

Wciąż miał silne uczucie, że jeśli rozegra całą sprawę we właściwy sposób, czekają ich wyłącznie miłe chwile we dwoje.

* * *

Do godziny dziesiątej Mandy obdzwoiła wszystkie montażownie, biuro Ryana i w końcu — pozbawiona innych możliwości — niechętnie zatelefonowała do jego matki.

Noreen Richards była jak zwykle uprzejma i czarująca.

— Mandy, kochanie, jak cudownie, że dzwonisz. Ryan mówił, że przygotowałaś na wczorajszy wieczór przyjemną kolację tylko dla was dwojga, aby uczcić jego urodziny. Romantyczne gesty są takie ważne dla związku. Czy spędziliście cudownie czas?

Mandy natychmiast uprzytomniła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, Noreen nie miała pojęcia o przyjęciu w Mr Chow. I po drugie, Ryan na pewno nie spędził nocy w domu matki w Calabasas.

— Witaj, Noreen — odparła, myśląc intensywnie. — Ja... och... sądziłam, że może zrobimy niespodziankę Ryanowi i ty... oraz oczywiście twoje córki z mężami... przyjedziecie dziś wieczorem na kolację do nas do domu. Byłoby to coś w rodzaju poprawin po wielkim dniu.

— Rozkoszny pomysł — zgodziła się Noreen. — Dzwoniłaś już do sióstr Ryana?

— Nie. W gruncie rzeczy pomyślałam sobie, że może ty je powiadomisz, a potem zadzwonisz do mnie i powiesz mi, ile osób się zjawi. Możemy się tak umówić?

— Oczywiście, moja droga. Zaraz do nich zatelefonuję.

— Och, i Noreen — dodała Mandy szybko. — Jeśli będziesz rozmawiała z Ryanem, nic mu nie mów. Chciałabym, żeby miał niespodziankę.

— Oczywiście, kochanie.

— Zatem dziewiętnasta w naszym domu. Do zobaczenia.

Mandy wyłączyła się. Triumfowała. Niech Ryan się przekona, jak bardzo jego żona troszczy się o niego.

Z drugiej strony teraz musiała zamówić catering i spędzić cały wieczór w towarzystwie rodziny Ryana. Jakież to będzie nużące! Ale cóż, zgodnie ze starym przysłowiem, dobre uczynki nie uchodzą bezkarnie. Jeśli jednak była to metoda na ułagodzenie Ryana, trzeba pocierpieć. Mandy stawia czoło tej trudnej sytuacji i przynajmniej raz zachowa się jak przystało na żonę idealną. Bez problemu.

Rozdział szesnasty

Ryan nie miał pojęcia, dokąd zabrać Cameron. Przemknęło mu przez głowę, że najlepszy byłby lokal U Hugo na Sunset, potem jednak uznał, że nie i w końcu pojechał do hotelu Four Seasons.

Głupi ruch. Co będzie, jeśli któraś z licznych koleżanek Mandy zobaczy go w hotelu z obcą kobietą?

Tyle że zupełnie się tym niebezpieczeństwem nie przejmował. Jadł przecież zupełnie niewinne śniadanie ze swoją potencjalną trenerką. Tak, właśnie tak, wynajmie Cameron do ćwiczeń, dokładnie tak jak Don.

Podjechał pod hotel, gdzie po nazwisku powitał go parkingowy, bez wątplenia bezrobotny aktor. Oddał mężczyźnie kluczyki do lexusa i poinformował, że pani w mustangu jest z nim, toteż on zapłaci za oba samochody.

Cameron podjechała i Ryan pośpieszył do niej.

— Ładne autko — odezwał się. — Który rocznik?

— Sześćdziesiąty dziewiąty — odparła, wysiadając. — Powstał czternaście lat przed moim urodzeniem i wciąż trzyma się świetnie. Co na to powiesz?

Dokonał w myślach obliczeń i odkrył, że dziewczyna ma dwadzieścia pięć lat. Była bez wątpienia dojrzałą dwudziestopięciolatką, a nie słodką idiotką, jak wiele hollywoodzkich dziewcząt.

A jednak... Ona miała dwadzieścia pięć lat, a on... czterdziestkę, na litość boską! Jak ten czas leci!

— To jest hotel — zauważyła Cameron, stwierdzając oczywistość.

— Podają tu najlepsze śniadania w mieście — wyjaśnił.

— Nie jestem odpowiednio ubrana... — zaczęła.

— Wyglądasz pięknie — przerwał jej.

Tak. Powiedział to! Czy zrobił na niej przez to wrażenie obłędnego starucha, podrywającego młode dziewczęta na takie oklepane teksty?

Tyle że... Chociaż zdanie brzmiało jak frazes, oddawało jego myśli.

Cameron była dziewczyną z jego marzeń.

Poprawka! Cameron była dziewczyną z marzeń Dona, nie jego.

Cholera! Cholera! Cholera! To się nie działo naprawdę. Ta sytuacja wydawała się zupełnie nierealna. Przede wszystkim Ryan miał żonę. Był cholernie żonaty, do diabła!

Ale mogli się przecież przyjaźnić, prawda?

Taaa, Don znalazłby się w siódmym niebie. Ryan potrafił sobie dokładnie wyobrazić, co przyjaciel powie, jeśli dowie się o tym poranku.

„Czemu, do kurwy nędzy, zabrałeś moją dziewczynę na śniadanie?! — wrzaśnie. — Odpieprz się, czterdziestoletni, napalony żonaty kutasie.

Ona jest moja!”.

— Jestem głodna — oznajmiła Cameron, nieco mijając się z prawdą.

Rzeczywiście czuła pustkę w żołądku, lecz niewiele miała ona wspólnego z głodem. Mogłaby ją raczej nazwać rozgorączkowanym oczekiwaniem.

— Ja też — przyznał się Ryan.

Gdy weszli do hotelowego holu, wziął ją pod rękę i skierował do sali restauracyjnej, gdzie *maître d'hôtel* natychmiast zaczął mu nadskakiwać i wskazał im najlepszy stolik przy oknie.

Sekundę później zjawił się kelner z kartą dań. Cameron studiowała długi spis potraw, skrywając twarz za menu i zapytując siebie, co właściwie tu robi.

Odwołała ćwiczenia z Donem, aby pobyć z kompletnie nieznanym mężczyzną, który uśmiechał się niewyraźnie, miał najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała, a także ciało, które pod wymiętoszonym garniturem wyglądało na kształtne. Och tak, i miał

jeszcze wspaniałe dłonie z długimi palcami pianisty. Tyle że... Niech to szlag! Na jednym z palców nosił obrączkę. A co niby sobie myślała do jasnej cholery?!

— Masz ochotę na coś konkretnego? — spytał. — Jajka czy śniadanie kontynentalne?

Mam ochotę na ciebie — pomyślała, odkładając menu. Ich oczy spotkały się nad stołem i na moment czas dla obojga zatrzymał się. W końcu Cameron oderwała wzrok od niego i usłyszała własny głos mamroczący coś o jajkach sadzonych na grzance z szynką. Ryan zgodził się z nią, więc zamówili dwa razy to samo i nagle zaczęli rozmawiać — o filmach, książkach, telewizji, polityce, sztuce.

Richards wiedział wszystko na każdy z tych tematów, a ona z łatwością potrafiła dotrzymać mu kroku. Każdego ranka starała się znaleźć kilka minut na przejrzenie „New York Timesa” i „USA Today”. Dzięki temu miała tematy do rozmów z klientami podczas ćwiczeń. Była także trochę uzależniona od CNN i bardzo uzależniona od kanału Discovery.

Okazało się, że Ryan podobnie.

Czas przy śniadaniu biegł im szybko. Oboje jedli mnóstwo i ani na chwilę nie milkli. Cameron wyszła na chwilę do toalety i odwołała kolejne dwa poranne treningi. Nic ją w tej chwili nie obchodziło. Chociaż raz mogła sobie przecież odpuścić i przyjemnie spędzić parę godzin. Im dłużej rozmawiali, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że naprawdę lubi Ryana jako człowieka, a nie tylko niewiarygodnie pociągającego mężczyznę.

Miły. I przyzwoity.

I żonaty, więc przestań fantazjować!

Pili już trzecią kawę, kiedy jego komórka zawibrowała chyba po raz piąty. Podniósł ją ze stołu i sprawdził, kto dzwoni.

— Moja siostra — powiedział. — Lepiej odbiorę.

Och, Boże! Jak ogromnie cenił sobie wartości rodzinne. Wszystkie inne telefony ignorował, lecz dla siostry zrobił wyjątek.

Ten facet to ideał, pomyślała Cameron, kiedy Richards odszedł od stolika, aby porozmawiać.

Taki sam jednak wydawał jej się na początku Gregg — do czasu, aż zmienił się w damskiego boksera, potwora, który bije żonę i morduje nienarodzone potomstwo.

Straciła przez Gregga dziecko i cierpiała męki nie do wytrzymania. Nigdy mu tego nie wybaczy. Proces zapominania okazał się niezwykle trudny i bolesny. Z tego powodu od ucieczki z Hawajów nie związała się z żadnym mężczyzną. Za bardzo obawiała się, że znów ktoś ją skrzywdzi.

W oczach stanęły jej łzy i sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne, za którymi skryła smutek i bezradność. Kiedy Ryan wrócił do stolika, miał ponurą minę.

— Wszystko w porządku? — spytała.

— Siostra mnie potrzebuje — odparł krótko.

— Och, więc powinieneś się pośpieszyć.

— Muszę pojechać do niej do domu — wyjaśnił, prosząc gestem o rachunek. — Jej mąż kanalia wyszedł wczoraj z więzienia i teraz jej grozi.

Grozi?! Jak? — dopytywała się, odczuwając nagły dreszcz.

Stwierdzenie brzmiało okropnie znajomo.

— To długa historia — uciął Ryan. — Jej mąż ma problemy z alkoholem, stale potrzebuje pieniędzy, a oni raczej nie są przy forsie.

— Mogę ci towarzyszyć? — Tym pytaniem zaskoczyła samą siebie — powinna przecież pojechać do Paradise, gdzie przypuszczalnie zakładano linie telefoniczne.

— Dlaczego chcesz to zrobić?

— Może potrafię pomóc. Jeśli staniecie przeciwko sobie, ty i on, sytuacja może się zaostrzyć. Ale jeśli przyjedzie z tobą obca osoba...

Pomogę rozładować napięcie.

Nie tylko była piękna, lecz także troskliwa. Mandy nigdy by nie przyszło do głowy, żeby narazić się na jakiegokolwiek niewygody dla jego rodziny. Tak, tak, jego żona prędzej by umarła, niż by pojechała do Silverlake.

Kelner przyniósł rachunek. Ryan rzucił na stół plik banknotów i wstał. — Jedźmy — powiedział. — Zostawimy tu twoje auto, odbierzemy je później.

— Natalie — odezwał się do słuchawki. — Mówi Don Verona. Natalie de Barge wsunęła telefon komórkowy pod brodę i bezgłośnie wymówiła „Don Verona” do makijażystki, która metodycznie doklejała jej kępki sztucznych rzęs.

Tak jak się spodziewała, nazwisko zrobiło na makijażystce duże wrażenie.

— Och, witaj, Don — odrzekła Natalie, próbując zachować spokój, chociaż ta nieoczekiwana rozmowa wywołała u niej szczere podniecenie. — Co mogę dla ciebie zrobić?

— Słyszałem, że inwestujesz w pewien klub fitness — oznajmił, z miejsca przechodząc do rzeczy.

— Ooo! — krzyknęła. — Nowiny szybko się rozchodzą. Gdzie o tym słyszałeś?

— Nie ma znaczenia gdzie — kontynuował szybko. — Chciałbym w to wejść.

— W co? — spytała zmieszana.

— Chcę również zainwestować. Wyłożyć pieniądze. Niech to będzie najpopularniejszy przybytek tego rodzaju w mieście.

— No cóż, Don — odparła powoli Natalie. — Brzmi świetnie. Ale oczywiście muszę najpierw omówić twoją propozycję z moim bratem. On jest tam szefem.

— Z Cole'em?

— Znasz go?

— Nie, lecz znam Cameron. Są partnerami, prawda?

— Widzę, że wiesz o wszystkim.

— Powiem ci, czego chcę, Natalie — stwierdził, nie zamierzając marnować więcej czasu. — Anonimowości. Chodzi mi o funkcję cichego inwestora. Będę dorzucał dodatkowe fundusze,

gdy zajdzie potrzeba. Ale mam jeden warunek — ci dwoje nie mogą się o mnie dowiedzieć. Potrafisz to załatwić?

— Don, nawet nie wiem, czy potrzebują kolejnego inwestora.

— Każdy biznes potrzebuje inwestorów. Wszyscy pragniemy, aby ten lokal otworzył swoje podwoje jak najszybciej. Więc mój doradca finansowy zadzwoni do twojego, a bratu powiesz, że pewien twój przyjaciel postanowił dołożyć kilka dolarów. Ani jemu, ani Cameron nie zdradzisz mojego nazwiska. Mam twoje słowo?

— Przypuszczam, że nie wyznasz mi powodów swojego posunięcia? — spytała Natalie, zastanawiając się, co Don naprawdę zamierza.

Roześmiał się.

— Masz rację.

— A co dostanę w zamian?

— A co chcesz w zamian?

Zrobiła głęboki wdech i bez wahania oświadczyła:

— Wywiad na wyłączność. Prywatny, w twoim domu, nadawany w porze największej oglądalności.

— Oj, Natalie, Natalie — westchnął. — Wiesz, że nie udzielam wywiadów i nigdy nie zapraszam kamer do domu.

— Tak czy nie? — spytała zuchwale.

— Jesteś twarda.

— Nigdy nie udawałam kogoś, kim nie jestem, Don.

— No dobrze.

— Co dobrze?

— Jednorazowa rozmowa, nie dłuższa niż dziesięć minut. I w studiu, nie u mnie w domu.

— Zgoda — zakończyła Natalie, wyłączając telefon, kompletnie oszołomiona. Nie umówiła się wprawdzie na randkę z Donem Veroną, miała jednak coś o niebo ważniejszego. Dziesięciominutową rozmowę, wywiad na wyłączność z człowiekiem, który nigdy nie udziela wywiadów!

To był wyczyn. Natalie de Barge czuła się jak w siódmym niebie.

ANIA

Ucieczka z domu Olgi nie była łatwa, lecz Velma okazała się dziewczyną inteligentną, znacznie sprytniejszą niż Siergiej i Igor razem wzięci. Zaczęła urabiać kilku spośród swoich stałych klientów, pomiędzy kolejnymi stosunkami oralnymi opowiadając im rozmaite historyjki, jedną ckliwszą od drugiej. Mówiła im, że musi się opiekować chorą matką i że ma małe dziecko, które dosłownie głoduje. A ponieważ potrafiła mówić bardzo przekonująco i była mistrzynią miłości francuskiej, mężczyźni przeważnie jej wierzyli i wręczali jej nieduże sumki jako dodatkową zapłatę za usługę. W ten sposób zbierała fundusze na wyjazd — trochę od tego klienta, trochę od tamtego. — Możesz robić to samo — oświadczyła Ani. — Mężczyźni są łatwowierni i głupi. Musisz udawać, że każdy podnieca cię jak żaden inny. Gdy w to uwierzą, dostaniesz od nich wszystko.

Ania skinęła głową, niezupełnie pewna, co miałyby innego robić, niż leżeć jak kawał mięsa na stole rzeźnika, podczas gdy klienci sobie na niej używali.

Velma zaczęła ją uczyć pewnych łóżkowych sztuczek. Podsuwała też komplementy, które Ania powinna prawić mężczyznom, aby połechtać ich próżność.

Początkowo w dziewczynie odrazę budziła sama myśl o odezwaniu się do tych prostackich osobników, którzy pragnęli jedynie szybko zaspokoić żądze jej kosztem, kiedy jednak skorzystała z porad Velmy, mówiąc i robiąc to, czego ona ją nauczyła, odkryła, że nastawienie klientów do niej się zmienia. Traktowali ją teraz lepiej, przychodząc do lokalu Olgi, prosili o spotkania właśnie z Anią, a nawet dotykali ją w miejscach, w których nie chciała być dotykana — no chyba że przez Velmę — co i tak było znośniejsze niż wcześniejsze bezduszne traktowanie.

Po jakimś czasie Ania spróbowała napomykać mężczyznom o rzekomej siostrze, która nie może chodzić, i o matce, która oślepla w wyniku strasznego wypadku. Kiedy już się rozkręciła, kolejne kłamstwa przychodziły łatwo i wkrótce — tak jak Velma — zaczęła gromadzić oszczędności, które *ukrywała*, przed Olgą.

Po raz pierwszy od napaści na dom jej opiekunów i wymordowania całej przybranej rodziny Ania poczuła, że nad czymś panuje. Velma miała rację, gdy Ania nauczyła się kłamać, większość jej klientów okazała się ludźmi łatwowiernymi.

Stopniowo dziewczyna uświadomiła sobie moc swojej seksualności i wykorzystywała ją, rozumiejąc, jak ważna jest dla przetrwania.

Prawie dwa lata zajęło obu kobietom obmyślenie sposobu ucieczki, wykreślenie trasy i zebranie pieniędzy, aż pewnego dnia Velma zdecydowała, że nadszedł czas. Ania była podekscytowana, lecz zatrwożona. Co będzie, jeśli Olga wyśle za nimi pościg? Co się stanie, jeśli nieznanne okaże się jeszcze gorsze niż usługiwanie licznym mężczyznom, do czego już się przyzwyczaiła? Najbardziej jednak przerażała ją myśl, że Velma ją opuści.

Była jednak gotowa zaryzykować, ponieważ miała tylko Velmę i nie chciała jej stracić.

Wyruszyły o trzeciej w nocy, gdy wszyscy w domu Olgi spali. Pewien stały klient Velmy miał stare auto i właśnie ten

człowiek pomógł im na pierwszym etapie. Inny klient załatwił fałszywe paszporty. Velma najwyraźniej posiadała wybitne umiejętności erotyczne.

Wyjazd z Polski był straszny, szczególnie przy granicy. Ania struchlała z lęku, że ich fałszywe paszporty nie wystarczą i obie zostaną odesłane z powrotem. Na szczęście Velma doskonale sobie poradziła z celnikami, z którymi flirtowała i wymieniała pieprzne dowcipy. Ania wiedziała, że jeśli zajdzie taka konieczność, Velma wysiadzie z samochodu i zaprezentuje któremuś z nich swoje oralne zdolności. Taka potrzeba na szczęście nie zaistniała. Chociaż, gdy przejechały granicę, ich kierowca zażądał od obu dziewcząt zapłaty w naturze i dopiero wtedy podrzucił je pod stację benzynową.

Po jego odjeździe Velma przeklinała go jako brudną polską świnię. Nie czuła wcale wdzięczności za udzieloną pomoc.

Następne kilka dni spędziły w pociągach. Wybrały Amsterdam, gdyż Velma zaklinała się, że ma tam krewnego. Czasami jazda pociągiem była przyjemna, jednak większość wagonów okazała się brudna i zatłoczona. Ania przyłapała się na rozważaniu, czy podjęła właściwą decyzję.

Velma chętnie handlowała swoimi wdziękami. Ilekroć dostrzegła na horyzoncie okazję, zabierała mężczyznę do toalety i robiła dla niego, co chciał.

— Łatwe pieniądze — poinformowała Anię. — Musisz postępować tak samo.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Nie chcę.

Velma posłała jej twarde spojrzenie.

— Słuchaj mnie i działaj — rozkazała. — W przeciwnym razie zostawię cię tutaj.

Ania zastosowała się więc do poleceń starszej przyjaciółki i odkryła, że znowu obsługuje kolejnych mężczyzn — zmieniały się jedynie pociągi przemieszczające się z łoskotem przez Europę. Gdy wreszcie wysiadali w Amsterdamie, Ania była wyczerpana, Velma zaś pełna energii.

— Zrobimy sobie święto i wynajmiemy na tę noc pokój w hotelu — oświadczyła Ani. — A jutro zaczniemy wszystko od nowa. Od jutra będziemy zarabiali prawdziwe pieniądze.

Ania wpadła w entuzjazm. Nigdy nie nocowała w hotelu i bardzo ją ożywiła obietnica przyzwoitego łóżka i prysznic.

Przed dworcem Velma wezwała taksówkę. Pogawędziła z kierowcą, który polecił im skromny hotelik. Gdy je zameldowała, rzuciła się na łóżko i oznajmiła, że Amsterdam jest najpiękniejszym miejscem na ziemi.

Ania była skłonna zgodzić się z nią.

— Tu — podsumowała Velma — jest nasze miejsce.

Rozdział siedemnasty

Siedząc na miejscu pasażera obok Ryana w drodze do domu jego siostry w Silverlake Cameron czuła się doskonale. Odnosiła wrażenie, że są starymi przyjaciółmi, a nie dwojgiem ludzi, którzy spotkali się po raz pierwszy dopiero poprzedniego wieczoru.

Widziała, że Ryan popadł w zadumę — na pewno myślał o siostrze — i postanowiła się nie wtrącać. Jednak mężczyzna nagle sam zaczął opowiadać o swojej sytuacji rodzinnej.

— Mam trzy siostry. Evie jest najmłodsza. Jako osiemnastolatka uciekła z tym kretyńcem. Teraz ma troje dzieci i nadal się z nim męczy.

— A czym zajmuje się jej mąż? — spytała cicho Cameron.

— Pije i wydaje każde pieniądze, które zdoła zarobić.

— Ale co robi zawodowo? — uściśliła.

— Ten cymbał jest kaskaderem i to wcale niezbyt dobrym. Dziwię się, że do tej pory nie zginął, bo wierz mi, kaskaderka to nie jest profesja dla pijaków.

— Groził już wcześniej twojej siostrze?

— Nigdy mi o niczym takim nie wspomniała. Ale nie zaskoczyłoby mnie to.

— Przykro mi — szepnęła Cameron.

— Tak — odparł Ryan, krzywiąc się. — Mnie również.
Resztę drogi przejechali w milczeniu, lecz nie było to kłopotliwe milczenie. Po prostu żadne z nich nie czuło potrzeby rozmowy. Wiedzieli, że znajdą na to dość czasu później. Mimo wszystko bowiem Cameron wierzyła, że z pewnością czeka ich jakieś wspólne „później”.

* * *

Lucy Lyons Standard opracowała plan. Ponieważ jej niedawne oświadczenie o powrocie do filmu jawnie nie zainteresowało jej męża, postanowiła rozwinąć swój projekt sama. Przecież to ona wymyśliła temat, więc dlaczego nie miałyby zamówić scenariusza? W ten sposób będzie mogła pokazać Ryanowi coś konkretnego, ponieważ nie wątpiła, że kiedy Richards przeczyta scenariusz, zechce go nakręcić.

Phil z maniackim uporem odrzucał jej propozycje przedyskutowania sprawy comebacku. Za każdym razem, kiedy Lucy próbowała poruszyć tę kwestię, wychodził po prostu z pokoju.

Zemściła się w ten sposób, że przestała mu przygotowywać posiłki i odsunęła go od łóżka. Nie żeby któraś z tych kar była dla męża szczególnie dotkliwa, ich gosposia bowiem lepiej gotowała niż Lucy, a jeśli chodzi o seks, to Phil bez wątpienia uprawiał go wystarczająco często z dwudziestotrzyletnią asystentką, Azjatką, która miała małe sterczące cycki i śmiech przywodzący na myśl głos hieny.

Lucy nie twierdziła, że Philowi brakuje gustu. Po prostu przeleciałby nawet roślinę, gdyby rzuciła mu znaczące spojrzenie, tak, przeleciałby najbrzydszą kobietę na świecie... W dodatku potrafił sprawić, że każda jego partnerka czuła się jak bogini. Choć nie był najprzystojniejszy, kobiety lgnęły do niego niczym pszczoły do miodu. Jak gdyby wyczuwały, że jest mistrzem w sypialni, jak gdyby wiedziały, że posiada cudownie ruchliwy język i władza nim po mistrzowsku. Przez długie lata swojego życia Phil udoskonalił sztukę zadowalania kobiety w sposób oralny, skupiając się bez wahania na strefach erogennych, przez

co doprowadzał ją do przyprawiającej o szaleństwo rozkoszy. Niech go szlag!

Lucy jechała w stronę plaży swoim białym mercedesem, najnowszym modelem kabrioletu. Phil był hojny, gdy chodziło o sprawy materialne, lecz niezbyt chętny, aby obdarować ją efektami swojego największego talentu. Przecież mógł jej zwyczajnie zaproponować, że napisze dla niej scenariusz i pomoże wrócić do filmu.

Ale nie. W ogóle nie chciał na ten temat rozmawiać.

Teraz Lucy została zmuszona do wynajęcia nieznanego scenarzysty, ponieważ jako żona Phila Standarda nie bardzo mogła zwrócić się do twórcy o ustalonej pozycji — taka decyzja ośmieszyłaby ich oboje. Kilka tygodni temu jakiś prawnik, przyjaciel Phila czy może raczej znajomy, przysłał kilka próbnych scenariuszy napisanych przez jego nastoletniego syna. Prosił, by Phil zerknął na nie w ramach przysługi, lecz Phil naturalnie nie miał ochoty ich czytać. Przeczytała je natomiast Lucy!

Okazały się zaskakująco świeże i błyskotliwe. Zrobiły na niej lak duże wrażenie, że postanowiła się spotkać z chłopakiem — studentem UCLA. Zamierzała przedyskutować z nim pomysł swojej historii i ustalić, czy potrafi przerobić go na scenariusz.

Była zdeterminowana udowodnić Philowi, że potrafi wrócić przed kamery z jego pomocą lub bez niej.

* * *

Evie czekała na nich w drzwiach domu. Pod okiem miała duży siniak i nie mogła opanować drżenia.

Cameron natychmiast doświadczyła okropnego uczucia w dołku. Te same emocje ogarniały ją zawsze, gdy Gregg przestawał ją bić; stanowiły mieszaninę strachu, nienawiści i bezradności.

Evie popatrzyła na brata z rozpaczą, po czym padła mu w ramiona, łkając.

— Co za sukinsyn! — mamrotał rozjuszony Ryan. — Pieprzony sukinsyn! Gdzie on jest?!

— Wyszedł — odparła Evie głosem niewiele głośniejszym od szeptu. — Zabrał moją torebkę i wybiegł z domu.

— A chłopcy? Gdzie są?

— W szkole, dzięki Bogu.

Cameron zrobiła próbny krok do przodu.

— Och... Witaj... — odezwała się. — Może...

— To jest Cameron — wtrącił szybko Ryan. — Moja przyjaciółka.

— Może powinniśmy wejść do środka i przyłożyć na to oko lód — zasugerowała cicho Cameron współczującym tonem.

Evie popatrzyła pytająco na Ryana. Skinął głową.

— Ma rację, zrobmy tak.

We troje weszli do domu, który wyglądał jak po przejściu huraganu: meble były przewracane, szklany wazon roztrzaskany na środku pokoju, książki i płyty kompaktowe porozrzucone po całej podłodze.

— Co dokładnie tu zaszło? — spytał Ryan, usiłując mówić opanowanym tonem, choć obie kobiety wiedziały, że wewnątrz aż kipi z wściekłości.

— Marty wyszedł wczoraj z więzienia — wyjaśniła Evie cicho. — Kiedy wrócił do domu, był strasznie zły. Przede wszystkim miał do mnie żal, że jakimś sposobem nie załatwiłam mu wcześniejszego wyjścia. Kłóciliśmy się o to, a potem wziął moją kartę do bankomatu i wyszedł. Wrócił rano, nadal pijany, śmierdzący whisky i... — zawahała się na sekundę, zerknęła na Cameron i umilkła.

— Mów — zachęcił ją Ryan. — Powiedziałem ci, Cameron to przyjaciółka.

— No cóż... — wydukała Evie. — Poczułam perfumy innej kobiety. — Jej oczy wypełniły się łzami. — No i... oskarżyłam go o zdradę, a wówczas dostał szału. Darł się jak szaleniec. Zdemolował pokój, uderzył mnie, zażądał więcej pieniędzy i odszedł.

— Uderzył cię już wcześniej? — spytał Ryan, ledwie panując nad gniewem.

— Nie — odrzekła, unikając surowego wzroku brata.

Tak — powiedziała do siebie w myślach Cameron. Uderzył ją wcześniej. Ma to wypisane na twarzy. Wierście mi wszyscy, przeszłam przez to wcześniej sama. Znam to spojrzenie.

— Mogę cię zapewnić, że już nigdy więcej tego nie zrobi. Nigdy! — podkreślił Ryan. Jego najbardziej błękitne na świecie oczy płonęły z furii.

— Nie chciał tego zrobić — wydukała bezradnie Evie. — Był sfrustrowany.

Jasne, pomyślała Cameron. I dlaczego nie miał wyładować swojej frustracji na żonie? Jesteś łatwym celem. Kobieta. A kobietom trudno przychodzi odpowiedź na napaść. Po prostu nie jesteśmy na to zaprogramowane.

— Jezu, Evie, nie dbam o jego stan umysłu — odwarknął Ryan, obracając krzesło i sadzając na nim siostrę. — Bicie kobiety to niewybaczalny akt tchórzostwa.

— Gdzie jest kuchnia? — spytała Cameron. — Przyniosę lód na to oko. Ryan wskazał jej kierunek.

— Jest miła — zauważyła Evie cicho, nie zadając żadnych dalszych pytań.

— Jest... hm... moją trenerką — wydusił Ryan.

— Tak — mruknęła Evie. — Widzę, że jest ubrana na trening. Ryan poczuł przebłysk wyrzutów sumienia. O co Evie go podejrzewa?

Poczuł, że komórka wibruje i wyjął ją z kieszeni, chcąc sprawdzić, kto dzwoni. To była Mandy. Telefonowała po raz trzeci. Niepokoila się zapewne, lecz Ryan miał ją w nosie.

— Nie możesz tu zostać — powiedział do siostry. — Odbierzemy dzieci ze szkoły, a potem zawiozę was do mamy. Gdy wszyscy będą bezpieczni, wrócę tutaj i uporam się z Martym.

— Nie pojedę do mamy! — zawołała Evie w panice. — Pomyśli, że jestem zupełnie beznadziejna.

— Nie pomyśli. Zrozumie.

— Ty tak twierdzisz! — odparła Evie, potrząsając głową.

Cameron wróciła z kuchni z szufelką i miotłą. Niosła też tuzin kostek lodu, które kazała Evie przyłożyć na podbite oko. Później zaczęła sumiennie zmiatać skorupy rozbitego klosza lampy.

Ryan obserwował ją w oszołomieniu. Ta dziewczyna była tak kompletnie niepodobna do Mandy. Myśl o żonie radzącej sobie z podobną sytuacją w tak zaangażowany i skuteczny sposób niemal go rozśmieszyła. A Cameron wyglądała jak ktoś, kto dobrze wie, co należy robić.

— Nie histeryzuję już, jestem spokojna — naciskała Evie, przykładając lód pod oko. — Poradzę sobie z nim. Znam mojego męża, będzie strasznie przepraszał.

Oczywiście że tak, myślała Cameron. Powie ci, że bardzo mu przykro i że strasznie cię kocha i uwielbia, a gdy następnym razem wpadnie w zły humor, natychmiast znowu cię pobije.

— Nie zostawię cię tutaj — upierał się Ryan. — Ani mi się śni!

— Proszę cię — błagała Evie. — Nie możesz mnie stąd zabrać. Dam sobie z nim radę.

Spierali się jeszcze przez jakiś czas, podczas gdy Cameron sprzątała pokój, aż w końcu Evie przekonała brata, że wszystko będzie dobrze.

— Skoro jesteś pewna... — zaczął. Nie miał ochoty opuszczać jej domu.

— Jestem — zapewniła go całkowicie spokojna. — Więc idź na swój... trening, a ja zadzwonię do ciebie później. — Wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Cameron. — Wybacz, że musiałaś mnie oglądać w takim stanie. I dzięki za pomoc.

— Ależ... — powiedziała Cameron, żalując, że nie może zrobić dla tej kobiety nic więcej. — Rozumiem.

Och, tak, naprawdę rozumiem. Byłam w takiej sytuacji i wiem, że jedynym wyjściem z niej jest ucieczka. Umykaj, póki jeszcze możesz. Nie zwlekaj, ponieważ skoro to się stało raz, na pewno zdarzy się ponownie.

Po uściskaniu siostry i wymuszeniu obietnicy, że zadzwoni do niego o dowolnej porze w dzień czy w nocy, Ryan wziął Cameron pod ramię. Poszli do samochodu.

— Nie czuję się z tym dobrze — zwierzył się, potrząsając głową. — Nie sądzisz, że powinienem zostać i pięścią uprzytomnić sukinsynowi, co jej zrobił?

— Nie chciała, żebyś został — zauważyła Cameron. — Zresztą, twoja siostra musi sama podjąć właściwą decyzję.

— Tak sądzisz? Cameron skinęła głową.

— Tak to zwykle działa.

Przyglądał jej się przez chwilę, oceniając wyraz jej twarzy.

— Skąd tyle wiesz o takich sytuacjach? — wypalił w końcu.

— Miałam... hm... przyjaciółkę, która przechodziła to samo — odparła zaskoczona pytaniem. — W końcu jednak... zmądrzała i uciekła.

Jego błękitne oczy pociemniały.

— Chodziło o ciebie, prawda?

— Słucham?

— To ty zmądrzałaś i uciekłaś, zgadza się? Niespodziewanie w oczach stanęły jej łzy. Skąd wiedział?

Samo wspomnienie tamtych zdarzeń straszliwie ją przygnębiało. Nie chciała o nich myśleć. Gregg stanowił przeszłość. Była teraz silną, niezwyciężoną kobietą, która nigdy nie pozwoli nikomu podejść na tyle blisko, by mógł ją zranić. Taki miała plan i powinna się go trzymać.

Rozdział osiemnasty

Wszystko było gotowe. Mandy zatrudniła szefa kuchni, trzech kelnerów i barmana, co stanowiło zdecydowanie zbyt dużą ekipę do obsługi dziewięciorga osób, ale co tam, do diabła... Nie zamierzała nikomu usługiwać, a nie zdoła w ostatniej chwili wezwać gosposi na wieczór. Szczerze pragnęła zwolnić tę babę, wtedy jednak musiałyby wyszkolić kogoś nowego... Nie, nie miała ochoty przechodzić przez ten koszmar jeszcze raz.

To była wina Ryana. Kiedy się pobrali, Mandy nalegała na zatrudnienie pary, która u nich zamieszka, lecz mąż zdecydowanie odmówił — cieszył się wolnością i nie chciał, aby ktokolwiek kręcił się po domu. Spierali się i Ryan wygrał. Kiedy chodziło o sprawy domowe, Mandy zwykle robiła wszystko po swojemu, czasami wszakże Ryan pozostawał w jakiejś kwestii niewzruszony i ten przypadek do tych sytuacji należał. Żadnej służby na stałe.

Mandy odczuwała zażenowanie, opowiadając o tym przyjaciółkom. Lucy i Phil zatrudniali parę z Gwatemali, dwie całodzienne gosposie, praczkę, angielską nianię dla dwojga dzieci i troje asystentów, którzy pracowali w ich domu. Lucy stale podkreślała, że potrzebuje tych wszystkich pomocników ze względu na Phila, największego bałaganiarza na świecie, oraz z powodu dzieciaków i menażerii różnorodnych zwierząt.

Mandy pod wpływem impulsu sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Lucy, która odebrała natychmiast.

— Jestem w aucie — oznajmiła, prowadząc jedną ręką. — Jadę na spotkanie ze scenarzystą, który opisze mój pomysł.

— Czy Phil wie? — wymknęło się Mandy.

— Pieprzyć Phila! — odburknęła Lucy. — To despotyczny dupek.

— Nadal ze sobą nie rozmawiacie?

— Och, rozmawiamy — oświadczyła Lucy złowieszczo. — Nie dopuszczam go tylko do siebie w sypialni, a Phil nienawidzi, gdy nie pozwalam mu na conocne figle.

— Conocne?! — Stwierdzenie przyjaciółki zrobiło na Mandy wrażenie. Widocznie prawdą były plotki o Philu i jego nienasyconym seksualnym apetycie, nie wspominając o podobno ogromnym penisie. Nie żeby rozmiar się liczył, zresztą Ryan także miał się czym pochwalić. Kiedyś, podczas ich corocznego przyjęcia bożonarodzeniowego Phil przystawiał się do Mandy w łazience. Zamknął drzwi, mruczał, że jest z niej świetna laska, przycisnął ją plecami do toaletki i usiłował wsunąć jej język w usta.

Odepchnęła go i poinformowała, że nie należy do kobiet, które zdradzają męża, szczególnie z jego najlepszym przyjacielem.

Phil roześmiał się jej wtedy w twarz (był kompletnie pijany), otworzył drzwi i natychmiast obwieścił wszystkim, którzy słuchali, że Mandy to zimna suka.

Ha! — pomyślała wtedy. Szkoda że nie wie, co wyczyniamy z Ryanem w sypialni. Zimna, mój Boże, też coś!

Oczywiście tak było przed laty — niedługo po ślubie — przed dwoma poronieniami i narodzinami martwego dziecka, czyli zanim małżeństwo ich przytłoczyło i przyzwyczaili się do siebie lak bardzo, że przestali mieć ochotę na intymne kontakty.

Skoro jednak teraz Ryan był niezadowolony z ich pożycia, Mandy musi je jakoś ożywić. Mąż wypowiedział przecież przerażające słowo „rozwód”, a rozwód po prostu nie wchodził

w rachubę. Mandy wiedziała, że Ryan był wtedy pijany i rozgniewany, więc oczywiście nie mówił poważnie. Niemniej jednak...

Nie mogłaby znieść triumfalnych okrzyków ojca, które bez wątpienia usłyszałyby, gdyby rozwiodła się z Ryanem.

„Ostrzegałem cię, że to cholerna ofiara losu — krzyczałyby Hamilton. — Ofiara losu z kiepską spermą!”.

Tak, Hamilton nigdy nie męczył się powtarzaniem jej, że poronienia i narodziny martwego dziecka to wina kiepskich plemników Ryana.

Mandy zaszokowały takie plugawe wyrazy z ust ojca.

Westchnęła i rozważyła, jak najlepiej pogodzić się z Ryanem.

Pierwszym krokiem będzie rodzinna kolacja, chociaż Mandy bynajmniej nie uważała, że musi ją przecierpieć samotnie.

— Jesteście dziś wieczorem zajęci? — spytała przyjaciółkę.

— Czemu pytasz? — chciała wiedzieć Lucy. Nauczyła się, żeby nigdy nie potwierdzać ani nie zaprzeczać, zanim nie pozna powodu, dla którego pytanie zostało zadane, szczególnie kiedy pytanie zadawała Mandy.

— Wydaję dla Ryana małą kolacyjkę w kameralnym gronie — wyjaśniła, siląc się na kuszący ton. — U nas w domu. Chciałabym, żebyście przyszli, ty i Phil.

Lucy zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Kolacja w kameralnym gronie w domu Richardsów wydała jej się idealną okazją do osaczenia Ryana i porozmawiania z nim o pomysłach na film.

— Muszę to uzgodnić z Philem, ale brzmi zachęcająco — przyznała, zwalniając, gdyż zbliżała się do celu. — Oddzwonię.

— Koniecznie — powiedziała Mandy, ciesząc się, że przynajmniej nie będzie musiała zabawiać rodziny Ryana sama. A poza tym Standardów zawsze warto wszędzie zapraszać — dawna gwiazda filmowa i scenarzysta, który zdobył Oscara, stanowili parę interesujących ludzi. Rodzina Richardsów miała szczęście.

* * *

Don siedział w swoim biurze z rozległym widokiem na Burbank. Był rozdrażniony i wyładowywał się na swoim otoczeniu. Narzekał, że podana mu kawa jest zaledwie letnia, poranne ciastko — czerstwe, klimatyzacja w biurze — zbyt mocna, a goście na wieczorny program — za mało ciekawi.

— Co z tobą? Wstałeś dziś lewą nogą? — spytał jego producent, Jerry Mann.

Jerry — który miał pod sześćdziesiątkę i był łysy, intensywnie opalony oraz wyrozumiały — zjadł zęby na tej robocie. W swoim czasie pracował z Carsonem, Griffinem i Lettermanem. Był doskonale wykształcony i bystrzejszy niż większość ludzi, doświadczony i nieco starej daty, a w biznesie telewizyjnym nic go nie mogło zaskoczyć. Z tych wszystkich względów Don lubił z nim pracować. Zostali partnerami w programie, którego Don początkowo w ogóle nie chciał współtworzyć. W ciągu kilku miesięcy od dnia, w którym namówił go szef sieci, wskaźniki oglądalności talk-show Verony stale jednak rosły, a teraz, osiem lat później, program znajdował się na szczycie listy. Pierwotnie wprawdzie Don miał ambicje zostać reporterem wiadomości w poważnej sieci, takiej jak na przykład CNN, dla której relacjonowałby zdarzenia ze stref działań wojennych i innych interesujących miejsc, niestety, los skierował go zupełnie gdzie indziej.

— Nie miałem dziś porannego treningu — gderał Don. — Moja trenerka się nie zjawiała.

— Przestań się mazgać — zażartował Jerry. — Wejdź na jedno z tych pieprzonych urzędzeń, które zgromadziłeś w domu, i poćwicz sam.

— Don potrzebuje Cameron — wyjaśniła Jill Khoner, producentka odcinka, która wcześniej poleciła mu Cameron. — To najlepsza trenerka w mieście, naprawdę potrafi człowieka zmobilizować do intensywnego wysiłku. Mam rację, Don? Jesteś mi wdzięczny? Nawet jeśli nie potwierdzisz, wiem, że wyświadczyłam ci wielką przysługę.

— Tak — przyznał Don, starając się uniknąć zbyt entuzjastycznego tonu. — Cameron rzeczywiście potrafi mobilizować.

— Wszyscy uważają ją za lesbijkę — zwierzyła się Jill, cicho chichocząc, jak gdyby wiedziała więcej, niż mówi. — Nigdy się z nikim nie umawia. Nigdy nie wspomina o mężczyznach. A co ty myślisz? Myślę, że mam ochotę zetrzeć ci ten złośliwy uśmiech z twarzy. Dziewczyna moich marzeń na pewno nie jest lesbijką. A może jest? Czy istniała taka możliwość? Czy właśnie z tego powodu Cameron stale go odrzucała? Czy mogła być lesbą, homo, lubić cipki?

Nie!

Może.

O cholera! Było w tym coś? Przecież spytał ją kiedyś wprost... Co wówczas odpowiedziała?

Usiłował sobie przypomnieć. Chyba odpowiedziała pytaniem w stylu: „Ponieważ nie chcę się z tobą umówić, uważasz mnie za lesbijkę?”.

— Don? — naciskała Jill. — Co o niej sądzisz?

Cóż, Jill nie odpuści. Prawdopodobnie czekała na jego fachową opinię, ponieważ wszyscy wiedzieli, że jeśli chodziło o kobiety, Don Verona był ekspertem. Albo tak sobie wyobrażali.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem — odrzekł najbardziej obojętnym głosem, na jaki potrafił się zdobyć. Nie chciał, aby ktokolwiek odniósł wrażenie, że Cameron naprawdę mu się podoba. Że bardzo, bardzo mu się podoba... — To doskonała instruktorka i tylko to się dla mnie liczy.

— Tak, a teraz otwiera własny klub fitness — dodała z entuzjazmem Jill. — Już się nie mogę doczekać...!

— Może przedyskutujemy wreszcie wieczorny program — mruknął Don, szybko zmieniając temat.

Prawda była taka, że wściekał się na Cameron za odwołanie porannego treningu i nie chciał słuchać o niej dłużej.

— Birdy Marvel—podsunął Jeny, odchrząkując. — Zaśpiewa piosenkę ze swojej najnowszej płyty, która znajdzie się w sklepach w przyszłym tygodniu. Potem może zadasz jej kilka pytań...

— Nie! — przerwał mu Don nieznoszącym sprzeciwu głosem. — Nie ma mowy, żebym gadał z tym głupim bezmóz-gowiem, z tą... durną gwiazdką pop, którą upierasz się promować. Jedna piosenka i panienska

znika. To dziewczysko bez majtek nie będzie się puszyło na mojej kanapie. Czy wszyscy rozumieją, co mówię?

— Tak, Don — odparła Jill, myśląc, jak seksownie jej szef wygląda, gdy jest w paskudnym nastroju. Zastanawiała się, kogo teraz posuwa. Jeśli wierzyć plotkom, gustował ostatnio w prostytutkach. Jill nie mogła go za to winić. A brukowa prasa była bezlitosna, gdy chodziło o sławnych ludzi i analizowanie ich życia erotycznego.

— Jak sobie życzysz — odparł Jerry, wzruszając ramionami. — Musisz jednak wiedzieć, że dziewczyna ma sporo fanów.

— Ale ja mam ich w dupie — odburknął Don. — Czyli zyskaliśmy jasność w tej kwestii? Jedna piosenka i pa, pa.

— Szybciej! — stęknął Phil.

Młoda Azjatka, która kuciała między jego kolanami, wydała stłumiony odgłos.

— Mówiłem szybciej, kobieto! — ponaglił ją Phil, podczas gdy jej usta zaciskały się coraz mocniej na jego członku. Dziewczyna próbowała zwiększyć tempo.

Nic nowego, Suki nigdy się nie nauczy. Nie dysponowała odpowiednią techniką, a jeśli kobieta nie opanowała techniki, Phil mógł tylko pomarzyć o orgazmie.

Poczuł, że penis mu wiotczeje i odsunął od siebie asystentkę.

Zaśmiała się nerwowo. Lucy twierdziła, że Suki śmieje się jak hiena i miała rację. Jak zwykle.

Lucy była specjalistką od seksu oralnego. Prawdziwą gwiazdą obciążania. Chociaż nie była już gwiazdą filmową. I właśnie dlatego się kłócili, ponieważ Phil nie chciał jej pomóc w powrocie na plan.

Bo Phil Standard nie zgłupiał. Miał niesamowicie piękną,

seksowną i utalentowaną żonę, którą nie chciał się dzielić z nienasyconą widownią. Kiedy poznał Lucy, otaczali ją agenci, specjaliści od reklamy, reżyserzy, przystojni gwiazdorzy, producenci, styliści, makijażystki i cała koteria pieczeniarzy. Phil zdołał wywabić kobietę z tego otoczenia, rozkochać w sobie, zrobić dziecko i poślubić ją. Wyrwał Lucy z tego bzdurnego przemysłu filmowego i ofiarował normalne życie — no cóż, tak normalne, jak to możliwe w filmowym Hollywoodzie. Jako popularny scenarzysta nigdy nie czuł potrzeby otaczania się większym towarzystwem, więc stopniowo pozbawił żonę znajomych i pochlebców. Ich życie było całkiem dobre. Mieli wielki dom, interesujących przyjaciół, dwoje kilkuletnich dzieci, które jak do tej pory nie sprawiały zbyt dużych kłopotów, ukochane zwierzęta. Poza tym Phil dawał Lucy wszystko, czego chciała. Nowy samochód, dom na plaży, wakacje na Bali, markowe stroje, torebki i dziesiątki butów. Tak, dostawała wszystko, czego zapragnęła.

A teraz... Sensacja. Lucy znów pragnęła być gwiazdą.

Nie! Phil na to nie pozwoli.

Kariera wystawiłaby ją na wszelkie rodzaje pokus i chociaż on uważał za absolutnie normalne, że pieprzy się z kim popadnie (ponieważ absolutnie nic to dla niego nie znaczyło), na pewno nie zniósłby takiego zachowania u żony. Bo Phil Standard był okropnie o żonę zazdrosny.

— Wystarczy, Suki — warknął, kiedy młoda Azjatka wzięła w dłoń jego członek. — Nie jestem w nastroju.

Dziewczyna wyczołgała się spod biurka.

— Zrobiłam coś źle, Phil? — spytała. Wyglądała na zranioną.

— Nie chodzi o ciebie, lecz o mnie — zapewnił ją, odwołując się do najsztywniejszego wytłumaczenia używanego przez mężczyzn.

— Mogłabym...

— Nie, Suki — przerwał jej ostrym tonem, zapinając rozporek. — Nie dziś.

* * *

— Witaj — odezwała się Lucy, patrząc na młodego mężczyznę, który otworzył drzwi rozpadającej się chałupy w Venice. Miał na sobie podarty podkoszulek z logo UCLA, spłowiałe džinsy i nie nosił butów. Jego rozjaśnione przez słońce blond włosy były potargane i lekko wilgotne, jakby ich właściciel wyszedł właśnie spod prysznica.

Lucy nie spodziewała się playboya. Raczej osobnika pracowitego.

— Jestem Lucy Standard — zaczęła.

— To przyjemność... hm... poznać... panią— odparł, wyciągając rękę.

Panią?! Czy on sobie żartuje?

— Proszę wejść — bąknął z lekkim południowym akcentem. —

Obawiam się, że to trochę nora, ale jak pouczył mnie tato: chcesz coś mieć, zarób sobie. Żadnych subwencji.

— Ach tak — odpowiedziała, wchodząc do środka. — Twój ojciec jest dobrym prawnikiem.

— Rzeczywiście. Mama zawsze mi to powtarza, chociaż rozwiedli się, gdy miałem siedem lat.

— To przykre.

— Tak. Ojciec przeprowadził się do Los Angeles, my zostaliśmy w Tennessee. Ale teraz, kiedy również mieszkam w LA, ja i tato znów jesteśmy sobie bliscy.

— Świetnie — stwierdziła Lucy, wchodząc głębiej do środka i rozglądając się po jasnym jednopokojowym mieszkanku z widokiem na nadmorską promenadę Venice. Centrum pomieszczenia zajmował futon, wszędzie leżały stosy ubrań, sterty gazet i czasopism. Stało tu też stare biurko sosnowe zastawione książkami oraz komputer i mnóstwo innego sprzętu elektronicznego. — Przypuszczam, że powinnam od razu wyjaśnić, jakie mam plany — ciągnęła, obserwując grubą warstwę kurzu pokrywającą wszystkie powierzchnie z wyjątkiem biurka.

— Jasne — przyznał. — Z góry się na to cieszę.

— Z pewnością— mruknęła, zastanawiając się równocześnie, czy to normalne, że kobieta w jej wieku ma nieprzyzwoite

marzenia z udziałem przystojnego nastolatka. — Tak przy okazji — dodała, siląc się na obojętny ton. — Ile masz lat? Rzucił jej baczne spojrzenie.

— Czy wiek ma znaczenie, pani Standard?

— Mów mi Lucy — wtrąciła szybko. — I... no... wcale nie ma znaczenia. Po prostu...

— Tak, wiem — wycedził, obdarzając ją chłopięcym uśmiechem. — Mama zawsze powtarza, że wyglądam na młodszego, niż jestem w istocie. Ale podobały się pani moje teksty, prawda?

— Tak, i dlatego przyjechałam.

— W takim razie wiek jest bez znaczenia, prawda? — spytał śmiało. — Nie chcę się chwalić, ale mam więcej do powiedzenia niż wypompowany trzydziestopięcioletni stary przyk. — Uważał, że trzydziestopięcioletek to stary przyk! Co oznaczało, że ona była dla niego prawdopodobnie istotą starożytną! Czarujące! — Mam dziewiętnaście lat — dodał z kolejnym rozbrajającym uśmiechem. — I jestem cholernie gotów podbić Hollywood. Więc... pani Standard... Lucy... przejdźmy do rzeczy.

Rozdział dziewiętnasty

— Gdzie byłaś? — spytał Cole, ledwie panując nad sobą z wściekłości.

— Musiałem odwołać dwóch klientów i teleportować tu swój tyłek w zastraszającym tempie.

— Wybacz — rzekła Cameron, którą nagle ogarnęły straszliwe wyrzuty sumienia. — Przyjaciele wpadli w... nieoczekiwane kłopoty. Pojechałam pomóc.

— Jacy przyjaciele? — spytał Cole podejrzliwie, przyglądając się jej z uwagą. Do tej pory nie mieli przed sobą sekretów, tak w każdym razie sądził.

— No... Katie i Jinx strasznie się pokłócili — skłamała. — Pojechałam do nich, żeby się nie pozabijali.

Dlaczego właściwie nie powiedziała Cole'owi prawdy? Dlaczego ukryła przed nim to, że poznała mężczyznę, którego szaleńczo zapragnęła, tyle że mężczyzna ów był żonaty i kompletnie niedostępny, co oznaczało, że nie mogła zaspokoić swego pragnienia.

— I zgubiłaś komórkę? — napierał wciąż zdenerwowany. — Nie mogłaś mnie powiadomić, że nie dotrzesz? Facet od telefonów zadzwonił do mnie i oświadczył, że nie wie, jakie linie ma podłączyć. Przecież to ty załatwiałaś z nim wszystkie szczegóły. Musiałem wyjść w środku treningu, który odbywałem z szefem kablówki. Rany, ale facet się wkurzył!

— Ojej! — jęknęła Cameron z zakłopotaniem. — Chyba telefon mi się rozładował.

— Zostawiłem ci trzy wiadomości — ciągnął Cole oskar-życielskim tonem. Jego ładną twarz wykrzywił teraz okropny dąs.

— Tak, widzę — odparła, sprawdzając pocztę głosową. Trzy wiadomości od Cole'a, dwie od Dona.

— Muszę wracać do pracy, o ile oczywiście nie jedziesz zajmować się kolejnymi niespodziewanymi... kłopotami — rzucił sarkastycznie.

— Na pewno nie — odrzekła, zastanawiając się, czy Cole zauważył, że z jakiegoś nieznanego powodu jego rozmówczyni daremnie walczy z ciągle cisnącym jej się na usta uśmiechem. Nie żeby coś zaszło między nią i Ryanem, poczuła jednak zadziwiającą bliskość z nim. Nadawali na tej samej fali i Cameron odnosiła wrażenie, że mogłaby spędzać z Richardsem dwadzieścia cztery godziny na dobę i nigdy by się nie znudziła.

Po wyjściu z domu w Silverlake znowu rozmawiali, lecz Cameron nie ujawniła zbyt wiele. Nie odczuwała potrzeby zwierzeń.

Ryan nie naciskał. Nie zaskoczyło to Cameron. Odkąd zobaczyła go po raz pierwszy, wiedziała, że jest człowiekiem wyjątkowym.

Kiedy wrócili pod hotel po jej samochód, spytał, czy mogłaby go wpasować w swój harmonogram treningów.

— Oczywiście, że mogę — odparła, myśląc: Dzięki ci, Boże! Żonaty czy nie, przynajmniej znowu go spotkam.

Umówili się na osiemnastą pięć razy w tygodniu, co oznaczało, że będzie musiała odwołać klienta, który już wcześniej zarezerwował sobie tę godzinę, ale Cameron była w stanie takiego napięcia emocjonalnego, że odwołałaby nawet spotkanie z Bradem Pittem.

Potem Ryan zasugerował, aby śniadanie i wyprawę do Silverlake oboje lepiej zachowali w tajemnicy. Zgodziła się.

Pierwszy dzień i już mają wspólne sekrety! Dlaczego na tę myśl serce biło jej szybciej? Zbaczasz z trasy, Cameron. Wcale nie. Nie? Otwierasz za kilka tygodni własny klub i masz tysiąc spraw do załatwienia. A ty sobie spędzasz cały ranek na włączędze z kompletnie obcym facetem.

Nie jest obcy, to nowy klient. Potrzebuję każdego nowego klienta. Jej rozmowę z samą sobą przerwało wejście Lyndy, której towarzyszył Carlos. Recepcjonistka uśmiechała się szeroko, a Carlos kroczył obok niej pewnie niczym prawdziwy macho.

— O rany! Ależ zadziwiające miejsce! — krzyknęła Lynda. Wyglądała zadziornie w obcisłym czerwonym podkoszulku i wąziutkich dżinsach, które podkreślały jej sterczący tyłeczek, przywodzący na myśl kształty Jennifer Lopez. — Oprowadzisz nas?

— Jasne — odparła Cameron. — Tylko nie przewróćcie się na luźnych przewodach.

— Wczoraj pracowałam ostatni dzień w Bounce — ciągnęła Lynda, strasząc palcami burzę brązowych loków. — Nasz Mister Fałszywej Opalenizny chyba podejrzewa, co się dzieje.

_ No cóż, jeśli się dowie, nie zdoła nam przeszkodzić. Nikt z nas nie podpisywał z nim żadnych kontraktów.

— Twierdzi, że to nie ma znaczenia — odrzekła zmartwiona Lynda. — Mówi, że i tak zamierza zaskarżyć ciebie i Cole'a za poniesione straty.

— Niech no tylko spróbuje — odcięła się spokojnie Cameron. — Nie martwi mnie to, a ciebie?

— Mnie na pewno nie — zapewniła ją zuchwale recepcjonistka. — A wiesz, Carlos poznał pewnego przedsiębiorcę, faceta, który prowadzi własną firmę i sporo zarabia. I myślimy...

- Nie! — przerwała jej Cameron. — Absolutnie żadnych dodatkowych kontrahentów.

— To nie kontrahent — sprzeciwiła się Lynda, przybierając zboląłą minę. — Facet jest przedsiębiorcą budowlanym. Carlos sądził, że może wam się tutaj przydać.

— Tak — przyznał Carlos, włączając się do rozmowy. — Przyjmuje tylko gotówkę, ale ceny ma przyzwoite i pracuje szybko. Powinnaś się z nim spotkać.

— Co myślisz? — naciskała Lynda.

— Może rzeczywiście wezmę od was jego numer.

— Nie zaszkodzi, że facet jest przystojny. — Lynda zachichotała. — Niezły, trochę w stylu Tony'ego Soprano...

— Och, na litość boską! — westchnęła Cameron.

— Mam cię! — zapiszczała Lynda, ściskając Carlosa za ramię. — No bo to facet żonaty, czyli że nawet gdybyś się w nim szaleńczo zakochała, jest zajęty!

Tak, pomyślała Cameron. Jak Ryan. Żonaty i zakazany, więc po co w ogóle się z nim spotykam? Bo nie umiesz się powstrzymać, ot co!

* * *

Ryan wynajmował biura w małym budynku na Ventura Boulevard. Lokal mu odpowiadał, ponieważ kiedy produkował film, miał do dyspozycji mnóstwo miejsca, natomiast między jednym projektem a kolejnym mógł redukować koszty, utrzymując tylko dwa pomieszczenia i jedną asystentkę. Nie cechowała go rozrzutność i nigdy nie był zwolennikiem nadmiernych wydatków na film, nad którym w danej chwili pracował. Jego oszczędność doprowadzała do szału Mandy, która uważała, że mąż — dokładnie tak jak jej ojciec — powinien urzędować w okazałych gabinetach, które robiłyby wrażenie na potencjalnych inwestorach, a kręcąc film, powinien wypłacać sobie znacznie większą pensję.

Ryan nie chciał pracować w ten sposób. Jeśli jego produkcja zarobi, on również zyska. Jeśli film się nie spłaci... No cóż, nie będzie przecież nikogo dodatkowo okradał. Zresztą, czym Mandy się przejmuje? Ma wszak sporo własnych pieniędzy.

Asystentka Ryana, Kara, kompetentna Murzynka, która pracowała z nim od ponad dziesięciu lat, wręczyła mu spis wiadomości. Zamknął się w biurze i sprawdził listę. Zwykle służbowe informacje, a poza tym dzwonił Don, Phil i dwukrotnie Mandy, która wcześniej nagrała już trzy wiadomości na pocztę głosowej jego komórki. Wyraźnie się niepokoiła i prawdopodobnie była też mocno wkurzona. No cóż, to kiepsko, ponieważ Ryan również się na nią złościł.

Przez chwilę wspominał śniadanie z Cameron. Czuł się z nią naprawdę świetnie, jak z wieloletnią przyjaciółką, i był pewny, że jej wrażenia są podobne. Nie mógł się jednak do niej zbliżyć, póki nie oświadczy Mandy, że chce odejść.

Boże! Jeśli miał być wobec siebie szczery, musiał przyznać, że odkłada tylko to, co nieuniknione. Ich małżeństwo skończyło się i tyle. Mandy bez wątpienia również zdaje sobie z tego sprawę. Brak zaproszenia rodziny na jego czterdzieste urodziny stanowił tylko sygnał, na który Ryan czekał. Nadeszła pora rozstania.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do żony.

Oczekiwał krzyków, ale Mandy zareagowała przemiłe i słodko, co ostatnio zdarzało jej się bardzo rzadko.

— Wszystko w porządku? — spytała zatroskana i skruszona.

— Tak, jasne — odparł powściągliwie.

— Wczoraj w nocy po twoim odjeździe martwiłam się o ciebie — dodała cicho.

— Posłuchaj, Mandy — przerwał, odchrząkując. — Musimy porozmawiać.

Ach... — pomyślała — musimy porozmawiać! Tych słów nie lubi żadna kobieta.

— I rozmawiamy — odrzekła szybko. — Najpierw jednak musisz wiedzieć, że cała twoja rodzina przyjeżdża dzisiaj do nas na kolację.

— Co takiego?

— Próbowałam ci powiedzieć wczoraj wieczorem — kontynuowała głosem skrzywdzonego niewiniątka. — Ale nie miałaś ochoty mnie wysłuchać.

O cholera? Czy ona sobie z niego żartowała? Jego rodzina w ich domu? Czy to możliwe, że źle osądził żonę?

— Cała rodzina? — upewnił się w końcu.

— Tak — przyznała. — Rozmawiałam z twoją mamą pięć minut temu i zapewniła mnie, że wszyscy przyjadą. Chciałam ci zrobić niespodziankę, ale byłeś ubiegłej nocy okropnie wściekły, uznałam więc, że lepiej ci powiem. Planowałam to spotkanie od tygodni. — Długa chwila milczenia. — Jesteś zadowolony, skarbie?

Zazwyczaj nie nazywała go skarbem, lecz ta okazja zasługiwała na takie określenie. Pragnęła, aby czuł się paskudnie za to, jak ją potraktował.

Tak, tak, niech go zaleją fale wyrzutów sumienia.

— Nooo... tak — bąknął.

Chryste! Skrzyczał ją za to, że nie zaprosiła jego rodziny, a ona od dawna planowała kameralne spotkanie.

Dlaczego Evie nic mu o tym nie wspomniała? Prawdopodobnie dlatego, że myślała o swoich sprawach.

— Nie wiem, co powiedzieć — mruknął.

— Nic nie szkodzi — ciągnęła Mandy łagodnie i wielkodusznie. —

Byłeś zdenerwowany. Sądziłeś, że z rozmysłem pominęłam twoją rodzinę. Powinieneś wiedzieć, że nigdy bym nie postąpiła tak okrutnie.

Kurde! Czuł się strasznie. Myślał o niej źle, chciał ją właśnie poprosić o rozwód, a ona była dla niego taka dobra.

— O której będziesz w domu? — spytała.

— Później — odburknął.

— Nie przyjeżdżaj zbyt późno — poprosiła. — Na pewno zechcesz wziąć prysznic i przygotować się, a gości zaprosiłam na dziewiętnastą. Czekał, aż Mandy znowu zmieni się w zwykłą próżną i dokuczliwą jędzę. Jego niedoczekanie!

Rozłączył się z okropnym uciskiem w dołku.

Tkwiał w małżeństwie z kobietą, której nie kochał i najwyraźniej nic nie mógł na to poradzić.

Jadąc do domu z Venice Beach po rozmowie z Marlonem — łak, dzieciak miał na imię Marlon, widocznie jego matka była wielką fanką Marlona Brando — Lucy czuła się jak nowo narodzona. Pogawędka z chłopakiem na temat planów scenariuszowych sama w sobie okazała się pasjonująca, gdyż Marlon nie tylko szybko chwycił sugestie Lucy, lecz także podsuwał własne pomysły, które idealnie pasowały, a przy tym okazały się świeże i trafne. Jego młody wiek rzeczywiście miał swoje zalety. Marlon nie był zblazowany, podchodził do wszystkiego z entuzjazmem, za który natychmiast zaczęła go uwielbiać.

Przyszło jej do głowy, że jeśli chłopak napisze naprawdę dobry scenariusz, nie będzie potrzebowała już ani Phila, ani Ryana. Wystarczy jej wtedy dobry agent i własne nazwisko gwiazdy filmowej, dzięki czemu zdobędą doskonałego reżysera i producenta.

Chociaż... Musiała przyznać, że naprawdę chętnie pracowałaby z Ryanem, który słynął z dobrego traktowania aktorek. Potrzebowała jego szczególnej wrażliwości, wręcz jej pragnęła.

Hm... — pomyślała. A gdyby Phil zgodził się skonsultować tekst? Byłby to gest dobrej woli, przysługa dla mnie...

Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do swego niewiernego męża.

— Gdzie byłaś? — spytał obrażony, że Lucy nie czeka w domu, aby zaspokoić wszystkie jego potrzeby.

Opowieść o własnych planach uznała za przedwczesną.

— Na zakupach — odparła wymijająco.

— Na zakupach? Znowu? Czy nie masz wszystkiego, czego potrzebujesz?

— Niezupełnie — odpowiedziała. — Och, tak przy okazji, Mandy i Ryan zapraszają nas dziś wieczorem na kolację w ich domu. Kameralne spotkanie. Masz ochotę?

— Jak ty chcesz.

Ja? Ja chcę wrócić do filmu, pomyślała.

— Dobrze. Niech twoja asystentka zadzwoni do Mandy i potwierdzi.

— Jasne. Wracasz do domu?

A ty ciągle posuwasz wszystko, co się rusza?

— Będę niedługo.

* * *

— Zepsułaś mi dzień — jęknął Don, machając ręką, aby wszyscy wyszli z jego biura. Rozmawiał z Cameron przez telefon.

— Dlaczego? — spytała.

— Wczoraj wieczorem na przyjęciu Ryana wydawało mi się, że trochę się do siebie zbliżyliśmy — powiedział, bębniąc palcami o biurko.—A dziś rano wystawiłaś mnie do wiatru. To nie było miłe.

— Wybacz — mruknęła. Odnosiła wrażenie, że tego dnia będzie musiała przeproszać wszystkich wokół.

— To nie wystarczy — odparł, udając srogiego. — Co było takie ważne, że nie mogłaś przyjechać?

Ujawnienie, że opuściła trening z nim, aby zjeść śniadanie z Ryanem, nie wchodziło w grę. Wiedziała, że Don ją lubi, lecz najbardziej zapewne za to, że do tej pory nie zdołał się z nią umówić na prawdziwą randkę. Wiedziała również, że on i Richards są bliskimi przyjaciółmi. Ale co mogła zrobić? Nie była winna, że czuje taki pociąg do Ryana. Nie zawsze da się zapanować nad własnymi emocjami.

— Przeszkodziła mi pewna sprawa osobista — rzuciła ostrożnie. — Przyjdę do ciebie jutro.

— Mogę ci w czymś pomóc?

— Nie, Don, nie możesz. Ale dzięki, że pytasz.

— Jesteś pewna? — spytał, pragnąc, żeby pozwoliła mu wkroczyć w swoje życie. Była tak cholernie nieuchwytna i to go drażniło.

— Tak — odparła stanowczo.

— Mógłbym ci postawić kolację — podsunął, czując się jak głupi uczeń, który usiłuje poderwać królową balu.

— Sama mogę sobie postawić kolację — odburknęła. Wiedziała, że prawdopodobnie brzmi jak ostatnia suka, nie potrafiła się jednak zdobyć na inny ton. Myślała wyłącznie o Ryaniu.

— Co z tobą? — wybuchnął. — Jesteś okropnie niezależna.

— A cóż złego jest w niezależności? — spytała z roztargnieniem, gdyż monter z firmy telefonicznej próbował przyciągnąć jej uwagę.

— Nie, ale...

— Muszę kończyć.

— Skoro tak sobie życzysz, kochanie — powiedział, doświadczając nagłego uczucia gniewu, że tej dziewczynie bez najmniejszego trudu przychodzi odepchnięcie go. Może Jill miała rację, może Cameron jest lesbijką... — Ja też muszę kończyć — dorzucił szybko, by nie zrobić z siebie jeszcze większego głupca.

— Będę u ciebie jutro — powtórzyła najłżejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. — W dobrym nastroju i punktualnie.

W dobrym nastroju i punktualnie, też coś, pomyślał z goryczą, odkładając słuchawkę. Wystarczy tego uganiania się za nią. To śmieszne! Mógł mieć każdą kobietę, którą chciał, a ta, której pragnął, była prawdopodobnie lesbijką, więc pieprzyć to. Don Verona nie będzie się dłużej doprowadzał do szaleństwa.

Zadzwoił po asystentkę.

— Połącz mnie z Mary Ellen Evans — polecił oschle. Jedna rzecz była pewna. Dzisiejszej nocy nie będzie spał samotnie.

ANIA

Przez wiele błogich dni Ania odkrywała radość przebywania w wielkim mieście obfitującym w dziesiątki miejsc, w które mogła pójść, i w setki atrakcji, które mogła obejrzeć. Panowało lato i Amsterdam prezentował się naprawdę pięknie dzięki krętym kanałom, fascynującym starym budowlom i licznym muzeom. Ania czuła, że wkroczyła w zupełnie inny świat — świat, w którym ludzie dziarsko maszerowali chodnikami, jeździli na rowerach, spacerowali w parkach i nie mieli obsesji na punkcie seksu. Świat, gdzie po raz pierwszy od utraty rodziców poczuła się jak istota ludzka, a nie jedynie przedmiot.

Jaką wielką ulgą było dla niej to poczucie wolności, choćby tylko tymczasowej!

Velma wyjaśniła Ani, że zajmie się teraz zabezpieczaniem ich przyszłości.

— Zarobimy w tym mieście mnóstwo pieniędzy — mówiła. — Ważne, żebym załatwiła dla nas dobrą pracę.

Przez trzy dni każdego ranka Velma opuszczała mały hotel, w którym się zatrzymały. Wracała dopiero późno w nocy.

Ania nie czuła się samotna, wprost przeciwnie — samodzielne zwiedzanie cieszyło ją i ekscytowało. Velma, która

zarządzała ich ciężko zarobionymi pieniędzmi, wręczała jej codziennie małą sumkę na obiad i dobrą zabawę.

- Wkrótce będziesz pracowała tak ciężko, że nie znajdziesz czasu na obejrzenie czegokolwiek.

Ania uznała, że nie musi pytać Velmy, co dokładnie przyjaciółka robi przez cały dzień; całkowicie jej ufała.

Trzeciej nocy w Amsterdamie Velma przyprowadziła do ich małego pokoju hotelowego mężczyznę. Był Turkiem, wysokim i szczupłym, długie tłuste włosy nosił ściągnięte w koński ogon, miał postrzępioną brodę, ospowatą twarz i rozbiegane oczy.

_ To Joe — oznajmiła Ani. — Będzie naszym opiekunem.

_ Opiekunem? — wyjąkała dziewczyna. — Nie rozumiem.

Szybko jednak pojęła. Velma zdecydowała, że potrzebują kogoś bystrego, kto zna miasto i jest obeznany ze sławną dzielnicą domów publicznych, w której mógłby im zapewnić godziwe zajęcie, określane przez nią mianem intratnej kariery. Tym kimś był Joe.

Podczas swoich wypraw Velma wypytywała ludzi o taką osobę i w rozmowach pojawiło się imię Joego. W końcu go wysłedziła i zaproponowała mu współpracę. Mężczyzna obejrzał ją od stóp do głowy i zgodził się.

— Będę twoim opiekunem — potwierdził. — Zapewniam pokój, ochronę i wszystko, czego ci potrzeba. W zamian chcę sześćdziesiąt procent twoich zarobków.

- Nie zamierzam być jakąś kurewką siedzącą w oknie — oświadczyła mu Velma. — Szukam czegoś więcej.

— Więc czego? — spytał.

— Przyjechałam z koleżanką — odparła. — Bardzo piękną młodą dziewczyną. Możemy robić pokazy. Seks na żywo. Po pokazie mężczyzna, który zaproponuje najwyższą kwotę, będzie się pieprzył z moją przyjaciółką. Chcesz nas promować? Za pięćdziesiąt procent udziałów?

Joe był zainteresowany, najpierw jednak chciał zobaczyć tę, którą Velma nazwała młodą i piękną.

Tego dnia Ania spacerowała po mieście. Odwiedziła muzeum van Gogha, gdzie w zadziwieniu przyglądała się obrazom. Karmiła gołębie na placu Dam. Zachwycała się pałacem królewskim. Obserwowała most Magere, który wielokrotnie podnosił się i opuszczał. Aż w końcu trafiła do kawiarni, której menu stanowiły wszystkie rodzaje legalnej marihuany.

Kiedy wróciła do hotelu, jej głowę przepelniały marzenia związane z cudowną przyszłością jej i Velmy. Velma wspominała wcześniej o wspólnych pokazach, teraz jednak Ania nie była już taka pewna, czy powinny je wykonywać. Miały wiele innych możliwości.

— Zdejmij ubranie — poleciła Velma. — Pokażemy Joemu niektóre z naszych szczególnych sztuczek erotycznych.

— Nie — wtrącił Joe, oblizując wąskie usta. — Ty ją rozbierz, ale powoli.

Ania usiłowała ukryć napływające do oczu łzy. Żywiła tak wielką nadzieję, że dni, kiedy traktowano ją wyłącznie jako obiekt seksualny, ma już za sobą. A teraz ten mężczyzna patrzył na nią bez sympatii wąskimi przekrwionymi oczyma i oczekiwał od niej rzeczy, których się bała. Powinna wiedzieć, że wyrwanie się z tego biznesu nie jest możliwe. Ależ była głupia, snując naiwne, dziecinne rojenia.

— No dalej, mała — Velma nakłaniała ją do aktywności, zdejmując jej ubranie. — Udawaj, że jesteśmy tylko we dwie i robimy to, co tak bardzo lubimy. Pokażmy temu panu, jak się kochamy.

Ania skinęła obojętnie głową. Z oczu popłynęły jej łzy bezradności. Seks z Velmą był wszak czymś szczególnym, czymś zarezerwowanym tylko dla nich obu. Pokazywanie go wszystko zniszczy.

Z ciężkim sercem uprzytomniła sobie, że z tego świata nie ma ucieczki. Nigdy nie było.

Rozdział dwudziesty

Gdziekolwiek Mary Ellen Evans szła, podążali za nią paparazzi. Była ich idealną ofiarą. Sławna gwiazda telewizyjna, obecnie stanu wolnego, niedawno na oczach całego kraju porzucona przez męża, gwiazdę wielkiego ekranu, który związał się z partnerką z filmu, kobietą piękną i równie znaną. Zdjęcie Mary Ellen, na którym szła plażą i wyglądała na opuszczoną, gdyż towarzyszył jej tylko mały piesek, sprzedały tysiące czasopism.

Ten pseudorozgłos wkurzał ją i właśnie dlatego z determinacją postawiła sobie za cel zdobycie Dona Verony. Należał do nielicznych w Hollywoodzie kawalerów (wprawdzie z odzysku, gdyż był dwukrotnie żonaty, ale to się nie liczyło) i dzięki niemu Mary Ellen awansuje z żalosnej ofiary losu do statusu dziewczyny, której dopisuje szczęście. Potrzebowała Dona i nie widziała powodu, dla którego nie miałyby go zdobyć. Była przecież dla kogoś takiego „odpowiednia”. Absolutnie odpowiednia.

Gdy zadzwonił do niej w ostatniej chwili, proponując randkę tego samego wieczoru, najpierw chciała odmówić. Potem jednak się zastanowiła... Dlaczego właściwie miałyby odmawiać? Najlepiej łapać tego mężczyznę, póki nadarza się okazja. Verona był nieuchwytny i cwany, już się co do tego przekonała.

Właściwie będzie to ich trzecia randka, co oznaczało możliwość wspólnej nocy, a Mary Ellen była na nią gotowa. Wierzyła, że Don odkryje w łóżku, jaką jest wspaniałą kochanką. Znała kilka sztuczek i wcale nie była słodką „dziewczyną z sąsiedztwa”, którą grała w serialu. Na pewno nie rozczaruje Dona.

Gdy wsiadła do kolejnego auta z jego imponującej kolekcji — rym razem lśniącego metalicznym błękitem astona martina — natychmiast rozpoczęła flirt.

— Pojedziemy do The Ivy — poinformował ją Don. Ogromnie się ucieszyła. Wokół The Ivy zawsze kręciło się mnóstwo paparazzich. Ich całe grupki czaiły się naprzeciwko tej restauracji; poszczególni osobnicy siedzieli w SUV-ach z zaciemnionymi oknami i tylko czekali, żeby naskoczyć na kogoś sławnego. Dziś wieczorem dostaną Mary Ellen i Dona Veronę.

Don wybrał ten lokal dokładnie z tego samego powodu. Wprawdzie nienawidził śledzących go fotografów, chciał jednak utrzyć nosa Cameron, pokazać jej, że ma rywalkę i zasugerować, żeby szybko się decydowała, zanim będzie za późno. Zdawał sobie sprawę, że postępuje głupio. Poznał już dość dobrze swoją trenerkę i wiedział, że guzik by ją obchodziło, gdyby prasa łączyła go z Angeliną Jolie i Megan Fox równocześnie. Cameron Paradise szła własną drogą i chyba właśnie to mu się w niej podobało. Piękna, niezależna kobieta, która nie dba o sławę i splendory. Don nie czuł takiej mięty do żadnej przedstawicielki jej płci od czasów liceum, kiedy pałał prawdziwym uczuciem do nauczycielki łaciny — piętnaście lat od niego starszej kobiety, która nauczyła go znacznie więcej niż tylko łacińskich fraz. Pani Ramirez... Ach, te gorące, pikantne wspomnienia.

Czasami zastanawiał się, czy dawna latynistka ogląda go czasem w telewizji i przypomina sobie chłopca, którego nauczyła tak wielu rzeczy. W głębi duszy miał nadzieję, że go zapamiętała.

* * *

Mandy z całych sił udawała ukochaną synową. Bo kiedy Mandy chciała, potrafiła zagrać różne role bieglej niż większość aktorek.

Ryan obserwował ją ze zdumieniem. Od chwili, gdy wszedł do domu, była niezwykle słodka, a on nie miał zielonego pojęcia dlaczego.

Czyżby któraś z jej licznych przyjaciółeczek widziała go podczas śniadania z Cameron? Czy o to chodziło? A może jego droga żonka była o krok od załamania nerwowego? Do diabła, zachowywała się naprawdę dziwnie. Ryan nie mógł uwierzyć w to, co widział. Mandy miała całą jego rodzinę, a zwłaszcza jego matkę, do której nigdy nie powiedziała ani jednego dobrego słowa.

Noreen Richards reagowała spokojnie. Od lat starała się zbliżyć do synowej, lecz nigdy jej się nie udało. A teraz Mandy traktowała ją jak najbliższą przyjaciółkę i powierniczkę. Ryan był z tego powodu w szoku, ale jeszcze bardziej wstrząsnął nim widok Evie wchodzącej z Martym. Evie zręcznie zamalowała korektorem siniak na twarzy, Ryan jednak wiedział o podbitym oku i naprawdę walczył ze sobą, aby opanować silne pragnienie skopania tego kretyna, swego szwagra, który od razu dorwał się wódki Grey Goose.

Wszyscy przynieśli prezenty; kiedy indziej cieszyłby się z nich, sytuacja wszakże nie była normalna. Ryan znalazł się po prostu na kolejnej imprezie w stylu Mandy, gdyż w kolacji pomagało trzech kelnerów, barman i kucharz.

Czuł się zakłopotany; nie w taki sposób zabawia się jego rodzinę.

Richardsowie woleli domowe jedzenie i swobodę, a nie te wszystkie wymyślne bzdury. Mandy wiedziała, że jej męża męczą zbyt uroczyste przyjęcia. Nigdy nie przepadał za sztywnymi oficjalnymi kolacyjkami. Myślał przez chwilę o Cameron. Ona również nie lubiła formalnych imprez. Był tego pewny, choć nie miał pojęcia, skąd to wie.

Evie siedziała na kanapie wbita między ich dwie starsze siostry, Unę i Inge. Ryan podszedł i pod jakimś pretekstem zdołał poprosić ją na stronę.

— Co się stało? — spytał.

— Proszę cię, nie mów Marty'emu, że do ciebie zadzwoniłam — błagała. W jej oczach dostrzegł trwogę. — Tak strasznie mnie przepraszał. Ogromnie żałował tego, co się stało. Teraz już wszystko jest w porządku, wierz mi. Przysiągł, że nigdy więcej nie zachowa się w podobny sposób.

— Jezu Chryste, Evie! — jęknął Ryan, krzywiąc się. — To brednie.

— Nie, na pewno nie — zapewniła go, machając nerwowo rękami. — Doszło po prostu do straszliwego nieporozumienia.

— Do pieprzonego nieporozumienia?! — warknął. Jego marsowa mina pogłębiła się.

— Nie przeklinaj. Jeśli mama cię usłyszy, wyszoruje ci usta mydłem.

— Bardzo zabawne — odburknął ponuro. — Dlaczego zmieniasz temat i udajesz, że nic się nie zdarzyło? Jesteś dorosła, powinnaś stawić czoło prawdzie...

— A jak twój... trening? — spytała Evie znaczącym tonem. — Czy Mandy wie, że... hm... trenujesz?

Nie mógł uwierzyć, że siostra go szantażuje. Sugerowała jednoznacznie: odpuść albo powiem Mandy o Cameron! Wiedział, że odgadła uczucia, które żywił do Cameron — jako najmłodsze dzieci w rodzinie zawsze łączyły ich bliskie więzi.

— Oszalałaś! — zawołał, potrząsając głową. — Przyjmując Marty'ego z powrotem i wybacząc mu, popełniasz wielki błąd.

— Nie — upierała się Evie. — Raczej telefon do ciebie był wielkim błędem.

W tym momencie zjawili się Lucy i Phil.

Kolejna niespodzianka, ponieważ Mandy nie poinformowała go, że ich zaprosiła.

Rzucił jej baczne spojrzenie. Żona uśmiechnęła się do niego z sympatią. Zapowiadała się długa noc.

* * *

— Dość o mnie — rzekła Mary Ellen, pochylając się nad stołem w skąpo oświetlonym lokalu i wpatrując się intensywnie w Dona. — Powiedz mi o sobie coś więcej.

Wzruszył ramionami.

— O czym tu mówić?

— Zdradź mi wszystkie swoje sekrety — poprosiła z fałszywą kokieterią.

— Nie mam żadnych — zażartował uprzejmie, zastanawiając się, po co zafundował sobie ten koszmary wieczór. Nie chodziło o to, że nie lubił Mary Ellen, po prostu okropnie nudziła go rozmowa z osobą, która zupełnie go nie interesuje.

— Każdy ma jakieś — szepnęła tajemniczo Mary Ellen. Postanowił zaatakować ją jej własną bronią.

— W takim razie zdradź mi swoje.

— Naprawdę chcesz je poznać? — spytała, przechylając zalotnie głowę.

— Mów — polecił tonem zachęty.

Zacząła więc opowiadać o sobie, dzięki czemu mógł się rozsiąść wygodnie i uciec myślami gdzie indziej. Przybrał zaintrygowaną minę i udawał, że słucha, podczas gdy dziewczyna głądziła o wiarołomnym eksmeżu, samotnym dzieciństwie, nonsensach, które wypisuje o niej prasa, dodając na koniec, że jej prawdziwą ambicją jest zdobycie powszechnej akceptacji środowiska i etykieta utalentowanej aktorki, a nie tylko gwiazdki serialowej.

Nikt nie jest zadowolony z własnej pozycji, pomyślał Don, nawet ja.

Pod koniec jej monologu obsługujący ich kelner zaczął krążyć wokół stolika, próbując ich skusić deserem. Był młody; pewnie niepracujący aktor, który starał się oczarować Mary Ellen.

— Limonkowy placek jest znakomity — zachęcał, posyłając dziewczynie spojrzenie w stylu: Sądzę, że świetnie bym się sprawdził w twoim serialu.

— Nie, dziękuję — odparła uprzejmie Mary Ellen.

— A może *tarte Tatin*? — naciskał.

— Nie sędzę.

W jego głos wkradła się lekka desperacja.

— Herbata? Kawa?

— Wypijemy kawę u mnie — powiedział Don.

Mary Ellen skinęła głową, usiłując nie wyglądać na zbyt podnieconą.

Don uregulował rachunek, zostawiając duży napiwek dla niedoszęłego aktora, którego sytuację doskonale rozumiał, po czym wyszli.

Od razu otoczyli ich paparazzi; tłumnie natarli na nich, rozpychając się, gdyż każdy chciał zdobyć dobre zdjęcia. O mało się nie poprzewracali. Krzyczeli: „Don! Don! Tutaj! Mary Ellen! Uśmiechnij się! Prosimy o śliczny uśmiech!”.

Veronie i Mary Ellen udało się jakoś dotrzeć do samochodu.

— Uff! — westchnęła aktorka, kiedy Don raptownie ruszył. — To była męka.

— Ale jesteś do tego przyzwyczajona — zauważył. — To część twojej pracy, prawda?

— Twojej też.

— Nie tak bardzo.

— Chyba nie obwiniasz mnie o całą tę uwagę? — spytała z fałszywą skromnością.

— Przyszli tu głównie dla ciebie.

— Tak — stwierdziła ostrzejszym tonem. — Z samych niewłaściwych powodów.

Zdjął jedną rękę z kierownicy i poklepał swoją towarzyszkę po kolanie.

W odpowiedzi przysunęła się bliżej.

Jechał szybko przez całą drogę. Mary Ellen rozmyślała o zbliżających się łózkowych igraszkach, Don zaś szczerze zastanawiał się, dlaczego ją do siebie wiezie.

Marnie, że Mary Ellen nie była Cameron. Bardzo marnie.

* * *

— Co my tu robimy? — mruknął cicho Phil do Lucy. — To rodzinny wieczór u Richardsów. Po co tu, do diabła, przyszliśmy?

— Może Mandy uważa nas za rodzinę — odrzekła Lucy, równie zdezorientowana jak jej małżonek.

Pozostałych uczestników kolacji uznała za ludzi całkiem miłych, tyle że egzystowali oni jakby w innym wszechświecie. Siostry Ryana były niepracującymi matkami, ich mężowie — oprócz Marty'ego — biznesmenami, natomiast Noreen Richards wydawała się uosobieniem gospodyni domowej, kobietą, która troszczyła się wyłącznie o dzieci i dom; nie miała chyba żadnych osobistych potrzeb.

Lucy zadawała sobie pytanie, po kim Ryan odziedziczył swój wspaniały talent. Bo na pewno nie po matce.

Marty, kaskader, od razu obrał ją sobie na cel.

— Podobałaś mi się w *Błękitnym szafirze* — zagaił, podchodząc zbyt blisko. — Gdzie nauczyłaś się tak seksownie rozbierać?

Błękitny szafir. Jedyne film, którego nakręcenia Lucy żałowała. Zagrała w nim striptizerkę, przyjmując tego typu rolę podobnie jak wiele innych gwiazd filmowych w Hollywoodzie. Jeśli nie striptizerki, grały prostytutki, a w pewnym momencie kariery — brały obie te role.

Lucy rozebrała się w *Błękitnym szafirze*, ponieważ reżyser twierdził, że jej nagość to integralny element akcji. Cycki na pokaz! Pokaż światu tyłek! Wszystko na wierzchu.

Przypominając sobie pracę nad tym filmem, aż się wzdrygnęła.

Szczególnie że „Playboy” dostał jej fotki w pełnej krasie i zamieścił na swoich stronach.

Błękitny szafir stanowił dla niej krepujący temat, coś, o czym pragnęła zapomnieć, a teraz ten pijany dupek jak gdyby nigdy nic gawędził sobie z nią o tym filmidle.

— Mogę cię o coś zapytać? — wymamrotał, wlokąc się za nią, gdy starała się przeciąć pokój i dotrzeć do Ryana.

— O co? — warknęła niezbyt zadowolona.

— Chyba nie będę nieuprzejmy... — zaczął, wypijając kolejny łyk drogiej wódki — ...ale twoje cycki w tym filmie... O rany! Absolutna rewelacja! Były prawdziwe?

Ten debil miał najwyraźniej jaja wielkości piłek futbolowych. Cóż za odwaga!

— Słucham? — spytała, obrzucając go lodowatym spojrzeniem.

— No cóż, wiesz, kiedy Demi Moore zagrała w filmie striptizerkę, powiększyła sobie cycki... No wiesz, tylko do roli. Więc sądziłem...

— No cóż, ja nie — przerwała mu Lucy i przesywała go wzrokiem pełnym wściekłości.

— Nie ma nic złego w stosowaniu implantów — ciągnął, drapiąc się po nosie. — Demi wyjęła swoje po filmie. I...

Zanim zdołał dokończyć, Lucy umknęła mu i stanęła u boku Ryana, który właśnie zakończył gorącą dyskusję z siostrą.

— Mogę z tobą pomówić przez chwilę? — spytała.

— Jasne — odparł Ryan, zadowolony, że ktoś odwraca jego uwagę od Evie. Rozsierdziła go. Była idiotką, skoro wierzyła, że Marty żałuje swego zachowania i nigdy więcej jej nie uderzy.

Lucy wzięła go pod ramię i skierowała na patio.

— Mam nadzieję, że nie zakłóciliśmy kolacji — powiedziała. — Mandy nie wspomniała, że to wieczór rodzinny.

— Naprawdę? Cała nasza Mandy — odparł Ryan, zastanawiając się, kiedy właściwie żona postanowiła zaprosić Standardów.

— Skontaktowałam się z bardzo młodym utalentowanym scenarzystą — kontynuowała Lucy, ścisząc głos. — Nie wspominaj Philowi, ale ten młodzieniec spisuje moją opowieść.

— Ekstra, Lucy! Ale może lepiej jednak opowiedz o wszystkim mężowi.

— Dlaczego? — spytała z rozdrażnieniem. — Nie był zainteresowany. Ilekroć tylko poruszę temat powrotu do filmu, ignoruje mnie, więc wzięłam sprawy w swoje ręce. Możesz mnie za to winić?

Ryan wzruszył ramionami. W tej chwili problemy Lucy związane z jej rzekomym scenariuszem i próbami wskrzeszenia kariery aktorskiej nieszczególnie go interesowały. Miał do prze-

myślenia inne sprawy. Na przykład: co planuje Mandy? Dlaczego zorganizowała dla niego ten zjazd rodzinny? Kilka minut temu dowiedział się, że nie zaplanowała go wcale tak dawno, jak twierdziła. Matka zdradziła mu, że usłyszała o planach jego żony dopiero dziś rano, co oznaczało, że Mandy organizowała kolację podczas jego śniadania z Cameron. Postąpiła bez wątpienia przebiegle, informując go, że zaplanowała przyjęcie znacznie wcześniej. Prawda była jednak inna. Wykonała ten ruch w ostatniej chwili... I kogo, u licha, chciała oszukać? Na pewno nie jego.

— Kiedy skończymy scenariusz... Obiecuj mi, że go przeczytasz — naciskała Lucy.

— Jasne — rzucił, nadal zatopiony we własnych myślach. Lucy przysunęła się i cmoknęła go w policzek.

— Dzięki, Rynie, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. I nie będziesz rozczarowany, wierz mi.

Richards odszedł w kierunku barku. Kilka godzin spędzonych z Cameron okazało się dla niego objawieniem. Dzięki temu spotkaniu zdał sobie sprawę, że może żądać od życia czegoś więcej niż trwanie u boku kobiety, której już nie kochał. Przestał się już obarczać winą za zdarzenia z przeszłości, nad którymi nie miał kontroli. Ani on, ani Mandy nie mogli nic poradzić na poronienia i martwe dziecko. Nadeszła pora na kolejny krok. Tak, tak, rozwód to najlepsze wyjście dla nich obojga.

Ryan nie miał teraz co do tego żadnych wątpiwości.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Cole zorganizował przesłuchania dla nowych trenerów, którzy mieli pokazać, co potrafią.

— Nie powinniśmy poczekać do otwarcia? — spytała Cameron.

— Nie damy rady we troje, nie ma mowy — przekonywał ją Cole. —

Ty, ja i Dorian nie zdołamy pociągnąć całego interesu. Potrzebujemy jeszcze przynajmniej dwóch osób. Musimy od razu zacząć z kopyta.

Rozmawiali więc z dziesiątkami kandydatów. Cole okazał się wyjątkowo wybredny.

— Za stary — upierał się po jednym kandydacie. — Zbyt młody —

mówił po drugim. Kolejny był „za bardzo seksowny”, a następny po nim „za mało seksowny”.

Cameron traciła cierpliwość, więc kiedy odrzucił kandydaturę naprawdę uroczej dziewczyny, określając ją jako „zbyt hetero”, nie wytrzymała.

— Kogo dokładnie szukasz? — zawołała.

Zwykle nie podnosiła głosu, więc Cole był zaskoczony. Zastanawiał się przez minutę, po czym twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech.

— Kogoś takiego jak my — wyjaśnił.

Cameron potrząsnęła głową. Przecież nie mogła mieć do niego pretensji o to, że chce zatrudniać tylko najlepszych.

— Osobę, która teraz wejdzie, przyjmiemy, chyba że będzie miała dwie lewe nogi — oznajmiła surowo. — Nie zamierzam tracić więcej czasu. — Dobra — zgodził się.

Kolejna kandydatka, Cherry, była ładną dziewczyną o silnym atletycznym ciele, radosnej osobowości i doskonałych kwalifikacjach. — Jesteś zatrudniona — oświadczyła Cameron. — Następny! Do wieczora przyjęli więc Cherry, a także Rena, młodego Włocha o twardych jak stal mięśniach brzucha i entuzjastycznym nastawieniu.

Później Cameron wraz z Cole'em i Dorianem pojechała do California Pizza Kitchen przy Beverly Drive, gdzie pochłonęły pikantne pizze z kurczakiem i wielkie porcje sałatki.

— Mam nowiny — obwieścił Cole, przeżuwając kawałek pizzy. — Zapomniałem powiedzieć wam wcześniej.

— Nie zapomniałeś — zauważyła Cameron. — Byłeś na mnie wkurzony.

— To prawda — przyznał. — Może w tym momencie ponownie poruszymy temat twojej porannej nieobecności? Gdzie właściwie byłaś? Rozmawiałem z Katie i mam stuprocentową pewność, że ich nie odwiedziłaś.

— Chcesz powiedzieć, że panna Paradise na parę godzin zniknęła bez śladu? — wtrącił Dorian, odrzucając z oczu złote loki.

— Nie zniknęłam, tylko... Po prostu zapomniałam, że czas płynie — bąknęła, dumając przez chwilę o Rynie i zastanawiając się, czy on myśli o niej.

Nie! Nie! Nie! Ten facet jest żonaty, na litość boską! Daj sobie z nim spokój. A jeśli nie potrafię? Musisz.

— Twierdziłaś, że musiałaś pomóc przyjacielowi — wytknął jej oskarżycielsko Cole.

Tak. Przyjacielowi. Nowemu.

— Cameron robi się skryta — zażartował Dorian. — Ukrywa coś przed nami. Popatrzcie na jej twarz! Proszę państwa, oto osóbką winna jak cholera.

Czy czuła się winna? Za co? Zjadła przecież jedynie śniadanie z żonatym mężczyzną, nic więcej. Trudno uznać śniadanie za przestępstwo.

— Chodzi o kogoś, kogo znamy? — spytał Dorian łobuzersko. — Wydaje mi się, że widzę u ciebie ten charakterystyczny rumieniec, który mówi: „Właśnie się z kimś przespałam”.

— I tu się mylisz — odparła, czerwieniąc się.

— Ależ nie.

— Na pewno nie! — dodał Cole, przyłączając się.

— O czym zapomniałeś mi powiedzieć wcześniej? — spytała, szybko zmieniając temat.

— Dzwoniła Natalie. Mamy nowego inwestora.

— Co takiego?!

— Ktoś szukał okazji do zainwestowania pieniędzy. Pojawił się w idealnym momencie.

— Kto to taki?

— Nie wiem. Czy to ma znaczenie? Potrzebujemy więcej pieniędzy.

— W zamian za co?

— Nowy inwestor przejmie część akcji Natalie.

Czyżby Cole nie był tak łebski w interesach, jak wcześniej sądziła?!

— Nie możemy dopuszczać, żeby byle kto wpieprzał się do naszego biznesu. Szczególnie jeżeli nie wiemy, z kim mamy do czynienia — zmarszczyła brwi.

— Uspokój się — powiedział Cole. — Jeśli Natalie ręczy za tę osobę, facet musi być w porządku. Poza tym sama wiesz, jak szybko rozchodzą się fundusze. A w ten sposób doprowadzimy do końca remont i zrobimy otwarcie w wielkim stylu. Natalie ma listę celebrytów, których możemy zaprosić, a producent jej programu obiecał zapłacić za przyjęcie.

Świetnie, co?

Cameron pokiwała niepewnie głową. Im bliżej byli otwarcia

Paradise, tym bardziej się denerwowała. Klub miał być jej przyszłością, celem, dla którego pracowała. Musiał się okazać sukcesem.

A jeśli stanie się inaczej?

A jeśli klub będzie jedną wielką miazdzącą klęską? Jeśli nikt się nie zjawi?

I nie myślała jedynie o dniu otwarcia — na otwarcie oczywiście przyjdą tłumy, bo ludzie chętnie zjawiają się tam, gdzie oferuje im się darmową wyzerkę i drinki.

Ale co potem. Co będzie, jeśli inwestycja nie wypali?

Odrzuć te pesymistyczne myśli — powiedziała sobie, przekonując siebie, że pomysł z Paradise na pewno się sprawdzi. Nie powinna mieć co do tego żadnych wątpliwości.

— Dzwoniłeś do faceta od Carlosa? — spytała Cole'a.

— Tak — odparł. — Teraz, kiedy pieniądze popłyną bez przeszkód i nie będziemy prosić Natalie o każdego dolara, facet na pewno nam się przyda. Spotykamy się z nim na terenie klubu jutro o dziesiątej rano.

Podobno potrafi szybko dokończyć prace.

— Zdąży do dnia, w którym zaplanowaliśmy otwarcie?

— Twierdzi, że termin jest realny.

— Potrzebujemy czegoś więcej.

— Natalie sądzi, że do organizacji otwarcia klubu powinniśmy wynająć PR-owca — ciągnął Cole. — Żeby nam załatwił większą reklamę.

— A co ty myślisz?

— To jest Hollywood, kochanie, wszyscy tu dbają o sprawność fizyczną i dobry wygląd. Z właściwym PR-owcem możemy stać się nową Pinkberry*.

— Że co? — spytała Cameron, marszcząc nos.

— Pamiętasz, jak Pinkberry opanowała przemysł jogurtowy? Zrobimy to samo z fitnesssem.

— Dla mnie bomba! — zgodził się Dorian.

*** Pinkberry — sieć kilkudziesięciu lokali serwujących desery na bazie mrożonego jogurtu.**

— Paradise będzie klubem, do którego zapragnie się zapisać każdy, kto chce mieć najlepsze ciało w tym mieście — oświadczył Cole z przekonaniem.

Jego entuzjazm wydał się Cameron osobliwie niepokojący. Czy przyjaciel nie oczekiwał zbyt wiele?

Mimo uśmiechu na twarzy była spięta. Nagle przyszło jej do głowy, że potrzebuje seksu, a ponieważ Ryan pozostawał poza zasięgiem...

Marlon! Jego imię natychmiast pojawiło się w jej myślach. Marlon zawsze był dostępny.

— Okay, moi drodzy, chyba muszę jechać — oznajmiła, udając, że ziewa.

— Jeszcze wcześniej — zaprotestował Dorian. — Na pewno chcesz pójść z nami do Abbey i popatrzeć, jak chłopcy pożerają wzrokiem mnie i Cole'a. Obiecuję ci... naprawdę niezły widok.

— Dzięki za propozycję, ale raczej nie dziś wieczorem.

— Cameron ma chłopaka, Cameron ma chłopaka — zażartował Dorian.

— Jest to wypisane na jej pięknej buźce.

— Mylisz się.

— Gdy chodzi o seks, nigdy się nie mylę — upierał się Dorian. — Masz to jak w banku, młoda damo.

Och, tak, mam, dwadzieścia minut jazdy i jestem na plaży.

— Naprawdę żywię nadzieję, że ona się z kimś widuje — oświadczył poważnie Cole. — Najwyższy czas, żeby dziewczyna trochę się zabawiła.

— Byłoby miło, gdybyście odczepili się od mojego życia erotycznego i skoncentrowali na własnym — powiedziała cierpko. — I dodam jeszcze, że docenię, jeśli nie będziecie rozmawiali o mnie w taki sposób, jakby mnie tu nie było. Stale to robicie.

— No, no, no — prychnął Dorian. — Nie graj przy nas diwy operowej. Wstała, pochyliła się nad stołem i cmoknęła najpierw jednego, potem drugiego.

— Na razie, chłopcy — rzuciła krótko. — Zobaczymy się jutro.

Kiedy wyszła, zadzwoniła do Marlona. Powiedział jej, że pracuje nad scenariuszem, ale dla niej na pewno znajdzie czas.

Hm... Marlon pracujący nad scenariuszem to było coś nowego. Sądziła, że jest studentem, teraz dowiadywała się, że ma do czynienia z przyszłym scenarzystą. Dlaczego ta informacja ją dziwiła? Czy nie o takiej karierze marzy każdy młody człowiek w Hollywoodzie?

Do Venice dojechała w rekordowym tempie.

Natychmiast gdy tam dotarła, pożałowała, że się fatygowała. Odkryła, że nie ma ochoty na Marlona. Chciała uprawiać seks, lecz już nie z nim.

Za późno! Przywitał ją ciepło, położył na swoim futonie i zaczęli się kochać, aż Cameron udała orgazm i powiedziała, że było świetnie.

Potem, kiedy zaczęła się ubierać, chłopak zapragnął porozmawiać!

Kiepski pomysł. Nie chciała z nim gadać, łączył ich przecież tylko seks.

Po pięciu minutach słuchania jednym uchem jego opowieści oznajmiła, że musi się z kimś spotkać i pospiesznie wyszła.

Fizyczna miłość z Marlonem straciła dla niej urok. Był tylko dzieciakiem, a Cameron pragnęła dorosłego mężczyzny. Pragnęła Ryana Richardsa.

* * *

— Co twoim zdaniem dzieje się z naszą dziewczynką? — spytał Dorian po wyjściu Cameron.

Cole akurat usiłował nawiązać kontakt wzrokowy ze stojącym przy barze mężczyzną wyglądającym na twardego byczka.

_Nie wiem — odparł. — Według mnie Cameron zachowuje się normalnie.

Dorian, zauważywszy, co robi Cole, jęknął głośno.

— No proszę cię! Tylko nie on. Miałem tego okropnego flejtucha w ubiegłym tygodniu i jedyne, co powinien ssać, to cytryna!

— Dlaczego sądzisz, że nie lubię cytryn? — zazartował jego przyjaciel.

— Och, Cole — westchnął Dorian, wachlując się menu. — Gdybym tylko był w twoim typie, stworzylibyśmy niezłą parkę.

— Tworzymy parkę — powiedział Cole, błyskając w uśmiechu idealnie białymi zębami. — Tylko ty trzymaj się swojej strony, a ja zostanę na swojej.

— Co za kutas! — nabzdyczył się Dorian.

— I tak mnie kochasz — dociał mu Cole, nie przestając się uśmiechać.

* * *

Cameron jechała do domu szybko, słuchając z odtwarzacza starej płyty Sade. Jej nastrój domagał się nostalgicznych dźwięków i piosenki Sade doskonale pasowały.

Po odebraniu Yoko i Lennona i obiegnięciu z nimi kwartału wzięła prysznic, włożyła stary dres, usiadła przed komputerem i zaczęła sprawdzać w wyszukiwarce Google informacje o Ryaniu Richardsie. Znalazła na jego temat całkiem sporo. Biografię, filmografię, nagrody, powiązania rodzinne.

Przeczytała wszystko, chłonąc każdy szczegół. Kiedy skończyła, wsiadła do samochodu, pojechała do Barnes & Noble i kupiła wszystkie siedem filmów Richardsa. Po powrocie do domu zwalczyła pokusę natychmiastowego ich obejrzenia, lecz dochodziła już północ, a przecież umówiła się z Donem na siódmą rano. Później czekał ją kolejny ciężki dzień.

Myślała jeszcze przez chwilę o Ryaniu. Zaplanowali niby wspólne treningi, ale nie ustalili miejsca. Powiedział, że do niej zadzwoni i miała nadzieję, że się nie rozmyślił.

Sprawdziła wiadomości na sekretarce — żadnej od Ryana — po czym położyła się do łóżka i zasnęła. Śniły jej się koszmary o katastrofie podczas otwarcia klubu i spadaniu z urwiska do głębokiej laguny, gdzie unosiła się na plecach, podczas gdy wokół niej przepychały się delfiny.

Yoko i Lennon obudziły ją o trzeciej nad ranem. Oba psy szczeptały szaleńczo.

Przestraszona usiadła prosto i wyteżyła słuch, starając się wychwycić wszelkie niezwykle dźwięki.

Z wyjątkiem jazgotu psów niczego nie usłyszała.

— Spokój! — ziewnęła. Przemknęło jej przez głowę, że może powinna się nauczyć strzelać z broni palnej. Pan Wasabi wspomniał jej o kilku włamaniach, do których doszło na ich ulicy, i chociaż Cameron nie była z natury nerwowa, nabycie pistoletu lub rewolweru wydało jej się nagle całkiem dobrym pomysłem.

Psy ucichły, a ona po chwili ponownie zapadła w sen. Tym razem śniła o Rynie, a kiedy się obudziła, czuła, że się uśmiecha.

Rozdział dwudziesty drugi

— Fiu! Fiu! — zawołała Mary Ellen, rozglądając się po pomieszczeniu.

— Ale domek!

— Sam go zbudowałem — przyznał się Don, tymczasem Butch, okazując typowy dla siebie brak wychowania, skoczył do przodu, kierując się wprost ku kroczu dziewczyny.

Mary Ellen zrobiła ze strachu krok w tył.

Don złapał psa za obrozę i odciągnął go.

Chcesz, żebym go wyprowadził na zewnątrz? _ spytał.

— Bardzo proszę. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do dużych psów. Mam chihuahua.

Jasne, pomyślał Don, otwierając drzwi na patio i prowadząc Butcha aż do obrzeża basenu. Powinien się domyślić, jakiej rasy psa wybrała Mary Ellen.

Po powrocie włączył wieżę stereo i pokój wypełnił się seksownym śpiewem R. Kelly'ego.

— Masz ochotę na drinka? — spytał. — Co mogę ci podać?

— Napiałabym się baileya — odparła, zastanawiając się, kiedy Don zrobi jakiś zdecydowany ruch w jej stronę. Sceneria była idealna.

Zdumiewający dom z wprost niewiarygodnym widokiem

na miasto. Migoczące światła Los Angeles rozciągały się przed nimi jak olśniewający kobierzec.

Mary Ellen usiadła na skórzanej kanapie i czekała, aż Don do niej dołączy.

On jednak się wahał.

Przelecieć ją czy nie?

Oto pytanie.

Nie czuł szczególnego podniecenia, wiedział jednak, że dziewczyna oczekuje miłosnych igraszek. A jeśli pójdą do łóżka, czy Mary Ellen od razu uzna, że są teraz parą? Czy była tego rodzaju kobietą?

Musiał postępować z nią ostrożnie.

Nalał jej baileya, sobie jacka danielsa i usiadł obok niej, wciąż niepewny, co robić.

Zdecydowała za niego. Wypiła likier w dwóch szybkich łykach i nieoczekiwanie rozpięła bluzkę, a potem zapinany z przodu biustonosz, ujawniając dwie idealne, jędrne, sterczące i całkowicie naturalne piersi o dużych, twardych brodawkach sutkowych.

Sprawa była załatwiona.

Don zareagował natychmiast. Takimi sutkami trzeba się zająć.

Pochyliwszy głowę, zabrał się do pracy — lizał, ssał, muskał palcami, aż Mary Ellen zaczęła głośno jęczeć i błagać, aby się z nią kochał.

Czy mógł jej odmówić? Głowę może i wypełniały myśli o Cameron, lecz ciało było gotowe do akcji.

Dziewczyna zaczęła gorączkowo rozpinąć mu spodnie i wyciągać z nich koszulę, a po chwili oboje stoczyli się na biały dywan przed kanapą.

Mary Ellen jęczała coraz głośniej.

Umysł Dona krzyczał: Weź prezerwatywę, weź prezerwatywę!

Członek Dona krzyczał: Przeleć ją, przeleć ją!

Więc Don przeleciał Mary Ellen Evans. Przeleciał ją porządnie i do końca.

A gdy emocje opadły, zaklął w myślach: Cholera! Nie w tym kierunku miałem pójść. Nie w tym cholernym kierunku!

* **

Marty stawał się z każdą minutą coraz bardziej pijany i jego pogoń za Lucy dostrzegł w końcu Phil, który poczuł, że czas zacząć działać. Ryan miał oko na nich obu, ponieważ wietrzył kłopoty. Jeszcze mu tylko takich problemów brakowało do dopełnienia tego paskudnego wieczoru!

Podszedł do Mandy, która gawędziła z jego matką niczym z najlepszą kumpelką.

— Kiedy podadzą kolację? — spytał.

— Wkrótce — odparła żona, wyciągając rękę i zaciskając ją w ciepłym geście na dłoni Noreen.

— Lepiej niech to będzie szybko — powiedział Ryan. — Marty jest pijany i poluje na Lucy.

— Czyż nasz Ryan nie jest rozkoszny, kiedy tak się denerwuje? — Mandy spytała teściową z chichotem w głosie. — Zupełnie jak mały chłopiec.

— Powinnaś go widzieć, gdy miał dziesięć lat — odparła Noreen, podejmując temat i ton, który uznała za zabawne przekomarzanie. — Bystry jak strumyczek i taki okropnie dorosły.

— Nic się nie zmieniło — zaśmiała się żona. — Prawda, skarbie? W ogóle nie przypominała Mandy, jaką znał. Czyżby poddała się lobotomii, a on niczego nie zauważył?

Ktoś zadzwonił do drzwi. Chyba nikt poza Ryanem nie usłyszał dzwonka, więc Richards pomaszerował do frontowych drzwi i otworzył je szarpnięciem.

W progu stał Hamilton J. Heckerling i jego piękna młoda żona Pola. Kobieta miała na sobie kostium z zielonej satyny od Yves'a Saint Laurenta i gustowną biżuterię z brylantami.

Hamilton nosił wysoko głowę, a ramieniem w geście dumnego żonkosia zaborczo otaczał barki żony.

— Ach, mój zięć — zahuczał, wchodząc do domu. — Poznaj moją nową żonę Połę.

Poła się uśmiechała.

Krew odpłynęła z twarzy Ryana.

— No i co? — spytał hałaśliwie Hamilton. — Nie zamierzasz nam pogratulować?

AMSTERDAM

Siedem lat wcześniej

Prywatny samolot, wynajęty przez Dona Veronę, przybył do Amsterdamu w samo południe, niosąc na swoim pokładzie grupę skacowanych mężczyzn, wśród których był najlepszy przyjaciel Dona, Ryan Richards, dla którego zorganizowano tę wyprawę stanowiącą wydłużony wieczór kawalerski. Wraz z nimi lecieli również dwaj inni bliscy przyjaciele Ryana — Phil Standard i Eddie Serrano, który zagrał w pierwszym filmie Richardsa, oraz Jenna, lesbijska przyjaciółka z czasów college'u, która współprodukowała jeden z jego filmów. Czterech Amerykanów i jedna Amerykanka, którzy przybywali, aby uczcić ostatnie chwile kawalerskiego stanu Ryana. Richards byłby najszczęśliwszy we własnym domu, jednak Don i Phil nawet nie chcieli o tym słyszeć. Ich najlepszy przyjaciel zenił się wreszcie i we trzech zdecydowali, że zasłużył sobie na godne pożegnanie wolności. Don miał za sobą jeden rozwód, a Phil był od trzech lat żonaty z ponętą gwiazdą filmową, Lucy Lyons, która już urodziła mu syna, teraz zaś oczekiwała ich drugiego dziecka. Phil aż się palił do zabawy, podobnie Don — wszak rozwód zawsze stanowi stresujące przeżycie.

Verona załatwił nie tylko samolot, lecz także hotel i specjalną przewodniczkę, która pokaże im amsterdamskie widoczki.

_ Żadnych bzdur dla turystów — zaznaczył. — Interesują nas prawdziwe plenery.

Przewodniczka spotkała się z nimi w hotelu. Nie takiej osoby się spodziewali. Przede wszystkim oczekiwali mężczyzny. Może i Hanna kiedyś była transwestytą, kto wie. Teraz jednak stała przed nimi kobieta, tyle że duża. Miała ponad metr osiemdziesiąt, kaskadę blond loków, wielkie piersi, szerokie ramiona i wydatne rysy. Niemal biło od niej zapewnienie, że będą się w tym mieście świetnie bawili. A jeśli nie — zdawała się mówić — skopię wam tyłki.

Jenna natychmiast się w niej zakochała, podobnie Eddie, a Phil postanowił, że może zastartuje do tej niezwykłej osóбки.

Hanna mówiła idealnie po angielsku niskim męskim głosem. Ryan był przekonany, że przeszła operację zmiany płci.

_ To nawet lepiej — oznajmił Don. — Będzie znała wszystkie najfajniejsze miejsca.

Ryan został totalnie przymuszony do tej wyprawy. Odniósł wrażenie, że przyjaciele zorganizowali wszystko po to, aby zabawić się jego kosztem, jak w czasach ich młodości. Zwabili go do samolotu, obiecując, że polecą tylko do Las Vegas. A teraz znajdowali się w Amsterdamie, jednej z najbardziej erotycznych stolic Europy.

Ryan nie miał ochoty na seks, nie był zainteresowany pójściem do łóżka z obcą kobietą. Uczył sobie trzydzieści trzy lata i do tej pory — jeśli chodzi o płć piękną — całe jego życie przypominało długie przyjęcie kawalerskie. Właśnie poczuł gotowość do ustatkowania się u boku jednej kobiety i tylko jej jednej potrzebował. Mandy Heckerling. Była dla niego idealna. Ładna, bystra i całkowicie zadowolona, że będzie grać wyłącznie rolę żony. A w Hollywoodzie kobiety,

które nie miały ambicji robienia kariery filmowej, należały do cudownej rzadkości.

— Oto plan — oznajmił Don, gdy zameldowali się w hotelu, z którego okien rozciągał się widok na jeden z licznych kanałów w sercu Amsterdamu. — Parę godzin na odpoczynek, potem wychodzimy się zabawić. Wszyscy gotowi?

Cała grupka skwapliwie potwierdziła — poza Ryanem, który zastanawiał się raczej, w jaki sposób wyplatać się z imprezy. Mandy nie miała oczywiście pojęcia, że koledzy zabrali go aż za Adantyk, na zabawę do Amsterdamu. Gdyby się dowiedziała, na pewno by się nie ucieszyła.

— Pamiętaj, że możesz zaszaleć po raz ostatni — oznajmił mu Don. — Więc lepiej wyciągnij z tej sytuacji maksymalne korzyści.

Ryan przypomniał sobie dni sprzed osiemnastu miesięcy — ostatnie szaleństwo Dona przed ślubem z Sachą, francuską gwiazdą filmową. To był pamiętny okres. Dwie wypełnione pijaństwem noce w Tijuanie z wieloma striptizerkami i prostytutkami, mnóstwem seksu i kacem trwającym przez tydzień. Teraz Don był rozwiedziony, czyli że tamto szaleństwo nie okazało się jego ostatnim.

Ryan wziął prysznic, przygotowując się na czekające go męki.

Postanowił, że pozostanie trzeźwy i będzie panować nad sytuacją.

Taaa, jasne. Z takimi przyjaciółmi! To było jego przyjęcie kawalerskie i lepiej żeby liczył się z każdym możliwym obrotem spraw.

Wiele godzin później trafili w końcu do dzielnicy domów publicznych.

Godzin wypełnionych zajęciami typowymi dla przyjęcia kawalerskiego.

Oglądali striptizerki, które tańczyły z węzami, erotyczny pokaz na żywo w wykonaniu dwóch kobiet i zapaśnika sumo, odwiedzili kluby, w których występowały kobiety dogadzające sobie ogórkami czy bananami albo kopulujące z karłami, kurczakami, owcami... i wszystkim,

co można sobie wyobrazić. A po drodze zatrzymywali się w lokalach, gdzie oferowano legalną tu marihuanę, toteż do każdego następnego baru wchodzili na większym haju.

Teraz znajdowali się na niesławnej ulicy czerwonych latarni, gdzie w oświeconych oknach siedziały kobiety oczekujące klientów, którzy je wybiorą, przelecą, zapłacą i odejdą. W cieniu czaili się sutenerzy, zabiegając o uwagę przechodniów.

_ Wybieraj — polecił Don, kiedy szli ulicą i obserwowali oferowane prostytutki. Reprezentowały wszystkie rasy, typy, kształty... Młode, stare, tłuste, chude, o wielkich biustach lub niemal płaskich klatkach piersiowych. Azjatki, Europejki, Murzynki, Skandynawki. Dla każdego coś miłego.

— Musisz to zrobić — nakłaniał go Don. — Jeśli tego nie zrobisz, będziesz miał wiecznego pecha.

Ryan zmusił się do oglądania biednych żalonych istot widocznych w małych oknach. Współczuł im wszystkim — chudej czarnej dziwce w różowej bieliźnie, tłustej blondynie odzianej w skąpą przezroczystą piżamkę, podekscytowanej rudowłosej oblizującej palce i sugestywnie kiwającej w stronę przechodzących mężczyzn, zachęcając, aby zaszli do niej.

Nagle dostrzegł młodziutką dziewczynę, którą zapamiętał z jednego z wcześniejszych pokazów erotycznych. Żywił przekonanie, że nie miała więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Wyjątkowo piękna, choć o smutnej twarzy i przepelnionych bólem oczach.

Spróbował nie przyglądać się jej wcześniej, gdy obcowała z trzema mężczyznami i kobietą. Starał się myśleć o czymś innym, podczas gdy mężczyźni pieprzyli dziewczynkę, sikali na nią i na wszelkie sposoby wykorzystywali ją ku uciechu widowni. Wreszcie nie wytrzymał, wyszedł przed lokal i na zewnątrz poczekał na pozostałych.

Poczuł wstyd, że ogląda rzeczy, których wcale nie chce widzieć, ale to było jego przyjęcie kawalerskie, więc co mógł zrobić? Reszta przyjaciół wyraźnie znajdowała przyjemność w tych harcach i nie zamierzał im psuć zabawy.

A teraz zobaczył ponownie tę samą dziewczynkę — w światłach ulicy wydawała się opuszczona i zagubiona, lecz wciąż bardzo piękna. Zatrzymał się.

— Wezmę tę — oznajmił. Phil zawył na znak aprobaty.

— A ja wezmę jej sąsiadkę — zawołał, wskazując urodziwą ciemnowłosą kobietę w krótkiej czerwonej sukience. Siedziała przy stoliku i ze znudzoną miną układała pasjansa.

Hanna uśmiechnęła się szeroko, szczerząc wielkie końskie zęby.

— Pozostali widzą kogoś, kto im się podoba? — spytała. Don potrząsnął głową i dał Ryanowi kuksańca w ramię.

— Baw się dobrze — roześmiał się. — Ponieważ po dzisiejszym wieczorze zostaną ci tylko wspomnienia.

— Załatwię sprawy finansowe z pośrednikiem — oznajmiła Hanna, podchodząc do wysokiego chudego alfonsa, który kręcił się w pobliżu. Hanna i sutener najwyraźniej się znali, wymienili więc szybko uprzejmości i pieniądze, a potem Hanna kazała Ryanowi i Philowi wejść do odpowiednich pokojów.

— Widzimy się w hotelu — powiedział Don i poklepał Ryana po plecach. — Chyba że mamy zostać i popatrzeć.

— Nie, dzięki — odparł Ryan, zmuszając się do uśmiechu. — To może potrwać dłużej, niż sądzisz.

— Oto mój najlepszy przyjaciel — zatriumfował Don. — Do zobaczenia w hotelu.

— Możesz dać napiwek dziewczynie, jeśli się odpowiednio sprawi — pouczyła Hanna rzeczowo. — Zrobi, co tylko chcesz. Wszystko jest opłacone.

— Tak, pozdrów ją ode mnie — dodał Don, uśmiechając się radośnie.

— I załóż prezerwatywę. Koniecznie, nie zapomnij!

Kilka sekund później Ryan znalazł się sam w pokoju z dziewczynką.

Nie patrząc na niego, podeszła do okna i zasunęła liche zasłonki, które odcięły światło z ulicy. W pomieszczeniu paliła się teraz jedynie lampa z czerwoną żarówką. Młodziutka prostytutka zaczęła zdejmować skąpy podkoszulek.

- Nie! — poleciał szybko. — Nie rób tego.

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

— Rozumiesz mnie? — spytał. — Znasz angielski?

— Trochę — odparła.

Tak, przez dwa lata pobytu w Amsterdamie Ania nauczyła się angielskiego. A także wielu innych rzeczy. Nauczyła się, że nie można ufać nikomu, nawet Velmie, ponieważ pewnej nocy po straszliwej kłótni z Joem Velma po prostu zniknęła i nigdy nie wróciła. A wtedy Ania pozostała na łasce i niełasce nieczulego i bardzo wymagającego sutenera, który zmuszał ją do strasznych rzeczy.

_ Co mogę zrobić, aby cię zadowolić? — spytała Ania.

Jej twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu.

— Nic — odparł Ryan.

_ Nic — powtórzyła obojętnie. — Ale zapłaciłeś za mnie i jeśli cię nie zadowolę...

— Co się stanie, jeśli mnie nie zadowolisz? — spytał. Zwiesiła głowę.

— Nic — wymamrotała. Oczywiście kłamała.

_ Ile masz lat? — spytał, podejrzewając, że nie liczy sobie więcej niż szesnaście.

- A ile chcesz, żebym miała? — odrzekła śmiało. —

Mogę być w dowolnym wieku. Mogę zrobić, co zechcesz. Jeśli mam ci obciągnąć...

— Przestań!

- Mogę zrobić wszystko, co pan zechce — powiedziała ponuro.

Wyczuł, że pragnęła tylko jednego — skończyć z tym życiem. Kolejny frajer, kolejna noc. To samo jutro, pojutrze i tak dalej, bez końca.

— Skąd jesteś? — spytał, zauważając, że dziewczyna ma ramiona pokryte ogromnymi siniakami.

— Znikąd — odparła kategorycznie.

Usiadł na krawędzi zapadniętego łóżka pokrytego narzutą w spłowiałym odcieniu błękitu.

— Masz rodziców?

— Jest pan z policji? — odcięła się, mrużąc oczy.

— Nie, jestem po prostu facetem, który żeni się w przyszłym tygodniu i moi przyjaciele uznali, że powinienem właśnie w taki sposób pożegnać kawalerski stan. Wierz mi, wcale nie mam na to ochoty.

— Nie chce mnie pan pieprzyć? — zapytała z niedowierzaniem.

— Nie, nie chcę. Chciałbym ci jakoś pomóc.

— Pomóc? — mruknęła podejrzliwie. — Jak?

— Chciałbym jakimś swoim czynem upamiętnić mój wieczór kawalerski. Poprzez pomoc komuś, kto wyraźnie znajduje się w pułapce.

— Nie może mi pan pomoc — odburknęła z goryczą. — Nic pan o mnie nie wie.

— Kręcę filmy, taką mam pracę. Wysłuchuję ludzkich historii, więc może opowiedziałabyś mi swoją?

— Kręci pan filmy porno?

— Nie, legalne.

— Chce pan kupić filmy porno? — zapytała dokładnie tak, jak pouczył jajoe. — Mój chłopak... sprzedaje bardzo sprośne filmy, których pragnie większość Amerykanów. Dziewczeta razem, chłopcy...

— Twój chłopak, co? — przerwał Ryan. — Nie masz chyba na myśli swojego alfonsa?

Spojrzała bojaźliwie w stronę drzwi, jak gdyby w każdej chwili spodziewała się wtargnięcia Joego.

— Zastanawiam się — ciągnął Ryan — jak tu trafiłaś. Jesteś z biednej rodziny... ze Słowacji albo może z Polski. Jakiś mężczyzna przyszedł pewnego dnia do was do domu

i obiecał twoim rodzicom, że zdobędzie dla ciebie dobrą pracę w Holandii. Więc wysłali cię wraz z nim w zamian za drobną zapłatę. Kiedy tu dotarłaś, praca okazała się prostytutką i teraz tkwisz w pułapce. Wzruszyła ramionami. Jego wersja była bajką w porównaniu z rzeczywistym stanem rzeczy.

— Mam rację? — naciskał Ryan.

Patrzyła na niego przez długą chwilę, zastanawiając się, czy to jakiś podstęp Joego, jakiś test, który ma za zadanie ustalić, czy Ania wyda go policji.

Tak.

Nie.

Ten Amerykanin wydawał się dość szczery, tyle że nie żądał seksu, co czyniło go podejrzanym, ponieważ wszyscy mężczyźni pragną seksu.

— Usiądź, a ja będę mówił — polecił łagodnie. — Proszę, nie bój się, nie zamierzam cię skrzywdzić. Mam trzy siostry i gdyby jedna z nich wpadła w kłopoty, miałbym nadzieję, że pojawi się ktoś, kto je uratuje. Ania poczuła się oszołomiona. Czy to było możliwe, że ten mężczyzna mówi serio? Może tak. A może nie.

Niczego nie była już pewna.

Rozdział dwudziesty trzeci

Oczy Ani były stalowoniebieskie, kiedy patrzyła na Ryana z miną bez wyrazu — jak gdyby nigdy przedtem go nie widziała, jak gdyby to nie on wyrwał ją z życia w upodleniu i rozpaczy.

— Miło mi cię poznać — oznajmiła stanowczo głosem z silnym akcentem.

— Och... Mnie ciebie również — wy dukał.

We frontowym holu pojawiła się Mandy, niezwykle wstrząśnięta widokiem ojca, o którym myślała, że nadal przebywa gdzieś daleko, spędzając swój tak zwany miesiąc miodowy.

— Tatku! — krzyknęła Mandy z nieznośnie nadaśaną miną. —

Dlaczego nie powiadomiłeś nas, że wracasz?

— Chciałem ci zrobić niespodziankę, księżniczko — odrzekł Hamilton, przyglądając gęste srebrne włosy. — Chciałem, żebyś poznała Połę osobiście. Czyż nie śliczna z niej laleczka?

Tylko Hamilton miałby odwagę nazwać kobietę laleczką.

Mandy obróciła głowę, chcąc obejrzeć najnowszą żonę ojca.

Dziewczyna była dokładnie taka, jakiej Mandy oczekiwała — kolejna zachłanna, łasa na pieniądze Heckerlinga gówniara. Dlaczego nie wystarczało mu, że z nimi sypiał? Dlaczego musiał się z nimi żenić? Zatrzymała swoje uczucia dla siebie, choć wewnątrz niej wszystko się kotłowało. Co było nie tak z ojcem? Czy naprawdę

wierzył, że ludzie podziwiają jego gust w wyborze kobiet, skoro każdy jako tako rozgarnięty widział, że one wszystkie pragną jedynie pieniędzy starego? I, co pogarszało sprawę, ta nowa nie była nawet jeszcze kobietą, raczej dziewczynką ubraną w markowe stroje dla dorosłych i obwieszoną zbyt wieloma brylantami, za bardzo wyszukanymi jak na osobę tak młodą.

— Witaj — przemówiła do Ani, wymuszając bezbarwny uśmiech.

— Bardzo mi cię miło poznać — odparła Ania tym samym płaskim tonem, którym zwróciła się do Ryana.

Stojąc obok niej, Richards wciąż trwał w stanie szoku. Pola/Ania. Jak, do diabła, tu trafiła? W jakiś sposób wyszła za mąż za jego teścia i teraz stoi w progu ich domu? To było nieprawdopodobne.

Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, że to on? Ryan Richards, jej wybawca, mężczyzna, który wydał sporo pieniędzy, aby uzyskać dla niej wolność, człowiek, który obdzwaniał sporo winnych mu przysługę osób, aż załatwił dla niej wizę i wjazd do Ameryki. Dzięki Bogu, że jej nie przeleciał. Wtedy jego sytuacja wyglądałaby naprawdę paskudnie. Sądząc po minie Ani, dziewczyna w ogóle go nie rozpoznawała. Czy cierpiała na amnezję? Minęło zaledwie siedem lat, a Ryan nie zmienił się zbytnio, właściwie prawie wcale. Włosy miał teraz tylko nieco dłuższe i tyle.

Ona jednak bardzo się zmieniła. Już nie przypominała przerażonej, z maltretowanej nastolatki, teraz była elegancka i zadbana, miała kasztanowe włosy, fachowo wykonany makijaż, a jej szczupłe ciało spowijał kosztowny strój. Brylanty, które nosiła, wprost oszałamiały. Hamilton chyba naprawdę ją lubił.

— No cóż — podjęła Mandy, widząc, że nie ma wyboru — to naprawdę cudowna niespodzianka. Zostaniecie na kolację?

— Nie wiedziałem, że wydajecie dziś przyjęcie — odparł Hamilton, ścierając nieistniejący kłaczek z kłapy marynarki Brioni. — Nie chcemy przeszkadzać.

— Nie będziecie — odrzekła, pogardliwie machnąwszy ręką. — To tylko rodzina Ryana. Żadne przyjęcie.

Mąż posłał jej uważne spojrzenie. „Tylko jego rodzina”, też coś, jak gdyby byli kompletnie nieważni. Czy te słowa jego żona wypowiedziała bezwiednie?

Tak. Mandy miała zwyczaj ciągłego mówienia niewłaściwych rzeczy, gdyż w ogóle nie myślała o uczuciach innych osób.

— Więc zostaniemy — zdecydował Hamilton. — Ty i Pola na pewno się do siebie zbliżycie.

— Doprawdy? — spytała Mandy, tłumiąc oburzenie na myśl, że ojciec liczy na jej przyjaźń ze swoją kolejną żoną.

— Pola nie zna nikogo w Los Angeles — wyjaśnił Hamilton. — A ja nie przedstawię jej smoczycom, które są żonami moich przyjaciół. Zresztą, nie miałyby z nimi nic wspólnego, są zbyt stare. Ale nie ty, księżniczko. Ty pokażesz jej wszystkie dziewczęce bzdety, na przykład gdzie sobie zrobić włosy i paznokcie, wskażesz najlepszą masażystkę, pouczysz, które sklepy warto odwiedzać...

— Oczywiście — zgodziła się Mandy, równocześnie decydując, że ani jej się śni przymilanie do nowej dupeczki ojca. — Chodź — powiedziała, prowadząc ojca ku salonowi. — Na pewno masz ochotę na drinka. Phil i Lucy Standardowie są tutaj. Czy Lucy nie grała w jednym z twoich filmów?

— W *Błękitnym szafirze* — przyznał i oczy mu rozbłysły. — Zarobiliśmy na nim fortunę. Na całym świecie sprzedaż biletów była wszelkie rekordy. Palilem się do seąuelu, lecz Lucy odrzuciła moją propozycję, bo nie była gotowa znów pokazać cycki. Ach, te aktorki! Nie mają pojęcia, jak robić karierę.

Ryan wrócił do salonu. Nie potrafił zdecydować, czy ostrzec Phila. Czy Phil w ogóle pamięta dziewczynę z erotycznego pokazu na żywo, który oglądał pewnej pijackiej nocy w Amsterdamie?

Prawdopodobnie nie. Był wtedy kompletnie zamroczony i skupiony wyłącznie na własnych przyjemnościach.

Żaden z przyjaciół Ryana nie wiedział, co zdarzyło się tamtej

nocy. Richards postanowił nic nikomu nie mówić — nawet Donowi. A przecież uczynił coś dobrego, co w dodatku nie było wcale łatwe. Po wysłuchaniu opowieści Ani uznał, że jego obowiązkiem jest jakoś jej pomóc w rozpoczęciu nowego życia. Nie wiedział, dlaczego czuje się do tego zobligowany, po prostu konieczność wsparcia dziewczyny wydała mu się ważna. On sam dostał wszak od życia wszystko: kochającą rodzinę, wykształcenie w college'u, rozkwitającą karierę i — na horyzoncie — ślub z cudowną kobietą.

Uznał, że nadeszła pora odwdzięczenia się losowi za tyle otrzymanego dobra, powinien zatem skorzystać z okazji i zrobić coś właściwego — wspomóc tę młodą istotę, która nie doświadczyła dotąd niczego poza nieszczęściem.

Dobry uczynek kosztował go sporo, w końcu jednak Ryan zdołał opłacić dziewczynie wolność. Kiedy upewnił się, że jest bezpieczna w Ameryce, nigdy więcej jej nie szukał. I nie usłyszał o niej ponownie, co było zgodne z planem i odpowiadało mu, gdyż wiedział, że jeśli Mandy kiedykolwiek odkryje, co zrobił, będzie przekonana, że uprawiał z dziewczyną seks. I awantura gotowa.

— Lepiej powiedz swojemu głupiemu szwagrowi, żeby przestał napastować moją żonę — warknął mu Phil w ucho, przerywając zadumę Ryana. — Ten kutas łązi za nią jak pies za suką w rui. Nie znoszę dupków pożerających wzrokiem moją żonę.

— Jest tu Hamilton—uprzedził Richards, sięgając po drinka.

— Cieszy nas to czy wkurwia? — odciął się Phil, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jego przyjaciel i jego bogaty teść nie darzą się szczególną miłością.

— Ani jedno, ani drugie — odrzekł Ryan. — I tak nie dam mu się wkurzyć.

— Oto właściwe nastawienie — podsumował Phil, szarpiąc palcami brodę.

— Jest ze swoją nową żoną.

_ Kolejną?! — wydarł się Standard.

— Mów ciszej. Właśnie wchodzą — poprosił go Ryan, obser-

wując bacznie reakcję Phila, kiedy Hamilton i Ania weszli do salonu. Jego przyjaciel gwizdnął przez zęby, a potem cmoknął. Ten stary drań na pewno wie, jak je wyrywać — powiedział z podziwem.

— Tak — zgodził się Richards, uspokojony, że Phil najwyraźniej w ogóle nie pamięta dziewczyny.

Nagle z drugiego końca pokoju rozległ się gniewny okrzyk Lucy: „Zabieraj ode mnie te obrzydliwe łąpska, pijany durniu!”, po czym kobieta chlusnęła Marty'emu w twarz drinkiem.

Mężczyzna zrobił krok do przodu i podniósł rękę, jakby zamierzał spoliczkować Lucy, ale zanim zdążył, Ryan doskoczył do niego, uniemożliwiając mu jakikolwiek ruch i każąc mu się uspokoić.

Evie pospiesznie podeszła, gotowa bronić męża. Ryan popatrzył na nią z furją, sugerując spojrzeniem, że powinna się lepiej zastanowić, zanim wstawi się za swoim gównem wartym mężulkiem.

— Spokój — ostrzegł.

— Wychodzimy stąd — zdecydowała Evie, łapiąc Marty'ego za ramię i ciągnąc go do drzwi.

Ryan potrząsnął głową. Nie mógł nic zrobić, aby pomóc siostrze, sama musiała zrozumieć, że jej mąż jest jedynie beznadziejnym lubieżnym pijakiem. Lepiej żeby szybko zmadrzała i rozwiodła się z tym straceńcem, zanim będzie za późno i Marty kompletnie się zatraci.

Rozwód wprawdzie wytrąci z równowagi matkę Ryana, ale...

Pozostałe dwie siostry chciały wiedzieć, co się stało. Zamierzał im opowiedzieć, czego był świadkiem w domu Evie tamtego ranka, na pewno jednak nie teraz.

— Wszystko w porządku — zapewnił zebranych. — Marty po prostu wypił kilka drinków za dużo.

Zacisnął zęby i jakoś przetrwał resztę wieczoru. Ania ani razu nie spojrzała w jego kierunku. Niezłe podziękowanie za odegranie roli dobrego samarytanina, chociaż

przyszło mu do głowy, że może dziewczyna zachowuje po prostu dyskrecję.

On również nie przyznał się przecież do znajomości z nią, więc pewnie zdawała sobie sprawę z tego, że nie byłoby mądrze wyciągać ich historię na światło dzienne. Wyobraził sobie twarz Hamiltona J. Heckerlinga, gdyby poznał prawdę. A teść spędził cały wieczór na opowiadaniu zebranym, że jego młoda żona była rosyjską baletnicą, która przyjechała do Ameryki studiować ekonomię. Spotkali się na przyjęciu i natychmiast w sobie zakochali.

Jasne, pomyślał Ryan. Sześćdziesięcioletni miliarder i dwudziestokilkuletnia dawna dziecięca prostytutka. Prawdziwy miłosny układ, każdy to widzi.

Wielkie dzięki za taką miłość.

Później Ryan stanął przy drzwiach obok Mandy, żegnając wychodzących gości.

Gdy ostatnia osoba wyszła, żona odwróciła się do niego.

— Wprost uwielbiam twoją mamę — rozpływała się nieszczercze. — Dlaczego Hamilton nie mógł sobie znaleźć takiej kobiety jak ona? Są mniej więcej w tym samym wieku, prawda?

Ryan wzruszył ramionami. Czuł się wycieńczony i wyczerpany. To nie była odpowiednia pora na rozpoczynanie emocjonalnych dyskusji.

Jutro, kiedy sytuacja się uspokoi, a on będzie miał jasną głowę...

Tak, jutro powie Mandy, że chce rozwodu.

Rozdział dwudziesty czwarty

Mary Ellen została do rana. Don nie planował spędzać z nią całej nocy w łóżku, ale jak miał ją wyrzucić z domu po akcie miłosnym? Nigdy nie był mistrzem w pozbywaniu się kobiet, z którymi się przespał. Jeśli kochał się z kobietą poza domem, było mu łatwiej —później nie odbierał telefonów, nie odpisywał na e-maile i nigdy nie reagował na SMS-y. Ale kiedy kobieta leżała wygodnie w jego łóżku, sprawy przybierały zupełnie inny obrót.

Naprawdę wolał sypiać samotnie, ale co mógł zrobić? Wynajmowanie profesjonalistek sprawdzało się na krótką metę, a urok płacenia prostytutce za spełnianie jego zachcianek, które większość kobiet robi za darmo (niektóre za możliwość dogodzenia mu oddałyby nawet lewy cycek), szybko się ulatniał.

Teraz najwidoczniej Don znów będzie się z kimś spotykał, choć wcale nie był pewny, czy tego chce.

Naprawdę przecież pragnął Cameron Paradise.

Która najwyraźniej zupełnie się nim nie zainteresowała.

Ale mógł wszak zmienić zamiar, prawda?

Z Mary Ellen przytuloną do swego boku spał niespokojnie, a właściwie nie mógł zasnąć aż do trzeciej rano, potem zaś zasnął, więc kiedy Cameron zadzwoniła do drzwi o siódmej, był półprzytomny.

Dzwonek dzwonił wiele razy, zanim dźwięk dotarł do Dona. Zwykle budził go Butch, cierpliwie liżąc swego pana po twarzy, tę noc jednak labrador spędził na dworze, obok basenu, gdzie pozostał na prośbę Mary Ellen.

— Czy to nie dzwonek do drzwi? — wymamrotała teraz aktorka, owijając swoją nogę wokół jego. Jej ciepłe ciało całe do niego lgnęło.

— A tak — mruknął, wyplątując się i wyskakując z łóżka. — Zostań tu. Zaraz wracam.

Prawie dotarł do drzwi, gdy uprzytomnił sobie, że jest zupełnie goły. Pospiesznie wrócił do łazienki, narzucił na siebie biały szlafrok frotte i ponownie skierował się do drzwi.

— Widzę, że znów zaspaleś — zauważyła Cameron. Stała w progu i wyglądała tak cholernie wspaniale, że ledwie mógł oderwać od niej wzrok.

— Przyłapałaś mnie — przyznał z żalem.

— Wiem — rzekła, mijając go i wchodząc do domu. — Naprawdę powinieneś porzucić wszelkie późnonocne zajęcia, ponieważ jeśli przyjeżdżam tutaj o siódmej, oczekuję, że natychmiast zaczniemy ćwiczyć.

— Jestem absolutnie gotów na ćwiczenia — zażartował, zaciskając szczerzej pasek szlafroka.

Uśmiechnęła się lekko.

— Nie o ten rodzaj ćwiczeń mi chodzi.

— A jaki rodzaj miałaś na myśli? — spytał, podchodząc bliżej.

— Nigdy nie przestajesz flirtować? — odparła, odsuwając się trochę.

— Tylko przy tobie.

— Przykro mi, że budzę w tobie takie uczucia.

— Nigdy nie przeprasza, to do ciebie nie pasuje.

— Hm... przypuszczam, że chciałbyś, abym zrobiła kawę, zanim zaczniemy.

— A jak uważasz? — spytał, próbując stłumić ziewnięcie.

— To się staje rutyną, prawda? Zrobię kawę, a ty załóż strój do ćwiczeń, w ten sposób zyskamy pół godziny.

— Nie zarzucasz mi, że usiłuję zwolnić tempo, prawda?

— Nigdy! — odparła, śmiejąc się. — Tak przy okazji, kiedy jest to wydarzenie, które prowadzisz? To, na które chciałeś być w świetnej formie?

— Niedługo, cholera — stęknął. — Nienawidzę tego całego gówna.

— Może w przyszłości powinnam dzwonić do ciebie, gdy wychodzę z domu, aby się upewnić, że wstałeś z łóżka? — spytała. — Co o tym myślisz?

— Myślę, że byłaby to najprzyjemniejsza usługa budzenia w całym mieście.

— Tylko dla ciebie — odparła ze śmiechem.

— Dlaczego? — spytał, osobliwie zachęcony. — Mówisz, że jestem twoim ulubionym klientem?

— Nie, ale masz przyjść na otwarcie naszego klubu i przyprowadzić kilkoro sławnych przyjaciół. Więc... sadzę, że moim obowiązkiem jest zarezerwować dla ciebie kilka dodatkowych świadczeń.

— Przyjmę je — powiedział szybko.

— Gdzie Butch? — spytała, rozglądając się.

— Przy basenie.

— Skąd się tam wziął?

— Spał tam ubiegłej nocy.

— Och, nie powinieneś zostawiać psa na dworze na całą noc, nie w Los Angeles — nakrzyczała na niego. — Nawet tak dużego. Wszędzie grasują kojoty. Jeden pożarł szczeniaka mojemu przyjacielowi, a zdarzyło się to w biały dzień.

W tym momencie z sypialni wyłoniła się Mary Ellen. Miała na sobie jedną z koszul Dona i nic więcej. Włosy spięła na czubku głowy, a jej ładna twarz była pozbawiona makijażu.

— Och! — zawołała, cofając się na widok Cameron. — Przepraszam, przeszkadzam?

Cameron zerknęła na nią, a potem popatrzyła na Dona.

— Teraz rozumiem — powiedziała porozumiewawczym tonem.

Jezu Chryste! — wykrzyknął w myślach Don. Nie mogła zostać w sypialni, tam, gdzie ją zostawiłem? Dlaczego musiała się pojawić, paradując jedynie w mojej koszuli? Kurwa mać!

Owszem, chciał wzbudzić w Cameron zazdrość, ale po co miała faktycznie wpadać na dziewczynę, z którą spędził noc?

— Och, Cameron, to jest Mary Ellen Evans — oznajmił, starając się mówić spokojnie. — Mary Ellen, to Cameron, moja osobista trenerka.

— Ach tak — sapnęła Mary Ellen z ulgą, że ta wysoka blond bogini nie stanowi dla niej zagrożenia. — Będziecie ćwiczyć? Mogę się przyłączyć?

— Oczywiście, że tak — odparła Cameron, posyłając Donowi rozbawione spojrzenie. Wiedziała, że jest wściekły na Mary Ellen za to, że opuściła sypialnię. I co z tego? Zabawnie było obserwować Dona, który prawie wychodził z siebie. — To będzie przyjemność. Przygotuję kawę, a wy się w tym czasie ubierzcie. Odbędziemy ćwiczenia grupowe.

— Milczała chwilę. — I wiesz co, Don?

— Co takiego? — spytał, marszcząc czoło.

— Nawet nie podwoję ci za to stawki.

** *

Później, po nieprzyjemnym treningu z dwiema kobietami, Don spotkał się z Ryanem w sali restauracyjnej The Four Seasons.

— A więc — opowiadał, wypijając duszkiem drugą filiżankę mocnej czarnej kawy — Mary Ellen wyszła z mojej sypialni ubrana jedynie w jedną z moich koszul, jak gdyby u mnie mieszkała. Byłem wściekły, mówię ci.

— A co zrobiła Cameron? — spytał Ryan, przypominając sobie, że zaledwie wczoraj jadł z tą dziewczyną śniadanie dokładnie w tym samym miejscu. Nie zadzwonił do niej. Nie mógł zadzwonić, szczególnie teraz, gdy Don mówił o niej w taki sposób, jakby była ostatnią kobietą na świecie.

— Najwyraźniej rozbawiła ją cała sytuacja — przyznał Don.

- Jezu, Ryan, chyba wpadłem po uszy.

— Jasne, wpadłeś tak głęboko, że aż się przespałeś z Mary Ellen.

— Och, to nic nie znaczy. Kobieta mojego życia pozostaje Cameron.

— Prawdopodobnie dlatego, że nie możesz jej mieć — zauważył Ryan cierpko, czując dreszcz satysfakcji na myśl, że Cameron nie trafiła do łóżka Dona jak większość kobiet.

— Bzdura! — sprzeciwił się Don. — Jest po prostu... No cóż, nie muszę ci mówić. Spotkałeś ją na przyjęciu. Czyż nie jest wspaniała?

Ryan skinął w milczeniu głową. Bez dwóch zdań, Cameron była wspaniała. Piękna, bystra, troskliwa i dobra. Chociaż uwielbiał Dona — najlepszego kumpla, przyjaciela — uważał jednak, że ta dziewczyna była dla niego za dobra.

A może myślał tak, ponieważ sam również nie mógł jej mieć?

O rany! Był zdezorientowany. I nadal nie wspomniał Mandy o rozwodzie, ponieważ kiedy wstał rano, żona ćwiczyła już jogę w salonie wraz z trzema przyjaciółkami.

Ryan nie miał ochoty słuchać ich mantr, więc szybko wyszedł. Teraz siedział tu z Donem, a Don chciał rozmawiać jedynie o Cameron.

Tak, Richards zdał sobie sprawę, że nie może do niej zadzwonić. Nie póki Don tak się nią zachwycał. Od lat, od początku przyjaźni, nigdy nie dopuszczali do sytuacji, w której jakaś kobieta stanęłaby między nimi. Teraz Ryan również nie pozwoli na coś takiego.

— Wybacz — zreflektował się Don, uświadamiając sobie, że bajdurzy jak zadurzony nastolatek. — Opowiesz mi o ostatnim wieczorze?

— Wszystko było dobrze do czasu, aż zjawił się Hamilton z najnowszą żoną.

— O cholera! — krzyknął Don. — Co na to Mandy?

— W porządku, naprawdę. Zachowała się najlepiej, jak potrafi.

— Jak to możliwe?

— Bo Hamilton ją przeraża. W jego obecności zawsze jest podenerwowana.

Do ich stolika podszedł kelner, ten sam, który obsługiwał poprzedniego ranka Ryana i Cameron. Podając im jadłospis, powitał Ryana radośnie.

— Miło widzieć pana u nas znów tak szybko, panie Richards.

— Dzięki — odparł Ryan.

— Zamówi pan to samo, co wczoraj?

— Och, tak, jasne.

— Mam nadzieję, że nie będę zbyt wścibski, jeśli spytam, czy pani, która wczoraj panu towarzyszyła, jest modelką?

Don odłożył menu i obrzucił Ryana lekko zdziwionym spojrzeniem.

— Modelką? — spytał. — Masz jakąś panienkę na boku?

— Proszę mi wybaczyć, panie Richards — wtrącił kelner, rumieniąc się.

— Nie powinienem pytać. To było z mojej strony bardzo nietaktowne.

Ryan zdołał jakoś zachować spokój.

— W porządku — odrzekł spokojnie, a do Dona rzucił: —

Przesłuchiwałem pewną aktorkę.

— Podczas śniadania? — spytał Don, szczerząc zęby. — Ty stary lisie, naprawdę podejrzewam, że coś przede mną ukrywasz!

Rozdział dwudziesty piąty

— Dzień dobry pani Heckerling — powiedziała Madge, szkocka gosposia Hamiltona, która pracowała u niego od ponad dwudziestu lat.

— Dzień dobry — odparła Ania sztywno, wchodząc do ogromnej kuchni w rezydencji Hamiltona w Bel Air.

Ciągle nie mogła się przyzwycząić, że ktoś nazywa ją panią Heckerling, a może raczej nie mogła się przyzwycząić do tego, że ludzie traktują ją z poważaniem i szacunkiem, niczym kogoś ważnego.

Doskonale wiedziała, że ich respekt zawdzięcza jedynie małżeństwu z bardzo bogatym człowiekiem, właściwie... miliarderm. Jednak rola żony Hamiltona J. Heckerlinga nie była wcale łatwa. Ania wciąż żyła w strachu, że pewnego dnia mąż pozna jej przeszłość i porzuci ją jak wszyscy przed nim — najpierw rodzice, potem przybrana rodzina, Siergiej, Igor i w końcu Velma, która zniknęła, pozostawiając ją w rękach Joego. A przy Joem wszyscy inni mężczyźni wydawali się życzliwymi amatorami.

Dwa lata, które Ania spędziła w Amsterdamie, okazały się gorsze niż wszystko, co przeżyła wcześniej. Nie byłaby nawet w stanie opowiedzieć o strasznych czynnościach, do których Joe ją przymuszał.

Od ślubu wiele razy budziła się w nocy zlaną zimnym potem, wyobrażając sobie, że ktoś demaskuje ją jako oszustkę i każe wrócić do dawnego życia. Lecz ona prędzej umrze, niż do niego wróci! Wiedziała, że chmury zbierały się nad jej głową i stale czuła, że prędzej czy później ktoś odkryje, kim Ania jest naprawdę lub ją rozpozna.

Ten ktoś rzeczywiście pojawił się w końcu tydzień temu. Amerykanin, który pomógł jej uciec z Amsterdamu siedem lat wcześniej.

Okrutnym zrzędzeniem losu mężczyzna, który ją uratował, okazał się mężem córki Hamiltona. Czy jego żona o niej wiedziała? Czy Ryan wszystko jej opowiedział? A jeśli nie — czy zrobi to teraz?

Nie wiedziała, jak powinna to rozegrać. Czy powinna uciec? Wybiec w środku nocy i mieć nadzieję, że Hamilton nie będzie jej szukał?

Nie. To byłoby głupie, ponieważ gdyby Ania zniknęła, Ryan Richards na pewno by ją zdradził, a wtedy wszyscy poznaliby jej brudny mały sekret.

Konieczniew musiała porozmawiać z nim na osobności, dowiedzieć się, czy komuś o niej opowiadał. Bo jeśli tak, to...

Zabiję się, pomyślała. Połknę całą zawartość butelki zawierającej mocne nasenne tabletki Hamiltona i w ten sposób zakończę swoje marne życie.

Już raz próbowała się zabić. Było to pewnej nocy w Amsterdamie, po orgii, do której zmusił ją Joe. Brała w niej udział wraz z dwiema lesbijkami i siedmioma pijanymi Niemcami. Znalazła wówczas brzytwę w łazience obok pokoju hotelowego, w którym odbywała się orgia, i podcięła sobie żyły. Niestety, Joe znalazł ją leżącą na podłodze w kałuży krwi. Kopał ją, jak gdyby była psem, i krzyczał, że jest najbardziej bezużyteczną dziwką, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Potem zawlókł ją na oddział pomocy doraźnej, gdzie pozszywali jej rany, obwiązali nadgarstki i odesłali.

Następnej nocy musiała wrócić do pracy jak zwykle.

— Mogę coś pani podać, pani Heckerling? — spytała Madge. Patrzyła na nią, stojąc z ramionami założonymi na ogromnej piersi.

— Nie, dziękuję — odparła uprzejmie Ania.

Madge już wcześniej zdecydowała, że nie zaaprobuje najnowszej żony szefa. Choć zawsze i wszystkim traktowała uprzejmie, uznała jednak, że ostatnia wybranka jest osobą podstępą; nie tak prostolinijną, jak poprzednie. Gosposia była pewna, że Ania coś ukrywa.

— Może zrobię sobie herbatę — bąknęła dziewczyna, robiąc krok w stronę lodówki.

— Nie ma potrzeby, pani Heckerling — powiedziała Madge, blokując jej drogę. — Przyniosę pani na taras.

— Świetnie — mruknęła Ania, pojmując, że nie jest mile widziana w tym pomieszczeniu. Kuchnia stanowiła królestwo Madge, a Madge chciała, aby Ania trzymała się od niej z daleka.

Wyszła przed dom. Hamilton siedział przy stole śniadaniowym i czytał „Wall Street Journal”.

— Witaj, kochanie — zagaił, ledwie podnosząc wzrok. Usiadła i zapatrzyła się na rozległy teren pokryty zielonymi trawnikami, które otaczały wypiełgnowane grządki kwiatowe i kwitnące krzewy jakarandy. W oddali dostrzegła błękitny poblask pięćdziesięciometrowego basenu i trawiasty kort tenisowy.

Była żoną mężczyzny, do którego to wszystko należało. Była żoną miliardera. I kochała go? Nie.

A planowała zostać z nim? O tak!

Hamilton zerknął znad gazety.

— Czy Mandy już do ciebie dzwoniła? — spytał, przypatrując się jej znad okularów w rogowych oprawkach.

Potrząsnęła głową.

— Ta dziewczucha! — wymamrotał poirytowany. — Powiedziałem jej, że ma cię oprowadzić i przedstawić ludziom. Dostaje ode mnie mnóstwo pieniędzy, a jednak nie może mi wyświadczyć jednej pieprzonej przysługi, o którą ją proszę.

— Może jest zajęta — bąknęła Ania. Albo może wie, kim naprawdę jestem i nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

— Zajęta jak moja dupa — warknął oschle Hamilton. — Zajęta robieniem pieprzonego gówna. Wrodziła się w swoją matkę, wiesz. Ania nie wiedziała. Nigdy nie pytała o jego poprzednie zony. Nie obchodziły jej.

Teraz ja jestem żoną Hamiltona J. Heckerlinga, pomyślała.

I tylko to się liczy.

ANIA

Ania wiele razy pragnęła, aby ktoś wyrwał ją z życia, które zmuszona była prowadzić. Nienawidziła swojego losu, nie potrafiła jednak uciec. A później, pewnej brzemiennej w skutki nocy, Bóg (w którego nie wierzyła, lecz On mimo to objawił się jej) sprowadził mężczyznę, który zmienił wszystko.

Amerykanin, który właśnie miał się żenić. Zajrzał w jej poranioną duszę i postawił sobie za cel uratowanie jej. Zapłacił za jej wolność, wiedziała o tym. Nie żeby Joe z łatwością przystał na postawione warunki, lecz wybawca Ani postraszył go policją, a ponieważ miał koneksje w ambasadzie amerykańskiej, Joe ustąpił.

Ania zresztą nie znała szczegółów. Wiedziała jedynie, że Amerykanin postarał się dla niej o kryjówkę, w której zaopiekowała się nią pewna życzliwa para, potem zaś, kilka miesięcy później, Ania otrzymała odpowiednie dokumenty i poleciała do Nowego Jorku, gdzie trafiła do organizacji pomagającej dziewczętom w kłopotach. Ulokowano ją w schronisku dla takich dziewcząt i dostała pracę u jakiejś rodziny, gdzie w ciągu dnia była ich *aupair*. Do jej obowiązków należało sprzątanie domu i opieka nad sześciomiesięcznym niemowlęciem. A przecież ledwie potrafiła zatroszczyć się o siebie, a cóż dopiero mówić o małym dziecku.

Młodzi małżonkowie, u których pracowała, byli dla niej mili. Ojciec rodziny najwyraźniej nie oczekiwał od Ani usług seksualnych, a jego żona traktowała ją z sympatią. Oboje całymi dniami pracowali.

Anię oszołomiły ostatnie zdarzenia. W jednej chwili była seksualną niewolnicą, pracującą w najbardziej dekadentkim mieście w Europie, a kilka miesięcy później opiekowała się niemowlęciem w Nowym Jorku — olśniewającej metropolii, w której żyło się szybko i która ją przerażała.

Schronisko dla dziewcząt było czyste i ładne. Jego mieszkanki tworzyły bardzo zróżnicowaną grupę. Ania trzymała się na uboczu, sama chodziła do pracy każdego ranka o ósmej i wracała do pokoju o siedemnastej. Co wieczór po kolacji siadywała w świetlicy i oglądała telewizję — do czasu, aż nadchodziła pora snu. Amerykańska telewizja stanowiła dla niej prawdziwe odkrycie, Ania widziała w niej tak wiele pięknych osób, tyle pięknych i schludnych domów zamieszkałych przez szczęśliwe rodziny. A nawet jeśli rodziny nie były szczęśliwe, nawet jeśli ludzie kłócili się i krzyczeli na siebie, wszystko zawsze kończyło się dobrze. Telewizyjne życie wydawało się bardzo satysfakcjonujące.

Jedna ze współlokatorek Ani — Ella, pewna siebie Murzynka z masą mocno skręconych loczków i wielkim biustem — stale próbowała nawiązać z nią rozmowę. Przypominała Am jedną z dziewczyn u madame Olgi. Ciągłe zadawała pytania i wygłaszała stwierdzenia.

— Skąd jesteś?

— Porozmawiaj ze mną.

— Twój rodzice cię wyrzucili?

— Brałaś kiedyś narkotyki?

— Musimy ruszyć tyłki z tego pieprzonego więzienia.

Wyglądało na to, że ani na chwilę nie przestaje mówić.

— Jesteś taka cholernie milcząca — oświadczyła Am pewnego dnia. — Nic nie mogę z ciebie wyciągnąć.

Ania nadal oglądała telewizję. To był jej narkotyk. Uzależniła się wręcz od ekranu.

— Ile ci płacą za twoją pracę? — spytała Ella, siadając obok niej. — Ponieważ tam, gdzie ja tyram, te skąpe dranie płacą mi gównem za zajmowanie się dwoma wrzeszczącymi bachorami. I wiesz? To schronisko jest jak rakieta. Trafiają tu dziewczyny, które pakują się w kłopoty, potem są wysyłane do pracy jako pieprzona tania siła robocza. A kiedy skończymy osiemnaście lat, wyrzucą nas i będziemy musiały same zadbać o nasze tyłki. Wiedziałaś o tym?

Ania potrząsnęła głową. Nie, nie wiedziała.

— Więc cię uprzedzam — ciągnęła Ella. — Zanim jakiś pieprzony dupek uszczęśliwiający innych na siłę wpakował mnie tutaj, mieszkałam na pieprzonej ulicy, więc może nie powinnam się skarżyć. Tu mam przynajmniej pieprzone łóżko do spania.

Ania nie odrywała wzroku od odbiornika. Brzydki mężczyzna o szerokim, sztucznym uśmiechu rozdawał samochody, lodówki i różne inne luksusowe towary. Dziewczyny w złotych wieczorowych sukniach wirowały wokół niego niczym egzotyczne ptaki, podczas gdy zwyczajnie ubrane pulchne kobiety podskakiwały i krzyczały radośnie, gdyż stale wygrywały różne przedmioty. Ania była zafascynowana.

— A ty jak tu trafiłaś? — chciała wiedzieć Ella. — Uciekłaś z domu, tak samo jak ja? Ja miałam ojczyma, który przychodził do mojego pokoju co noc, licząc, że dam mu dupy. Co przydarzyło się tobie?

Ania pomyślała o rodzinie, która ją wzięła do siebie jako jedenastolatkę. Ojciec rodziny molestował ją noc po nocy, a jego żona udawała, że nic złego się nie dzieje. Potem przypomniawszy sobie noc, w której żołnierze wpadli do domu

i zabili wszystkich poza nią. Jakimś cudem została oszczędzona. Po co? Aby przeżyła kolejne okropności.

— No i? — naciskała Ella. — Jaka jest twoja pieprzona historia?

Ania wzruszyła ramionami. Nauczyła się nie mówić zbyt wiele, tak było bezpieczniej.

— Jesteś cicha — mruzczała Ella. — Nie masz nic do powiedzenia?

— Mam — odparła Ania w końcu, wskazując na telewizor. — Jak można się dostać do takiego programu jak ten? Chciałabym wygrywać różne rzeczy.

Ella aż zapiszczała ze śmiechu.

— Wszystkie nas rajcują te bzdury, czyż nie? Ale nic nie zyskamy, tkwiąc tutaj.

— Co w takim razie powinniśmy zrobić? — spytała Ania z absolutnie poważną miną.

Ella wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Masz jakieś talenty?

— Talenty?

— Coś, w czym jesteś dobra.

- Tak — odrzekła Ania, kiwając głową ze zbyt mądrą jak na tak młodą osobę miną. — Seks. Jestem bardzo dobra, gdy chodzi o seks.

Rozdział dwudziesty szósty

Cherry i Reno — dwoje nowych trenerów — okazali się prawdziwymi skarbami. Nie dość, że każde z nich miało wielu własnych klientów, palili się również do pomocy przy wielkim otwarciu. A roboty było co niemiara. Cole zwolnił dotychczasowego wykonawcę robót i zatrudnił poleconego przez Carlosa przedsiębiorcę nazwiskiem Freddy Cruise, wygadanego twardziela, który pochodził z Bronksu. Charakterny Freddy — mężczyzna z gęstą czupryną pofarbowanych na czarno włosów i tanim cygarem stale wystającym z ust — sprowadził ekipę sprawdzonych robotników. Zjawiali się punktualnie i wykonywali zleczone zadania. Nikt nie odchodził nagle, nikt się nie obijał. Freddy dostawał kolejne kwoty, heavy metal huczał z odtwarzacza CD przez cały dzień, jednak prace rzeczywiście nabrały nagle gwałtownego przyspieszenia. Cameron była zachwycona. Zapowiadało się, że klub będzie gotowy na wieczór oficjalnego otwarcia i wokół panowało radosne podniecenie. Zatrudnili specjalistkę od PR i zlecili jej organizację otwarcia. Dee Dee Goldenberg, która przeprowadziła się do Kalifornii z Nowego Jorku, wydawała się kobiecą wersją Freddy'ego — wyszczekana i zgryźliwa, wszystkie sprawy załatwiała najszybciej, jak się dawało.

Dee Dee przygotowała na otwarcie listę nazwisk celebrytów i zapraszała ich — nawet te znakomitości, których żadnemu PR-owcowi w Hollywoodzie nie udawało się nigdzie ściągnąć. Wiele tutejszych sław miało w nosie bywanie na takich imprezach, niektóre osoby przyjmowały zaproszenie, a później się nie pojawiały, inne zaś odrzucały zaproszenia, po czym niespodziewanie zjawiały się na imprezie. Większość oczekiwała zapłaty za swój udział. Celebryci jako stworzenia zmienne, tańczyli we własnym rytmie, co Dee Dee — która oznajmiała to stale wszem i wobec — wydawało się ogromnie upierdliwe.

— Ale z nich wkurzający ludzie — narzekała. — Skoro będą ekipy telewizyjne, musimy mieć przecież jednoznaczne potwierdzenie.

— Don Verona przyjdzie na pewno — zapewniła ją Cameron.

— Czy przyprowadzi Mary Ellen Evans? — chciała wiedzieć Dee Dee.

— Oboje są ulubieńcami tabloidów, więc jeśli przyjdą, otwarcie i sam klub zostaną wszędzie opisane i pokazane.

— Z pewnością ją przyprowadzi — obiecała Cameron, chociaż wcale nie była pewna, czy zamierza do tego namówić Dona, który w kółko jej powtarzał, że on i Mary Ellen nie są parą.

Chociaż Cameron była bardzo zajęta, nie umknęło jej, że Ryan w ogóle nie zadzwonił. Zdumiało ją to i rozczarowało, szczególnie że chcąc znaleźć dla niego wolny termin, odwołała stałego klienta. A Richards po prostu nie zadzwonił!

To cię oduczy napalania się na żonatyh facetów — wytknął jej głos rozsądku.

Zamknij się! On mnie nic nie obchodzi!

Ależ obchodzi.

Ależ nie!

Starła się o nim nie myśleć, nie było to jednak wcale takie łatwe, jak sądziła wcześniej. Nie potrafiła zapomnieć wspólnie spędzonego czasu — choć chodziło zaledwie o kilka godzin. Cóż, Cameron nie zdołała wyrzucić Ryana z głowy. A chciała tego, desperacko chciała. Nic przecież między nimi nie będzie, więc trzeba zapomnieć.

Dawała sobie prawo tylko do jednej obsesji — obsesji na punkcie klubu Paradise.

Cole wyczuł, że przyjaciółka zachowuje się jakoś inaczej.

— Poznałaś kogoś, prawda? — sondował ją. — Dorian ma rację, w końcu jest u twojego boku jakiś szczęściarz.

— Gdybym kogoś miała... a nie mam... ty i Dorian dowiedzielibyście się ostatni.

— Czemu, gdy dochodzi do rozmowy o seksie, robisz się spięta i paranoiczna? — spytał, rzucając jej przenikliwe spojrzenie. — Jesteś pewna, że grasz we właściwym zespole? Bo jeśli nie...

— Dzięki, Cole, jestem pewna. A skoro tak bardzo interesujesz się moim życiem erotycznym, chyba przestanę cię dręczyć i powiem, że przez ostatni rok widywałam się z dwudziestolatkiem, przy którym Justin Timberlake wygląda jak panienka!

No i już! Powiedziała to. I co z tego? Przynajmniej może wreszcie jej przyjaciele przestaną spekulować, czy nie jest przypadkiem lesbijką.

— Cholera! — krzyknął Cole. — Tajemniczy kochanek. Świetnie!

— Dzięki — mruknęła Cameron.

— Kiedy poznamy tego byczka?

— Nie poznacie. Ale zaufaj mi — facet istnieje. Jesteś usaty sfakcjonowany?

— Ja tak. A ty?

Po mniej więcej tygodniu zupełnie od niechcenia spytała Dona o Ryana.

— A co nowego u twoich przyjaciół?

— Sądziłem, że ci mówiłem — odparł niecierpliwie. — Mary Ellen to dziewczyna na jedną noc. Nie jest w moim typie.

— Masz swój typ?

— Tak — odrzekł, patrząc jej prosto w oczy. — Ciebie. Ignorując jego prowokację, spróbowała znowu.

— Ale miałam na myśli twojego przyjaciela Ryana. Tego, który ma kłopoty w małżeństwie.

— Czy powiedziałem, że jego małżeństwo się sypie?

— Dałeś mi coś takiego do zrozumienia.

— Taaa, Ryan... — odparł Don wymijająco. — Jeśli rzeczywiście zamierza opuścić Mandy, potrzebuje nowej pary jaj.

I tyle. Cameron nie naciskała, w przeciwnym razie Don połapałby się, o co chodzi, nie mogła mu przecież zarzucić braku inteligencji.

Cole zajął się obdzwanianiem znajomych, sławnych klientów i potężnych byłych kochanków. Gejowska mafia w Hollywoodzie zareagowała przychylnie. Inna sprawa, że Cole'a trudno było zapomnieć.

Dorian również przejrzał listę kontaktów w swoim blackberry, gdzie widniało mnóstwo nazwisk aktorów serialowych, z których połowa wciąż się kryła ze swoją orientacją. Zaprosił wszystkich.

Cherry, jak się okazało, była osobistą trenerką gwiazdeczki muzyki pop Birdy Marvel. Gdyby Birdy przyszła na otwarcie klubu, zyskaliby świetną reklamę, ponieważ za Birdy wszędzie podążały kamery.

Jeśli zjawią się obie — Birdy Marvel i Mary Ellen Evans — dłuższe relacje na temat klubu trafią do wszystkich mediów.

Reno trenował wielu młodych hollywoodczyków, wśród których znajdowała się Max Santangelo — bardzo piękna i zwariowana córka giganta Las Vegas Lucky'ego Santangelo. Do najbliższych przyjaciół Max należeli: Cookie, nastoletnia córka ikony muzyki soul Geraida M., oraz syn prezesa jednej z sieci telewizyjnych, gej. . .

Cameron bardzo się denerwowała samym otwarciem. Wciąż nie umiała się zdecydować na wybór stroju: sportowy czy sukienka. Nie żeby miała jakieś sukienki... Choć Cherry powiedziała, że jej przyjaciółka stylistka — w zamian za zaproszenie na przyjęcie — zdobędzie dla dziewczyny odpowiednią kieckę.

Propozycja była kusząca. Zarówno Cole, jak i Dorian zachęcali Cameron do odważnej kreacji.

— Jesteś ładniejsza niż większość gwiazd — oznajmił Dorian. — Musisz to wreszcie pokazać!

— Tak — przyłączył się Cole. — Załóż coś, co ujawni twoje ciało. Przecież właśnie piękne ciało sprzedajemy. Stylistka Cherry zdobyła więc dla Cameron zadziwiającą kreację od Dolce & Gabbany: białą, długą, prostą suknię z wielkim dekoltem. Cameron włożyła ją i natychmiast się w niej zakochała.

— Wyglądasz fantastycznie! — zawołał Dorian. — Para niebotycznych szpilek od Manola i jesteś gotowa.

— Nie wygląda, że za bardzo się staram? — martwiła się.

— Wcale nie — zapewnił ją Cole. — Jesteś twarzą Paradise. I jego ciałem. Chcemy, aby wszyscy nas zauważyli.

Hm... Cameron wątpiła, czy dobrze się poczuje w centrum uwagi. Postanowiła jednak zaryzykować. Nie miała nic do stracenia, a zyskać mogła wszystko.

Rozdział dwudziesty siódmy

Z poruszeniem tematu rozwodu Ryan czekał na właściwą sposobność. Ponieważ jednak Mandy zachowywała się ostatnio tak dobrze jak nigdy, trudno mu było rozpocząć tę trudną rozmowę. Nie pomagało również zaniepokojenie żony z powodu nowej wybranki ojca — zresztą Ryan także martwił się tą sytuacją, choć oczywiście z innych względów. A kilka dni później doszło w jego rodzinie do kolejnego dramatu. Evie zadzwoniła do niego w środku nocy i z płaczem błagała brata o pomoc. — Musisz zaraz przyjechać i nas stąd zabrać — prosiła z rozpaczą w głosie. — Proszę, pospiesz się, Marty znowu dostał szału. Wiem, że tym razem zamierza nas skrzywdzić.

Nas?! Czy chłopcom też groziło niebezpieczeństwo? Chryste! Ryan czytał kiedyś artykuł o podobnej sytuacji — jakiś mężczyzna wściekł się i pozabijał całą rodzinę.

Zapewnił siostrę, że przyjedzie najszybciej, jak zdoła, po czym wyskoczył z łóżka i pospiesznie się ubrał. Ponieważ sytuacja była nagła, postanowił obudzić Mandy, która nadal spała. Przez chwilę na nią patrzył. Oczy skryte pod nocną maseczką z czarnego aksamitu, uszy wypełnione piankowymi wtyczkami, twierdziła bowiem, że Ryan chrapie — chociaż zażegnywał się, że to nieprawda. Nie wyglądała jak ktoś, kto się

wkrótce obudzi. Niemniej jednak szturchnął ją lekko i żona wynurzyła się z otępienia spowodowanego tabletkami nasennymi.

— Co? — wymamrotała z irytacją, wyrzucając ramiona w górę. — Trzęsienie ziemi? Co się dzieje?

— Nic — odparł krótko. — Śpij dalej.

Co sobie myślał? Mandy i tak stanowiłaby raczej ciężar niż pomoc. Cameron Paradise, gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję?

Wsiadł do samochodu i wystrzelił nim przed siebie jak rakieta.

Gdy wjechał na Sunset, natychmiast zaczął w myślach pospiesznie analizować fakty. Czy powinien wyjąć broń ze skrytki w sejfie? Może trzeba zadzwonić na policję? Miał wielu przyjaciół, którzy pracowali w wymiarze sprawiedliwości, może któryś pomoże...

Jezu! Co, kurwa, robić?

Przejeżdżając na kolejnych czerwonych światłach, bardzo szybko dotarł do domu Evie.

Powitała go w progu. Zapłakana, z zaczerwienionymi oczyma.

— Co się stało? — zapytał. — Gdzie ten sukinsyn, do ciężkiej cholery?

— Znowu się upił — wyjaśniła cicho. — Potem zaczął wykrzykiwać coś o tobie i twoich bogatych przyjaciółkach. Ciągłe pytał, dlaczego nie dajesz nam pieniędzy. Sprowokowała go chyba ta wizyta u was...

— Świetnie! — mruknął Ryan, wchodząc do budynku przed Evie, która niemal deptała mu po piętach.

— Powiedziałam mu, że zawsze proponujesz nam pieniądze i że ich nie przyjmuję. Wtedy stracił nad sobą panowanie i zaczął wszystko niszczyć.

— Uderzył ciebie lub któregoś z chłopców?

— Na szczęście nie. W końcu wybiegł, ale wróci.

— Na pewno — zgodził się z nią ponuro Ryan.

— Nie czuję się już tutaj bezpieczna — ciągnęła siostra, nadal we łzach.

— Nie możemy tu być, kiedy on wróci.

— Bez wątplenia — przyznał Ryan, zastanawiając się, co robić. — Gdzie chłopcy?

— W swoim pokoju. Saprzerażeni i nie wiedzą, co się dzieje.

— W porządku — powiedział. — Chcę, żebyś pobiegła teraz na górę i spakowała dla was rzeczy na jutro. Pojedziecie ze mną. Rano pomyślimy, co dalej.

— Dziękuję ci, Ryane — szepnęła. — Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

— Idź się spakować — polecił szorstko.

Wszedł do salonu i zobaczył efekty ataku Marty'ego. Mąż Evie ponownie nieźle zdemolował pomieszczenie, dewastując wszystko, co mógł. Kanapa była przewrócona, telewizor rozbity, zdjęcia porzucane na podłodze; wszędzie wokół leżały skorupy i kawałki szkła.

Ryan podjął decyzję i trzymał się jej. Zabierze siostrę i chłopców do siebie do domu. Mandy pewnie zareaguje na nowinę jednym ze swych infantylnych napadów, ale on również mieszkał przecież w tym domu i miał do niego prawo. Jeśli chce gościć w nim członków swojej rodziny przez kilka dni, czyli do czasu, aż nie wymyśli czegoś innego — tak się stanie i już.

Jedyny duży minus tej sytuacji to odwleczenie jego własnych spraw — Ryan będzie musiał o kolejne parę dni odsunąć rozmowę o rozwodzie. Ale był mężem Mandy od siedmiu lat, więc jeszcze tydzień czy dwa niewiele zmieni. Teraz musiał zapewnić bezpieczeństwo Evie i jej synom.

Trzech chłopców zeszło na dół, przecierając oczy. Wyglądali na zdezorientowanych. Benji, najmłodszy, płakał.

Ryan uściskał ich serdecznie i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Kochał swoich siostrzeńców i gdyby Marty tylko ich tknęła...

— Chodźcie, chłopcy — poprosił, prowadząc ich na zewnątrz i sadowiąc na tylnym siedzeniu auta. — Czeka nas mała przygoda.

* * *

Lucy Lyons Standard siedziała na dmuchanej poduszce w domku Marlona na plaży i czuła się, jakby znowu chodziła do college'u. Czytała nowe strony scenariusza, który chłopak pisał na podstawie

jej znakomitego pomysłu, i ku swej radości musiała przyznać, że są dobre. Akurat miała mu to powiedzieć, gdy podszedł do niej i obrzucił ją hultajskim spojrzeniem,

— Wypożyczyłem jeden z twoich filmów — oznajmił.

— Tak? — spytała, podnosząc wzrok.

— *Błękitny szafir* — powiedział i po jego młodzieńczej twarzy przemknął zadowolony uśmiezek. — Niezły striptiz!

Lucy skrzywiła się. Dlaczego mężczyźni mieli takiego fioła na punkcie tego filmu? Zgoda, rozebrała się w nim i kilka razy zakręciła wokół rury w barze, ale skąd u nich ta fascynacja?

Lucy wystąpiła w tuzinie innych filmów, gdzie udowodniła, że jest wyśmienitą aktorką a jednak wszyscy mężczyźni zawsze chcieli rozmawiać wyłącznie o *Błękitnym szafirze*. Osobiście wołałaby zapomnieć o tym doświadczeniu, szczególnie kiedy przypominała sobie producenta owego chłamu, Hamiltona J. Heckerlinga, który napalał się na nią jak na sukę w rui. Tymi detalami nigdy zresztą nie podzieliła się z Mandy Hamilton pojawiając się na planie codziennie, a jego świdrujące oczy oceniały każdy centymetr ciała Lucy

— Musimy nakręcić sequel — oznajmił jej pewnego pamiętnego popołudnia. — Zagrasz jak Sharon... błysniesz pizdą.

— Nie zrobię czegoś takiego — odparła, obrażona.

— Jezu Chryste! — odburknął, przyzwyczajony do tego, że wszyscy się z nim zgadzają. — Co się porobiło z tymi dzisiejszymi dziewczynami? Chcesz zrobić wielką karierę czy nie?

Na szczęście mniej więcej wtedy zaczął się romans Lucy z Philem, więc Hamilton — który pracował ze Standardem przy dwóch innych projektach — postanowił się odczepić, postępując całkiem rozsądnie, gdyż nie chciał wchodzić w paradę swojemu oscarowemu scenarzyście. Łączyła ich wszak nie tylko wspólna przeszłość, lecz mieli także plany na przyszłość.

— *Błękitny szafir* nie jest moim najlepszym dziełem — rzekła, lekko poirytowana, że Marlon w ogóle porusza ten temat.

— Jest jak... — zapalił się chłopak. — Musiałem co chwilę zatrzymywać film, żeby niczego nie przeoczyć!

— Mówisz teraz jak nastolatek — odwarknęła niezbyt zdziwiona.

— Nie jestem nastolatkiem — odpalił, chmurząc się dziecinnie. — Niedługo skończę dwadzieścia lat.

Więc zachowuj się jak dwudziestolatek — chciała mu powiedzieć. Ale nie powiedziała. Ponieważ wykonywał świetną robotę jako scenarzysta, nie byłoby mądrze go upokarzać.

Położywszy scenariusz na podłodze, Lucy wstała i przeciągnęła się. Siedzenie na dmuchanej poduszce było zabójcze dla jej kręgosłupa, zwłaszcza że nie miała już przecież szesnastu lat. Dlaczego Marlon nie może sobie kupić kanapy jak normalni ludzie?

W tym momencie, zupełnie bez ostrzeżenia, chłopak natarł na nią niczym wściekły byk, przyciskając usta do jej warg, a równocześnie kładąc dłonie na jej piersiach.

— Hej! — obruszyła się, odpychając go. — Co sobie myślisz?

Znieruchomiał, skonsternowany. Jego obcisłe dżinsy wybrzuszyły się od wyraźnej erekcji.

— Och... wybacz — wymamrotał, przesuwając ręką po rozjaśnionych przez słońce włosach. — Sądziłem, że...

— Co dokładnie? — spytała, przybierając zagniewaną minę, choć w duszy musiała przyznać, że jego zainteresowanie jej pochlebia. Mimo wszystko była wystarczająco stara, żeby być jego... hm... jego starszą siostrą. — Na pewno masz dziewczynę? — spytała, odzyskując zimną krew.

— Mam kilka — prychnął. — Chodzi o to, że... nie są takie jak ty. Ty jesteś...

— Jaka?

— Jesteś prawdziwą kobietą.

Podobało jej się to. Prawdziwa kobieta. Ten chłopak najwidoczniej doceniał dojrzałe kobiety w przeciwieństwie do Phiła, który uważał Lucy za... kogoś, kogo może mieć na każde zawołanie.

Ale Phil był jej mężem, a czyż każdy mąż nie traktuje żony jak swoją własność? Jego zachowanie było właśnie jednym z powo-

dów, dla których Lucy zapragnęła wrócić do filmu. Może jeśli znów będzie gwiazdą filmową Phil Standard zacznie na nią zwracać większą uwagę?

— Marlonie — powiedziała spokojnie tonem dorosłej, rozsądnej osoby — jestem mężatką. Mam dzieci, które mogłyby być twoimi... hm... twoim rodzeństwem. I na wypadek, gdybyś tego nie zauważył, jestem od ciebie odrobinę starsza.

— Tak, ale jesteś strasznie ostrą babką! Nie obchodzi mnie, że masz męża i jesteś stara.

Stara! Naprawdę nazwał ją starą?! Energicznie ruszyła do drzwi.

— Wychodzę — oświadczyła zimno. — Wrócę jutro o tej samej porze. Do tego czasu może powinieneś zmienić swoje nastawienie na bardziej profesjonalne. — Milczała przez chwilę. — Och, tak, i... Marlonie, pierwsze dwadzieścia stron musisz trochę dopracować.

Po tych słowach wykonała dostojne wyjście.

Phi, też coś, stara! Była gwiazdą filmową. Zawsze będzie gwiazdą filmową. I żadnemu niedoszłemu scenopisarzynie nie ujdzie na sucho nazywanie jej starą.

* * *

Czasami Mandy spała do późna, kiedy indziej jej tabletki nasenne przestawały działać wcześniej i już o świcie była na nogach. Najbardziej jednak nienawidziła, gdy ktoś gwałtownie wrywał ją ze snu, a dokładnie coś takiego zrobił jej Ryan we wtorkowy rano. Niewyraźnie pamiętała, że próbował ją obudzić nawet wcześniej, lecz mu się nie udało, a teraz znowu się zjawił i szorstko szarpał jej ramieniem, aż zdarła maseczkę i niechętnie otworzyła oczy.

— Co? — wymamrotała, opuszczając zachwycający sen, w którym Patrick Dempsey (a może to był Don Verona) gonił ją po piaszczystych plażach Mystique.

— Muszę ci coś powiedzieć — oznajmił, siadając na krawędzi łóżka.

— I to nie może poczekać? — syknęła, wyczuwając niebezpieczeństwo.

— Niestety, nie.

— Więc o co chodzi? — spytała, usiłując usiąść.

— Evie i chłopcy są tutaj.

— Gdzie?

— Tutaj, Mandy, w naszym domu.

Próbowała sobie przypomnieć, czy przypadkiem — w chwili słabości, w trakcie której chciała być szczególnie miła dla małżonka — nie zaprosiła ich do siebie. Nie pamiętała jednak żadnego podobnego gestu ze swojej strony.

— Dlaczego? — spytała z rozdrażnieniem. — Dlaczego są tutaj?

— Ponieważ zatrzymają się u nas na kilka dni — wyjaśnił spokojnie.

Słyszając to, gwałtownie usiadła.

— Co takiego? — spytała nie całkiem pewna, czy dobrze /rozumiała.

— To nagły wypadek — ciągnął Ryan. — Marty w końcu przesadził i musiałem zabrać Evie i dzieci w środku nocy.

— I przywiozłeś ich tutaj? — zapytała tonem niedowierzania. — Tutaj, do mojego domu?!

— Do naszego domu — poprawił ją.

Więc tak Ryan myślał. Kiedy Hamilton podarował im — podobno obojgu — dom jako prezent ślubny, zapisał go na jedną ze swoich firm... Ot tak, na wszelki wypadek.

To tylko mój dom — powiedziała sobie w duszy Mandy. Hamilton nie jest głupcem.

Przez chwilę zastanawiała się intensywnie nad całą sytuacją. W ostatnich dniach próbowała na wszelkie sposoby ułagodzić Kyana. Odkąd tylko wyczuła, że mąż się od niej odsuwa, zorganizowała kolację z jego rodziną, nie stroiła fochów, gdy upił się i nie wrócił na noc, zachęcała do igraszek miłosnych... Jednym słowem cechowało ją postępowanie godne prawdziwie idealnej żony.

A jak on jej się odwdzieczył? Sprowadzając do ich domu Evie i jej dzieciaki?! Cholera! Zachował się niedopuszczalnie!

— Jestem trochę rozkojarzona — bąknęła, sięgając po szlafrok.

— Przestań — rzucił szybko. — Sprawa jest przesądzona i docenię, jeśli postarasz się być dla nich miła.

Ryan nadal wyglądał na zdenerwowanego, więc uznała, że lepiej postępować z nim ostrożnie i nadal grać rolę dobrej żony.

— Zawsze jestem miła — odparła, decydując, że w takim razie powinna maksymalnie wykorzystać te paskudne okoliczności. — Gdzie są wszyscy?

Nie takiej reakcji Ryan oczekiwał. Kim była ta życzliwa kobieta, która przejęła ciało Mandy? Bez wątpienia nie miał przed sobą żony, którą znał i której już nie kochał.

— Są na dole — odrzekł powoli. — Consuela robi im śniadanie.

— W takim razie chodźmy do nich dołączyć — zaproponowała wesoło, wsuwając stopy w wygodne kaszmirowe ranne pantofle. — Od wieków nie widziałam chłopców.

Rozdział dwudziesty ósmy

Dwadzieścia cztery godziny przed otwarciem klubu Cameron odkryła, że ekscentryczny Freddy wykonał wraz z ekipą niezwykłą robotę i pomieszczenia zostały dobrze przygotowane. Prace wykończeniowe były kosztowne, lecz nowy tajemniczy inwestor wyraźnie nie dbał o pieniądze, które płynęły nieprzerwanie.

Cameron sądziła, że tym inwestorem jest ostatni przyjaciel Natalie — bogaty właściciel agencji nieruchomości. Wszystko w porządku, póki romans trwa, ale co się stanie, gdy para ze sobą zerwie? Cameron miała wielką nadzieję, że Paradise do tego czasu przyniesie spory dochód i właściciele klubu będą mogli spłacić inwestorów, kończąc tym samym z zewnętrzną ingerencją.

Tryskała optymizmem i przepełniała ją ogromna energia, kiedy o siódmej rano jechała na regularny trening z Donem.

— Hej, piękna — powitał ją w progu domu.

— Jesteś elegancko ubrany — zauważyła, mając na myśli, że zwykle widywała go w kostiumie do ćwiczeń. — Twój strój chyba nie oznacza, że dzisiaj nie ćwiczymy.

— Właśnie to oznacza, panno Paradise — powiedział, wychodząc na zewnątrz i zamykając za sobą drzwi. — Zabieram cię dziś na śniadanie, aby uczcić otwarcie twojej placówki jutro wieczorem.

— W twoich ustach brzmi to jak otwarcie burdelu — zażartowała, zastanawiając się, o co mu chodzi.

— Och, jakież urocze staroświeckie słowo — odrzekł, lekko się z nią drażniąc. — Nie sędzę, żeby typowe burdele jeszcze istniały, skoro mamy Internet i... tak dalej.

— Nie patrz na mnie — odparła, obojętnie wzruszając ramionami. — Nic nie wiem o takich rzeczach.

— Chodząca niewinność — podsumował z rozszerzającym się uśmiechem.

Czy Don Verona zabiegał o jej względy? Najwyraźniej.

Ostatnio usiadła wieczorem przed telewizorem i obejrzała jego program. Don robił w nim wrażenie nieco cynicznego, lecz bardzo dowcipnego i oryginalnego człowieka. Miał wielki talent do prowadzenia wywiadów — niby gawędził żartobliwie, a równocześnie poruszał ważne kwestie. Cameron spodobało się jego zawodowe oblicze i potrafiła zrozumieć niezwykłą popularność jego talk-show.

Zatem... Don Verona był inteligentny, prezentował się świetnie i stale ją rozśmieszał. A ponieważ postanowiła zerwać z Mar-lonem i nabrała pewności, że Ryan — niech go szlag — nigdy do niej nie zadzwoni, zaczęła brać Dona pod uwagę. Czemu właściwie umówienie się z nim nie miałyby wchodzić w rachubę?

Ale po co się z nim umawiać?

A dlaczego nie?

Zastanawiała się, jak by to było spotykać się z takim mężczyzną jak on.

Wiedziała, że Don lubi kobiety. Już dwa razy się rozwodził... Wszyscy o tym wiedzieli.

Więc... Był niestały i potrafił zwodzić. I to się Cameron nie podobało.

Ha! Lepiej być z nim niż z kimś żonatym. Jakbym miała wybór. Ryan nie zadzwonił, prawda?

— Dobrze, to dokąd mnie zabierasz na śniadanie? — Nagle uznała, odkrywając, że nie ma nic przeciwko małej przerwie w kieracie.

— Nie zamierzasz się bronić? — spytał, unosząc czoło trochę zdziwiony.

— Nie, dlaczego miałabym się bronić? — odpowiedziała lekko.
— Ponieważ zawsze to robisz.
— Lepiej powiedz mi, dokąd jedziemy, zanim zmienię zdanie.
— Malibu.
— Nie mam czasu na jazdę do Malibu.
— Ależ masz... to znaczy, o ile chcesz, żebym pojawił się jutro wieczorem w Paradise.
— To pachnie szantażem — wytknęła mu oskarżycielsko. — Stale mnie szantażujesz.
— Zgadza się — odparł niespeszony. — Szantaż wydaje mi się jedynym sposobem, dzięki któremu mogę do ciebie dotrzeć.
_ Przyrowadzisz Mary Ellen na otwarcie, prawda?
— A muszę? — jęknął.
— Oczywiście, że tak.
_ W takim razie stanowczo zabieram cię do Malibu. Skoro ja coś z siebie daję, ty powinnaś zrobić to samo.
— No cóż... Skoro nalegasz — odrzekła, ustępując o wiele zbyt łatwo.
— Ale do dziesiątej chcę tu wrócić.
— Umowa stoi, kopciuszku — powiedział, wyczuwając zwycięstwo.
— Obiecujesz?
— Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?
— Nigdy, oprócz tych sytuacji, gdy nie byłeś gotowy rano, kiedy zjawiałam się u ciebie... i zmuszałeś mnie do parzenia kawy?
Roześmiał się.
Zauważyła, że Don rozkosznie się śmieje.
— O czym myślisz? — spytał, kiedy szli do jego ferrari zaparkowanego na podjeździe.
— To moja słodka tajemnica — odparła zwięźle.
— Jezu, Cameron — rzucił. Wnosząc z jego miny, znów zbiła go z pantafelku. — Czy ty w ogóle odpowiadasz czasem wprost?
— Czy pytanie „O czym myślisz” nie jest zbyt intymne?

— Może i tak — zgodził się. — Ale wiesz, prowadzę talk-show, do którego pytania piszą mi moi scenarzyści.

Zajęła w ferrari miejsce obok kierowcy.

To wariactwo, pomyślała. Nie powinnam tego robić.

A dlaczego niby nie? Jestem panią samej siebie, mogę sobie wziąć krótki urlop. Natalie i Cole zajmują się organizacją przyjęcia, co złego się zatem stanie, jeśli trochę odpocznę?

Ponieważ zaczynasz tracić silną wolę.

Wcale nie.

Don był demonem szybkości. Pędził ferrari, wyprzedzając inne samochody i często zmieniając pas, jak gdyby jeździł autkiem w wesołym miasteczku. Z rykiem zjechał Sunset niczym uczestnik wyścigu, po czym w ogóle nie zwalniając, wpadł na Pacific Coast Highway.

— Jesteś szalony! — wykrztusiła Cameron, choć w jakimś sensie delectowała się tą jazdą, szczególnie że sama również prowadziła dobrze i bynajmniej nie jeździła powoli.

— Nigdy nie twierdziłem inaczej.

— Zawsze jak wariat?

— Tylko wtedy, kiedy moja wybranka się spieszy.

— Nie jestem twoją wybranką, jestem twoją trenerką.

— Punkt dla ciebie — odrzekł, robiąc w końcu ostry skręt przed wjazdem na Old Malibu Road.

— Jest tutaj restauracja?

— Tak. Moja.

— Twoja restauracja?

— Zgadza się — przyznał gładko. — Robię najlepsze naleśniki po tej stronie Missisipi i bekon, od którego łąza ci się w oku zakręci.

— Naprawdę? — spytała podejrzliwie.

— Masz to jak w banku! — zawołał, zatrzymując samochód przed rustykalnym domem na plaży. Wyskoczył z auta, otworzył drzwi pasażera i pomógł Cameron wysiąść. — To moje ostatnie schronienie — wyjaśnił. — Nikt o nim nie wie z wyjątkiem mnie i mojego doradcy finansowego.

— Więc dlaczego mi go pokazujesz?

— Ponieważ jesteś dla mnie kimś szczególnym. I chcę, abyś wiedziała, że możesz z niego skorzystać zawsze, gdy zechcesz. Wystarczy, że do mnie zadzwonisz, wskażesz termin i jest twój.

_ Mogłabym cię wziąć w tym momencie za słowo.

— Ależ bierz!

— Mogę przywieźć psy? Uwielbiają plażę.

— Psy są tu bardzo mile widziane.

Dom pod żadnym względem nie przypominał miejskiego arcydzieła ultranowoczesnej architektury, w którym Don mieszkał na co dzień. Nie było tu telewizorów ani komputerów. Ot, wygodne lokum na plaży z jedną sypialnią, sfatygowanym, choć eleganckim wystrojem i naprawdę przyjemną atmosferą. Wytarte psie legowisko zajmowało główną pozycję w salonie obok kuchni, która była cała w drewnie i wyglądała na miejsce bardzo przyjazne gotowaniu.

Don przeprowadził Cameron przez pokój na mały taras wychodzący na ocean.

— Posiedź tutaj przez chwilę i popatrz sobie na fale, a ja tymczasem przygotuję śniadanie — powiedział, sadzając ją na wygodnym leżaku.

— Odpocznij, za ciężko pracujesz.

Miał rację, pracowała zbyt ciężko. Od dnia, w którym opuściła Hawaje, właściwie ani przez moment nie odpoczywała. Lecz dzięki tej harówce oszczędziła pieniądze i teraz otworzy klub Paradise, spełniając swoje marzenie.

Zamknęła na chwilę oczy, wdychając zapach morza. Lekka bryza targała jej włosy. Szum fal działał hipnotyzujące. Jakże przyjemnie było odprężyć się choć raz, zapomnieć o pracy, zapomnieć o wszystkim.

Chyba zasnęła, ponieważ sekundę później Don zaserwował jej wspaniałe naleśniki i bekon oraz szklankę soku świeżo wyciśniętego z pomarańczy. Postawił naczynia na wiklinowym stoliku, przysunął leżak i usiadł naprzeciwko Cameron.

— Proszę, zapewnij mnie, że nie wrzuciłeś do soku pigułki gwałtu? — westchnęła, przesuwając ręką po włosach.

— Wrzuciłem — odparł z udawaną powagą. — Tyle że nie jesteśmy na randce. Pamiętasz?

— Och, już dobrze.

— Niemniej...

— Teraz już za późno — ucięła, podnosząc w palcach pasek bekonu i gryząc go.

— Nie sądzisz, że pora, abys umówiła się ze mną na wieczór? — spytał, tym razem zupełnie serio.

— Nie — odrzekła automatycznie.

— Dlaczego nie?

— Dlaczego tak?

— I znów te szczone odpowiedzi — zauważył, przewracając oczami.

— Moje odpowiedzi nie są szczone. Oznajmiłam ci wprost, że nie mam zwyczaju mieszać pracy i przyjemności.

— W takim razie zatrudnię innego trenera. Czy to rozwiąże twój problem?

— Nie mam nic przeciwko temu — rzuciła wymijająco, wiedząc, że nie o to pytał.

— Tęskniłabyś za mną?

— Boże! Jesteś okropnie uparty.

— Podobasz mi się. Czy to zbrodnia?

— Rzeczywiście potrzebujesz scenarzystów — zażartowała. — Bo wypowiadasz strasznie stare teksty.

— Pieprz się — odparował wesoło. Uśmiech rozjaśnił jego twarz, gdy myślał, jak ogromnie emocjonujące jest spędzanie czasu z kobietą, która potrafi się przekomarzać.

— Co z Mary Ellen?

— Powiedziałem „pieprz się”, a ty natychmiast poruszasz temat Mary Ellen?

— Daj spokój, Don. Musisz przyznać, że jest bardzo słodka i wyraźnie cię uwielbia.

Popełniłem błąd, nie powinienem się z nią umawiać. No cóż, jednak się umówiłeś i teraz powinieneś dobrze ją traktować. Tej biednej dziewczynie już raz brukowce zgotowały

piekło, jeszcze jej do tego wszystkiego brakuje porzucenia przez ciebie.

— Mówisz jak moja mama.

— Masz matkę?

— O rany! Jesteś nie z tej ziemi!

— Potraktuję to jako komplement.

— Posłuchaj mnie — powiedział poważnie. — Posłuchaj i zapamiętaj moje słowa. Nie odpowiadam za Mary Ellen. To dorosła kobieta, która sama podejmuje decyzje. Spałem z nią raz. Nikt jej nie zmuszał.

— Ach tak, ale ona sądzi, że ją lubisz. — Zasmuciła się Cameron, autentycznie współczując aktorce.

— A ty co? Czytasz ludziom w myślach? — spytał zakłopotany — Nawet jej nie znasz.

— Prawdę mówiąc, znam.

— Och, doprawdy?

— Tak. Po ćwiczeniach, które odbyliśmy we troje tamtego dnia, zadzwoniła do mnie z prośbą o prywatny trening. Pojechałam do niej do domu i przez cały czas mówiła wyłącznie o tobie.

Zmarszczył brwi. Mary Ellen nie miała prawa kontaktować się z Cameron bez jego wiedzy. Nie spodobała mu się wiadomość, że obie kobiety wymieniały informacje o nim.

— Co ci o mnie powiedziała? — nie mógł się oprzeć pytaniu.

— Że bardzo cię lubi. Że jesteś dowcipny i bystry. I... o tak... że jesteś kiepskim kochankiem.

— Hej... — Zaczął się uśmiechać. — Jeśli jest rzecz, której nikt nigdy mi nie zarzucił...

— Och, pieprzę cię, Don!

— Na to mam nadzieję — odparł, wstając.

— Hm... — zadumała się na moment. — Czy otarłam się za bardzo o twoją... próżność?

— Możesz ocierać się o każdą część mojego ciała, której zapragniesz — powiedział, obchodząc stół.

— Według Mary Ellen...

Zanim zdołała dokończyć, pochylił się i pocałował ją, zaskakując tym i ją, i siebie.

— Co to było? — spytała zadyszczanym głosem.

— Nie udawaj wstrząśniętej i naiwnej. Wiesz, co do ciebie czuję i nadeszła pora, abyśmy coś z tym zrobili.

— Tak?

— Zdecydowanie tak.

— Okay — mruknęła, po czym wygłosiła zdanie, które ją zadziwiło: — Ty przyprowadzisz Mary Ellen na otwarcie klubu, a ja spędzę z tobą wieczór.

— W końcu!

— Nie byłoby zabawnie, gdybym zgodziła się od razu, czyż nie?

Uśmiechnęła się do niego.

Musiał przyznać, że miała rację. A teraz czekało go spotkanie, na które mógł się cieszyć.

ANIA

Ella była zaradną dziewczyną. Kiedy odkryła, w czym Ania jest we własnej opinii dobra — a to odkrycie stanowiło dla niej prawdziwy szok — postanowiła, że spróbuje tę umiejętność koleżanki jakoś wykorzystać. Była cwana. Może i miała tylko siedemnaście lat — tyle co Ania — lecz nieźle potrafiła sobie radzić w życiu. I nie umknęło jej uwadze, że Ania jest ładniejsza niż większość dziewcząt.

_ Znam kolesia, który mówi — oświadczyła — że jeśli będziemy uprawiały ze sobą seks, skłoni facetów, żeby nam za to zapłacili.

_ Nie jestem zainteresowana — odparła Ania kategorycznie głosem pozbawionym wszelkich emocji.

— Dlaczego nie? — zapytała Ella. — Możemy zarobić kilka dolarów i wyrwać się z tej okropnej budy.

To była znów ta sama stara historia — seks, seks, seks — ale Ania nie słuchała. Znalazła się w Ameryce i tutaj sprawy przedstawiały się inaczej. Okoliczności zmieniły ją wprawdzie w prostytutkę, teraz jednak postanowiła, że jeśli jej przeznaczeniem jest pozostać dziwką, w takim razie będzie dziwką, która zarobi mnóstwo pieniędzy... jak dziewczyny z serialu *Seks w wielkim mieście*. Telewizja wiele ją nauczyła. Oglądała wszystkie odcinki i zauważyła, że bohaterki stale sypiały

z różnymi mężczyznami. Chociaż jednak z nimi sypiały, były traktowane z szacunkiem i sownie wynagradzane. Żadna z nich nie wykonywała chyba poważnej pracy, a jednak pieniądze stale do nich napływały. Mieszkały w luksusowych apartamentach, nosiły piękne ubrania. A buty... och, jak bardzo Ania pragnęła mieć choć parę takich butów. Zrobiły na niej wielkie wrażenie.

— Chcę być jak te dziewczyny z telewizji — oznajmiła Elli. Ella roześmiała się jej w twarz i powiedziała:

— Nie kumasz tego? Te suki to aktorki. W telewizji wszystko jest wielką, kretyńską, gównianą bajdułą.

— W nosie to mam — powiedziała Ania z zaciętą miną. — Wszystko jest możliwe. Znalazłam się teraz w Ameryce, gdzie wszystko jest możliwe.

— Wcale nie — spierała się Ella. — Musisz się puścić, inaczej niczego nie osiągniesz w tym gównianym świecie.

Ania nie uwierzyła koleżance. Miała plany i nie widziała w nich miejsca dla Elli.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Natalie de Barge i Dee Dee Goldenberg zapewniały każdego rozmówcę, że warto przyjść na otwarcie klubu. Dee Dee otrzymała instrukcje, aby „wypruć z siebie żyły” i tak właśnie postępowała. Przed budynkiem błyskał neon z napisem Paradise, czerwony dywan wił się na trasie od parkingu do wejścia, srebrne liny odgradzały od wchodzących znaczny tłum fotografów i ekipy telewizyjne. Przed wejściem dyżurowało dwoje asystentów Dee Dee z listami gości w rękach. Catering dostarczyła doskonała restauracja Spago. Szampan i specjalne drinki o nazwie Paradise lały się strumieniami. Kelnerzy ubrani jedynie w obcisłe czarne spodnie, błyskając nagimi torsami, nosili kieliszki na trzymanyh wysoko w górze tacach. Dorian osobiście przeprowadził inspekcję mięśni brzucha kandydatów, chciał mieć bowiem pewność, że każdy z zatrudnionych na tę noc kelnerów jest w dobrej formie.

Cameron, wchodząc w towarzystwie Cole'a po jednej stronie i Dorianą po drugiej, czuła się jak księżniczka.

Przed jej pojawieniem się Dee Dee mobilizowała fotografów, każąc im się przygotować. A ponieważ nie wiedzieli, kim jest Cameron, Dee Dee szybko im wyjaśniła, podkolorowując nieco postać dziewczyny.

— To Cameron Paradise, właścicielka klubu — oznajmiła

Dee Dee. — Zapamiętajcie jej nazwisko, bo dziewczyna wkrótce dostanie własny reality show w kanale Bravo, a we wrześniu zagra gościnnie samą siebie w serialu *Dwóch i pół* jako nowa miłość Charliego Sheena.

Cameron otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale Dee Dee posłała jej ostre spojrzenie, które krzychało: „Nawet nie próbuj!”.

Fotografowie nie oszczędzali się. Może Cameron nie była jeszcze sławna, na pewno jednak była piękna. Pozując im, czuła się trochę absurdalnie. Poczowała ulgę, kiedy zjawiła się Natalie z Nicollette Sheridan i Michaeliem Boltonem, gdyż wówczas obiektywy natychmiast skierowały się ku nowo przybyłym. Cameron wykorzystwała tę sposobność i pospieszyła do środka. Niezbyt dobrze czuła się w światłach reflektorów, to nie był jej świat.

— *Dwóch i pół* — spytał Dorian, marszcząc czoło.

— Spytaj Dee Dee — odparła Cameron, chichocząc. — To jej wizja, nie moja.

— Kooo-chaaam ludzi, którzy mają tak niesamowite wizje — westchnął Dorian, potrząsając blond włosami ze świeżo nałożonymi pasemkami.

— Sądysz, że Dee Dee potrafi wymyślić historię o mnie i Joshu Duhamelu szalejących razem w Vegas?

— Hej, wy dwoje, byle tak dalej! — zawołał Cole coraz bardziej podniecony. — To nasza noc, musimy być w centrum uwagi.

- Masz rację — zgodziła się Cameron. — Ale może mi powiesz, jak za to wszystko zapłacimy? Ta impreza bez wątpienia przekracza nasz budżet.

— Cichy inwestor od Natalie chciał mieć wszystko, co najlepsze — wyjaśnił Cole, prezentujący się olśniewająco w czarnym garniturze od Armaniego, który kupił mu jeden z jego licznych adoratorów. — Skoro facet płaci, po co się przejmować?

— Nie rozumiem — zwierzyła się zmieszana Cameron.

— A co tu jest do rozumienia? — powiedział Cole. — To jego pieniądze.

— Tak, jego pieniądze, ale nasz biznes — odcięła się. — Jak

mamy współpracować z kimś, kto sądzi, że może się zjawić w ostatniej chwili i dyktować warunki?

— To tylko przyjęcie, które ma rozreklamować klub — wyjaśniał cierpliwie Cole. — Dzisiejszy wieczór nam się zwróci, zobaczysz. Zaczynajmy, kochani. Natalie zachowuje spokój, więc i my powinniśmy.

— Chciałabym, żebyś miał rację — odrzekła zmartwiona dodatkowymi kwotami wydanymi na otwarcie.

— Ja zawsze mam rację — pochwalił się Cole, po czym odszedł, aby powitać poważnego hollywoodzkiego potentata filmowego, który machał do niego z drugiego końca sali.

Lynda strzelała wzrokiem na boki niezwykle przejęta.

— Ojej! Wyglądasz ekstra! — krzyknęła. — Dopiero w takiej sukni z dekoltem widać, jaka z ciebie seksowna laska. Świetnie ci pasuje.

— Ale mnie drażni — powiedziała cierpko Cameron. — Minie sporo czasu, zanim założę kolejną.

— Dlaczego, siostrze? *Mucho* sexy ci w niej.

— Nie zajmuję się seksem — mruknęła zakłopotana. — Zajmuję się kondycją i zdrowiem.

— Tak, tak — zachichotała Lynda. Jej wydatne krągłości wręcz się wrywały z krótkiej szkarłatnej obcisłej sukienki i bardzo wysokich sandałków ze złotych paseczków. — Widziałaś gdzieś Carlosa?

— Jest tutaj?

— Oczywiście, że tak — odparła Lynda, porywając kanapkę z wędzonym łososiem z tacy przechodzącego kelnera. — Muszę pilnować mojego złego chłopczyka, ponieważ kobiety... po prostu za nim szaleją. Nie masz pojęcia, przez co muszę przechodzić, przeganiając te napalone dziry, które stale podchodzą zbyt blisko. Carlos roztacza wokół siebie aurę niczym Antonio Handeras.

— Jasne — przytaknęła Cameron, myśląc, że jeśli Carlos kojarzy się z Antonio Banderasem, Pamela Anderson przypomina Nicole Kidman!

Zastanawiała się, kiedy zjawi się Don. Prosiła go kilkanaście razy, żeby przyszedł z Mary Ellen, i teraz trochę żałowała, że tak się przy tym upierała. Od czasu ich ostatniego pocałunku na plaży przyglądała mu się uważnie i jakby na nowo. Czy powinna umówić się z nim na wieczorną randkę? Czy nie popełni błędu? Czy Don nie jest tylko podrywaczem, który ją zwodzi?

Z drugiej strony dlaczego, do diabła, miałyby sobie wszystkiego odmawiać?

Natalie stała przy prowizorycznym barze zainstalowanym przed rzędem błyszczących nowych ruchomych bieżni. Brylowała wśród grupki znajomych. Jej przyjaciel, bogaty deweloper, nie odstępował jej na krok. Cameron złapała się na chęci podejsca do niego i zagadania go, potem jednak przypomniała sobie, że jeśli był inwestorem, chciał pozostać anonimowy.

Więc niech tak będzie.

Gdzie jesteś, Don? — zadała sobie pytanie. Nie zawieźdź mnie, mój drogi. Potrzebuję cię, musisz się tu pokazać dziś wieczorem.

Kilka minut później przybyła Katie. Przyleciała z San Francisco specjalnie na tę okazję.

— Och! — krzyknęła entuzjastycznie, kiedy ścisnęła Cameron. — Tak się cieszę, że zdążyłam na czas. Mój samolot się spóźnił, więc złapałam taksówkę i przyjechałam prosto tutaj.

— Gdzie Jinx? — spytała Cameron, zadowolona, że widzi najlepszą przyjaciółkę.

— W końcu podpisał umowę na płytę — odparła rozpromieniona Katie.

— Jest w studiu, przesyła całusy.

— To świetna wiadomość! Pozdrów go ode mnie i pogratuluj.

— Ale, ale... Mam jeszcze bardziej ekscytującą nowinę — szepnęła Katie. — Ostatniej nocy w końcu się zaręczyliśmy!

— Naprawdę?

— A jakże! — przyznała Katie, machając ręką ze skromnym pierścieniem z brylantem.

— To fantastycznie! — ucieszyła się Cameron, biorąc ją w ramiona. — Strasznie się z tego cieszę, bo wiem, że tego właśnie pragniesz.

— Pobierzemy się w dniu, w którym Jinx dostanie pierwszą złotą płytę — oświadczyła śmiało Katie.

Och, możesz na to długo poczekać, pomyślała Cameron, zanim skarciła się w duszy za takie podłe podejście. Chociaż... Nie odmawiała Jinksowi talentu, nie był jednak Johnem Mayerem ani nawet Adamem Levine'em z Maroon 5.

Poczuła, że jej komórka wibruje w torebce i szybko ją wyjęła.

— Spóźnimy się — oznajmił Don. — Program się przeciąga, kłopoty techniczne. Nie martw się, dotrę na pewno.

— Z...

— Tak, tak — mruknął z rezygnacją. — Pojadę po nią natychmiast, gdy wyjdę ze studia. Dodam jednak, że niezbyt chętnie.

Cameron roześmiała się cicho.

— Dobrze się bawisz beze mnie? — spytał.

— Usiłuję.

— Nie zapomnij o naszej umowie. Jutro wieczorem idziemy na randkę.

— Przez ciebie czuję się jak licealistka.

— Poczekaj, aż wykonam następny ruch — powiedział znacząco. —

Wtedy naprawdę tak się poczujesz!

— Obiecujesz?

— A chcesz tego?

— Więc myśl o naszej jutrzejszej randce — ucięła. — A dziś pamiętaj, aby uśmiechać się uprzejmie do fotografów.

— Jezu, ale jesteś twarda! — odburknął.

— Pospiesz się. Twoje nazwisko jest na liście gości i prasa się niecierpliwi.

— Wkrótce — przyrzekł.

Cameron zamknęła telefon, wsunęła go z powrotem do torebki i rozejrzała się po klubie. Pomieszczenie tętniło życiem. Czy Paradise stanie się nowym modnym centrum fitness? Jeśli sporo

osób zapisze się i zapłaci z góry, klub będzie miał wielkie szanse na sukces. Cole już przebąkiwał o rozszerzeniu działalności, na przykład zamontowaniu łóżek do opalania i otwarciu spa.

— Najpierw zorganizujemy dobrą siłownię — odrzekła ostrożnie. — Potem możemy pomyśleć o dodawaniu kolejnych elementów. Podeszła do niej Lynda. Niosła równocześnie drinka, kanapkę i błyszczącą torebkę.

— Mamy jutro otwarte? — spytała.

— Pojutrze — odparła Cameron, zastanawiając się, czy ktoś w ogóle jej słucha. Z dziesięć razy powtarzała całemu personelowi, że klub rozpocznie działalność dwa dni po przyjęciu, natomiast w dzień po otwarciu wszyscy pracownicy i tak muszą przyjść, aby odbierać telefony i zorganizować różne sprawy.

— Carlos ma kuzyna, który produkuje podkoszulki — ciągnęła recepcjonistka, wsuwając kanapkę między lśniące od błyszczyka wargi.

— Chce wiedzieć, czy zamówisz u niego jakąś partię.

— Carlos ma więcej kuzynów niż angielska królowa — zauważyła Cameron.

— Wydrukuj „Paradise” na przodzie koszulki — obiecała Lynda. — Będą ładne i możemy je sprzedawać w recepcji.

— Nie, Lynda, może później.

— Okay, okay — nabzdyczyła się tamta okropnie urażona. — Nie musisz na mnie warczeć.

— Nie warczę. Próbuję się tylko koncentrować na jednej rzeczy naraz. Przyszłość naszego klubu zależy w tej chwili od liczby członków i nie w głowie mi sprzedawanie podkoszulków. Jedynie członkostwo zagwarantuje nam stały dochód...

— Och... mój Boże! — krzyknęła Lynda, przerywając Cameron. — Zobacz, kto właśnie wchodzi. Pan dupousty we własnej osobie.

— Jak to?

— Pan Lord *el creepo*.

— Kto wpisał jego nazwisko na listę?

- Na pewno nie ja — odparła Lynda, szczerze dotknięta, że Cameron mogła choć przez chwilę pomyśleć coś takiego.

— Ja już od dawna z nim nie ćwiczę — jęknęła Cameron. — Więc skąd, u licha, wziął się tutaj?

— Może Cole wysłał mu zaproszenie.

— Nie wydaje mi się.

— Powiedzieć Carlosowi, żeby go wyrzucił?

— Nie, nie, zostaw. Miejmy nadzieję, że stary wtopi się w tłum.

— Akurat! — szepnęła Lynda, przewracając wyrazistymi brązowymi oczami. — Uważaj, idzie tutaj.

Rzeczywiście, ich najmniej ulubiony klient zmierzał ku nim pewnym krokiem.

Starając się go uniknąć, Cameron poszukała wzrokiem okazji do ucieczki, niestety niczego sensownego nie wymyśliła i wkrótce mężczyzna stanął wprost przed nią.

— Cameron, Cameron, Cameron — wymruczał oskarżyciel-skim tonem. Jego czarny tupecik był jak zwykle lekko przekrzywiony, a zrośnięte gęste brwi tworzyły niemal równą linię. — Zostawiłaś mnie na lodzie.

Pan Lord słynął z tego, że do każdej swojej wypowiedzi potrafił włączyć co najmniej jeden wyświechtany frazes.

— Właściwie — odparła, zdecydowana zachować spokój — nie wolno mi było zabrać klientów z Bounce. Takie są zasady konkurencji.

— Pieprzę te zasady! Byłaś moją trenerką i pewnego dnia odeszłaś... tutaj. Jednego dnia byłaś moja, taka seksowna, śmietankowa dziewczyna w malutkich szortach, spod których wystawała ci soczysta szparka, a nazajutrz po twojej mokrej cipce nie został nawet ślad.

Cameron zdała sobie sprawę, że nie musi już znosić tego obleśnego starucha. Miała teraz własny klub i przestała de-

speracko zbierać fundusze, mogła mu więc powiedzieć jednoznacznie i wprost, aby się odpieprzył. To było fantastyczne uczucie.

— Panie Lord — obwieściła spokojnie. — W moim życiu nie ma już miejsca na pański obwisły i wyschnięty stary tyłek. Więc niech pan zabiera swoje plugawe teksty i seksistowskie monologi i wynosi się stąd w cholerę. Paradise nie przyjmuje zboczeńców.

Po tych satysfakcjonujących słowach odwróciła się na pięcie i odeszła.

Rozdział trzydziesty

Dwie godziny po rozpoczęciu przyjęcia pojawił się wreszcie Don, wchodząc spektakularnie wraz z Mary Ellen. Za nim podążali Mandy i Ryan Richardsowie.

Widząc Ryana, Cameron poczuła, że jej serce bije znacznie szybciej. Dlaczego Don nie powiedział, że go przyprowadzi? CJdyby ostrzegł ją wcześniej, mogłaby się przynajmniej przygotować na widok Richardsa. Odciągnęła Cole'a od hollywoodzkiego potentata i zabrała go do Dona i Richardsów. Przedstawiła go gościom.

— Hej... masz niezłą kieckę — zauważył Don, oceniając ją wzrokiem.

— I muszę powiedzieć, że ten klub wygląda fantastycznie, lepiej, niż się spodziewałem.

— Dzięki — mruknęła Cameron, starając się nie patrzeć na Richardsa.

— Pamiętasz Mandy i Ryana, prawda? — spytał Don. O tak, świetnie ich pamiętam, pomyślała.

— Jasne — odparła wymijająco, nadal usiłując nie patrzeć na Richardsa. Nagle jednak nie mogła się powstrzymać, a gdy zerknęła, zszokowana zdała sobie sprawę, że oczy mężczyzny są tak samo błękitne jak zawsze, jego przydługie włosy — zmierzwione i nieco potargane, a na widok małego dołeczka pośrodku jego podbródka aż przeszły ją ciarki.

Poczuła ukłucie beznadziejnej tęsknoty za człowiekiem, którego ledwie znała.

— Witaj — zagaiła Mary Ellen, radosna i beztroska, ponieważ była to jej czwarta randka z Donem, a prasa niedwuznacznie nazywała ich parą. Miała nadzieję, że eksmałżonek czyta nowiny o niej i dławi się kawą obok nowej przyjaciółki, gwiazdy filmowej i złodziejki mężów.

— Witaj... — odrzekła Cameron, odwracając wzrok od swego obiektu pożądania.

— Lepiej bądź miła dla Mandy — powiedział Don. — Jeśli jej się tu spodoba, macie murowany sukces.

— Myślę, że jesteśmy na progu sukcesu — odparowała Cameron, mrużąc zielone oczy. — Mój harmonogram jest całkowicie wypełniony, a twój, Cole?

— Również mocno zapisany — przyznał.

— Ale mnie jeszcze wciśniesz, prawda? — zapiszczała Mary Ellen. — Niedługo wracam do serialu, więc chciałabym ćwiczyć wczesnym rankiem.

— Chętnie się tobą zajmę — obiecał Cole, kładąc dziewczynie rękę, ramieniu. — To będzie dla mnie przyjemność.

— Byłoby świetnie — zapaliła się Mary Ellen, żywiąc nadzieję, że uwaga tego niesamowicie przystojnego Afroameryka-nina wzbudzi w Donie zazdrość.

— Oto moja wizytówka. — Cole sięgnął do kieszeni. — Zadzwoń do mnie, umówimy się konkretnie.

— Och, na pewno zadzwonię — odparła Mary Ellen, rzucając Donowi szybkie spojrzenie, starając się sprawdzić, czy zauważył.

— Ja uprawiam jogę — wtrąciła Mandy, kurczowo wczepiając się w ramię Ryana. — Próbuję zainteresować nią mojego męża, niestety uparty z niego facet, prawda, skarbie?

Chryste! Ryan nienawidził, kiedy nazywała go „skarbem”. I nienawidził, kiedy tak strasznie się do niego lepiła. Nie było jej do twarzy w roli małej kobietki, którą właśnie udawała. Czyżby podejrzewała, że Ryan odczuwa beznadziejny pociąg do Cameron?

— Joga daje wielu osobom mnóstwo satysfakcji — przyznała gładko Cameron. — Chociaż ja wolę bardziej energiczne ćwiczenia.

— Opowiedz mi o tym — zażartował Don. — Cameron tresuje mnie tak ostro, że ledwie mogę się doczołgać do studia.

— Ale ten wysiłek daje wymierne rezultaty — powiedziała szybko Mary Ellen, przyglądając mu się zauroczona. — Twoje ciało jest pięknie wyrzeźbione.

— Możesz podziękować za to Cameron — odrzekł Don. — Jest najlepsza.

- Skoro jesteś najlepsza, może i ja mogłabym cię wypróbować - stwierdziła Mandy, całkowicie ignorując oświadczenie Cameron o ściśle wypełnionym kalendarzu.

— Jestem pewna, że zdoła się pani umówić z którymś z naszych trenerów, pani Richards — oznajmiła Cameron.

— *Touche* — roześmiał się Don.

Mandy ścisnęła ramię Ryana, gdyż ta odpowiedź nie w pełni ją zadowalała. Don nalegał, aby poszli z nim na otwarcie nowego klubu sportowego, zaprosił też Mary Ellen. A teraz okazało się, że dziewczyna, która towarzyszyła mu na urodzinowej kolacji Ryana, jest jedną z właścicielek tego klubu.

Może pragnie orgietki we troje. Tak, to byłoby w jego stylu, pomyślała Mandy.

— Muszę się napić — oświadczyła. — Nasz dom jest pełen krzyczących dzieci. Nie umiem wręcz wyrazić, jak wielką ulgę stanowi dla mnie ucieczka od tych denerwujących małych smarkaczy.

Jakie dzieci? — zastanowiła się Cameron. Ryan powiedział jej wcześniej, że ponieważ Mandy sama nie może mieć dzieci, nie pozwala przebywać w domu żadnym innym.

— Zatrzymali się u nas moja siostra i jej chłopcy — wyjaśnił Richards, jak gdyby czytał jej w myślach. — Trzech małych kawalerów poniżej ósmego roku życia. Trzeba przyznać, że niezłe z nich urwisy, lecz bez wątplenia są zabawni...

— Jestem przekonana, że nikogo nie interesuje nasza sytuacja

rodzina — przerwała mu Mandy, dostrzegając hałaśliwe wejście Birdy Marvel. — Chodź, Ryane, powinniśmy podejść i przywitać się z Birdy. — Ty idź — odrzekł Ryan. — Ja muszę porozmawiać o czymś z Donem.

Mandy była rozdarta. Powinna zostać z mężem czy pomówić z najślawniejszą gwiazdką pop, którą chciała ściągnąć na swoją następną imprezę charytatywną?

Gwiazdeczka pop wygrała, więc Mandy odeszła, pozostawiając Mary Ellen, Dona, Cole'a, Ryana i Cameron.

— Może was oprowadzę? — zaproponował Cole. — Mamy najnowocześniejszą saunę oraz wibrujące fotele masujące w sali, którą można by nazwać relaksacyjną. Pokochacie je.

— Tak, proszę — ucieszyła się Mary Ellen. — Idziesz, Don?

— Później — odparł, machając jej na pożegnanie. — Ryan i ja musimy pogadać.

No i zostali we troje.

— Zadowolona? — spytał Don, patrząc prosto na Cameron. — Musiałem się przebić przez piekło paparazzich, wchodząc tutaj dziś wieczorem. Wszystkie media opiszą ceremonię otwarcia, a mnie prasa przez następne sześć tygodni będzie nazywać narzeczoną Mary Ellen Evans. Czego kompletnie nie potrzebuję.

— Doceniam to — wydukała. W gardle miała sucho i nie mogła się zmusić, aby znów spojrzeć na Ryana. Zachowywała się śmiesznie!

— Cameron kazała mi dziś wieczorem przyprowadzić Mary Ellen. Dla reklamy — wyjaśnił Don Ryanowi. — Potrafisz to sobie wyobrazić? Przez co ja muszę przechodzić, żeby umówić się na randkę z tą kobietą! Jest bardzo wymagająca, ale równocześnie wyjątkowa. — Wyszczерzył zęby w uśmiechu, patrząc na dziewczynę, po czym wziął ją za rękę. — Czy mówiłem ci, jak spektakularnie wyglądasz dziś wieczorem?

— Dzięki — mruknęła, czując gorąco, które bynajmniej nie pochodziło z dłoni Dona.

- Czyż ona nie jest nie z tej ziemi? — spytał ponownie Kyana, który pokiwał głową w milczeniu.

Podeszła Natalie de Barge. Prezentowała się bardzo efektownie w żółtozielonej kreacji od Versace z licznymi odważnymi rozcięciami.

- Don — odezwała się, witając Veronę i całując go w oba policzki — mogę cię porwać na moment? Nie martwcie się, dzieciaki, zaraz go wam zwrócę.

- Lepiej zrób to! — zażartował Don. — W przeciwnym razie mój najlepszy przyjaciel na pewno ucieknie z moją dziewczyną!

- Sądziłam, że twoją dziewczyną jest Mary Ellen? — spytała Natalie. Don mrugnął do niej.

- To długa historia. Wzięła go pod ramię i odeszli. A oni zostali tylko we dwoje. Cameron i Ryan. Cameron doświadczyła jakiejś obłąkanej potrzeby ucieczki, na szczęście stała twardo.

-- Czy twoja siostra miewa się dobrze? — spytała z niepokojem.

Teraz już tak — odparł Ryan. — Musieliśmy załatwić Marty'emu zakaz zbliżania się.

- Naprawdę?

Dostał kolejnego ataku szału, więc zabrałem Evie i chłopców do siebie do domu. Na razie nie mogę ich odesłać. Marty to człowiek zupełnie nieprzewidywalny.

- Jak Mandy radzi sobie z obecnością twojej rodziny u was? Chyba widziałaś, że się stara.

- Aha.

Zapadła krępująca cisza. Ryan przerwał ją.

Och... Cameron, nie zadzwoniłem — zaczął z wahaniem, stwierdzając oczywistość.

Zauważyłam — odburknęła, przetykając głośno ślinę.

— Chciałem, ale uznałem, że pora nie jest dobra, poza tym ty i Don...
No a później moja sytuacja w domu się zmieniła i...

— Nie musisz się tłumaczyć — ucięła, szukając kelnera, aby wziąć kolejnego drinka, którego rozpaczliwie potrzebowała.

— Ależ muszę — zapewnił ją żarliwie. — Przyrzekłem, że zadzwonię i nie zadzwoniłem. Nie zdarza mi się nie dotrzymywać danych obietnic. Gdy mówię, że coś zrobię, zwykle to robię.

— Nie przejmuj się — rzuciła, dostrzegając kelnera i przywołując go szaleńczymi gestami. — Rozumiem. Jesteś żonaty, a ja spotykam się z twoim najlepszym przyjacielem. Nic się zresztą nie zdarzyło między nami, więc żadna sprawa, prawda?

Nieprawda! — krzyknął głos w jej głowie. Coś naprawdę zaszło między nami, poczułam coś, czego nigdy przedtem nie doświadczyłam.

— Więc prawdą jest, że widujesz się z Donem? — spytał, chcąc, aby zaprzeczyła, pragnąc, aby powiedziała: „Nie, on nie jest dla mnie. On tylko myśli, że się spotykamy”.

— No... tak — odparła.

— No cóż, miło — powiedział sztywno.

— Rzeczywiście — przyznała, podnosząc z tacy kelnera pierwszy lepszy kieliszek. Nie dbała o jego zawartość. Naprawdę potrzebowała drinka.

— Wiesz — zaryzykował Ryan, nie mogąc się powstrzymać — Don to świetny kumpel, lecz już dwukrotnie się rozwodził i ma reputację faceta niestałego w uczuciach.

— Ostrzegasz mnie? — spytała chłodno. — Jeśli tak, jestem pewna, że Don nie będzie zachwycony, gdy powtórzę mu twoją opinię, szczególnie że podobno uważasz go za swojego najlepszego przyjaciela.

— Jesteś na mnie wkurzona, zgadza się? — dopytywał się Ryan, nagle pojmując jej zachowanie.

— Dlaczego miałabym być na ciebie wkurzona? — odparła pytaniem, przelękając drinka, który był jedną ze specjalności Paradise i okazał się całkiem mocny. — Powiem ci, że gdy zgodziłam się zostać twoją trenerką, usiłowałam się dopasować

do wybranego przez ciebie terminu i musiałam przesunąć stałego klienta, ale... w porządku. Chociaż byłoby uprzejmie, gdybyś zadzwonił i powiedział mi, że nie muszę bukować twojej godziny.

— Wybacz. Masz rację, powinienem...

— Okay... — przerwała mu. — Nie ma problemu.

— Chodzi o to, że...

— Muszę cię teraz przeprosić, Rynie — rzekła, uświadamianie sobie, że nie zdoła dłużej znieść tej tortury. — Jest tu tysiąc rzeczy, które wymagają mojej uwagi.

Zmusiła się do odejścia, zanim zmieni zamiar albo powie coś, czego będzie żałowała, na przykład: „Rozpaczliwie czekałam na lwój telefon. Myślałam o tobie codziennie. Na pewno wiesz, że między nami zaiskrzyło? Na pewno też poczułeś ten dreszcz?”.

Ryan obserwował, jak Cameron odchodzi, jak znów znika *i* jego życia i wchodzi w życie Dona. Niestety, nie mógł nic na to poradzić, szczególnie dopóki nie rozstanie się z Mandy — a to ukurat stało się obecnie zbyt skomplikowane, gdy Evie rozlokowała się wraz z dziećmi w ich domu.

Poczuł głęboką frustrację, a poza tym... Czy Cameron spała liiż z Donem?

O Jezu, nie chciał tego wiedzieć!

Rozdział trzydziesty pierwszy

— Strasznie mi się podoba, że zaprosiliście tutaj tyle gwiazd — zwierzyła się Katie, osaczając Cameron przy barze, gdzie ta wychylała kolejnego drinka Paradise. — Powiesz mi, co jest między tobą i tym niewiarygodnie przystojnym Donem Veroną?

— He? — mruknęła Cameron. Trochę kręciło jej się w głowie, ponieważ zazwyczaj jej limit stanowił jeden drink, a dziś właśnie piła czwarty.

— Jest cudowny! — zawołała Katie. — I przez cały wieczór nie przestaje na ciebie patrzeć.

— Nie szalej, Don przyszedł z Mary Ellen Evans.

— Nie oszukasz mnie — oznajmiła porozumiewawczo Katie. — Coś was łączy, potrafię to wyczuć!

— Rzeczywiście — przyznała Cameron lekkim tonem. — Sądzę, że Don na mnie leci.

— Mówiłam ci! Ale super!

— Nic z tego jednak nie będzie, bo jest moim klientem. Ćwiczymy każdego ranka.

— I? — naciskała Katie. Oczy jej błyszczały na myśl o pikantnych informacjach, które za chwilę pozna.

Cameron wzruszyła ramionami.

— Nic. To tylko jeden z klientów.

— Nie wciskaj mi kitu — zadrwiła Katie. — Kiedyś mówiłaś mi o wszystkim.

— Tak, gdy byłyśmy młode i niesforne. Ot, żar młodości.

— *Żar młodości* to taka opera mydlana.

— Wiem.

— Więc?

— więc... — powtórzyła Cameron, odczuwając desperacką potrzebę zwierzenia się komuś. — Powiem ci coś, ale musisz przysiąc, że zatrzymasz to dla siebie.

— A komu miałabym powiedzieć?

— Jinksowi.

— Ha! — prychnęła Katie. — Ale po co?

— No cóż... Widzisz tego faceta... tego, który stoi obok Dona?

— Tak — potwierdziła Katie, spoglądając we wskazanym kierunku. — Wiem, o którego chodzi.

— To on — westchnęła Cameron.

— On co? — spytała zmieszana Katie.

Dopijając drinka jednym haustem, Cameron gestem poprosiła barmana o następnego.

— Jest żonaty — powiedziała posepnie. — Kto jest żonaty?

— Boże, Katie! — zdenerwowała się, walcząc z nieoczekiwaną czkawką. — Czemu jesteś taka tępa? Facet, który stoi obok Dona.

- och! — jęknęła Katie. — Rozumiem. Spotykasz się z żonatym facetem. I z tego, co widzę... jest dość przystojny. O rany, w tym Hollywoodzie wszyscy są wysocy i przystojni.

— Jest żonaty — powtórzyła Cameron ponuro. — Żonaty, żonaty, żonaty...

— Podobnie jak ty — zauważyła Katie.

— Co takiego? — Cameron spojrzała na nią, marszcząc czoło, po czym znów czknęła. — Ja mam męża?

— ojej! — zawołała Katie, śmiejąc się. — Chyba masz dość.

— Dość czego?

— Dość alkoholu — uściśliła. — No i proszę! Pan Verona zmierza w naszą stronę... Idzie prosto do ciebie.

Cameron oparła się o bar i uspokoiła.

— Witaj — zwróciła się Katie do Dona, gdy podszedł. — Jestem Katie, Cameron to moja najlepsza przyjaciółka i...

— Kręci mi się w głowie — wtrąciła Cameron. — Lepiej pójdę się położyć.

— Za dużo wypła — wyjaśniła Katie.

— Widzę — odparł Don. — Pomożesz mi ją zabrać do biura?

— Z przyjemnością — odpowiedziała Katie. — Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś znacznie przystojniejszy na żywo niż w telewizji. I wyższy. Często ci to mówią?

— Może najpierw skupimy się na Cameron, zanim biedaczka upadnie — zasugerował, otaczając Cameron ramieniem.

— Hej, Don, co się dzieje? — wymamrotała, po czym ogarnął ją prawdziwy atak chichotu.

— Hej, Cameron — odrzekł rozbawiony, unosząc brew. — Ktoś ci wspomniał, że jesteś wstawiona?

— Wstawiona? — zapytała. — Kto?

Spróbował wyjąć jej z ręki kieliszek, lecz trzymała go tak mocno, że płyn chlusnął, obryzgując przód jej sukienki.

— Ups! Cycki na wierzch!

— Weź ją pod drugie ramię — Don poinstruował Katie. —

Wyprowadzimy ją stąd spokojnie i powoli.

— Jasne — ucięła krótko Katie, podziwiając jego opanowanie. Weszli wraz z Cameron do biura.

— Co teraz? — spytała Katie, zamykając drzwi.

— Musisz zdobyć dla niej filiżankę mocnej czarnej kawy, ja tymczasem zostanę z nią tutaj.

Katie skinęła głową. Wysoki, opalony, sławny, bogaty, opiekuńczy i przystojny. Czy ta Cameron jest stuknięta? Jeśli powiedziała prawdę, odrzucała tego oto wspaniałego mężczyznę dla jakiegoś żonatego drania. Ta kobieta to wariatka!

— Zaraz wracam — oznajmiła.

— Ona zaraz wróci — zachichotała Cameron, nagle zarzucając Donowi ramiona na szyję i przyciskając wargi do jego ust.

Musiał użyć całej swojej silnej woli, aby łagodnie wyrwać się z jej objęć.

Co się dzieje? — wybełkotała. — Myślałam, że lubisz mnie całować.

— Wiesz — odparł, kierując ją na krzesło. — Gdybym me był dżentelmenem, mógłbym cię dziś w nocy wykorzystać.

Obrzuciła go osobliwym pijackim uśmiechem.

— No dalej, chłopczyku, wykorzystaj mnie.

— Przestań! — jęknął, potrząsając głową. — Żałowałabyś tego rano.

— Kogo bym żałowała? — spytała wesoło, otwierając szeroko oczy.

— Cameron, Cameron — mówił, śmiejąc się cicho. — Nie mogę się doczekać naszej jutrzejszej randki, na której będę ci opowiadał o twoim dzisiejszym zachowaniu. Jak cię znam, okropnie się zawstydzisz!

— Tak, tak, tak — podchwyciła. Rozparła się w fotelu i piersi niemal wysunęły jej się z dekoltu. - Zawstydzisz! Cóż za słowo!

Don szybko poprawił górę jej sukienki, zakrywając biust.

— Dziękuję panu, panie policjancie — powiedziała, doświadczając naglej fali zawrotów głowy. — Co masz zrobić jutro, zrób dziś.

— Hm?

Zamknęła oczy, potem szybko je otworzyła.

— Czy jesteśmy na łodzi? — spytała absolutnie poważna. Nie __ odparł cierpliwie. — Dlaczego tak sądzisz?

— Ponieważ wszystko naprawdę wiruje.

Zapatrzył się na nią, myśląc, jak bardzo jest piękna — nawet tak strasznie pijana. Wiedział, że tego wieczoru me tknie jej... Nie dotknie jej, póki Cameron nie wytrzeźwieje. Chociaż bez wątpienia zmagął się z cholernie dużą pokusą.

Katie wróciła z kawą.

— Twoja dziewczyna cię szuka — stwierdziła. — Rozpytuje wszystkich, gdzie jesteś. Nic jej nie powiedziałam.

— Nie mam dziewczyny.

— Wiesz, czasem przeglądam tabloidy. Mówię o Mary Ellen Evans.

— Ach, ona.

— Tak, ona.

Wyjął komórkę i zadzwonił do Ryana.

— Gdzie jesteś? — spytał Ryan. — Mandy chce już wyjść.

— Nie powtarzaj tego, co powiem — mówił Don szybko, ścisząc głos.

— Jestem z Cameron, mamy coś w rodzaju kryzysu, więc wyświadczyć mi wielką przysługę. Przepraszam w moim imieniu Mary Ellen i podrzućcie ją do domu.

— Jezu, Don!

— Tak, wiem, ale Cameron mnie potrzebuje, a przyszedłem tu przecież dla niej.

— Co mam powiedzieć Mary Ellen i Mandy?

— Powiedz im, że dostałem pilny telefon ze studia i muszę przerobić fragment programu. Krytyczna sytuacja.

Ryan nie mógł się powstrzymać przed pytaniem.

— Czy Cameron nic się nie stało?

— Ależ nie, wszystko świetnie.

Ryan wyłączał telefon w podłym nastroju. Związek Dona z Cameron nie będzie dla niego łatwy, wiedział jednak, że musi niestety pogodzić się z nieuniknionym. Nie miał innego wyjścia.

ANIA

Młodzi małżonkowie, dla których Ania pracowała, nazywali się Diana i Seth Carpenterowie. Oboje byli prawnikami, bardzo oddanymi swojej pracy. Każdego ranka przyjeżdżała do ich mieszkania punktualnie o ósmej trzydzieści. Kilka minut później Diana i Seth wychodzili razem. Raz na jakiś czas Seth wracał do domu w porze lunchu, zamykał się wtedy w klitce, którą nazywał domowym gabinetem, i pracował przy komputerze.

Ania wzięła go pod lupę. W swoim młodym życiu uważnie przypatrywała się już wielu mężczyznom i odkryła, że Seth nie wydaje się przypominać klientów burdeli, w których pracowała. Był bardzo zasadniczy, wcale niezainteresowany seksem i niesamowicie skoncentrowany na pracy.

W niektóre dni pytała go, czy mu przygotować lunch. Od czasu do czasu potakiwał i czekając na kanapkę, bawił się przez kilka minut z dzieckiem lub rozmawiał przez telefon. Potem zjadał kanapkę i znów znikał w swojej samotni.

W wyniku dłuższej obserwacji ustaliła, że Seth jest mężczyzną nerwowym. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

Czasami, kiedy przychodziła wcześniej rano, słyszała, jak Carpenterowie się kłócą. Te kłótnie zdarzały się częściej niż raz na tydzień. Kłócili się o pieniądze, o jego matkę, której

Diana nie lubiła, o rachunki telefoniczne i o to, jak dużo czasu Seth spędza przed komputerem. Kłócili się o ubrania, które ona nosi, i o czas, jaki zajmuje jej przygotowanie do wyjścia. Właściwie kłócili się o wszystko.

Dni, tygodnie i miesiące mijały Ani na konstruowaniu planu. Podstawę tego planu stanowiło postanowienie, że nigdy więcej nie pozwoli, by jakiś mężczyzna znów ją wykorzystał. Teraz ona będzie wykorzystywała mężczyzn, którzy złączą spełniać jej zachcianki. Zasłużyli sobie na taki los, gdyż wszyscy byli świniami, nawet ci, którzy na pozór wydawali się przyzwoici — jak Seth. Ania wiedziała, że potrafi skłonić Setha do wszystkiego, jeżeli tylko tego zapragnie. Był wszak mężczyzną, nieprawdaż? A wszyscy mężczyźni mieli jedną niewątpliwą słabość. I z tej ich słabości ona nauczy się wyciągać korzyści.

Pewnego popołudnia Seth wrócił do domu w szczególnie ponurym nastroju. Ania natychmiast zobaczyła, że jest rozgniewany.

— Mam przygotować lunch? — spytała.

— Nie dzisiaj, Aniu — odparł szorstko. — Muszę wykonać kilka telefonów, a potem znowu wychodzę. Zabierzesz Ali do parku?

— Tak, zabieram dziś dziewczynkę do parku.

— To dobrze, powinna być na powietrzu.

— Wygląda pan na zmęczonego, panie Carpenter — ciągnęła łagodniejszym głosem.

— Bo jestem zmęczony — przyznał. — Mało wypoczywam.

— W Rosji czasami pracowałam jako masażystka — kusila. — Proszę zdjąć marynarkę, wymasuję panu ramiona. Masaż jest bardzo ożywczy.

— Nie sądzę — odrzekł, chociaż wiedziała, że połknął haczyk.

— Masaż bardzo pana zrelaksuje — zachęcała.

— Na pewno potrzebuję relaksu...

— Będzie pan wydajniej pracował po południu, zobaczy pan.

— No cóż, skoro jesteś pewna...

Skinęła głową, wskazując stojące przy kuchennym stole krzesło z twardym oparciem.

Mężczyzna zdjął marynarkę i usiadł.

Stała za nim i zaczęła wciskać kciuki głęboko w miękką skórę jego karku.

— Przyjemnie — zauważył.

— Mówiłam panu — powiedziała. — Uczą nas tego w Rosji.

Mężczyzna, który ciężko pracuje, musi umieć się odprężyć.

— Robisz to bardzo dobrze.

— Dziękuję, panie Carpenter — odparła, przysuwając się bliżej do niego, aż jej małe piersi musnęły jego plecy.

Seth wydał z siebie mimowolne sapnięcie.

Och, mężczyźni są tacy łatwi do rozgryzienia. Wiedziała, że Sethowi bardzo szybko stanie penis, a potem nie będzie miała problemu z uzyskaniem tego, czego chce. A chciała wiele. Pragnęła zemsty za te wszystkie lata, kiedy traktowano ją jak kawałek pozbawionego uczuć ciała, które mężczyźni przekazywali jeden drugiemu.

Tak, Ania pragnęła zemsty.

Rozdział trzydziesty drugi

— Jesz dziś lunch z moją córką — oznajmił Hamilton tonem, który nie tolerował żadnych dyskusji. — Mój kierowca podrzuci cię do Spago.

— Ledwie znam twoją córkę — jęknęła Ania, mając nadzieję, że jakoś wykręci się ze spotkania z Mandy. Wiedziała, że córka Hamiltona jej nie lubi.

— A co ma jedno do drugiego? — odparował szorstko. — Mandy pokaże ci miasto, sklepy, salony piękności i inne babskie sprawy.

— Jeśli nalegasz, pójdę — stwierdziła niechętnie.

— Tak, nalegam — przyznał Hamilton. — Spędzam sporo czasu w Los Angeles, więc lepiej przyzwyczaj się do pobytu tutaj.

— Mogłeś mnie zostawić w Nowym Jorku — zasugerowała. — Nie miałabym nic przeciwko.

— Ach tak — powiedział. Jego głos ociekał sarkazmem. — Teraz wiem, dlaczego się z tobą ożeniłem. Po to, żeby zostawiać cię samą w Nowym Jorku wśród moich przyjaciół miliarderów, którzy pragną cię przelecieć. Hamiltonie, wiesz, że nigdy bym cię nie zdradziła.

— Tak, wiem. Ale oni?

Hamilton był nadzwyczaj zaborczy i zazdrosny. Nie pochwalał, gdy patrzyła na innych mężczyzn, nie wspominając o rozmowach

z nimi, więc nauczyła się praktycznie ignorować wszystkich jego bogatych kolegów, których spotykali na przyjęciach albo oficjalnych imprezach charytatywnych. Gdziekolwiek szli, Hamilton zawsze kazał jednej ze swoich licznych asystentek zadzwonić wcześniej i sprawdzić, czy na pewno będą siedzieli obok siebie.

Ania nie wiedziała, komu mąż nie ufa — jej czy napalonym starym kumplom? A byli napaleni, ta armia bardzo bogatych, bardzo żonatych starców, z których każdy miał stałe kochanki na boku, a większość kobiet na każde zawołanie.

Ania bardzo szybko odkryła, że w Ameryce za pieniądze można kupić niemal wszystko, co się chce. Hamilton wiedział o tym i nie zamierzał wystawiać pięknej młodej żony na dodatkowe pokusy. Mogłaby zapragnąć więcej, niż mógł jej dać. Ponieważ jednak mógł jej dać tak wiele, Ania nie przejmowała się jego zaborczością. W gruncie rzeczy nie troszczyła się o nic poza swoją kolekcją butów. O tak, ogromnie kochała buty. Nikt nigdy nie stanie między nią i jej butami.

* * *

— Gdzie ty i mój ojciec się poznaliście? — spytała Mandy. Była rozdrażniona, że musi zabrać nową żonę Hamiltona na lunch. Jej drogi ojciec nalegał na ich spotkanie, a Mandy wiedziała, że gdy czegoś od niej żądał, nie należało odmawiać.

Poprosiła o udział w tym spotkaniu Lucy i Mary Ellen, zaprosiła nawet Birdy Marvel, która do tej pory się nie zjawiała — może i dobrze, ponieważ ta małaletnia diwa zwykle była tak naćpana, że nie włączała się do rozmów, gdyż nie mogła nadażyć za rozmówcami.

Siedziały na tarasie Spago. Był przepiękny wiosenny dzień i w normalnej sytuacji Mandy byłaby w doskonałym nastroju, lecz nie dziś, skoro wokół jej domu biegały trzy wrzeszczące bachory, co chwila wpadając do środka, a ona sama musiała zabawiać jakąś młodziutką rosyjską naciągaczkę. Nie, takiego dnia nie mogła nazwać miłym.

Ania popatrzyła na nią obojętnie.

— Na uroczystej kolacji — odrzekła w końcu. — W Nowym Jorku.

— Na jakiej? — naciskała Mandy. Zawsze lubiła być dokładnie poinformowana.

— Nie pamiętam — odparła dziewczyna, gorączkowo pragnąc znaleźć się gdzie indziej. Czuła się równie nieprzyjemnie jak córka Hamiltona, ponieważ nadal nie znalazła okazji, aby porozmawiać z Ryanem i ustalić, czy opowiedział komuś o jej żenującej przeszłości.

Czy to możliwe, że Mandy wie? Cóż, wszystko było możliwe.

— Nie pamiętasz? — spytała Mandy tonem pełnym niedowierzania. — Jak możesz nie pamiętać, gdzie poznałaś przyszłego męża? Dziwne.

— Boże! — krzyknęła Lucy, sącząc mimosę. — Nigdy nie zapomnę momentu, gdy po raz pierwszy ujrzałam Phila. W domu Bretta Ratnera. Siedział przy basenie w najśmieszniejszych kąpielówkach Speedo, jakie kiedykolwiek widziałam! Wylewały się z nich fałdy tłuszczu. I był owłosiony jak goryl!

— Brzmi czarująco — mruknęła Mandy. — Na pewno aż się paliłaś, żeby zaciągnąć go do łóżka.

— Po chwili zaczęliśmy rozmawiać — kontynuowała Lucy, uśmiechając się czule na to wspomnienie. — Bardzo szybko wpadłam w pułapkę jego zadziwiających i niesamowitych opowieści. Phil jest genialnym gawędziarzem. Zakochałam się w jego słowach.

— A ja spotkałam mojego męża... no cóż, przypuszczam, że powinnam powiedzieć „eksmeża”... na randce w ciemno — wtrąciła słabym głosem Mary Ellen. — Mieliśmy wspólnego doradcę finansowego, który uznał, że stworzymy świetną parę.

— No wiesz, trudno wasze spotkanie nazwać randką w ciemno — wtrąciła Mandy. — Byliście oboje sławni, więc prawdopodobnie wiedzieliście o sobie wszystko.

— Niby tak — zgodziła się Mary Ellen. Zastanawiała się, dlaczego Mandy zaprosiła ją na lunch. Postanowiła przyjąć

zaproszenie, sądząc, że prawdopodobnie sprawi przyjemność Donowi, jeśli zacznie się spotykać z jego przyjaciółmi, a bardzo chciała go zadowolić. Don Verona był świetną partią, mężczyzną przystojnym, odpowiednim, do wzięcia i dowcipnym. Prasa go uwielbiała, a ich oboje już okrzyknęła parą. Mary Ellen była ostatnio z tego powodu ogromnie podekscytowana.

Gorączkowo miała nadzieję, że jej eksmąż żałuje, iż rzucił ją na oczach całego świata. Gnojek!

— No cóż, tak, oczywiście, wiedziała, jak wygląda — zauważyła Lucy.

— Ale mimo to... mógł okazać się nudny.

— Nudny... zamiast niewierny? — spytała Mandy. Mary Ellen wypięła duszkiem szklanekę gazowanej wody.

— A ty, Mandy, gdzie spotkałaś Ryana? — zapytała, ignorując jej kąśliwy komentarz.

Mandy cofnęła się myślą do okresu sprzed siedmiu lat. Miała dwadzieścia pięć lat i strasznie chciała ustatkować się u boku kogoś, kogo nie wybrałby dla niej ojciec. Hamilton stale popychał w jej kierunku mężczyzn, którymi mógłby sam kierować, co ją natychmiast odstraszało od każdego kolejnego kandydata. Instynktownie wiedziała (a jej psychoterapeuta mówił o tym wprost), że musi poznać mężczyznę, który nie będzie się znajdował pod wpływem jej ojca, czyli osobnika twardego, umiejącego się bronić przed kontrolą. A któż nadawałby się lepiej niż niezależny filmowiec Ryan Richards?

Mandy prześledziła jego karierę i spodobało jej się to, co odkryła. Ryan był młody, przystojny i popularny. Idealny kandydat. Idealne antidotum na tatka.

Po wyszukaniu o Richardsie wszystkiego co mogła, Mandy wykorzystwała swój szpiegowski talent. I tak rozegrała karty, że w ciągu trzech miesięcy Ryan poprosił ją, aby za niego wyszła, u ona się zgodziła.

Hamilton nie okazał zadowolenia z jej wyboru. W gruncie rzeczy był wręcz niezadowolony. Ona za to bardzo się cieszyła.

— Ryan zobaczył moje zdjęcie w „Hollywood Reporter” i tak długo mnie tropił, aż wytropił — odparła. W tej opowieści nie było ani słowa prawdy. — Jak mogłam się oprzeć?

— Ależ romantycznie — powiedziała Lucy, nie zdradzając się ze znajomością historii Phila, z której wynikało, że Mandy sama przedstawiła się Ryanowi na premierze jego drugiego filmu i od tego momentu nie odstępowała go na krok. Według Phila biedny facet nie miał żadnych szans. Mandy, tak samo jak jej ojciec, była nieustępliwa.

— Kontaktował się z tobą dziś rano Don? — spytała Mandy, zwracając się ponownie do Mary Ellen.

— Właściwie nie — odparła aktorka, nieco przybita, gdyż Don nie odwiózł jej do domu ubiegłej nocy, więc powinien przynajmniej zadzwonić i przeprosić, a on w ogóle się nie odezwał. — Chyba jest bardzo zajęty — dodała bez przekonania.

— Wczoraj wieczorem byliśmy wszyscy na otwarciu jakiegoś nowego klubu fitness — wyjaśniła Mandy Lucy. — Wielu nadętych ważniaków, ale miejsce wygląda na warte zapamiętania.

— Potrzebuję nowego trenera — zadumała się Lucy, machając do Wolfganga Pucka, który skrupulatnie podchodził do kolejnych stolików i witał swoich gości.

— Poznałam fajnego trenera o zadziwiającym ciele — zaoferowała się Mary Ellen. — Dał mi swoją wizytówkę. Do tego klubu trzeba się zapisywać i myślę, że wystąpię o członkostwo.

— Daj mi jego numer — poprosiła Lucy, szukając w torebce swojego blackberry'ego, a równocześnie zastanawiając się, jak szybko zdoła stąd wyjść. Marlon przysłał jej SMS, że ma dla niej kolejne strony, i nie mogła się wprost doczekać, żeby przeczytać, co napisał.

Ania patrzyła w dal. Nie miała nic do powiedzenia żadnej z tych kobiet. W jakiś sposób przypominały jej aktorki z serialu *Seks w wielkim mieście* — wszystkie trzy były bardzo zadbane, o lśniących włosach, idealnych cerach, w eleganckich strojach i z absurdalnie kosztownymi dodatkami. Oddawały się powierzchownej konwersacji, która prowadziła donikąd.

Seks w wielkim mieście wciąż jednak pozostawał jej ulubionym serialem. Kupiła zestaw odcinków na DVD i często je oglądała.

— Z jakiej części Rosji jesteś? — spytała Lucy, próbując włączyć do rozmowy dziewczynę, ponieważ jej współczuła... Była taka młoda, a Hamilton chyba przynajmniej czterdzieści lat od niej starszy. Naturalnie Mandy ignorowała nową żonę ojca. Mandy bez najmniejszego wysiłku potrafiła być straszną suką. A mogłaby chociaż spróbować ją poznać.

— Z Moskwy — odprzekła Ania, po czym dodała: — To wspaniałe miasto, w którym panują srogie zimy.

- Ona mówi jak przewodnik turystyczny — mruknęła pod nosem Mandy.

— Słucham? — spytała Ania.

— Nic, moja droga — odparła krótko Mandy. — Och, Birdy do nas idzie. Wreszcie czeka nas trochę zabawy.

* * *

— Wynajmuję dla was dom — przerwał Ryan Evie. — I nie zamierzam się na ten temat z tobą spierać.

— To takie głupie — odparła Evie, natychmiast wdając się w kłótnię. — Dlaczego mamy się przeprowadzać? Wrócimy po prostu do Silverlake. Marty nie może się do nas zbliżyć z powodu zakazu sądowego.

— Tylko ci się tak zdaje — stwierdził Ryan ponuro. — Rozmawiałem z moim przyjacielem, detektywem, który mnie ostrzegł, że ten papierek nie zapewnia wcale bezpieczeństwa. Jego zdaniem te zakazy nic nie dają. Wszyscy stale je lekceważą i łamią i z tego powodu nierzadko dochodzi do prawdziwych tragedii.

Evie wyjrzała przez okno i zapatrzyła się na trzech synków chlapiących się w wielkim basenie. Czy dobrze postępowała, pozbawiając ich ojca?

Czy Marty'emu nie należała się kolejna szansa na poprawę?

- Nie wiem, Rynie — powiedziała z wahaniem. — Może powinien otrzymać jeszcze jedną szansę...

— Na litość boską! — zawołał sfrustrowany. — Zrozum, musisz się przeprowadzić. Marty nigdy się nie zmieni i w głębi duszy dobrze o tym wiesz.

— Przypuszczam, że masz rację — odpowiedziała powoli, niechętnie przyznając, że brat prawdopodobnie nie myli się w tej sprawie.

— A zatem ustaliliśmy — podsumował Ryan stanowczo. — Wynajmę dla was dom i zapiszemy dzieci do lokalnej szkoły. Nie martw się, zadbam o wszystko.

Bez wiedzy Evie już zadzwonił do pośrednika w handlu nieruchomościami i obejrzał kilka domów do wynajęcia. Nie wziął siostry ze sobą, ponieważ wiedział, że Evie nie chce się przeprowadzać. Cieszył się, że rodzina mieszka u niego, jednak coraz bardziej pragnął wrócić już do pracy. Jego ostatni film był gotowy, premierę przewidywano mniej więcej za dwa miesiące, nadeszła więc pora na rozpoczęcie przygotowań do następnego projektu, naturalistycznego dramatu, którego akcja rozgrywała się na ulicach centrum Los Angeles. Scenariusz był na ukończeniu i Ryana czekało zebranie ekipy, wyszukanie plenerów i wybór aktorów. Uwielbiał te początkowe rytuały realizacji.

Obudziwszy się tego ranka, podjął decyzję, że trzeba przestać myśleć o Cameron Paradise. Doprowadzał się tylko do szaleństwa tymi marzeniami, rozważaniem, co mogłoby się między nimi zdarzyć. Takie dumania były destrukcyjne i głupie. Cameron to nowa przyjaciółka Dona i koniec.

Więc koniec rozmyślań, przynajmniej póki dziewczyna będzie z Donem, a Ryan — w związku z Mandy.

To była jedyna rozsądna decyzja, jaką mógł podjąć.

Rozdział trzydziesty trzeci

Po wejściu do klubu Cameron zastała ekipę sprzątającą przy pracy. Cole, Dorian, Lynda, Cherry i Reno siedzieli w biurze, zjadając pizzę zamówioną z California Pizza Kitchen — ulubionego lokalu całej grupy — podczas gdy wynajęci pomocnicy biegali z wielkimi czarnymi workami na śmieci i zbierali resztki pozostałe po niezwykle udanym przyjęciu z okazji otwarcia Paradise.

— Jest wreszcie! Madame Paradise we własnej osobie! — zawołał Dorian, zrywając się na równe nogi i wykonując pozorowany ukłon.

— Nie tak głośno — jęknęła Cameron, chwytając się za głowę. — Mam lekkiego kaca.

— Och, madame czuje się nie najlepiej? — spytał Dorian. Usiłował mówić ze szczerą troską w głosie, lecz nie do końca mu się udało.

— Nie najlepiej! — zawołała Lynda. Jej obfity biust usiłował wymknąć się spod skąpego pomarańczowego bezrękawnika. — 'la dziewczyna się zataczała! Każda by się zataczała, gdyby kazała ganiać za sobą Donowi Veronie przez całą noc.

— Dręcz mnie dalej — westchnęła Cameron, pragnąc, by wszyscy ściszyli głos. — Znowu mówicie o mnie, jakby mnie tu nic było.

— Trafiliśmy do „LA Times” — zauważył Cole, machając gazetą w stronę Cameron. — Duże zdjęcie Mary Ellen z twoim przyjacielem Donem i nawalona Birdy Marvel ze swoim najnowszym wytatuowanym ogierem.

— I Jillian wspomniała o nas dziś rano w *Good Day LA* — dodała Cherry. Poleciała nas jako modny nowy klub, w którym można sobie wyćwiczyć mięśnie i zyskać kształty ulubionych gwiazdorów. Dorothy powiedziała, że aż się pali do przyjścia tu, a Steve odparł, że wybierze się wraz z nią. Brzmi nieźle, co?

— Natalie dziś wieczorem poświęci nam w swoim programie czterominutowy segment — wtrącił Cole. — A tu telefony niemal nie przestają dzwonić. Startujemy wprost fantastycznie!

— Przykro mi, że przegapiłam całe to radosne i podniecające zamieszanie — stwierdziła Cameron, opadając na fotel. — Od tej pory na każdej imprezie przypominajcie mi, że mam unikać alkoholu. Na każdej!

— Uważaj się za ostrzeżoną — odparował Dorian z bezczelnym uśmiechem. — Chociaż muszę zauważyć, że jesteś świetna, kiedy wypijesz kilka drinków. Bardzo swobodna i łatwa.

— Proszę cię! Nie chcę nawet o tym słyszeć — przerwała mu. W głowie wciąż jej huczało, jakby ktoś walił w nią młotem. Boże! To się naprawdę stało! Wypiła zbyt dużo i prawdopodobnie zachowywała się jak idiotka. Miała niewyraźne wspomnienia, w których występował odwożący ją do domu Don, pamiętała też niejasno, że okropnie się na niego ślinała. Cóż za poniżenie!

Dzięki Bogu, że była z nimi Katie, w przeciwnym razie Cameron prawdopodobnie zrobiłaby coś, czego teraz by żałowała. Na szczęście Katie na nią uważała. I na pewno pouczyła Dona, że powinien zachowywać się przyzwoicie, ponieważ gdy pomógł Katie wprowadzić ją do mieszkania i położyć na łóżko, wyszedł.

Kiedy w końcu Cameron obudziła się rano, czując się jak męty na dnie butelki zwietrzałego czerwonego wina, Katie przygotowywała się właśnie do wyjazdu na lotnisko.

- Wezwałam taksówkę — powiedziała. — Wyglądasz koszmarnie, a jeśli nie wybierzesz Dona Verony, nazwę cię kompletną krctynką. Och — jęknęła, w głowie jej tętniło. — Musisz jechać? A lak bardzo chciałam posłuchać relacji z ubiegłej nocy. Czy /bulwersowałam kogoś? Czy wszyscy mnie znienawidzili?

Wszyscy cię uwielbiają. — Katie była bardzo rzeczowa. — Wyprowadziłam psy, przyniosłam gazety, twoja kanapa ma cholerne sprężyny. I... och tak... Don przysłał ci niewiarygodnie piękny bukiet róż. Muszę iść, taksówka czeka. Zadzwoń do mnie później.

- Zadzwonię.

Katie pospiesznie wyszła, wracając w ramiona stęsknionego narzeczonego, potencjalnej gwiazdy rocka, Cameron natomiast wsiała i pojechała do Paradise.

Rozejrzała się teraz po wszystkich uśmiechniętych twarzach i uprzytomniła sobie, że Cole miał rację — klub startował fantastycznie. Czowała się trochę nierealnie, teraz, gdy jej marzenia nagle się urzeczywistniły. Powinna się cieszyć tą chwilą, a nie cierpieć / powodu najgorszego kaca w życiu.

Cholerny Ryan Richards. To jego wina!

Don zaczął dzwonić koło południa.

- Planuję nasz wieczór — poinformował ją bardzo zadowolonym tonem.

- Proszę, nie — wychrypiała. Sama myśl o pójściu gdzieś / wyjątkiem powrotu do łóżka wydawała się koszmarem.

- Wypadło ci coś nieprzewidzianego?

Tak, zamierzam się wczłgać do łóżka i spać aż do jutra, /eby po przebudzeniu poczuć się wreszcie jak istota ludzka — wyjaśniła, mając nadzieję, że Don zrozumie.

- O nie! — mruknął ostrzegawczo.

- Co nie?

O nie! — powtórzył zdecydowanie. — Nie wykręcaj się /, naszej umowy.

— Jakiej umowy? — spytała niewinnie, chociaż doskonale wiedziała, co Verona ma na myśli. Randkę. Ich pierwszą randkę. Chociaż gdyby czepiać się statystyk, byłaby to ich druga, ponieważ Cameron poszła z nim wcześniej na przyjęcie urodzinowe Ryana.

— Panno Paradise — rzekł srogo — nawet nie myśl o wykiwaniu mnie.

— Mogę ci coś powiedzieć, Don?

— Mów.

— Nie zechcesz się ze mną zobaczyć dziś wieczorem.

— I tu się mylisz.

— Wyglądam strasznie, a czuję się jeszcze gorzej. — Przerwała na moment, modląc się w duszy, żeby Don nie zmuszał jej do dotrzymania jej części umowy. — Wierz mi, będę okropnym towarzystwem.

— Ty? — spytał z galanterią. — Nigdy.

— Proszę — błagała. — Możemy to zrobić jutro wieczorem zamiast dziś?

— Zrobić... to? — powtórzył ubawiony.

— Wiesz, co mam na myśli.

— Nie, Cameron.

— Proszę, Don, proszę — nalegała.

— O Jezu — odburknął, ustępując jej. — Przypuszczam, że możemy przesunąć spotkanie na jutro... Skoro tak strasznie się upierasz.

— Dziękuję ci! — zawołała z wdzięcznością.

— Zobaczymy się jednak rano, tak?

— Punkt siódma. Możesz się postarać? Będziesz ubrany i gotowy na trening?

— Tak, psze pani!

Wyłączyła telefon i nie mogła się powstrzymać przed uśmiechem. Don miał w sobie coś niesamowicie uroczonego. Może to on był tym właściwym mężczyzną, a Ryan stanowił jedynie obiekt głupiego zadurzenia?

Jakoś przetrwała ten dzień. O szesnastej wszyscy zebrali się

wokół telewizora w biurze, aby oglądać program Natalie, w którym oczekiwali migawek z otwarcia klubu.

Natalie — uwodzicielsko piękna w wydekoltowanej zielonej sukni od Versace — wypytywała różne znakomitości, w jaki sposób dbają o sprawność fizyczną i czy prowadzą zdrowy tryb życia.

Don był zabawny.

— Póki mogę rano podnieść tyłek z łóżka, uważam się za faceta w dobrej formie — zażartował. — Ale mówiąc serio — dodał — wiele najlepszych ciał w mieście zawdzięcza swój doskonały wygląd pani Cameron Paradise.

Chwilę później Natalie — która sama wyprodukowała ten element programu — witała przybyłą właśnie Cameron.

Wszyscy zebrani w biurze zaczęli wiwatować.

- Oto zatem moja rekomendacja — podsumowała Natalie, leszcze raz wchodząc w środek kadru. — Jeśli waszym celem icst szybka poprawa kondycji, bez wątpienia powinniście ruszyć do klubu Paradise.

- Niewiarygodne! — zachwycił się Cole. — Siostrunia naprawdę sobie poradziła.

- A ty, madame — powiedział Dorian, obracając się do (ameron i przemawiając ze szczerym podziwem — wyglądałaś lepiej niż ktokolwiek. Jesteś prawdziwą gwiazdą! Naszą gwiazdą!

Cameron nie chciała być niczyją gwiazdą, pragnęła jedynie pojechać do domu i wślizgnąć się pod kołdrę.

I tuż po programie Natalie dokładnie to zrobiła. Połknęła dwie lnbletki mocnego tylenolu, wypła dwie duże butelki wody Evian, po czym otuliła się ulubioną kołdrą i zasnęła.

* * *

Tymczasem Cole poszedł z Natalie świętować do restauracji Argo. Chciał, żeby Cameron pojechała z nimi, ale dziewczyna stanowczo odmówiła, wybierając sen.

- Twoja migawka była cholernie super! — powiedział. — Dzięki, siostrzyczko. Bardzo nam pomogłaś!

— Muszę pomagać w interesach mojemu małemu braciszкови — odparła Natalie z ciepłym uśmiechem. — Gdzie Cameron? Wyobraź sobie, że naszą stronę internetową odwiedza mnóstwo ludzi. Wszyscy pragną dowiedzieć się o Cameron jak najwięcej. Może nawet zrobię z nią wywiad w naszym programie.

— Cameron jest okropnie skacowana — wyjaśnił Cole. — Po zbyt wielu drinkach, które wypła wczoraj.

— Mówisz mi, że istota o takim ciele i twarzy... lubi sobie wypić? — spytała Natalie z nutą zaskoczenia w głosie.

— Sądzę, że wczorajszej nocy wypła tyle po raz pierwszy w życiu — powiedział Cole, pociągając piwo z butelki.

— Mam nadzieję, że to prawda — mruknęła Natalie.

— Chcę cię o coś spytać — rzekł Cole, poważniejąc. — Kto jest naszym cichym inwestorem? Kto wrzucił w klub tyle pieniędzy?

— Nie mogę ci tego powiedzieć — odparła Natalie, po czym wypła łyk koktajlu Cosmopolitan.

— Co znaczy, że nie możesz mi powiedzieć? Jestem twoim bratem. I nie tylko bratem... również współnikiem w tym biznesie.

— Oczywiście że jesteśmy współnikami — rzekła Natalie kompletnie nieporuszona.

— Więc powiedz — naciskał, wypijając kolejny łyk piwa.

— Nie mogę. To sprawa prywatna.

— Cholera, Natalie! Cameron chce wiedzieć.

— Wybacz, mały braciszku, ale niestety naprawdę nie mogę ci zdradzić jego nazwiska. Ale póki inwestuje tak duże pieniądze i me prosi w zamian o nic, dlaczego mielibyśmy się czymkolwiek przejmować?

— Ponieważ nie istnieją osoby, które nie chcą niczego w zamian! — odparował zakłopotany Cole.

— Mój cichy inwestor niczego nie chce, wierz mi. Jest bogaty i wyświadcza mi w ten sposób przysługę, więc naprawdę niczym się me martw. Dodatkowe fundusze, które wyklada, nie mają wpływu na nasz pierwotny układ.

— Facet jest chyba stuknięty!

— Możliwe.

— Powiedz mi tylko... Zjawił się na przyjęciu?

— Pewnie że tak. Przecież za nie zapłacił.

— Aha... — zadumał się Cole. Teraz nabrał przekonania, że cichym inwestorem jest przyjaciel Natalie, właściciel biura nieruchomości.

— Cała moja ekipa chce się zapisać do was na siłownię, /amierzają nawet kogoś posłać po formularze członkowskie — powiedziała Natalie, zmieniając temat, ponieważ solennie obiecała Donowi, że w żadnych okolicznościach nie ujawni jego nazwiska.

— Jasne — odparł Cole. — Czy na pewno im wspomniałaś, że będzie ich to kosztowało tysiąc dolarów rocznie?

- Sami podejmą decyzję, gdy dostaną formularze — odparła, machając na powitanie supergwiazdzie Venus i jej mężowi, ponad dziesięć lat od niej starszemu Billy'emu Melinie, który również był wielką osobistością. Para zmierzała do stolika na zewnętrznym tarasie.

- Cholera! — zawołał Cole, siadając prosto. — Znasz ich?!

- Tak, Cole, znam wszystkich. I oni znają mnie... póki potrafią mnie umieścić w odpowiednim kontekście.

- Co to oznacza...?

- Że jestem sławną dziennikarką telewizyjną — wyjaśniła Natalie rzeczowo. — Więc gdy robię z nimi wywiad, jestem ich najlepszą przyjaciółką. Kiedy jednak widzą mnie poza studiem, nie wiedzą dokładnie, skąd mnie znają. Wszystko to gra.

Seksowny ogier z tego Billy'ego Meliny — zauważył Cole, rzucając za aktorem lubieżne spojrzenie. — Nie miałbym nic przeciwko popracowaniu nad jego ładnym tyłeczkiem.

- Przestań się ślinić na facetów hetero — zbesztła go Natalie. — Zawsze miałeś ten problem.

- Może ukrywa swoją prawdziwą orientację — zadumał się Cole.

Jest mężem Venus — zauważyła oschle Natalie. — Więc nic wierzę.

— Nigdy nie wiadomo — odrzekł Cole, nie dając się tak łatwo przekonać. — Ile razy ci mówiłem, że gejami są tacy, których nigdy w życiu byś o to nie podejrzewała?

— Boże, dopomóż! — westchnęła Natalie. — Kiedy ty sobie wreszcie znajdziesz właściwego przyjaciela?

— A ty? Kiedy? — dociął jej. — Zmieniasz ich tak szybko, jak ja.

— Może jutro, może nigdy — odparła wymijająco. — Nie spiesz mi się.

— Więc najwyraźniej to nasza cecha rodzinna — zauważył. — Najpierw musimy dobrze poszukać.

— Ale teraz przestań się tęsknie gapić za Billym Meliną — mruknęła zgryźliwie. — Mówię ci, że jest w stu procentach heteroseksualny.

— Tak, pewnie — zadrwił Cole.

— Świr z ciebie! — krzyknęła Natalie.

— Pozna swój...

— ...swego! — dokończyła za niego przysłowie. Oboje wybuchnęli śmiechem.

* * *

Cameron obudziła się w świetnym nastroju po dziesięciu godzinach snu. Hurra! Kac przeminął bez śladu.

Przez chwilę leżała w łóżku, rozpamiętując wydarzenia ostatnich dwóch dni. Jej życie weszło w ekscytującą fazę, marzenia spełniały się, plany zostały zrealizowane. Paradise naprawdę działał! Cudownie!

Yoko i Lennon leżały na łóżku obok niej wygodnie rozciągnięte, popierając i pochrapując, jak to miały w zwyczaju.

— Hej! — poleciała. — Na dół! — Oba zeskoczyły z łóżka i natychmiast zaczęły szczekać. — Spokój, psy — rozkazała. — Mamy dziś dużo roboty.

Śpiwając pod nosem, weszła pod prysznic, potem włożyła strój do ćwiczeń, przygotowała sobie zdrowe śniadanie, obiegła

z psami kwartał, podrzuciła je do pana Wasabiego i pojechała do Dona. Zgodnie z obietnicą był na nogach, ubrany i gotowy.

— Zaparzyłem nawet kawę — pochwalił się, po czym dorzucił łobuzersko: — Pomyślałem, że może potrzebujesz kofeiny.

_Nie. Ale ty na pewno — odparła wesoło, kierując się na schody prowadzące do siłowni. — Czuję się dziś doskonale.

— Cieszę się.

— I dzięki za twój miły komentarz w programie Natalie. Jestem ci bardzo wdzięczna.

— Reakcja przerosła moje oczekiwania — zwierzył się, wchodząc za nią po schodach. — Wszyscy mnie nagabują o twój numer telefonu, bo chcą się wybrać do Paradise.

— Naprawdę nie mogę w to wszystko uwierzyć!

— Odniosłaś błyskawiczny sukces, mała.

— Dzięki za twoje wsparcie. No i naturalnie muszę podziękować Natalie za pomoc. Ta kobieta to wulkan energii.

— Zgadza się. Czy ci mówiłem, że kręcimy wywiad?

— Będzie gościła w twoim programie?

_ Nie — odparł z pozoru niedbale. — Ja jej udzielam wywiadu. Na wyłączność.

— Chyba mi mówiłeś, że nie udzielasz wywiadów.

— Bo nie udzielam, ale Natalie mnie poprosiła, a ponieważ siara się o to od lat, w końcu ustąpiłem.

— Nie przypuszczałam, że tak dobrze się znacie.

— Wcale się nie znamy, chociaż zawsze uważałem, że jest najlepsza ze wszystkich osób zajmujących się światem rozrywki. Poza tym przyparła mnie do muru na przyjęciu. I nie mogłem odmówić.

— Oczywiście wspomnisz o Paradise?

— O rany! — zawołał, śmiejąc się. — Kim ja jestem... twoim PR-owcem?

— Jeśli chcesz — odparła, chichocząc.

— Chcę cię zawsze widzieć taką szczęśliwą.
— Okay — powiedziała wesoło. — Wchodź na bieżnię. Nie marnujmy czasu.
— Ach, akurat kiedy zaświeciło dla mnie słońeczko... moja pani zaprezentowała mi całą swoją apodyktyczność — zauważył z uśmiechem.
— Nie jestem apodyktyczna — sprzeciwiła się. — Po prostu dobrze zorganizowana.
— Tak, tak, jasne.
— Tak przy okazji, kończę obecnie z wizytami domowymi i zapraszam wszystkich do klubu.
— Wszystkich oprócz mnie — odciął się śmiało, wchodząc na bieżnię.
— No cóż...
— Jestem dla ciebie wyjątkiem, prawda? — spytał, błyskając kolejnym ze swoich niszczyielskich uśmiechów. — Mimo wszystko to ja ocaliłem cię przedwczoraj w nocy. Gdybym się tobą nie zaopiekował, leżałabyś na podłodze, śpiewając nasz hymn z sukienką zadartą aż po pas.
— Na pewno nie — odrzekła, rumieniąc się.
— Nic nie pamiętasz, co?
— Pamiętam wystarczająco dużo, dzięki.
— Założę się, że nie.
— Możemy przestać rozmawiać o tym zdarzeniu? — poprosiła, czując zażenowanie na samą myśl o niektórych wspomnieniach.
— Dobrze. Póki nie zapomnisz o naszej umowie.
— Umowie?
— Daj spokój, Cameron, nie udawaj — skarcił ją. — Dziś wieczorem. Nasza randka. Przyjeżdżam po ciebie o dwudziestej.
— Czyżby?
— Tak.
— W takim razie obiecuję, że pozostanę trzeźwa.
— A miałem nadzieję na powtórkę z rozrywki!

- Cicho bądź — odburknęła, pochylając się i podkreślając szybkość ruchomej bieżni do maksimum.
- Jezu, dziewczyno — jęknął, kiedy bieżnia przyspieszyła, u on usilnie starał się utrzymać równowagę, lecz o mało nie spadł. — Co robisz? Próbujesz mnie zabić?
- Tym razem ona się uśmiechnęła.
- Kto wie?

Rozdział trzydziesty czwarty

— Powinniśmy wydać przyjęcie — Lucy rzuciła tę myśl wchodząc do wielkiej wygodnej kuchni, gdzie Phil siedział przy stole, kończąc śniadanie. — Nigdy nie zapraszamy do domu gości, więc sędzę, że czas najwyższy...

— Z jakiej okazji? — spytał Standard, odkładając „Variety” swoją codzienną lekturę.

— Bez szczególnego powodu — odparła od niechcienia wzruszając ramionami. — Po prostu pomyślałam, że należy nam się trochę zabawy. Standard przyjrzał się złym okiem żonie, ekskgwieździe filmowej. Od kiedy pragnęła przyjmować u siebie gości? Nigdy nie wydawała przyjęć, organizację tego rodzaju rozrywek pozostawiała swojej przyjaciółce Mandy.

— Na ile osób? - zapytał. — I, co ważniejsze, ile mnie to będzie kosztowało?

— Jesteś cholernie nadziany, kochanie, więc cóż za różnica?

— Jestem nadziany, ponieważ wiem, jak pilnować swoich cholernych pieniędzy — warknął.

— Och, pieprz się! — zaskrzeczała papuga, szczególnie głośno wykrzykując słowo na „p”. — Pieprz się!

Phil zachichotał.

— Boże! Uwielbiam tego ptaka.

— Wiem, że tak — przyznała cicho Lucy. — Dzieci również. Ale matki ich kolegów nie bardzo.

Phil cieszył się tą kulturalną rozmową z żoną. Przez ostatnie kilka miesięcy Lucy potrafiła jedynie zawracać mu głowę prośbami o pomoc we wskrzeszeniu swojej głupiej kariery. Dzięki Bogu chyba wreszcie porzuciła ten pomysł.

— No dobrze — stwierdził. Wypił resztę kawy i dodał: — Wydajemy przyjęcie. Zabierz się za przygotowania.

— Zabiorę się — odparła ogromnie zadowolona, ponieważ miała w zanadru dużą niespodziankę.

Phil wyszedł do swojego studia mieszczącego się w osobliwym domku z widokiem na basen. Pozostanie tam zamknięty do końca dnia, zabroniwszy sobie przeszkadzać niezależnie od okoliczności. Nic nie stanie pomiędzy Philem i jego scenariuszami.

Lucy przywykła do zwyczajów męża. Kiedy pisał, przynajmniej nie pieprzył się z kim popadnie.

Okryła klatkę papugi i przegoniła psy, a następnie zadzwoniła do Marlona.

Włączyła się sekretarka automatyczna, więc Lucy zostawiła mu wiadomość: „Marlon, tu Lucy. Bardzo mi się podobały strony, które dziś przeczytałam. Sądzisz, że możemy się wkrótce spotkać? Postawiłam wydać uroczystą kolację na cześć naszego scenariusza, więc pracuj intensywnie”.

* * *

Wielka nowina — oznajmił Ryan, łapiąc Mandy w ogromnej garderobie, gdzie próbowała wybrać parę tenisówek ze swojej ogromnej kolekcji butów. — Znalazłem dom dla Evie i chłopców.

Dzięki Bogu! — wykrztusiła, siadając na podłodze po lurecku w otoczeniu niepotwierzanych jeszcze pudeł. — Nie si|dę, żebym zdołała wytrzymać choćby jeszcze jeden dzień z szalejącymi po domu dziećmiakami.

- Chłopcy właściwie nigdy tu nie szaleli, Mandy — wytknął

jej Ryan, poirytowany tą nieuprzejmą uwagą. — Zachowywali się całkiem przyzwoicie, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę to, że musieli opuścić własny dom.

Jak zwał, tak zwał — odpowiedziała z roztargnieniem.

— Wybierasz się gdzieś?

— Tak — odparła, wyjmując parę zupełnie nowych tenisówek marki Chanel. — Mary Ellen zabiera mnie na rekonesans.

— Dokąd?

— Do klubu Paradise.

Paradise?! Czy żona sobie z niego żartowała? Po co tam wraca?

— Trochę durna nazwa, nie sądzisz? — kontynuowała Mandy. — I ta dziewczyna, która prowadzi, nie wydaje się szczególnie bystra. Sądzisz, że Don ją dmucha?

— Nie — odparł krótko, przytłoczony niedorzeczną mieszaliną uczuć. Jak Mandy śmiała nazwać Cameron głupią? Głupota była ostatnią cechą, jaką Ryan mógłby dziewczynie przypisać.

— Biedna Mary Ellen — westchnęła Mandy. — Uważa biedaczka, że Don jest tym jedynym. Powinnam jej powiedzieć, że to zwykły babiarz, który nie potrafi utrzymać wacka w spodniach?

— I co byś zyskała, mówiąc jej coś takiego? — spytał Ryan, czekając, aż usłyszy plan dnia żony. — Poza tym wszystkie kobiety uwodzi Phil, a nie Don.

— Nigdy nie wiadomo — zadumała się Mandy. — Mary Ellen może okazać się użyteczna na potrzeby którejś z moich imprez charytatywnych... Ostatecznie jest gwiazdą. Wiem, że tylko telewizyjną, ale sądząc po liczbie poświęconych jej artykułów w czasopiśmie, cieszy się ogromną popularnością. Może powinieneś dać jej rolę w swoim filmie.

Chcę rozwodu! — krzyczał jego mózg. Chcę stąd uciec! Nie mogę już jej znieść!

Teraz jednak musiał poczekać, aż Evie i chłopcy zainstalują się w nowym domu. Boże! Na jego drodze stale pojawiały się jakieś przeszkody.

Obiecał sobie uroczyście, że porozmawia z żoną natychmiast, gdy siostra z dziećmi rozlokuje się w nowym miejscu. Dłużej z Mandy nie wytrzyma.

* * *

Panna Dunn, najbardziej zaufana asystentka Hamiltona w Los Angeles, podeszła do Ani, która opalała się obok basenu. Jak większość pracowników Hamiltona panna Dunn pracowała dla niego od co najmniej dwudziestu lat. Szczupła, z postrzępionymi brązowymi włosami ułożonymi w zwarty kok i lekkim zezem, kobieta bez wzajemności podkochiwała się w aroganckim szefie. Hamilton sprowadził ją tu z Nowego Jorku, ponieważ nie chciał zatrudniać żadnych miejscowych ślicznotek. Biznes to biznes, a on lubił, aby pracujące dla niego kobiety były zwyczajne i oddane. Panna Dunn nadawała się idealnie.

- Tak? — spytała Ania, leniwie podnosząc się i wspierając na łokciu.

- Pan Heckerling prosił, żebym je pani dała — powiedziała panna Dunn, próbując nie patrzeć na smukłe ciało młodej kobiety... ciało, które dawało jej szefowi tyle przyjemności.

- A co to? — spytała Ania, osłaniając przed słońcem jasnoniebieskie oczy.

- Karty stałego klienta — odparła panna Dunn. — Neiman Marcus, Saks, Barney's. Pan Heckerling sądzi, że powinna je pani mieć. A oto pani nowa karta kredytowa American Express.

- Okay — odparła dziewczyna, ponownie się kładąc. — Proszę je zostawić na stoliku.

Jaka niewdzięczna, pomyślała panna Dunn. Mogłaby chociaż podziękować.

- Pan Heckerling prosił mnie również o przekazanie, że poleciał helikopterem do Santa Barbara — kontynuowała panna Dunn. — Wróci o osiemnastej na kolację.

Ania usiadła prosto. Skoro Hamilton wyjechał z miasta na

cały dzień, nadarzała się okazja na nawiązanie kontaktu z Ryanem Richardsem.

— Może mi pani zdobyć numer służbowy do pana Richardsa? — spytała.

— Ma pani na myśli numer pani Richards, córki pana Heckerlinga?

— Nie — odparła Ania obcesowo. — Ryana Richardsa.

— Jak pani sobie życzy — rzekła panna Dunn i zaciśnęła wargi, zastanawiając się, po co pani Heckerling chce się kontaktować z zięciem swego męża.

Ania sięgnęła po cienki podkoszulek i narzuciła go na ledwie zakrywające ciało bikini.

— Wejdę z panią do domu — powiedziała.

— Dobrze — odrzekła panna Dunn. Nigdy nie zrozumiała, dlaczego jej szef poślubiał te wszystkie kobiety. Czemu nie mógł po prostu z nimi sypiać i tyle? Małżeństwo to takie poważne zobowiązanie, a Heckerling zawsze wybierał nieodpowiednie kobiety. Ta nie była wyjątkiem, a w dodatku z racji wieku mogła być jego prawnuczką, co panna Dunn uważała za dość obrzydliwe. Tego konkretnego ranka ona i Madge, lojalna szkocka gospodyni pana Heckerlinga, przedyskutowały sytuację nad herbatą w kuchni.

— Żeni się z nimi, żeby wzbudzić zazdrość w przyjaciółkach — stwierdziła Madge takim tonem, jakby miała informacje z pierwszej ręki. — Chce, żeby mu zazdrościli.

— Może one nie chcą się z nim przespać, póki nie założą im obrączki na palec — zasugerowała panna Dunn.

Madge zarechotała rubasznie.

— W obecnych czasach? Nonsens!

Ania weszła za panną Dunn do gabinetu, którego wszystkie ściany zastawiono oprawionymi w skórę księgami, a potem do bocznego biura, gdzie stara asystentka pracowała „w zasięgu krzyku” swojego szefa. Panna Dunn sprawdziła dane Ryana w komputerze, po czym wydrukowała je i wręczyła karteczkę Ani, która ją wzięła i zeszła na dół. Gdy nowa żona szefa wyszła, panna Dunn od razu zrobiła adnotację na szczegółowej liście zdarzeń dnia, którą zawsze przekazywała panu

Heckerlingowi, zanim poszła do domu. Szef lubił wiedzieć o wszystkim, zwłaszcza kiedy chodziło o aktywność kolejnych żon.

* * *

— Nie zemdlej — powiedziała Lucy do telefonu. — Ale wydajemy u nas w domu przyjęcie.

— Co takiego? — spytała Mandy szczerze zaskoczona. — Naprawdę zapraszacie gości do swojego domu? To chyba pierwszy raz.

— Wiem, wiem — zgodziła się z nią Lucy. — Dość niechętnie widzimy u siebie ludzi. To przez dzieciaki, psy i zwariowaną papugę Phila, która nie przestaje krzyczeć „Pieprz się!”. Dlatego organizacja przyjęcia nie jest łatwa.

— W końcu się jednak zdecydowaliście?

- Tak. Więc chciałam cię spytać, gdzie mam zamówić catering.

- Och, Lucy, Lucy, jesteś takim dzieckiem, jeśli chodzi o I lollywood — powiedziała przyjaciółka, wzdychając. — Zupełnie nie wiesz, jak załatwia się tutaj sprawy.

- Obrażasz mnie?

- Oczywiście — przyznała Mandy radośnie — lecz tylko / sympatii.

- Może zjemy jutro lunch? — zaproponowała Lucy. — Przygotuj mi listę spraw, które muszę załatwić, aby wszystko się udało.

- Przypuszczam, że...

- U Chowa? O trzynastej.

- Przyjdę.

* * *

Ania patrzyła na kartkę z numerami telefonów Ryana. Dom. Biuro. Komórka. Na który powinna zadzwonić?

Na pewno nie na domowy. Mandy była przerażającą i bezczelną kobietą, z którą Ania nie chciała mieć nic wspólnego. Do biura? Może. Albo na komórkę? Tak, to był prawdopodobnie najlepszy wybór. Nieśmiało sięgnęła po telefon.

ANIA

W zdobyciu Seta Carpentera sprawdzić się mogła wyłącznie metoda małych kroczków. Ania wiedziała, że jest to jedyny sposób.

Popołudniowe masaże szybko stały się regularnym rytuałem. Seth wracał teraz prawie codziennie do domu, gdzie zawsze czekała Ania. Opiekowała się dzieckiem, przygotowywała mężczyźnie kanapkę i dbała o wszystkie jego potrzeby — no cóż, prawie wszystkie, ponieważ Seta dręczyło poczucie winy, że za każdym razem, kiedy masowała mu ramiona, przyciskając mocno piersi do jego pleców, nie potrafił zapanować nad erekcją.

Dziewczyna udawała, że niczego nie zauważa, lecz kiedy zdejmowała dłonie z jego ramion, mężczyzna wybiegał do łazienki, jak gdyby nagle musiał wyjść za potrzebą.

— Najlepiej będzie — poprosił pewnego dnia — jeśli nie wspomnisz pani Carpenter, że przychodzę do domu tak często. — Zaśmiał się nerwowo. — Pomyśli, że się objam.

Albo że się brandzłujesz — dodała bezgłośnie Ania. Telewizja nauczyła ją wielu takich oryginalnych amerykańskich wyrażeń.

Ella ze schroniska wytrwale ją namawiała do wspólnego pokazu, na którym mogłyby zarobić.

— Mam upatrzzonego faceta — upierała się. — Zapłaci każdej z nas pięćdziesiąt dolców. Co myślisz?

— Nie — odparła półgębkiem Ania.

Pięćdziesiąt dolarów! Też coś! Była teraz w Ameryce. Stawki znacznie wzrosły.

Po sześciu tygodniach zabawy z Sethem, udawania naiwnej, niewinnej i oddanej, mężczyzna w końcu jej uległ.

Podejrzewała, że tego dnia może się coś zdarzyć, ponieważ rano kłócił się z żoną wyjątkowo głośno. Przez cały czas krzyczeli.

— Aniu — oznajmił później po energicznym masażu karku. — Musimy przestać to robić.

— A co my robimy, panie Carpenter? — spytała, otwierając szeroko oczy i patrząc niewinnie.

Wstał, odwrócił się do niej i zaczął tłumaczyć.

— Zaczynam żywić do ciebie... uczucia, a nie powinienem.

— Uczucia, panie Carpenter?

— O Boże — stęknął. — Jesteś taka młoda.

— Mam siedemnaście lat.

— Tak, ale żyłaś dotąd pod kloszem, widzę to w twoich oczach. Jesteś niewinna, słodka i...

Na chwilę odjęło mu mowę.

— Miałam chłopaka — szepnęła z nadzieją, że dziecko Carpenterów nie obudzi się teraz, ponieważ na ten właśnie moment czekała.

— Chłopaka? — spytał przestraszony. — Nigdy nie wspomniałaś, że masz chłopca.

— Opuścił mnie — wyjaśniła ze smutkiem i spuściła wzrok na bardzo wydatne wybrzuszenie w jego spodniach.

— Dlaczego? — zapytał niskim z pożądania głosem.

— Chciał, żebym robiła dla niego pewne rzeczy — odparła bojaźliwie.

— A mnie one nie wydawały się właściwe.

— Jakie rzeczy? — spytał Seth, oblizując usta. Ania zarumieniła się.

— Rzeczy, które powinny robić jedynie pary małżeńskie...

— Na przykład? — naciskał.

— Seks oralny — odrzekła niemal bezgłośnie.

— Rozumiem — stwierdził Seth. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

— A co pan o tym sądzi, panie Carpenter? Czy coś takiego jest złe, jeśli dwoje ludzi się kocha?

— Kochałaś go?

— Nie.

— Czy ty... Czy robiłaś z nim inne rzeczy?

— Dotykał moich piersi, to wszystko.

— Pokaż mi jak — wymamrotał Seth, niezdolny kontrolować się dłużej. Ta dziewczyna o delikatnym, niewinnym obliczu, długich jasnych włosach i niezwykłych jasnoniebieskich oczach była w jego mniemaniu aniołem.

Aniołem przysłanym tu z misją ocalenia jego, Seta Carpentera, przed żoną, która stale mu wymyślała i go krytykowała.

Utkwiwszy wzrok w twarzy mężczyzny, Ania powoli zdjęła koszulkę, a później zaczęła gładzić palcami sutki.

— W ten sposób — odparła. — Dotykał mnie w taki sposób.

I tak Seth Carpenter stał się jej pierwszą amerykańską ofiarą.

Rozdział trzydziesty piąty

— Pomyślałem, że będziesz wolała przyjechać tutaj, niż iść do restauracji — powiedział Don, prowadząc Cameron wokół swojego długiego basenu na taras, gdzie duży stół nakryto na dwie osoby wraz ze wszystkimi typowymi dla romantycznego wieczoru rekwizytami: świecami w wysokich srebrnych świecznikach, purpurowymi różami rozmieszczonymi w serii delikatnych szklanych miseczek, szkarłatnymi serwetkami ułożonymi na szkarłatnym obrusie, czarnymi kieliszkami do wina na cienkich nóżkach... Gwóźdź programu stanowiło męskie trio muzyków wygrywających rzewne brazylijskie melodie.

Cameron z trudem panowała nad chęcią zachichotania. To było do przewidzenia. Wzorcowa kolacja podrywacza. A łóżko Dona prawdopodobnie pokrywają płatki róż.

Cóż, tak naprawdę nie spodziewała się po nim takiej kiczowatej scenerii, sądziła, że mężczyzna postara się o coś bardziej oryginalnego.

— Och... cudownie — wydukała.

— Dyskretnie — powiedział, całkiem z siebie zadowolony. Taaa, bardzo, pomyślała. Dwóch kelnerów, kucharz, dwie służące i trzyosobowy zespół muzyczny. Czy w tym Hollywoodzie ludzie nie umieją się bawić?

Jeden z kelnerów zbliżył się do niej z kieliszkiem szampana.

- Nie, dziękuję — potrząsnęła głową. — Będę piła wodę.
- Wodę? — spytał Don.
- Po tamtej nocy...
- Rozumiem. — Skinął głową. — Podaj pannie Paradise evian. W temperaturze pokojowej. Bez lodu.
- Jego pamięć zrobiła na niej wrażenie.
- Usiądźmy tutaj — zasugerował, biorąc ją za rękę i prowadząc do pary leżaków rozstawionych w strategicznych miejscach, z których rozciągał się spektakularny widok na Los Angeles.
- Don... — zaczęła.
- Tak?
- Nie trzeba było.
- Co takiego?
- To wszystko — uściśliła, wskazując stolik, kelnerów i muzyków — jest niepotrzebne.
- Sądziłem, że ci się spodoba.
- Dlaczego sądziłeś, że spodoba mi się taki wystrój i obsługa? Jak dla mnie zbyt tu sztywno.
- Ale... tak jest lepiej niż w restauracji, gdzie ludzie stale do mnie podchodzą i proszą, abym im podpisał jakąś głupią kartkę — odburknął, marszcząc nieznacznie czoło, ponieważ zadał sobie wiele trudu... albo raczej jego asystentka sobie zadała.
- Dla ciebie może jest lepiej — odparła Cameron. — Dla mnie jednak... nie. Źle się czuję na oficjalnych spotkaniach.
- Źle, co? — powtórzył, unosząc brwi.
- Nie widać?
- Nie byłem pewny. Roześmiała się cicho.
- Wiesz, Don, nie musiałeś zadawać sobie trudu tylko po to, >,cby mnie zaciągnąć do łóżka. Już wcześniej zdecydowałam, że to nasza noc.
- Nie jesteś zbyt romantyczna — zauważył, posyłając jej zdumione spojrzenie.

— Co mam ci odpowiedzieć na ten zarzut — stwierdziła, niedbale wzruszając ramionami. — Nie lubię gierki.

— Rzeczywiście — przyznał, całkowicie skołowany jej bezceremonialnością.

— Więc wszystkie te przygotowania wydają mi się przesadne i zupełnie zbędne.

— Czyżby?

— Obawiam się, że tak.

— Okay — podsumował, wstając. — Nigdy nie twierdziłem, że nie umiem słuchać głosu rozsądku. Zostań tutaj. Nie ruszaj się.

— Nie ruszam się.

— Obiecujesz?

— Tak, panie Verona.

Pospiesznie wszedł do domu. Wrócił po kilku minutach z wielkim uśmiechem na twarzy.

— Co zrobiłeś? — spytała.

— Powiedziałem wszystkim, żeby poszli do diabła — odparł, nadal się uśmiechając. — Wierz mi... Potrafię szybko wydawać polecenia i je egzekwować.

— Naprawdę pozbyłeś się wszystkich?

— Znikną w ciągu pięciu minut — zapewnił ją, biorąc za rękę i skłaniając do powstania. — Zadowolona?

— Nie sądziłam, że ty...

— Ależ sądziłaś — przerwał, pochylając się nagle i całując ją długo i namiętnie.

— Co nie znaczy, że możesz mnie poganiać — ostrzegła go bez tchu, usiłując się wyrwać.

— Kto pogania? — spytał, podchodząc znowu po powolniejszy drugi pocałunek.

Tym razem Cameron odkryła, że nie umie oprzeć się Donowi. Otaczając ramionami jego kark i przyciągając mężczyznę blisko do siebie, przypomniała sobie, jak satysfakcjonujący może być prawdziwy związek. Skoro otworzyła Paradise, czuła się już znacznie bezpieczniejsza i gotowa wykonać kolejny krok.

Po kilku minutach zaczęli się całować na serio. Jego język bez końca penetrował jej usta.

Jedno czuło podniecenie drugiego i żadne nie zamierzało się wycofać.

Gdy postanowili zaczerpnąć powietrza, wszystkie osoby poza nimi opuściły już dom.

— Zrobiłeś to — wysapała, odsuwając się od niego. — Jesteśmy sami.

— Okłamałbym cię?

— Mam nadzieję, że nie.

— Więc — podjął, rzucając jej znaczące spojrzenie. — Żadnej muzyki, żadnego jedzenia? Co będziemy robić?

— Zastanawiam się — mruknęła lekkim tonem i popatrzyła na niego wyczekująco.

Znowu zaczęli się całować, stojąc obok basenu. Przed nimi jarzyły się światła Los Angeles.

Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni Cameron tak długo całowała się z mężczyzną, i teraz uznała to przeżycie za całkiem ekscytujące.

Cieszyła się każdą chwilą — szorstkością jego ust, dotykiem jego języka, smakiem jego oddechu.

Łagodnie podniosła ręce i dotknęła twarzy Dona, gładząc drobne włoski na policzkach, a potem znów objęła jego kark.

Verona był wysoki, podobnie jak ona, ich ciała wydawały się stapiać.

Wkrótce poczuła przy swoim udzie członek i jego wzwód jeszcze bardziej ją podniecił.

Ile razy on to robił?

Z iloma kobietami spał?

Czy jestem jedną ze stu? Z tysiąca?

Kto by się tym niepokoił? Don cudownie całował, dużo lepiej niż zbyt pospieszny Marlon — jedyny mężczyzna, z którym (Cameron sypiała od dnia ucieczki z Hawajów.

Wiedziała, że dużo ryzykuje, wdając się w przygodę z Donem Veroną.

Czy popełniała błąd?

Przemknęło jej przez głowę ostrzeżenie Ryana: Don to świetny kumpel, ale już dwukrotnie się rozwodził i ma reputację faceta niestałego w uczuciach.

Akurat teraz zupełnie nie przejmowała się tą opinią. Cameron miała zbyt silną potrzebę bycia z kimś, kto naprawdę się nią interesuje, naprawdę o nią dba, dla kogo jest ważna. I żywiła nadzieję, że Don to ktoś taki. A jeśli nie? Rzecz w tym, że kiedyś musiała podjąć ryzyko, więc równie dobrze mogła zaryzykować z Donem.

Powoli zaczął zsuwać paski jej stanika, obnażając piersi.

— Boże, ale jesteś piękna — zachwycił się, z wielką wprawą pieszcząc jej sutki.

Pod wpływem jego dotyku aż straciła oddech. Spała w życiu tylko z dwoma mężczyznami, z Greggiem i z Marlonem, i żaden z nich nie przywiązywał szczególnego znaczenia do gry wstępnej. Nie spodziewała się więc wcześniej uczucia ekscytacji i podniecenia, które teraz ją ogarnęło.

Zalały ją fale pożądania i zaczęła gorączkowo rozpinąć jego koszulę, nagle straszliwie pragnąc bliskości.

— Spokojnie — szepnął, chwytając jej nadgarstki. — To ja jestem facetem, pamiętasz?

Przyzwyczała się do dyktowania warunków Marlonowi i nie była przygotowana na kontakt z mężczyzną, który wie, co robi. A Don na pewno wiedział doskonale, czego chce — każde jego muśnięcie przyprawiało całe jej ciało o dreszcze ekstazy.

Wprawne ręce przesunęły się teraz w dół, do talii Cameron, potem zaczęły rozpinąć zamek błyskawiczny jej spodni z białego jedwabiu.

— To nie w porządku — wymamrotała. — Nie będę tu stała naga, podczas gdy ty jesteś ubrany.

— Ty stojąca tu nago byłaś moim marzeniem od chwili, kiedy pojawiłaś się w moim domu tamtego pamiętnego ranka — powiedział zachrypłym głosem. — Zobaczyłem cię przy moich drzwiach i już było po mnie. Utonąłem.

A ja zobaczyłam Ryana chodzącego przed lokalem Chowa i było po mnie. Nie rób tego, Cameron, utkniesz z tym facetem. Dwukrotnie rozwiedziony, reputacja niestałego w uczuciach. Zamknij się, Ryan. Jesteś żonaty. To nie jest twoja sprawa. Okay, okay.

— Zdejmij ubranie — poleciała, skopując buty i strząsając spodnie.

— A ona wciąż tak samo apodyktyczna — oznajmił, niemniej jednak posłusznie zaczął się rozbierać.

— Nie cieszysz się, że kazałeś odesłać całą służbę? — spytała jednym tchem.

— Muszę przyznać — odparł, opuszczając spodnie — że potrafisz podejmować znakomite decyzje.

— Będziesz potrzebował prezerwatywę — zdołała wydukać, podziwiając jego muskularne kształty i imponujący członek w stanie wzwodu.

— W porządku, dopiero co poddałem się testom — zapewnił chłonąc wzrokiem każdy centymetr jej pięknego ciała. — Nie musisz się o nic martwić.

Cameron nie miała już odwrotu. Z prezerwatywą. Bez prezerwatywy. Było jej to obojętne.

Od tej chwili nie umieli już nad sobą zapanować. Opadli na jeden z leżaków, Don był na niej i w niej, a później się wywinęła i usiadła na nim okrakiem. Czowała się tak cholernie dobrze!

Kochali się namiętnie, szaleńczo, gwałtownie. Oboje ogromnie się angażowali. A po pewnym czasie równocześnie szczytowali.

— Jezu Chryste! — krzyknął Don, zsuwając się z niej. — Nie rozczarowujesz mnie.

- A ty — mruknęła, podejrzewając, że chyba każda komórka jej ciała drży — najwyraźniej dużo ćwiczyłeś. Twoja wytrzymałość robi na mnie wrażenie.

— Hej, daj mi dziesięć minut — odparł z leniwym uśmiechem. — Muszę podziękować mojej trenerce... dzięki niej jestem w idealnej formie.

— Właśnie widzę. Musi być, szelma, naprawdę świetna.

— Och, tak, na pewno jest świetna. Roześmiali się.

Po kilku minutach Don wstał i pociągnął ją ku sobie. Nadal była podniecona, ciałem wstrząsały fale potężnej rozkoszy.

— Jesteś taka cholernie piękna. Dlaczego kazałaś mi tyle czekać?

— Ponieważ mogłam sobie na to pozwolić — odparowała, dokuczając mu. Myśli o Rynie chwilowo wyparowały.

— Jezu, Cameron...

— Co?

— Ja... och... mógłbym się do tego przyzwyczaić...

— Ech, nie dajmy się ponieść emocjom — przerwała mu lekko, przypominając sobie, że ma do czynienia z wytrawnym graczem biegłym w sztuce miłosnej, toteż powinna postępować ostrożnie. Nie chciała się zakochać, bo nie chciała zostać zraniona.

— Spróbuję — odrzekł. — Ale nie mogę niczego obiecać. Znał na pamięć dziesiątki gładkich słówek i zdań? Ale czy był szczery?

W ogóle nie potrafiła go rozgryźć.

Z nagłym przyływem energii zerwała się, pobiegła do basenu i wskoczyła do wody.

— Ostatni w basenie jest tchórzem — zawołała, zachęcając Dona do współzawodnictwa.

Zanim wyłoniła się nad powierzchnię, był w wodzie obok niej. I znów do siebie przyłgnęli.

Seks w basenie stanowił spore wyzwanie, lecz zapomnieli o niebezpieczeństwie, toteż o mało się nie potopili, chwytając rozpaczliwie jedno drugie, splatając ramiona i nogi, dusząc się wzajemnie i z charkotem łapiąc powietrze.

W końcu wyszli z basenu, mokrzy i rozchichotani.

— Ojejku! — krztusiła się Cameron. — Muszę powiedzieć, że... jesteś dość żwawy jak na takiego staruszka.

— Stary, ale jary — odciął się, podnosząc dwa wielkie ręczniki plażowe i rzucając jeden z nich Cameron.

— Ile masz właściwie lat? — spytała, owijając się ręcznikiem niczym sarongiem.

— Trzydzieści dziewięć, a ty?

— Dwadzieścia pięć.

— Niezły układ — ocenił, wycierając sobie włosy.

— W jakim sensie niezły układ?

— Będzie z nas dobrana para.

— Tak, tak... — wycedziła niezupełnie pewna, co Don ma na myśli.

Cóż, na razie nie zamierzała się przecież do niego wprowadzać.

Posłał jej zagadkowe spojrzenie. Skądś wiedział, że pościg dopiero się zaczyna. Cameron wciąż pozostawała nieuchwytna i będzie musiał się postarać, jeśli chce ją skłonić do... zaangażowania. Czy to nie zakrawało na żart? Przecież Don powinien mieć fobię na punkcie tego typu zobowiązań. Dotąd po jednej nocy zwykle uciekał, gdzie pieprz rośnie. Na dworze robiło się zimno, więc wrócili do domu.

— Gdzie jest Butch? — spytała Cameron.

— Musiałem go zamknąć w siłowni.

— Dlaczego?

— Ponieważ wskakiwał łapami na kuchenny blat i zjadał przygotowywane przez kucharza jedzenie. Kucharz to Francuz, który nienawidzi psów.

— Ekstra! — mruknęła Cameron, krzywiąc się. — Możesz wypuścić? Nie powinno się zamykać psów.

— Tak, psze pani!

— Przestań tak mówić.

— Musisz przyznać, że jednak jesteś apodyktyczna.

— Powiedziałam ci już wcześniej, że nie jestem.

— Jak sobie życzysz.

— Idź po psa.

— Tak, psze...

— Nawet nie próbuj!

Don ze śmiechem pobiegł uwolnić Butcha.

— Biorę prysznic — zawołała za nim Cameron. — Mogę?

— Jasne! — krzyknął przez ramię. — Dołączę do ciebie za minutę.

Hm... Był taki nienasycony czy po prostu lubił się kochać?

Nie mogła się powstrzymać przed uśmiechem. Seks był rewelacyjny, a Don miły i naturalny, czego wcale się po nim nie spodziewała.

Nie traktuj go zbyt poważnie. Ten facet jest wytrawnym playboyem.

Dwukrotnie rozwiedziony. I niestały w uczuciach. Nie szukam uczuć.

Ależ tak, szukasz.

Prysznic był supernowoczesny, strumienie wody strzelały w kabinie pod ośmioma różnymi kątami, a za szkłem znajdował się odbiornik telewizyjny.

Telewizja pod prysznicem! Ależ to wariactwo!

Gdy Don przyłączył się do niej, był znów gotów na figle.

— Kim jesteś? Testerem viagry? — zapytała bez tchu, kiedy namydlął jej ciało zadziwiająco pachnącym mydłem, które, jak ją poinformował, sprowadzał z południowej Francji.

— Raczej po prostu szczęściarzem — odparł, przesuwając ręką z mydłem wokół jej brodawek sutkowych, co zaczynało ją wprowadzać w stan gorączkowego podniecenia. — Wypróbowałem viagrę raz i skończyło się na tym, że stał mi przez trzy dni.

— Rzeczywiście szczęściarz — mruknęła.

— Nie w tej sytuacji — odparł z żalem. — Musiałem pojechać do szpitala, gdzie pielęgniarka podała mi coś na osłabienie erekcji.

— Brzmi boleśnie.

— Trochę wycierpiałem — przyznał, delikatnie przyciskając do szklanej ścianki kabiny prysznicowej Cameron i wchodząc w nią.

Po kilku minutach dziewczyna ponownie drżała z rozkoszy.

— O Boże! — sapnęła, poddając się trzeciemu tej nocy orgazmowi.

— Jesteś...

— Jaki?

— Dość... kurczę... niezły.

Później, opatuleni w białe frotowe szlafroki, wpadli do kuchni, aby sprawdzić, co zostawił kucharz. Odkryli mnóstwo przystawek — łącznie ze stosem małych pieczonych ziemniaków faszerowanych kawiosem, miniaturowymi chińskimi naleśnikami polanymi sosem śliwkowym i małymi pizzami.

Don wziął butelkę czerwonego wina. Umieścili wszystko na tacy i zanieśli do salonu, gdzie usadowili się przed ogniem. Butch rozciągnął się wygodnie na przednich łapach.

— Wiesz, to chyba najlepsza noc, jaką spędziłem od dłuższego czasu — zadumał się Don, trzymając Cameron w ramionach. — Musisz przyznać, że bardzo do siebie pasujemy. Czy ty również tak czujesz?

— A ty tak czujesz, ponieważ...?

— Ponieważ nie odnoszę wrażenia, że czegoś ode mnie chcesz.

Większość ludzi chce.

— I czego chcą? — spytała z zaciekawieniem.

— Och, wiesz, moich pieniędzy, aury sławy... No tak — dodał, śmiejąc się nieszczerze — i mojego ciała. Które należy teraz do ciebie.

— Poważnie? — spytała, przytulając się do niego.

— Jeśli chcesz.

— Wynajmę je zatem na jakiś czas — odparła, skubiąc naleśnik.

— To znaczy?

— Och, nic stałego.

— Aha, czyli że nie masz ochoty na dłuższy związek?

— A ty?

— Jesteś niesamowita, wiesz o tym? — powiedział powoli, obrzucając ją długim, przenikliwym spojrzeniem.

— Niesamowita? W jakim sensie?

— Tajemnicza. Nie taka jak inne kobiety. Zdajesz sobie sprawę z tego, że nic o tobie nie wiem? Co lubisz? Czego nie lubisz?

Z kim się wcześniej spotykałaś? Większość kobiet nie może się doczekać, by opowiedzieć mężczyźnie wszystkie te bzdury.

— Boja żyję w teraźniejszości, nie w przeszłości — wyjaśniła ostrożnie.

— Co mi ogromnie odpowiada — podsumował, obrzucając ją kolejnym uważnym spojrzeniem i decydując, że tak, tak, właśnie spotkał ideał kobiety.

Rozdział trzydziesty szósty

— Jak ci się udała wizyta w nowej siłowni? — spytał Ryan, gdyż nie mógł powstrzymać ciekawości.

Poprzedniego wieczoru pracował do późna w biurze, a kiedy wrócił do domu, Mandy wyszła już na jedną ze swoich imprez charytatywnych. Teraz był rano i Ryan stał w łazience, goląc się, ona zaś weszła, wyraźnie chcąc go o coś spytać. Cóż to by była za ulga, gdyby nagle oświadczyła: „Chcę rozwodu”.

Mógł sobie pomarzyć, prawda?

— Nie poszłyśmy — odparła. — Mary Ellen wezwano do studia.

— To pewnie dobrze — Ryan starał się mówić spokojnie.

— Niby czemu?

— Po co ci siłownia? Wolisz przecież jogę, nieprawdaż?

— Będę uprawiać wszelkie ćwiczenia, które poprawiają wygląd — oznajmiła, pochylając się nad jego ramieniem i oglądając swoje odbicie w lustrze.

Wiedział, że w tym momencie powinien powiedzieć: „Zawsze wyglądasz dobrze, kochanie”, nie mógł się jednak do tego zmusić.

Nienawidził przepelniającej go niechęci do żony. Nie było przecież winą Mandy, że nie zdołała urodzić mu potomka.

Jezu! Nagle przyszło mu do głowy, że właśnie to był prawdziwy powód, dla którego ich małżeństwo się rozpadało. Pragnął

mieć dzieci, a ona nie umiała mu ich dać. Chociaż próbowała, nieprawdaż? Dwa poronienia i narodziny martwego dziecka były przecież straszliwymi tragediami dla nich obojga.

— Zastanawiałam się... — zaczęła Mandy, odsuwając się od lustra.

— Nad czym? — spytał ostrożnie.

— Myślałam, że może powinniśmy wyjechać na długi weekend, gdzieś się zrelaksować, zanim całkiem ugrzęźniesz przy nowej produkcji.

— Mandy... — wystękał, czując ucisk w żołądku. — Ja również się zastanawiałem i...

Zanim zdołał dokończyć zdanie, do pomieszczenia wpadł jego najmłodszy siostrzeniec, Benji.

— Wujku Ryane, wujku Ryane — wołał chłopiec, wymawiając kolejne sylaby z szybkością karabinu maszynowego. — Mama twierdzi, że będziemy mieli kosz przy naszym nowym domu. To super, wujku. Będziesz musiał zagrać z nami w koszykówkę. Umiesz grać w koszykówkę?

Mandy spojrzała na dziecko z niesmakiem.

— Słyszałeś kiedyś, że masz pukać, zanim wejdiesz do jakiegoś pokoju? — spytała chłodno.

Benji zignorował ją, a może po prostu nie usłyszał.

— Kiedy jedziemy? Wujku? Kiedy jedziemy? — pytał pośpiesznie.

Zbyt długie włosy spadały mu na oczy. — Już się spakowałem.

— Wkrótce, Benji — zapewnił go Ryan. — Gdzie twoja mama?

— Nie wiem — wymamrotał.

— Idź jej poszukać, a ja przyjdę do was za chwilę. Benji wystrzelił z łazienki, wołając:

— Mamo! Mamo!

— Te dzieciaki są takie nieuprzejme — prychnęła Mandy.

— Benji ma pięć lat — zauważył Ryan.

— Nigdy nie jest zbyt wcześnie na naukę dobrych manier — skrzywiła się żona.

Wtedy zadzwonił telefon i Benji przybiegł z powrotem, ścigane się z jednym ze swoich braci, a nieco później nadeszła pora odjazdu. Ryan zapakował siostrę z dziećmi do samochodu i odwiózł ich do domu, który dla nich wynajął. Budynek znajdował się zaledwie dwie przecznice dalej, na Alpine.

Evie i chłopcy byli szczerze przejęci, kiedy zwiedzali nowe lokum. Dzieci biegały od pokoju do pokoju najszybciej, jak potrafiły i krzyczały rozemocjonowane. To był rodzinny dom z czterema sypialniami, basenem i miniaturowym boiskiem do koszykówki.

— Będzie kosztował fortunę! — zawołała Evie. — Z czego zapłacę czynsz?

— W porządku, nie martw się o to — odparł Ryan zadowolony, że może w końcu zrobić coś dla siostry.

— Natychmiast gdy zapiszemy chłopców do szkoły, mogę rozpocząć pracę przy twoim następnym filmie. O ile chcesz.

— Wiesz, że tak — zapewnił ją i mówił od serca.

Evie była utalentowaną scenografką, jedną z najlepszych. Spotkała Marty'ego podczas kręcenia plenerów w Arizonie. Cóż, miała przynajmniej z tego małżeństwa trzech wspaniałych synów, u to już bardzo dużo.

Na szczęście, odkąd uzyskali sądowy zakaz zbliżania się, Marty jakby zapadł się pod ziemię. Ani razu nie zjawił się w domu w Silverlake, najwyraźniej zniknął bez śladu. Ryan planował jak najprędzej załatwić siostrze dobrego prawnika, specjalistę od rozwodów.

Evie i chłopcy zaczęli się rozpakowywać, więc Richards pojechał do biura, gdzie Kara wręczyła mu spis nazwisk telefonujących osób.

Przejrzał go szybko, lecz zatrzymał się przy jednym nazwisku: puni Heckerling.

Czego chciała?

No cóż, tak, wiedział, czego chciała, ale nie był w nastroju mierzyć się ze sprawą z przeszłości. Zresztą Ania zostawiła dość lupidarną wiadomość, z której nie wynikało, że Ryan powinien iło niej zadzwonić, raczej że ona zadzwoni ponownie.

Świetnie, cholera! Zupełnie nie miał ochoty na kontakty z tą dziewczyną. Pojawiła się siedem lat później jako żona jego teścia. To się wydawało niemożliwe. A jednak tak wyglądała prawda.

Żadne dobre uczynki nie uchodzą bezkarnie.

Sławny amerykański slogan. Bezsprzecznie prawdziwy.

Ryan nie potrafił przestać się zastanawiać nad pytaniem, ile Hamilton wie o przeszłości żony. Czy powiedziała mu o Amsterdamie i swojej tamtejszej pracy? Naprawdę w to wątpił.

Zadzwoiła do niego Kara.

— Nie zapomnij o dzisiejszym lunchu z Donem Veroną i Philem Standardem — przypomniała mu.

— Okay — odparł, żywiąc nadzieję, że Don nie powie mu tego, czego, u diabła, z pewnością nie miał ochoty usłyszeć.

* * *

Cameron właśnie zamierzała usiąść z Cole'em w biurze w Paradise i zająć się czekającymi sprawami organizacyjnymi, kiedy zatelefonowała do niej Katie.

— Widziałś te piekielne tabloidy? — spytała podenerwowana przyjaciółka.

— Nie — odrzekła Cameron. W rękach trzymała kubek zielonej herbaty i tost pszenny. — O co chodzi?

— To rusz tyłek i idź je kupić, ponieważ jesteś we wszystkich!

— O czym ty mówisz?! — spytała Cameron, gryząc tost.

— O tobie, Mary Ellen Evans i Donie Veronie. Diabelska historia.

— Co...? Nie rozumiem — wyjąkała Cameron, prawie dławiąc się chlebem.

— Są zdjęcia, na których widać Dona przyjeżdżającego pod Paradise z Mary Ellen, a na kolejnych wychodzisz z klubu uwieszona u boku Verony. Don pomaga ci wsiąść do auta i wyglądacie oboje na bardzo zaprzyjaźnionych. — Katie przerwała na chwilę. — Nie widziałam ani jednego fotografa podczas naszego wyjścia, a ty?

— O Boże! — jęknęła Cameron. — Brzmi naprawdę paskudnie.
— I ten nagłówek... „Bawidamek Don Verona ciągle lubi skoki w bok”.
— Co takiego?!

— Ja także nie wiem, co to znaczy — kontynuowała Katie —
ale na miejscu Mary Ellen okropnie bym się wkurzyła. W jednym
piśmie widziałam cały artykuł o jej pechu, ponieważ stale rzucają |i|
mężczyźni. Nie sposób jej nie współczuć.

— Jasna cholera! — krzyknęła Cameron. — Dlaczego oni mi to robią?
— Tabloidy żyją z pikantnych skandali — wyjaśniła Katie. — A wiedz,
że Mary Ellen należy do ulubienic takich szmatławców. Podobnie Don
Verona.

— Tak, ale" jak mogli mnie wciągnąć w tę sprawę? — nie rozumiała
Cameron. Była straszliwie wstrząśnięta. — Nie jestem osobą publiczną.
— Znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej ^{porze}
tłumaczyła cierpliwie Katie, po czym dodała wściekle: — Ja też tam, co
prawda, byłam, ale zrećźnie mnie pominęli.

— Zadzwoń do ciebie później — ucięła Cameron.
— Lepiej tak.
— Co się dzieje? — spytał Cole, kiedy odłożyła telefon. — Brzmi
dramatycznie.
— Najwyraźniej jestem w brukowcach — wyjaśniła, potrząsając głową.
— Ty?!

— Tak, ja.
— I co tam robisz? — spytał Cole takim tonem, jakby nie całkiem jej
wierzył.
— Według Katie są tam zdjęcia, na których Don niemal mnie
stąd wynosi.
— O kurczę! To nie jest dobra reklama dla klubu.
— Naprawdę? — rzuciła z przekąsem, próbując sobie przypomnieć
własne wyjście z przyjęcia. Czy to było zaledwie trzy

dni temu? Tak wiele zdarzeń miało miejsce od tamtej pory. Paradise wystartował jak rakieta, a ubiegłej nocy Cameron kochała się z Donem. Uprawiali gorący, namiętny seks i było jej niewiarygodnie dobrze, zupełnie inaczej niż z Marlonem. I tak w ogóle przestała myśleć o Ryanie, tak, już wcale o nim nie myślała.

Ostatnia noc okazała się naprawdę cudowna, tak cudowna, że Cameron o mało nie została u Dona do rana. Ale ponieważ nie chciała, aby ich związek rozwijał się zbyt szybko, w końcu skłoniła swojego nowego mężczyznę, aby odwiózł ją do domu. Po drodze odebrała Yoko i Lennona, a potem ona i Don rozsiedli się wygodnie i rozmawiali do trzeciej nad ranem. W końcu Don spędził tę noc w jej łóżku, a rano skorzystał z jej szczoteczki do zębów i wyszedł dopiero o ósmej.

— Dziś nie będzie ćwiczeń — oznajmił triumfalnie. Cieszył się, jak gdyby upiekło mu się coś nieprzyjemnego.

W duszy Cameron już wcześniej zdecydowała, że jeśli zacznie sypiać z Donem, podeśle mu innego trenera. Może Rena albo Dorianą. Nie powiedziała tego jeszcze kochankowi, ponieważ spodziewała się jego sprzeciwu. Jej motto brzmiało jednak: „Nigdy nie łączyć interesów i przyjemności”, a Don był teraz jedynie przyjemnością, nie miała więc wyboru.

— Poślę Permi do kiosku po gazety — powiedział Cole, wyrywając Cameron z zadumy.

Penni, chuda szesnastolatka o wielkich oczach i entuzjastycznym nastawieniu, była młodsiutką bratanicą Carlosa, którą klub zatrudnił jako asystentkę. Do jej zadań należało zajmowanie się wszystkimi drobiazгами, na które nikt inny nie miał czasu.

Penni, poproszona przez Cole'a, od razu pobiegła po brukowce.

Cameron zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Dona i ostrzec go, uznała jednak, że Verona na pewno przebywa w studiu, więc do tej pory ktoś bez wątplenia już mu wspomniał o zdjęciach.

Dlaczego w takim razie do niej nie zadzwonił?! Hm... Może lubił samo polowanie, a teraz, gdy dostał to, czego chciał...

Nie — powiedziała sobie kategorycznie. Don nie jest taki.

Doprawdy? Właściwie jak dobrze go znasz?

Penni wróciła z trzema tygodnikami. Don i Mary Ellen byli na okładkach wszystkich trzech — fotografie znajdowały się w otoczeniu licznych drastycznych nagłówków. Było też mniejsze zdjęcie Dona z Cameron, która ku swemu rozczarowaniu zauważyła, że naprawdę wisi u jego ramienia.

— Jak to się stało? — spytała smutnym głosem, przeglądając pisma.

— Ty mi to powiedz — odburknął Cole, nie stanowiąc dla niej żadnej pomocy.

* * *

— Masz kontrolować tego rodzaju brednie — warknął Don na Fanny, rzeczniczkę programu, zmęczoną życiem kobietę, która pracowała w tym biznesie zbyt długo, aby liczyć się z kimkolwiek, może właśnie poza Donem Veroną.

Fanny rozłożyła ręce w geście rozpaczy.

— Publikacje w „People”, „Esquire”, „US” i tym podobnych czasopismach jestem w stanie kontrolować, oczywiście do pewnego stopnia, ale tabloidy... Nie da rady, zapomnij.

Chciała dodać: „Przestań sypiać z dwiema kobietami naraz, u może takie artykuły nie będą się pojawiały”, nie zrobiła tego jednak, ponieważ takim stwierdzeniem jedynie rozwścieczyłaby i ona jeszcze bardziej.

Poza tym producent Jerry Mann posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

— Nienawidzę tych cholernych szmatławców — gderał Verona. —

Wślizgują się w prywatne życie ludzi, drukując stosy półprawd i starając się wszystkich wkurzyć — kontynuował tyradę.

— To są kompletne idiotyzmy — wtrącił Jerry. — Nikt ich nie czyta.

— Chciałeś powiedzieć, że nikt nie przyznaje się do czytania ich — poprawił go Don. — Tak samo jest z „Playboyem”. Niektórzy faceci twierdzą, że kupują go tylko dla artykułów

i wywiadów, podczas gdy trzy razy w nocy wałą konia, śliniąc się nad zdjęciami Miss Pieprzonego Stycznia...

— Trzy razy? — spytał Jeny, śmiejąc się rubasznie. — Imponujące!

— Nie mówię o sobie... Ty draniu! — zawołał Don i w końcu się uśmiechnął, ponieważ w tym momencie przypomniał sobie, że ubiegłej nocy rzeczywiście kochał się z Cameron trzykrotnie. I każdy ich stosunek był naprawdę pamiętny.

— Uśmiechasz się — zauważył Jerry. — To dobry znak. Teraz może zaczniemy wreszcie omawiać skład gości na dzisiejszy wieczór?

— Jasne — zgodził się Don. — Chociaż niech ktoś najpierw powie mojej asystentce, aby posłała Mary Ellen dwa tuziny róż z notką w stylu „Przepraszam za te bzdury, zadzwonię wkrótce — Don”.

— Nie róże — wtrąciła Fanny.

— Dlaczego?

— Nie wysyłaj róż, jeśli nie zamierzasz spotkać się z nią nigdy więcej.

— Doskonale. Co zatem?

— Orchidea — podsunęła Fanny. — Kosztowna i stosowna.

— W porządku. Możesz to załatwić, kochana?

— Kochana?! — powtórzyła rzeczniczka, unosząc umalowane brwi.

— Wiesz, że cię kocham — oznajmił Don, maksymalnie wykorzystując swój czar. — Więc, proszę, zrób dla mnie tę drobnostkę.

— Skoro już wykonuję za ciebie brudną robotę... Co z tą drugą? — spytała Fanny, niezdolna się oprzeć ciekawości.

— Z drugą?

— Z drugą kobietą, z którą cię sfotografowano.

— Och... o nią się nie martw. Zajmę się nią osobiście. Fanny i Jerry wymienili znaczące spojrzenia.

— Róże! — wykrzyknęli oboje jednym głosem.

— Odczepcie się — mruknął Don, lecz nagle znowu się uśmiechnął.
— Do zobaczenia później — powiedziała Fanny, kierując się do drzwi.
— Wyświadczyć mi dużą przysługę — syknął Jerry po jej wyjściu. —
Postaraj się nie pieprzyć kobiet odwiedzających nasz program, skoro je
potem rzucasz. Trudno wówczas takie osoby zaprosić po raz drugi, a ten
problem zawsze spada na mnie.
— Kogo masz na dzisiejszy wieczór? — spytał Don, ignorując prośbę
Jerry'ego. — A jeśli mi powiesz, że zjawią się kolejni głupi niedoszli
celebryci, po prostu cię zabiję!
— Będziesz szczęśliwy — odparł Jerry. — Don Rickles.
— Dzięki Bogu! W końcu ktoś, z kim mogę pogadać!
— Tak — zgodził się Jerry. — Ktoś, kogo nie przelecisz, a to już
stanowi miłą odmianę.

Rozdział trzydziesty siódmy

Mandy, uzbrojona w listę sugestii dla Lucy z okazji zbliżającego się przyjęcia, przyszła do Mr Chow dziesięć minut przed ustaloną godziną spotkania. Była w doskonałym nastroju, cieszyła się, że zanim wróci do domu, Evie i dzieci zdążą się stamtąd wynieść. Cóż to był za koszmar znieść trzech rozwyrzonych chłopaków biegających po jej domu, krzyczących i rozbijających wszystko! Ryanowi chyba w ogóle nie przeszkadzali, ale on przecież zawsze kochał dzieci.

Czasami Mandy czuła się winna za to, że nie urodziła mu potomka, powszechnie wszak wiadomo, że każdy mężczyzna pragnie dziecka — małego zwierciadlanego odbicia siebie samego. Ale dziecko nie było im dane. Przecież Mandy próbowała, czyż nie? Nie z jej winy nie udało się... Chociaż... Szczerze mówiąc, trochę jej winy w tym wszystkim się kryło.

Ryan zawsze chciał mieć dzieci, od dnia ślubu. Mandy oczywiście nigdy mu nie powiedziała, że rodzenie to ostatnia rzecz, o jakiej ona myśli. Zamiast tego po roku małżeństwa oznajmiła mu, że jest w ciąży — oczywiście skłamała — a potem, dokładnie osiem tygodni później, przybita, oświadczyła, że straciła dziecko, co stanowiło kolejną nieprawdę.

Ryan zachował się niezwykle taktownie. Był tak opiekuńczy, że w ich małżeństwie zaczęło się dziać nawet lepiej. Mandy

odkryła, że mężczyźni są tacy naiwni i łatwowierni, że to aż śmiechu warte...

Osiemnaście miesięcy później, kiedy planowała właśnie powtórkę tego samego numeru, ku swemu przerażeniu odkryła, że naprawdę jest w ciąży. Wpadła w panikę! Nie chciała dzieci — w żadnych okolicznościach. Nie! Nie! Nie! Widziała, co potomstwo zrobiło z niektórymi znajomymi kobietami. Żadna z nich nigdy właściwie nie odzyskała formy sprzed ciąży — mimo legionów niań, które regularnie przychodziły i odchodziły, kobiety te były stale niewyspane, wręcz wyczerpane. W dodatku, jeśli Mandy miała być szczerą, macierzyństwo zmieniało je wszystkie w straszliwe nudziary.

Uknuła więc kolejny pokrętny plan. Obwieściła Ryanowi dobrą nowinę, przeżyła w stanie błogosławionym kilka tygodni, znajdując przyjemność w przejawach troski i miłości, których jej nie szczędził, a równocześnie przez cały czas czekała, aż mąż wyjedzie na czterodniowe zdjęcia plenerowe. Gdy opuścił miasto, natychmiast prysnęła do Meksyku, do lekarza o świetnych rekomendacjach, który wykonał aborcję.

Ryan wrócił z podróży i znalazł ją w łóżku z jeszcze bardziej przygnębiającymi informacjami o kolejnym poronieniu. Rozczarowanie na jego twarzy było tak wyraźne, że wydawało się niemal namacalne, jednak po raz kolejny otrząsnął się z szoku i czule zajął żonę.

Po trzech latach Hamilton zawezwał Mandy do swojej rezydencji i oświadczył zupełnie otwarcie, że życzy sobie wnuka i jeśli córka nie urodzi dziecka w ciągu roku, on ożeni się z kobietą wystarczająco młodą, żeby dała mu tyle dzieci, ile zapragnie. A wówczas Mandy będzie musiała podzielić się z nimi swoim dziedzictwem.

Ciąża albo podział majątku! Niemożliwe! Zatem, po głębokim namyśle, postanowiła, że lepiej mieć dziecko, i to szybko. Pełna żelaznej determinacji od razu nakłoniła Ryana do starań o kolejnego potomka.

W ciągu trzech miesięcy zaszła w ciążę. Triumfalnie przecier-

piała osiem i pół nieprzyjemnych i ogromnie irytujących miesięcy, aż w końcu trafiła na porodówkę. Niestety, stało się coś okropnego i dziecko, syn, urodziło się martwe.

Była zdruzgotana. Przeszła tak wiele dla istoty, która w rzeczywistości umarła wcześniej w jej łonie.

Przez kolejne kilka miesięcy prześladowało ją pytanie, czy narodziny martwego niemowlęcia miały coś wspólnego z aborcją, o której nigdy nikomu nie powiedziała; szczególnie kiedy lekarz po porodzie poinformował ją, że z powodu pewnych komplikacji nie zdoła już ponownie zająć w ciążę.

Czy w ten sposób Bóg ją ukarał?!

Natychmiast odrzuciła tę myśl.

Ryan znowu zaopiekował się nią, choć tym razem jego troskliwość nie wystarczyła. Powoli zaczęli się od siebie odsuwać, aż do dyskusji w samochodzie, kiedy wspomniał, że powinni rozważyć wizytę u specjalisty od problemów małżeńskich. Nawet kretyn wie, że doradztwo małżeńskie stanowi dla związku początek końca, więc Mandy postanowiła sama naprawić ich relacje, co okazało się niełatwe. Ryan stawał się coraz odleglejszy, a im milsza była dla niego, tym bardziej się od niej oddalał.

Tym razem Mandy nie bardzo wiedziała, jak powstrzymać rozpad własnego małżeństwa.

A przecież musiało istnieć rozwiązanie, zawsze jakieś istnieje.

* * *

Drugiego dnia działalności w Paradise Cameron zastała mnóstwo ćwiczących. Rozglądając się po zatłoczonej siłowni, aż zadygotała z czystej, prawdziwej radości. Dokonała tego! Naprawdę tego dokonała! Otworzyła własny klub i odniosła wielki sukces. Ależ to było rewelacyjne uczucie!

Kto by pomyślał, że od pierwszego dnia ruszą z takim impetem. Klub egzystował dopiero dwa dni, a trenerzy mieli już zarezerwowane wszystkie terminy do końca tygodnia. Zdumiewające, co potrafi sprawić mała reklama, chociaż Cameron uważała, że spokojnie mogłaby się obyć bez tych cholernych tabloidów.

W tej chwili Cole trenował z klientem, jakimś aktorem. Dorian obserwował podnoszącego ciężary Rogera, innego aktora — swego ulubieńca, który ukrywał skłonności homoseksualne. Cherry skakała wokół pary małolatów, Reno natomiast prowadził na tarasie zajęcia ze spinningu.

W recepcji Lynda mężnie obsługiwała telefony, które ani na chwilę nie przestawały dzwonić, a jednocześnie próbowała organizować zapisy nowych członków.

Cameron widziała, że dziewczyna rozpaczliwie potrzebuje kogoś do pomocy. Nastolatka Permi świetnie nadawała się do załatwiania prostych spraw, podawania kawy i kupowania gazet, o których Cameron usiłowała zapomnieć, lecz było oczywiste, że trzeba zatrudnić kolejnych pracowników.

Zerknęła na zegarek i odkryła, że jest południe, a Don nie zadzwonił. Czy czekała na jego telefon?

Tak. Uprawiali przecież seks, prawda? Spędzili razem noc w jej łóżku — Don był w nim pierwszym mężczyzną.

Spróbowała sobie przypomnieć, jak się rozstali.

Siedzieli w kuchni, pijąc kawę, kiedy on niespodziewanie wyjrzał przez kuchenne okno wychodzące na ulicę i zawołał: „Cholera, dostałem mandat! Nie wierzę!”. Po tych słowach cmoknął ją pospiesznie i pobiegł do swojego cennego ferrari.

Żegnaj, Donie Verona.

Teraz Cameron wiedziała, co czuła Mary Ellen. Czyżby? Nieszczęsną aktoreczkę tabloidy znowu mieszały z błotem, przedstawiając jako ofiarę losu i naiwniaczkę miesiąca. Takie opinie były przykre. A Cameron ponosiła za nie częściową odpowiedzialność.

Ale, no cóż... Przecież nie ukradła Dona Mary Ellen. Verona powiedział jej zupełnie wyraźnie, że on i Mary Ellen nie są parą, chociaż Cameron widziała wszak aktorkę wyłaniającą się wcześniej rano z jego sypialni. Westchnąwszy, zastanowiła się, czy popełniła błąd. A podczas gdy tak rozpamiętywała, posłaniec przyniósł trzy purpurowe róże wraz z liścikiem o treści: „Nie jesteś apodyktyczna, jesteś

osobą zorganizowaną. I strasznie cię lubię. Do zobaczenia później? D." Po co był ten znak zapytania? Czy oznaczał, że Cameron ma do niego zadzwonić?

Mówiłam ci, żebyś się nie angażowała. Ostrzegałam, że ten mężczyzna rozproszy twoją uwagę. Czy nie lepiej ci było z Marlonem, z którym łączył cię tylko seks dla seksu?

Nie. Nie żałuję. Doskonale wiem, co robię.

Zanim zdążyła przemyśleć wszystkie szczegóły, do klubu weszła Charlene Lewis, za którą podążał mężczyzna o ziemistej cerze. Cameron uznała go za ochroniarza Charlene — kogoś, kto pilnuje jej kosztownych brylantów.

— Zbyt zajęta, aby do mnie przyjechać — skrzyczała ją Charlene, olśniewająca w żółtozielonym obcisłym kombinezonie i pełnym makijażu. Obłoki perfum Angel spowijały każdego, kto odważył się podejść do kobiety na mniej niż pół metra. — Spróbuję tutaj raz — ciągnęła, grożąc palcem Cameron, która stała przy recepcji i dumiała nad kwiatami i liścikiem od Dona — ale jestem pewna, że zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cenię sobie prywatność.

Jej ogromny pierścień z brylantem błysnął w świetle, oślepiając Lyndę, która popatrzyła wilkiem na Charlene — jedną z ich najmniej ulubionych klientek.

— Czy pani nazywa się Cameron Paradise? — spytał rzekomy ochroniarz, przepychając się przed Charlene.

— Tak — odparła Cameron, zdumiewając się niegrzecznym zachowaniem mężczyzny. — A jeśli zechciałby pan zaczekać...

Zanim zdołała dokończyć zdanie, wcisnął jej w rękę dokument, który wyglądał na urzędowy.

— Pismo doręczono — oznajmił, po czym szybko wyszedł.

* * *

To był ruchliwy dzień w The Grill. Zanim Ryan dotarł do Phila i Dona, którzy już siedzieli, musiał się zatrzymać prawie przy każdym stoliku.

— Spóźniłeś się — powiedział Don, stukając palcem w zegarek. — Mam tylko godzinę, a potem wracam do studia. Wieczorem będzie Don Rickles i muszę się przygotować do rozmowy z nim.

— Rickles to facet nie z tej ziemi — oznajmił z zachwytem Phil. — Prawdziwy oryginał. Przypuszczam, że jesteś gotowy na jego obraźliwe teksty?

— Gotowy i zadowolony — odparł Don, machając na powitanie gospodarzowi innego talk-show, Craigowi Fergusonowi, który zajmował właśnie miejsce przy sąsiednim stoliku. Późno-nocne programy Craiga i Jona Stewarta były jedynymi, które czasem oglądał — monologi obu prowadzących zawsze były wnikliwe, a czasami wręcz znakomite.

— Co nowego? — spytał Ryan, zauważając, że Don wygląda na szczególnie odprężonego, co stanowiło jawny sygnał, że spędził ostatnią noc z kobietą.

— Ja mam nowinę. Moja szalona żona uparła się zorganizować jedno z tych kretyńskich przyjęć, które wy wszyscy chyba bardzo lubicie — pozałił się Phil. — Ludzie kręcą się po całym domu, srają w naszych ubikacjach, niepokoją nasze zwierzęta. W dodatku trzeba nakarmić gromadę niewdzięcznych dupków. Nie jestem szczęśliwy z tego powodu, woleę...

— Ale się zgodziłeś — uciał jego tyradę Don ze znaczącym uśmiechem. — Lucy trzyma twoje jaja w dłoni i zanim ściśnie...

— Zgodziłem się — przyznał Phil, gładząc brodę, którą bez wątpienia należałoby przyciąć. — Bo co ma zrobić facet, jeśli chce zyskać trochę spokoju w tej codziennej bieganinie?

— Sądziłem, że relaksujesz się każdego ranka — zażartował Don. — Tak się mawia na mieście.

— Musiałem zwolnić tę dziewczynę — mruknął Standard. — Lucy nie lubi, jak zabawiam się z kimś zbyt blisko domu.

— Jak ci to w ogóle uchodzi na sucho? — spytał Ryan, zamawiając jacka danielsa, ponieważ poczuł potrzebę wypicia czegoś mocniejszego.

— Pijesz... w środku dnia? — spytał Don, marszcząc złośliwie czoło. — Co się z tobą dzieje?

— Mówisz jak pieprzony przedstawiciel AA — odparł oschle Ryan. — A ponieważ nie jestem alkoholikiem... zatrzymaj dla siebie swoje główniane uwagi.

— Ktoś potrzebuje seksu — zauważył Phil, rechocząc.

— Ech, zostaw go w spokoju — stwierdził Don dobrodusznie. — Nasz przyjaciel próbuje jakoś rozwiązać ten problem. Prawda, stary?

Cholera! — pomyślał Ryan. Przespał się z nią. Wiem o tym. Ma to wypisane na tej swojej zbyt przystojnej cholernej mordzie.

Pieprzony dupek!

Pieprzony kutas!

Dlaczego Don musiał umieścić Cameron na swojej długiej liście podbojów?

Dlaczego, kurwa mać?!

* * *

— Ile osób chciałabyś zaprosić? — spytała Mandy, niedbale maczając krewetkę w sosie śliwkowym i wkładając ją do ust.

Lucy wzruszyła ramionami.

— Właściwie jeszcze tego nie przemyślałam.

— No to pomyśl i policz — poleciła Mandy. — Nie mogę ci nic doradzić, póki nie ustalisz liczby gości.

— Hm... — Lucy zmarszczyła brwi. Wiedziała jedynie, że pragnie zaprezentować zebranym swój scenariusz, a grupa odbiorców nie powinna być zbyt duża. — Może dwanaście osób, licząc mnie i Phila — odrzekła w końcu. — Przy naszym dużym stole zmieści się akurat tyle.

— W takim razie dwóch kucharzy, trzech kelnerów, barman, parkingowy i dwóch pomocników — powiedziała Mandy z przekonaniem, odliczając przedstawicieli służby na palcach. — Wyślę ci e-mailem numer mojej organizatorki przyjęć, zrobi za ciebie wszystko.

— O Boże! — krzyknęła Lucy, wyobrażając sobie twarz męża, kiedy wręczy mu rachunki. — To zapowiada się okropnie kosztownie. Phil się wkurzy, bo nienawidzi wydawać pieniędzy.

— A który mężczyzna lubi? — odcięła się Mandy. — Faceci są przeraźliwie skąpi... z małymi wyjątkami, których nie ma zbyt wielu. Nie w naszym mieście.

— To prawda — zgodziła się Lucy.

— Znałaś kiedyś aktora, który zapłacił z własnej woli jakiś rachunek?

— kontynuowała Mandy. — Wierz mi, to rzadkość... No chyba że umówisz się z Michael'em Caine'em.

— Pracowałam raz z Michael'em — stwierdziła Lucy, przypominając sobie angielskiego gwiazdora filmowego i jego żonę, egzotyczną piękność, Shakerę. — Był bardzo kochany i wiele mnie nauczył na temat aktorstwa.

— I, jak wspomniałam, jest hojny — dodała Mandy.

Lucy skinęła odruchowo głową, gdyż zastanawiała się właśnie, kogo zaprosić na przyjęcie. Oczywiście Richardsów, Dona / dziewczyną, Hamiltona z nową żoną — chociaż nie zamierzała powiedzieć Mandy, że pragnie zaprosić Heckerlingów, to mógłby nic być dobry ruch. Zaprosi także jakąś parę kluczowych producentów, których mógłby zainteresować jej scenariusz. Może Anne i Arnolda Kopelsonów — producentów takich kasowych filmów, jak *Siedem* i *Ścigany*. Albo Bruckheimerów, chociaż Jeny jest ostatnio zajęty kręceniem niezwykle popularnych seriali, takich jak *CSI*, więc pewnie trudno by go było ściągnąć.

Marlon będzie jej niespodzianką dla gości, tak postanowiła. Wprowadzi go po deserze, przedstawi zebranym, a potem we dwoje wręczą wszystkim po egzemplarzu ukończonego scenariusza.

Może nawet Lucy odczyta kawałek tekstu. Tak, to był genialny pomysł, chociaż potrzebowała aktora, który odczyta z nią dialogi. Kogoś, kto wywoła u Phila atak zazdrości.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Marlon mógłby wyprowadzić z równowagi zaborczego Phila.

— Jesteś taka milcząca — zauważyła Mandy. — Nie mów mi, że martwisz się o Phila, który będzie musiał sypnąć groszem. Twój mąż jest przecież okropnie nadziany. Na co oszczędza? Przyjęcia są zabawne, a jeśli posłuchasz mnie i zatrudnisz właściwych ludzi, twoje też będzie wyborne.

Lucy pokiwała głową z aprobatą. Takie będzie! Już ona tego dopilnuje.

ANIA

Początkowo nie wiedziała, czego chce od Seta. Czyżby jego pieniędzy? Nie, ponieważ na pewno nie był bogaty. Czy chodziło o jego władzę? Seth nie posiadał żadnej władzy. Ciężko pracował jako prawnik w dużej kancelarii adwokackiej. Czy chodziło o jego styl życia?

Ach... Zostałaby amerykańską gospodynią domową z dzieckiem i mężem, którymi się zajmie? Czy takie było jej marzenie?

Nie miała już praktycznie marzeń, wszystkie roztrzaskały się tego dnia, gdy zobaczyła, jak żołnierze podcinają gardło Swietłanie i strzelają w głowy rodzicom dziewczyny, a potem podpalają ich dom... Sama Ania tymczasem kuliała się w rogu, popiskując ze strachu. Żadnych marzeń od czasu, gdy zaczęła trafiać od mężczyzny do mężczyzny, a ci bezlitośnie ją wykorzystywali. Dość marzeń...

Seth Carpenter miał być jej odskocznią do lepszego świata. Musiała od kogoś zacząć, więc zacznie od niego.

Zanim Velma tak okrutnie ją opuściła — zostawiając na łasce i niełasce Joego — cierpliwie wbijała Ani w głowę trzy rzeczy, jakie powinna mówić mężczyznom kobieta, która chce ich usidlić i utrzymać przy sobie na jakiś czas.

Ania nie zapomniała mądrych słów Velmy. „Ale masz wielkiego!”.

„Jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam”.

„Tak bardzo mnie podniecasz”.

Wypróbowała pierwsze dwa teksty na Secie, kiedy kochali się w łóżku, które na co dzień dzielił z żoną. Dziecko spało w drugim pokoju. Była pora lunchu, na dworze padał deszcz, krople głośno spadały. Ania rozsunęła nogi i zaprosiła Setha do swego wnętrza, niczym pierwszego mężczyznę, któremu pozwala odwiedzić to święte miejsce.

Do tego momentu prowadziły miesiące starań. Seth przychodził do domu w porze lunchu prawie codziennie i dziewczyna bardzo powoli owijała go sobie wokół palca, aż zapragnął jej tak desperacko, że — Ania była tego pewna — nie poczeka już ani chwili dłużej.

— Masz takiego dużego! — wypowiedziane przez nią tonem podziwu słowa sprawiły, że mężczyzna o mało nie spuchł z dumy.

W rzeczywistości jego członek nie był wcale duży, Ania wiedziała jednak, że słowa czynią cuda.

Po tym pierwszym razie z łatwością pozostawiła w mieszkaniu wiele mówiące ślady — kolczyk w łóżku, parę czarnych koronkowych majtek w sypialni...

Diana nie była głupia i dość szybko odkryła, co się dzieje. Do tej chwili Ania miała już jednak Setha w każdym miejscu, w którym go zapragnęła. Był w niej zadurzony i nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby spędzić dzień bez niej, więc kiedy Diana zwolniła Anię i wyrzuciła męża z domu, zrobił dokładnie to, na co dziewczyna liczyła, czyli zasugerował, że wynajmie mieszkanie, ona zaś powinna opuścić schronisko i zamieszkać z nim.

I tak wykonała pierwszy duży krok. Miała teraz swojego Amerykanina. Obiecujący początek.

Rozdział trzydziesty ósmy

Ryanowi jakoś udało się przetrwać lunch i nie zadać Donowi żadnych pytań. Rozwścieczyło go to, że najlepszy przyjaciel puszy się niczym paw — Don był taki zadowolony z siebie, że Ryanowi aż ścisnęło się serce. W końcu Verona nie mógł sobie oczywiście odmówić wzmianki o najnowszym podboju.

— Przyprowadzę na wasze przyjęcie Cameron — poinformował Phila.

— Więc strzeż się... Trzymaj swoje lepkie łapska przy sobie. Ona nie należy do kobiet, które lubią być obmacywane.

— Kim jest Cameron? — zapytał tubalnie Phil.

— Osobą, w której się trochę zakochałem — przyznał się Don i przez jego oblicze przemknął łobuzerski uśmiezek.

Ryan poczuł straszliwy ucisk w dołku. Jak bardzo Don się zaangażował? Czy Cameron stanowiła tylko kolejny z jego podbojów? A może tym razem zapowiadało się na poważniejszy związek?

— A co się stało z telewizyjną gwiazdką? — spytał Phil, pracowicie atakując sztucami ogromny stek z frytkami.

— Telewizyjna gwiazdka nie jest kobietą dla mnie — odparł Don, podsumowując flircik z Mary Ellen krótkim wzruszeniem ramion.

— A ta nowa jest? — chciał wiedzieć Phil.

— Możliwe — odparł Don. Jego uśmiech się rozszerzył. — Ryan ją spotkał. Cameron jest świetna, prawda, Rynie?

Richards chrząknął. Nie zamierzał wspierać tego rozwijającego się romansu. Tak naprawdę miał nadzieję, że para rozstanie się bardzo szybko.

— Widzisz, on też ją lubi — powiedział Don, śmiejąc się. — Ale mówiąc poważnie, Phil, to naprawdę szczególnie dziewczyna, sam zobaczysz.

— Przeleciałeś ją już? — spytał Standard w typowy dla siebie prostacki sposób.

— Na litość boską! — obruszył się Don, potrząsając głową. — Jeśli tak jest, tobie ostatniemu o tym opowiem.

— Nigdy wcześniej nie miałeś takich oporów — zauważył Phil.

— Jezu Chryste! Jesteś po prostu napalonym starym knurem.

— Pozna swój swego — dociął mu Phil, radośnie przeżuając soczysty kawałek steku.

* * *

— Będziesz musiała pozbyć się na tę noc dzieci i zwierząt — zdecydowała Mandy autorytatywnie i bez wahania. — Możecie wyekspediować je do twojej matki.

— Moja matka mieszka w Palm Springs z dwudziestosześcioletnim bezrobotnym projektantem ogrodów — odparła Lucy cierpko. — Wątpię, czy zechce zaopiekować się wnukami.

— Naprawdę? — spytała zaskoczona Mandy. — Nigdy mi nie mówiłaś.

— Nigdy nie pytałaś. Dlaczego zresztą miałabym w ogóle wspominać o babie, która napisała o mnie plotkarską książkę naszpikowaną odrażającymi kłamstwami?

— Czy nie zdarzyło się to wiele lat temu? — spytała Mandy, niewyraźnie przypominając sobie skandalizujące dziełko o bardzo wówczas sławnej Lucy Lyons, które wywołało lekką sensację. — Zanim poślubiłaś Phila.

— Dziesięć lat temu — uściśliła przyjaciółka, starając się zapanować nad gniewem i dotkliwym bólem, które odczuwała, ilekroć powracała pamięcią do zdrady matki. — Byłam wtedy u szczytu kariery, więc ta suka nie mogła się powstrzymać, żeby na tym nie zarobić.

— Ach te matki! — westchnęła Mandy. — Ja nigdy żadnej nie miałam... jedynie ciąg następujących po sobie macoch, z których każda była bardziej denerwująca od poprzedniej.

— Może dopisało ci szczęście — odburknęła z goryczą Lucy. — Moją na pewno trudno nazwać słodką istotą... raczej koszmarem z ulicy Wiązów.

— Dobrze zatem — ucięła Mandy znudzona rozmową o matkach. — Masz sąsiadkę, która zaopiekuje się dziećmi?

— Nie wystarczy, jeśli powiem niani, żeby zatrzymała dzieciaki w ich pokojach?

— Absolutnie nie — odrzekła Mandy stanowczo. — Dzieci zakłócają przyjęcia jak złe duchy. Wparowują nagle do salonu i zaczynają wszystkich drażnić. Poza tym członkowie personelu nienawidzą dzieciaków, które stale na kogoś wpadają, burząc cały plan.

Lucy zastanowiła się bezwiednie, skąd przyjaciółka o tym wie, skoro nie ma dzieci.

— Mogę poprosić nianię, żeby odwiozła je do domu swojej ciotki — zadumała się. — To może się udać.

— I zwierzęta — przypomniała jej ostro Mandy — Oraz, tak, powinnaś wynająć przyzwoitą ekipę sprzątającą, żeby wzięła się za twój dom.

— Dlaczego?

— Ponieważ tak właśnie należy postąpić... skoro nie zapraszałaś do domu gości od nie wiadomo kiedy. Naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś u was gościł.

— Cóż, nie bawiliśmy się w domu od naszego wesela — ujawniła Lucy.

— Phil już wówczas był zbyt skąpy, aby zorganizować przyjęcie weselne gdzie indziej.

— O mój Boże! — zawołała Mandy. — Od tak dawna?

— Czas leci szybko, kiedy dobrze się bawisz — obwieściła Lucy, chichocząc nieszczercze.

— Sypiałam w owym czasie z tym seksownym niemieckim kucharzem, którego nie cierpiał mój ojciec — powiedziała Mandy i jej oczy zabłyszczały na to wspomnienie. — Nie znałam jeszcze Ryana... Czy tam był?

— Ryan kręcił wtedy film gdzieś w terenie, ale był Don z pierwszą żoną, baletnicą. Pamiętasz ją?

— Jak mogłabym zapomnieć? — odparła Mandy. — Wszyscy faceci strasznie się na nią ślinili. Miała wyjątkowo długie nogi, a jej popisowym numerem był szpagat. Co za pozerka!

— Musisz przyznać, że była ładna. Don promieniał ze szczęścia.

— Niezbyt długo — odburknęła zgryźliwie Mandy.

— Masz całkowitą rację — przyznała Lucy, obliczając. — Czy nie rozwiódł się z nią rok później, gdy ją przyłapał na zdradzie z przedsiębiorcą budowlanym?

— Och, tak! — zapiszczała jej przyjaciółka. — Któż by zapomniał o tym... *in flagranti*.

— Don okropnie się wściekł — ciągnęła Lucy.

— Jestem pewna, że to zdarzenie zraniło jego miłość własną, chociaż wkrótce się pozbierał — przyznała Mandy. — Ale cóż, nasz Don zawsze spada na cztery łapy. Więc zapisz sobie — dodała, wracając do tematu — dzieciaki muszą zniknąć. I zwierzęta. Załatw to.

— Spróbuję — odrzekła niepewnie Lucy. — Chociaż jeśli papuga zniknie na całą noc, Phil będzie za nią tęsknił. Ma fioła na punkcie tego cholernego ptaka.

— Tego, który przez cały czas wrzeszczy: „Pieprz się!”?

— Właśnie tego — przyznała Lucy i skrzywiła się niemiłosiernie.

— Gdyby znalazła się w moim domu, zastrzeliłabym paskudztwo — warknęła Mandy, stukając w stół paznokciami świeżo po manikiurze.

— Gdybym to zrobiła, Phil zastrzeliłby mnie — powiedziała Lucy.

— Ach, ale pomyśl o reklamie w takim przypadku — docięła jej Mandy, chichocząc chytrze. — Byłabyś znowu we wszystkich mediach.

— Dzięki, kochana — mruknęła opryskliwie Lucy. — Naprawdę sędzę, że istnieją lepsze sposoby, aby tam trafić.

— Mary Ellen przyjdzie na kawę — oznajmiła Mandy. — Po lunchu jedziemy znowu obejrzyć i przetestować ten nowy klub fitness. Może wybierzesz się z nami?

— Chętnie — zgodziła się Lucy w zadumie. Tak, skoro miała ponownie stanąć przed kamerami, lepiej żeby była w świetnej formie.

Karnet na siłownię bez wątpienia musi się znaleźć na początku listy spraw do załatwienia.

* * *

— Hej — powitał ją Don. Dzwonił z telefonu w samochodzie.

— Hej — odrzekła Cameron, rzucając szybkie spojrzenie na zegarek. Była piętnasta i Don w końcu się odezwał.

Doprowadzało ją do szału, że tak szybko zmieniła się w tego rodzaju dziewczynę, która biernie oczekuje na telefon od mężczyzny, zamiast podnieść słuchawkę i po prostu do niego zadzwonić. Było im wspaniale w łóżku. Uciekł z jej domu wcześniej rano. Powinien zadzwonić wcześniej.

— Jak się dzisiaj miewasz? — spytał.

— Naprawdę dobrze — odparła kąśliwie. — Biorąc pod uwagę, że właśnie odebrałam pozew od Mistera Fałszywej Opalenizny.

— A któż to taki? — spytał lekko rozbawionym tonem.

— Ten dupek, u którego wynajmowałam salę do ćwiczeń. Pozywa mnie, ponieważ uważa, że odbieramy mu klientów.

— Podpisywałaś jakąś umowę o pracę z tym facetem?

— Nie, mówiłam ci już — odparła niecierpliwie. — Tylko wynajmowałam lokal w jego siłowni i płaciłam prowizję.

— W takim razie nie ma problemu — stwierdził gładko Don. — Niech sobie z tym radzi mój radca prawny.

Cameron wiedziała, że powinna powiedzieć: „Nie, poradzę sobie z nim sama”, ale prawnik Dona wydawał się znacznie lepszą propozycją.

— Okay — zgodziła się, mając nadzieję, że nie ulega zbyt szybko.

— Podesłę kuriera po stosowne dokumenty.

— Jesteś pewny?

— Dla ciebie wszystko — rzucił z galanterią, a po krótkiej chwili dodał:

— Dostałaś ode mnie kwiaty?

— Są piękne — przyznała. — Och, tak, widziałam też brukowce.

— Zignoruj je — odrzekł zdawkowo, łatwo przechodząc nad tą sprawą do porządku dziennego. — Wypisują kompletne brednie. Nigdy nie ma w nich ani źdźbła prawdy.

— Ale co z Mary Ellen? — naciskała Cameron. — Czuję się podle, jeśli chodzi o nią.

— Nie twój problem.

— Wiem, ale czy nie powinieneś do niej zadzwonić?

— Po co?

— Żeby wyjaśnić.

— Tak, zadzwonię — zgodził się, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Nie zmuszał przecież aktorki, aby poszła z nim do łóżka, zjawiała się w jego domu dobrowolnie. Nie było niczyją winą, że nie przypadli sobie do gustu, a ponadto wysłał jej na pocieszenie kosztowną orchideę. — Jesteśmy dziś umówieni na kolację? — spytał, ucinając nieprzyjemny temat.

— Nie wiem — odparła Cameron niezobowiązująco. — A jesteśmy?

— Ty zdecyduj.

Dlaczego miała decydować? Czy nie powinien powiedzieć: „Muszę cię zobaczyć... Ostatniej nocy przydarzyły nam się zdumiewające rzeczy...”?

Tak, powinien.

— Dzisiejszy dzień był dość nerwowy — rzuciła, siląc się na swobodny ton. — Chyba położę się wcześniej spać.

— Czyżby?

— Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

— Ależ nie, pomyślałem jednak, że moglibyśmy wziąć na weekend twoje psy i mojego i pojechać z nimi pobyczyć się w moim domu w Malibu. Czy to ci pasuje?

Tak, bez wątpienia jej pasowało.

— Brzmi świetnie!

_ W każdym razie widzimy się rano. Ustalimy szczegóły.

Spróbuj obejrzeć dziś mój wieczorny program. Będzie Don Rickles, więc zapowiada się ostre starcie. Rickles należy do najzabawniejszych facetów, jacy u mnie bywają.

— O ile nie zasnę...

— Nie słyszałaś o nagrywarkach?

— Nie mam nagrywarki.

Wyłączyła telefon, odczuwając dziwne rozczarowanie. Czego się spodziewała? Miała wszak do czynienia z Donem Veroną, który nie był zwykłym, przeciętnym facetem.

Postanowiła, że następnego ranka wyśle do niego nowego trenera — Rena. Don prawdopodobnie nie będzie zadowolony ze zmiany, ale jeśli Cameron zamierza dalej się z nim spotykać, musi postąpić w ten sposób. No cóż... przynajmniej mogła z radością czekać na weekend. Może tam Don otworzy się przed nią, będzie trochę cieplejszy i bardziej kochający?

Kochający? Czy tego chcesz?

Absolutnie nie.

Miałaś się nie angażować.

Och, pieprzę to!

* * *

Don wrócił do studia, zastanawiając się nad rozmową z Cameron. Ton dziewczyny uznał za trochę chłodny, zupełnie nie taki, jakiego spodziewał się po ostatniej gorącej nocy. Nie chciał jej wystraszyć, więc również zagrał człowieka obojętnego i nie naciskał na nią zbyt mocno. Chociaż już po tej jednej nocy

wyjatkowego seksu i niezwykłego poczucia bliskości był niemal o krok od poproszenia jej, aby się do niego wprowadziła.

Czy zachowywał się jak szaleniec? Był Donem Veroną, na litość boską, a nie jakimś chorym z miłości, zadurzonym kretynem z wieczną erekcją.

Niemniej jednak... nie mógł przestać o niej myśleć. Jej wygląd, jej zapach, jej zachowanie w łóżku... wszystko w niej go podniecało.

Kazała mu na siebie czekać i z tego powodu jeszcze bardziej go pociągała. Był od niej wręcz uzależniony. I lubił ten stan. Naprawdę?!

Jezu! Wprawiała go w zakłopotanie, nie mógł się przez nią skoncentrować... Wcale tego nie potrzebował.

Do biura Dona wszedł Jerry, śmierdzący cygarami i czosnkiem. Kiepska mieszanka zapachowa.

— Dzisiejszy program będzie świetny — entuzjasmował się. — Ilekroć zjawia się Rickles, wszyscy wokół są szczerze przejęci.

— Wiem — stwierdził Don, kiwając głową. — Dobrze, że przeznaczyłeś na niego aż trzy segmenty. Obaj będziemy mieli ubaw.

— Żadnych głupich gwiazdeczek pokazujących majtki... lub ich brak — zachichotał rubasznie Jerry. — Rozczarowany?

— Żartujesz?! — zawołał Don. — Ta blond idiotka z ubiegłego wieczoru wysłała do mojej garderoby stylistę z kartką, na której zapisała swój prywatny numer i nagryzmoliła wiadomość: „Zadzwoń do mnie...

Kontynuujmy ten wywiad w drodze do mojej sypialni".

— Zadzwoniłeś do niej? — spytał Jerry, wybałuszając oczy.

— Jerry — wyjaśnił Don cierpliwie. — Spotykam się obecnie z kimś. A nawet gdyby tak nie było, zdesperowane głupie aktoreczki ze sztucznymi cyckami nie są w moim stylu.

— Więc z kim się widzisz? — indagował Jerry. Jego zainteresowanie wzrosło.

— Nie znasz jej — odparł Don jeszcze niegotów do zwierzeń.

— Gdybyś czytał tabloidy, wiedziałbyś — oznajmiła Jill Khoner, wchodząc do biura z propozycjami pytań do wywiadu z Ricklesem.

— Czytałem tabloidy — odburknął Jerry. — To żadna z tych dwóch.

— Skąd wiesz? — spytała Jill, wręczając Donowi plik kartek.

— Ponieważ obie dostały pożegnalne kwiaty.

— Jezu! — zdenerwował się Don. — Ależ proszę, nie krępujcie się, dyskutujcie sobie do woli o moim życiu intymnym.

Jill wybuchnęła śmiechem.

— A co właściwie robiłeś z naszą przyjaciółką lesbą?

Na chwilę Donowi naprawdę zabrakło słów, co było do niego zupełnie niepodobne. Przecież Jill całkowicie się myliła i nie, do cholery, Don nie zamierzał tej sprawy przemilczeć!

— Cameron nie jest lesbijką—oświadczył dosadnie. — Poza tym nie lubię, jak używasz słowa „lesba”. Brzmi tak, jakbyś się czegoś wstydziła.

— Wybacz! — jęknęła Jill, wymieniając zaskoczone spojrzenia z Jerrym. — Nie zdawałam sobie sprawy, że...

— Że co? — spytał Don, wpatrując się w nią twardo.

Na szczęście kobieta dobrze wiedziała, kiedy należy zamilknąć.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Mary Ellen przybyła do Mr Chow, ciągnąc za sobą gromadę natrętnych paparazzich, którzy natychmiast zatarasowali wejście. Psioczyli i narzekali, że muszą zostać na zewnątrz, podczas gdy aktorka weszła do restauracji, gdzie dołączyła do Mandy i Lucy.

Mary Ellen wyglądała na zestresowaną, chociaż było oczywiste, że stara się wyglądać jak najlepiej w krótkiej sukience od Donny Karan i jasnobłękitnym żakiecie od Richarda Tylera. Oczy skryła za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi Dolce & Gabbany i nie przestawała nerwowo zaciskać rąk.

— O co chodzi? — spytała Mandy, kiedy dziewczyna usiadła przy ich stoliku.

— Wasz przyjaciel, Don Verona — syknęła aktorka — to kolejny pieprzony niewierny sukinsyn! Nienawidzę go!

— O Boże! Co teraz zrobił? — spytała Mandy, zawsze chętna usłyszeć szczegóły.

— No cóż — odparła Mary Ellen wciąż wzburzona — sądziłam, że zaczyna nam się dobrze układać, ale on, jak widać, uważa inaczej.

— Cały Don — stwierdziła Mandy, jak gdyby znała go lepiej niż kogokolwiek.

Mary Ellen włożyła rękę do wielkiej torebki od Prądy i wyjęła stronę wydartą z „Prawdy i faktu”, po czym przeczytała nagłówek:

„Bawidamek Don Verona — ciągle lubi skoki w bok". Ze wstrętem odrzuciła kartkę z obraźliwym artykułem. — Skoki w bok! W jakim świetle mnie stawia?

— Niezbyt dobrym — zauważyła ze współczuciem Lucy.

— Cholerna racja! — warknęła Mary Ellen, kompletnie nie w stylu „dziewczyny z sąsiedztwa". — Don Verona jest kłamliwą mendą. Tak samo ta suka... Cameron Głupia Dupa. Kłamliwa Cipa!

— Dlaczego nie powiesz nam, jak naprawdę się czujesz...? — szepnęła Lucy.

— Ona się czuje gównianie — przerwała jej Mandy, podnosząc wydartą stronę i czytając cały tekst. — I całkiem szczerze, nic winię jej, a ty?

— Sądziłam, że to ten właściwy facet — powiedziała smutno Mary Ellen i łza spłynęła spod jej ciemnych okularów po policzku. — A teraz robi mi coś takiego.

— Spałaś z nim? — spytała Mandy, z całych sił usiłując skłonić aktorkę do bardziej szczegółowych zwierzeń.

— Oczywiście że z nim spała — wtrąciła pogardliwie Lucy. — Kto z nim nie spał? Ten facet to ogier.

— Czy w sprawach łóżkowych jest tak biegły, jak wszyscy mówią? — zainteresowała się Mandy. Od lat pragnęła poznać tajemnice alkowy Dona i teraz wyczuwała doskonałą sposobność.

— Tak — szepnęła dziewczyna. — Chociaż... Robiłam mu loda przez kwadrans, a on w ogóle mi się nie odwzajemnił.

— To nie do przyjęcia — oznajmiła Mandy.

— Właśnie! — krzyknęła Lucy, pospiesznie włączając się w rozmowę.

— Powinnaś się przespać z Philem. Mój mąż dokładnie wie, jak należy traktować kobiety.

Stwierdzenie to stanowiło prawdziwą nowinę dla Mandy, która nagle zobaczyła Phila w innym świetle. Mężczyzn, którzy naprawdę lubili robić minetę żonie, nie było na świecie zbyt wielu. (Od pierwszej jej udawanej ciąży, Ryan ani razu nie sprawił żonie tej przyjemności.

Mandy właściwie nie tęskniła za tym, gdyż seks w ogóle nie należał do jej ulubionych rozrywek, chociaż

kiedy wystarczająco się skoncentrowała na akcie miłosnym, bywała całkiem dobrą kochanką. Już w wieku piętnastu lat nauczyła się świetnie pobudzać męski penis ustami, toteż zdobyła wówczas niejaką popularność wśród chłopców.

Tak, potrafiła świetnie obciągać... Przecież złapała na to Ryana, czyż nie?

— Chyba zostanę lesbijką — zadumała się Mary Ellen. — Wtedy szmatławce naprawdę będą miały o czym plotkować.

— Interesujący wybór — zastanowiła się Lucy. — Widziałaś, jakie piękne aktorki grają w serialu *The L Word* na kanale Showtime?

— Ona tylko żartowała — oznajmiła Mandy, patrząc na przyjaciółkę z uwagą. — Nieprawdaż, moja droga?

— Jeśli zamierzamy odwiedzić ten nowy klub fitness, lepiej się pospieszmy — stwierdziła Lucy, patrząc na zegarek. — Muszę się spotkać o szesnastej z pisarzem.

— Z jakim pisarzem? — zaciekawiała się Mandy.

— Młodym facetem, którego zatrudniłam — odparła Lucy wymijająco, zadając sobie pytanie, czy Marlon znowu spróbuje ją pocałować.

Pierwszego podejścia nie wspominała źle. Pożądanie ze strony innego mężczyzny niż własny mąż uznała za coś ogromnie ożywczego, a Marlon rzeczywiście jej pragnął... O tak, i to mocno.

— Nie mogę pojechać do tej siłowni — oświadczyła Mary Ellen, ziejąc gniewem. — Właśnie tam pracuje ta kobieta.

— Jaka kobieta? — spytała Lucy, podejrzewając, że straciła wątek.

— Ta, która zabrała się za Dona — wyjaśniła Mary Ellen, podnosząc głos. — Ta suka, która udawała przede mną, że jest tylko jego trenerką.

— Może właśnie tak wygląda prawda — podsunęła Lucy.

— Taaa, na pewno — odburknęła Mary Ellen, ze złością wykrzywiając usta. — Trenuje jego członek, aby skierował się prosto w jej kłamliwą cipę!

** *

— Na linii pani Heckerling — poinformowała Kara, łącząc się z biurem Ryana, który znajdował się w połowie spotkania ze swoim kierownikiem produkcji.

— Daj mi minutkę, Keith — przeprosił podwładnego Ryan. — Muszę odebrać ten telefon.

Keith wymknął się z pokoju i Richards podniósł słuchawkę.

Wcale nie musiał rozmawiać w tej chwili z Anią, uznał jednak, że chętnie posłucha, co dziewczyna ma do powiedzenia po siedmiu latach.

— Powinniśmy się spotkać — oznajmiła bez wstępów. Jej głos był cichy, ton — tajemniczy.

— Po co?

— Muszę z tobą porozmawiać. Hamilton leci w przyszłą sobotę do Japonii. Mogę się wtedy z tobą spotkać. Czy jest jakieś miejsce, gdzie pomówimy dyskretnie?

Dyskretnie? Ryan zastanowił się. W Los Angeles? Młoda żona potentata filmowego i jego zięć. Trudno będzie im się ukryć. Strona internetowa TMZ i blogger Perez Hilton natychmiast ich opiszą.

Rozważył dostępne możliwości.

Pokój w hotelu?

Nie! Nie! Nie!

Motel gdzieś, na przykład w Culver City? Jeszcze gorzej! Jakiś bar? Bez sensu.

A potem przyszła mu do głowy pewna myśl. Dom przyjaciela! Jakieś kompletnie prywatne miejsce. Dom Dona!

Ryan przewrotnie czuł, że Don jest mu to winien.

Kiedy Cameron opuszczała Paradise z Cole'em, nie oczekiwała najazdu fotografów. Rzucili się ku niej radośnie, błyskając lłcszami i wykrzykując długą litanie pytań.

— Jesteście z Donem Veroną parą?

— Długo go znasz?

— Kiedy się znowu zobaczycie?

— Jak się czujesz w powodu Mary Ellen?

— Czy rywalizujecie o względy Dona? Cameron kurczowo trzymała się ramienia Cole'a.

— To bez sensu — szepnęła. — Nie jestem nikim znanym. Dlaczego to robią?

— Sądzę, że jesteś już znana — odparł wcale nie tak urażony, jak oczekiwała.

— Biegnę teraz do auta — ostrzegła Cole'a.

— Powodzenia! — zawołał. — Nie daj się nikomu wyprowadzić z równowagi. Skontaktuję się z tobą później. — Krótco cmoknął ją w czoło i skierował się do swojego motocykla.

Cameron pobiegła do mustanga, paparazzi za nią. Ich natarczywość przerażała ją. Nie była przyzwyczajona do popularności i nadmierna uwaga fotografów nie spodobała się jej... Mało tego, wręcz ich nienawidziła. Jeśli związek z Donem Veroną ma się sprowadzać do czegoś takiego, nie chciała brać udziału w tej grze.

Kiedy dotarła do domu, odkryła, że wjazd do jej garażu blokuje dwóch mężczyzn i mała furgonetka. Zatrąbiła i jeden z mężczyzn podszedł powoli do jej otwartego okna.

— Blokuje mi pan wjazd — zauważyła.

— Czy pani Paradise? — spytał.

O Chryste! Tylko nie kolejny pozew.

— A pan kim jest? — Patrzyła na niego podejrzliwie.

— Mamy przesyłkę dla pani Cameron Paradise.

— Jaka? — spytała z marsową miną.

— Telewizor i nagrywarke — odparł mężczyzna. — Z pozdrowieniami od pana Verony. Jeśli wpuści nas pani do domu, zaraz wszystko zamontujemy.

Godzinę później popatrzyła na płaski ekran nowiutkiego telewizyjnego odbiornika HD i na skomplikowaną nagrywarke, której obsługi nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

Czy to była nagroda za noc seksu? Świetnie! Czy każdej swojej ofierze Don wysyła nowy telewizor?

Ta sytuacja wydawała się jej irracjonalna. Cameron nie pragnęła prezentów od Dona, wolałaby raczej serdeczniej szą rozmowę telefoniczną. Niezależnie jednak od potencjalnej przyszłości raczkującego związku telewizor i nagrywarka stały w jej pokoju czy tego chciała, czy nie.

* * *

Podczas gdy Cameron próbowała się domyślić, dlaczego nowy kochanek przysłał jej telewizor, sam Don przygotowywał się do wywiadu, który przeprowadzi z nim Natalie de Barge. Nie miał nań ochoty, ale ponieważ obiecał, nie mógł się już wycofać.

Fanny, specjalistka od PR, była zaintrygowana.

— Nie lubisz udzielać wywiadów — przypomniała mu. — Dlaczego to robisz?

— Bo przyrzekłem — odrzekł bezceremonialnie. — Poza tym Natalie de Barge to miła osóbka. Nie spyta mnie o nic, czego nie chcę powiedzieć.

— To nie ona decyduje — mruknęła Fanny złowieszczo — lecz jej producent. Wiesz o tym.

Nikt jeszcze nie wygrał z Donem Veroną, jeśli ten podjął już jakąś decyzję, więc Fanny poszła z nim do studia, gdzie Natalie kręciła swój ogromnie popularny codzienny plotkarski program o celebrytach.

Natalie uściskała Dona na powitanie i szepnęła:

- Jak to się stało, że nasza inwestycja tak szybko się zwraca? ('hyba jesteś cudotwórcą.

- Nie ty jedna mnie o to podejrzewasz — wycedził.

- Hm... — mruknęła Natalie, uśmiechając się zalotnie. — Teraz mam zatem problem, nad którym będę się zastanawiała przez cały dzień.

- To znaczy?

- Czy jesteś cudotwórcą.

- Ach tak? — spytał z uśmiechem.

— Trzeba cię upudrować? — spytała serio. — Dziewczyny w charakteryzatorni aż się spociły, gdy usłyszały o spotkaniu z tobą.

— Muszę cię rozczarować, nigdy nie stosuję takich wynalazków.

— Nawet w swoim programie?

— Nawet.

— Większość facetów z telewizji trzeba dłużej malować niż Marie Osmond — zażartowała Natalie. — Powinnam się była domyślić, że jak zwykle idziesz pod prąd.

— To również — odparł Don, szczerząc zęby w uśmiechu.

— Zaczynamy — wtrąciła Fanny swoim najbardziej apodyktycznym tonem rzeczniczki. — Pan Verona ma niezwykle napięty harmonogram.

— Na pewno — stwierdziła Natalie, która bardzo nie lubiła ludzi z działu reklamy. Zawsze we wszystko ingerowali, wtrącając swoje trzy grosze, i usiłowali kontrolować swoich klientów. Było w tym fachu kilka kompetentnych osób, ale zdaniem Natalie Fanny do nich nie należała. W ciągu wspólnych lat pracy miały kilka starć, jednak Natalie zdecydowała, że jej przeciwniczka żadnego nie wygrała, szczególnie teraz, kiedy Don przyrzekł jej wywiad. — Jeśli jesteś gotowy, możemy iść prosto do studia — oznajmiła, biorąc Veronę pod ramię i skutecznie blokując dostęp Fanny, która, odsunięta, w duszy milcząco gotowała się ze złości. — Możesz poczekać w sali dla gości — rzuciła Natalie przez ramię.

— W porządku — odparła Fanny, zaciskając zęby. — Wolę być na planie.

— Nie przeszkadza ci to, Don? — spytała słodko Natalie.

— Jasne, że nie — mruknął, pragnąc już zakończyć mękę, jaką wydawało mu się odpowiadanie na pytania, które zwykle sam zadawał innym.

— W porządku, Fanny — oświadczyła łaskawie Natalie. — Możesz zostać na planie.

Czarna suka, pomyślała Fanny.

Zasuszona biała wiedźma, pomyślała Natalie.

Wywiad przebiegał dość spokojnie i przyjemnie do czasu, aż Natalie postanowiła przejść do prywatnych spraw Dona. No cóż, właściwie nie była to jej decyzja, ale producenta, którego kwestie słyszała w słuchawce wetkniętej w prawe ucho i który zasugerował jej, że skoro historię o Donie i dwóch kobietach opisały wszystkie brukowce, obowiązkiem Natalie jako kompetentnej dziennikarki jest poruszenie tej sprawy.

Don właśnie skończył opowiadać zabawną anegdotę o Warrenie Beatty i Justinie Timberlake'u, którzy wystąpili razem w jednym z jego programów, kiedy Natalie zaczęła go indagować o życie intymne.

— Z jakiego powodu rozwiodłeś się dwukrotnie? Z kim widujesz się teraz? Czy w artykułach z tabloidów jest choć ziarno prawdy? Co się dzieje między tobą i Mary Ellen Evans? Czy nadal się spotykacie? I dlaczego ta dziewczyna zawsze ma takiego pecha jeśli chodzi o mężczyzn?

Don, zakłopotany, że Natalie przekracza granice, które wykreślił, odpierał większość jej pytań taktownie i z wdziękiem. Kiedy jednak doszli do Mary Ellen, zabrakło mu słów. Dobrze wiedział, że ten jeden jedyny podbój powinien był sobie darować.

Wreszcie wywiad się skończył i Don od razu opuścił studio, wysłuchując zrzędzenia Fanny, że ostrzegła go, aby nie pojawiał się w takim plotkarskim programie.

Już na to za późno, pomyślał cierpko.

Zależnie od tego, jak Natalie zmontuje ich rozmowę, Don wyjdzie na nieczułego sukinsyna lub na podrywacza, którego interesuje tylko gonienie króliczka.

Znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

* * *

W drodze powrotnej do domu Ryan zatrzymał się u Evie, chcąc zobaczyć, czy siostra i chłopcy zaaklimatyzowali się już w nowym miejscu.

— Jesteśmy w niebie! — oświadczyła Evie. — Basen i boisko do koszykówki to nazbyt wiele.

— W przyszłym tygodniu spotykasz się z adwokatem — powiedział surowo.

I ja również — dodał w myślach.

Siostra bez entuzjazmu pokiwała głową. W końcu doszła do wniosku, że Ryan ma rację, więc postanowiła zerwać wszelkie więzi z Martym i zacząć nowe życie, co jednak nie było łatwe.

Chłopcy ucieszyli się na widok wujka. Porzucił z nimi przez chwilę piłkę do kosza, po czym skierował się do własnego domu, postanawiając, że tego wieczoru szczerze pomówi z Mandy.

Niestety, do rozmowy ponownie nie doszło. U Mandy gościło sześć przyjaciółek i jakiś hinduski guru, który nauczał o sensie życia.

Sens życia, też coś! Mandy nie miała o tym pojęcia, po prostu ekscytowała się wszystkimi najnowszymi trendami, a obecnym trendem była duchowość.

Kobiety piałły jakieś hymny. Kilka z nich wyglądało jak siostry — z długimi prostymi blond włosami, rozświetloną cerą i pozbawionymi zmarszczek twarzami. Ich „mundurkiem” wydawały się obecnie dzinsy marki True Religion, biały podkoszulek z krótkim rękawem ze sklepu James Perse i jasna duża skórzana torba.

Hollywoodzkie żony. Młodsze pokolenie.

Ryan poszedł prosto na piętro i zadzwonił do Dona. Pragnął jak najszybciej odbębnić spotkanie z Anią i mieć tę sprawę za sobą. Don nie odebrał.

Ryan wyobraził sobie, że przyjaciel na pewno wyszedł gdzieś z Cameron. Może leżeli w łóżku... Może się kochali...

Niech to szlag! Ledwie znał tę dziewczynę, a jednak się w niej durzył. Tak, był w niej beznadziejnie zadurzony.

Rozdział czterdziesty

Na nadejście najbliższego weekendu oczekiwali wszyscy, choć każdy z innych względów.

Cameron, ponieważ pragnęła przekonać się, jaki okaże się Don, gdy spędzi z nim więcej czasu; chciała też wyjechać i odpocząć. Ku jej wielkiej radości Paradise działał pełną parą. W klubie przez cały tydzień panował tłok.

Ryan z kolei przygotowywał się do spotkania z Anią, zastanawiając się, co dziewczyna ma do powiedzenia. Don od-dzwonił do niego i pozwolił mu skorzystać z domu. Oczywiście pomyślał, że Ryan chce na boku pofiglować z przyjaciółką.

— Koniecznie! — zachęcał. — Najwyższy czas.

Richardsa strasznie intrygowało pytanie, w jaki sposób Ania poznała Hamiltona i dlaczego stary się z nią ożenił, nie prześwietsliwszy uprzednio gruntownie jej przeszłości. Ryanowi wydawało się nieprawdopodobne, że Heckerling, który zazwyczaj z niezwykłą upierdliwością sprawdzał każdy szczegół, tym razem postąpił tak niefrasobliwie.

Lucy przygotowywała się na swoje przyjęcie „scenariuszowe”, które zaplanowała na następną sobotę. Była przejęta, Phil oczywiście wręcz przeciwnie.

Mandy cieszyła się, że ma wreszcie dla siebie cały dom, bez wrzeszczących dzieciaków, których wszędzie było pełno.

A Don po prostu nie mógł się doczekać tych dwóch dni, które spędzi w swoim domu na plaży wraz z Cameron. Czego więcej mógłby pragnąć? Nie czuł się w ten sposób od dawna i z ogromną niecierpliwością oczekiwał na weekendowe przyjemności.

* * *

W sobotni poranek Yoko i Lennon czuły, że coś się święci. Wałęsały się po domu świeżo wykąpane, gotowe pohasać po plaży. Cameron przysięgała, że psy rozumieją każde jej słowo, a ponieważ opowiedziała im wcześniej, dokąd pojedą, w powietrzu wisiało radosne podniecenie. Miała nadzieję, że jej labradory łatwo zaprzyjaźnią się z psem Dona, Butchem.

Ach! — myślała, uśmiechając się do siebie, kiedy pakowała torbę na weekend, jest prawie tak, jak gdybyśmy mieli dzieci, które się spotkają po raz pierwszy! Czy się dogadają? Czy się polubią?

Minęło parę dni, zanim otrząsnęła się z szoku po ataku tabloidów, a paparazzi dali jej spokój. Dorian i Lynda byli przez cały czas w siódmym niebie — ciągle wybiegali przed budynek i sprawdzali, ilu czai się tam fotografów. Potem nalegali, aby towarzyszyć Cameron do jej auta, ponieważ chcieli „przypadkiem” znaleźć się na zdjęciu!

Do piątku natręci zniknęli. Don Verona nie pojawił się w Paradise, więc zainteresowanie prasy brukowej osłabło. Lynda i Dorian byli rozczarowani, Cameron natomiast zadowolona, ponieważ pozycja w centrum uwagi ani trochę jej nie bawiła.

Nie widziała Dona od ich romantycznej wspólnej nocy, chociaż rozmawiali codziennie przez telefon. Nie ucieszył się, gdy wysłała mu trenera imieniem Reno, który miał z nim od tej pory ćwiczyć.

— Chcę ciebie — poskarżył się.

— Powiedziałam ci — odparła. — Nie łączę interesów z przyjemnością.

— Tak, tak, wiem. Czyli że teraz jestem twoją przyjemnością.

— Swego rodzaju — przyznała.

— Swego rodzaju? Powinnaś błagać o więcej.

— Nie naciskaj.

W sobotę przyjechał po nią w południe, ubrany w spodnie khaki, czarny podkoszulek i białą czapkę baseballową. Musiała przyznać, że prezentował się naprawdę świetnie.

Jej podziw został odwzajemniony.

— Hej — powiedział, ściskając ją czule. — Wyglądasz po prostu przepięknie.

— Chcesz zobaczyć moją nagrywarke? — spytała żartobliwie.

— Nie to miałem na myśli, ale skoro się upierasz — zażartował. —

Podoba ci się?

— Nie mam zielonego pojęcia, jak to cholerstwo działa!

— Nauczę cię ją obsługiwać.

— Nie teraz. Yoko i Lennon doprowadzają mnie do szału. Wiedzą, że czeka je niespodzianka.

— A ty? — Podeszedł bliżej i potarł policzkiem jej szyję. — Ty też czekasz na niespodziankę?

— Ach, panie Verona — odrzekła lekko. — Sądzę, że to zależy od pana.

Uśmiechnął się szeroko. Cameron również. Tak, naprawdę szczerze się radowała, że go widzi.

— Chodźmy — powiedział — zanim dostanę mandat na tej głównianej ulicy i ktoś spróbuje porwać Butcha, który siedzi w samochodzie.

— Bądź uprzejmy nie nazywać mojej ulicy głównianą! — sprzeciwiła się. — To miła uliczka w przyjaznej dzielnicy.

— Tak, i dostałem na niej pewnego ranka miły, przyjazny mandat.

— W takim razie może nie powinieneś się tu zatrzymywać.

— Następnym razem spędzimy noc w moim domu — zaproponował z ufnością.

— Skąd wiesz, że będzie następny raz? — odcięła się.

Przekomarzali się przez całą drogę do auta. Butch wystawiał głowę z okna wielkiego czarnego SUV-a. Natychmiast gdy dostrzegł, że podchodzą, zaczął szczekać i ciskać się o szybę, wściekły, że widzi Dona w towarzystwie dwóch innych psów.

Yoko i Lennon odpowiedziały równie wściekle, szczekając jak szalone. — Och, to może nie był najlepszy pomysł — zastanowiła się niepewnie Cameron. — Lennon chce chronić Yoko, kiedy inny pies znajduje się w pobliżu.

— I ona mi to mówi teraz — zauważył Don cierpko.

— Wybacz, nie przyszło mi to do głowy.

— Butch nie jest wojownikiem, szybko ustępuje — zadumał się Don — ale zapoznanie ich w samochodzie odpada.

— Co proponujesz?

— Może wrócisz do domu, wypuścisz psy do ogrodu, a wtedy przyprowadzę Butcha. Kiedy się obwąchają, nasze problemy powinny się skończyć.

— Dobry plan — przyznała, wręczając mu niewielką torbę podróżną, po czym skierowała się z powrotem do domu. Yoko i Lennon trzymały się tuż za nią.

Don rozejrzał się po ulicy. Żadnych paparazzich w polu widzenia.

Dzięki Bogu, że jeszcze nie odkryli, gdzie mieszka Cameron. Była dostatecznie wkurzona, kiedy kręcili się przed Paradise, więc gdyby zaczęli koczować przed jej domem, naprawdę by się wściekła. Nie chciał odstraszać swojej dziewczyny na samym początku, sugerując, co jej grozi, jeśli ich przygoda przerodzi się w coś poważniejszego.

Wprawdzie kiedy Don podjeżdżał, jakiś facet kręcił się na narożniku, lecz trzymał się z daleka i — co Veronę ucieszyło — raczej nie miał przy sobie aparatu ani kamery.

Przez wszystkie lata swojej kariery Don bywał często z powodu sławy w niebezpieczeństwie, nierzadko śmiertelnym. Raz jakiejś wariatce, tak zwanej fance, spodobało się wysyłanie mu żarliwych listów, które — ponieważ nie odpisywał — zmieniły się w steki inwektyw. Pseudofanka włamała się dwukrotnie do jego domu,

podsyłała mu rozmaite dziwaczne podarki, a pewnego dnia wpadła nieproszona do biura i zraniła jego asystentkę nożem do papieru, na szczęście niezbyt groźnie. Po tym małym incydencie Don stał się superostrożny i ciągle rozglądał się na boki.

W chwili, w której otworzył drzwi samochodu, Butch wystrzelił jak rakietą. Nowi przyjaciele czekali i wesóły labrador strasznie chciał ich zobaczyć!

Idąc ku frontowym drzwiom Cameron, Don uznał, że denerwuje go to, iż przyjaciółka mieszka tuż przy ulicy, w domu niechronionym płotem czy bramą. Zresztą, nie było tu dość miejsca do zaparkowania jego cholernego auta, gdyż maleńki garaż mieścił jedynie jej cennego mustanga.

Postanowił sobie zapamiętać: kupić Cameron przyzwoity samochód. Druga sprawa do zapamiętania: poprosić najpierw dziewczynę o pozwolenie, bo to trudna babka.

Kątem oka dostrzegł, że mężczyzna z rogu rusza ku niemu.

Cholera! Czyżby jednak był dziennikarzem? Kolejnym stukniętym fanem? Stanowił zagrożenie?

Zanim Don zdołał przemyśleć wszystkie możliwości, obcy dotarł do niego i zagaił:

— Przepraszam, kolego, mogę zadać pytanie?

Verona mechanicznie cofnął się o krok. Nie był niski, mierzył metr osiemdziesiąt pięć, jednak nieznanemu był jeszcze wyższy i dość mocnej budowy, o rudawozłoty włosach, twarzy ogorzałej i intensywnie opalanej. Jego akcent sugerował, że jest Australijczykiem, może zatem był po prostu turystą.

— Jasne — odparł Don, starając się utrzymać bezpieczny dystans między sobą a mężczyzną.

— Szukam Bulwaru Zachodzącego Słońca. Czy jestem niedaleko? Bingo! Jednak turysta! Don poczuł lekką ulgę. Udzielił obcemu wskazówek, jak dojść do słynnego bulwaru, po czym powędrował ścieżką prowadzącą do domu Cameron.

— Przepraszam za wścibstwo — zawołał za nim nieznajomy. — Słyszałem, że podobno w Los Angeles są ładne dziewczyny, ale z tej, którą widziałem z panem przed chwilą, prawdziwa piękność. Czy to pańska przyjaciółka?

Turysta? A może jednak dziennikarz szukający brudów? Teraz Don nie był już pewny. Gdzie podziewała się Fanny, kiedy jej potrzebował?

— Siostra — odparł wymijająco, kładąc rękę na gałce u drzwi.

Nieznajomy nie dawał za wygraną.

— Jest mężatką? — krzyknął. — Bo jeśli nie, chętnie zaprosiłbym ją na randkę.

Ignorując natręta, Verona pchnął frontowe drzwi i zamknął je za sobą zdecydowanym ruchem. Co za dziwak! Niektórzy ludzie to mają odwagę!

Butch natychmiast przebiegł mały dom i wpadł do niewielkiego ogrodu na tyłach, gdzie od razu zaczął za bardzo interesować się Yoko.

Lennon warknął i ruszył ostrzegawczo w stronę intruza. Don zapomniał o dziwnym mężczyźnie i stanął obok Cameron. Wspólnie obserwowali zaprzyjaźniające się psy.

Pół godziny później znajdowali się już na drodze do Malibu.

* * *

— Dokąd jedziesz? — spytała Mandy.

Na spotkanie z nastoletnią prostytutką, którą ocaliłem, a która teraz poślubiła twojego ojca.

— Do Evie — odparł spokojnie. — Obiecałem chłopcom, że zabiorę ich na lunch. Chcesz pójść z nami?

Pytanie ją zdeorientowało.

— Nie, dzięki — odrzekła krótko. — Mam dość tych małych potworów do końca życia.

Zastanawiał się, jaką matką byłaby Mandy, gdyby miała dość szczęścia i urodziłaby dzieci. Prawdopodobnie niezbyt dobrą.

— Okay, nie mów, że nie proponowałem.

— Gdyby chodziło o obiad we dwoje na patio Spago, chętnie bym się do ciebie przyłączyła — powiedziała, próbując wzbudzić w mężu poczucie winy. Była to jedna z jej ulubionych czynności.

— Nie. Tylko ja i chłopcy.

— Szkoda.

— Tak.

I wtedy Ryanowi zaświtał w głowie plan. Ponieważ poruszenie tematu rozwodu wydawało mu się coraz bardziej niemożliwe, może zjedliby spokojną kolację w Spago? W ten sposób znaleźliby się w miejscu publicznym... Mało prawdopodobne, że Mandy zrobi mu scenę w restauracji.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak trudno przychodzi mu powiedzenie żonie, że między nimi koniec. Mandy jest przecież bystrą kobietą, na pewno coś podejrzewa...

— Może zjemy kolację w Spago? — spytał szybko, zanim zmieni zdanie. — Nie zaprosimy nikogo innego.

Znowu kompletnie ją zaskoczył. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wyszli we dwoje na kolację. Czy to był romantyczny gest? A może Ryan będzie chciał ją jeszcze raz namawiać na terapię małżeńską? Hm... Mandy podchodziła do propozycji nieufnie, lecz nie zdradziła się ze swoimi podejrzeniami.

— Cudowny pomysł — oceniła. — Zarezerwuję stolik.

I bezzwłocznie zaczęła przygotowywać strategię obrony. Nie ma mowy, żeby poddała się terapii małżeńskiej. Ani jej się śniło!

* * *

To był czysty przypadek, że Lucy weszła do pomieszczenia, gdy Phil pieprzył swoją asystentkę, Suki, tę samą, którą, jak zapewniał żonę, zwolnił kilka tygodni temu.

Lucy nigdy nie chodziła do domku Phila, gdzie lubił się zamykać, kiedy pisał. Ale dziś była sobota i sądziła po prostu, że mąż gdzieś pojechał.

Pomyślała, że domek mógłby się okazać idealnym miejscem

na ukrycie zwierząt podczas zbliżającego się przyjęcia. W każdym razie Lucy mogłaby tam zostawić papugę i psy; co do świnki wietnamskiej nie miała pewności. Tak czy owak chciała rozejrzeć się po domku i sprawdzić, jak wielki panuje tam bałagan, skoro Phil nie pozwalał w nim sprzątać gosposi. Niewielki domek stanowił jego królestwo, kazał go zbudować według własnego projektu i traktował jako prywatną kryjówkę. Twierdził, że tylko w nim potrafi tworzyć bez przeszkód.

A dziś bez przeszkód... się zabawiał. Chrząkając, posuwał dziewczynę, aż doszedł i opadł na jej płaską klatkę piersiową.

Lucy stała w progu znieruchomiała jak pomnik, zbyt zszokowana, aby się poruszyć. Och, tak, wiedziała, że jej mąż prowadzi rozwiązłe życie... Któż nie wiedział o licznych erotycznych podbojach Phila Standarda? Ale nigdy nie spodziewała się, że przyłapie go na uprawianiu seksu z inną kobietą na terenie ich posiadłości.

— Ty wiarołomny dziwkarzu! — zawołała. — Ty skurczybyku!

Wcześniej użyła określeń „wiarołomny dziwkarz” czy „skurczybyk” tylko raz — w jednym ze swoich filmów. Te słowa wydawały się jednak doskonale pasować do tej konkretnej okazji.

Zaskoczony mężczyzna poderwał włochaty tyłek i zeskoczył z asystentki z rykiem niezadowolenia.

— Co tu robisz, do diabła? — krzyknął. — Wiesz, że nie wolno ci tu wchodzić! Nikomu nie wolno!

— Pieprzę ciebie i konia, na którym jeździsz — fuknęła Lucy, wypowiadając kolejny tekst pochodzący z jej filmu... A może raczej z westernu Clinta Eastwooda.

Naprawdę sobie wyobrażał, że ujdzie mu bezkarnie wściekanie się na nią?! Odpowiedzią na atak był atak, czyli najlepszy sposób Phila na problemy.

Suki usiadła na kanapie, sperma Phila spływała jej po brzuchu. Lucy zauważyła, że dziewczyna może i nie ma biustu, ma za to mało apetyczne i osobliwie rozciągnięte brązowe brodawki sutkowe.

— Na wypadek, gdyby mój mąż zapomniał ci powiedzieć — obwieściła najbardziej lodowatym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć — jesteś zwolniona.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i skierowała prosto do samochodu, nowego mercedesa, którego Phil kupił jej zaledwie tydzień temu.

Odjechała, zanim ktoś zdążył ją zatrzymać. Nie żeby ktoś próbował... Znalazła się całkiem sama ze swoją wściekłością i obecnie ten stan bardzo jej odpowiadał.

ANIA

Ania przeżyła z Sethem kilka miesięcy, stale mu powtarzając, że jest najcudowniejszym mężczyzną na świecie, aż upewniła się, że dostał rozwód. Parę tygodni później Carpenter zabrał ją do Niagara Falls, gdzie wzięli ślub.

Kiedy dziewczyna miała już obrączkę na palcu, wszystko się zmieniło. Nie lubiła Setha, nigdy go nie lubiła. Był przecież mężczyzną, prawda? A Ania uważała wszystkich mężczyzn za wrogów. Bez przerwy mieli ochotę na seks, w dzień i w nocy. Każdym kierował własny penis, a poza tym byli gwałtowni i brzydki. Tak jak żołnierze, którzy ją zgwałcili. Tak jak Zachłanny Borys i jak Igor. Tak jak wszyscy, których Ania musiała obsługiwać od czternastego roku życia.

A najgorszy z nich okazał się Joe — alfons z Amsterdamu, który upokarzał ją paskudniej niż pozostali.

Joe był potworem z jej koszmarów. Ciągłe przychodził do niej w snach — okrutnik o szpiczastej twarzy, złośliwych oczkach i tłustych włosach. W Amsterdamie zmuszał ją do naprawdę żenujących praktyk. Brała udział w pokazach erotycznych, orgiach, uprawiała seks ze zwierzętami, zboczeńcami...

Zniszczył w niej wolę życia. Prawie.

Przetrwała po raz kolejny — dzięki obcemu mężczyźnie,

który zlitował się nad nią i umożliwił rozpoczęcie nowego życia. Tak, to był mężczyzna! Mężczyzna, którego nie знаła i którego dalszy los jej nie interesował.

Seth wyznał, że ją kocha. Nie wierzyła mu. Jak mógł ją pokochać? Zresztą, przede wszystkim kochał siebie — takiego siebie, jakim stał się dzięki niej, jakim czuł się, gdy był w niej i gdy zaczynała poruszać miednicą w sposób, którego nie znała żadna inna jego kobieta uprawiająca z nim wcześniej seks.

Kochał Anię za to, że brała jego członek w usta i ssała go, aż Seth szczytował z gwałtownością, jaka nigdy mu się nie śniła.

Kochał swoją nową młodą żonę, ponieważ pozwalała mu wsuwać wzwiedziony członek wszędzie, gdzie chciał, a wtedy wzdychała i wykrzykiwała jego imię, twierdząc, że sprawia jej rozkosz.

Oto dlaczego ją kochał. Z żadnego innego powodu.

Odkąd otrzymał rozwód, zaczęła go odciągać od żony i dziecka. Było to łatwe. Kiedy kobieta wie, jak wykorzystać żądzę mężczyzny, może osiągnąć każdy cel. Nauczyła ją tego Velma... Ta sama Velma, która uciekła od niej bez słowa, zostawiając ją na łasce i niełasce Joego.

Ale... Czy Velma naprawdę ją opuściła?

W snach przychodziła do Ani naga, ociekająca wodą, wyczerpana...

Długie włosy miała potargane i skołtunione, twarz — ubrudzoną błotem.

Była pobita, w ustach sterczały połamane zęby...

- Utopił mnie! — krzyczała Velma w snach i oczy wychodziły jej z orbit. — Joe mnie utopił!

Ania obawiała się tych koszmarów, ponieważ wydawały się okropnie realne.

Po jakimś czasie przyszło jej do głowy, że może te wyraziste sny stanowiły jedynie odbicie rzeczywistości. Że Joe naprawdę zamordował Velmę.

Wyjaśnienie wydawało jej się sensowne, ponieważ nigdy

tak do końca nie uwierzyła, że Velma mogłaby ją porzucić. Były sobie niezwykle bliskie, łączyło je tak wiele. Poza tym Velma zostawiła ubrania i inne rzeczy, których zresztą Joe szybko się pozbył.

Im miłszy Seth był dla Ani, tym bardziej ona stawiała się dla niego lodowata. Przestała mu mówić, że jest cudowny. Przestała mu wyświadczać erotyczne przysługi, ilekroć poprosił. Zabierała mu wszystkie pieniądze i dzięki nim zaczęła tworzyć swoją cenną kolekcję butów.

Im chłodniej go traktowała, tym bardziej mąż jej pragnął, toteż powoli zrozumiała, że jeśli chodzi o kobiety, mężczyźni interesują dwie rzeczy: szalony, niepohamowany seks oraz polowanie.

Rok po ich ślubie Seth dostał awans w kancelarii adwokackiej, w której pracował. Wkrótce dostał zaproszenie na oficjalne przyjęcie wydawane przez głównego partnera firmy, wręczył więc Ani pieniądze, aby kupiła elegancki strój, odpowiedni na taką ważną okazję.

Wróciła do domu z czarnym skórzanym topem, obcisłym, bez ramiączek, bardzo krótką spódniczką oraz szpilkami od Jimmy'ego Choo na piętnastocentymetrowych obcasach.

Seth był przerażony. Jego delikatna, śliczna żona wyglądała w tym dziwnym przebraniu jak prostytutka.

Spróbował ją skłonić do zmiany stroju. Odmówiła.

Kiedy przybyli na imprezę, wszyscy zagapili się na nią. Przypominała uczestniczkę balu przebierańców. Większość mężczyzn była zaszokowana jej wyglądem dziecięcej zdziry, kobiety zaś natychmiast ją znienawidziły.

Seth czuł się zakłopotany. Jak mogła mu to zrobić?

Ania uspokoiła go wyszeptanymi obietnicami erotycznych przyjemności, które mu zapewni po powrocie do domu.

Później poprosiła, aby wskazał jej swojego szefa, a wtedy bez wahania poszła w kierunku mężczyzny.

Szef Seta, Elliot Von Morton, zdumiał się, kiedy Ania podeszła do niego i przedstawiła się jako żona jednego z jego

młodszych prawników. Jednak po początkowym zaskoczeniu Elliot przyjrzał się dziewczynie dokładniej i zauważył, że pomimo efekciarskiego stroju i krzykliwego makijażu ma przed sobą prawdziwą piękność.

— I co mogę dla pani zrobić, pani Carpenter? — spytał Elliot, wysoki, chudy mężczyzna o opadających powiekach i rzadkim wąsiku.

— Zastanawiałam się — odparła Ania, dotykając palcami miękkiej krawędzi skórzanego topu i bez lęku wpatrując się w mężczyznę jasnobłękitnymi oczami — czy może ja mogę coś zrobić dla pana? Elliot rozejrzał się, chcąc sprawdzić, gdzie stoi jego żona i odkrył, że pani Von Morton jest akurat zajęta rozmową z przyjaciółkami po drugiej stronie pokoju.

Był pewny, że ta dziewczyna leci na niego.

Gdzie podziewał się jej mąż?!

Właśnie nadchodził szybkim krokiem.

— Proszę zadzwonić do mnie do biura — oznajmił Elliot Ani, zuchwale wsuwając w jej dłoń wizytówkę. — Jestem pewny, że zdołamy coś wymyślić.

Zawstydzony Seth, czerwony na twarzy, niemal do nich podbiegł.

— Och, proszę mi wybaczyć, panie Von Morton — powiedział, jękając się. — Ania wcześniej nie uczestniczyła w takich imprezach. Mam nadzieję, że nie... że nie naprzykrzała się panu.

— Wcale — odrzekł Elliot z szerokim uśmiechem. —

Pańska żona jest czarująca — dodał, pożerając wzrokiem każdy centymetr jej dekoltu nad obcisłym topem z czarnej skóry. Wyobrażał sobie równocześnie tę dziewczynę o twarzy anioła stojącą nad nim ze skórzanym pejczem i bijącą go. — Absolutnie czarująca.

Sześć tygodni później Ania opuściła Setha, a Elliot porzucił żonę.

Zamieszkali razem w mieszkaniu Von Mortona na ostatnim piętrze budynku przy Park Avenue.

Jej podróż nabrała rozpędu.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Obserwując, jak Don grilluje hamburgery i gotowane kolby kukurydzy, Cameron wyciągnięta w bikini na leżaku poczuła totalne odprężenie.

Trzy wyczerpane zabawą psy leżały wokół niej na tarasie, leniwie grzejąc się w słońcu. Po dziesięciominutowej bitwie z Lennonem o władzę Butch ustąpił, zupełnie zadowolony, że nie musi pełnić funkcji przywódcy stada.

— Wiesz co? — zauważyła Cameron. — Musisz zdobyć dla Butcha towarzysza. — Widzisz, jaki jest szczęśliwy?

— Ja jestem jego towarzyszem — zażartował Don. — Poza tym chodzi ze mną do studia i spędza tam czas z parą francuskich pudli. Wierz mi, że świetnie się bawi. A skoro już mówimy o świetnej zabawie, zgadnij, kogo goszczę dziś w moim domu?

— Gościsz? Chociaż cię tam nie ma? — spytała, sięgając po olejek do opalania.

— No niezupełnie goszczę... To mi bardziej wygląda na sekretną randkę na boku.

Cameron przez chwilę czuła ukłucie w dołku. To Ryan! Wiedziała, że chodzi o Ryana.

— O kim mówisz? — spytała cicho, rozsmarowując olejek na nogach.

— O naszym droгим solenizancie — wyjaśnił zadowolony. —

W końcu zrobił sobie prezent, do czego od lat usilnie go nakłaniałem. Przez moment milczała. Richards nie był przecież facetem skłonny do zdrady. A może jednak był?

Jak dobrze właściwie go znała? Prawie wcale. Odnosiła jednak wrażenie, że zna go od lat.

— Więc... — zaczęła, zmuszając się do obojętnego tonu, mimo że wręcz rozpaczliwie pragnęła poznać fakty. — Z kim się spotyka?

— Nie wiem — oparł Don, z wprawą przewracając hamburgery. — Ryan nie jest zbyt wylewny. Chociaż widziano go pewnego dnia z jakąś wystrzałową AMO, co mnie kompletnie zaskoczyło.

— Kim jest AMO?

— Aktorką lub modelką. Czasami osobą do towarzystwa, jeśli ktoś ma kłopoty z kasą.

— Czy określenie „osoba do towarzystwa” nie oznacza cali girl?

— Daj spokój, Cameron — odparł rozbawiony Don. — Ryan nigdy za to nie zapłaci. Kobiety wyłazą ze skóry, żeby się do niego zbliżyć. A on ich po prostu nie zauważa... W każdym razie nie zauważał do tej pory.

— Widzę, że szczerze się cieszysz z jego zdrady?

— Och, przestań, to brzmi paskudnie — stwierdził Don, obrzucając ją lekko zdziwionym spojrzeniem. — Poznałaś Mandy. Jest okropna i najnormalniej w świecie biedaka zdręcza. Mam nadzieję, że jego skok w bok stanowi początek końca tego małżeństwa. Ryan zasługuje na życie bez Mandy uwieszanej u jego szyi, to taki wspaniały facet.

— Pewnie tak — mruknęła Cameron, wyobrażając sobie Ryana, który w domu Dona kocha się z jakąś przepiękną AMO, która może, ale nie musi poprosić go o zapłatę. Przeraziła ją myśl, że Ryan Richards prawdopodobnie był taki sam jak inni mężczyźni. Wcześniej miała nadzieję, że bardzo się od nich różni, że jest człowiekiem posiadającym zasady moralne... Ależ się pomyliła!

— Hamburger z serem czy bez? — zawołał Don przez ramię. Cameron straciła apetyt.

— Obojętnie — odparła odruchowo.

Tak czy inaczej ten kotlet stanie jej w gardle.

* * *

Lucy była kompletnie roztrzęsiona, gdy kierowała się do Venice i do Marlona, przejeżdżając wielokrotnie na czerwonych światłach. Phil Standard pieprzył się z kim popadnie, wszyscy o tym wiedzieli! Ale w jej domu z asystentką-dziwką, którą rzekomo — jak zapewniał wcześniej Lucy — zwolnił kilka miesięcy temu? Cholera, co to to nie! Lucy Lyons, eksgwiazda filmowa, była teraz wściekłą żoną.

Kiedy zignorowała czwarte z kolei czerwone światło z rzędu, nawet się nie przejęła na widok radiowozu policyjnego, który wyjechał nagle z bocznej uliczki i sygnalizował jej, aby się zatrzymała.

Wjechała nowiutkim mercedesem na krawężnik i ostro zahamowała. Z policyjnego auta wysiadł funkcjonariusz i podszedł do jej okna pewnym krokiem.

— Prawo jazdy i dowód rejestracyjny — polecił, ledwie na nią zerkając. Zmierzyła go wzrokiem. Na oko miał trzydzieści sześć, trzydzieści siedem lat. Dobre kilka kilogramów nadwagi. Biały. Niezainteresowany. Po prostu facet, który wykonuje swoją pracę.

Ona wkrótce to zmieni.

— Bardzo pana przepraszam, panie policjancie — odezwała się niskim głosem. — Właśnie przyłapałam mojego męża z inną kobietą i jestem pewna, że potrafi pan sobie wyobrazić, jaka jestem zdenerwowana. — Zrobiła pauzę, podczas której mężczyzna przyswajał wypowiedziane przez nią informacje. A potem przeszła do rzeczy. — Jestem Lucy Lyons — dodała, przesuwając sobie na włosy okulary przeciwsłoneczne. — Prawdopodobnie widział mnie pan w *Błękitnym szafirze*. Jak większość osób.

Funkcjonariusz zareagował natychmiast. Pochyliwszy głowę, aby lepiej się przyjrzeć, oblizał wargi i z trudem przełknął ślinę.

— Aaaa taaak, jasne, że widziałem — odrzekł, myśląc, że chyba nikt nie zdołałby zapomnieć tego erotyku. Lucy Lyons posiadała doskonale warunki. Musiał przyznać, że wciąż prezentowała się seksownie... mimo

że widział jedynie twarz i długie kruczoczarne włosy. Podobnie jak inne ulubienice funkcjonariusza, Sharon Stone i Demi Moore, korzystnie się starzała.—Przejechała pani na czerwonym świetle — wychrypiał, po czym odchrząknął.

— Jeszcze raz bardzo pana przepraszam — odparła, obniżając głos do podniecającego pomruku. — Obiecuję, że coś takiego więcej się nie powtórzy.

— Och, no cóż, sędzę, że tym razem mogę potraktować panią ulgowo — stwierdził funkcjonariusz, dodając srogo: — Ale proszę się postarać, aby to się już więcej nie zdarzyło.

— Oczywiście, panie policjancie — wymruczała. — Bardzo panu dziękuję.

Odjechała nieco wolniej niż wcześniej.

Przynajmniej nadal podoba się mężczyznom! Lucy Lyons wciąż roztacza wokół siebie szczególny rodzaj magii. Dlatego Lucy Lyons nie dostaje mandatów.

Ania nie potrafiła prowadzić samochodu, poleciła więc kierowcy Hamiltona, aby podrzucił ją do sklepu Barney's, a trzy godziny później miał czekać na nią pod butikiem Neiman's.

Natychmiast po odjeździe limuzyny przeszła kilka metrów ulicą, do hotelu Beverly Wilshire, gdzie przekroczyła hol i wyszła tylnym wyjściem. Tam wsiadła do taksówki i podała kierowcy adres Dona.

Była zdenerwowana. Jechała na spotkanie z mężczyzną, który wiedział zbyt dużo o jej przeszłości. A co ona wiedziała o nim?

Niewiele. Miała jedynie strzępki informacji, które otrzymała od Hamiltona, oraz znalezione w komputerze panny Dunn opisy z IMDB.

Nieco poczytała o filmach Richardsa, toteż wiedziała, że kręci znaczące i cenione dzieła. Hamilton nazywał go uszczęśliwiającym innych na siłę frajerem, natomiast w opinii Ani był to po prostu dobry człowiek.

Ale czy teraz, kiedy została żoną jego teścia, Ryan Richards nadal zatrzyma dla siebie jej sekrety?

Konieczniew musiała się o tym przekonać.

* * *

Przed południem Ryan zajrzał do Evie, chcąc się upewnić, że wszystko u niej w porządku. W nowym domu siostry przebywała akurat ich matka, która tylko czekała, aby skarcić syna za to, że nie poinformował jej o problemach Evie z mężem pijakiem.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — Noreen zapytała go takim tonem, jakby miał sześć lat.

— Wybacz, mam, nie chciałem cię martwić — wyjaśnił. Potrząsnęła głową i dalej go strofowała.

Zastanawiał się, czy nadeszła pora na poinformowanie jej, że on sam zamierza poprosić Mandy o rozwód. Potem uznał, że nie. Lepiej jeszcze trochę poczekać.

Pokręcił się po domu, pograł z siostrzeńcami w koszykówkę, która stała się obecnie ich ulubioną rozrywką, po czym skierował się do domu Dona. Don pewny, że Ryan zaplanował sekretną schadzke, zostawił mu w lodówce szampana w lodzie i pół kilograma kawioru.

Kawior i seks. Zdaniem Richardsa te dwie rzeczy kompletnie do siebie nie pasowały. Ale może sprawdzały się w efektywnym kawalerskim żywocie Dona?

Czekając na przyjazd Ani, obszedł budynek. Dom Dona nie był szczególnie przytulny — cały ze szkła i chromu, a jego wyposażenie stanowiły meble z jasnobeżowej skóry, sztuka nowoczesna i zbyt dużo przykładów zaawansowanej techniki. Wszystko wyglądało tu na nowe i wszędzie panował idealny porządek, tak jak Don lubił.

Ryan wspomniał czasy, gdy obaj uczyli się w college'u USC i wspólnie wynajmowali małe apartamenty. Już wtedy Don był pedantem, który stale po nich obu sprzątał. Kto by wówczas pomyślał, że zostanie taką wielką gwiazdą?

Ryan wszedł do sypialni, szukając śladów Cameron. Czy spędziła tu noc? Co naprawdę czuła do Dona? Czy zamierzała wprowadzić się do niego?

Chryste! Torturował się tymi myślami.

Cóż, była najnowszą przyjaciółką Dona, właśnie tak, więc lepiej żeby zaakceptował przykrą rzeczywistość i raz na zawsze zapomniał o tej dziewczynie.

* * *

— To najbardziej relaksujący dzień, jaki spędziłem od dłuższego czasu

— oświadczył Don, sadowiac się na leżaku obok Cameron.

— Ja także — przyznała, wystawiając twarz do słońca.

— Nie ma nic wspanialszego niż łoskot fal uderzających o brzeg — ciągnął, pochylając się i przesuwając palcem po jej brzuchu. — Działa prawie hipnotycznie i przywołuje niezwykle wspomnienia.

— Wiem, co masz na myśli — zgodziła się z nim. Czuła się doskonale.

— Ryan i ja chodziliśmy na plażę co weekend, kiedy byliśmy w college'u — kontynuował, śmiejąc się. — Dwóch napalonych młokosów bez centa przy duszy, lecz przepelnionych wielkimi ideami.

— Chyba stanowiliście niezły duet.

_ Tak. W każdym razie wtedy obiecałem sobie, że któregoś dnia kupię dom na plaży. A teraz jestem tu z tobą. Hej, hej — dodał wesoło. — Mam dom na plaży i mam dziewczynę. Co na to powiesz?

_ Niezupełnie — powiedziała chłodno.

— Ciagle grasz trudną do zdobycia, zgadza się?

— Nie jesteś do tego przyzwyczajony, zgadza się?

— Zgadza się.

— Często mówisz o Ryanie — zauważyła, zmieniając temat na taki, który ją interesował.

— Dlaczego nie? Jest moim najlepszym kumplem i życzę mu lepszego losu, z kobietą, która naprawdę będzie się o niego troszczyć.

— Mandy o niego nie dba?

— Żartujesz sobie ze mnie? Dla Mandy liczą się tylko jej własne sprawy, nigdy nie było inaczej.

— W takim razie dlaczego Ryan od niej nie odejdzie?

— Poczucie winy. Mandy wykorzystuje to, że dwa razy poroniła, a później urodziła martwe dziecko. Ryan z jakiegoś niezrozumiałego powodu obwinia o to siebie. A ona, wierz mi, zachęca go do takiej oceny tej tragedii. — Wyciągnął rękę i zaczął gładzić Cameron po udzie.

— Ale dość już o Ryanie i Mandy, nadszedł czas dla nas, dla ciebie i dla mnie. — Zaczął przesuwac dłonią w górę. — Ponosi mnie wyobrażenia czy rzeczywiście mamy ochotę na to samo? Czuję, że tak, a ty?

* * *

Kobieta, która weszła do domu Dona Verony zupełnie nie przypominała przestraszonej i przygnębionej nastoletniej prostytutki o szklistym spojrzeniu, którą Ryan lata świetlne temu wyzwolił z życia w upodleniu. Tę młodą osobę cechowało poczucie własnej wartości, w każdym razie na Ryanie zrobiła wrażenie istoty pewnej siebie.

— Czyj to dom?

— Mojego przyjaciela — odparł.

— Wygląda jak z czasopisma — oceniła, podchodząc do szklanych drzwi i podziwiając spektakularny widok. — Podoba mi się.

— Cieszę się, że przypadł ci do gustu — stwierdził z lekkim sarkazmem w głosie.

— Tak — odparła powoli. — Jest ładny. Hamilton woli bardziej tradycyjne.

Jeżu! Czy po to się spotkali? Aby rozmawiać o wystroju wnętrz?
Nie zamierzał marnować więcej czasu.

— Aniu... — zaczął.

— Mam teraz na imię Pola — przerwała mu. — Ania zniknęła dawno temu.

— Doprawdy?

— Tak. Wszystko jest zgodne z prawem. Oficjalnie zmieniłam imię, kiedy poślubiłam mojego drugiego męża.

— Hamilton jest twoim drugim mężem?!

— Trzecim — poprawiła go rzeczowo. — I teraz jestem obywatelką amerykańską.

— Gratuluję — mruknął. W głowie miał mętlik. Ta dziewczyna naprawdę wiele dokonała przez siedem lat — trzy małżeństwa i obywatelstwo — nic dziwnego zatem, że pragnęła się upewnić, czy jej świat nie zawali się przez posiadane przez zięcia męża informacje. Może i była teraz żoną Hamiltona J. Heckerlinga, lecz Ryan nigdy nie zapomni tamtej nastolatki zmuszanej do występów w erotycznych pokazach, podczas których mężczyźni oddawali na nią mocz, poniżali ją i traktowali jak zwierzę. Dziewczyny, którą później widział w sławnej amsterdamskiej dzielnicy domów publicznych, w pokoju z jednym małym oknem, gdzie siedziała z żalospną miną, niechętnie ofiarując przechodniom swoje ciało na sprzedaż.

Nigdy nie zapomni jej spojrzenia. W oczach Ani zobaczył ból, smutek i beznadzieję.

Teraz dostrzegał w nich coś zupełnie innego — czujność, znużenie i wielką determinację.

— Rozumiem więc, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać. Boisz się, że mógłbym ujawnić, gdzie spotkałem cię po raz pierwszy, co wtedy robiłaś i jak pomogłem ci się stamtąd wyrwać.

Ania wpatrzyła się w niego przenikliwie.

— Ujawnianie sekretów leży w ludzkiej naturze — oznajmiła poważnie.

— Powiedziałeś o mnie Mandy? Czy ona wie?

— Oczywiście że nie! — zapewnił ją szybko. — Nikomu nic nie powiedziałem i nie zamierzam tego zrobić. Zaczęłaś nowe życie, Aniu, i należy ci pogratulować. Cieszę się, że potrafiłaś zapomnieć o wszystkim, co ci się przydarzyło w przeszłości, i żyć dalej. Jest to naprawdę... godne uznania. Nie każdy doszedłby do siebie po takich przeżyciach jak twoje.

Niewyraźny uśmiech przemknął przez jej twarz. Dziewczyna podeszła do Ryana.

— Dziękuję ci — odezwała się łagodniejszym tonem. — A teraz pora, żebym ci się odwdzięczyła.

— Nie musisz mi się odwdzięczać — rzucił, automatycznie się cofając.

— Ależ tak — naciskała. — Znam sposób.

I zanim zdołał ją powstrzymać, wyskoczyła z sukienki i stanęła przed nim jedynie w czarnych koronkowych figach i niesamowicie wysokich szpilkach od Christiana Louboutina.

— Jezu Chryste! — zawołał kompletnie zdębiały. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. — Nie, Aniu, nie! Natychmiast się ubierz! — polecił.

— Dlaczego? — spytała, uwodzicielsko oblizując sobie palec wskazujący, a później dotykając nim lewego sutka. — Wiesz, że mnie pragniesz.

— Mylisz się! — odparł, starając się nie patrzeć na jej idealne drobne ciało, absolutnie proporcjonalne, choć bez obcasów nie mierzyła pewnie więcej niż metr pięćdziesiąt siedem, osiem. Poczul przyływ pożądania i jego członek zaczął się budzić, niemniej jednak Ryan ponownie zażądał, aby dziewczyna się ubrała.

Spojrzała na jego krocze i nie zaskoczył jej efekt, który wywarła.

Mężczyźni byli tacy cholernie przewidywalni. Kiedy twardniały im penisy, wszystko inne przestawało się liczyć.

— Podobają ci się moje piersi? — wymruczała, ciągle dotykając swojego ciała. — Są prawdziwe, wiesz, nie jak w przypadku

większości Amerykanek, które z powodu silikonowych poduszek wypełniających ich biusty wyglądają jak faszerowane indyki.

Richards zagryzł nazbyt mocno dolną wargę, doświadczając bólu i usiłując siłą woli pokonać erekcję.

Ani mu się śniło pakować w tę pułapkę. W żadnym razie!

Rozdział czterdziesty drugi

Mężczyzna czający się na ulicy zaobserwował, że Cameron wyszła z domu dwukrotnie. Za pierwszym razem niosła niewielką torbę podróżną i towarzyszyły jej dwa psy, za drugim zaś była z facetem, którego zagadnął — przystojniakiem jeżdżącym czarnym SUV-em. Facet nazywał się Don Verona i był — według tekstu, który Gregg przeczytał — jakąś telewizyjną sławą.

Kingston nie mógł uwierzyć, że Cameron wcale nie myśli o nim — mężu, którego pozostawiła na Hawajach.

Nie mógł uwierzyć, że ta suka zachowuje się tak, jakby nie miała przeszłości.

No cóż, bez wątpienia miała za sobą przeszłość i on, jej małżonek, przybył do Los Angeles, aby to właśnie udowodnić.

On, Gregg Kingston, jej mąż. Ten sam, którego porzuciła leżącego na podłodze w ich mieszkaniu na Maui, któremu rozbiła głowę lampą z biurka, który zalał się krwią i leżał nieprzytomny przez sześć godzin, aż sprzątaczką odkryła go prawie martwego o ósmej rano i natychmiast zadzwoniła po ambulans. Spędził w śpiączce prawie trzy miesiące.

Wszyscy postawili

już na nim krzyżyk, a jednak pewnego dnia otworzył oczy i wrócił do świata żywych.

Był silny. I twardy. I cholernie rozzłoszczony. Teraz jego

pieprzona żonka dowie się, że przed nim nie można uciec; obojętnie jak bardzo dziewczyna będzie się starała.

A starała się naprawdę mocno. Opuściła Hawaje i zniknęła. Bach! Wyjechała i nikt nie mógł mu pomóc w ustaleniu miejsca jej pobytu. Zabrała notes z kontaktami, więc nie wiedział nawet, gdzie zacząć szukać. Mogła przecież pojechać wszędzie — wrócić do Stanów, Australii, Tajlandii. Albo skierować się w inne, niemal dowolne miejsce na świecie. Była światową podróżniczką, suka jedna.

Gregg nie miał wyboru, mógł tylko czekać, mając nadzieję, że pewnego dnia Cameron ujawni się ponownie. Wierzył w to, ponieważ znał ją dobrze i podejrzewał, że dziewczyna w końcu zechce rozwodu, a jedynym sposobem uzyskania go był powrót na Hawaje i stawienie czoła jemu, swojemu mężowi. No chyba że Cameron sądzi, że go zabiła. Chryste! Czy tak myślała? Tylko dlatego, że trochę nią dyrygował, uznała, że uniknie kary za morderstwo?!

On na pewno na to nie pozwoli! W żadnym wypadku! Znajdzie ją i ukáže, choćby miał to być ostatni czyn w jego życiu.

Aż tu nagle pewnego dnia zupełnie przypadkowo Gregg odkrył, gdzie przebywa Cameron.

Los to zjawisko dziwne, cudowne i przewrotne. Po wymuszonej przerwie Kingston wrócił do pracy w luksusowym hotelu na Maui, hotelu, w którym wakacje spędzały rodziny, pary i singielki.

Ach... Kobiety. Samotne i napalone jak cholera — wszystkie szukały krótkiego wakacyjnego romansu. A kto jest lepszym kandydatem na taki romans niż „król plaży”, zawodowy nauczyciel surfingu, Gregg Kingston we własnej osobie?

Zabawiał je w ten sposób przez trzy czy cztery miesiące. Kobiety przybywały na wyspę z wielkimi oczekiwaniami, a on żadnej nie zawiódł.

Od opuszczenia szpitala jego seksualne apetyty wzrosły chyba dziesięciokrotnie, więc chętnie sobie dogadzał.

Problem polegał na tym, że żadna z tych kobiet nie była Cameron — żadna z nich nie była tak piękna, tak seksowna ani tak bystra jak mordercza suka, którą niegdyś poślubił.

Tęsknił za nią.

Nienawidził jej.

I był zdecydowany ją ukarać.

Któregoś popołudnia akurat oddawał się przyjemnościom seksu oralnego w wykonaniu przebywającej na wakacjach nauczycielki o nienasyconym popędzie seksualnym, która trzy razy dziennie brała w usta jego członek, gdy nagle dostrzegł na stoliku przy jej łóżku jakieś brukowe czasopismo. Okładkę zdobiło zdjęcie kobiety, która wyglądała dokładnie jak Cameron. Tyle że... to faktycznie była Cameron.

Gregg natychmiast wyjął nabrzmiały członek z ust kochanki i pochwycił czasopismo.

— O co chodzi? —jęknęła kobieta. — Zrobiłam coś nie tak?

Ignorując ją, przeczytał artykuł, pochłaniając każdy strzęp informacji o żonie, która teraz nazywała się Cameron Paradise, tkwiła w szponach jakiegoś sławnego amerykańskiego gospodarza telewizyjnego talk-show i właśnie otworzyła własny klub fitness o nazwie Paradise.

Ledwie mógł uwierzyć oczom. Czyli że żyła sobie spokojnie i zachowywała się jak kobieta stanu wolnego. Zostawiła go na pewną śmierć i rozpoczęła nowe życie, jakby Gregg w ogóle nigdy nie istniał.

Ogarnęła go prawdziwa furia, dzika wściekłość, która zmusiła do natychmiastowego odszukania żony. Aż się palił, by ją dopaść, zabrać z powrotem na Hawaje i kazać zapłacić za to, jak go potraktowała.

Dwa dni później poprosił w pracy o urlop i teraz był w Hollywoodzie.

Wytropienie Cameron wymagało naprawdę minimum pracy detektywistycznej.

Teraz, kiedy miał w końcu żonę w zasięgu wzroku, zdecydował, że już nie musi się spieszyć. Najpierw postanowił się dowiedzieć, co małżonka kombinuje, dlatego zajął strategiczne stanowisko na ulicy i obserwował posunięcia Cameron. Miała dwa psy i bogatego, sławnego kochasia.

Widział ich odjazd, wyglądało na to, że wybierają się gdzieś na weekend.

Czy Sławny Gnojek wiedział, że Cameron jest własnością Gregga? Była żoną Gregga Kingstona! Jeśli ten facet jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, cóż, wkrótce się dowie.

Kiedy czarny SUV odjechał, Gregg ruszył się z miejsca. Zbliżył się do domu Cameron, obszedł go, aż znalazł się na tyłach, gdzie przy użyciu karty kredytowej bez trudu otworzył zamek w bocznych drzwiach.

Prowadziły do pomieszczenia wyglądającego na jej sypialnię. Cameron nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na bezpieczeństwo; Gregga zdumiało, że drzwi w ogóle były zamknięte na klucz. Systemu alarmowego jego żona oczywiście nie zainstalowała.

Dom był gustowny, czysty i dość mały. Jedna sypialnia, jedna łazienka, salon połączony z kuchnią, której okna wychodziły na ulicę.

Przypuszczał, że w takim domu Sławny Gnojek nie chciał spędzać zbyt dużo czasu.

Przez jakiś czas Gregg sprawdzał wszystko, przetrząsając szafę, czytając pocztę żony, otwierając każdą szufladę. Z szuflady z bielizną zabrał figi i wcisnął je do kieszeni džinsów. Może później dobrze je wykorzysta.

Skończył rewizję i opuścił budynek tą samą drogą, którą wszedł, po czym skierował się z powrotem do wynajętego auta zaparkowanego na sąsiedniej ulicy. Odjechał ku wzgórzom nad Sunset, gdzie — z tego co wiedział — mieszkał Sławny Gnojek. W obecnych czasach nietrudno zdobyć czyjś adres. Jeśli nie znajdziesz go w Internecie, wystarczy kupić plan ulic *Gdzie mieszkają gwiazdy*. Gregg zrobił obie te rzeczy, więc wiedział, że posiada właściwe dane.

Będąc tutaj, w Los Angeles, blisko Cameron, czuł prawdziwą satysfakcję.

Zawsze wiedział, gdzie żona jest i co robi.

A najlepsze było to, że ona niczego się nie domyślała.

Pech, suko, prawdziwy pech. Bo idę po ciebie.

Rozdział czterdziesty trzeci

Ryan nigdy wcześniej nie czuł się schwytyany w pułapkę. W życiu by się nie spodziewał, że Ania rozbierze się i spróbuje go uwieść. Gdyby chciał uprawiać z nią seks, dobrałby się przecież do niej w Amsterdamie, kiedy za to zapłacił! Ale nie zrobił tego, wręcz przeciwnie, uratował ją, prawda? Jak mogła z jego zachowania wysnuć wniosek, że w ten sposób najlepiej mu się odwdzięczy?!

Myliła się, strasznie się myliła.

Kiedy wreszcie zrozumiała, że jej się z nim nie uda, niechętnie wsunęła ponownie sukienkę i spytała, czy jest gejem.

— Pieprzyłabyś się ze mną, prawda? — spytał, potrząsając głową zdumiony, że w ogóle taki pomysł przyszedł jej do głowy.

— Wszyscy mężczyźni chcą seksu — oznajmiła Ania kategorycznie.

— Może z właściwą kobietą — odparł.

— A ja nie jestem właściwą kobietą? — spytała chmurnie.

— Jestem żonaty, Aniu, a ty kobietą zamężną. I nie potrzebuję od ciebie zapłaty.

— Jesteś niezwykłym człowiekiem.

— A ty mężatką, która powinna mieć więcej szacunku dla siebie — ciągnął, po raz kolejny usiłując do niej dotrzeć. — Nie musisz tego robić. Jesteś teraz wolna.

Wzruszyła ramionami, jakby jego słowa nie miały sensu.

— Czy Hamilton mnie szanuje, gdy sprowadza inną kobietę, aby kochała się ze mną, podczas gdy on patrzy i zadowala się sam? Czy to jest szacunek?

Ryan podniósł rękę.

— Przestań proszę, nie chcę znać szczegółów twojego pożycia małżeńskiego — powiedział stanowczo. — Nie interesują mnie. To jest Ameryka. Jeśli nie chcesz czegoś zrobić, odmawiasz. Nie siedzisz za oknem z alfonsem kontrolującym każdy twój ruch.

Patrzyła na niego przez długą chwilę zamyślona.

— Jesteś przyzwoitym człowiekiem, Ryane Richards — oznajmiła w końcu. A potem, ku jego uldze, poprosiła, aby wezwał dla niej taksówkę, gdy zaś samochód podjechał, opuściła dom.

Ania. Pola. Była skomplikowaną kobietą. Taka młoda i o tak strasznie poranionym wnętrzu. I znów miała pecha, gdyż — co smutne — Hamilton, tak jak wszyscy mężczyźni przed nim, po prostu ją wykorzystywał.

** *

— Więc tak to wygląda — oznajmił Don podczas spaceru brzegiem oceanu, z wielkim spokojem i otwarcie opowiadając Cameron o etapach swojej kariery. — Dzięki aparycji dostałem się najpierw do lokalnej telewizji, choć początkowo nie zatrudniono mnie na etat. Pracowałem jako reporter terenowy dla wiadomości. Aż nagle pewnego wieczoru prezenter zadzwonił w ostatniej chwili, że jest chory, a ponieważ nie mogli znaleźć żadnego zastępcy, trafiłem na wizję i przez kilka dni prowadziłem program. Tak zaczynałem. Dzięki wyrazistej osobowości otrzymałem w końcu własny talk-show, więc można powiedzieć, że nie zszedłem z raz obranej drogi.

— A chciałeś? — spytała, obserwując, jak trzy labradory dokazują w przybrzeżnych falach, świetnie się bawiąc.

— Czego?

— Zejść z obranej drogi?

— Cóż, jasne — odparł, skopując na bok kępkę wodorostów. — Miałem ambicję zostać poważnym korespondentem wojennym relacjonującym wszystkie gówna całego świata.

— Brzmi naprawdę interesująco.

— Tak, wiem — przyznał z żalem. — Problem w tym, że nigdy mi się nie udało. Zamiast być na linii frontu w Iraku, siedzę za pulpitem i gawędzę z Charlize Theron lub Jessicą Albą.

— Hej — wytknęła mu zaskoczona jego szczerością. — Nie krytykuj swoich osiągnięć. Większość mężczyzn zabiłaby, aby robić to, co ty.

— Nie jestem taki, jak większość mężczyzn — odrzekł z absolutną powagą.

— Zgadza się, nie jesteś — stwierdziła, myśląc, że gdyby Ryan nie istniał, doszłaby zapewne do wniosku, że ona i Don są dla siebie stworzeni.

— Wiesz? — wtrącił, po czym przerwał raptownie i chwycił obie jej dłonie w swoje. — Pomyślisz, że to jest trochę niespodziewane i prawdopodobnie mi odmówisz, ale... Może wprowadziłabyś się do mnie?

Sytuacja rozwijała się o wiele za szybko. Cameron polubiła Dona, ale była pewna, że w ich krótkim związku nie nadszedł jeszcze ten moment, w którym mogłaby w ogóle brać pod uwagę kwestię wspólnego zamieszkania. Poza tym miała swój idealny, wygodny domek i prowadziła biznes, który zapowiadał się na sukces.

— Nie musisz odpowiadać od razu — zastrzegł się pospiesznie. — Przemyśl jednak moją propozycję. — Przerwa. Szeroki uśmiech. — Policz, ile zaoszczędzisz na czynszu.

— Dlaczego sądzisz, że nie posiadam domu na własność? — spytała chłodno.

Don ugryzł się w język. Nie powinno się wydać, że przeprowadził małe śledztwo.

— A posiadasz? — spytał od niechcienia. — Bo jeśli tak, policz, ile zarobisz, gdy go sprzedasz... Jest koniunktura, ceny są wysokie...

— Rzeczywiście, wynajmuję — przyznała się szybko.

— No widzisz — stwierdził, kiedy Yoko podbiegła do nich i zaczęła się otrząsać, opryskując ich kropelkami wody. — Zaoszczędzisz co miesiąc prawdziwą fortunę.

— Może nie chcę — odparła, osłaniając oczy przed jaskrawym słońcem.

— A może powinnaś lepiej się nad tym zastanowić — ciągnął, pochylając się i otrzepując spodnie, których nogawki zawinał do kostek.

— Trochę wody nie zrujnuje nam dnia... Chyba się nie mylę? — spytała lekko, ciesząc się z okazji do zmiany tematu.

— Nie chodzi o wodę — odparł, rozglądając się. — Zbliżyliśmy się do posiadłości Paris Hilton, a to oznacza, że paparazzi są wszędzie wokół gotowi i uzbrojeni w aparaty.

— Tak sądzisz?

— Cóż, stale tu koczują... Ukrywają się jak karaluchy. Do tej pory nie dowiedzieli się o moim domu na plaży, więc wykażmy się rozsądkiem i zawróćmy. Nie należy kusić losu.

— Wiesz, Don — zadumała się — właśnie dlatego nigdy nie będę mogła z tobą zamieszkać.

— To znaczy? — spytał strasznie zmieszany, że dziewczyna jednoznacznie mu odmawia.

— Z powodu twojej sławy, całej tej uwagi, fotografów, stale podchodzących do ciebie fanów. Nie należę do kobiet towarzyszących partnerowi podczas premier filmowych... Wiesz, on udziela wywiadu, a ona trwa obok niego ze sztucznym uśmiechem i wygląda wyłącznie jak... dodatek.

— Ty, moja droga — odrzekł z galanterią — nigdy nie mogłabyś wyglądać jak dodatek. Zresztą, nienawidzę premier filmowych. Bywam na nich jedynie, kiedy wyświadczam przysługę któremuś z przyjaciół. Nieoczekiwanie pochylił się i pocałował ją. Był to powolny, wprawny, niespieszny pocałunek.

Poddała mu się. Czuła się całkowicie wolna i bardzo zadowolona.

Weekend, podczas którego nie robiła nic szczególnego

oprócz odpoczynku, naprawdę jej się należał. Tego właśnie potrzebowała.

— Lepiej wracajmy — zaproponował, odsuwając się. — Chodź, ścigamy się z powrotem do domu. Ten, kto dotrze pierwszy, zdecyduje, co będziemy robić wieczorem.

— Dobra! — odparła.

Don nie miał pojęcia, jak szybko Cameron potrafi biegać.

* * *

Kiedy Lucy się pojawiła, Marlon siedział przed domem na chodniku z desek, czyszcząc piasty i szprychy roweru.

Opalony byczek miał na sobie jedynie dżinsowe szorty, wytarte i spłowiałe.

W pobliżu krążyły dwie nastolatki w skąpych bikini. Lucy nie wiedziała, czy znają chłopaka, czy też chcą przyciągnąć jego uwagę, aby dopiero go poznać.

— Lucy! — odezwał się Marlon, szczerze zadowolony, że ją widzi. — Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj. Co się dzieje?

Dzieje się tyle, że przyłapałam Phila, jak pieprzył się z asystentką w moim domu i mam ochotę go zabić.

— Nic takiego — odpowiedziała, niedbale wzruszając ramionami. — Pomyślałam, że wpadnę do ciebie i upewnię się, że scenariusz będzie gotowy do końca przyszłego tygodnia.

— Pewnie że będzie — odparł Marlon. Długie rudoblond włosy opadały mu na oczy. — Tak ci obiecałem, prawda? Czy twoje przyjęcie nie jest w sobotę? Mamy więc mnóstwo czasu.

— Tydzień to wcale nie tak dużo czasu — upomniała go.

— Zobaczmy cię później, Marlonie? — spytała jedna z dziewcząt w bikini. — Spotykamy się w Villa, a później zapowiada się późne przyjęcie u Kim, bo jej rodzice wyjechali z miasta. Będzie beznadziejnie. Przyjdiesz?

— Może — odparł, machnąwszy im nonszalancko ręką.

— Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w czymś — zauważyła Lucy, wpatrując się w jego opalone jędrne ciało.

— Nie. — Wstał i przeciągnął się. — Chcesz wejść do środka i napić się coli?

— Świetnie — odparła, odkrywając, że nie umie oderwać wzroku od jego mięśni. Wyglądał jak grecki posąg, prawdziwe dzieło sztuki — młode prężące się mięśnie i ani grama tłuszczu. Stanowił zupełne przeciwieństwo Phila, który roztył się i zaniedbał już wiele lat temu. Przypomniała sobie wielki włochaty tyłek męża zeskakującego z Suki i ten wizerunek wywołał u niej nową falę wściekłości. Sukinsyn! Musi coś zrobić, aby mu odpłacić pięknym za nadobne. I musi się zemścić dzisiaj.

* * *

— Czy Lucy jest z Mandy?

Opuszczając dom Verony, Ryan trzymał telefon przy uchu. Dzwonił Phil, sądząc po głosie, był wstrząśnięty.

— Nie wiem — odparł Ryan. — A miała być?

— Kto ją, kurwa, wie — mruknął Phil. — Mieliliśmy... wiem, to znaczy posprzeczaaliśmy się. Wybiegła i odjechała.

— W czym problem?! Pokłóciliście się, odjechała, ale wróci.

— Daj mi numer komórki Mandy.

— Naprawdę musisz z nią rozmawiać?

— Tak.

— O co była ta wielka kłótnia?

— Przyłapała mnie z opuszczonymi gaciami.

— I co?

— Posuwałem akurat Suki.

— O Jezu, Phil, myślałem, że ją wylałeś.

— Ojej, zrobiłem to — jęknął. — Ale byłem jej winny jeden czek, więc przysłała po niego i jakoś tak skończyłem na niej...

— Okay, okay — uciął Ryan niezainteresowany detalami. Miał dość własnych problemów. — Rozumiem.

— Nie, nie rozumiesz — ciągnął Phil żałośnie. — Lucy właściwie nigdy nie przyłapała mnie na zdradzie. Niedobrze, że

tak się stało. Moja żona łatwo wpada w złość i może zrobić coś głupiego.

— No cóż, na pewno się nie zabije, tego możesz być pewny — odparował Ryan zimno. — Może kupi broń i strzeli ci w dupę.

— To nie jest śmieszne, Ryanie — ryknął Phil. — Gdzie jest Don? Nie odbiera telefonu.

— Och, więc moje rady ci nie wystarczają? Teraz potrzebujesz Dona?

— Bez urazy, stary. Ty również jesteś żonaty. A Don przez cały czas ma do czynienia z nerwowymi babami.

— Taaa — Ryan zaśmiał się żałośnie. — Jakby Mandy nie była nerwowa.

W odpowiedzi Phil tylko chrząknął.

— Zapisz numer do Mandy, bo mam drugą rozmowę — rzucił Ryan pospiesznie, podyktował Philowi numer, a potem przełączył się do drugiego rozmówcy.

Na linii czekała jego matka, strasznie zdenerwowana, niemal w histerii.

— Przyjedź najszybciej, jak możesz — wykrztusiła. — Stało się coś strasznego.

ANIA

Mieszkanie z Elliotem Von Mortonem w apartamencie przy Park Avenue jak ogień od wody różniło się od życia z Sethem w małej klitce na Lexington. Elliot był znacznie starszy od Seta i gusta miał bardziej wyszukane — ale mężczyzna to mężczyzna, Ania zaś przyzwyczała się do zaspokajania każdego ich rodzaju.

Elliot lubił pejcze, łańcuchy i kary. Gdy opadał na czworaki, zakładała mu obrozę i prowadziła na smyczy po wspianiałym apartamencie. Chciał, aby ubierała się w obcisłe czarne spódniczki i szpilki na piętnastocentymetrowych obcasach. Czasami lubił ją w masce. Rozkosz sprawiały mu ostre razy pejczem, a Ania czuła się szczęśliwa, kiedy spuszczała mu lanie.

Von Morton był głównym partnerem w potężnej nowojorskiej kancelarii adwokackiej. Zajmował się wieloma ważnymi klientami. W jakiś sposób kontrolował ich życie, trudno się zatem dziwić, że najprzyjemniej relaksował się, kiedy poddawał się różnym formom czyjejś władzy. Ania okazała się znacznie bardziej uczynna od żony Elliota, która nie chciała mieć nic wspólnego z jego dewiacjami, co zmuszało mężczyznę do częstych odwiedzin w pewnym domu o podejrzanym reputacji przy ulicy Czterdziestej Siódmej. Von

Morton nigdy nie czuł się tam dobrze, stale zachowywał czujność, wypatrywał kamer i szpiegów, którzy donieśli o jego zainteresowaniach prasie. Nie zaliczał się do sław, ale był całkiem potężny i miał wrogów, którzy nie pragnęli niczego bardziej, niż go poniżyć.

Jedno spojrzenie na Anię owej brzemiennej w skutki nocy, kiedy przyszła na przyjęcie z Sethem Carpenterem, młodziutkim prawnikiem z jego kancelarii, wystarczyło. Elliot natychmiast doświadczył silnego przeczucia, że oto ma przed sobą dziewczynę, która prawdopodobnie potrafi zaspokoić jego potrzeby.

I miał rację. Ania okazała się prawdziwą diablicą z pejczem — w dodatku diablicą, która nie okazywała litości.

Po ich trzecim spotkaniu poinformował żonę, że żąda natychmiastowej separacji. Nie zaskoczył jej; kobieta wiedziała wszystko o seksualnych potrzebach męża i nie zamierzała mu dogadzać.

Na szczęście nie mieli dzieci, łączyło ich tylko nowojorskie mieszkanie, wspaniały dom w Hamptons i kilka kosztownych samochodów.

Elliot zatrzymał mieszkanie, gdyż żona zażądała domu w Hamptons.

Rozstanie z Sethem nie było równie cywilizowane. Kiedy Ania oznajmiła, że go opuszcza, mężczyzna załamał się i rozpłakał, szlochając jak zrozpaczony dzieciak. Nie powiedziała mu, że zamieszka z jego szefem, oświadczyła jedynie, że odchodzi.

Kiedy policja powiadomiła Anię o nagłej śmierci męża, dziewczyna nie uрониła nawet łzy. Widziała śmierć zbyt wiele razy i kolejna nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

Chociaż w zaciszu domowym Elliot aprobował jej wyzywające stroje, nie chciał, by, pokazując się wraz z nim w miejscach publicznych, wyglądała jak ulicznica. Była piękna, lecz zupełnie nie umiała o sobie zadbać. Wkrótce więc zatrudnił stylistkę, która nauczyła Anię, jak powinna się ubierać, malować i czesać.

Chciał być z niej dumny, kiedy pojawiali się na dużych imprezach towarzyskich. Nie napawała go entuzjazmem perspektywa, że inni uznają go za pośmiewisko. Największym jego pragnieniem była zazdrość rówieśników, którzy nadal trwali w związkach ze starymi żonami.

Kiedy Ania przeszła całkowitą przemianę — nawet imię zmieniła na Pola, co stanowiło jej własny pomysł — znajomi mężczyźni rzeczywiście zaczęli jej Elliotowi zazdrościć, ponieważ Ania/Pola prezentowała się niezwykle subtelnie i wytwornie w strojach od Chanel i Valentino, wyszukanych sukniach wieczorowych i drogich klejnotach. Elliotowi sprawiało frajdę psucie jej, a ona odwdzięczała się, bijąc go regularnie i potajemnie rozkoszując się jego bólem.

Nie kochała go.

Ania nie wiedziała, czym jest miłość.

Rozdział czterdziesty czwarty

Marlon miał wszystko, czego oczekiwała Lucy, a jednak nie był Philem. Młody, silny, o wysportowanym ciele i bardzo podniecony, ale nie był Philem. Całował po amatorsku. Gdy gmerał pod jej ubraniem, wydał jej się napalonym szczeniakiem. Gra wstępna? Chyba nigdy o czymś takim nie słyszał.

Akurat próbował przejść do konkretów, kiedy Lucy mu przerwała. Po prostu nie mogła tego zrobić. Choć mąż ją zranił, kochała go i nie potrafiła się zmusić do zdradzenia go z Marlonem. Poza tym tęskniła za dotykiem włochatego brzuszyska i wałeczków miłego tłuszczu.

Tęskniła za pachnącym cygarem oddechem Phila i jego pocałunkami. Tęskniła za tym szczególnym sposobem, w jaki ją dotykał, kładł się na niej i zapewniał jej orgazmy na sto różnych sposobów. Tęskniła za jego wszechogarniającą miłością, autentycznym ciepłem i głośnym, rehotliwym śmiechem.

Pieprzony Phil Standard! Był niewiernym, kłamliwym sukinsynem, ale niewiernym, kłamliwym sukinsynem, który należał do niej.

— Nie mogę tego zrobić — powiedziała swemu scenarzyście, spychając z siebie jego młode ciało.

Marlon doznał szoku.

— Cooo? — mruknął, rozdziawiając usta.

— To by nie było w porządku — wyjaśniła, zrywając się i ubierając szybko. — Wybacz.

Utkwił wzrok w jej piersiach, tych samych, o których fantazjował, odkąd dziesięciokrotnie obejrzał na odtwarzaczu DVD *Błękitny szafir*. To były najlepsze cycki, jakie widział od dłuższego czasu, wciąż jędrne i ponętne, duże i krągłe. O rany, zapragnął po prostu zatopić w nich twarz i już nigdy nie podnosić głowy.

A teraz kobieta wycofywała się, choć wcześniej go rozpałała.

Najwyraźniej nie dane mu będzie zaspokoić żądze... Zapowiadał się prawdziwy koszmar.

— Ale... eee... ja cię kocham — obwieścił, wypróbując tekst, który zawsze działał, szczególnie na liczne młodziutkie surferki regularnie go odwiedzające.

— Nie gadaj nonsensów — warknęła szorstko Lucy, zapinając biustonosz i... zakrywając przed jego wzrokiem cudowny biust.

— Tyle że ja naprawdę... — zaprotestował. Jego członek wciąż był twardy jak skała.

— Och, idź do łazienki zwalić konia i skończmy z tymi bzdurami — prychnęła kobieta rzeczowo. — A potem zabieramy się za scenariusz. Przygnębiony Marlon oddalił się chyłkiem do toalety. Starsze babki nie były najwyraźniej tak łatwe jak młode siksy.

* * *

— Nie mogę uwierzyć, że mnie pokonałaś — gderał Don, wspinając się za Cameron na taras.

— A ja nie mogę uwierzyć, że naprawdę spodziewałaś się, iż ze mną wygrasz — dokuczała mu, siadając na leżaku. — Jestem twoją osobistą trenerką... z naciskiem na słowo „trenerka”. W dodatku jestem od ciebie młodsza.

— Och, teraz będzie mi wiek wypominała — zażartował, opadając na nią.

— Jestem cała w piasku i strasznie spocona — sprzeciwiła się, próbując się wywinąć. — Muszę wejść do środka i wziąć prysznic.

— Nie — powiedział stanowczo. — Jedyne co musisz, to kochać się ze mną. Teraz. Tutaj.

— Tu, na dworze? A paparazzi?

— Pieprzyć ich.

* * *

Jadąc taksówką z powrotem do Beverly Wilshare, Ania zastanawiała się nad zachowaniem Ryana. Co z niego za mężczyzna? Nie chciał pójść z nią do łóżka, a to wcale nie było normalne.

Przez te wszystkie lata nauczyła się, że proponując mężczyźnie stosunek, mogła go skłonić do wszystkiego — łącznie z małżeństwem.

Namówiła do ślubu nawet Hamiltona Heckerlinga, człowieka niełatwego i potężnego.

Oczywiście Hamilton nie miał pojęcia, że Ania jest „wybrakowanym towarem”, że odkąd była młodziutką dziewczyną, mężczyźni wykorzystywali ją i znęcali się nad nią. Gdyby odkrył, ilu folgowało sobie z nią, nawet przez myśl by mu nie przeszło poślubienie jej, wręcz przeciwnie — uciekałby, gdzie pieprz rośnie.

Czy dlatego Ryan nie chciał się z nią kochać? Ponieważ było przed nim zbyt wielu mężczyzn?

Uznała, że tak, że na pewno w tym tkwiła przyczyna jego odmowy.

Ale skoro Ania nie miała na Ryana żadnego haka, jak mogła oczekiwać, że dotrzyma jej tajemnicy? Może dotrzyma. A może nie.

Postanowiła, że nadal musi się starać go uwieść. Ryan Richards nie był z kamienia i ona w końcu go usidli.

Zgodnie z jej poleceniem taksówkarz zatrzymał się przy tylnym wyjściu z hotelu, gdzie zapłaciła mu i wysiadła. Przeszła ulicą do sklepu Neiman Marcus, weszła do środka i skierowała się do działu z butami.

* * *

— Zwyciężyłaś w wyścigu, więc decydujesz, jak spędzimy czas wieczorem — oznajmił Don. — Zostajemy czy wychodzimy?
— Hm... — Cameron udawała, że się zastanawia nad jego pytaniem, w rzeczywistości jednak tylko niewinnie bawiła się jego kosztem, gdyż wiedziała, że Don woli zostać w domu. Ona zresztą również. — A dokąd moglibyśmy pójść?
— Do Nobu — odparł. — Do tawerny Tony'ego. Jest wiele lokali w pobliżu. — Umiłkł na moment. — Albo...
— Albo co?
— Albo możemy zamówić jedzenie na wynos, usiąść na leżakach, popatrzeć na zachód słońca, pójść do łóżka wcześniej i...
— Zgoda!
— Co takiego?
— Zostajemy. Uśmiechnął się szeroko.
— Wiedziałem, że myślimy podobnie!

* * *

— Pola?

Przez moment Ania nie odpowiadała. Czasami zapomniała, że zmieniła sobie imię.

— Pola. — Mandy położyła dłoń z licznymi pierścionkami na jej ramieniu, zaskakując ją. — Co tu robisz? Wydajesz pieniądze Hamiltona?

— Słucham? — spytała Ania, której nie spodobał się ton Mandy.

— Tylko żartowałam — odparła kobieta, chichocząc nieszczerze. — Przecież są twoje, tak samo jak jego. Ładne buty — dodała, siadając obok dziewczyny i podnosząc drugi egzemplarz z pary, którą Ania właśnie mierzyła. — Ooo... — powiedziała, sprawdzając cenę. — Osiemset dolarów. Masz kosztowny gust.

Ania bez słowa wyrwała jej z ręki drugi but. Wiedziała, że Mandy jej nienawidzi. Poczowała dreszcz satysfakcji na myśl, że córka Hamiltona znienawidziłaby ją jeszcze bardziej, gdyby

zdawała sobie sprawę z tego, że ona, Ania, stała przed jej mężem naga. Gdybyż tylko Ryan odpowiednio zareagował...

— Powiedz mi... — zaczęła Mandy. — Czy Hamilton kazał ci podpisać intercyzę?

— A co to jest? — spytała Ania, chociaż doskonale wiedziała, o czym mówi Mandy.

— W Ameryce istnieją takie krótkie umowy przedślubne, które nazywa się intercyzą. Mężczyźni dają je swoim narzeczonym do podpisania, ponieważ gdy dojdzie do rozwodu... Och, wybacz! Chciałam powiedzieć: jeśli dojdzie do rozwodu... Więc w takim wypadku mężczyzna nie traci pieniędzy...

— Niczego nie podpisywałam — ucięła dziewczyna, z zadowoleniem obserwując wściekłość i frustrację, które odmalowały się na twarzy Mandy.

Prawda była taka, że Ania podpisała intercyzę. Umowa gwarantowała jej pół miliona dolarów za każdy rok, podczas którego pozostanie żoną Hamiltona.

Planowała pozostać jego żoną bardzo, bardzo długo.

Pół miliona dolarów rocznie bez trudu Ani wystarczało.

* * *

Ryan jechał ze wzgórza do domu Evie na Alpine w rekordowym tempie, przez całą drogę głośno przeklinając. Czy coś stało się jego matce, która rzuciła mu tę krótką wiadomość w słuchawkę i rozłączyła się, a kiedy próbował oddzwonić, nie odbierała telefonu? Czy usiłowała przyprawić go o zawał, na litość boską?! Nie zdawała sobie sprawy, że Ryan ma czterdzieści lat, a czterdziestka to cholernie niebezpieczny wiek, niech to szlag?!

Czuł przygnębienie. Żalosa prowokacja Ani zasmuciła go.

i wstydził się, że o mało nie wpadł w zastawione przez nią sieci. Od dawna jednak nie uprawiał seksu z Mandy, więc naprawdę nie było jego winy w tym, że podniecił go widok nagiej kobiety.

Don bez wątplenia kochał się teraz z Cameron i myśl ta

dodatkowo wkurzała Ryana, choć nie miał do takich emocji prawa. Powinien się cieszyć, że Don w końcu znalazł sobie kogoś, kobietę, która go uszczęśliwia. O ile ten związek przetrwa.

Prawdopodobnie nie przetrwa, ponieważ Don nie nadaje się do związków.

Gdy Ryan zbliżył się do domu siostry, ogarnął go straszliwy lęk. Na podjeździe stał ambulans i dwa wozy policyjne. Jezu! Evie...!

Chłopcy...!

Wyskoczył z auta i z łomoczącym sercem popędził ku frontowym drzwiom.

Rozdział czterdziesty piąty

Kingston podjechał wynajętym chevroletem pod dom Dona Verony, chcąc się pokręcić po pokojach. Musiał sprawdzić, z kim ma do czynienia, skoro brukowce plotkarskie wyraźnie łączyły Sławnego Gnojka z Cameron, a Gregg na własne oczy widział, jak we dwoje odjeżdżali jego autem; wyglądało to na wypad weekendowy.

Dom Dona był otoczony płotem.

Żaden problem.

Upewniwszy się, że nikt nie patrzy, z łatwością wspiał się na bramę i przeskoczył. Na podjeździe stał zaparkowany samochód, więc na wypadek, gdyby ktoś znajdował się w domu, Gregg ukradkiem obszedł budynek i za pomocą karty kredytowej otworzył drzwi do bocznego garażu.

Poruszał się powoli i ostrożnie, gdyż nie zamierzał dać się przyłapać. Usłyszał lekki szum poruszanej przez wiatr wody i po chwili, za rogiem, zobaczył długi, błękitny basen, za którym rozciągał się widok na Hollywood.

Najwyraźniej trafił do luksusowej rezydencji, która zupełnie nie przypominała skromnego domku Cameron w kiepskiej dzielnicy. Nic dziwnego, że dziewczyna spotyka się z tym facetem.

I nagle wewnątrz domu zobaczył dwie osoby — mężczyznę i kobietę, którzy stali blisko siebie.

Kobieta była naga, miała na sobie jedynie buty. Mężczyzna był całkowicie ubrany.

Gregg zrobił ostry wdech i w tym momencie jego uwagę przyciągnął jakiś błysk gdzieś w okolicznych krzewach. Czyżby to była luneta? A może aparat fotograficzny? Tak, ktoś miał aparat i robił zdjęcia, ładne ujęcia stojącej w pokoju pary.

Kingston szybko wycofał się z pola widzenia potencjalnego fotografa, a później opuścił posiadłość tą samą drogą, którą wszedł. Wrócił do pozostawionego przecznicy dalej auta.

Siedział w samochodzie przez jakiś czas, słuchając w radiu Linkin Park i Chrisa Browna. Nie wiedział, po co tu siedzi, miał po prostu przeczucie, że jeszcze coś ciekawego zobaczy.

I rzeczywiście, dziesięć minut później podjechała taksówka, skręciła za róg i zatrzymała się przy domu Sławnego Gnojka. Po chwili z domu wyłoniła się ta sama kobieta, teraz ubrana od stóp do głowy. Wsiadła do taksówki, a z boku Gregg dostrzegł skrytą w cieniu postać osobnika z aparatem, który znów zrobił zdjęcie.

Kobieta nie miała pojęcia, że jest fotografowana, Gregg zaś kompletnie nie wiedział, o co tu chodzi, ale cholernie zainteresowała go ta historia — szczególnie że za taksówką ruszył czarny lincoln town car.

Czyli że nagiej kobiecie z domu Sławnego Gnojka ktoś po kryjomu pstrykał fotki, a teraz ktoś inny ją śledził.

Coś wisiało w powietrzu.

Minęło kolejne dwadzieścia minut, zanim budynek opuścił mężczyzna, który wcześniej stał naprzeciwko nagiej kobiety. Wsiadł do samochodu stojącego na podjeździe, uruchomił bramę i wyjechał. Gregg przypuszczał, że dom jest teraz pusty.

Jeszcze raz pokonał płot i obszedł dom, aż dostrzegł rozsuwane szklane drzwi. Miał szczęście, ponieważ nie były zamknięte na klucz.

Wszedł do środka i zastygł na moment w bezruchu, intensywnie wsłuchując się w ciszę. Nie dotarł do niego żaden dźwięk, nic. Budynek bez wątplenia był pusty.

Gregg korzystał więc do woli ze swojej władzy. Czuł się potężny, bez przeszkód rewidując obce lokum. Mógł zajrzeć w każdy zakamarek i nikt się o tym nie dowie.

Sławny Gnojek, nowy przyjaciel Cameron, miał mnóstwo ciuchów. W garderobie na dopasowanych kolorystycznie wieszakach równiutko wisały rzędy kosztownych garniturów, marynarek, koszul — te ostatnie pogrupowano nawet odcieniami. Poniżej stały dziesiątki butów, przeważnie nowych i lśniących. W szafie było też wiele krawatów we wszystkich barwach.

— Pedzio! — mruknął Gregg, powstrzymując nagłą ochotę obsikania zawartości garderoby.

Wszedł do łazienki. Zwykle pierdoły. Mnóstwo buteleczek z witaminami, a w szafce — przepisane przez lekarza vicodin i ambien. Gregg dobrze znał obydwie leki. Opróżnił każdą z buteleczek do połowy i wrzucił pastylki do kieszeni dżinsów. Niezły łup. Warto było tu zajrzeć.

Następnym pomieszczeniem okazała się sypialnia. Ogromne łóżko, ciemne zasłony, telewizor zwisający z sufitu na chromowanych łańcuchach. Jak na gust Gregga pomieszczenie było zbyt nowoczesne.

Otworzył szufladę w szafce obok łóżka i... Bingo! Niezły towar.

Paczuszki z prezerwatywami w dużym rozmiarze. Ho, ho! Kogo koleś chce oszukać? Cukierki odświeżające oddech — mocna mięta. Krem do rąk. Kilka pilotów. Aparat cyfrowy. I najlepsze ze wszystkiego — pistolet, kaliber dziewięć milimetrów.

Podniósł go i przesunął po nim powoli palcami. Miał słabość do broni, zawsze ją miał, a ta była cudeńkiem.

Sprawdził magazynek. W pełni naładowany. Z tyłu szuflady Gregg odkrył dodatkowe pudełko naboji. Wygodnie i pod ręką.

Wepchnął pistolet za pas dżinsów i, chowając naboje do kieszeni, przejrzał zdjęcia w cyfrowym aparacie. Kilka ładnych dziewczyn, które wyglądały jakoś znajomo, siedziało lub leżało w różnych stadiach negliżu na łóżku Sławnego Gnojka — nic

szczególnie sprośnego, żadnych fotek Cameron, ale i tak nieźle. Gregg miał niemal ochotę natychmiast sobie ulżyć.

Przemknęła mu przez głowę myśl, czy aby nie zabrać aparatu, ale zrezygnował. Broń była wystarczająco cenną zdobyczą. Nie mógł się doczekać, gdy zamacha nią przed twarzą żony, a później zabierze dziewczynę z powrotem tam gdzie, kurwa mać, było jej miejsce! Na Hawaje.

Z nim.

Nagle usłyszał dzwonek do drzwi. Odgłos go zaskoczył. Zerknął na ekran kamery i zauważył stojącą przy bramie ładną dziewczynę w różowych szortach i dopasowanym podkoszulku bez rękawów.

Przypatrzył się lepiej i rozpoznał ją jako jedną z dziewczyn, które widział ze Sławnym Gnojkiem na fotografiach w brukowcach. Mary Ellen coś tam. Widział ją też w telewizji w jakimś głupim serialu.

Czego chciała?

Może powinien zaprosić ją do środka i zapewnić jej naprawdę dobrą zabawę?

Ale nie, nie przyjechał do Los Angeles dla rozrywek. Był tutaj, ponieważ pragnął zabrać z powrotem swoją pieprzoną żonę, która teraz zdradzała go z kim popadnie, a wcześniej o mało go nie zabiła.

Po dłuższej chwili dziewczyna wrzuciła kopertę do skrzynki pocztowej, odwróciła się, posadziła ładny tyłeczek w białym mercedesie kabrioletcie i odjechała.

Gregg odczekał kilka minut, potem uznał, że czas się wynieść, zanim zjawia się kolejni goście Sławnego Gnojka.

Po drodze do samochodu otworzył skrzynkę i zabrał list Mary Ellen. Dlaczego nie? To wolny kraj.

Rozdział czterdziesty szósty

Marty nie żył. Był martwy i zimny jak kamień.

Ryan stał przy basenie przed wynajętym dla Evie domem i wstrząśnięty patrzył w milczeniu, jak policyjny fotograf kończy pracę. Ciało Marty'ego leżało niedaleko, z głowy mężczyzny została miazga, plamy krwi i fragmenty ludzkiej tkanki były wszędzie.

Do Ryana podszedł detektyw o wydatnej szczęce.

— Nigdy nie pojmem, dlaczego robią to na oczach dzieciaków — zagaił, wsuwając w zęby drewnianą wykałaczkę. — Niedobrze mi się od tego robi. Już drugi w tym tygodniu.

— Drugi? — spytał Ryan. Żołądek podjeżdżał mu do gardła.

— Drugi drań, który zastrzelił się na oczach własnych dzieci.

— Miał sądowy zakaz zbliżania się do mojej siostry — mruknął Richards.

— Taaa — odparł detektyw, przeciągając głoskę. — Jak mężowie miliona innych kobiet.

Ryan rozumiał, o czym policjant mówi. Ostrzeżono go, że załatwianie zakazu zbliżania jest zwykłą stratą czasu. Dlaczego nie miał dość rozumu i nie zatrudnił ochroniarza, który strzegłby Evie i chłopców? Dzięki Bogu choć za to, że Marty odebrał życie sobie, a nie Evie czy synom. Mógł przecież dokonać innego wyboru.

Ryan wszedł do domu, gdzie Evie i jego matkę przesłuchiwała funkcjonariuszka. Trzech chłopców trzymało się z dala wraz ze starszą siostrą Ryana, Ingą.

Wyszedłszy na frontowe podwórko, wyjął telefon i zadzwonił do Mandy. Nie odebrała. Podobnie Don.

Zapraǳnął zadzwonić do Cameron, która na pewno zrozumiałaby tę sytuację lepiej niż ktokolwiek, nie mógł jednak tego zrobić, prawda? Nie, nie mógł. Cameron była z Donem. Spędzali razem weekend. Nie zamierzał zepsuć humoru ani jemu, ani jej.

Wrócił do domu. Policjantka skończyła już spisywać zeznanie Evie. Siostra popatrzyła na niego, wstała i rzuciła mu się w ramiona. Uściskał ją serdecznie.

— Płacz, jeśli chcesz — zachęcił ją. — Wyrzuć z siebie to wszystko.

Pomiędzy zdławionymi szlochami zaczęła wyjaśniać, co się stało.

Synowie kąpali się w basenie, wszyscy trzej wszak świetnie pływają.

Evie i matka obserwowały ich przez kuchenne okno, równocześnie przygotowując obiad. Nagle pojawił się Marty i zaczął krzyczeć do chłopców, że mają wyjść z wody i pojechać z nim do Silverlake, bo tam jest ich dom.

Zdezorientowane dzieci wyszły z basenu, Evie zaś wybiegła na zewnątrz, za nią Noreen.

Marty był pijany i w strasznym stanie. Wyglądał, jakby nie spał od tygodnia.

— Nie wolno ci tu przebywać — zawołała Evie.

— To źle, kurwa — odwarknął. — A teraz wszyscy jedzicie ze mną do domu.

— Nigdzie nie pojedą — wtrąciła się Noreen, śmiało robiąc krok ku mężczyźnie, aby chronić córkę i wnuki.

Wtedy Marty wyjął rewolwer i zamachał nim beładnie w powietrzu.

— Macie wybór — kontynuował, obracając się do żony. — Wszyscy jedzicie ze mną do domu albo odstrzelę sobie pieprzony łeb. Co sądzicie na ten temat?

— No dalej, strzelaj — zachęciła go Evie, nie wierząc, że mąż odważy się na taki czyn.

Ale się odważył.

Kiedy siostra skończyła opowieść, Ryan objął ją.

— Nie ma w tym twojej winy — zapewnił ją. — Marty był nie zrównoważony, nie rozumował logicznie. Nie skłoniłaś go do samobójstwa, popełnił je sam.

— Tak, ale wrzasnęłam, że ma to zrobić. — Łkała. Łzy spływały jej po twarzy. — A najgorsze, że chłopcy widzieli całe zdarzenie.

— I tak by się zabił, niezależnie od twojej prowokacji.

— Nie wiem — odparła niepewnie. — A gdybym została w Silverlake? Gdybym nie zabrała stamtąd dzieci?

— Przestań gdybać. Postąpiłaś właściwie i tyle. Koniec tematu.

— Jesteś pewny, Ryane?

— Nie mam w tej kwestii nawet cienia wątpliwości — zapewnił ją i jeszcze raz ją uściskał.

* * *

Po przejrzeniu scenariusza z nieco przygaszonym Marlonem Lucy wsiadła w mercedesa i pojechała do domu. Jej gniew na Phila za jego grzeszki jakoś osłabł. Przecież zemściła się — przynajmniej częściowo. Stała półnaga przed obcym mężczyzną i ten gest wystarczył, aby dodać jej pewności siebie... A jeśli Phil kiedykolwiek się dowie o jej wyczynie, na pewno się wścieknie.

Lucy oczywiście nigdy mu nie powie, że chodzi o Marlona, gdyż wówczas ci dwaj nie mogliby razem pracować nad jej scenariuszem. Właściwie czuła prawdziwe podniecenie na myśl o ich nieuniknionym spotkaniu. Jej mąż chętnie udzielał rad młodym utalentowanym pisarzom, więc gdy przeczyta tekst Marlona kto wie, co się zdarzy? Nucąc coś pod nosem, zaparkowała na podjeździe i weszła do domu.

— Mamusiu! Mamusiu! — jej dwoje dzieci zawołało chórem, witając ją w holu. — Zobacz, co tatuś dla ciebie zostawił. Zobacz! Zobacz!

Zobaczyła, nie mogła tego nie dostrzec! Od jednego końca do drugiego hol był wypełniony niewiarygodnym szeregiem wazonów zaprojektowanych przez Lalique'a, a wszystkie mieściły róże i tulipany w najrozmaitszych kolorach.

— To nie są twoje urodziny, mamusiu, prawda? — spytała Abigaile, która miała siedem lat i była miniaturową wersją swojej matki.

— No pewno, że to nie są jej urodziny, głupia — powiedział Andrew, raczej przysadzisty dziewięciolatek, który nosił okulary w stylu Harry'ego Pottera i włosy postawione na żel.

_ Tatuś mówi, że jesteś kimś wyjątkowym i dlatego powinnaś otrzymywać wyjątkowe prezenty — westchnęła Abigaile. — Szkoda, że ja nie jestem wyjątkowa, mamusiu.

— Ależ jesteś, kochanie — odparła Lucy, głaszcząc córeczkę po głowie.

— Wcale nie — sapnął Andrew. — Jest głupia! Do korytarza wsunęła głowę niania.

— Dzieci, wracamy do lekcji! — zawołała. — Do roboty, ale to już! Dzięki ci, Boże, za nianię, pomyślała Lucy. Nie poradziłabym sobie bez niej.

Abigaile i Andrew wybiegli.

Pojawił się Phil. Niósł kilka małych paczek.

— Idiota ze mnie — zagrzmiał jeszcze głośniejszym głosem. —

Niewyżyty seksualnie kretyn i popieprzony bałwan.

— To prawda—przyznała, zachowując spokój, kiedy rzucał jej pakunki od Cartiera, Tiffany'ego i Prądy.—Co to jest? — spytała.

— Podarki dla mojej pięknej, zdumiewającej i wielkodusznej żony.

— Skąd wiesz, że ci wybaczę? — spytała, mrużąc oczy.

— Ponieważ cię uwielbiam — oznajmił. — Czczę cię niczym boginię. Jesteś dla mnie wszystkim.

— W takim razie... — zaczęła, wyczuwając wielką, nieoczekiwaną i niepowtarzalną okazję.

— Tak? — spytał Phil niespokojnie. — Wszystko, czego zażadasz. Po prostu powiedz.

— Pomóż mi w reaktywacji mojej kariery filmowej — odrzekła szybko.

— Mam plan.

* * *

Po powrocie do domu z zakupowego szaleństwa Mandy zdziwiła się na widok Evie i Noreen siedzących w jej salonie. Nie pamiętała, by Ryan wspominał, że przywiezie je ze sobą, no i nie była też z powodu ich obecności zbytnio zadowolona. Rzucając liczne paczki ze sklepów Neiman's i Saks, posłała Ryanowi pytające spojrzenie.

— Witajcie wszyscy — powiedziała. — Zapomniałam, że przyjeżdżacie?

Ryan wziął ją pod rękę.

— Doszło do straszliwej tragedii — wyjaśnił. — Marty się zastrzelił.

Przez moment sądziła, że mąż żartuje, zauważyła jednak powagę na twarzach zebranych i uprzytomniła sobie, że to nie dowcip.

Kiedy opowiedział jej całą historię, uznała zdarzenie za dziwaczne.

Dlaczego Marty zastrzelił się przed nowym lokum żony, skoro mógł to zrobić w ich domu w Silverlake, oszczędzając rodzinie mnóstwa kłopotów? Samolubny skurczybyk... aż do końca.

Miała złe przeczucia, podejrzewała, że Evie i chłopcy przyjechali do nich zanoć, ponieważ oczywiście nie zechcą zostać w wynajętym domu, nie po tym, co się stało.

Nie była całkiem pewna, co powiedzieć. „Przykro mi z powodu waszej straty” jakoś nie wydawało jej się stosowne.

Popatrzyła na Ryana, który nalewał brandy do kilku szklanek.

— Przypuszczam, że powinnam odwołać rezerwację w Spago — bąknęła bez przekonania.

Ryan zapatrzył się na nią groźnie.

— Tak, Mandy, przypuszczam, że powinnaś.

Niedawno uprawiali seks na dworze, a teraz, niecałe dwie godziny później, znowu się kochali, tym razem w domu.

Czy ten weekend mógł być jeszcze lepszy? Jeśli Don miał się wypowiedzieć — na pewno nie. Cameron także nie narzekała.

— Nigdy nie mówisz mi nic o sobie, swojej rodzinie, byłych chłopakach ani jak zostałam osobistą trenerką. Nie wiem nawet, skąd pochodzisz — pożalił się Don, leniwie wyciągając rękę i gładząc jej włosy, kiedy leżeli we dwoje w jego łóżku w sypialni i słońce lało się na nich z otwartego świetlika.

Robił się ciekawski. Nie była pewna, czy jej się to podoba.

— Z Chicago — odparła w końcu. — Po śmierci mamy opuściłam dom i podróżowałam po świecie z koleżanką ze szkoły.

— Ile miałaś lat?

— Mniej więcej osiemnaście.

— To bardzo zuchwałe przedsięwzięcie dla tak młodej osoby — zauważył.

— Zawsze byłam dojrzała od rówieśników i zawsze umiałam o sobie zadbać.

Cóż, skłamała. Skoro była taka samodzielna, dlaczego pozwoliła się dręczyć Greggowi? Dlaczego nie uciekła po pierwszym akcie przemocy?

— A twoi eksfaceci? — spytał. Jego zainteresowanie wzrosło. —

Powinienem być o kogoś zazdrosny?

— A cóż to? — odcięła się coraz bardziej poirytowana. —

Przesłuchanie?

— Ciekawisz mnie — tłumaczył się, ciągle gładząc jej włosy.

— Teraźniejszość jest tutaj, Don — jęknęła, pragnąc, aby przestał zadawać pytania. — Przeszłość nie jest ani w połowie tak interesująca.

— Jak trafiłaś do Los Angeles? — naciskał, wyraźnie nie zamierzając ustąpić.

Co za dużo, to niezdrowo! Nadeszła pora przejąć inicjatywę.

— A ty?

— Ja należę do tego dziwnego gatunku... urodzonych w Los Angeles.

— To coś niezwykłego, prawda?

— Z pewnością — przyznał, delektując się naturalną urodą Cameron. —

Większość osób przyjeżdża tutaj, lecz mało kto się w tym mieście rodzi.

— A twoi rodzice... Czy nadal żyją?

— Mama mieszka niedaleko.

— Często ją widzisz?

— Co jakiś czas. — Przerwał na chwilę, po czym dodał: — Mieszka w dolinie, w domu pełnym kotów. I z przyjaciółką.

— Z przyjaciółką? Chcesz powiedzieć, że tworzą parę?

— Tak — rzucił od niechcienia. — Ojciec odszedł od nas, kiedy miałem sześć lat, i to w jakimś sensie zniechęciło ją do mężczyzn, a po kilku miesiącach od jego odejścia zmieniła orientację seksualną.

Tak, to że ojciec Dona opuścił rodzinę, matka zaś została lesbijką, wiele wyjaśniało. Don Verona — gracz i podrywacz. Oczywiście!

— Hej — zreflektował się zmieszany. — Jak to osiągnęłaś, że teraz ja odpowiadam na wszystkie pytania?

— Ponieważ uwielbiasz mówić o sobie — odrzekła, uśmiechając się. — To łechcze twoją próżność.

— Nie, wcale nie — zaprotestował.

— Ależ tak.

— A kto tak mówi?

— Ja tak mówię. I jestem głodna. Może czas zamówić coś do jedzenia.

— I w ten sposób zmieniła temat — wycedził, sięgając po telefon i sprawdzając wiadomości. — Jesteś taka szczwana i nigdy niczego nie ujawniasz.

Miał trzy wiadomości od Phila, więc pomyślał, że sprawa musi być ważna.

— Krótka rozmowa z Philem i zamawiam — obiecał. Cameron zeskoczyła z łóżka.
— Chyba czas na prysznic.
— Co? — spytał, rzucając jej znaczące spojrzenie. — Nie możesz poczekać dwie minuty?
— Przyłącz się do mnie — zaproponowała słodko wiele obiecującym tonem. — Zatrzymam dla ciebie zimną wodę.
— Nie masz na myśli gorącej?
— Dla ciebie zimną. Jesteś nienasycony.
— Skarżysz się? — spytał, unosząc brew.
— Tak naprawdę nie — przyznała, kierując się do łazienki z uśmiechem na twarzy.

Nie ma jak wspaniały popołudniowy seks. Cole i Dorian byliby z niej dumni.

* **

— Jadę do Ryana — powiedział Phil Lucy po wysłuchaniu nowin o samobójstwie Marty'ego. — Nie ma powodu, abyś jechała ze mną.
— Może powinnam.
— Nie. Nie lubiłaś Marty'ego, po co będziesz się w to pakować?
— Ty również go nie lubiłeś.
— To nie ma nic do rzeczy. Współczuję Evie, jest taką miłą dziewczyną. Pojadę sam i uściskam ją za nas oboje.
— Uprzejmie z twojej strony.
— Od tego są przyjaciele, prawda?
Lucy skinęła głową. Lojalność wobec przyjaciół była jedną z najbardziej ujmujących cech Phila.
— Bardzo mi się podobają prezenty od ciebie — zapewniła go, ponieważ widziała, że ogromnie się starał.
— Doskonale! — Odwaga mu wracała, gdy widział, że żona najwyraźniej nie zamierza wyrzucić go z domu... A ta myśl wcześniej straszliwie go przeraziła. — Ponieważ cię kocham, najdroższa. Jesteś w moim sercu na pierwszym miejscu i zawsze będziesz je zajmowała.

Lucy niby puściła mu złe zachowanie płazem, choć nie do końca. Zanim całkowicie mu przebaczy, będzie musiał najpierw dotrzymać obietnicy i wykonać jakiś duży gest dobrej woli w związku z produkcją jej scenariusza.

A wtedy... Kiedy ona znowu będzie sławną Lucy Lyons, on już nigdy nie ośmieli się jej zdradzić.

* * *

Pięciokrotnie żonaty Hamilton J. Heckerling bardzo dobrze znał kobiety. I wiedział także, niestety, jak fałszywe potrafią być te piękne istoty. Przez te wszystkie lata przyłapał dwie ze swoich żon na romansach, trzecią na chomikowaniu pieniędzy na koncie zagranicznym, a jedna wspierała całą rozległą rodzinę, podrabiając podpisy na jego czekach. Tak, Hamilton niejedno wiedział o kobietach. Świetnie zdawał sobie sprawę, że każdy bystry mężczyzna powinien dobrze pilnować żony, zwłaszcza jeśli jest od niego młodsza o czterdzieści lat.

Pola była prawdziwą pięknoscią. Spełniała wszystkie jego zachcianki. A jednak jej nie ufał. Ani odrobinę.

Ponieważ od ślubu ani razu nie zostawił jej na dłużej samej w mieście, więc kiedy teraz postanowił polecieć bez niej w interesach do Japonii, poczynił odpowiednie ustalenia, dzięki którym w każdej minucie każdego dnia otrzymywał informacje, co dziewczyna robi i gdzie jest. Raport, który wraz z fotografiami przyszedł na e-mail, był ostatnią rzeczą, jakiej Hamilton się spodziewał.

Wstrząsnął nim do głębi.

Na fotografiach uwieczniono dowód zdrady!

ANIA

Elliot Von Morton dobrze wiedział, że jego romans z Anią nie może przetrwać. Był znanym adwokatem od spraw rozwodowych, toteż słyszał o najgorszych rzeczach, do jakich dochodzi między mężczyzną i kobietą, spodziewał się więc, że prędzej czy później Ania od niego odejdzie.

Nie przewidział jednak, że dziewczyna stanie się narkotykiem... jego narkotykiem. W jej towarzystwie zapominał o bożym świecie. Stanowiła nagrodę, o jakiej nigdy nie marzył — była młodą, piękną istotą, która rozumiała jego potrzeby seksualne i zaspokajała je niczym oddana żona. Nie odmawiała mu niczego. Nic jej nie szokowało.

Dziewczyna o twarzy anioła. I przeszłości pełnej sekretów. Mrocznej przeszłości, której Elliot nie miał ochoty eksplorować. Był absolutnie pewny, że o wielu sprawach wolałby nie wiedzieć. Ania należała teraz do niego i nic więcej się nie liczyło.

Od dnia, w którym otrzymał rozwód, sytuacja niestety diametralnie się zmieniła. Ania się zmieniła. Zaczęła się dąsać i przestała być tak uczynna, jak wcześniej.

Elliot nie pojmował powodów jej zachowania, dziewczyna jednak wyjaśniła mu je bardzo szybko.

— Chcę wyjść za ciebie za mąż — oświadczyła. — Pragnę zostać twoją żoną, panią Von Morton.

W pierwszej chwili ten pomysł nie spodobał się Elliotowi. Miał pięćdziesiąt sześć lat i poślubienie kobiety, która z racji wieku mogła być jego córką, wydało mu się głupie. Ania jednak pozostała nieugięta i im dłużej odmawiał, tym więcej spośród jego specyficznych potrzeb przestawała zaspokajać.

Wkrótce zaczął zauważać, że dziewczyna kokietuje jego kolegów i zmartwił się, że może go opuścić dla kogoś potężniejszego i bogatszego, dokładnie tak, jak dla niego rzuciła Setha.

Niech to szlag! Dlaczego właściwie nie miałyby się z nią ożenić? Spędzał z nią mnóstwo czasu i wydawał na nią mnóstwo pieniędzy. Użył swoich wpływów i Ania została obywatelką amerykańską. Ułatwił jej zmianę imienia. Całkowicie pogrzebał jej przeszłość — jakakolwiek by była. Praktycznie stworzył tę dziewczynę na nowo. Gdy przyszła do niego, była smutną, zabiedzoną istotą, która wyglądała jak dziwka, on zaś zmienił ją w nieskazitelnie ubraną i uczesaną szykowną młodą kobietę. Więc postanowił, że się z nią ożeni. Nie miał nic do stracenia, a zyskać mógł bardzo wiele.

Odbyła się ceremonia ślubna, raczej skromna i kameralna. Na miesiąc miodowy pojechali na Bahamy i wrócili do Nowego Jorku po... tygodniu. Elliot nie chciał zostać dłużej — tęsknił za łańcuchami, pejczami i kajdankami. Był uzależniony od bólu, który Ania mu zadawała.

Ona sama nie wiedziała, od czego jest uzależniona. Może od butów? Jedynie buty sprawiały jej przyjemność. Oprócz kolekcji pantofli nic nie miało dla niej znaczenia. Była pusta w środku, niezdolna odczuwać cokolwiek poza zimną obojętnością. Sądziła, że poślubienie tak ważnego człowieka jak Elliot zdoła wypełnić tę pustkę, niestety stało się inaczej.

A potem pewnego dnia mąż zabrał ją na premierę filmu, który wyprodukował jeden z jego klientów, i tam Ania

spotkała Hamiltona J. Heckerlinga. Był starszy niż Elliot. I o wiele od niego bogatszy.

W oczach Hamiltona rozpoznała bezwzględność, która przypominała jej własną. Hamilton J. Heckerling był znacznie efektowniejszą postacią od Elliota Von Mortona. Elliot pracował w nowojorskiej kancelarii, a Heckerling przemierzał świat, kręcąc kosztowne i przebojowe filmy epickie.

Ania uznała, że ten sposób życia może jej się spodobać, więc zaczęła uwodzić Hamiltona, a kiedy odkryła, że jego fetyszem jest podglądanie kochających się ze sobą kobiet, wiedziała, że go złapała.

Był tylko jeden problem. Elliot Von Morton.

Elliot jednak nie pozostał dla niej problemem zbyt długo. Co smutne, wyzionął ducha w środku jednej z ich gier erotycznych, doznając rozległego ataku serca.

Ania nie słyszała, żeby powiedział ich „sekretne” słowo, które sygnalizowało, że ma dość zabawy i prosi o przerwę.

Sześć miesięcy później Hamilton J. Heckerling oświadczył się Ani podczas uroczystej kolacji, którą zorganizował w tym celu w Nowym Jorku.

Wkrótce została jego żoną.

Rozdział czterdziesty siódmy

— Jesteśmy na fali, największej możliwej pieprzonej fali! — oznajmił Cole. — W ciągu dziesięciu dni zapisało się do naszego klubu ponad półtora tysiąca chętnych — wprost nie do wiary, co się dzieje!

Cameron zgadzała się z nim. Osiągnęli niewiarygodny sukces, jakiego żadne z nich nawet sobie nie wyobrażało. Radca prawny Dona przekonał Mistera Falszywej Opalenizny do wycofania pozwu, toteż teraz nie musieli się martwić o nic... z wyjątkiem utrzymania tego szalonego tempa.

— Będziemy rozwijać działalność — zapowiedział Cole. — To dopiero początek, kochana. Czeka nas prawdziwy sukces!

Zatrudnili już kolejną parę trenerów i masażystkę, a w przypadku tak wielu ćwiczących wszelka dodatkowa przestrzeń była na wagę złota.

— Przekażę Iris — stwierdziła Cameron. — Wiem, że jest tu pusty parter, idealny na nasze potrzeby.

— Tak, zadzwoń do niej od razu w poniedziałek rano.

— Zadzwonię.

Cole obrzucił Cameron długim przeszywającym spojrzeniem.

— Co się z tobą dzieje ostatnio? — zapytał, pochylając się nad biurkiem. — Powinnaś szaleć z radości, a ty siedzisz tutaj odrętwiała i markotna. To do ciebie niepodobne.

— Jestem zmęczona — przyznała się.

— Nowy przyjaciel cię wymęczył? — spytał Cole z łobuzerskim uśmiechem.

— Don jest wspaniały — odparła bez entuzjazmu. — Pozostawia mi dużo swobody.

— O co więc chodzi?

— O nic, Cole — odrzekła, pragnąc, aby dał jej spokój. — Naprawdę... Nic mi nie jest.

Prawda niestety wyglądała nieco inaczej. Cameron czuła się zdezorientowana. Poprzedni weekend spędziła wprawdzie z Donem na plaży w sielankowej atmosferze — było przyjemnie, wesoło i jak zwykle cudownie w łóżku, gdzie Don okazał się prawdziwym mistrzem; kochali się w sypialni i w każdym innym miejscu, które zapragnęli wypróbować. We wtorek jednak Verona obwieścił jej, że ma dużą awersję do pogrzebów (a kto nie ma?!) i że po prostu nie może pójść na pogrzeb Marty'ego bez niej u boku. A musiał oczywiście wziąć udział w tym pogrzebie z szacunku dla siostry najlepszego przyjaciela. Kim był ten najlepszy przyjaciel? Naturalnie Ryan Richards.

Więc poszła, chociaż niechętnie.

Wchodząc do kościoła, od razu zobaczyła Ryana. Był pierwszą osobą, którą dostrzegła. Ich oczy się spotkały i Cameron zadrżała. Znow ogarnęło ją to samo uczucie, którego doświadczyła tamtego wieczoru przed Mr Chow. Kolejny brzemienny w skutki moment.

Później, na stypie w domu Richardsów, przez chwilę została z Ryanem sama. Wyszła na dwór, na tylny taras, widząc, że Don jest pogrążony w rozmowie z innymi osobami, a po dwóch sekundach znalazł się obok niej Ryan.

— Hej... — zagaił.

— Hej... — odpowiedziała.

Patrzyli na siebie przez kilka minut w milczeniu, a powietrze między nimi znow niemal iskrzyło.

— Och, mam nadzieję, że Evie ma się dobrze — wydukała w końcu dziwnie oszołomiona.

— Nie powinienem tego mówić, ale wiem, że teraz może jej być tylko lepiej.

— A jak ty się miewasz? — spytała. Zauważyła, że wygląda na zestresowanego. — Czy wszystko w porządku?

— Bywało lepiej — odparł, walcząc z szalonym pragnieniem złapania jej za rękę i natychmiastowej ucieczki z Cameron. — A co u ciebie? Rozmawiali z ogromną uprzejmością, ale ta pogawędka miała wyraźnie drugie dno. Cameron nie słuchała słów, które Ryan wypowiadał — za głęboko utonęła w jego niezwykle błękitnych oczach. Były takie przepastne, takie atrakcyjne, takie kuszące...

Nagle mężczyzna pochylił się ku niej.

— Myślałem o tobie — szepnął.

— Ach tak? — spytała. Choć wydało jej się to śmieszne, poczuła, że zakręciło jej się w głowie.

— Jesteś moją najlepszą przyjaciółką — dodał, po czym odchrząknął.

— I pewnie dlatego stale wypełniasz moje myśli.

— Mam nadzieję, że dobrze o mnie myślisz?

— Cameron — odparł szczerze — pragnę dla ciebie jedynie szczęścia, więc jeśli Don cię uszczęśliwia...

— Tak jest — ucięła nieco zbyt pośpiesznie.

— Jesteś pewna?

— Jestem — odrzekła niezbyt przekonującym tonem.

— Nie ma w twoim głosie radości.

— Ależ jest.

— Don potrafi być trudny, wiem. Ma złą reputację. Kocha kobiety, ale gdy mu się znudzą, rzuca je...

— Dlaczego wciąż mnie ostrzegasz przed kimś, kogo niby nazywasz swoim najbliższym przyjacielem?

— Może nie chcę, aby cię zranił.

— Jest to dla ciebie naprawdę takie ważne?

— Wiesz, że tak.

— Co tu robicie we dwoje? — spytał Don, pojawiając się niespodziewanie obok nich. — Próbujecie nawiązać potajemny romansik za moimi plecami? — Wyszczrzył zęby w uśmiechu,

rozbawiony własnym stwierdzeniem, które uważał za absurdalne i niemożliwe. — Usiłujesz ukraść moją dziewczynę, Rynie? — Zgadza się — odpowiedział Richards z wymuszonym uśmiechem. — Planujemy ucieczkę.

— W porządku — rzucił wesoło Verona, nadal żartując. Objął ramieniem Cameron i pocałował ją w policzek. — Najwyraźniej dotarłem w ostatniej chwili. Zgadza się, piękna?

Uśmiechnęła się słabo. Akurat w tej chwili tego rodzaju dowcipy tylko ją drażniły.

Później, odwożąc ją do Paradise, Don zauważył:

— Wiesz, sędzę, że Ryan naprawdę cię lubi. Dobrze, że zdobyłem cię pierwszy.

— Dlaczego sądzisz, że mnie lubi? — mruknęła.

— Nie wiem... Jest przy tobie jakiś... inny. Sądzę, że ma do ciebie słabość.

— Wydaje ci się — odrzekła, lecz serce zabiło jej mocniej. I od tamtego dnia zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zerwać z Donem.

Dziś wieczorem szli na przyjęcie do Phila i Lucy Standardów. Może później Cameron znajdzie sposobność i oznajmi Veronie, że między nimi koniec.

Będzie za nim tęskniła, wiedziała jednak na pewno, że nie on jest tym jedynym.

Lucy kręciła się nerwowo po domu przed swoją ważną kolacją, sprawdzając, czy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Phil bardzo jej pomagał. Odkąd przyłapała go na figlach z byłą asystentką, ogromnie się starał i niemal uprzedzał jej pragnienia. W dodatku nadal zasypywał ją prezentami. Do tej pory dostała najnowszy zegarek Cartiera, stylizowaną bransoletkę z brylantami Neil Lane, wyrafinowane złote naszyjniki z brylantami od XIV Karats oraz... propozycję kolejnego nowego samochodu.

— Wystarczy — upomniała go. — Wydajesz fortunę.

— Bo ty, najdroższa — odparł Phil — jesteś warta każdego wydanego centa.

Wyraźnie dręczyło go poczucie winy!

Lucy nie przywiązywała wagi do prezentów, obchodził ją tylko jej scenariusz i przyjęcie, po którym wróci na plan filmowy i rozpocznie drugi etap wielkiej kariery.

Kiedy Phil włączył się w przygotowania do uroczystej kolacji, natychmiast wszystko uporządkował.

— Nie chcemy domu pełnego ludzi — wyjaśnił jej. — Dwóch producentów wystarczy. Ograniczmy się do Ryana i Hamiltona.

— Jesteś pewny, że to właściwa dwójka?

— Absolutnie pewny. Świetnie się znają na scenariuszach, a poza tym zapraszając ich obu, zyskujemy element rywalizacji. Każdy weźmie do domu po egzemplarzu. Ryan przeczyta go sam, a Hamilton da któremuś ze swoich specjalistów. Kto wie? Może nawet dojdzie do ostrej licytacji. Phil chciał — albo przynajmniej udawał, że chce — przeczytać scenariusz przed przyjęciem. Lucy odmówiła, ponieważ zamierzała go zaskoczyć, podobnie jak pozostałych. Zresztą, denerwowała się, że jeśli Phil przeczyta prawie skończony tekst, zacznie go krytykować i komentować, a teraz nie była pora na poprawki sugerowane przez zawodowca.

Zastanawiała się, jak Phil zareaguje na widok Marlona. Hm... Trochę zazdrości z jego strony nie zawadzi.

Skoro ograniczyli liczbę gości, Lucy postanowiła wynająć tylko jednego kucharza i pomocnika, który miał równocześnie pełnić rolę barmana.

Nie zamierzała ściągać sugerowanej przez Mandy armii ludzi, nie potrzebowali też oczywiście parkingowego. Ich ogromny podjazd — niezbyt daleko głównej drogi — mógł pomieścić tuziny aut.

Dzieci odjechały z nianią, większość zwierząt trafiła do domku Phila, stół został zastawiony. Lucy zaczęła się przygotowywać.

Miała przeczucie, że czeka ją szczególny wieczór.

— Jestem zaręczona! — Lynda wykrzyczała dobrą nowinę, kiedy weszła, kołysząc biodrami, do Paradise później niż zwykle. Machała ręką, prezentując pierścionek z małym brylantem na palcu serdecznym.

— Carlos oświadczył mi się wczoraj w nocy, a ja powiedziałam: „Tak, tak, tak!”.

Wszyscy zebrali się wokół niej. Dorian już planował, jaką suknię powinna włożyć do ślubu i jakimi kompozycjami kwiatowymi należy z tej okazji udekorować recepcję.

— Ogromnie się cieszę — powiedziała Cameron, serdecznie ściskając Lyndę. — Pragnęłaś tego od bardzo dawna.

— Możesz być, kurczę, pewna! — zawołała Lynda. — Carlos strasznie długo się ociągał, lecz ostatniej nocy w końcu podjął decyzję.

— Słuchajcie wszyscy... Trzeba to uczcić — oznajmił Cole. — W O-Bar dziś wieczorem, dwudziesta. Wchodzicie w to?

— No pewnie! — Lynda uśmiechnęła się szeroko, jej brązowe oczy błyszczały. — Powiem Carlosowi.

— Tak — mruknął cierpko Dorian. — Carlos w barze dla gejów. Nie mogę się doczekać, żeby go tam zobaczyć!

— Nic mu nie będzie — zachichotała Lynda. — Zna was dwóch wystarczająco długo. Jestem taka szczęśliwa!

— Pokaż mi pierścionek — poprosiła Cameron. — Lynda z dumą wyciągnęła dłoń. — Śliczny.

— Powiedz to potem Carlosowi — odparła recepcjonistka, promieniejąc. — Wydał *mucho* dolców.

— O Boże! — Cameron nagle przypomniała sobie przyjęcie u Standardów. — Nie mogę pójść z wami wieczorem, obiecałam Donowi...

— Odwołaj! — przerwał jej ostro Dorian. — Zareczyny naszej Lyndy są ważniejsze niż to, co zamierzasz zrobić ze swoim przyjacielem gwiazdorem.

— Nie mogę odwołać, ale postaram się dotrzeć później.

— Ha! — Dorian kręcił nosem. — Chyba lubiłem cię bardziej, gdy nie uprawiałaś seksu.

— Jeśli chcesz wiedzieć — odparowała — zawsze uprawiałam seks, tyle że ty po prostu o tym nie wiedziałeś!

— Aha! Teraz rozumiem, dlaczego nigdy nie udawało mi się umówić cię z żadnym przyjacielem Carlosa! — zawołała Lynda.

— Skryta z niej dziewczyna — zauważył Cole.

Och, żeby wiedzieli, jak bardzo jest skryta. Myśl ta zrodziła u Cameron następną: czy nie czas wystąpić o rozwód?

Tak. Prawnik Dona pewnie mógłby jej pomóc. Jedyny problem w tym, że nie powiedziała Donowi o ślubie z Greggiem. A teraz, skoro zastanawiała się, jak z nim zerwać, czas nie był odpowiedni.

Wyznaczyła sobie zatem dwa pilne zadania: po pierwsze, zerwać z Donem, po drugie — znaleźć sobie własnego prawnika.

Wykona je oba. Wkrótce.

* * *

— Szkoda, że musimy wyjść dziś wieczorem — gderał Ryan.

— Musimy — odparła Mandy. — Lucy nigdy by mi nie wybaczyła, gdybyśmy odwołali udział w jej przyjęciu na dwie godziny przed jego rozpoczęciem. I tak ma dość kłopotów... Wszak od lat nikogo nie przyjmowali.

Ryan zadumał się nad ciężkim dniem, który miał za sobą. Wspierał Evie i dzieci po nieoczekiwanym samobójstwie Marty'ego. Musiał zająć się wszystkimi sprawami — począwszy od pogrzebu, przez rozwiązanie umowy półrocznego najmu, ostatnią wolę Marty'ego, który nic rodzinie nie zostawił, aż po tuziny innych drobiazków. Był zmęczony, a wciąż jeszcze nie omówił z żoną kwestii rozwodu. Za każdym razem, gdy próbował zacząć rozmowę, coś stawało na przeszkodzie. Ostatnią rzecz, na jaką miał ochotę, było przyjęcie.

Widok Cameron na pogrzebie z Donem nie poprawił mu nastroju; uświadomił mu raczej po raz kolejny, że tkwi w małżeństwie bez miłości i bez seksu.

Don — co gorsza — nie przestawał się uśmiechać. Teraz jego najlepszy przyjaciel miał naprawdę wszystko!

A Cameron? Czy była szczęśliwa? Czy właśnie z Donem pragnęła spędzić życie?

Oczywiście, że tak. Była dziewczyną Dona Verony i tyle.

* * *

— Gdybyś się do mnie wprowadziła — przekonywał ją Don, kiedy Cameron otworzyła frontowe drzwi swego domu — nie musiałbym uciekać przed fotografami i wybierać inną trasę za każdym razem, gdy po ciebie jadę.

— Tak — przyznała z uśmiechem. — Ale ty uwielbiasz im się wymykać. Bawi cię ta gra i lubisz w niej wygrywać, szczególnie że do tej pory znakomicie ci się udawało. Oprócz tej jednej nocy w Paradise paparazzi ani razu nas nie namierzyli.

— Rzeczywiście — zgodził się. — Plotkarskie szmatławce ciągle łączą mnie z Mary Ellen. Jak ci się to podoba?

— Aktorkę na pewno to denerwuje.

— Biedna dziewczyna. Naprawdę jej współczuję.

— Nie, wcale nie.

— Serio sądzisz, że jestem kompletnie pozbawiony serca?

— Nie, po prostu jesteś niepoprawnym podrywaczem.

— Tak przy okazji, kochanie, zamierzałem ci właśnie powiedzieć, że wyglądasz wprost niewiarygodnie.

— Dziękuję.

— Nie musisz mi dziękować, bo to fakt — ciągnął, eskortując ją na zewnątrz do kolejnego ze swoich licznych aut. — Moje ostatnie cudencko — powiedział z dumą. — Bugatti veyron.

Nie mógł się powstrzymać, więc dodał, że jest to najszybszy sportowy samochód w okolicy i najbardziej kosztowny — za najnowszą zabawkę zapłacił prawie milion dolarów. Cameron pomyślała, że w biznesie telewizyjnym niektórzy naprawdę nieźle zarabiają.

— Ech! — mruknęła. — Wygląda fantastycznie, ale i tak wolę mojego mustanga.

Ze śmiechem przytrzymał przed nią otwarte drzwi.

— Jesteś zabawna — stwierdził. — Nic nie robi na tobie wrażenia, prawda?

— Słuchaj — powiedziała, nagle przypominając sobie Lyndę i jej zaręczyny — jeśli kolacja skończy się w miarę wcześnie, możemy pojechać do O-Bar? Cole i Dorian wydają małe przyjęcie na cześć Lyndy, gdyż ona i Carlos wreszcie się zaręczyli.

— Kim jest Lynda? I gdzie jest O-Bar?

Jego pytania rozdrażniły ją. Dlaczego Don nie pamięta osób, z którymi ona pracuje, chociaż był w Paradise i ich spotkał? Może były dla niego za mało sławne. Nie. Don nie jest taki, po prostu bywa zapominalski.

— Och, daj spokój, nie można zapomnieć Lyndy, naszej recepcjonistki. Latynoska. Wspaniała. A O-Bar to świetna restauracja na bulwarze Santa Monica.

— Jasne, wpadniemy tam, jeśli wyjdziemy o odpowiednio wczesnej porze. Ale pod jednym warunkiem... Spędzisz dzisiejszą noc w moim domu.

— Ciagle mnie szantażujesz.

— Umowa stoi?

— Muszę się zgodzić?

— Właściwie tak.

Jedna noc więcej na pewno nie zrobi różnicy. Sytuacja przedstawiałaby się inaczej, gdyby Ryan Richards był człowiekiem wolnym i czekał na nią, on jednak wciąż był żonaty.

I co mogła na to poradzić?

Absolutnie nic.

* * *

Zachowanie Hamiltona intrygowało Anię. Wrócił do domu już dwadzieścia cztery godziny temu i do tej chwili nie tknął jej ani nie zamówił żadnej luksusowej cali girl, by popatrzeć, jak dwie kobiety kochają się na jego oczach i dla jego przyjemności. Taka obojętność była do niego całkiem niepodobna, gdyż — z pomocą viagry — miał naprawdę spory apetyt seksualny. Szczególnie że jego wycieczka trwała prawie tydzień.

Ania nie miała nic przeciwko odgrywaniu dla męża scenek z innymi kobietami. W myślach zmieniała każdą kobietę w Velmę — jedyną osobę, do której cokolwiek kiedykolwiek czuła.

Zastanawiała się, co Hamilton robił w Japonii. Nie pytała. Milczenie jest niezwykle potężnym narzędziem.

Przywiózł jej suknię — seksowną, satynową, jaskrawoszkarłatną i bardzo obcisłą, z głębokimi bocznymi rozcięciami.

— Włóżysz ją dziś wieczorem — polecił jej.

— Wychodzimy gdzieś? — spytała.

— Tak. Na przyjęcie do domu Phila i Lucy Standardów. Spotkałaś ich u Mandy.

Pamiętała wysoką, uderzająco piękną kobietę o długich kruczoczarnych włosach i przyciężkawego, rozczochanego, niedźwiedziowatego mężczyznę z brodą. Brodacz siedział obok Ryana podczas pokazu erotycznego w Amsterdamie siedem lat temu. Ania pamiętała, jak ryczał wówczas ze śmiechu i bił brawo. Kiedy ostatnio spotkał ją w Los Angeles, nie pamiętał jej. Dlaczego miałby ją pamiętać? Była wtedy dla niego jedynie dziwką jednorazowego użytku. Nie znosiła go wówczas, więc dlaczego dziś wieczorem miałoby być inaczej?

A teraz Hamilton zmuszał ją do odwiedzenia domu tego mężczyzny, jedzenia w jego towarzystwie, siedzenia naprzeciwko jego nienawistnej twarzy...

Czy Mandy i Ryan tam będą? Tak, ponieważ oni wszyscy byli przyjaciółmi. Bała się spotkania z nimi.

Po południu zagadnęła Hamiltona w jego studiu.

— Kiepsko się czuję — powiedziała. — Czy byłoby ci przykro, gdybym została w domu dziś wieczorem?

W jego oczach pojawiły się wrogie błyski.

— Tak, Polu — odparł, stukając opuszkami palców jednej ręki o palce drugiej. — Byłoby mi bardzo przykro. Wychodzimy o dziewiętnastej trzydzieści. Bądź gotowa.

Rozdział czterdziesty ósmy

Bez wiedzy żony Gregg wchodził do jej domu, ilekroć miał na to ochotę. Przez cały czas wiedział, gdzie Cameron przebywa. Odkrył, w jakie dni i o której przychodzi sprzątaczką — zjawiała się dwa razy na tydzień, we wtorki i piątki, między dziewiątą a trzynastą.

Kiedy Cameron nie było w domu, Gregg traktował go jak swój... Bo w pewnym sensie naprawdę do niego należał. Byli małżeństwem, czyż nie? Jako mąż miał pewne prawa.

Oglądał sport w jej telewizorze. Pił jej alkohol. Jadł jej przekąski.

Onanizował się w jej sypialni. Faktycznie, kurwa, robił wszystko, co mu się żywnie podobało. A przede wszystkim — i to było najlepsze — miał dostęp do jej notesu z nazwiskami klientów, zostawiła go bowiem na kuchennym stole. Odkąd go znalazł, nie musiał już jej śledzić, znał każdy jej ruch. Notes bardzo się przydał.

Po weekendzie na plaży, który Cameron spędziła ze Sławnym Gnojkiem, Gregg zaobserwował, że spotkała się z kochankiem jedynie dwukrotnie. Za pierwszym razem poszła z nim na pogrzeb (pojechał wtedy za nią), bardzo przygnębiającą ceremonię. A w czwartkowy wieczór zjadła z nim cichą kolację w U Sole, przytulnej restauracyjce przy Sunset.

Poza tym zmieniała się w pracoholiczkę. Większość czasu spędzała w Paradise, sporadycznie jeździła też do domów prywatnych klientów. Pewnego dnia, przekonany, że Cameron nie pracuje akurat w klubie, Gregg powolnym krokiem wszedł do Paradise i przedstawił się biuściastej meksykańskiej dupeczce siedzącej w recepcji. Podał się za dziennikarza dużego australijskiego czasopisma sportowego z Sydney i powiedział, że potrzebuje informacji o klubie, gdyż pragnie napisać o nim artykuł.

— Fantastycznie! — zagruchała Lynda, trzepocząc rzęsami. — Ale powinien pan porozmawiać z jednym z właścicieli.

— Kim są właściciele? — spytał, patrząc jej w oczy.

— Cole, ale jest zajęty z klientem. No i Cameron, ale nie ma jej tu teraz.

— To marnie. Mam mało czasu i koniecznie muszę z kimś pomówić właśnie teraz. Kim jest Cameron, tak przy okazji?

— Cameron Paradise... Klub nazwano od jej nazwiska, ponieważ powstał z jej inicjatywy. — Przepraszam — rzuciła, sięgając po słuchawkę.

— A jak ty się nazywasz? — spytał, kiedy się rozłączyła.

— Lynda — odparła skromnie zadowolona z jego zainteresowania. Rozegrał to inteligentnie. Zaprosił Lyndę na kanapkę podczas jej przerwy na lunch, obiecał, że napisze w swoim czasopiśmie same superlatywy o klubie oraz że wyśle jej egzemplarz, a wtedy dziewczyna będzie mogła zrobić niespodziankę swoim szefom, którzy na pewno ją pochwalą za aktywność.

— Zamieścimy nawet twoje zdjęcie — kusił, dorzucając decydującą przynętę.

Przy kanapce z tuńczykiem Lynda wszystko mu wypaplała, sądząc, że podaje szczegóły do wspaniałego artykułu, który Gregg zamierza napisać.

Tak, jasne, w twoich snach, niedoszła Salmo Hayek. Więc... Cameron nie powiedziała nikomu, że jest mężatką. Interesujące.

A teraz na poważnie kombinowała ze Sławnym Gnojkiem, jak gdyby nie musiała się nikim przejmować.

Pora zabrać się za roztrzaskanie jej pieprzonego małego szczęścia.

Pora zabrać żonkę z powrotem.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Jako pierwsi zjawili się Hamilton i jego młoda żona. Lucy sama powitała ich przy drzwiach. Postanowiła włożyć wydekoltowaną złotobrazową suknię Hervé Léger. Na szyi miała nowy złoty naszyjnik z brylantami, na nadgarstku zegarek od Cartiera. Dzięki długim czarnym włosom i porcelanowej cerze prezentowała się frapująco i ponętnie. — Tak bardzo się cieszę, że mogliście przyjść — odezwała się ciepło, całując Hamiltona w oba policzki i równocześnie wesoło machając Ani/Poli. — Martwiłam się, że utkniesz w Tokio i będę musiała wszystko odwołać.

— Nigdy nigdzie nie utykam — obwieścił Hamilton. — Moja podstawowa zasada brzmi: jeśli mam plan, przestrzegam go.

— Na pewno — odparła Lucy nieco kokieteryjnie. — Pamiętam, że gdy pracowaliśmy razem, zawsze byłeś bardzo zorganizowany. — Przerwała. Zatrzepotała rękami. — Twoje bezgraniczne zaangażowanie to była jedna z rzeczy, które najbardziej mi się podobały podczas naszej wspólnej pracy.

Hamiltona natychmiast uderzyła myśl, że aktorka Lucy chce od niego czegoś. Nie zaprzętał sobie tym szczególnie głowy — uznał, że w trakcie tego wieczoru bez wątpienia dowie się, o co kobiecie chodzi. Następni przybyli Don i Cameron. Don, przystojny i jak zwykle

czarujący, popisywał się typowym dla siebie autoironicznym humorem. A Cameron wyglądała naprawdę rozkosznie w jedwabnych spodniach i luźnej koszulce na ramiączkach.

Phil z przejęciem grał rolę sympatycznego gospodarza — odprawił barmana, wysyłając go do kuchni, aby pomógł kucharzowi, i sam nalewał drinki. Bardzo był ciekaw, co Lucy ma w zanadrzu. Brał pod uwagę możliwość, że jej scenariusz okaże się żenujący, postanowił jednak, że w razie kłopotów wkroczy... Był jej to winien.

Mandy natychmiast po wejściu do domu Standardów uprzytomniła sobie, że przesadnie się wystroiła, wkładając purpurową suknię z odkrytymi plecami od Narciso Rodrigueza i zaprojektowaną przez Elbę Peretti biżuterię z brylantami. Gdzie byli parkingowi? Gdzie inni pomocnicy, których wprost kazała zatrudnić Lucy? I dlaczego Phil sam stał za barem?

A widok Hamiltona doprowadził ją wręcz do szału — co tu robił?! I Don Verona z tą arogancką blondyną, która ukradła go Mary Ellen? — Gdzie są wszyscy? — spytała Mandy przyjaciółkę chrapliwym scenicznym szeptem.

— Zmiana planu — odparła Lucy z miną niewiniątka. — Nie mówiłam ci?

— Nie — syknęła Mandy. — Kto jeszcze przyjedzie?

— To wszyscy. Phil uznał, że najlepsze są imprezy na kilka osób.

— Dzięki, że mnie powiadomiłaś — odwarknęła, niezdolna zapanować nad zdenerwowaniem.

— Wybacz — ucięła Lucy, zbyt przejęta przygotowaną niespodzianką, ażeby martwić się o zdenerwowanie przyjaciółki.

— A mogę spytać, dlaczego jest tu Hamilton? — naciskała tamta.

— Phil chciał go zaprosić — odparła, po czym szybko wymknęła się do kuchni pod pretekstem dopilnowania kucharza.

Mandy była wściekła. Oczekiwała eleganckiego wieczoru z interesującymi i ważnymi gośćmi. Zamiast tego utknęła wraz

z ojcem i jego żoną, Donem i jego obecną przyjaciółką. Po co w ogóle zadawała sobie trud, po co się stroiła i siedziała u fryzjera? Ten wieczór nie był wart jej wysiłku.

— Wyjdźmy dziś wcześniej — mruknęła do Ryana, gdy Phil nalewał im napoje.

Ryan prawie jej nie słyszał, gdyż usilnie starał się nawiązać kontakt wzrokowy z Cameron.

— Lucy powinna była mnie ostrzec, że przygotowała kolację tylko na kilka osób — zrzędziła Mandy.

— Myślałem, że rozmawiacie codziennie.

— Ależ tak, właśnie dlatego nie rozumiem, czemu mi nie powiedziała.

— Podchodzi twój staruszek — zauważył Ryan. — Idę się przywitać z Donem. — I, podnosząc szklaneczkę z wódką, skierował się ku kanapie. Hamilton stanął przed córką.

— Jak się miewasz, moja droga? — spytał. — Mam nadzieję, że dobrze?

Takie pytanie zupełnie nie pasowało do Hamiltona. Nigdy wcześniej nie obchodziło go, jak miewa się Mandy. Może łagodniał na starość? Ania stała za nim w nietwarzowej szkarłatnej sukni, w której wyglądała jak dziwka. Wyraźnie się dąsała. Na jej widok Mandy wpadła w jeszcze gorszy nastrój.

— Wszystko dobrze — bąknęła. — Na pewno słyszałeś, że szwagier Ryana odstrzelił sobie łeb.

— Nie — odrzekł Hamilton kompletnie niezainteresowany. — Wybrałem się do Japonii na poszukiwanie plenerów.

— Szykuje się kolejny kasowy hit? — spytała, zastanawiając się, kiedy ojciec sobie wreszcie odpuści. Czy nie miał już dość blasku jupiterów? Mandy pragnęła, aby przekazał swoją firmę Ryanowi i życzyła sobie, żeby mąż przyjął prezent. Wiedziała jednak, że nie dojdzie do tego zbyt szybko.

— Jak zawsze — odparł Hamilton, podając szklanekę Philowi, który ją napełnił. — A jak się ma Ryan? — spytał Heckerling, ponownie wciągając córkę w rozmowę.

Mandy była w szoku. Najpierw ojciec spytał ją o samopoczucie, a teraz chciał wiedzieć, co u Ryana?! Co się z nim działo?

— Czemu sam się nie dowiesz? — zaproponowała, wskazując męża.

— Macie problemy? — ciągnął Hamilton, obrzucając ją baczny spojrzeniem.

Mandy poczuła na policzkach gorący rumieniec. O tak, Hamilton cieszyłby się, gdyby ona i Ryan przeżywali trudności.

— Dlaczego w ogóle o coś takiego pytasz? — odburknęła, zdecydowana zachować spokój.

Hamilton zareagował jednym ze swoich denerwujących chichotów, po czym odwrócił się i wdał w pogawędkę z Philem. Ania patrzyła na nią z uwagą.

Ha! — pomyślała Mandy. Jeśli dziewczucha oczekuje, że będę tu stała i rozmawiała z nią, grubo się myli.

Złapała kieliszek z winem i pospiesznie dołączyła do Ryana, Dona i jego przyjaciółki, której imienia nie pamiętała. Nie miało to zresztą dla niej znaczenia, gdyż pozostawała lojalna wobec Mary Ellen. A jak znała Dona, i tak niedługo zastąpi tę panienkę inną.

* * *

Lucy zamieniła parę słów z kucharzem, a następnie przemknęła na tyły domu, gdzie ukryła Marlona w małym pokoju służącej po uprzednim przemyczeniu chłopaka na teren posiadłości.

Marlon był podenerwowany i poirytowany. Nie popierał planu Lucy, która postanowiła zaskoczyć gości, przedstawiając go i ich wspólny scenariusz. A jeśli wielkiemu Philowi Standardowi scenariusz się nie spodoba? A jeśli nikomu się nie spodoba? Co się stanie, jeśli projekt w ogóle nie wypali?

— Uspokój się, wszystko będzie dobrze — zapewniała go Lucy, mając nadzieję, że to go ułagodzi. — Nikt z nich nie będzie czytał go tutaj. Zabiorą kopię do domu. Przekażemy im zasadniczą myśl, streścimy kilka wątków i opowiemy fabułę

w tak kuszący sposób, że zechcą natychmiast złożyć ofertę! Tak w każdym razie uważa Phil.

— Kiedy mogę wyjść? — przerwał jej z żalnym jękiem. — Siedząc tutaj, dostaję ataków klaustrofobii.

— Trochę cierpliwości. Musimy najpierw zjeść.

— Taaa, no dobra, a ja? — narzekał, z nerwów wyłamując sobie palce. Tego drażniącego zwyczaju nabrał ostatnio. — Ja też jestem głodny.

— Przyniosę ci coś do jedzenia — zapewniła go, obserwując, jak młody mężczyzna na jej oczach zmienia się w naburmuszonego dziesiętnastolatka.

Niezbyt dobrze radził sobie w sytuacjach stresowych. Lucy musi to zapamiętać na przyszłość.

* * *

Na kolację podano awokado i cajuńską sałatkę z krewetkami, a następnie — cienkie steki, puree ziemniaczane i bukiet z jarzyn. Przy stole zebrani omawiali każdy możliwy temat, od polityki po seks. Phil zazwyczaj cieszył się, gdy pogawędka kierowała się ku kwestiom erotycznym, które zawsze zapewniały ożywioną dyskusję. Jedną z jego ulubionych gierk stolikowych można by nazwać: „Z jaką najślawniejszą osobą się pieprzyliście?”.

Zwykle wygrywał, choć nie wówczas, gdy w zabawie brali udział Hamilton J. Heckerling i Don Verona, więc tego wieczoru nie zamierzał poruszać tej sprawy. Skoncentrował się zamiast tego na upodobaniach polityków do spotkań z prostytutkami.

— Uwielbiają moczyć kutasy w brudzie — zapał. — Nie wiedzą, że jeśli zapłacą panience, media zawsze w końcu to wykryją?

— Wszyscy wpadają — oznajmił przemądrzale Hamilton. — Nikomu nie ujdą na sucho jego grzeszki. — Popatrzył prosto w oczy zięciowi, który siedział po przeciwnej stronie stołu. — Prawda, Ryanie?

— Dlaczego zwracasz się do mnie? — zapytał rozdrażniony Richards.

— No właśnie — wtrąciła Mandy — dlaczego? — Jeśli jest w tym pokoju jedna osoba, która nie ma nic do ukrycia, jest nią właśnie Ryan. Ania strzelała oczami od Richardsa do męża. Hamiltonowi wyraźnie coś chodziło po głowie. Czyżby mąż Mandy ją wydał? Nie, to niemożliwe. Wierzyła w jego zapewnienia, że nikomu o niej nie wspomniał. Ryan Richards był człowiekiem prawym.

— Polu — podjął Hamilton, zwracając się do niej po raz pierwszy, odkąd przyszli. — Co sądzisz o Ryaniu? Myślisz, że ma coś do ukrycia? Ania wzruszyła ramionami, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdyż powoli zaczynała rozumieć sytuację.

— Ledwie znam Ryana — odparła w końcu. — Nie jestem osobą, która może odpowiedzieć na to pytanie.

— Jezu, Hamilton — zagrzemiał tubalnym głosem Phil. — Skąd dziś wieczorem twoje nagłe zainteresowanie biednym starym Ryanem? Zrobił ci coś, o czym nie wiemy?

Heckerling zmrużył oczy w złowróżbne szparki.

— Może — odrzekł złowieszczco. — I może wszyscy razem powinniście to ocenić?

Po tych słowach włożył rękę do kieszeni na piersi i wyjął kopertę z fotografiami. Wyciągał je kolejno, jedną po drugiej, i podawał osobom po swojej lewej i prawej stronie.

— Jak sądzicie, przyjaciele? — spytał z morderczym błyskiem w oku.

— Ma coś nasz Ryan do ukrycia, czy nie ma?

Rozdział pięćdziesiąty

W sobotni rano Gregg obudził się ze straszliwym kacem, a obok niego w łóżku leżała tandetna blondynka, która z pozoru przypominała Cameron, lecz w okrutnym świetle dnia okazała się bardziej podobna matki Gregga. A matki szczerze nie znosił.

Obudził dziewczę, przegonił ją z pokoju, po czym usiadł na łóżku i zadumał się nad swoim postępowaniem. Po latach wyśledził wreszcie kobietę stanowiącą jego własność, pieprzoną chytrą cipę, która chciała go zabić. O tak, zostawiła go na pewną śmierć, a później ruszyła w tan. No cóż, nie tak szybko, suko! Bo właśnie zamierzam zabrać cię stąd! Cameron Paradise odnosiła sukcesy w swoim urojonym świecie, a teraz doświadczy brutalnego ukłucia rzeczywistości. A co bardziej może nią wstrząsnąć niż pojawienie się porzuconego męża na oczach jej przyjaciół i kochasia, Sławnego Gnojka? Kochasia, który nawet nie wiedział, że jego dziewczyna jest mężatką.

Kilka dni temu Gregg zauważył, że Cameron wpisała w notesie:

„Sobota, kolacja u Standardów z Donem, 20.00”.

Czy to było wielkie przyjęcie? A może tylko spotkanie kilku osób? Gregga to nie obchodziło, i tak za nią pojedzie. Dziś jego żonę czeka noc kary.

Większą część popołudnia spędził na pijaństwie z gromadką hałaśliwych Australijczyków, którzy przesiadywali w pubie niedaleko promenady w Venice. Stanowili grupę dzikich facetów, a on miał znacznie mocniejszą głowę niż większość z nich.

Później zajął swoje zwykłe miejsce obserwacyjne niedaleko domu Cameron i czekał, aż Sławny Gnojek po nią przyjedzie.

Facet zjawił się punktualnie, przybywając śmiesznym, szpaner-skim autem.

Co za dupek, pomyślał Kingston. Kto by pomyślał, że Cameron wybierze dupka.

Wsiadła do samochodu i odjechali.

Gregg trzymał się za nimi w bezpiecznej odległości, nie odstępując ich na krok. Przejechali przez Brentwood i dotarli na wzgórze.

Standardowie — kimkolwiek byli — najwyraźniej mieszkali na uboczu w ogromnym domostwie: długim parterowym domu oddalonym od drogi. Wielką posiadłość otaczał płot, ale bram nie zamknięto. Ach, ci bogaci ludzie w wielkich domach! Hollywood jest ich pełen.

Gregg zatrzymał samochód przed otwartą bramą, sięgnął na podłogę pod siedzenie pasażera i wyjął butelkę szkockiej, którą wcześniej napoczął.

Nie ma to jak dobry klin na kaca.

Pociągnąwszy parę wielkich łyków wysiadł z auta i ruszył pieszo długim krętym podjazdem. Czuł się już lepiej. Tak, czuł się o niebo lepiej i był gotów do akcji.

Duży problem stanowił brak wyraźnego planu — Kingston nie przemyślał, co zamierza zrobić, ale wiedział na pewno, że cokolwiek zdecyduje, nie wyjdzie z tego domu bez swojej cholernej żony.

Cameron należała do niego i jeśli on nie będzie mógł jej mieć, wtedy nikt jej nie dostanie.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Reakcje na zdjęcia Hamiltona, które krążyły wokół stołu Standardów, zdecydowanie się od siebie różniły. Zaszokowana Mandy krzyknęła. Ania tylko zerknęła obojętnie na obciążające ją fotki. Cameron potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Don wydał z siebie długi cichy gwizd. Phil stłumił oszalały rechot.

Lucy posiniała z wściekłości. Głównym punktem wieczoru miała być jej niespodzianka, czyli scenariusz, te zdjęcia natomiast zniweczyły cały plan.

A Ryan? No cóż, Ryan oniemiał, gdy zdał sobie sprawę, że ktoś go po prostu wrobił.

Fotografie — dokładnie sześć — stanowiły serię i przedstawiały go wraz z Anią w domu Dona. Anię uwieczniono na nich jedynie w figach z czarnej koronki, podczas gdy on — dzięki Bogu — stał przed nią w pełni ubrany.

Tylko oni wiedzieli, że do niczego nie doszło, jednak postronnemu obserwatorowi zdjęcia opowiadały zupełnie inną historię.

— Więc masz coś do ukrycia? — spytał triumfalnie Hamilton, który najwyraźniej całkiem dobrze się bawił.

— Ty draniu! — syknęła Mandy do męża. — Jak mogłeś zrobić coś takiego tatusiowi i mnie?

— To nie było tak, jak wygląda — wydukał Ryan ze spuszczoną głową, bo nie potrafił spojrzeć w twarz siedzącej naprzeciwko niego Cameron. Boże! Co ona teraz sobie o nim myśli!

— A ja odnoszę wrażenie, że jest dokładnie odwrotnie — powiedział chłodno Hamilton. — Wygląda, jakbyś zamierzał przelecieć moją żonę, ponieważ akurat wyjechałem z miasta. Wiedziałem, że jesteś nicponiem i sukinsynem w chwili, gdy Mandy sprowadziła cię do domu, i teraz w końcu znalazłem potwierdzenie swojej opinii o tobie.

Richards popatrzył na Anię. Powinna się teraz odezwać i wybawić go z opresji, uratować go, tak jak on uratował ją siedem lat wcześniej. Ale dziewczyna milczała, a jej oblicze było kompletnie pozbawione emocji.

— Rozmawialiśmy, nic więcej — ciągnął Ryan, próbując wyjaśnić nieporozumienie, lecz szybko pojał, jak nieprzekonująco brzmią jego tłumaczenia.

— Rozmawialiście? — zadrwił Hamilton. — To prawda, Polu, kochanie? Tylko rozmawialiście?

Wciąż milczała, skrywając oczy pod spuszczonymi powiekami.

— Z pewnością macie dużo wspólnych tematów do rozmowy — kontynuował Heckerling z sarkastycznym uśmiechem. — Moja żona i facet, który poślubił moją córkę.

Zaskakując wszystkich, Mandy skoczyła nagle na równe nogi i nieoczekiwanie spoliczkowała męża.

— Drań! — wrzasnęła po raz drugi. — Jak śmiesz mnie tak upokarzać?! W tym momencie zerwał się Don.

— Wiesz co, Hamilton?! — warknął gniewnie. — Zachowałeś się jak cham, przynosząc te fotki tutaj. To są wasze sprawy, nie nasze, i nikt z nas nie ma ochoty drażnić z wami tej kwestii. Powinieneś mieć więcej względów dla uczuć twojej córki. Co z ciebie za ojciec?

— Bardzo hojny ojciec — odparował Hamilton lodowato. — Ojciec tolerujący szumowiny, z którymi zadaje się jego córka.

— Ach tak — mruknął Don z pogardą. — I przypuszczam, że to nie twoja żona świeci na tych zdjęciach gołymi cyckami.

— Bardzo was proszę — wtrąciła Lucy, pragnąc rozpaczliwie, aby przyjęcie wróciło na normalne tory, chociaż w duszy uświadamiała sobie, że nie jest to już możliwe. Tyle zabiegów, tyle planów, a teraz... taki afront. Niech szlag trafi Hamiltona! Nigdy go nie lubiła. — Może wszyscy się uspokójmy...

— Wybacz, Lucy — przerwał jej Don. — Cameron i ja wychodzimy. To nie jest nasza sprawa i nie wciągajcie nas w nią. — Położył dłoń na ramieniu swojej towarzyszki, która zaczęła odsuwać krzesło od stołu. W tym samym momencie od strony kuchni dobiegł głośny trzask.

— O mój Boże! — krzyknęła gospodyni imprezy, trzęsąc się z frustracji. — Co tym razem?

Phil wstał.

— Proszę, zostańcie wszyscy na miejscach — oznajmił, obejmując dowodzenie. — Zaraz wracam.

Kiedy szedł pospiesznie w stronę kuchni, myślał o dziewczynie ze zdjęć. O żonie Hamiltona. Gdy zobaczył ją bez ubrania, coś zaczęło mu się kojarzyć. Nigdy nie zapomniał nagiej kobiety i wiedział, że tę młodą istotę widział już wcześniej. Ale gdzie? Zupełnie nie umiał jej umiejscowić.

Pchnąwszy drzwi wahadłowe do kuchni, stanął oko w oko z obcym mężczyzną, który trzymał w ręku broń.

Chryste! Gdyby napisał scenariusz o zdarzeniach dzisiejszego wieczoru, każdy producent uznałby taką historię za czyste wymysły!

Dostrzegł kucharza i barmana — leżeli związani na podłodze. Zapewne cholerny napad na dom. Jako dodatek do wszystkich dzisiejszych problemów!

Cholera! Gdzie jest przycisk alarmu? Phil nie potrafił sobie przypomnieć.

— Witaj, kolego — zagaił głosem z wyraźnym akcentem mężczyzna z bronią, wielki facet koło trzydziestki o zmęczonych rysach i intensywnie opalonej cerze. — Nie masz się czym niepokoić, to tylko wizyta towarzyska.

Cholera jasna! Australijski włamywacz, który uważa się za bystrego i sądzi, że może sobie robić co chce?!

— Tylko spokojnie — odpowiedział Phil, przemawiając wolniej niż zwykle. — Zaprowadzę cię do sejfu. Możesz wziąć wszystko co zechcesz i odejść. Nikt nie stanie ci na drodze.

— Nie przyszedłem tu po forszę — odburknął włamywacz, wydychając w kierunku Phila ciężkie opary whisky. — Chociaż chętnie wydam trochę twojej gotówki.

— Więc co chcesz? Bizuterię? Komputery?

— Jesteś cholernie szczodry, kolego, ale przyszedłem tu po żonę.

— Żonę? — spytał Phil, usiłując szybko myśleć. Czy miał może przed sobą jednego z obłąkanych fanów Lucy sprzed lat? Cóż, istniała taka możliwość. Lucy nadal otrzymywała stosy listów od stukniętych miłośników swej kształtnej sylwetki, a czasami również zapisane obscenicznymi propozycjami kartki.

— Zgadza się — przyznał mężczyzna z bronią. — Po moją pieprzoną złą żonę.

Phil zrobił głęboki wdech. Wieczór z każdą minutą stawał się bardziej niesamowity. Potem nagle przyszło mu do głowy, że może te wszystkie zdarzenia składają się na prezentację scenariusza Lucy. Nie zdziwiłby się, gdyby żona przygotowała jakieś szalone popisy, chcąc go dodatkowo ukarać za popełnione grzeszki.

Może zatem był to włamywacz, a może nie był. Tak czy owak facet wymachiwał przed Philem rewolwerem.

— Wróćmy do salonu i dołączmy do twoich przyjaciół — rozkazał.

Phil zamrugał gwałtownie i szarpnął palcami brodę.

— Oczywiście — odparł, decydując się współpracować. — Phil Standard do pańskich usług.

* * *

— Idziemy — powiedział Don cicho do Cameron. — Nie mogę tu dłużej wytrzymać. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

— Oczywiście, że nie — odparła, obserwując, jak Mandy zaczyna gromić męża, krzycząc mu w twarz. — Tylko strasznie żal mi Ryana.

— No, mnie również, ale to nie pora ani miejsce na wtrącanie się w tę sprawę. Ryan jest dorosłym facetem, na pewno da sobie radę.

Cameron zastanawiała się, co właściwie się stało. Richards nie wyglądał na mężczyznę, który zdradziłby własną żonę z małżonką jej ojca. Poza tym na tych fotografiach był całkowicie ubrany, więc coś nie grało.

— Lucy — powtórzył Don, zwracając się do strapionej gospodyni — naprawdę musimy iść. Wiem, że zrozumiesz.

Lucy nie potrafiła wymyślić odpowiedzi, która by ich zatrzymała.

Kiedy Cameron i Don ruszyli do wyjścia, przy drzwiach jadalni doszło do nagłego zamieszania. Ktoś wepchnął brutalnie Phila, który o mało nie przewrócił Cameron, i w progu stanął mężczyzna z bronią.

Cameron odzyskała równowagę, a potem zmartwiała.

Mężczyzną z bronią był Gregg. Mąż, od którego we własnym mniemaniu uciekła trzy lata temu.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Marlon coraz bardziej się denerwował. A poza tym nawalił się marychą. Lucy przeszmurowała go do swego domu niczym przestępcę, po czym ukryła go w pozbawionej okien klitce, w której mieszkała służąca. Czy można zaskarżyć kogoś, kto każe człowiekowi mieszkać w sypialni bez okien?! Tak, Marlon był tego pewien.

Jego interesy z Lucy nie wyglądały dokładnie tak, jak je sobie wyobraził podczas pisania scenariusza. Nie chodził na spotkania autorskie, jedynie zleceniodawczyni sporadycznie go odwiedzała, oddając kolejne stronicie z własnymi komentarzami nabazgranymi na odwrocie. Żadnych eleganckich lunchów z agentem, z którym negocjowałby umowę.

Dziesięć tysięcy dolarów w gotówce i Marlon pisze scenariusz. Żadnego kontraktu, nic.

Jego ojciec, prawnik, wkurzyłby się, gdyby zwierzył, na jakie warunki syn się zgodził. Ale, cholera, Marlon pracował dla Lucy Lyons — babki ze wspaniałymi cyckami. Rany, przez wiele samotnych nocy brandzlował się, myśląc o tych cyckach. A niedawno zobaczył je z bliska i na własne oczy. Ten widok był lepszy niż jakiś kretyński kontrakt.

Lucy wpadła do niego wcześniej z talerzem przystawek... Jakby takie okruchy mogły zaspokoić jego apetyt. Zjadł wszystko i wciąż czuł straszny głód.

Zapaliwszy trzeciego jointa, próbował zabić nudę poprzez rozmyślanie nad własnym życiem erotycznym. Nie było złe — Marlon miał obecnie trzy dziewczyny, trzy gorące, seksowne laseczki, z których żadna nie ukończyła jeszcze dziewiętnastu lat. I w tym właśnie tkwił problem. Były dziewczynkami, a nie kobietami, on zaś odkrył, że zaczyna preferować kobiety nad dziewczęta. Od czasu spotkań z Cameron Paradise marzył o romansie z kolejną kobietą, taką jak ona. Nie oddawali się wprawdzie długim dyskusjom filozoficznym i nie robili niczego „dorosłego”, ale w łóżku było im dobrze. A potem pewnego dnia Cameron zniknęła, zmieniła numer komórki i nigdy nie wróciła. Gdyby tylko Lucy nie stchórzyła... Tak, seks z Lucy Lyons mógłby być jeszcze lepszy, znacznie lepszy...

Marlon spojrzał na zegarek. Z każdą minutą robiło się później.

Z każdą minutą później... Czy to w ogóle miało sens?

Do diabła, nie!

Jeżu, jak długo jej zdaniem powinien tu tkwić? Postanowił, że nie zostanie tu ani chwili dłużej, na pewno nie. Jeśli Lucy nie przyjdzie zaraz i nie wyciągnie go stąd, wychodzi sam. Pieprzyć scenariusz i jego prezentację!

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Gregg kazał wszystkim usiąść obok siebie na podłodze pod ścianą salonu. Dzięki rewolwerowi w ręku czuł się wszechpotężny — szczególnie że nikt z grupy nie wiedział jeszcze, kim on jest, gdyż Cameron do tej pory się nie odezwała.

Wcześniej nie planował przetrzymywać grupy zakładników. Zamierzał jedynie wtargnąć na przyjęcie, upokorzyć żonę i zabrać ją stamtąd na Hawaje, gdzie było jej miejsce. Niestety, sytuacja wymknęła mu się spod kontroli, a kiedy barman wpadł na niego, próbując na siłę otworzyć kuchenne drzwi, doszło do sprzeczki i Gregg musiał uderzyć mężczyznę na odlew. Potem wpadł do kuchni, nastraszył kucharza i związał ich obu.

Był silny. Miał twarde jak stal mięśnie. Na Hawajach ćwiczył dwa razy dziennie. Niech nikt nawet nie myśli o zadzieraniu z Greggiem Kingstonem!

Później przypomniał sobie, że przyniósł ze sobą rewolwer, dlaczego więc nie miał go użyć? Wyjął broń z za paska spodni. Dzięki niej nikt mu nie podskoczy. Nawet Cameron. Z uwagą studiował jej miny.

Początkowo była straszliwie wstrząśnięta, następnie popadła w bezgraniczne zdumienie, w końcu dostrzegł u niej rezygnację.

Ta suka dokładnie wiedziała, po co tu przyszedł. Jej chłoptaś natomiast nie! Sławnego Gnojka czekała cholerna niespodzianka.

Gregg nie mógł się doczekać, aż zobaczy wyraz jego twarzy, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwała się Cameron. Jej słowa go rozwścieczyły.

— Muszę wszystkich przeprosić — oznajmiła zdławionym głosem. — Ten mężczyzna to mój... — niemal nie była w stanie dokończyć zdania — ...mój mąż.

Don ścisnął boleśnie jej ramię.

— Powiedz, że to nieprawda — mruknął. — Powiedz, że kłamiesz.

— Co?! — wrzasnęła Mandy, oburzona. — To twój mąż?

O mój Boże! Czy to jest napad? Obmyśliliście to razem?

— Gregg — ciągnęła Cameron, starając się przemawiać cicho i spokojnie — z pewnością nie chcesz, żeby komuś się coś stało. Odłóż broń, pozwól wszystkim wyjść, a potem porozmawiamy we dwoje.

— Kurwa! — wrzasnął Kingston, nadal wymachując rewolwerem. —

Ta suka chce rozmawiać. Możecie w to uwierzyć? Trzy lata temu zostawiła mnie na pewną śmierć na Hawajach. Tak, dobrze słyszycie...

— krzyczał, skupiając wzrok na Donie. — Zostawiła mnie umierającego i uciekła w środku nocy. — Podniósł ze stołu butelkę z czerwonym winem i wypił kilka solidnych łyków. — Przeleżałem w pieprzonej śpiączce kilka miesięcy, ale ona miała mnie w dupie. Myślała, że już po mnie.

— Tatku! — jęknęła Mandy kompletnie przerażona. — Zrób coś!

Hamilton zaczął wstawać. Ledwie panował nad wściekłością.

— Zapomnij o tym, dziadu — warknął Gregg, odwracając się do niego.

— Nigdzie nie pójdziesz.

Heckerling usiadł.

— Czego chcesz? — spytał Ryan pozornie opanowanym głosem, chociaż i jego zaszokowało odkrycie, że mężczyzna z bronią jest mężem Cameron. — Powiedz mi, czego chcesz, a ja spróbuję to załatwić.

Gregg spojrział na niego nabiegłymi krwią oczami.

— Kto cię mianował przywódcą? — mruknął.

— Bez wątpienia chcesz czegoś — kontynuował cierpliwie Ryan.

— Tak, jej — odburknął Gregg, wskazując rewolwerem na Cameron. —

Chcę, żeby ta kłamliwa suka wyszła teraz ze mną.

Cameron natychmiast wstała. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje, wiedziała tylko, że nie może pozwolić, aby ta sytuacja trwała dalej.

Musiała ją przerwać.

— Dobrze, już dobrze, idę — powiedziała szybko.

— Idziesz, jasne, że idziesz — szydził Gregg. — Zostawiasz nowego kochasia, z którym spędzasz ostatnio nocę. Ale czy wiesz, że ten gnojek pieprzył się też z niejaką Mary Ellen i zrobił jej dziecko? Wiedziałaś o tym, moja śliczna żonko? — Włożył rękę do kieszeni i wyjął list Mary Ellen. — Jeśli mi nie wierzysz, przeczytaj to — dodał, rzucając kartkę. List upadł na podłogę. Podniósł go Don.

— Gdzie tu jest przycisk alarmu? — Phil szeptem spytał Lucy.

— Pod stołem — odszepnęła. — Dokładnie tam, gdzie siedziałeś podczas przyjęcia.

— Dosięgniesz?

— Spróbuję.

Gregg skupił się na pociąganiu kolejnych łyków wina i radości, którą sprawiała mu mina, z jaką Don czytał pospiesznie notatkę od Mary Ellen.

— Wypiszę ci czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów, jeśli zaraz nas uwolnisz — wtrącił się głośno Hamilton.

— Pięćdziesiąt tysięcy... — zadumał się Kingston, patrząc na sławnego producenta spod przymrużonych powiek. — Tyle są wari wszyscy twoi przyjaciele?

— Sto tysięcy.

— Czy ja wyglądam na kretyna? — odwarknął, podnosząc głos. — Wyglądam jak Sheila bez pieprzonego mózgu?

— Więc ile? — naciskał Hamilton.

— Ten człowiek mnie pyta „ile?” — ciągnął Gregg. Wyraźnie był w swoim żywiole. — Pieprzone „ile”. No cóż, nie wiem... milion albo dwa... może wystarczy.

— Świetnie — powiedział Hamilton.

Gregg ryknął śmiechem i wypił kolejny łyk z butelki.

— Wy, pieprzone bogate dupki, myślicie, że wszystko możecie kupić, co? No cóż, nie zdołacie kupić Gregga Kingstona, nie, panie i panowie, nikt nie może go kupić. Gregg Kingston nie jest na sprzedaż.

Cameron знаła ten nastrój męża aż nazbyt dobrze. Mężczyzna był pijany i nastawiony wojowniczo, krzyczał i tracił kontrolę. Widziała go w takim stanie wiele razy, lecz nigdy z bronią w ręku. Miała wrażenie, że śni jej się koszmar z jego udziałem. Nie sposób przewidzieć, do czego Gregg jest zdolny.

— Potrzebuję wody — oznajmiła Lucy, wstając i opierając się o ścianę.

— Jeśli nie dostanę wody, zemdleję.

Kingston popatrzył na nią po raz pierwszy. Jego oczy spoczęły na jej piersiach podkreślonych przez wydekoltowaną suknię Hervé Léger.

— Czy nie jesteś tą gwiazdką filmową? — spytał, szacując ją wzrokiem.

— Widziałem cię chyba w...

— W *Błękitnym szafirze* — odparła, podchodząc do stołu i sięgając po szklankę z wodą, a równocześnie ukradkiem przesuwając drugą rękę pod blatem stołu i wciskając przycisk alarmu.

— Tak, właśnie w tym — przyznał Gregg, zadowolony, że ją rozpoznał.

Lucy odstawiła szklankę i wróciła, aby usiąść z innymi.

— Udało się — poinformowała szeptem Phila, który uścisnął jej dłoń.

Cameron nie mogła oderwać wzroku od Gregga. Utrzymywała swoje małżeństwo w tajemnicy przed wszystkimi niczym brudny, wstydlawy sekret, a teraz nieoczekiwanie mąż zjawił się tutaj i z jej powodu wygrażał jej znajomym. To nie było w porządku. Opuściła go trzy lata temu, mężczyznę, który ją bił i maltretował.

Wyjechała ze złamanym ramieniem, posiniaczoną twarzą i sercem przepelnionym przerażeniem.

Przez te lata sytuacja się jednak zmieniła i Cameron nie była już tamtą strachliwą dziewczyną. O nie! Dojrzała, odkryła w sobie nowe siły i nabrała pewności siebie, której wcześniej jej brakowało. Jeśli tylko zdoła mu wyperswadować, aby wyszli we dwoje, może nikomu nie stanie się krzywda.

— Gregg — odezwała się spokojnie, lecz ostro. — Chodźmy stąd. Zostaw tych ludzi w spokoju, nic ci nie zrobili.

— Pieprzyć to, mała Cammy — odparł, kołysząc się w tył i w przód na obcasach kowbojskich butów. — Nawet dobrze się bawię. Dostaję propozycje finansowe, spotykam gwiazdy filmu i bardzo mi się to wszystko podoba. Rozumiem, dlaczego przyjechałaś i zamieszkałaś tutaj, taki świat może skusić panienkę z zapadłej dziury. — Ponownie obrócił głowę i spojrzał na Dona. — Jaka jest teraz w łóżku? Nauczyłem ją wszystkiego, co umie. Cammy była dziewicą, gdy ją poznałem. Szybko się uczyła, choć trochę czasu zabrała jej nauka ssania fiuta. Tobie się podoba?

— Ty sukinsynu... — zaczął Don, wstając.

Gregg zrobił gwałtowny ruch i grzmotnął Veronę w bok twarzy kolbą rewolweru. Przeciął mu policzek, z którego pociekła krew.

Mandy krzyknęła. Ryan usiłował się zerwać i jakoś pomóc przyjacielowi... Zrobić cokolwiek! Gregg był jednak szybszy. Zakręcił bronią jak filmowy rewolwerowiec, po czym wystrzelił.

Kula uderzyła w ścianę, odbiła się od niej i spadła na podłogę pokoju.

— Ostrzegam was, że nie żartuję! — warknął Gregg. — Chcę, żebyście wiedzieli, bogate skurwysyny, że następnym strzałem trafię kogoś z was. Więc posadźcie popieprzone tyłki i przestańcie mnie wkurzać.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Marlon zapadł w niesamowicie przyjemną ni to drzemkę, ni to trans. Śnił, że przebywa w haremie, gdzie otaczają go nagie hurysy o kragłych kształtach. Zaspokajały wszystkie jego potrzeby, podczas gdy Amy Winehouse śpiewała półgłosem *Rehab*, a Kate Moss — ubrana w habit zakonnicy, z lamparcim wzorkiem — masowała mu stopy. Sen był zwariowany, a na jego końcu pojawił się Kid Rock i strzelił Kate Moss między oczy.

Marlon usiadł prosto.

Hej, może i był nawalony, ale mógłby przysiąc, że naprawdę usłyszał strzał.

Zerknął na swojego swatcha. Jezu, dochodziła dwudziesta trzecia, a on wciąż tkwił w pokoiku służącej jak jakiś durny więzień. Nie tak miały się potoczyć jego sprawy tego wieczoru, nie tak.

Wstał ciężko i zaczął chodzić po pomieszczeniu. Dość tych bzdur, tkwił tu zamknięty już trzy godziny.

Słyszał strzał czy coś innego?

E, nie. Odgłos prawdopodobnie stanowił jedynie element jego snu.

Wyjął telefon i sprawdził wiadomości. Trzy od różnych dziewczyn i tekst od przyjaciela, Randy'ego, który go informował, że jest impreza w House of Blues i powinien się na niej zjawić.

Spojrzał na stosik scenariuszy starannie ułożony na stoliku. Sześć nowiutkich egzemplarzy, stanowiących efekt pracy Mar-lona, gotowych do rozdania potencjalnym czytelnikom. Dzisiejszy wieczór miał zainicjować jego karierę, prawdziwą i taką, jakiej pragnął, gdyż nie chciał zostać prawnikiem, czego oczekiwał po nim ojciec. Czas dopomóc szczęściu, pomyślał. Nie zamierzał tu siedzieć ani chwili dłużej.

Ostrożnie otworzył drzwi i ruszył długim korytarzem, który prowadził do kuchni.

Tak, naje się do syta, a potem wsunie głowę do salonu i przyciągnie uwagę Lucy.

Niespiesznie dotarł do kuchni i... I co zobaczył? Jasna cholera! Na podłodze leżało dwóch facetów — obaj byli związani jak para pieprzonych kurczaków!

Albo wypalił zbyt dużo marychy i miał halucynacje, albo działo się tu coś naprawdę nieprzewidzianego.

Coś.

Uznał, że musi sprawdzić, o co chodzi.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Gregg bezradnie patrzył na zakładników. Nie wiedział, co z nimi zrobić. Przyszedł tutaj po Cameron. Nie zamierzał w ogóle wyjmować broni, ale już ją niestety wyjął, co mogło oznaczać potężne kłopoty, gdy cała sprawa się skończy.

Problem polegał na tym, że ci ludzie znali jego nazwisko, ponieważ — jak kretyn — sam im je powiedział. I uderzył bronią Sławnego Gnojka w twarz, co prawdopodobnie może zostać zakwalifikowane jako napaść. Kurwa! To była wina Cameron. Ta suka odpowiadała za ten impas. Najlepiej związać wszystkich i wynosić się stąd w cholere! Tak, to świetny pomysł. Zabrać dziewczynę i zniknąć.

W czasie gdy Gregg starał się wymyślić następne posunięcie, Cameron próbowała zatamować krew płynącą z policzka Dona.

Verona zdołał jej posłać blady uśmiech.

— Nie mogłaś mi powiedzieć, że jesteś mężatką, co? — spytał, potrząsając głową. — Musiałaś zatrzymać to w sekrecie?

— Tak — odparła z żalem. — Tak jak to ująłeś, jestem szczwana...

— Kim jest ten facet?

— Kimś, od kogo uciekłam daleko i dawno temu... I chcę, abyś wiedział, że nigdy nie próbowałam go zabić.

— I to był twój pierwszy błąd.

Tymczasem Ryan próbował uspokoić Mandy, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

— Nie dotykaj mnie! — fuknęła na niego. — Jesteś obrzydliwy!
Nienawidzę cię!

— Wierz mi, to wielkie nieporozumienie — jęknął. Był zdecydowany wytłumaczyć się z tej nieszczęsnej sytuacji, ale jak to zrobić, nie zdradzając tajemnicy Ani?

— Tato od samego początku miał co do ciebie rację — oświadczyła Mandy, przepełniona jednocześnie gniewem na Ryana i strachem z powodu sytuacji, w której się znaleźli. — Dziękuję Bogu, że nigdy nie mieliśmy dzieci.

— To nie fair. Przecież próbowaliśmy.

— Doprawdy? — odburknęła mściwie. — Do mojego pierwszego poronienia w ogóle nie doszło, gdyż nie byłam w ciąży. A za drugim razem nie poroniłam, lecz usunęłam. I wiesz co, Ryanie? Nawet nie jest mi przykro.

Jej słowa zraniły go głęboko. Usunęła ich dziecko?! Okłamywała go przez cały czas, a on jej wierzył, współczuł jej, trwał przy niej, ponieważ wyobrażał sobie, że wiele przeszła.

Ogarnęły go fale smutku i żalu. A równocześnie nagle wszystko stało się takie łatwe.

— Kiedy stąd wyjdziemy, między nami koniec — podsumował.

— Tak, Ryanie — syknęła w odpowiedzi. — Masz rację, między nami koniec.

Gregg stał przy stole, kołysząc się w przód i w tył. Ciągłe usiłował zdecydować się na następny ruch.

Cameron znała go dobrze i wiedziała, że teraz wszyscy powinni milczeć. Tak byłoby najlepiej. Gregg sam się zapędził w kozi róg i sam musi znaleźć drogę wyjścia.

Zerknęła na Richardsa pogrążonego w gorącej, choć szeptanej dyskusji z Mandy.

Hamilton siedział wyprostowany jak struna. Jego szlachetne rysy wykrzywiała zimna furia.

Młoda pani Heckerling patrzyła w dal, jej jasnoniebieskie

oczy wydawały się puste. Cameron zobaczyła, że dziewczyna się nie boi i na ten widok ogarnęło ją zdumienie. Obcy mężczyzna celował do niej z rewolweru, jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie i powinna być sparaliżowana ze strachu. Ale nie była.

Phil w ochronnym geście otaczał Lucy ramieniem.

Pieprzony Gregg! Jak mógł to zrobić? Jak mógł wtargnąć ponownie w jej życie i wszystko zniszczyć?

I wtedy zadzwonił telefon. Na odgłos dzwonka wszyscy podskoczyli.

— Nie odbierać! — warknął Kingston. Telefon jednak wciąż dzwonił.

Gregg zamachał do Lucy.

— Cholera! Odbierz i szybko zakończ rozmowę — polecił. Lucy wstała i podeszła do telefonu. Jej serce łomotało.

Dzięki Bogu, że wyekspediowała dzieci z domu. Jedyna pocieszająca myśl.

— Halo — rzuciła w słuchawkę.

— Pani Standard? — spytał męski głos.

— Tak.

— Mówi detektyw Saunders. Czy wszystko w porządku?

— Nie.

— Czy w państwa domu jest uzbrojony mężczyzna?

— Tak.

— Rozłącz się — rozkazał Gregg.

— Proszę mi go dać do telefonu — powiedział detektyw. Lucy wyciągnęła rękę ze słuchawką w stronę Gregga.

— To do pana — oznajmiła, a potem świat przed nią zawirował i zniknął. Zemdlała.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Marlon rozwiązał kucharza i barmana, po czym we trzech wymknęli się z domu. Na dworze chłopak wyjął komórkę i zadzwonił na policję.

Rany! — przemknęło mu przez głowę, kiedy dwie minuty później dwa radiowozy dotarły na koniec długiego podjazdu. — Te sukinsyny są szybkie.

Okazało się, że policja otrzymała z domu sygnał cichego alarmu i dlatego funkcjonariusze przybyli natychmiast.

Obaj poszkodowani, kucharz i barman, potrzebowali pomocy medycznej z powodu ran i sińców. Sanitariusze ich opatrywali, a policyjny detektyw przesłuchiwał. Marlon także złożył zeznania, tyle że niewiele miał do powiedzenia.

— W ogóle nie widziałem tego faceta — oznajmił policjantowi — ale byłem cholernie przekonany, że usłyszałem strzał. Obudził mnie z głębokiego snu. I przeraził.

— Co pan właściwie robił w tym domu? — spytał detektyw, jakby podejrzewał Marlona o udział w napadzie.

Marlon opowiedział o Lucy i scenariuszu, ale policjant i tak kazał mu pozostać na miejscu zdarzenia. Jak gdyby Marlon zamierzał gdzieś odchodzić! Nie, nie zamierzał, pragnął do ostatniej chwili brać udział w tym dramacie na żywo. Tak, tak, nie chciał uronić żadnego szczegółu.

W ciągu godziny pojawiły się ekipy telewizyjne, co wkurzyło detektywa. Ale, do diabła, chodziło o los zakładników, a on nie mógł im pomóc.

Marlon uczepił się młodej reporterki w krótkiej spódniczce i wysokich po kolana skórzanych kozaczkach.

— Byłem w środku — obwieścił jej. — Wiesz, czyj to dom, prawda?

— Właściwie nie — odparła. Jej głowę zdobiły miękkie loki, usta lśniły od błyszczyka. — Może ty mi powiesz?

— Lucy Lyons.

— Tej starej gwiazdy filmowej.

— Nie jest aż tak stara.

— Och! Ojciec zabrał mnie kiedyś na ten film z nią... *Błękitne* coś. Skończyłam właśnie dwanaście lat. Myślał, że to o delfinach. Ależ mieliśmy niespodziankę!

— Na pewno — rzekł Marlon, obliczywszy szybko w myślach, że panna Połyskujące Usta ma dwadzieścia trzy lata. Idealny wiek dla kandydatki na jego następny romans ze starszą kobietą.

— Więc — podjęła z rosnącym zainteresowaniem — powiedz mi wszystko, co wiesz.

— Och, powiem, powiem — odparł Marlon, posyłając jej krzywy uśmiech.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Gregg był spocony i przepelniony wściekłością, a przy tym zdezorientowany i zły na siebie. Przez swój głupawy pomysł stał się przestępcą, który więził ludzi, trzymając ich na muszce. Bez wątpienia winę za całą sprawę ponosiła Cameron, tak, ona odpowiadała za wszystko, co mu się przydarzyło. Przyjechał do Los Angeles, aby ją odnaleźć i ukarać za to, że próbowała go zabić, a teraz wpakował się w sytuację bez wyjścia.

Jakiś gówniany gliniarz rozmawiał z nim przez telefon jak z pieprzonym kretynem.

— Opuść broń, wyjdź przed dom z podniesionymi rękami, a nic ci się nie stanie — zapewniał go.

Och, dzięki, detektywie, poklepie mnie pan po ręce i wyśle z powrotem na Hawaje, czy tak? Taaa, jasne.

Kingston chciałby wiedzieć, kto zadzwonił po gliny. Czyżby jeden z tych dupków z kuchni uwolnił się i ich wezwał?

— Ty! — wycelował broń w dziewczynę w szkarłatnej sukni, która siedziała samotnie przy ścianie. Odkąd tu wszedł, nie odezwała się do nikogo ani słowem.

— Tak? — odparła, patrząc na niego pustymi jasnoniebieskimi oczami. W ogóle nie okazywała lęku.

Co było z nią nie tak?! Reszta grupy robiła w portki ze strachu,

że Gregg dostanie nagle szau i ich powystrzela, a ona wyglądała na zupełnie spokojną.

— Jak masz na imię? — spytał, przesuwając dłonią przez spocone czoło.

— Ania — odparła tępo.

Ryan posłał w jej kierunku zaniepokojone spojrzenie. Dlaczego znów użyła dawnego imienia, skoro wszyscy znają ją jako Połę?

Cameron pochyliła się nad Donem. Udało jej się zatamować krwotok z przecięcia w policzku i teraz Don trzymał przy ranie serwetkę.

— Nic ci nie jest? — spytała szeptem.

— Nic, z czym nie poradzi sobie chirurg plastyczny — odparł, kpiąco wzruszając ramionami.

— Idź do kuchni, Aniu — polecił dziewczynie Gregg. — Zobacz, czy ktoś tam jest, a potem przywlecz tu swój tyłek, w przeciwnym razie strzelę twojemu tatkowi w twarz.

Hamilton zjeżył się. Zamierzał osobiście dopilnować, żeby ten przestępca, gdy zostanie schwytany, dostał najwyższy możliwy wyrok. Ania powoli wstała, niespiesznie i zmysłowo wygładziła na biodrach obcisłą sukienkę ze szkarłatnej satyny. Wiedziała, dlaczego Hamilton ją dla niej kupił. To była suknia dla prostytutki. Oto jak jąpostrzegał — jako prostytutkę. Miał rację, tym właśnie była. prostytutką, dziwką, kurwą, szmatą. Póki mężczyźni płacili, mogli ją wykorzystywać, kiedy chcieli i jak chcieli. Mogli ją opluwać, poniżać, bić, pieprzyć. Była ciałem na sprzedaż. Seks wiele dla nich znaczył. W świecie, w którym żyła Ania, tylko seks się liczył.

— Ruszaj się — ponaglił ją Gregg, pocąc się obficie. — A skoro już wstałaś, zdobądź dla mnie butelkę whisky. To wino jest gównem warte. Dziewczyna wpatrzyła się w niego, sugestywnie oblizując usta.

— Chcesz mnie przelecieć? — spytała ochrypłym głosem. — Nie rozczarujesz się. Jestem bardzo doświadczona w sprawach łóżkowych. Mogę zrobić wszystko, co zechcesz. Absolutnie wszystko.

— Jezu Chryste! — krzyknął Hamilton.

— O mój Boże! — wykrztusiła Mandy.

Kingston oniemiał. Ta dziewczyna wyraźnie go podrywała. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Czy Cameron ją do tego namówiła? Czy jego podła żonka zabawiała się nim w ten sposób?

Ryan skoczył na równe nogi. Teraz zrozumiał. Ania była w szoku. Nie wiedziała, co mówi ani co robi, na dodatek teraz zaczynała zdzierać z siebie sukienkę.

Gregg uznał, że to na pewno jakaś sztuczka — przemyślana intryga, która ma rozproszyć jego uwagę i zaskoczyć go. Ale on nie da się na coś takiego nabrać, o nie!

Czy ci ludzie naprawdę sądzą, że potrafią go omamić? Był przecież pieprzonym Greggiem Kingstonem! Nikt nie zdoła go oszukać. Był niezwyciężony!

— Siadaj! — ryknął na Ryana. Ręce zaczynały mu się trząść. — I ty! — wrzasnął do Ani. — Też, kurwa, siadaj.

Ania jednak nie potrafiła przerwać swojego pokazu. Gdy sukienka opadła na podłogę, dziewczyna całkiem naga ruszyła prosto ku mężczyźnie.

Cameron miała straszliwe przeczucie, że teraz zdarzy się coś złego.

Widziała po minie męża, że wpadł w panikę. Próbowała podnieść się z miejsca, lecz Don ją powstrzymał.

— Nie ruszaj się! — szepnął, ściskając jej ramię.

— Siadaj albo cię zastrzele — krzyknął Gregg do Ani, która nadal do niego szła. — Nie będę się z tobą pieprzył, suko!

Ryan nie mógł dłużej tego znieść — skoczył do przodu w ostatniej, daremnej próbie powstrzymania Ani. Spóźnił się niestety.

Broń wypaliła ponownie, lecz tym razem Gregg trafił, a po strzale zapadła grobowa cisza.

Epilog

Osiemnaście miesięcy później

Premiera *Błękitnego szafiru 2* była w Hollywoodzie wielkim wydarzeniem. Reflektory, czerwony dywan, relacje na żywo w Internecie, ekipy telewizyjne z całego świata, staroświeckie trybuny, które mogły pomieścić setki fanów, oraz kosztowne przyjęcie zaplanowane po projekcji.

Natalie de Barge dyżurowała na swoim stanowisku, przeprowadzając wywiady z szeregiem wchodzących sław. Zadawała zwykle płytkie pytania o projektantów ich strojów i fryzjerów, choć czasem zdołała dorzucić jakiś mądrzejszy tekst, ponieważ nie zamierzała do końca swego życia zawodowego pozostać reporterką działu rozrywki. Jej ambicją była funkcja współgospodyni własnego telewizyjnego programu, prowadzonego wraz z trzema innymi inteligentnymi dziennikarkami. Chodziło jej o coś w rodzaju kalifornijskiej wersji *The View*.

Natalie przypochebiała się wchodzącym celebrytkom, flirtowała z celebrytami, uśmiechała się szeroko i zadawała same właściwe pytania. Podobnie jak jej brat, była osobą niezwykle sympatyczną, dzięki czemu gwiazdy czuły się w jej obecności całkowicie swobodnie.

Uprzejmymi cmoknięciami powitała Birdy Marvel. Nastoletnia

diwa o słodkiej twarzyczce, słynąca z nimfomanii i innych nałogów, paplała o tym, jak ciężki był jej ostatni pobyt na odwyku i że teraz odnalazła Boga, więc pomaga karmić głodujące dzieci na całym świecie, a równocześnie pracuje nad nową płytą, przygotowuje się do wielkiego tournée po kraju oraz wprowadza na rynek własne perfumy i kolekcję ubrań.

— Świetnie, świetnie — powiedziała Natalie, kończąc rozmowę z Birdy, ponieważ dostrzegła zmierzającą w jej stronę Lucy Lyons. Lucy była absolutną gwiazdą wieczoru, ponieważ nie tylko zagrała główną rolę w *Błękitnym szafirze 2* — który stanowił jej comeback na duży ekran — ale była także producentem wykonawczym dzieła. Film wyprodukowany przez męża Lucy, zdobywcę Oscara, Phila Standarda, i z jego scenariuszem, miał być ostry i gorący. Jego współproducentem był Hamilton J. Heckerling, a współscenarzystą — utalentowany młody debiutant Marlon Robert. Plotka głosiła, że *Błękitny szafir 2* zapuszcza się w rejony, których nie ośmielił się drażnić nawet *Nagi instynkt*.

Kobiety przywitały się typowo hollywoodzkim „pocałunkiem”, czyli cmokając powietrze w pobliżu policzka.

— Wyglądasz pięknie — oznajmiła entuzjastycznie Natalie. Przesadne pochwały stanowiły nieodłączny element jej pracy, chociaż musiała przyznać, że czterdziestodwuletnia Lucy Lyons, matka dwojga dzieci i żona słynnego z ekscentryczności i jurności Phila, naprawdę świetnie się prezentuje. Rozpromieniona, o długich czarnych włosach, wydatnych ustach i jędrnym ciele.

— Opowiedz mi o filmie — poprosiła Natalie. — Słyszałam, że jest naprawdę niepowtarzalny.

— Rzeczywiście — przyznała Lucy, błyskając wielkim uśmiechem powracającej gwiazdy. — Baaardzo erotyczny, chociaż ja rozbieram się tylko raz. Prawdziwą gwiazdą naszego dzieła jest — dodała wielkodusznie — Mary Ellen Evans, która gra moją bratanicę. Tylko poczekaj, co powie Ameryka, gdy rzuci okiem na Mary Ellen bez ciuszków! Nie jest już dziewczynką

z sąsiedztwa, to kobieta, którą każdy mężczyzna chciałby... ups! — Przerwała i przyłożyła wstydlawie palec do ust. — Prawie wypowiedziałam słowo na „p” w telewizji na żywo!

— Nie martw się, słyszeliśmy gorsze — zapewniła ją Natalie, uśmiechając się szeroko. — Ale wróćmy do filmu, Lucy. Słyszałam, że obie zagrałyście wspaniale. Według „Variety” stworzyłyście prawdziwie gwiazdorskie kreacje.

— Dzięki, Natalie — odparła Lucy skromnie. — Bardzo się starałyśmy.

— Jestem pewna, że tak. A teraz porozmawiajmy o ważniejszych sprawach... Kto cię ubiera?

* * *

Wynajętą limuzyną jechali na premierę: Lynda, osiem i pół miesiąca w ciąży, Carlos, dumny przyszły ojciec i partner (nie byli jeszcze małżeństwem), Dorian z przyjacielem — dwudziestoletnim modelem — oraz Cole, samotny i uwielbiający ten stan. Dyskutowali o nowym lokalu, który właśnie najęli na potrzeby klubu Paradise. Na razie tylko Cole i Cameron obejrżeli pomieszczenia i według Cole'a miejsce wyglądało spektakularnie, szczególnie że oprócz lokalu będą teraz mieli do dyspozycji piękne ogrody, w pełni wyposażone spa i basen.

— Aerobik wodny, bardzo modny — zauważył Dorian, wydymając usta. — Już nie mogę się tego doczekać!

— A ja nie mogę się doczekać tego filmu — westchnęła Lynda. — Mam straszną ochotę zobaczyć trochę gorącego seksu.

— Bo teraz możesz jedynie patrzeć — mruknął Carlos. — Nic więcej.

— Skarżysz się? — spytała Lynda. W jej brązowych oczach zapłonęły światełka szczęścia, kiedy poklepała się po ogromnym brzuchu. — Ten wielki berbec, którego w sobie noszę, jest twoim synem, więc się zamknij.

— No dobra, moja kokoszko — powiedział Carlos z pewnym siebie uśmiechem. — Ale w momencie, gdy złożysz to jajko, twój ogier oczekuje od ciebie dużej aktywności.

— O Boże! — jęknął Dorian. — Czy musimy przez cały wieczór wysłuchiwać gadek o dzieciach? Gdzie jest Cameron, gdy jej potrzebuję?

— Miała coś ważnego do załatwienia — wyjaśnił Cole.

— Ważniejszego niż wieczorne wyjście z nami? — Dorian pokręcił nosem. — Nie sędzę.

Cole wyszczerzył zęby w uśmiechu. Od czasu do czasu bywał jedyną osobą wtajemniczoną w sekrety Cameron. Może i dobrze.

* * *

— Czyż ona nie wygląda cudownie! — zawołała Natalie, pomagając wspiąć się Mary Ellen Evans na swoje stanowisko przed kamerą telewizyjną. — Nie mogę uwierzyć, że urodziłaś dziecko siedem miesięcy temu, po czym zagrałaś w tym filmie i teraz wyglądasz tak doskonale. Jesteś olśniewająca!

— Dziękuję ci, Natalie — odrzekła Mary Ellen, pławiąc się w blasku reflektorów.

— Masz fantastyczną biżuterię. I zachwycającą sukienkę. Kto je zaprojektował?

— Oczywiście Armani.

— Oczywiście. — Przerwa, a potem pytanie: — Jak się miewa tatuś dziecka? Utrzymujecie kontakt?

Mary Ellen nie zawahała się, miała doskonale przygotowaną odpowiedź.

— Don Verona jest troskliwym i bardzo praktycznym ojcem, ale nie jesteśmy już razem, chociaż mam dla niego ogromny szacunek i wiele miłości.

— A teraz opowiedz mi o swojej roli w tym filmie — kontynuowała Natalie. — Słyszałam, że sporo tam golizny. Jak się właściwie czułaś, grając w rozbieranych scenach?

* * *

— Nie wierć się — zbeształa go Mandy.

— Nie wiercę się — odparł Marlon.

— On się nie wierci — powiedział Hamilton.

We troje siedzieli na tylnym siedzeniu bentleya prowadzonego przez szofera Hamiltona.

Mandy była bardzo przejęta. Wiedziała, że *Błękitny szafir 2* stanie się ogromnym sukcesem, a wówczas ona wiele zyska. Ojciec obiecał jej bowiem procent od zysku jako nagrodę za to, że wreszcie się opamiętała i rozwiodła z Ryanem.

A Marlon... No cóż, Marlon był cudownym dzieckiem, które odkryła. Hm... Prawie odkryła Marlona, ponieważ jako pierwsza chłopaka znalazła Lucy — na szczęście nie w sensie erotycznym, gdyż Mandy nigdy by się nie zgodziła na funkcję tej trzeciej.

Błękitny szafir 2 był całkowicie jej pomysłem. Po koszmarnym wieczorze u Standardów Lucy popadła w depresję, ale czy ktoś mógłby ją za to winić? W jej jadalni zastrzelono dziewczynę — po czymś takim każdy miałby koszmary.

Ponieważ zastrzeloną przez niepoczytalnego męża przyjaciółki Dona dziewczyną była szósta żona Hamiltona, Mandy wcale nie przejęła się jej śmiercią. Chociaż i dla niej wieczór ten okazał się cholernie traumatyczny — odkryła wszak romans Ryana i inne sprawki.

Tak czy owak kiedy Lucy powiedziała jej o Marlonie, scenariuszu i straconej okazji, Mandy zaoferowała swoją pomoc, proponując, że jako wyraz przyjaźni pokaże scenariusz ojcu.

Czytając po raz pierwszy scenariusz Lucy, Mandy odkryła, że jest mało oryginalny, ale dialogi wydały jej się znakomite i wtedy wpadła na pomysł *Błękitnego szafiru 2*... Ponieważ pierwszy *Błękitny szafir* należał do najlepszych filmów Hamiltona.

Kiedy Mandy podsunęła ten projekt ojcu, wszystko stało się proste. Heckerling nie okrył się żalobą po śmierci żony. Dowiedział się o niej więcej, niż chciał, i te informacje wystarczyły mu, aby na zawsze wymazał Anię/Polę z pamięci. Postanowił, że *Błękitny szafir 2* będzie megasukcesem.

Lucy pragnęła grać, a ponieważ Phil bardzo się starał zadowolić swoją gwiazdę, zgodził się skłonić Marlona do napisania scena-

riusza, a później osobiście wygładzić tekst chłopaka. Gdy scenariusz był gotowy i doszło do doboru obsady, Mandy zaproponowała do roli młodej nimfomanki Mary Ellen. Jej pomysł okazał się rewelacyjny. W efekcie powstał film, który po prostu musiał się stać kolejnym wielkim hitem kasowym Heckerlinga; zapowiadał się na większy hit niż część pierwsza.

Mandy stosunkowo szybko wdała się w gorący romans z Marlonem, mimo że chłopak był od niej niemal trzynaście lat młodszy.

Dzieląca ich różnica wieku wcale jej nie niepokoiła. Wręcz przeciwnie, dzięki niej Mandy czuła się bardzo modna i na czasie. Przecież taki układ wyraźnie sprawdzał się w przypadku Demi Moore i Ashtona, Madonny i Guya, Susan Sarandon i Tima. A teraz Mandy Heckerling i Marlona.

Jak powiedziałby Marlon — „słodko!”.

* * *

Don i Phil wymknęli się z czerwonego dywanu i wypili po drinku w biurze menedżera.

— Muszę przyznać — powiedział Phil, dumny ze swojej żony niczym paw — że Lucy ma wielki talent. Poczekaj, aż zobaczysz ją w tym filmie. Wiesz, Don, miała absolutną rację, gdy nalegała na swój comeback.

— A Mary Ellen? — spytał Don. — Jak zagrała?

— Zaskakująco dobrze. — Phil zamilkł na chwilę. — Przypuszczam, że między wami koniec?

— Między nami nigdy nic nie było — odparł Don dość niedbale. — To miła kobietka, ale nie dla mnie.

— Ale dziecko odwiedzasz?

— Ciagle! To najśliczniej sza dziewczynka na świecie. Zakochałem się w niej!

— Nareszcie!

— Hej... — powiedział Don, uśmiechając się cierpko. — Bywałem już zakochany, jednak na dłuższą metę nigdy nic

z tego nie wychodziło. A ty i Lucy... Cóż mogę powiedzieć? Jesteś szczęściarzem, draniu. — I doskonale o tym wiem!

* * *

W czasie kosztownej i spektakularnej premiery *Błękitnego szafiru 2* na Hollywood Boulevard w mieście odbywał się również pokaz najnowszego filmu Ryana Richardsa, poruszającej opowieści o młodej rosyjskiej prostytutce. Tę nakręconą w stylu dokumentu produkcję Ryan uważał za najlepsze dzieło, jakie do tej pory stworzył. Poświęcił mu ostatnie osiemnaście miesięcy, całkowicie oddając się pracy nad nim — duszą i ciałem. Przejechał Europę i filmował w wielu różnych plenerach. Jego film nosił tytuł *Ania* i stanowił wspomnienie o dziewczynie, której Ryan nigdy nie poznał do końca, dziewczynie, której psychikę zniszczono, a ciało skrzywdzono na więcej sposobów, niż ktokolwiek potrafił to sobie wyobrazić, dziewczynie, która w końcu marnie skończyła w jadalni hollywoodzkiej posiadłości.

W trakcie kręcenia filmu Richards zapomniał o bożym świecie. Poleciał swoim adwokatowi przeprowadzenie rozwodu i zgodził się dać Mandy wszystko, czego ekszona zechce. Nie przywiązywał wagi do dóbr materialnych, interesowała go jedynie własna praca.

Aktorka, którą wybrał do głównej roli w filmie, Tamara Jakowlew, była ładną brunetką o przepastnych oczach i gibkim ciele. Urodzona w Sankt Petersburgu, w wieku dziesięciu lat przyjechała do Ameryki wraz z zamożnymi rodzicami. Jej historia stanowiła zupełne przeciwieństwo losu Ani, niemniej jednak Tamara potrafiła się wczuć w sytuację nieszczęsnej krajanki i zagrała ją wspaniale. Po prostu stała się Anią. Podczas zdjęć w Polsce przeżyli krótki romans. Uczucie nie przetrwało, bo Tamara nie była dziewczyną dla niego.

Ryan często myślał o Cameron. Po tragicznym wieczorze u Standardów całkowicie stracili kontakt. Richards odciął się

zresztą od wszystkich i kompletnie skoncentrował na filmie. W pewnym momencie dotarła do niego informacja, że Cameron nie spotyka się już z Donem.

Teraz, gdy wrócił do Los Angeles, myślał o zadzwonieniu do niej, lecz tego nie zrobił.

Przyszło mu do głowy, że może ją wyidealizował. Może skonstruował obraz czegoś, co nie było rzeczywiste. Wolał dać sobie z nią spokój.

* * *

Podrzucanie Yoko i Lennona panu Wasabiemu stało się dla Cameron swego rodzaju rytuałem. Psy lubiły sąsiada, zresztą z wzajemnością. Mimo więc że dziewczynę stać było na profesjonalnego opiekuna, nadal zostawiała je u znajomego.

— Mogą zostać przez całą noc? — spytała pana Wasabiego.

Starzec mrugnął znacząco. Może i był zbyt stary, aby sam rzucać się w wir przygód, ale bez dwóch zdań zazdrościł mężczyźnie, który spędzi noc z jego piękną i czarującą sąsiadką.

Zostawiwszy psy, Cameron wróciła na chwilę do domu, wzięła prysznic, zrobiła makijaż i przebrała się... chyba sześć razy, aż wreszcie zdecydowała się na dzinsy, wojskowe buty, prosty podkoszulek oraz najbardziej kosztowną część garderoby, jaką posiadała — kurtkę ze skóry w kolorze jasnego brązu od Dolce & Gabbany.

Usatysfakcjonowana, wyszła ostatecznie z domu, wsiadła do mustanga i pojechała do sali projekcyjnej w Santa Monica, gdzie — jak się dowiedziała zupełnie przypadkowo — Ryan Richards pokazywał swój film.

Ryan Richards. Nazwisko z przeszłości.

Ryan Richards. Mężczyzna, o którym do dnia dzisiejszego nie przestała myśleć.

Nie kontaktowali się od tej pamiętnej nocy, podczas której Gregg zastrzelił młodą żonę Hamiltona. To była straszliwa tragedia i czasami Cameron miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. O wszystko obwiniała siebie.

Gdyby Gregg jej tam nie szukał...

Gdyby miała wcześniej dość odwagi, aby polecieć na Hawaje i rozwieść się z nim... Gdyby, gdyby, gdyby... Wszyscy wokół powtarzali jej, że ten dramat był nieunikniony, że Gregg to psychopata, ale Cameron i tak uważała, że mogła jakoś zapobiec nieszczęściu.

Po ostatnim strzale do domu wpadła policja, a wtedy sytuacja zmieniła się w czysty chaos.

Don chciał, żeby Cameron pojechała z nim do jego domu. Odmówiła.

Powiedziała, że potrzebuje więcej życiowej przestrzeni. A kilka wieczorów później usiadła z nim gdzieś przy stoliku i starała się mówić tak szczerze, jak potrafiła. To była rozmowa pożegnalna i Don posmutniał. — Ty mnie okłamałaś, a teraz ja dostaję za to w dupę — wybuchnął w końcu. — Kurwa, nie wierzę w to!

— Przykro mi — powiedziała przepełniona autentycznym żalem. Miała do Dona sentyment, lecz to nie wystarczyło. — Nie pasuję do twojego stylu życia, Don. To po prostu nie dla mnie.

Tak ogromnie się rozgniewał, że wyrwało mu się, iż to on jest cichym inwestorem Paradise. Że właśnie on wyłożył dodatkowe fundusze, dzięki czemu właściciele klubu mogli przyspieszyć remont.

No cóż... Cameron nawet się nie wściekła. Zachowanie Gregga wystarczająco nią wstrząsnęło.

— W porządku — rzekła. — Chcę, żebyśmy oboje skorzystali na twojej inwestycji.

Minęło trochę czasu, zanim Don zaakceptował w końcu to, że i Cameron chce jedynie przyjaźni. Zraniła jego miłość własną, lecz zareagował z typowym dla siebie autoironicznym poczuciem humoru. Ciągłe widywali się od czasu do czasu, a on stale podkreślał, że Cameron popełnia błąd, jednak — ku jej wielkiej radości — potrafili pozostać przyjaciółmi.

Proces Gregga rozpoczął się kilka miesięcy później. Po dwóch dniach obrad ława przysięgłych uznała go za winnego zabójstwa i sąd skazał go na osiem lat pozbawienia wolności.

Tuż po procesie Cameron znalazła sobie adwokata i wystąpiła o rozwód. Sześć miesięcy później znów była wolna.

Cała ekipa Paradise wspierała ją, a jej życie znowu wypełniła praca. Aż do wczoraj, kiedy jakaś młoda aktorka podczas treningu siłowego z Cole'em przypadkowo wspomniała, że wieczorem jest projekcja filmu Ryana Richardsa.

Cameron wykręciła się z premiery *Błękitnego szafiru 2*, na którą miała pojechać z Cole'em i resztą przyjaciół. Zamiast tego postanowiła zaryzykować. Bardzo zaryzykować! Wpadła na szalony pomysł. Może między nią i Ryanem zupełnie nic nie było, może jedynie wyobraziła sobie, że zaiskrzyło. Może ten mężczyzna w ogóle jej nie pamięta.

Weszła do sali projekcyjnej tuż po rozpoczęciu filmu i aż do końca siedziała jak porażona. *Ania* była wspaniałym dziełem — dramatem oszczędnym w środku, a jednak niezwykle przejmującym.

Po zakończeniu pokazu widownia zgotowała twórcom głośnie owacje, a Cameron zauważyła, że kilka osób nawet wyciera oczy.

Rozejrzała się, szukając Ryana, aż wreszcie go zauważyła. Obejmowała go, całowała i ścisnęła piękną gwiazdą jego filmu.

Cameron doświadczyła nieprzyjemnego ucisku w dołku. No tak, oczywiście, Ryan ułożył sobie życie, dlaczego nie miałby tego zrobić?! Ale w chwili gdy rozważała ukradkowe wyjście, jakiś młody mężczyzna wyrwał aktorkę z ramion Richardsa, po czym odeszli objęci.

Wziąwszy długi głęboki wdech, Cameron skierowała się zatem w kierunku Ryana. Otaczało go wiele osób, ludzie ściskali mu dłoń, klepali go po plecach. Gratulacjom i dowodom najwyższego uznania nie było końca.

Cameron stanęła za wielką kobietą, czekając na swoją kolej, aby powiedzieć Ryanowi, jak wnikliwy film nakręcił.

I wtedy Ryan ją zobaczył.

Na moment ich oczy się spotkały i Cameron uprzytomniła sobie, że nic się między nimi nie zmieniło. Oboje czuli to samo.

— Witaj — mruknęła cicho.

— Witaj... — odparł.

— Bardzo mi się podobał twój film.

— Naprawdę?

— Tak — zapewniła go i od intensywnego spojrzenia jego błękitnych oczu aż zaparło jej dech w piersiach.

— Więc — spytał radośnie i z zachwytem w głosie — jak to się stało, że znalezienie mnie zajęło ci tyle czasu?

Uśmiechnęła się, posyłając mu rozmarzony szczęśliwy uśmiech.

— Zwykle lenistwo, jak sądzę.

I wtedy przyciągnął ją do siebie blisko, bardzo blisko. Czowała, że jest to początek bardzo szczególnego związku.